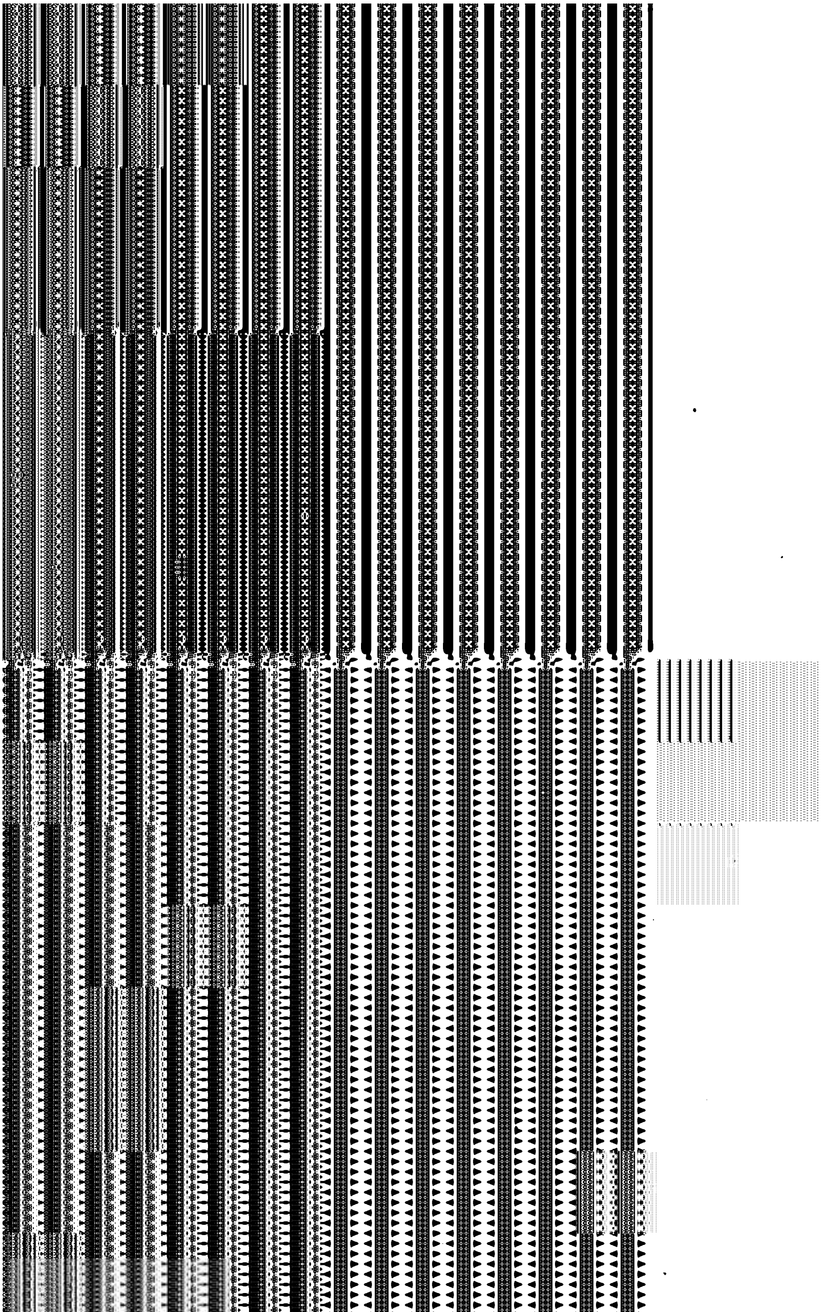
Spr. 8.II.58.

XI



DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.

TOM PIERWSZY.

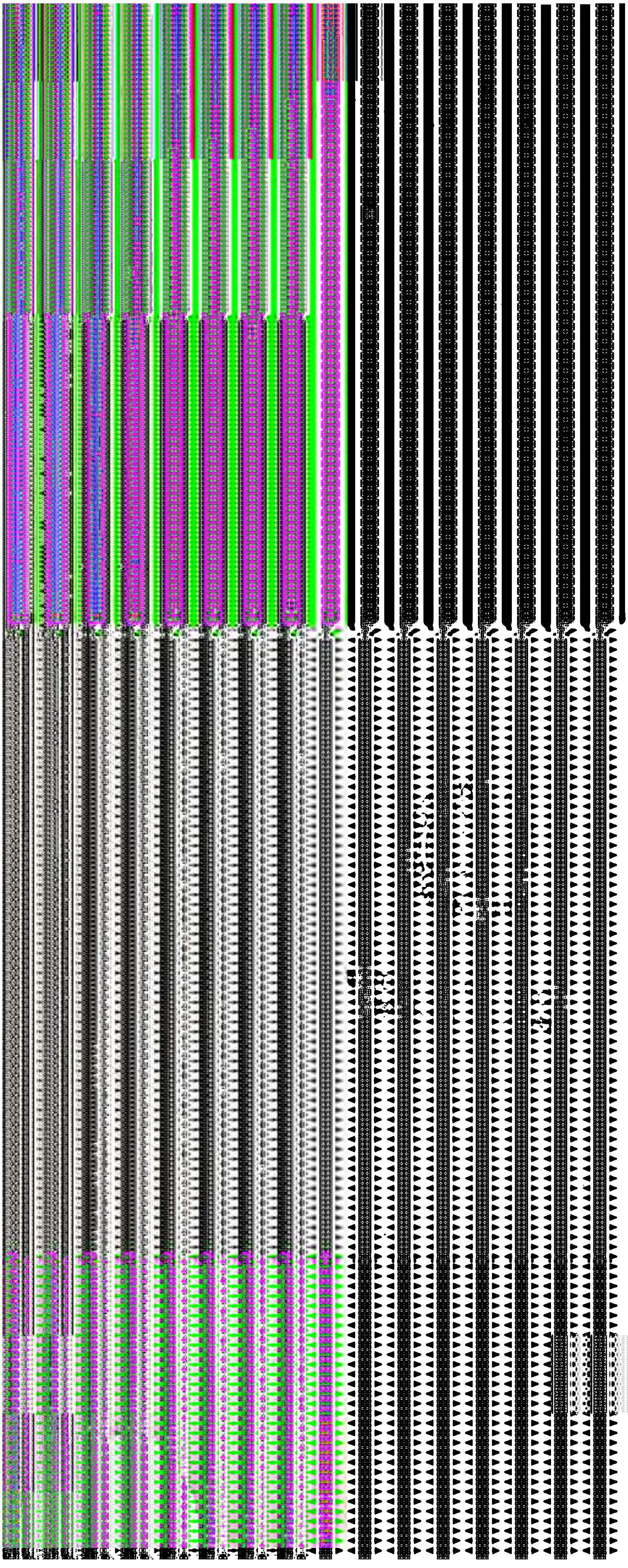
HISTORJA LITERATURY POLSKIEJ

potocznym sposobem opowiedziana.

Wydanie drugie powiększone.

TOM I.

KRAKÓW.
Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.
Drukiem W. Korneckiego.
1877.
Skład główny w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.



HISTORJA LITERATURY.

JULJAN BARTOSZEWICZ.

HISTORJA
LITERATURY POLSKIEJ

potocznym sposobem opowiedziana.

WYDANIE DRUGIE POWIĘKSZONE.

TOM I.

Displiceam an placeam minus curo,
sat si prosim.

KRAKÓW
Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.
Drukiem W. Korneckiego.
1877.

(1)

Słowo od Wydawcy.

Siedm lat ubiega od chwili, kiedy śmierć wytrąciła pióro z rąk Ojca naszego. Przeciąg to czasu niemały, a przy sprzyjających okolicznościach dostateczny do wydania wszystkich dzieł jego, a tem samem do wywiązania się z obowiązku synowskiego i obywatelskiego. O ile bowiem droga nam pamięć Ojca zniewalała nas do wydania pozostałéj po nim spuścizny duchowéj, o tyle również staraniami naszemi w tym celu kierowała chęć przysłużenia się literaturze ojczystéj, dając jéj zbiorowe wydawnictwo dzieł znanego pisarza, którego większa część prac już to zostająca w rękopiśmie, już to rozproszona po wszystkich prawie czasopismach naukowych, nie dozwalała ani ocenić dokładnie jego pisarskiéj działalności, ani też z niej korzystać tym, których sercu nie są obojętne dzieje narodowego żywota.

Przyczyn tego mimowolnego naszego opóźnienia się nie trzeba szukać daleko. Przy śmierci Ojca byliśmy w wieku niedozwalającym nam zamienić w czyn nasze

[illegible] było bowiem do tego
[illegible] nia. Za dojściem do
[illegible] było spłacenie długu
[illegible] iliśmy tak do wyszu-
[illegible] też i do uporządko-
[illegible] ie. Zaraz na samym
[illegible] órej usunięcie blisko
[illegible] y tu o nieczytelnym
[illegible] eszło prawie w przy-
[illegible] dobnego nie zdarzyło
[illegible] jak i nie znaleźliśmy
[illegible] dcyfrować. Pomiędzy
[illegible] zaledwie, umiejących
[illegible] ym szeregu drobniut-
[illegible] er, rozdzielonych tylko
[illegible]. Jeden z nich podjął
[illegible] i wywiązał się z niéj
[illegible] anie to wymagało je-
[illegible] zięki zacnym mecena-
[illegible] sie zostało dokonane.
[illegible] miejscu wynurzyć naj-
[illegible] antemu Górskie-
[illegible] iemu, hr. Wanda-
[illegible] sowi Sobańskie-
[illegible] szlachetna obywatel-
[illegible] dszego spełnienia na-
[illegible]

[illegible] ymawszy od rodziny
[illegible] ystępujemy doń z ca-
[illegible] ciężaru, jaki na barki
[illegible] ak wyda nam się lekki,
[illegible] dzi dobréj woli, a je-

dyną nagrodą za nasze starania będzie pewność, że cienie Ojca naszego im pobłogosławią.

Ponieważ ostateczne przygotowanie do druku rękopismów wymagało jeszcze paru miesięcy czasu, nie chcąc przeto opóźniać wydawnictwa, postanowiliśmy zacząć je od przedruku „Literatury“, dzieła od lat kilkunastu już wyczerpanego.

„Literatura“ pojawiła się z końcem roku 1860. Pierwszą wiadomość o niéj, wraz z krótką, przychylną oceną, podał w „Gazecie Codziennéj“ J. I. Kraszewski. W ślad za Kraszewskim wystąpiło całe grono krytyków. Mniejsze i większe oceny posypały się jak z rogu obfitości. Najpierwsi pisarze i krytycy chwycili za pióra i wszczęła się walką wielka, niebywała podówczas w dziejach naszéj literatury, w któréj nie brał udziału ten tylko, co ją wywołał. W saméj „Bibliotece Warszawskiéj“ pojawiło się pięć krytyk, a autorami ich byli: Aleksander Tyszyński, Józef Łukaszewicz, Michał Baliński, Gustaw Ehrenberg i Antoni Marcinkowski (Nowosielski). Trudno byłoby nam wyliczyć imiona wszystkich krytyków, zaznaczymy tylko, że w gronie ich znajdowali: się Józef Korzeniowski, Edward Siwiński, Fr. S. Dmóchowski, Michał Gliszczyński i t. d. August Mosbach wydał osobną broszurę, p. t.: Serdeczna przemowa do p. Juljana Bartoszewicza. Całą walkę zakończył „Kurjer Wileński“ obszerną, bo kilka arkuszy zawierającą recenzją Rożniatowskiego, który stając w obronie autora nadzwyczaj wysoko podnosił wartość jego dzieła.

Gromy rzucane na autora były różnorodne i często wręcz sobie przeciwne. Ciekawą byłoby rzeczą bezstronne ich porównanie. Tyszyński zarzucał autorowi pewną niechęć do katolicyzmu, kiedy znów Łukaszewicz gniewał się za poniewieranie protestantów, za jawną obronę jezuitów i wiejący z każdéj strony duch ultramontański. Balińskiego krytyka w dwóch trzecich była obroną jakoby spotwarzonego Jana Śniadeckiego, z ktorym jak wiadomo łączyły go związki krwi. Dmóchowski nie mógł darować sponiewierania „złotoustego mówcy Osińskiego“ i kruszył wraz z innymi kopje za Karpińskim. Ocena działalności naukowéj i literackiéj Czackiego, Potockiego, Konarskiego, a z nowszych Grozy, Pola, Magnuszewskiego itd., wywoływała namiętne wystąpienia. Dziś po latach kilkunastu widzimy jak dalece wiele z tych zdań napiętnowanych zupełnie się przyjęło. Kompilatorzy dziejów naszéj literatury żywcem przepisują całe stronnice „Literatury“ i to te właśnie, które krytycy indexem swoim objęli, a nikt się już na nie nie oburza. Z Dmóchowskim znikli już wielbiciele Osińskiego. O Magnuszewskim toż zdanie co autor, wypowiedzieli w ostatnich czasach Tarnowski, Chmielowski. Karpiński pozostał „ckliwym“ i „świętoszkiem“ w literaturze i na katedrze, rzadko gdzie znajdzie się jeszcze jego obrońca. W „wieszcze natchnienie“ Grozy kto dzisiaj wierzy? Pol stał się otwartym przeciwnikiem autora za to, że tenże wystąpił przeciw jego „rozgawędzeniu się“, a któż dziś nie przyzna, że Pol rzeczywiście „rozgawędził się“ tak w „Pacholęciu hetmańskiém“ jak i w „Stryjance“, jak i późniéj w „panu staroście kiślackim“.... O Śniadeckiego, o Konarskiego dziś jeszcze pisarze walczą, a różne są ich zdania, wielu zgadza się poglądami autora. Najciekawszą stroną téj walki było milczenie

autora,— o ile nam się zdaje, miał on zamiar w przedmowie do drugiego wydania obszernie krytykom swoim odwiedzieć. A może tylko byłby położył jako motto zdanie: *displiceam an placeam, minus curo, sat si prosim* (czy się podobam, czy niepodobam, mało o to dbam, dość, jeżeli będę pożyteczny). Zdanie to w lat parę po wyjściu książki wypisał przy tytule na swoim egzemplarzu i dlatego też je umieściliśmy.

Nie naszą jest rzeczą oceniać „Literaturę", albo stawać w jéj obronie, zauważymy tylko, że cały jéj nakład w krótkim przeciągu czasu został rozkupiony i że książka ta jest już dziś po części białym krukiem, rzadko bowiem z nią spotkać się można.

Przystępując do drugiego wydania pragnęliśmy przedewszystkiem, aby dzieło to ukazało się tak, jak wyszło z pod pióra autora. W tym celu nie poprzestaliśmy na przedruku pierwszego wydania, lecz wydrukowaliśmy to wszystko, co znajdowało się w rękopiśmie, a z przyczyn niezależnych od autora opuszczonem zostało. Nietylko zatém przybyły pojedyncze ustępy, ale ukazały się nawet niektóre rozdziały w zupełnie innéj, parę razy powiększonéj formie. Tak więc to drugie wydanie śmiało możnaby nazwać pierwszem zupełnem, nic bowiem w niem nie uroniono.

Przez lat kilkanaście przybyło jednak wiele faktów do dziejów naszéj literatury. Uczone prace bibliografów i historyków literatury wiele szczegółów do skarbnicy jéj dziejów dorzuciły, wiele sprostowały lub uzupełniły. Dzięki trudom Estreichera inaczéj przedstawiła się bibliografia XVI wieku, liczba druków wzrosła w dwójnasób, książki uważane za najpierwsze druki polskie, ustąpiły miejsca innym, wcześniejszym. Małecki wyrzucił z literatury Zbi-

gniewa Morsztyna, Przeździecki wynalazł autora hymnu św. Kazimierza, Wisłocki rozdzielił Zimorowiczów, wyszukano Gorais Klonowicza i t. d. Trudno byłoby to wszystko pominąć, zwłaszcza, że „Literatura“ jako podręcznik służyć powinna przedewszystkiém nie dla znawców literatury, lecz dla uczących się. Zachodziła zatem potrzeba dopełnień i sprostowań, autor sam w niektórych miejscach dopełnienia i sprostowania te poczynił. Tam jednak gdzie ich nie było, musieliśmy je sami dorzucić. Czyniliśmy to jednak w osobnych przypiskach chcąc, aby pierwotny tekst „Literatury“ w niczem nie został zmieniony.

Najwięcej przypisków, rzecz naturalna, wymagała ostatnia epoka naszego piśmiennictwa. Głównie nam w nich szło o daty bio- i bibliograficzne, pragnęliśmy bowiem o ile możności ograniczać nasze sądy z obawy, aby te nie były sprzeczne z przekonaniami autora. Zresztą niektóre przypiski są prostemi wypisami opinij w innych miejscach przez autora wyrażonych. W końcu kilkanaście lat ostatnich dziejów rozwoju naszéj literatury, podaliśmy w krótkiém bibliograficzném dopełnieniu, na końcu dzieła zamieszczoném.

Radzono nam, a doradzcami byli często ludzie wybitne stanowisko w literaturze naszéj zajmujący, abyśmy osłabili niektóre „zbyt ostre“ wyrażenia autora o pisarzach z okresu stanisławowskiego i mickiewiczowskiego. Rad tych nie usłuchaliśmy, a to dla tej prostéj przyczyny, iż wogóle uważamy za świętokradztwo podobnie lekceważące obchodzenie się z pracami zmarłych autorów. Gdybyśmy nawet inne mieli przekonanie, zapytalibyśmy się, co właściwie należałoby usunąć lub co zmienić? Pod kategorję zdań wyrokiem owym skazanych na całopalenie, mogłyby podpaść chyba niczem nieusprawiedliwione zarzuty czynione niektórym pisarzom. Czy takie jednakże w „Literaturze“ się znajdują? Weźmy na-

przykład „zniesławionego“ niby przez autora Jana Śniadeckiego. „Bartoszewicz go zbezcześcił“ — wołali i wołają egzaltowani wielbiciele wielkiego matematyka, a Bartoszewicz tymczasem oddał mu sprawiedliwość jako uczonemu, nazwał go „jedynym uczonym podówczas w akademii jagiellońskiéj na sposób europejski, a więc gruntowny“, przyznał, że „był potęgą wielką“, lecz w dziejach literatury nie mówiąc o nim jako o uczonym matematyku, bo to do literatury nie należy, lecz rozbierając wpływ jego na postęp oświaty i na rozwój literatury, zaznaczył ujemność tegoż, powstałą przez uprzedzenia, upór, pychę i zarozumiałość Śniadeckiego. Może być, że autor się mylił, osądzi to więcéj chłodno, bo z oddalenia patrząca potomność. Nam idzie tylko o wykazanie, że autor miał podstawy, na których się opierał, że zarzutów swoich nie wyssał z palca, lecz z faktów i świadectw spółczesnych. Wiadomym jest przedewszystkiem opór Śniadeckiego przeciw powołaniu na katedrę Lelewela, a także niechęć przeciw młodzieży, któréj wyobrazicielem był Zan. „Nie lubił ich Śniadecki, pisze Mochnacki, bo czyż mógł matematyk i nic więcéj jak matematyk, pojąć takiego jak Zan człowieka“ (Pow. N. P. str. 221). Wymowne świadectwo na poparcie zdania autora, że „dla Śniadeckiego tylko nauki realne miały prawo w uniwersytecie“, daje również Mochnacki: „Śniadecki dawał przewagę materyi nad duchem, matematyce i fizyce nad moralnością i filozofią“ (str. 211), daléj: „w wydziale moralnym wakowały od lat wielu najważniejsze katedry historyi i filozofii.... Ustawy społeczne w Europie, polityka, prawodawstwo, dawna Polska, wszystko to było za obrębem planu starca. Młodzież majętniejsza wracała do domów z zrujnowaném zdrowiem, złemi nałogami i zarozumiałością, niczego się nie nauczywszy, coby jéj w obywatelskiém życiu mogło być potrzebne“...

(str. 217), i jeszcze dalėj: „Właśnie około tego czasu pomimo wpływy i silny opór Śniadeckiego, postanowił był uniwersytet wileński zapełnić wakujące od lat wielu katedry w wydziale moralnym“ (str. 221). Tu Mochnacki wspomina o Lelewelu, którego „opinja publiczna wskazywała na profesora historii, ale Śniadecki nie chciał... odpychał Lelewela od katedry historii“ (str. 224—5). Dodajmy do tego sprawę Krzemieńca i Czackiego, w któréj Śniadecki, jak się sam Czacki uskarża, szkodził mu na każdym kroku i usiłował powstrzymać wzrost tak świetnie rozwijającéj się instytucyi, a będziemy mieli sporą wiązankę faktów wskazujących, że autor może się i nie pomylił pisząc, że Śniadecki był człowiekiem szkodliwym dla postępu literatury i światła obywatelskiego w narodzie. W każdym razie choćby się pomylił, miał do tego prawo, bo przed jego oczami stała sprawa Lelewela, stał ze świadectwem znakomity Mochnacki i ze skargą na ustach „nieskazitelny“ Czacki.

To cośmy przytoczyli ściąga się do uporu i uprzedzeń Śniadeckiego, weźmy z kolei dwie drugie wady: pychę i zarozumiałość. „Muszę kochać nauki, pisze Czacki w liście do Czartoryskiego, a bardziéj dobro pokoleń, kiedy znoszę dotkliwą władzę Śniadeckiego.... Sniadecki kłóci się ze wszystkimi, ja z nikim“. Gdy jednakże to świadectwo mogłoby być poczytanem za stronne, za niewystarczające, niechaj sam Sniadecki mówi za siebie. Przejrzyjmy jego listy wydane w „Pamiętnikach o Janie Sniadeckim“ Balińskiego w tom. 2. Ks. Sierakowski, kustosz koronny, prezydent trybunału krakowskiego, senator, trzykrotny rektor akademii krakowskiéj, matematyk i architekt z powołania, zamierzył wydać dzieło o architekturze. Sniadecki pisze list do niego, w którym go uczy, jak ma pisać to dzieło, radzi, aby w tekscie było „wyłożenie prawideł jasne, proste i dokładne“, o wreszcie

zwraca uwagę, aby w terminologii nie tworzył dziwolągów i pojęć niepomocnych, a język kaleczących", w końcu dodaje uwagi nad rządzeniem akademią (str. 376). Na str. 377 uczy Śniadecki gramatyki sławnego w swoim czasie nauczyciela literatury polskiéj w Krzemieńcu ks. Osińskiego. Księdzu metropolicie Siestrzeńcewiczowi udziela swoich wskazówek jak powinien prowadzić duchowieństwo i żałuje, że „niema czasu jak hetman Wiśniowiecki do pisania kazań zakonnych" (str. 379). Feliksa Bentkowskiego uczy pisać po polsku, robi mu ostre uwagi, gani nawet dedykację „Historyi literatury polskiéj" i przysyła mu jakąś mowę swoją, w któréj rzucone myśli „zdadzą się" autorowi (str. 385—6). Ignacemu Brodowskiemu, nauczycielowi wymowy i pomocnikowi dyrektora gimnazjum mińskiego, czyni w liście wyrzuty za należenie do towarzystwa dobroczynności; przyłącza do tego formalną paragrafowaną instrukcję wychowania młodych Tyszkiewiczów, w któréj naucza Brodowskiego co to jest religia, wskazuje czas spowiedzi, mówi o myciu się i czesaniu, a w końcu żąda przesyłania co miesiąc „raportu" o nauce i obyczajach pupilów (str. 399 i t. d.). Hr. Filipowi Platerowi, wizytatorowi szkół daje ostrą naukę postępowania na urzędzie, wyrażając się przytem majestatycznie: „umiem szanować gorliwość młodego obywatela" (str. 404). Również „szanuje" i „widzi pracowitość" Lelewela, „jest to piękny przymiot młodego człowieka", ale dzieła jego mu się nie podobają. Czy może mało w nich wiedzy, brak loiki i sądu, może wiele fałszów lub uprzedzenia? — nie, lecz Lelewel pisze „Egiptian", „oznaczoność", „krajobraz" itd., a więc dzieło słabe, nieszczególne, choć sam Śniadecki w tymże liście, mówiąc o katedrze historyi pragnie, „aby ten plac posiadł Polak". Dość tych przykładów. Śniadecki historyka uczy jak pisać historję, pedagoga jak wychowywać dzieci,

historyków języka i literatury jak pisać po polsku, architekta jak pracować nad dziełem o architekturze, arcybiskupów jak rządzić duchowieństwem. Sądzimy, że tu już o pomyłce w sądzie autora mowy być nie może. Śniadeckiemu ujmy to nie czyni, bo trzeba zawsze odróżniać naukę od człowieka, — jako uczony, pozostanie zawsze Śniadecki wielkim, jako człowiek mógł mieć wady, a nawet je mieć musiał.

Zastrzegliśmy się z góry, że chcemy dać tylko przykład o ile zdania autora „Literatury“ nie były nigdy pisane bezpodstawnie, ztąd choćby się mylił, to myliłby się z dobrą wiarą, oparty na pewnych danych, nie kierował się zaś swojém „widzimisię“, jak to mu niektórzy krytycy zarzucali. A wynikiem tego cośmy powiedzieli jest to, że choćbyśmy byli usłuchali rady łagodzenia „zbyt ostrych“ sądów i wyrażeń autora, to i tak musielibyśmy cofnąć swój zamiar, bo „zarzutów niektórym pisarzom niczem nieusprawiedliwionych“ w „Literaturze“ znaleść byłoby nam rzeczą niepodobną.

Na tem kończąc nasze słowa, wydajemy w imię Boże pierwszy tom dzieł naszego ojca. Niech idą w świat i opowiadają smutne i radosne dzieje naszego politycznego i duchowego żywota.

Kraków dnia 3 marca 1877 roku.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

PRZYGOTOWANIA.

1. Duch ludzki nieśmiertelny, z Boga biorący początek, tworzy, wyobraża sobie światy idealne. Dla tego niéma na świecie tak dzikiego narodu, któryby nie myślał i nie zastanawiał się chociaż czasami nad sobą, któryby niemiał n. p. własnych powiastek o Bogu, o stworzeniu świata, o przeznaczeniu ludzi i o życiu przyszłem, któryby nie posiadał własnego kodexu moralności i praw społeczeńskich. Takie rzeczy się nie dają, ale tworzą, rodzą się w duszy i rozwijają; jedni tylko chrześcianie mają objawienie o Bogu, nikt inny.

2. Duch ludzki tworzy na rozmaite sposoby. Wznosi gmachy, buduje drogi, odkrywa prawa Boskie podług których rządzi się natura, znajduje siły uśpione w świecie, umie je zastosować do potrzeb ludzkich i rządzić niemi, *umie wreszcie tworzyć w słowie.* Wszystko, co duch utworzy w słowie, nazywa się *literaturą.*

3. Literaturę tedy ma każdy uaród, chociażby stał na ostatnim szczeblu cywilizacjl. Wszelakoż jest wielka różnica pomiędzy jedną a drugą literaturą, bo rozmaite jéj stopnie, rozmaity jéj rozwój u każdego narodu. Narodu dzikiego literatura cała przechowuje się w pamięci, wszyscy tam umieją wszystko, co wiedzieć im wypada i potrzeba, i opowiadają, kiedy ich się o to spytać. Wyższy już jest stopień narodu, który żyje wpośród pe-

wnych warunków cywilizacji, który ma prawo swoje, chociażby tylko zwyczajowe, który posiada już nawet historję, czego wszystkiego oczywiście dzicy ludzie niemają. Naród taki częstokroć żyjąc w stanie patryarchalności, nie wie nawet co to jest literaturę swoją uwiecznić drukiem, a mimo to śpiewa bohaterskie pieśni o czasach dawnych, o krwawych zapasach z nieprzyjacielem. Rzecz dziwna, że literatura u narodów ucywilizowanych rozpoczyna się najczęściéj od pieśni, od poezji. Serbowie dopiero dzisiaj budzić się zaczynają do rozleglejszego życia literackiego, a przecież w podaniu swojem przechowali pamięcią od pokolenia do pokolenia jedną z najbogatszych literatur ludowych, to jest najcudniejszą poezją. To albowiem co lud pamięta, co przekazuje ustami tylko ale nie pismem czci i sercu jednego po drugiém żyjących pokoleń, nazywają pospolicie literaturą *ludową*. Przez taką literaturę każdy naród przejść musi, dążąc ku wyższemu jeszcze sił swoich umysłowych rozwojowi. Taka już koléj rzeczy. Z początku, lud małego życia historycznego tworzy bez własnego zeznania, śpiewa jak słowik, niewiedząc dla czego i po co, wylewa się w pieśni, w uczuciach swoich, bo tak musi, bo tak z natury robić i rozwijać mu się wypadało. Ale nareszcie są narody zupełnie już ucywilizowane, które tworzą z wiedzą, które chcą i umieją tworzyć; płody swoje umysłowe uwieczniały dawniéj tylko pismem, a dzisiaj już i pismem i drukiem. Stopień oświaty narodu można wtedy poznać po téj literaturze; im bogatsza tem naród uczeńszy, oświeceńszy. Bo tutaj już nie o samą pieśń idzie, jak u ludów patryarchalnych, nie o samo uczucie; nie koniecznie już, a przynajmniéj nie wyłącznie prawi tam literatura o dawnych lepszych czasach, obejmuje już szerszy zakres; nietylko pieśnią, ale i nauką i wiedzą podnosi swój naród. A zakres nauki i wiedzy daleko jeszcze obszerniejszy jak zakres fantazji, rozum w literaturze więcéj tworzy jak serce, owszem w narodzie najwięcéj umysłowo rozwiniętym, rozum przoduje uczuciu; przy miłości, nauka i zdolność idą obok siebie razem, wspierają się i tworzą wszelkiego rodzaju arcydzieła. Na tym trzecim stopniu rozwoju, jest już oprócz *ludowéj wszechstronna* literatura.

4. Mamy jeszcze inny wyraz *piśmiennictwo* na oznaczenie bogactw umysłowych narodu. Pospolicie piśmiennictwo biorą za

jedno z literaturą, a szkoda plątania tego dwóch wyrazów, gdy każdy służyć może doskonale dla oznaczenia całkiem innego pojęcia. *Piśmiennictwem* nazywa się wszystko cokolwiek utworzył jakikolwiek naród w słowie, drukowanem, czy pisanem, bez żadnego względu na wartość i na treść tego co utworzył. *Literatura* zaś jest już wyborem z piśmiennictwa, jest tylko jego częścią piękniejszą, szlachetniejszą, więcéj idealną. W piśmiennictwie może się zawrzeć, i zawiera się w istocie cały ogrom wiadomości ludzkich; dla piśmiennictwa pracuje i fizyk i matematyk i filolog i prawnik i historyk i gramatyk i ekonomista i filozof i teolog i lekarz, pierwszy lepszy co drukuje i pisze i jakkolwiek pisze; w dziedzinie zaś *literatury* działa tylko duch wybrańszy, który się obraca w sferach idealnych, nie materyalnych i który tworzy to co ma wartość mniéj więcéj dłuższą, a nawet wiecznie trwałą. Piśmiennictwo jest częstokroć rodzajem rzemiosła; książki nieraz bywają wyrobami potrzeb czasowych, bywają środkiem za pomocą którego w massy płynie pewna praktyczna teorja lub nauka, co się rozwija i ciągle nowych prac piśmiennych potrzebuje; stąd i wartość książek stosunkowa, dzisiaj dzieło dobre, jutro może być przestarzałe i potem nikt o takich książkach nie pamięta, oprócz kilku specyalnych ludzi, którzy się wyłącznie tem zajmują. Do tego w piśmiennictwie zawsze uchodzi kompilacya, w literaturze zaś odbywa się właściwe tworzenie, tworzenie w sferach idealnych, *filozofia;* tworzenie w sferach uczucia, *poezja;* tworzenie w sferach historycznéj przeszłości, a raczéj odtwarzanie tego co było, *dzieje.* Stąd niektórzy tak określają literaturę, że jest to uznanie się narodu w jestestwie swojem.

Mogą mieć narody piśmiennictwo, a jednak niemieć mimo to literatury, zdarzają się i chwile takie w życiu jakiego narodu, że mnoży się w nim czasem bez żadnéj korzyści i potrzeby piśmiennictwo a spoczywa odłogiem literatura, kiedy zabrakło mu nagle na wielkich przedstawicielach myśli. Zresztą literatura niekoniecznie jak powiedzieliśmy podnosi się wartością dzieł, ale ich treścią. Gienialne dzieła *n. p.* chemiczne będą zawsze ozdobą tylko piśmiennictwa, ozdobą dziejów nauki, ale nigdy literatury, wziętéj w szlachetniejszem znaczeniu, w jakiem my ją tutaj bierzemy. W naukach albowiem, których celem jest głównie rozwój przemysłu, które głównie wiedzę ludzką rozszerzają w sferach ma-

terajnych, słowo jest tylko narzędziem materji i książka chociażby najgenialniejsza jest tylko wyrobem, jak pierwsza lepsza machina rolnicza. Przeciwnie *n. p.* utwory poezji i historji do literatury przeważnie już należą, tutaj albowiem pewnéj stałéj granicy pomiędzy całością i częścią postawić nie można, i tak materjały historyczne liczyć by się powinny do piśmiennictwa, do literatury zaś rzeczy już obrobione. Ale i obrobienie obrobieniu nie jest równe, pomiędzy ladajaką kompilacją a utworem wyższym nacechowanym podniosłością ducha, ogromna zachodzić może różnica; więc i tutaj nawet granicy niemożna ściśle oznaczyć pomiędzy literaturą a piśmiennictwem.

Każdy naród nietylko sam pisze, ale przyswaja sobie także i płody obce, to jest tłómaczy je na swój język. Przekłady chociażby najgienialniejszych dzieł nie stanowią bogactwa literatury narodu, ale raczéj bogactwo jego piśmiennictwa. Bo do dziejów literatury jakiego narodu wchodzić to jedynie powinno, co ten naród sam utworzył, to czem się sam odznaczył w ogólnéj rodzinie ludzkości. Stąd piśmiennictwo może być oznaką mniejszej albo większéj działalności jakiego narodu w sferze umysłowéj, może być miarą jego usposobienia i ciekawości, ale dopiero literatura właściwa stanowi jego bogactwo, jego prawo do mniejszego lub większego szacunku innych narodów, literatura dopiero pokazuje gieniusz narodowy w całéj jego świetności. Przyswajając sobie cudze ważniejsze płody, naród pokazuje to jedynie, że nie chce być obcy rodzinie, że go obchodzą sprawy współbraci, że chce korzystać z ich doświadczenia i nauki, ale tworząc sam pokazuje do czego zdolny, jakie ma posłannictwo wśród innych. To co piękne, zâwsze piękne i do wszystkich należy. I na téj to zasadzie mówią że Homer, Dante, Szekspir, Szyller, Mickiewicz są geniuszami świata, chociaż mimo to chlubę przynoszą Grecyi, Włochom, Anglii, Niemcom i Polsce.

5. Jak są rozmaite pojęcia względem piśmiennictwa i literatury, tak i rozmaite sposoby obrabiania ich historji. Niektórzy odrzucają całkiem literaturę ludową, o ile nie jest spisaną, i za literaturę mają li to jedynie, co się zawiera w książkach drukowanych, opisują tedy książki, przytaczają ich treść, robią z nich wyciągi, jednem słowem zajmują się *bibliografią*. Inniby chcieli wyśledzić ducha panującego w literaturze jakiego narodu, chcie-

liby wszystkie jego płody związać w jakąś całość organiczną, w któréjby odbijało się jego życie polityczne, religijne, społeczne, jego dążenie ku ideałom. To przedmiot dziejów filozoficznych, *filozofii* literatury. Są to dwie sprzeczności, pomiędzy któremi znajduje się odcieni wiele, a zatem wiele innych sposobów obrabiania historji. Są i tacy, co łączyćby chcieli bibliografią z filozofią, fakta że tak powiemy materjalne z idealnemi, bo tam gdzie wyłącznie o myśl narodu i o tę całość organiczną życia jego idzie, oczywiście znikają jednostki, to jest pisarze, a tylko o płodach ich może być mowa i tam ogrom narodu literacki zlewa się w jedno bezdenne nieograniczone morze, wiedzy, uczucia i myśli.

6. Dla tego tutaj wspominamy o tem wszystkiem, żebyśmy mogli oznaczyć lepiéj nasze stanowisko, jakiego trzymając się opowiadać chcemy w potoczny sposób dzieje umysłowości naszego narodu. Naprzód będziemy tutaj szkicować dzieje literetury nie zaś piśmiennictwa, dla tego nie myślimy wyliczać wszystkiego bo i ram zabrakłoby nam na tak wspaniały obraz, ale zajmiemy się tém jedynie, co jest celniejsze, i to właśnie będziemy slę starali oceniać podług wartości.

Zajmiemy się przedewszystkiem płodami literackiemi w przedmiocie wiary, filozofii, wymowy, poezji i prawa. Oczywista rzecz, nie mogą tutaj do dziejów literatury wchodzić w ogóle działy nauk praktycznych, jakiemi są nauki przyrodzone, matematyka, ani też filologia; trudno będzie jednakże opuścić to i owo, z czego chluba i zasługa rośnie albo już urosła narodowi polskiemu, to czém przyłożyliśmy się do skarbnicy wiedzy ogólnéj. Tylko ta strona przedmiotu będzie zawsze w opowiadaniu naszém podrzędną, ani bowiem jest to rzecz dziejów literatury właściwéj, ani téż zasługi znowu nasze na tém polu tak wielkie, żeby się długo o nich można było rozpisywać, uprzedziliśmy w czém inném Europę, ale w naukach wyprzedziła nas daleko Europa. Chociaż grammatyka i słownictwo niepowinnyby należeć do dziejów literatury, wszelako że tutaj idzie o język narodowy, o jego historję jak się rozwijał aż doszedł do dzisiejszéj piękności, wyrobienia i siły, że tutaj idzie o narzędzie główne naszéj literatury, wspomnimy o zacnych pracach, które w różnych czasach rozjaśniały jego naturę i bogactwa. Nie będziemy szukać jedynie idei, organizmu,

całości, jak to pospolicie robią filozofowie dziejów, ale obok faktów postawimy i ludzi, którzy działali, poznamy ich życie usposobienia. Wywierało zresztą wiele powodów wpływ swój przeważny na rozwój literatury polskiéj, będziemy się starali te wpływy ocenić, wystawić rozmaite fazy tutaj działające życia narodowego, napomkniemy o wartości szkół polskich, o drukarniach i o sektach religijnych, o ile wpływały na rozwój literatury.

Nie będziemy i od tego, żeby nie wejść czasami w pewne szczegóły bibliograficzne, skoro te rozjaśnić będą mogły jakiekolwiek ważniejsze zagadnienie życia umysłowego narodu. Tak więc chcemy tutaj połączyć razem wszystko, chociaż w drobnym zakresie, to jest bibliografię, biografię, literaturę ludową i piśmiennictwo i fakta z dziejów cywilizacji narodu, czemu wszystkiemu damy za podstawę dzieje właściwéj literatury, gdy na nią szczególną naszą zwrócim uwagę: podamy same pewniki, gdy nie miejsce w potocznej historji dla wywodów szerokich i rozumowań.

7. Długi czas literatura ludowa szła u wszystkich narodów odrębnie od literatury uczonéj, od piśmiennictwa; jedna o drugiéj niewiedziała, obiedwie niemiały żadnego punktu zetknięcia się z sobą. Literatura ludowa przemawiała zawsze w języku ludowym, a więc tak jest wszędzie dawna, jako są dawne narody. Literatura ludowa u ludów europejskich, które się rozwinęły na gruzach cywilizacji, i Państwa Rzymskiego, była zawsze łacińska gdy długie wieki mowa ta klassycznych mówców i poetów, była nietylko językiem kościoła, ale i wszelkiéj uczoności. Języki nowoczesne europejskie grube, niewykształcone, wyrabiać się dopiero musiały, a potém rozwijać się i kształcić pod piórem już niekoniecznie ludowych pisarzy, a łacina wspaniale już się rozwinęła w literaturze rzymskiej. Niéma narodu w Europie, któryby nie posiadał jakich zabytków swojéj ludowéj literatury dzisiaj już spisanéj, któryby niemiał ludzi, co usiłowaliby już z wiedzą pewną, z zamiarem wyrabiać język narodowy do piśmiennictwa. Jednocześnie prawie z upadkiem Konstantynopola w r. 1453, daje się spostrzegać w Europie ten powszechny ruch umysłowy, który groził łacinie tém, że ją uczeni z czasem opuszczą. Grecy uciekający przed Turkami przywieźli z sobą mniéj znane Europie arcydzieła swojéj literatury, odkryto druk, powstali mecenasowie oświaty, piśmiennictwo narodowe wszędzie zawięzywać się po-

częło. Od tego czasu literatury narodowe śmieléj się rozwijały, potrzeba tylko było wielkiego wypadku, któryby je do życia samodzielniejszego ocucił. Otóż epoka szczególnego ich wzrostu nastała spółcześnie z reformacją sprawioną przez Lutra w kościele: Oczywiście nowym herezjarchom chodziło o to, żeby pociągnąć za sobą tłumy zwolenników. Stąd owe wszędzie przekłady biblji na języki narodowe, żeby ją wszyscy mogli czytać i sądzić o rzeczy. Stąd literatura polemiczna, żeby przekonywać wszystkich w obec i każdego po szczególe, o prawdzie. Pisano oczywiście w językach narodowych, bo tam gdzie szło o wpływ na massy, tam łacina widokom religijnych szermierzy służyć niemogła, łacinę albowiem rozumieli tylko uczeni. Przez te właśnie przekłady pisma świętego, przez tę literaturę polemiczną, wszędzie wzięła wielki popęd literatura narodowa, i od tego to głównie czasu datuje się byt jéj już nie przedhistoryczny i legendowy, ale pewny. Literatury narodowe do czasów reformacji są tylko, że tak powiemy przedwstępem, przedsionkiem do literatur i dzisiaj właściwie możemy mówić więcéj o zabytkach z owych czasów jak o pisarzach i dziełach. Inna rzecz literatura łacińska, ta ma wszędzie pomniki i wszędzie się wiąże w jakąś organiczną całość, tak, że o niéj rozpowiadać można.

W Polsce była takaż sama koléj wypadków. Przyjąwszy wiarę chrześciańską z Rzymu, weszliśmy do rodziny narodów zachodnio-europejskich, które się długo kształciły na literaturze rzymskiej, i długo nawet pisały po łacinie. Otóż i u nas z początku zaraz obok literatury ludowéj rozwija się swobodnie literatura łacińska i jedna nic nie wié o drugiéj. Im późniéj tém więcéj już zabytków piśmiennych języka i literatury ludowéj, i tém uczeńsi, rozległéj na świat i jego sprawy spoglądający ludzie, co piszą po łacinie. Łacina albowiem jest dowodem większéj nauki, daje śmiałość. Dopiéro za czasów zygmuntowskich, razem z reformacją następuje wspaniały rozkwit literatury ojczystéj, i panowanie samowładne łaciny upada, jednakże mimo to aż do ostatnich chwil prawie są u nas i dzieła i pisarze łacińscy. Wejdzie więc do dziejów naszych i literatura polsko-łacińska, bo wejść musi. Wszakżeśmy nietylko historyków i teologów ale i poetów mieli łacińskich. Nim się język polski urobił do literatury, cała umysłowość wyższych społeczeństw narodu spoczywała w ję-

zyku łacińskim. Pominąć tę stronę dziejów, znaczyłoby pominąć rzecz główną. U nas albowiem pierwszy zaraz krok literatury narodowéj, jagiellońskiej, jest krokiem olbrzymim, zawiązała się literatura, a już jest złotą, już prowadzi swój okres świetny. W naturze nic się tak nagle nie rodzi, nie wiąże. Otóż dzieje naszéj literatury łacińskiéj wskazać muszą na ten fakt niezawodny, że były w narodzie żywioły, urobione już przez naukę i światło, że byli ludzie którzy kiedy zwyczaj nastał pisać po polsku, pisali po polsku pięknie i odrazu utworzyli literaturę złotą. Tylko téj jedynie okoliczności, że połączeni z Europą zachodnią nie obcy byliśmy jéj sprawom duchowym, że pisaliśmy po łacinie, żeśmy się ciągle kształcili i postępowali w oświacie na równi z wiekiem, czasami nawet wyprzedzając sąsiadów, tylko téj jedynie okoliczności winniśmy, że odrazu literatura polska świetnie stanęła. Przetłómaczyliśmy się tylko. Gdyby nie idea wolności sumienia, która podówczas wstrząsała Europą, wszyscy nasi pisarze polscy jagiellońscy pisaliby po łacinie, przetłómaczyliśmy się więc tylko na polskie. Serbowie *n. p.* nie mają dzisiaj uczonéj literatury, bo się nie uczyli i nie szli na równi z Europą; nie szli zaś dla tego że nie mieli jak my narzędzia, ogniwa, któreby ich powiązało ze światem, cywilizacja grecka zawiodła ich na inne pole. Ogniwem tem była zawsze łacina, i jest nią do pewnego stopnia i dziś jeszcze, gdy język łaciński jest zawsze językiem powszechnym uczonych całego świata. Dlatego błądzi wiele ten, kto z obrazu literatury polskiéj, wyłącza historję jéj połowy łacińskiéj.

8. Wytłómaczymy tedy sobie łatwo, dla czego jawi się łacina w początkach historji literatury każdego narodu, pociągnionego do cywilizacji rzymskiéj: widzimy że była koniecznością. Ale nie tak łatwo wytłómaczyć, innym językiem oprócz łaciny, pisane wpośród narodu naszego dzieła. Polacy pisali jednak w bardzo różnych językach. Pisali najwięcéj po francuzku, mniéj wprawdzie, ale pisali także po niemiecku, po angielsku i t. d. Tłómaczy się to w pewnym względzie. Na drugiéj półkoli świata, pisali nawet po hiszpańsku i portugalsku, osiadłszy nazawsze wśród obcych, cóż dziwnego że przyswoili sobie ich język, że pisali o nich i dla nich? Wiemy o szwedzkich pisarzach polskich, po rossyjsku wielu dzisiaj pisze ziomków naszych. Toż i u nas niejeden cudzoziemiec wyuczywszy się języka narodowego pisał po polsku.

Wpływ tutaj czasowych okoliczności i wyjątek tylko od powszechnéj reguły. Pisali nasi i po starogrecku, gdy formy akademickie tego nieraz wymagały i dzisiaj pospolicie wszystkie rozprawy na stopnie uczone piszą się po łacinie. Pisali nasi po litewsku i po rusku i tutaj nic dziwnego; języki te były mową znacznych części ludu wiejskiego w dawnéj Polsce, więc nieraz dla oświaty tego ludu, dla jego potrzeb duchowych zniżali się uczeni i zacniejsi sercem, uczyli lub bawili prostotę wspomnieniami przeszłości. To wszystko jeszcze się tłómaczy. Ale co trudno już pojąć, to literatury wśród nas nie z przypadku, ale z naśladownictwa, z mody, francuzkiéj. Choroba francuzka przyszła do nas z królowemi, z M. Ludwiką, z M. Kazimirą Sobieską i odtąd swobodnie się rozwijała, aż nastały i czasy w których trapiła ciało narodowe, jakby plaga egipska. Dziś się to złe zmniejsza cokolwiek, ale dla tego piszemy ciągle po francuzku. Czasami i tu jest konieczność język francuzki poniekąd dzisiaj zastępuje łacinę. Mało nas znają inne ludy w Europie, chociaż starych sąsiadów i przyjaciół, języka naszego się nie uczą, ztąd wypada nam czasami sprawę swoją przedstawić, upomnieć się o nasze stanowisko narodowe, potwarze i błędy odeprzeć. Gdybyć się to już na tém skończyło!

Mało niesłychanie z tych 'piśmideł obcych wejdzie do dziejów literatury polskiéj, dla któréj rzeczy te zupełnie są obce, ale znajdują się przecież dzieła, są pisarze polscy, których wspomnieć koniecznie potrzeba, lubo nie po polsku pisali, dzieła te albowiem czasami wywierały wpływ na postęp, na rozwój naszéj literatury czysto narodowéj. Tak *n. p.* prace archeologiczne Jana Potockiego o pierwotnych dziejach Słowiańszczyzny, miały u nas echo i znaczenie, pominąć ich nie można w obrazie dziejów literatury historycznéj. Tak znowu *n. p.* powieści niemieckie Bronikowskiego budziły u nas ducha walterskotyzmu, który się tak nawet świetnie w późniejszych czasach rozwinął. Niemożna téż nie wspomnieć i o wielu innych dziełach przez polaków pisanych, które chociaż w obcym języku, zbogaciły przecież ogólną wiedzę europejską i naszą i częstokroć nawet dla nas wyłącznie były pisane, chociaż nie po polsku, i nas tylko wyłącznie interessują.

9. Materjałów do spisywania dziejów literatury polskiéj jest dosyć. Niemamy wprawdzie ani dokładnéj, zupełnéj bibliografii,

ani dokładnego filozoficznego a wyczerpującego poglądu na sprawy umysłowości naszéj. Ale usiłowań pojedyńczych dużo i o nich tutaj z kolei wspomnieć wypada.

Zabierali się polacy dopiero w zeszłym XVIII wieku do spisywania, do katalogowania swoich bogactw literackich. Popęd główny ku temu dała sławna biblioteka Załuskich, z niemałym trudem przez lat wiele zbierana, wreszcie otwarta dla publiczności w Warszawie, a obfitująca w rzadkości literackie wszelkiego rodzaju nieznane w narodzie. Jeden z uczonych bibliotekarzy tych skarbów ks. Jan Daniel *Janocki,* zaczął je opisywać w wielu książkach łacińskich i niemieckich; najsławniejsze zaś dzieło jego jest tak nazwane „Janociana," którego dwa tomy wydał za życia (w Warszawie 1776—1779), tom zaś trzeci wyszedł dopiero w lat kilkadziesiąt późniéj za staraniem Lindego, (w Warszawie 1819). Obok Janockiego sam twórca biblioteki, niepospolity znawca rzeczy bibliograficznéj Ks. *Józef Jędrzej Załuski* w miarowych wierszach spisywał katalogowo dzieje literatury polskiej, które ogłoszone są drukiem w jednym tylko dotąd urywku. Pierwszy więc nasz po téj drodze kierunek był czysto bibliograficzny i zwrot ten w opisywaniu dziejów literatury trwa aż do dziś dnia, rozwijając się jednocześnie obok innych kierunków. Prace uczonych we właściwem miejscu wyliczymy, tutaj tylko to dodamy, że epokę w tym kierunku stanowi dzieło *Felixa Bentkowskiego* pod tytułem: „Historya literatury polskiéj" wydawane w r. 1814 w Warszawie i w Wilnie. Bentkowski dał nowy popęd bibliografom, którzy go długo dopełniali. Ostatnim wreszcie owocem usiłowań naszych na téj drodze jest niezmiernie ważny; o wiele od wszystkich poprzednich dokładniejszy i zupełniejszy *Adama Jochera:* „Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce," którego dotąd zaledwie jedną część mamy wydaną w Wilnie, w trzech grubych tomach, 1840—1858. [1])

---

[1]) Już po wyjściu pierwszego wydania „Literatury" pojawiły się prace Karola Estreichera: Bibliografia XVI i XIX w. Są to pierwsze dopiero pełne, w całem tego słowa znaczeniu, prace bibliograficzne, będące owocem długoletnich i z zapałem prowadzonych trudów.

Przyp. wyd.

Filozoficznego poglądu na dzieje literatury naszéj nie mamy, i nic dziwnego. Pierwéj bibliografia musi zliczyć wszystkie bogactwa, potém monografie wystawią dokładny rysunek części składających ogrom, a dopiero przyjdzie mistrz i dzieje literatury rozpowie w organicznéj ich całości. Zupełnie tak samo dzieje się i z historyą narodową. Wszystkie tu co ważniejsze przynajmniéj materjały muszą być wydane, krytycznie ocenione i dopiero wtenczas organiczna całość dziejów narodowych przedstawi się w całym swoim majęstacie. Dotąd są usiłowania, są próbki mniéj więcéj szczęśliwe. Niebrak nawet prac podnioślejszych, rozleglejszych celem i myślą, ale zawsze to piękne raczéj marzenia na zadany temat, niż sama rzeczywistość. O literaturze obecnéj zaś mamy już znakomite rozprawy. Na pogląd filozoficzny całéj przeszłości umysłowéj zdobył się jedynie *Jan Majorkiewicz*, młody człowiek pełny zdolności i silnéj w siebie wiary, ale niewytrawiony jeszcze i bardzo zuchwały, bo młody. Rzecz o literaturze słowiańskiéj *Adama Mickiewicza* wykładana w Kollegium francuzkiém w Paryżu, jeszcze rozleglejszy ma zakres, bo rzuca pogląd wyższy na cały świat oddzielny, wschodnio-europejski.

Bibliografię z poglądem i biografię chciał łączyć na szerszą skalę jeden tylko *Michał Wiszniewski*, który ogromne wydał dzieło w Krakowie w r. 1840—5, aż w siedmiu tomach. Późniéj *Teofil Żebrawski* wydał dwa tomy następne z samą bibliografią i z dziesiątym tomem katalogowym. [1]) Dotąd to największe dzieło, które poświęcono dziejom literatury naszéj. Wyglądała nawet z początku ta Historja na dzieło o cywilizacji polskiéj. Niedociągnięte jednak zostało przez autora nawet do połowy zakresu.

Z tych dzieł wszystkich wiele nauczyć się można. [2])

---

[1]) Żebrawski wydał także ważny spis dzieł matematycznych polskich. Przyp. wyd.

[2]) Dzieje literatury polskiej pisali także: Wójcicki, Rycharski, Nehring, Rogalski, Lewestam, Kuliczkowski, Dembowski, Łukaszewicz, Mecherzyński — wszystkie te prace jednak pozbawione są rzeczywistej wartości. Dzieło Wójcickiego ułożone bez żadnego systematu możnaby nazwać wypisami. Rycharski, Rogalski i Kuliczkowski kompilatorzy, szczególniej pierwszy żywcem wypisywał nietylko cudze zdania ale także artykuliki i doniesienia dziennikarskie. Najlepszy z nich Kuliczkowski. Lewestam poszedł jeszcze dalej, bo całe stronnice brał z innych autorów, a z literaturą Bartoszewicza obchodził się jak ze swoją własnością, przepisywał z niej całe życiorysy i charakterystyki pisarzy, nie zacytowawszy nawet autora. Mecherzyński wydał słaby podręcznik dla szkół, w którym często o pierwszorzędnéj osobistości

10. Pospolicie historję literatury, jak każdą historję, dzielą na okresy czyli *epoki*. W ostatnich czasach ukazały się u nas próby dzielenia historji literatury na *zwroty;* podział ten nie może być zastosowany do dziejów powszechnych.

Ważne wypadki, które dają popęd nowy w literaturze, rozwijając w niéj jakie nieznane dotąd strony, dzieła i sprawy, które wpływają wiele na zmianę wyobrażeń, a nawet częstokroć na sam sposób pisania, stanowią *epoki*. Są to więc stanowiska, podług których reguluje się historyk w prowadzeniu wątka dziejowego. Literatura podnosi się lub upada, stosownie do pewnych przyjaznych lub nieprzyjaznych okoliczności. Tam zaś gdzie podział nauki przyjęty na *zwroty,* niema upadku, ni wzrostu literatury; są tylko kierunki, które rozpoznać potrzeba, a kierunki te egzystują obok siebie, mniéj lub silniéj stosownie do czasu reprezentowane w téj albo w drugiéj chwili, ale są. Tak *n. p.* była u nas epoka poezji naśladowczéj łacińskiéj, a potém francuskiéj. Dzisiaj chociaż się wielce zmieniły wyobrażenia i poezja naśladowcza zwykle przezwana klassyczną, straciła wartość swoją w epoce poezji narodowéj, jesztze do dziś dnia wychodzą całe poemata w duchu dawnéj starożytnéj szkoły, nawet co do saméj formy niewolnicze i podług wzoru danego pisane; wychodzą téż tragedye w guście Kornela i Rasyna. Fakta te pojawiają się ale już w epoce Mickiewicza, nie Konarskiego *n. p.* w której byłoby im stosowniéj, otóż historyk literatury podług epok, ma z niemi kłopot, bo widzi u nich anachronizm wtenczas, kiedy historyk który dzieli swój przedmiot na zwroty, podciągnie i takie utwory, bez względu na czas w jakim się pojawiły, pod jedną rubrykę. Podział na zwroty mimo to wszystko, nie jest tyle praktyczny dla naszego przedmiotu, co dawniejszy podział na epoki, owszem historyk w epokach pojedynczych może ukazać na rozmaite zwroty literatury, nie przyczepiając się koniecznie do jednéj

---

znajduje się zaledwie słów kilka, wówczas kiedy mierności zajmują stosunkowo obszerne miejsca. Nehring po macoszemu traktuje całą literaturę aż do Mickiewicza. O Dembowskim i Łukaszewiczu jest w tekscie.

Obecnie wychodzi 4ro-tomowa literatura Zdanowicza wydawana przez L. Sowińskiego. Pierwsze dwa tomy są słabą kompilacją, trzeci pióra wydawcy daje piękny obraz poezji polskiej od powstania romantyzmu do dni dzisiejszych.

Przyp. wyd.

myśli z góry (a priori) powziętéj, która służyła za zasadę do przyjęcia tych a nie innych zwrotów. Możnaby najprędzéj dzielić historję literatury na zwroty, przy filozoficznym na rzecz poglądzie. W każdym innym razie opowiadać historję literatury zwrotami byłoby zupełnie to samo co *n. p.* rozpowiadać ją przedmiotami, prowadzić jedną nić bez przestanku od początku do końca, ale w takim razie będą to pojedyńcze monografie, pojedyńcze historje literatury prawnéj, historycznéj, ale nie dzieje w całości. Sam Maciejowski, który u nas pierwszy wymyślił zwroty, podzielił literaturę polską na dwie epoki dotąd wielce nierówne znaczeniem i przeciągiem czasu, w których się rozwijały. Rok 1650 wziął za normę i do tego czasu rozpowiedział nam historję piśmiennictwa polskiego od czasów najdawniejszych. Następne dzieło obejmujące dalszy ciąg historji, jeżeli ją autor kiedy napisze, będzie rozpowiadało o czasach piśmiennictwa od roku 1650, więc te zwroty są w dwóch epokach, a rok 1650 za zasadę wzięty, niczém dotąd nieusprawiedliwiony.

Podział na zwroty, jest zawsze mniéj więcéj dowolny. Maciejowski zwrócił na to uwagę, że żadna epoka nie zaczyna się i nie kończy się jakimbądź danym wypadkiem. Na świecie nic nagle nie robi się; po nocy nie nagle nastaje dzień, ale jest jakaś chwila półcieniów, gdzie połowa już dnia, a połowa nocy jeszcze. Podziały takie na epoki dobre są dla nauki, dobre dla konwencjonalnego świata, ale niema ich w naturze. Maciejowski wolał zatém zwroty jak epoki. Te zwroty w literaturze oczywiście niemają i niemogą mieć oznaczonych ram czasu i zachodzą za siebie, spływając jak barwy światła, jak bałwany wód, albo fale obłoków. [1]) Dobrze to jest, ale jak pokazaliśmy, że Maciejowski pomimo podziału na zwroty przyjął dwie epoki, tak i tutaj dodamy, że pogląd musi być mniéj więcéj przy zwrotach dowolny na literaturę. I tak Maciejowski ma trzy zwroty, jeden literatury ludowéj, która sięga początkiem swoim oczywiście jeszcze w bałwochwalskie czasy, i drugi literatury narodowéj, którą tworzył naród wydzielony od ludu, czyli jak się wyraża autor, „wszystkie inne klassy polskiego obywatelstwa, oprócz wiosek i ich mieszkańców,“ wreszcie trzeci zwrót, stanowi syntezę dwóch poprzednich zwrotów, to jest wszechstronny rozwój literatury już ludowo-narodowéj.

---

[1]) Nasza recenzja piśmiennictwa polskiego w Bibl. Warsz. 1852 I. 151.

Majorkiewicz przyjął téż systemat zwrotów, ale już bez podziału na epoki i u niego zwrot pierwszy rozwija literaturę wiary czyli uczucia, drugi literaturę rozumu, który zapiera się wiary, trzeci znowu jest spójnią dwóch pierwszych kierunków i wskazuje także na wszechstronny rozwój literatury, w któréj dzisiaj wiara z rozumem się sprzęga.

Niéma co już wspominać o jeszcze jednym systemacie zwrotów w naszéj literaturze. Są historycy, którzy mają uwagę na postęp i na wsteczność. Dwa więc zwroty wynaleźli, połowę literatury odrzucają jako niepotrzebną i szkodliwą, w drugiéj zaś połowie, którą przyjmują, szukają pojęć nie spółczesnych dawnym wiekom i ludziom, nie czasowych, ale dzisiejszych, postępowych, i oczywiście znaleźć ich nie mogą, chociaż nakręcają wszystko do ulubionych sobie przywidzeń. Stąd jeden n. p. gniewa się na całą literaturę historyczną i poniewiera nią, że mówi wciąż o szlachcie, o przywileju (Dembowski); drugi za szczyt, za koronę literatury uważa dzieła matematyczne, lekarskie i t. d. bo li tylko materjalizm jest realnością (Szulc) i t. d. Właśnie powiedzieliśmy że szkic nasz dziejów literatury najmniéj zajmuje się naukami praktycznemi, goniąc za tém jedynie co razem stanowi piękno, dobro i prawdę.

11. Podział na epoki ma wprawdzie swoje niedogodności, ale daleko właściwszy, bo lepiéj pokazuje kolejne wzrastanie i upadanie literatury i daje ją widzieć niejako skupioną w pewnych obrazach. Idzie tylko o to, jak rozdzielić najtrafniéj te epoki.

Otóż różni pisarze różne fakta brali za zasadę i przyjmowali mniéj lub więcéj epok stosownie do swojego widzenia rzeczy.

Bentkowski, co najdawniéj spisywał systematycznie historję literatury, oznaczył dla niéj pięć okresów. Pierwszy od wprowadzenia chrześciaństwa do Kazimierza W. czyli od r. 964 do 1333, w okresie tym ciemnota. Drugi od 1333 do 1506, t. j. do objęcia rządów przez Zygmunta Starego, jest jutrzenką oświecenia. Trzeci od r. 1506 aż do 1622, t. j. do otworzenia szkół jezuickich w Krakowie, obejmuje wiek złoty. Czwarty do Stanisława Konarskiego t. j. do r. 1760 mniéj więcéj, jest to wiek teologiczno-panegiryczny. Piąty okres do r. 1807 t. j. do utworzenia księstwa warszawskiego ma to być wiek ożywienia się nauk i odrodzenia się dobrego smaku. Przypominamy, że Bentkowski pisał swoją historję w r. 1814, więc o dalszych losach literatury prawie spółczesnych nam, i mowy

być u niego nie może. Podział to zresztą najdowolniejszy idzie częścią panowaniami, a potem za epokę stanowi fakta małéj wagi.

Królowie mogą stanowić epokę w dziejach narodu, ale nie w literaturze, królowie najwięcéj co mogą wpływem swoim popierać nauki i piśmiennictwo. Założenie szkoły jezuickiéj nie jest i nie może być ważnym wypadkiem pod żadnym względem, a tembardziéj niemoże stanowić epoki. Szkoła jezuitów krakowska nie wywarła żadnego na literaturę wpływu, a oprócz niéj ileż to jezuickich szkół było w Polsce? Toć już więcej miałaby prawa zaważyć coś na szali oświaty i literatury narodowéj nie prosta szkoła, ale akademia jezuicka w Wilnie. Ale tutaj w grze jest prosta namiętność. Dotychczasowi albowiem historycy literatury polskiéj, nie lubią wpływu jezuickiego na oświatę, któremu przypisują nawet upadek samego narodu. Stąd potrzeba im oznaczyć jaką epokę ważną tego wpływu, od któréj niby liczy się przewaga w kraju oświaty jezuickiéj, i tą epoką właśnie ma być otwarcie szkół w Krakowie. Broniła się długo akademia i przywłaszczała sobie monopol uczenia w Krakowie; kiedy jezuici przezwyciężyli ją i szkoły swoje otwarli, ma to więc być dowód upadku dawnego systematu uczenia, a przewaga jezuickiego. Akademia tymczasem jak i przedtem tak i potem chybiała swojego przeznaczenia i mało wpływała na oświatę, tem mniéj na literaturę; przewaga tedy jakiegokolwiek innego pierwiastku nad akademickim, mogła owszem wyjść na dobre sprawie ogólnéj, obudzała przynajmniéj spółzawodnictwo. Tak samo błędnie scharakteryzowane i drugie okresy w Bentkowskim. Pierwszy okres n. p. niebył wiekiem ciemnoty w Polsce, bo to nie dowód, że płodów piśmiennych z tego czasu posiadamy mało; nie staliśmy w tyle za Europą, a jutrzenka oświecenia błyskała i za Piastów; że zaś za Jagiełłów rozpromieniło się jaśniéj, to także nie skutek miejscowych wpływów, ale skutek ogólnego pochodu dziejów (§ 7). Księstwo Warszawskie także na literaturę niema wpływu i t. d. Zresztą i sam podział Bentkowskiego był więcéj dla parady, gdy pozostał tylko na czele książki, i autor w wykładzie historji swéj nic się do niego niestosował.

Lesław Łukaszewicz napisał i wydał w r. 1836 tylko mały wprawdzie „rys dziejów piśmiennictwa polskiego" ale i tem dziełkiem swojem pewny wpływ wywarł. Siedem czy osiem wydań tego rysu wyszło już nawet po śmierci autora; wiele osób dopełniało go,

rozwijało i dzisiaj dziełko to można powiedzieć jest najdoręczniejszą książką o dziejach literatury polskiéj. Łukaszewicz tedy aż siedm oznaczył okresów. Pierwszy, którego niema Bentkowski, obejmuje dobę starosławiańską; jest wstępem, początkiem, ciągnie się albowiem od niepamiętnych patryarchalnych czasów aż do ustalenia się stosunków z Rzymem, przez zaprowadzenie biskupstw t. j. do roku 1,000. Drugi okres piastowski jak u Bentkowskiego, ale się ciągnie aż do założenia akademji w Krakowie, co nastąpiło 1347—1364 r. Trzeci okres jagielloński, ale nie rokiem 1506 zawarł się, tylko datą wydania pierwszéj książki polskiéj t. j. rokiem 1521. Następne też okresy mało się różnią od Bentkowskiego, jeden kończy się założeniem szkół jezuickich w Krakowie, drugi ciągnie się aż do Konarskiego, ale aż po rok 1750 i zowie się jezuickim. Następny idzie aż do założenia Towarszystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, ostatni do bieżącéj chwili. W następnych wydaniach usunięto rok 1800, jako epokę i okres Konarskiego przeciągniono aż po r. 1822. Poczem następuje obecny okres Mickiewicza. I ten podział nie wytrzyma krytyki. Okres słowiański o czemże będzie mówił w dziejach literatury polskiéj? Rok założenia akademji i rok wydania pierwszéj książki polskiéj tak mało ważny jak i rok szkół jezuickich w Krakowie, a potem ruchoma to zbyt skala, bo gdy wykryje się książka jaka dawniéjsza polska od dziś znanéj, maż się z nią zaraz zmienić i graniczna linia jednéj epoki od drugiéj? Towarzystwo Przyjaciół nauk, ma takież samo prawo co i księstwo Warszawskie stanowić epokę.

Ostatni podział, o którym wspominamy, jest podział Wiszniewskiego, który przyjął aż dziewięć epok. Pierwsza przedchrześciańska, druga od r. 960 aż do 1400, t. j. do założenia akademji krakowskiéj, statutu wiślickiego, i końca XIV wieku. Trzecia obejmuje cały wiek piętnasty i ciągnie się aż do r. 1500. Czwarta aż do kłótni jezuitów z akademiją krakowską i przewagi ich, ale jednakże nie rok 1621 wzięty tutaj za podstawę tylko jak u Maciejowskiego rok 1650, widać dla czasów w których przewaga jezuicka rozwinęła się, lat kilkanaście przydano. Piąta epoka idzie aż do naprawy nauk przez ks. Konarskiego i upadku scholastycyzmu w r. 1750. Szósta epoka Konarskiego i Stanisława Augusta ciągnie się do r. 1795. Siódma epoka Czackiego do 1814 r. Ósma od roku 1815—30, epoka walki klassyków z romantykami. Dzie-

wiąta od roku 1830, jest czasem rozwijania się literatury rodzinnéj.

Zawiele tu okresów, szczególniéj autor pod koniec już, bardzo dzieje literatury podrobił. Niemożna jednak nieprzyznać jego systematowi pewnych zalet, lubo się w głównych zasadach wszystkie te podziały mało co różnią od siebie. Literaturę stanisławowską dobrze jest, że Wiszniewski odróżnił i zamknął ją samą w sobie: w ogóle systemat ten oryginalny jest tylko w tych ostatnich podziałach.

Nie przyjmiemy żadnego z tych podziałów, ale swój własny postawim, który z małemi odcieniami będzie taki sam jak wszystkie poprzednie. Głównie, o ile się to da, chcielibyśmy okresy literatury zastosować do historji narodu, do panowań dynastji, wskazać na literaturę polską jak się rozwijała za Piastów, za Jagiellonów, za Wazów, za czasów saskich, za króla Stanisława Augusta. To wzgląd najważniejszy w naszym podziale i nie będzie do tego zastosowania wielkich trudnosci. Literatura łacińska idzie u nas od czasów prawie przyjęcia chrześciaństwa, i dopiero za panowania Zygmuntów jagiellońskich zaczyna się literatura polska, która przed tą epoką może liczyć jedynie zabytki języka, dzieł zaś niema żadnych; cały ten okres możnaby w jedno połączyć opowiadanie. Ale że to przeciąg czasu za wielki, i że przez sam jego środek przesuwa się wypadek polityczny niezmiernéj wagi dla nas, to jest połączenie Litwy z Polską, które dla naszego języka i literatury nowe szerokie otwarło krainy na wschód i północ, trzeba to koniecznie wziąść na uwagę i przepołowić ten okres na dwa, według dynastji panujących. Nie weźmie się też za podstawę ani rok statutów, ani rok założenia akademji, bardzo zresztą rozmaicie podawany, ale oddzieli się epoka Piastów od epoki Jagiellonów, bo zmiana stosunków wyraźnie się w literaturze rozróżnić daje. Te dwa okresy są właściwym wstępem do dziejów literatury polskiéj, która się rozpoczyna jeszcze za Jagiellonów i odtąd różne przechodzi koleje.

Będziem tedy mieli:

Okres 1-szy *piastowski* czyli okres *kronik łacińskich*, ciągnący się od pierwszego brzasku literackiéj jutrzenki, aż po r. 1386, to jest po rok połączenia się Polski z Litwą.

Okres 2-gi *jagielloński*, który nazwiemy okresem *Długosza* i który ciągnie się aż do zawiązania się literatury czysto polskiej za Zygmunta Starego. Okresu tego nie zamykamy żadną liczbą, nie idzie więc okres ten do r. 1500, jak u Wiszniewskiego, nie do 1506, jak u Bentkowskiego, ani do 1521 jak u Łukaszewicza, ale w ogóle aż do Reja z Nagłowic i do Kochanowskiego. Nie panowanie tu winno, ale ludzie, że stary okres się zamyka, a nowy się od nich rozpoczyna.

Okres 3-ci *złotego wieku, zygmuntowski*, który nazwiemy też okresem *Reja z Nagłowic* i *Kochanowskiego*, bo od nich się ciągnie, to jest od zawiązania się literatury czysto polskiéj, aż do upadku smaku, za panowania królów z domu szwedzkiego Wazów. I tutaj więc nie położymy żadnéj liczby za kres stanowczy, bo zepsucie smaku, nie nastało skutkiem założenia szkoły jezuickiéj ani wojen kozackich. Początek swój wzięło jeszcze w poprzedniéj epoce przez napuszoność maniery i stylu, jakiéj i ci i owi niechcący dali przykład, więc tutaj właściwie zwrotu tego śledzić będziemy wprzód, a potem ukażemy już i całą literaturę zwichniętą i upadającą coraz więcéj przez upadek światła w narodzie.

Okres 4-ty *panegiryczny, makaroniczny*, ciągnie się aż do Stanisława Konarskiego. Liczbą także go nie zamykamy, lubo właściwie mówiąc, możnaby znaleść datę daleko stósowniejszą do zamknięcia téj epoki nad rok 1750 i 1773, to jest rok wstąpienia na tron Stanisława Augusta 1764. Na charakter tego okresu głównie składały się panegiryki, lubo są i tutaj pisarze podniośléjszego ducha, wyższéj wartości, jak n. p. Pasek i Wacław Potocki. Nazwalibyśmy ten okres okresem Paska, gdyby Pasek więcéj pisał, i gdyby wpływ jaki wywarł na literaturę, ale dzieło jego nie miało pretensji, chociaż może jest najcelniejsze ze wszystkich w tym czasie i z przypadku było napisane, nie jako dzieło, ale jako proste notaty. Błędnie zaś okres ten nazywać jezuickim.

Okres 5-ty *stanisławowski*, nazwany tak od Stanisława Augusta, nie zaś od Konarskiego, bo jeżeli Konarski był pierwszym pisarzem, co się otrząsł z przesądów, dopiero literatura świetnie za króla Stanisława zajaśniała i król ten wiele na nią wpływał. Owszem, o Stanisławie Auguście powiedzieć można że to był król literat; jego jednego albowiem stanowisko w literaturze i wpływ na pisarzy da się określić, gdy dawniéj zawsze na postęp jéj lub

upadek nie królowie ale pisarze wpływali. Okres ten ciągnie się od połowy panowania Augusta III a właściwiéj od r. 1764 aż do epoki Mickiewicza, bo lubo Stanisław August przestał żyć w połowie tego czasu, ale popęd przez niego dany rozwijał daléj literaturę w tym samym kierunku i późniéj przez lat kilkanaście; wszyscy nawet pisarze co w początkach XIX wieku działali, wyszli ze szkoły, z tradycji literackich Stanisława Augusta, jeżeli już nawet sami nie należeli do stanisławowskich czasów.

Okres 6-ty *Mickiewicza,* ciągnie się od r. 1821 mniéj więcéj aż do dziś dnia. Z początku wre w nim walka wyobrażeń i następuje rozwój wspaniały narodowéj poezji, a potem już wszechstronny rozwój literatury we wszelkich kierunkach. Dopiero dzisiaj, tak samo jak i za czasów jagiellońskich, mamy literaturę.

OKRES PIERWSZY
PIASTOWSKI,
CZYLI
okres kronik łacińskich.

12. *Pogląd ogólny na oświatę.* Przyjęciem chrześciaństwa, cała przeszłość nasza dawno słowiańska skazaną została na zapomnienie, przynajmniéj długie. Z duchowieństwem łacińskiém i biskupami przyszła do nas oświata całkiem obca, łacińska. Pierwsi naczelnicy kościoła chrześciańskiego w Polsce przez długi czas byli cudzoziemcami i dopiéro za Bolesława Śmiałego na katedrach zaczęli ich miejsce zajmować krajowcy. Oczywista rzecz, że biskupi niemając nic wspólnego z narodem, tembardziéj szczepili obcą oświatę. Biskupom pomagali królowie, a im kto z królów był większy w dziejach, ten usilniéj popierał kierunek nadany przez chrześciaństwo narodowi. Bolesław Chrobry sprowadza do Polski benedyktynów, dla których buduje wspaniałe klasztory w Tyńcu, w Sieciechowie i na Łyséj górze, i w ogóle wszystkie inne zakony, jakie w tych czasach zjawić się mogły w Polsce, mają na celu li tylko oświatę narodu w duchu chrześciańskim. Kazimierz Odnowiciel i Bolesław Krzywousty są wielkimi przyjaciołmi duchowieństwa w ogóle i sami utrzymują lub nawet rozszerzają chrześciaństwo. Z podziałem państwa całego na drobniejsze księstwa, gdy na wiele ognisk życia narodowego rozłożyło się życie ogólne, wpływ duchowieństwa i oświaty łacińskiéj rosnął, a nowe kościoły wciąż zakładali i klasztory wciąż uposażali drobni

książęta. Doszło do tego, że nawet podanie o władzy jednéj królewskiéj, wiążącéj różne narodowości polskie w jeden naród upadło, i wzniosła się nowa władza jedyna arcybiskupa gnieźnieńskiego po nad całym krajem, gdy więc najpotężniejszego z książąt nie wszędzie słuchano, arcybiskupa owszem słuchano wszędzie.

Oczywiście biskupi przy swoich katedrach, opaci przy swoich klasztorach zakładali szkoły, w których uczono łaciny i śpiewu kościelnego, w których sposobiono kapłanów do przyszłego zawodu, w których wreszcie wykładano pewne nauki n. p. historję i prawo kanoniczne. Ślady szkół takich znajdujemy już w XI i w XII wieku w Gnieźnie, w Smogorzewie, na Szląsku i w Poznaniu, w Tyńcu, w Krakowie i w tylu innych miejscach. Z postępem czasu, szkoły te zstępowały coraz więcéj ku niższym słojom społeczeństwa narodowego, zakładano je nawet po parafiach. Musiały wszystkie kwitnąć, kiedy zawiązywało się u nas spółcześnie kronikarstwo łacińskie, kiedy nawet są ślady dziejów spisywanych po polsku. Musiały być dobre, powtarzamy, kiedy Wawrzyniec syn wieśniaka został biskupem poznańskim w r. 1106, a Jakób ze Znina także syn kmiecy, arcybiskupem gnieźnieńskim w r. 1118. Wspominają dzieje o sławnéj szkole w Polsce już za Władysława Hermana, którą założył i w któréj uczył się Otton niemiec, ten sam co późniéj zostawszy biskupem bambergskim ochrzcił Pomorze zaodrzańskie. Od XII też wieku, zdolniejsi z naszych duchownych, a więcéj nauk chciwi, zaczęli jeździć do Włoch, w których słynęły już akademie, a potém do Paryża. Św. Stanisław późniejszy biskup krakowski i jeden z jego następców Iwon Odrowąż, oprócz wielu innych, za granicę jeździli dla nauk. O św. Stanisławie jest nawet wzmianka, że przywiózł z sobą z Paryża niemały zbiór rękopismów. Bywali też polacy owemi czasy nawet rektorami akademii we Włoszech n. p. Mikołaj archidyakon krakowski w Padwie r. 1271. Skutkiem najazdów tatarskich i wyludnienia nadzwyczajnego kraju w XIII wieku, nastał pewien upadek oświaty i napływ skutkiem tego osadników niemieckich, co groziło znowu wynarodowieniem się kraju. Niemcy przynosili albowiem z sobą już nie oświatę chrześciańską, która zaszczepiła się w pośród nas na dobre, i niepotrzebowała zasilenia od obcych pierwiastków, ale niemiecką, to jest prawo i zwyczaje niemieckie. Od tego czasu nastają u nas miasta, których przedtem nie było,

bo grody dawno słowiańskie podobne zupełnie były wsiom i różniły się od nich jedynie kasztelem, t. j. zamkiem, bronionym rowami i okopami. Odtąd po miastach kupi się ludność niemiecka, rządzi się, sądzi i mówi po niemiecku. Przeciw téj powodzi cudzoziemczyzny powstaje kościół polski i ocala narodowość, i tutaj to dopiero pokazuje się w całéj świetności dobroczynny wpływ arcybiskupa gnieźnieńskiego, którego głos przenika całe państwo rozerwane na cząstki. Pełka arcybiskup stanowi w roku 1257, żeby lud umiał Ojcze nasz, Zdrowaś Marja, Wierzę w Boga i modlitwę: „kaję się.“ Daléj każe wszystkim proboszczom zakładać szkoły parafialne. Zakazywał zaś do szkół tych brać nauczycieli, którzyby nie umieli dobrze języka ojczystego, kazał wykładać po polsku z łaciny historję narodową Wincentego zwanego Kadłubkiem i t. d. Daléj poszedł synod Jakóba Swinki w r. 1285, albowiem w obec całego duchowieństwa narodowego rozkazał, żeby odtąd beneficjów kościelnych nie rozdawano cudzoziemcom i ponowił zalecenie, żeby nie mianowano na magistrów szkół tych, co języka polskiego nie umieli. Potrzeba oświaty o tyle wzrosła, że Andrzéj biskup poznański w roku 1303, usamowalnia niejako szkoły z pod dozoru rektora, kiedy pozwala mieszczanom swojéj stolicy mieć własną szkołę, oddzielną od kościelnych. Są już wtedy szkoły katedralne i klasztorne; szkoła zaś przy katedrze poznańskiéj, w XIV wieku nazywa się nawet wyższą, tak samo jak krakowska przy kościele Panny Marji.

13. *Akademia krakowska.* Nareszcie ład w kraju silną władzą zbudowany i, co zatem idzie, oświata, wzmogła się do tego stopnia że Kazimierz W. pomyślał o założeniu na wzór zagranicznych akademij, własnéj w Krakowie. O początkach jéj wszelako same niepewne do nas doszły wiadomości, niemożna oznaczyć nawet stanowczo roku, w którym stanęła. Józef Muczkowski w dziełku swojem pod tytułem „wiadomość o założeniu uniwersytetu krakowskiego“ (w Krak. 1849, w 8-ce str. 103) postanowił rozjaśnić ten sporny przedmiot. Jedenaście wylicza różnych epok, do których różne podania odnoszą sam fakt założenia akademji, daty idą chronologicznym porządkiem od r. 1335 aż do 1401, ale jest i dwunasta u Sołtykowicza z r. 1358. Najpospolitsza powieść o tem jest następna. Arcybiskup Jarosław Bogorja ze Skotnik namawiał króla Kazimierza do założenia akademji. Jan Grot ze Słupcy biskup krakowski posłany do Rzymu głównie w sprawie z krzyżakami, jednocześnie

otrzymał rozkaz przepatrzenia akademij francuzkich, a przedewszystkiem paryzkiéj, skąd miał z sobą przywieść za powrotem kilku professorów prawa i filozofji, po zapewnieniu im łaski królewskiéj i stosownego na przyszłość uposażenia. Biskup w saméj rzeczy sprowadził kilku professorów do Krakowa, i wtedy Kazimierz W. zaczął wznosić gmachy akademickie. Podróż Grota wypadła na rok 1337 a w r. 1347 zaś Kazimierz już miał ukończyć fundację szkoły głównéj. Przed światłem krytyki Muczkowskiego ostać się te podania nie mogły. U niego, za rok założenia akademji stanowczo oznacza się 1364. Wtedy albowiem wydaną była erekcja Kazimierza W. dla akademji i w tymże zaraz roku nastąpiła submissja magistratu krakowskiego uczyniona królowi względem utrzymywania i szanowania praw 'akademickich. Daléj w tymże samym roku Urban V. papież wydał bullę, w któréj zatwierdzał erekcją i submissją, jest i list papieski w tejże treści do króla pisany. Skończyło się jednak tą razą najprędzéj na przywilejach i listach. Wydział filozoficzny po krótkiem kwitnieniu może z czasem zupełnie upadł, a ten wydział jedynie podobno otworzono i wykładano na nim także pomiędzy innemi naukami i prawo kanoniczne, gdy Urban V. niepozwolił na wydział teologiczny. Kazimierz W. miał więc szczere chęci, pragnął rozwinąć swój zakład, ale nie sprzyjały mu do tego okoliczności, król wielki łamać się musiał z wielu przeszkodami, z których najcelniejszą był zapewne brak professorów. Umarł zostawiwszy akademię w zawiązku bez sławy i bez znaczenia, a śmierć jego musiała rozwiązać zupełnie ów pierwszy zakład naukowy w Polsce, na wielką skalę przedsiębrany. Ślady akademji kazimierzowskiéj w téj pamiątce zostały, że pięciu akademikom udzielono w Krakowie za czasów króla założyciela stopnie uczone na bakałarstwo w wydziale filozoficznym, z nich późniéj trzech w Pradze Czeskiéj kończyło nauki, albowiem po zwichnięciu się akademii, młodzież nasza całym tłumem zaczęła się przenosić do Czech, i odtąd w Pradze uniwersytet zaczął dzielić się na cztery narody, a między innemi i na polski. Od r. 1367 do 1400 przeszło stu polaków, a samych krakowian 23, nie rachując w to szlązaków, ubiegało się w Pradze o stopnie bakałarskie i mistrzowskie w wydziale filozoficznym; stąd wypada że przez ten czas najmniéj do tysiąca polaków uczęszczać musiało na uniwersytet pragski. Rozszerzało to wszystko niezawodnie po kraju oświatę, lubo sama akademia krakowska ża-

dnego jeszcze w tym okresie wpływu nie mogła wywierać na postęp światła narodowego.

Wydziału prawnego nie było także w akademji naszéj, chociaż prawo kanoniczne na niéj wykładano. Dowodem ta okoliczność, że Piotr Wysz późniéj biskup krakowski i sławny professor akademji już za króla Jagiełły, uczył się prawa za granicą.

14. *Wpływ oświaty zachodniéj na literaturę czysto polską i jej pomniki.* Są domysły, że słowianie w ogólności, będąc jeszcze w pogaństwie umieli pisać runami t. j. alfabetem narodowym odmiennym całkiem od innych. Aczkolwiek w naszych czasach starano się dowieść tego faktami, gdy uczony Kollar słowak na lwach kamiennych stojących przed kościołem w Bambergu (w Bawaryi) czytał napis polski runiczny: Czerni Bug (w r. 1835), gdy Jędrzéj Kucharski wyczytał w Styrji słowiańskie wyrazy na hełmach wykopanych z ziemi (w r. 1828), gdy dawniéj jeszcze na posągach bóstw pomorskich znalezionych w XVIII wieku odkryto napisy słowiańskie, zdrowsza jednak rozwaga kazała te runy i napisy po hełmach i posągach poczytywać za płód czysty imaginacji. W miarę szerzenia się chrześciaństwa u słowian, i używanie pisma zaczęło się pomiędzy niemi szerzyć, nastał wtedy oryginalny alfabet słowiański przerabiany z liter starożytnych oświeconych narodów. Powstała naprzód na Zachodzie nad morzem Adryatyckiem *głagolica*, a na Wschodzie późniéj, za Metodego i Kiryłła, pierwszych apostołów bulgarskiéj i morawskiéj słowiańszczyzny *kirylica.* Są tedy poszlaki, że i polacy dawni ochrzciwszy się, zanim stanowczo język swój zastosowali do alfabetu łacińskiego, który późniéj przyjęli, pisali kirylicą przynajmniéj te książki, które do służby bożéj należały; poganami będąc mogli nie znać pisma, chrześcianami znać je musieli i nawet obejść się bez niego nie mogli. Są głuche wieści, że Bolesław Chrobry kazał zniszczyć mnóstwo ksiąg z czasów pogańskich, że daléj po nim Bolesław Śmiały miał nawet pisać pamiętniki swego panowania. Wieści te zapewne są bez żadnéj zasady i niewarto się nad niemi zastanawiać. Wszelako gdy się przypuści, że piśmienność w narodzie oświeconym jest potrzebą, czego i w tem dowód, że polacy mieli znakomitą już literaturę łacińską w okresie piastowskim, gdy zwróci się uwagę na to, że Ruś i Czechy posiadają bardzo dawne pomniki swego języka znakomitéj nawet wartości, trudnoby stanowczo było twierdzić, żeśmy niemieli własnéj

literatury, t. j. polskiéj. Że zaś w dawnych bardzo czasach żadnych pomników nie wykryło się dotąd, oprócz religijnych, to nic nie znaczy.

Owszem są ślady, że płody owéj literatury były pisane kirylicą. Wspomina się np. w dawnych pismach, o kronice Jarosława kanonika płockiego, pochodzącéj z początków XIII wieku, która miała zawierać najdawniejsze podania Pruss i Mazowsza, a pisana była w języku ruskim greckiemi głoskami. Są ślady, że sławny Piotr Włast ze Skrzynna Dunin, co to miał w Polsce 70 kościołów zbudować za Krzywoustego i syna jego Władysława, pisał też kronikę swojego czasu, w któréj rozszerzał się mianowicie nad dobrodziejstwami, jakie otrzymał od króla Krzywoustego; byłby to pierwszy przykład historji przez świeckiego człowieka pisanéj, otóż kronika ta podobno jeszcze na początku XVI wieku znajdowała się we Wrocławiu, jako „ruskie pismo.“ Wreszcie w zamku szubińskim w Wielkiéj Polsce chowano księgę, wielkiéj starożytności dokument, w któréj, to słowiańskim, to łacińskim językiem znajdowały się opisane herby i familie dawne. Otóż z tego wszystkiego uczeni następne wyprowadzili wnioski, że wiara chrześciańska nie tępiła nigdzie u słowian narodowości, gdy Kirył i Metody z Rzymu wynieśli swą dostojność, daléj że pierwsi nauczyciele nasi benedyktyni z powołania swego znali kirylicę, i pielęgnowali ją obok łaciny w swoich klasztorach, i owszem wzięli ją za organ, za pośrednictwem którego porozumiewali się z narodem, ale kiedy później mianowicie od XIII wieku Piastowie zaczęli sprowadzać z Zachodu do Polski i upowszechniać u siebie nowe zakony, obce nam dotąd a nieprzyjazne tak dalece narodowości polskiéj, że nawet do nowicjatu przez długie lata nie przyjmowały krajowców, wtedy zakon benedyktyński niejako unarodowiony w Polsce, wyrzucany ze swych siedzib przez cudzoziemców podupadł i ustąpił miejsca nowym pośród nas zapaśnikom oświaty, zostawiając w ich ręku stare po polsku a słowiańskiemi literami pisane książki, których cystersi, premonstrateńsi i dominikanie czytać nie umieli; niszczały więc dawne zabytki języka narodowego i przez złą wolę nowych właścicieli i przez ich obojętność. Nim więc z upływem czasu i te nowe zakony przenaradawiać się zaczęły przez przypuszczanie do nowicjatu krajowców, dużo wody upłynęło, i ślad już tylko po nich został, pamiątka, aż nareszcie wszczęte z początkiem XV wieku sekciarstwa religijne

w Czechach i w Polsce, że pospolicie szerzyły się przez pisma narodowe, ostateczną sprowadziły zagładę wspomnieniom dawnéj literatury, gdy sprawiedliwie obawiało się duchowieństwo katolickie, żeby te słowiańskie pisma nie przyczyniały się w czem na szkodę religji.

Podług tego sądząc uważamy, że literatura w języku narodowym mogła się swobodnie rozwijać mniéj więcéj do końca XII wieku i że od tego czasu wpływ nowego duchowieństwa zakonnego zaczął alfabet łaciński naginać do dźwięków polszczyzny. Epokę walki wewnętrznéj, epokę przejścia stanowiłby koniec wieku XII i początek XIII. Stąd kiedy pod koniec XIII wieku mamy ślady tłómaczeń pisma świętego na polskie, mamy je już nie w kirylicy tylko w alfabecie łacińskim (§ 21). Rozwinięte silnie kronikarstwo łacińskie musiało wywrzeć wpływ stanowczy i kiedy ostatni w Polsce panowali Piastowie, alfabet dawny uważał się już za rzecz starą, zbutwiałą, niepotrzebną. Akademia krakowska naturalnie powagą swoją wsparła alfabet łaciński i ztąd taka rozmaitość w ortografii; każde pokolenie inaczéj prawie pisze, autor każdy trzyma się innych zasad, i zamęt ten do niczego niepodobny trwa aż do czasów złotych zygmuntowskich literatury.

ZABYTKI JĘZYKA I ŚLADY LITERATURY CZYSTO POLSKIEJ.

POEZJA.

15. *Bogarodzica.* Literatura nasza narodowa rozpoczyna się świętą uroczystą pieśnią, na cześć Bogarodzicy. Podanie jest, że wyśpiewał ją św. Wojciech biskup pragski, który wygnany ze swéj ojczyzny, długo apostołował wśród chrobatów i miewał kazania w Krakowie w tém samem miejscu, gdzie dotąd ma stać kościołek św. Wojciecha. Udał się potém na północ żeby nawracać pomorzan i z Krakowa idąc po drodze do Gniezna, miewał też po wsiach i miasteczkach kazania w języku dla wszystkich zrozumiałym. Podania nasze kładą go nawet w liczbę arcybiskupów gnieznieńskich, ale mylnie, gdy pierwszym arcybiskupem był św. Radzyn albo

Gaudenty, jeżeli nie brat, to przynajmniéj jeden z towarzyszów św. Wojciecha, który pod nożem pogan nad ujściem Pregli zabity został 23 kwietnia 997 r. Jeden to z najznakomitszych mężów, jakich w X wieku ziemia słowiańska wydała, święty przed Panem, wielki przed narodem. Pieśń o Bogarodzicy miał złożyć św. Wojciech z czeska po polsku. Śpiewano ją od niepamiętnych czasów w Gnieźnie. Tekstu jéj pierwotnego dzisiaj odszukać niepodobna, i są też ślady, że doszła do nas z przerobieniami i dodatkami. Pięć jest celniejszych wydań téj pieśni, a wszystkie oparte na dwóch rzeczywiście i to bardzo późnych z wieku XV już pochodzących textach, z których dawniejszy to jest z r. 1408 znalazł się w bibliotece akademji krakowskiéj, drugi zaś pochodzi z r. 1456. Pierwszy ogłoszono przed kilkunastu laty w „Kwartalniku krakowskim" drugi wydał Maciejowski w „Pamiętnikach o dziejach i prawodawstwie słowian," obadwa teksta dla porównania wydrukował w „Historyi literatury polskiej" Wiszniewski (1. 384). Maciejowski dowodzi że św. Wojciech ułożył tylko dwie zwrotki, w tekscie zaś z roku 1408 jest ich już dwanaście, a z r. 1456 dziewiętnaście. W każdym razie pieśni téj, w postaci jakiéj do nas doszła, za pomnik mowy polskiéj z czasów Bolesława Chrobrego. uważać nie można, przerabiała się ciągle wraz z językiem i mamy ją dzisiaj już czysto polską, gdy język nasz z wieku X^{go} musiał być wielce do czeskiego zbliżony. Jednak ślicznie się stało, że dzieje literatury naszéj zaczynać możemy od świętéj pieśni, która stała się z czasem narodową i rycerską pieśnią. Od epoki albowiem Bolesława Chrobrego w późne czasy śpiewało ją ciągle rycerstwo idąc do boju. Naród do niéj przywykł, przywiązał się, pieśń ta święta towarzyszyła mu prawie od kolebki aż do grobu. Drukowano ją w księgach praw, na czele dzieł, przy żywotach świętych. Wujek nazwał ją katechizmem polskim, Sarbiewski przełożył ją wierszem safickim na język łaciński. Naród wtenczas dopiero zapomniał téj pieśni świętéj, kiedy się już wyradzał z dawnych ojczystych pojęć. W jednem tylko arcypolskiem miejscu, aż do dziś dnia rozlega się pieśń Bogarodzicy wśród murów starożytnéj katedry, nucona uroczyście przez kapłanów. Chociaż tekst jéj pochodzi z późniejszych lat, ale wspominać się godzi pieśń św. Wojciecha na czele, na początku wszelkich dziejów narodu; za tem mówi podanie samo i chlu-

ba, że literatura nasza zaczyna się od modlitwy, od tego szlachetnego zabytku pierwotnéj naszéj poezji.

16. *Ślady innych ale już światowych pieśni.* Po kronikarzach spółczesnych znajdujemy częste wzmianki o pieśniach, jakie naród śpiewał w różnych czasach i z różnych okoliczności. Mamy nawet pojedyncze urywane z nich wiersze, częstokroć nawet w języku łacińskim, nie polskim przytoczone. Nieoceniona szkoda że te zabytki zaginęły, a mielibyśmy się czem doprawdy pochwalić przed pobratymcami słowiańskiemi, bogatszemi od nas pod względem dawiejszych pomników literatury.

I tak wspomina Gall w kronice swojéj o pieśni żałobnéj z powodu śmierci Bolesława Chrobrego, któréj tekst nawet całkowity, acz po łacinie zachował. W pieśni téj uważano nawet koloryt, ton, miarę naszych ludowych pieśni. Naród wysoce czcił pamięć tego znakomitego króla, za którego kmiecie nócili różne także pieśni, strzegąc zamków pogranicznych n. p. o Popielu. Inne znowu pieśni nóciły dziewczęta. Witał późniéj naród wracającego do kraju Kazimierza Odnowiciela pieśnią: „a witajże nam, witaj miły hospodynie“ z któréj ten jedyny wiersz przechował nam Bielski. U Galla znowu jest przekład innéj pieśni o wojowniku, który ocalił tego samego Kazimierza w wojnie z mazurami. Z czasów Bolesława Krzywoustego jest wiele śladów wojennych, narodowych pieśni. Przedmiotów najwięcéj do nich dostarczało Pomorze, z którem król uporne podówczas zwodził walki. To szczęśliwa wyprawa na kołobrzeżan (w r. 1104), to zgoda króla z pomorzanami pod Białogrodem (z r. 1107 u Maciejowskiego w Piśmiennictwie I. 165), to nowe szczytne tryumfy w tamtéj stronie (z r. 1118) opiewał naród. Była także pieśń na cześć Bolesława Krzywoustego śpiewana w obozie Cesarza Henryka V. w czasie wojny niemieckiéj. Była pieśń o klęsce polaków w Prussiech pod Bolesławem Kędzierzawym zawiedzionym zdradziecko na moczary, o téj klęsce, w któréj zginął brat jego Henryk książe sandomierski. Na Szląsku były także pieśni z czasów Krzywoustego lub z czasów napadu tatarów n. p. śpiew o Wojsławie ze złotą ręką, o zamordowaniu w Srodzie księżniczki tatarskiéj, o dzwonach w jeziorze i t. d. Uwieczniano natychmiast pieśnią spółczesne znamienite wypadki. Tak jeszcze za życia króla Przemysława śpiewano po polsku pieśń o nieszczęśliwéj żonie Ludgardzie, jak prosiła męża o darowanie życia, jak za-

klinała aby ją chociaż w koszulce odesłał do domu rodzicielskiego. Z późniejszych już czasów pochodzi pieśń o Albercie wójcie krakowskim, niemcu, który się zbuntował z mieszczanami przeciw Władysławowi Łokietkowi. Śladów tych pieśni najwięcéj przechowało się w kronikarzu Gallu, który widać ze wszystkiego, był wielce poetycznego usposobienia. Posądzają go nawet o to, że pieśni te sam tworzył, co byłoby może obojętne, gdyby przez takie przypuszczenie literatura czysto polska nie szkodowała na rzecz łacińskiéj. Ale w każdym czasie pozostałyby nam chociaż religijne, kościelne pieśni, które być musiały. Tak n. p. są ślady, że były pieśni biczowników śpiewane przez nich w czasie processji w XIII wieku. Niektóre z pieśni Galla przetłómaczył w tych czasach pięknie po polsku Ludwik Kondratowicz, a jedną pieśń żałosną na śmierć Chrobrego Karol Szajnocha.

Nareszcie pomiędzy pieśniami, co do dziś dnia przetrwały w ustach ludu, wiele jest takich, które mogły pochodzić z czasów piastowskich, gdy znajdujemy w niektórych ślady nawet wyobrażeń pogańskich. Najdawniejsza pieśń obrzędowa z czasów przedchrześciańskich jest: „Śmierć się wije po płotu, szukając kłopotu;“ podaje ją nam w tym jedynie wierszu Bielski historyk z XVI wieku. Właśnie w naszych czasach zwrócono na te pieśni szczególniejszą uwagę i wielu badaczów je zbierało po różnych częściach kraju.

17. *Ślady teatru,* napotykamy już za czasów Leszka Białego, wtedy bowiem po śmierci króla; panowie wyprawiali sobie dyalog, w którym uosobione „wesołość, smutek, wolność, sprawiedliwość“ występowały i uwielbiały cnoty zmarłego. Za tegoż Leszka widowiska podobne bardzo się widać upowszechniały, skoro Innocenty III w liście do Henryka z Brenu, arcybiskupa gnieźnieńskiego i drugich podwładnych mu biskupów, strofował mocno duchowieństwo polskie o to, że nietylko brało udział w takich przedstawieniach, ale że pozwalało na to swoich kościołów. Różne osoby stroiły się w maski i ztąd widowiska z siebie robiły ciekawym. Jest list ten papieski cały w historyi kościelnéj Bzowskiego.

18. *Porównanie polskiéj ówczesnéj literatury poetycznéj z pobratymczemi a sąsiedniemi* wyjdzie bardzo na niekorzyść naszą. Czesi mają z owego czasu „rękopism królodworski,“ Ruś ma pieśń o pułku Igora.

Rękopism tak nazwany królodworskim dla tego że wynaleziony był w początkach tego stulecia przez Hankę w Królowym dworze w Czechach (w r. 1819) jest to zbiór rapsodów, które malują czyny pełne życia dawnych bohatyrów narodowych jeszcze za czasów pogańskich; rapsody te mają podobieństwo do pieśni Homera i Ossyana. Wprawdzie w dniach dzisiejszych powstała ostra przeciw rękopismowi temu krytyka uczonych czeskich niemców. Büdinger dowodził, że rękopism podrobiony w naszym wieku i że autor korzystał niekiedy dosłownie z kroniki Hajeka, pisarza XVI wieku, nie z wydania wszakże po łacinie przez Dobnera, znanego powszechnie, ale ze starego zupełniejszego tłómaczenia niemieckiego; daléj że zawiera w sobie rzeczy takie, jakie dopiero po XVI wieku znanemi być zaczęły, a nawet że znajduje się w nim fakt wyjęty ze źródła o najeździe mongołów na Szląsk, wydanego pierwszy raz w r. 1781. Jak się ta sprawa stanowczo rozstrzygnie, łatwo przewidzieć; uczony czech Palacky, ostatni raz z powodu tych zarzutów głos podnosił w obronie rękopismu (Bohemia, listopad 1858). Hanka zaś wygrał process, oskarzywszy niemców przed sądem za oszczerstwo, że rękopism sfałszował (w maju 1859). Bądź co bądź, rękopism królodworski dzisiaj na wszystkie języki europejskie tłómaczony, stanowi istotne bogactwo czechów. U nas wybornie go przełożył Lucjan Siemieński (dwa wydania, w Krakowie 1836, w Pradze 1852 r.).

19. *Słowo o pułku Igora,* jest to poemat ruski, opiewa zaś wojnę kniazia nowogrodzkiego na Siewierzu, Igora Światosławicza przeciw Połowcom z r. 1185. Wiszniewski liczy poemat ten na pół do polskiéj literatury, z powodu, że pieśń jest ułożona w narzeczu polsko-ruskiem w ciągu wieku XII—XIII, kiedy wpływ nasz na Ruś kijowską coraz mocniéj działał. W saméj rzeczy krytycy rossyjscy, dostrzegając w pieśni wiele polonizmów, sądzili z początku, że to jest utwor z późniejszych czasów jakiego spolszczonego rusina. Tymczasem w saméj pieśni są ślady, że spółczesna prawie opisywanym wypadkom. Poemat pisany prozą, a podział na pieśni i wiersze dla dogodności czytających, przez wydawców dopiero był zrobiony. Pisał go wieszcz gienialny, niéma też w pieśni ani śladu klassycyzmu, ani żadnego naśladowania greckich i łacińskich poetów, o których autor pewno nigdy nie słyszał. Jak w pieśniach ludu tak i w téj pieśni spotykamy poezyę rodzinną,

czystą jak samorodne drzewa i kwiaty. Żyją jeszcze w pamięci poety starożytne bogi słowiańskie, stąd domysł trafny, że to jest dzieło świeckiego człowieka, gdy duchowny nie opiewałby wyobrażeń pogańskiéj religji i obyczajów. Bojan inny wieszcz do którego poeta się odzywa, jest wnukiem Welesa boga pasterstwa, wiatry są wnukami Stryboga, Wszesław wyprzedza w biegu Chorsa boga prędkości, Diw (duch nieszczęścia) nawiedza ziemię albo jęczy na wierzchołku drzewa. Ruś jest krainą Dadźboga, a nad nią białym łabędziem unosi się dziewica złéj doli. Chrześcijanina potem jedynie znać że wspomniał Bogarodzicę Pirogoszczę, groby książąt w cerkwi św. Zofii w Kijowie, dzwony i jutrznię u św. Zofii w Połocku. Zresztą wieszcz poganinem jest mową i uczuciami.

W całéj pieśni widzi się lud wojenny, rolniczy i myśliwski, lud zamożny w złoto i srebro, spokrewniony z naturą, pełen serca i miłości ojczyzny. Ciągłych bojów pasmo stanowi wyłączny charakter pieśni, słychać w niéj raz wraz chrzęst zbroi rycerskiéj; w najdrobniejszych nawet ustępach koloryt ten zachowany. Wieszcz wyjął pieśń swoją z serca ludu prostego, ale wielce poetycznego. U niego nawet sama natura ma życie, drzewa albowiem kołyszą się myślą Bojana, trawy więdną od żalu, drzewa schylają głowę od smutku, Igor rozmawia z rzeką Dońcem, a żona jego Jarosławna po stracie męża tak płacze rzewnie u Putywla:

O wietrze, wietrze, czemu silnem wianiem
Hanowi w pomoc idą skrzydła twoje?
Czem miotasz strzały na lube mi woje?
Małoż ci jeszcze po gór bujać szczycie
I chwiać korable po morza błękicie,
Czemuż wesele rozwiałeś mi dawne?

Historja odkrycia tego poematu była następna. W Moskwie w starym rękopiśmie pargaminowym w r. 1795 odszukał go przypadkiem Musin Puszkin i wydał po raz pierwszy w r. 1800, wraz z przekładem rossyjskim. Oryginał zaginął w r. 1812 w czasie pożaru Moskwy i odtąd go wszyscy znamy li-tylko z drugiéj ręki. Wydań i przekładów zaczęło się zaraz pokazywać mnóstwo, wielu też uczonych objaśniało text oryginału. Dzisiaj słowo Igora znajduje się nawet w języku francuzkim i niemieckim. U nas pierwszy

Cypryan Godebski dał poznać ten poemat starosławiański w początkach naszego stulecia, ale nie udało mu się zwrócić na Słowo to żadnéj uwagi, ile że nie był czas potemu; Godebski przekładu swego dokonał z przekładu francuzkiego, nareszcie pobłądził w tém, że poemat wziął za utwor samego Musina. Późniéj Rakowiecki w Prawdzie Ruskiéj i Linde w historji literatury rossyjskiéj Grecza, dali poemat poznać w wyjątkach. Nakoniec August Bielowski przełożył go wierszem prześlicznym, i wydał we Lwowie w r. 1833. Drugie zupełne tłómaczenie także wierszem, otrzymaliśmy z pod pióra Adama Stan. Krasińskiego, dzisiejszego biskupa wileńskiego. Wyszło w ślicznem wydaniu w Petersburgu 1856 r. Bielowskiego przekład jest w ciągu, Krasińskiego zaś rozłożony na pieśni według podziału Sacharowa; Bielowskiego przekład jest równiejszy, więcéj potoczysty i poetyczny, Krasińskiego więcéj domyślony, wierniejszy, lubo poetycznéj szaty wcale nie pozbawiony. Obadwa te przekłady porównywał Jan Papłoński, i późniejszemu przekładowi ks. Krasińskiego oddał nawet zupełne pierwszeństwo przed tłómaczeniem Bielowskiego.

Mimochodem wspomnieć tu musimy, że już po wyjściu przekładu ks. Krasińskiego Michał Maksimowicz wydał pieśń tę w Kijowie w roku 1857, z pierwszem dopiero jéj tłómaczeniem na język małoruski.

Dziwna rzecz, że tak późno przyswoił sobie Słowo Igorowe naród, który najwięcéj miał prawa do niego, gdy i wieszcz, i nawet książe bohatyr pieśni, byli synami téj bujnéj ziemi ukraińskiéj, ojczyzny wielkich poetów.

Przekład Maksimowicza śliczny i podrobiony jest pod ton piosnek ludowych ukraińskich.

20. *Autorowie pieśni.* Dotąd wskazywaliśmy jedynie na ślady literatury poetycznéj; pieśni te lęgły się wśród narodu, były odgłosem mimowolnie wyrwanym z serca, natchnienie chwilowe je dyktowało i autorowie nieznani byli ogółowi, tworzyli niechcący, sami niewiedząc czemu śpiewali i czy ten śpiew ich ma jaką wartość; własne wylewając uczucia w pieśni, narodu radości i żałoby słowiczym głosem śpiewali. Ale z postępem czasu powstają i autorowie, którzy układają, sami piszą pieśni, a zatem i więcéj już do literatury mają pretensji. Chociaż prace ich nie-

doszły do nas, mimo to autorów z pamięci wypuszczać nie możemy.

Pisali wtedy w czasach piastowskich:

a) *Jan opat witowski* (Witów pod Piotrkowem w dawnem województwie sieradzkiem). Był nieodstępnym towarzyszem Władysława Łokietka. Ułożył pieśń o męce pańskiéj, którą śpiewano w poście po naszych kościołach.

b) *Jan z Kępy herbu Łodzia,* zowią go też jedni dobrze Janem z *Bnina*, ale drudzy źle i niewłaściwie Opalińskim, gdyż nazwisk jeszcze wtenczas nieznano w Polsce: był zaś niezawodnie ten Jan jednym z przodków domu Opalińskich i Bnińskich, gdyż to jedna rodzina. Obrany biskupem poznańskim w r. 1335. Człowiek to był wesoły, żartobliwy i zbyt gonił za uciechami życia, rozpustny, nawet płochy i niestały, ale znakomicie jak na swój czas uczony. Miał pomimo swego nieporządnego życia, szczególne nabożeństwo do Najświętszéj Panny, tego dowodem są różne pieśni, które na cześć Jéj składał, a które wylicza podług Długosza Treter w żywotach biskupów poznańskich, wprawdzie z tytułami łacińskiemi. Była tedy pieśń o wniebowstąpieniu Najświętszéj Panny: „Salve salutis janua t. j. Witajcie podwoje zbawienia", i druga na oczyszczenie Jéj: „Benedicta". Inna piękna tejże treści antyfona zaczyna się od słów: „Lux clarescit in via, jasność na drodze świeci". Pisał biskup Jan pieśni na cześć świętych. Pieśń św. Wojciechowi poświęcona zaczyna się od słów: „In laudem summi praesulis;" że pieśń to była polska, dowód w tém, że pierwsze litery wszystkich wierszy złożyły się w akrostych: Jan prałat poznański. Pieśń na cześć św. Piotra zaczynała się od słów: „Tu es Petrus, ty jesteś opoką". Była jeszcze pieśń o św. Pawle. Kronikarz Janek z Czarnkowa powiada, że pieśni biskupa śpiewały bractwa polskie w Poznaniu i po innych miejscach, i że z tego powodu pamiętano tam i wspominano zawsze z wdzięcznością imie autora. Toż samo za Janem z Czarnkowa powtarza Długosz. Maciejowski jednak (w Piśmiennictwie 1. 305) domyśla się, że Jan pisał po łacinie na téj zasadzie, że kapłani według Długosza nócili po prymie owe pieśni, że ilekroć o pieśniach śpiewanych w kościele mówią kronikarze, zawsze przez to rozumieją pieśni łacińskie nócone od duchowieństwa. Stąd wniosek, że istotnie żadnego zabytku z wieku XIII, po-

znane dotąd pieśniarstwo polskie nie przedstawia, dopiero koniec XIV wieku rozpoczyna się szeregiem poezji polsko religijnéj, i ukazuje nam wielki poczet himnów.

Umarł Jan biskup w r. 1346, pochowany w katedrze poznańskiéj.

21. Dla osobliwości wspomnieć tutaj należy, że jeden ze zniemczonych piastów szląskich w tymże czasie pisał wiersze uczuciowe, (Minnelieder), po niemiecku. Domyślają się uczeni, że tutaj mowa o Henryku IV wrocławskim, zwanym z łacińska *probus*, o tym samym który po śmierci Leszka Czarnego wezwany przez niemców mieszczan krakowskich, opanował wbrew Bolesławowi księciu mazowieckiemu najstarszą stolicę piastów t. j. Kraków, który potém prawa swoje jakie miał do téj ziemi, przekazał na księcia Przemysława polskiego, co to został późniéj królem polskim i pierwszy się koronował. Henryk umarł 24 czerwca 1290. Dwie piosnki tego księcia należą do najpiękniejszych w zbiorze Bodmera wydanym w Zurich 1758, wytłómaczył je rymem polskim Paweł Czajkowski professor uniwersytetu krakowskiego, niedawno zmarły.

PROZA POLSKA.

22. *Ślady tłómaczeń Pisma Świętego.* Najdawniejszym tutaj pomnikiem będzie urywek przekładu psalmów, który Maciejowski (w Piśmiennictwie T. 1. str. 280) do r. 1290 mniéj więcéj, to jest do końca wieku XIII odnosi, lubo dodaje że to być może zabytek jeszcze dawniejszy. Jest to właściwie przekład jednego tylko psalmu 50 go; znalazł się zaś jednocześnie prawie w dwóch oddzielnych zabytkach, pierwszy znalazł Swidziński w Krakowie w r. 1832, drugi zaś był u Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce. Obadwa wydał Maciejowski w dodatkach do swego piśmiennictwa polskiego. Domyśla się ten uczony, że pomnik wynaleziony jest ułamkiem dawnego tłómaczenia wszystkich psalmów Dawida, które zaginęło, lub przerobione na nowszy przekład, przechowane nam zostało w tak zwanym *Psałterzu Małgorzaty*.

Są ślady nawet nierzadkie takich tłómaczeń, przerabiań; za Piastów mniéj, za Jagiełłów częściéj około téj pracy zabiegają

uczeni polacy. Czacki miał rękopism który nazwał *psałterzem królowéj Jadwigi*, z niego dwa początkowe psalmy wydrukował Rakowiecki w Prawdzie ruskiéj. Nie zaprzecza Maciejowski temu, że psałterz ów mógł należeć do królowéj Jadwigi, ale redakcją tłómaczenia, to jest wysłowienie odnosi do nierównie późniejszych czasów. Nie ulega albowiem wątpliwości że pismo święte tłómaczono dla Jadwigi na polskie, są na to prawie spółczesne królowéj świadectwa. Długosz n. p. opowiada że Jadwiga posiadała po polsku, stary i nowy zakon, kazania czterech doktorów, mowy, męczeństwa świętych, rozmyślania, modlitwy błogosławionego Bernarda i św. Ambrożego, objawienie św. Brygity, oraz wiele innych ksiąg z łacińskiego na polskie wyłożonych: [1]) rzeczy to wszystko dla nas stracone, lubo trafiają się odkrycia, które pewne na ten przedmiot rzucają światło. Tak oto wykrył się nawet niedawno w Szarosz-Pataku na Węgrzech w kościele helweckim rękopism jeden takiego tłómaczenia, który dziś nazywamy powszechnie Biblią szaroszpatacką. Dziwne losy tego rękopismu, którego luźne a powydzierane z księgi oprawnéj karty wałęsały się długo po świecie, bo je w naszych czasach aż w Hamburgu i Królewcu znajdowano; opowiada o nich obszerniéj Maciejowski (w Piśmiennictwie T. 1. str. 290).

Ale najważniejszym bodaj zabytkiem języka z owych czasów jest tak nazwany *Psałterz królowéj Małgorzaty*. Znalazł go w klasztorze św. Florjana w wyższéj Austryi pod Lincem *Stanisław Dunin Borkowski* i ogłosił drukiem w Wiedniu r. 1834. Pomimo nazwiska, jakie mu odkrywca nadał i pod którem zabytek ten słynie w dziejach naszéj literatury, nie można powiedzieć z pewnością, do kogo psałterz ów należał. Borkowski domyśla się, że mógł być pisany dla Małgorzaty pierwszéj żony Ludwika króla naprzód węgierskiego a potem polskiego a córki Karola IV cesarza i króla czeskiego. Kopitar zaś, uczony słowianin, przypuszcza, że psałterz pisany był dla Marji starszéj córki Ludwika, téj saméj która tylko co zamiast siostry swojéj Jadwigi nie zasiadła po śmierci ojca na tronie Polskim. Powodem do takich

[1]) Zachodzi tu jednakże pewna wątpliwość, w Biblii bowiem Wujka czytamy, że królowa Jadwiga miała Biblię słowieńską i wykłady ojców świętych w słowieńskim języku (Biblia Wujka. Kraków 1599 karta niel. 13—15). Wujek zaś jak wiadomo pisał z rozwagą i sumiennością. Przyp. wyd.

wniosków jest głoska *M* z herbem andegawskim (lilją) w rękopiśmie malowana, a wiadomo że pochodzenie ówczesnéj dynastji węgierskiéj szło pierwiastkowo z domu panującego we Francyi z linii Anjou. Ale podobne cechy rękopismu mogłyby tak samo służyć Małgorzacie jak Marji, gdyż Małgorzata zostawszy żoną Ludwika tem samem mogła używać lilij w herbie. Wszelako prawdopodobniejszy nam się zdaje w każdym razie domysł Kopitara, gdyż Ludwik następcą na tron polski był wybrany dopiero w r. 1339, a w r. 1349 już umarła Małgorzata, prędzéj tedy daleko rękopism był dla córki jego przysposobiony jako dla téj, która mogła zostać królową polską.

23. *Wymowa.* Jak wskazaliśmy na ślady poezji czysto polskiéj w kronikach, tak również w kronikach wskazać możemy na ślady, ale tylko na ślady wymowy czysto polskiéj. Być może, nie są to zabytki spółczesne i wiarogodne i może te różne mowy, które podają w dziełach swych, sami kronikarze układali, ale rzucimy tutaj uwagę, która by stosowną była i przy wyliczaniu śladów poezji (§ 16), że bądź co bądź, niechaj i kronikarze sami układają mowy i pieśni, a nie biorą ich z gotowéj ręki, dowodzi to zawsze pewnego rozwinięcia się literackiego, artystycznego w narodzie. Naturalnie bardzo, że mowa n. p. jednéj z żon Popiela, którą ma w kronice swéj Mateusz Cholewa, jest podrobioną i niesłusznie przypisywaną owéj księżnie. Zawsze jednak ktokolwiek ją układał chociażby i w XII wieku, miał pewne wyobrażenie o kunszcie i zajmował się wymową. Znajdujemy też w kronice Mateusza inną mowę Piotra Dunina ze Skrzynna, jaką miał niby w senacie. Tutaj znowu Gall dostarczy nam kilku faktów, jak na pieśni tak i mowy swoje, które albo sam zmyśla na karb Kazimierza I. i drugich, albo jeżeli były rzeczywiście, o czem śmiało można wątpić, zręcznie je parafrazuje w leoninach. Wincenty zwany synem Kadłubka także był mówcą, opowiadając albowiem panowanie Władysława Hermana pozmyślał mowy Sieciecha przeciw Zbigniewowi i obronę Zbigniewa, które byłyby pięknym wzorem wymowy sądowéj XII wieku, gdyby można było z pewnością na tem polegać, że pierwotnéj kanwy mów tych nie przerabiano kilkakrotnie w późniejszych jagiellońskich czasach kiedy z historji Kadłubka uczono się retoryki i języka łacińskiego.

LITERATURA ŁACIŃSKA.

24. *Pogląd.* U narodu który ze stanu patryarchalnego wychodzi w zakres szerszych narodowych stosunków społecznych, najprzód rodzi się pragnienie zapisywania czynów swoich i przekazywania ich odległéj potomności. Potem już dalszy postęp światła wpływa na to, że się rozwijają inne gałęzie literatury, ale początek jéj zawsze kładą dzieje, kronikarstwo. Polska więc w epoce piastowskiéj miała swoich historyków i tutaj jedynie zdobyła się już na prawdziwe pomniki dawnéj swojéj cywilizacji, które posiadamy; nie brakuje też śladów, że nie wszystko jeszcze nas doszło z tych pomników i że kiedyś przed wiekami posiadaliśmy ich daleko więcéj. Uważaliśmy już, że kronikarzy posądzać można o układ wielu pieśni i tych mów kilku lub kilkunastu, których znajomością się popisują; gdyby to dowieść się dało, że pieśni te i mowy rzeczywiście wszystkie wyszły z imaginacji i z pod pióra kronikarzy, tem większy udział i zasługa dostałaby się im w literaturze piastowskiéj. Samo kronikarstwo, liczbą i treścią daje im przewagę. Jeżeli czysto polska literatura żyje głównie w ustach ludu, a piśmiennictwa zupełnie brak, bo czasy jeszcze nie przyszły, naród przynajmniéj w wybrańcach swoich, w duchownych wyższego stopnia znajduje uczonych, co już z piórem w ręku, z pewną nauką pracują nad spisywaniem dziejów sobie spółczesnych. Gdy zaś język żaden prawie z języków zachodnich Europy nie wyrobił się dotyla, by już mógł starczyć takim nawet potrzebom, stąd niedziw że całe kronikarstwo nasze z tego czasu jest łacińskie. Jedna tylko Ruś z nowych narodów europejskich, Polsce sąsiednia i pokrewna, zdobyła się na kronikarstwo własne w rodzinnym języku z konieczności, gdy nie umiała po łacinie, a nie kształciła się na wzorach zachodnich, ale na greckich, narody zaś wiary greckiéj nie miały wspólnego ogniwa swojéj cywilizacji i dla tego każdy w swoim języku modlił się i pisał kroniki. Ruś więc miała kościół swój narodowy słowiański, i widzieliśmy jakim nawet wyrobionym językiem wtedy władała, kiedy zdobyć się mogła na poemat, na pieśń o pułku Igora.

Nim jednakże Polska zdobyła się na własne kronikarstwo, obcy długo o jéj dziejach pisali. Musimy o nich wspomnieć, bo historja narodowa wiele im winna. Bez Dytmara nie mielibyśmy prawie pierwotnéj naszéj historji z czasów chrześciańskich i niemoglibyśmy przyjrzeć się zblizka jednéj z najznakomitszych postaci naszych dziejowych, to jest królowi Bolesławowi Chrobremu. Daléj Kozmas czech z Polski był rodem, Nestor mnich ruski o Polsce wiele pisał. Dytmar otwiera podwoje naszéj historji. Dwaj zaś następni pobratymcy nasi nietylko że nas zainteressowali treścią dzieł swoich, ale i własną osobą. Postawimy ich tutaj w szeregu wraz z innymi kronikarzami naszymi, nietylko dla samego porównania, jak które z plemion słowiańskich dzielnie wystąpiło w szranki kronikarstwa.

Ten wybitny charakter literatury naszéj z owych czasów, że się zawarł w historji, był nam powodem do nazwania samego okresu: Okresem kronik łacińskich.

DZIEJE. KRONIKARSTWO.

25. *Dytmar, Tietmar, Tietmarus* urodził się w dawnéj Saxonji r. 976 to jest w lat kilka po przyjęciu chrześciaństwa przez naszego Mieczysława. Był synem hrabiego Sygfryda von Walbecka znakomitego i bogatego pana w Saxonji. Upośledzonym był od natury, miał albowiem krzywe usta i wrzód w nich ciągle ciekący, nos też przetrącony w dzieciństwie, i z tego powodu niemógł się poświęcić rycerskiemu stanowi, ale wybrał sobie duchowny. Uczył się naprzód w Kwedlinburgu, potem zaś w Magdeburgu gdzie mało co przed nim pobierał nauki św. Wojciech. Z kanonika magdeburskiego został opatem w Walbecku, to jest w klasztorze, który przodek jego założył i uposażył. Po śmierci Wigberta został wreszcie biskupem merseburgskim w r. 1009, mając lat 30. Usunąwszy się na bok od świata, Dytmar w roku 1016 rozpoczął pisać kronikę pięciu królów z domu saskiego, naśladując w tém zwyczaj, jaki powstał niedawno u niemców. Pierwotnie zamyślał tylko o historji swojego biskupstwa, ale potem rozszerzył się mu znacznie pod piórem zakres pracy. Rzecz zaś swoją dociągnął do r. 1018. Dzieło jego składa się

z ośmiu ksiąg i każda od leoninów się zaczyna t. j. od wierszy łacińskich rymowanych, każdą także kończy narzekaniem na swoją ułomność. Opisuje naprzód kraj głomacki czystosłowiański, ujarzmiony już wtedy przez niemców, wśród którego mieszkać mu przyszło i apostołować, potem zaczyna krótkie opowiadanie o Henryku Ptaszniku, pierwszym królu niemieckim w Saxonji, i spieszy zaraz do jego następców; w drugiéj dopiero księdze spotykamy pierwszą wzmiankę o Polsce, o któréj teraz Dytmar bez ustanku już prawi. Opisuje wojny Mieczysława z niemcami, wspomina o Czechach, o św. Wojciechu, do którego grobowca w Gnieźnie cesarz Otton III przybywa. Odtąd ciągle naszym wielkim Bolesławem zajęty. Niemiec zabity, nienawidzi Słowiańszczyzny a najwięcéj znakomitego króla, którego lży przy każdéj sposobności, mszcząc się tem za klęski ojczyzny niemieckiéj. Z radością znowu nietajoną opisuje klęski jakie Bolesław ponosił, sławę jego z lubością szarpie, nazywa go niższym od ojca, robi Bolesława wiarołomcą. Ale im więcéj téj nienawiści biskupa, tem więcéj postać znakomitego króla olbrzymieje przed nami na tle czasów. Dytmar, jak najznakomitszy z historyków rzymskich Tacyt, odkrywa nam głęb duszy i politykę pierwszego, można powiedzieć założyciela Polski i największego z Piastów. Nie ukrywa niczego, nawet przekupstw, jakiemi hojnie Bolesław wojował na dworze cesarskim; najbliższych krewnych swoich zdradza, wymienia ich z nazwiska i urzędu jeżeli się usidłać dali, nawet o sobie zapomina i opowiada jak raz od króla w Merseburgu będącego brał pieniądze; cesarzowi nareszcie nie przepuszcza. W całéj więc kronice Dytmara, nie biskupstwo merseburgskie, nie dzieje niemców oglądamy; ale wszystkie te postaci i fakta w niéj przedstawione, zakrywa jedna tylko historyczna, olbrzymia postać, którą autor niechcący na czele postawił i oblał morzem światła, a to hołd niezawodnie dla Bolesława naszego największy, ile że dziełem jest nienawistnego mu wroga. Jakby naumyślnie Dytmar kronikę swoją zakończył na Polsce, to jest na wyprawie kijowskiéj Bolesława.

Był Dytmar przesądnym, wierzył w sny, które poczytywał za objawienia przyszłości. Skromny jest, ostrą prawdę i sobie samemu jak widzieliśmy w dziele swem wypowiada i wad swoich wcale nie zamilcza, ale przy tem wszystkiem jest wiarogodnym

pisarzem; nie zmyśla nic, prawdę mówi i nie opuszcza n. p. żadnego dobrego rysu Bolesława, jakiego tylko dojrzał, co na wielką Dytmarowi zaletę wychodzi. Łacina jego trudna jednak, ciemna, zawiła, tam szczególniéj gdzie rzucając na chwilę opowiadanie, pisarz występuje jako pobożny moralista i rozwodzi się nad marnościami świata tego a złością ludzką. Rok śmierci Dytmara nie wiadomy, zdaje się że żyć przestał pomiędzy 1018 a 1024 rokiem. Historyk bardzo znakomity, jak na swój czas, a mało u nas znajomy. Zdaje się że w Polsce Naruszewicz pierwszy z niego czerpał. Najlepsze wydanie Dytmara sporządził Lappenberger w trzecim tomie wielkiego dzieła Pertza: Monumenta Germaniae historica. Pisał jeszcze Dytmar żywot Ejzykona, biskupa miśnieńskiego, ale to do naszéj rzeczy nie należy. [1])

Początki kronikarstwa polskiego i w ogóle słowiańskiego.

26. *Katalogi i roczniki* stanowiły wszędzie na zachodzie Europy pierwotną formę, w któréj się pojawiać zaczęło dziejopisarstwo chrześciańskie. Oświata rzymska późniéj do nas przyszła jak do innych narodów, więc i płody pióra są późniejsze. Roczniki na zachodzie rozwinęły się już w kroniki, zimna chronologia w opowiadanie, a u nas jeszcze nie zanosiło się nawet na roczniki. Cudzoziemskich księży mało albowiem obchodziły sprawy nasze, a krajowcy jeszcze nie umieli po łacinie, żeby pisać; nie mieli wreszcie poczucia w sobie i potrzeby pisania. Od roczników się tedy zaczęło i u nas jak wszędzie. Spisywano je w początkach na okładce lub białéj karcie ksiąg liturgicznych, które pospolicie chowano w zakrystji. Są ślady mnóstwa takich katalogów, układanych po katedrach biskupich, po opactwach i klasztorach. Wszystkie niemal katalogi i roczniki, jakie dzisiaj posiadamy, są z małym wyjątkiem odpisami, nie zaś oryginałami, odpisy te chociaż nieraz bardzo późne, zawsze są wielkiéj wartości naukowéj. Zwykle im starsze są tem zwięźlejsze. Rocznikarzy zajmowało głównie to najprzód, co się tyczyło wła-

---

[1]) Kronikę Dytmara przetłomaczył i wydał w r. 1862 w Żytomierzu Z. Komarnicki. Tłomaczenie to pełne niedokładności geograficznych. O Dytmarze patrz obszerny artykuł autora w Encyklopedyi powszechnej Orgelbranda.

Przyp. wyd.

snego ich kościoła lub klasztoru; opisywali w krótkich słowach jego założenie, uposażenie lub odnowienie, wspominali o dobrodziejach, o szczegółach ich życia, przygodach lub śmierci, a kiedy była wola i czas potemu, nie pomijali dziwów natury i wszelkich nadzwyczajności. Po za obręb prowincji swojéj lub ziemi leniwo wychodzą, nie znają nawet innych książąt, oprócz tych, pod których panowaniem zostają. Stąd łatwo się domyśleć, że życie kraju, jego losy, wojny zagràniczne, mało w ogóle obchodzą rocznikarzy. Do tego następcy przypisują albo skracają poprzedników a skończywszy wypisy, prowadzą daléj rzecz swoją chronologicznie od miejsca, na którem tamci stanęli. Erudyci zaczynają od stworzenia świata, albo przynajmniéj od zburzenia Troi, i długim zachodząc kręgiem, zwracają się wreszcie ku Mieczysławowi i Dąbrówce, którzy także w rocznikach wspominani są głównie dla tego, że polaków oświecili wiarą chrześciańską. Roczników tych mamy wiele wydanych i niewydanych, które się tu i owdzie wykrywają po różnych zbiorach i bibliotekach. W zeszłym wieku wydawali je Sommersberg, Mizler i Lengnich, ale niemieli nawet wyobrażenia o całem bogactwie piśmienności naszéj pod tym względem. Za naszéj pamięci zajmował się wiele rocznikami August Bielowski; ilość tych, które bądź sam ten uczony miał w ręku i odpisał, bądź postarał się o przekopijowanie ich przez drugich, wynosi już około 30-stu a tylko drobna ich cząstka jest dotąd wydrukowana. Krząta się Bielowski około zebrania wszystkich roczników i uporządkowania, poczem je wyda w zbiorze najdawniejszych źródeł historji narodowéj, który na wzór Pertza gotuje. [1]) Tymczasem wydał rocznik, który zwykle chodzi przy kronice Dzierswy, w dziele swojem pod tytułem: „Wstęp krytyczny do dziejów Polski". Bielowski spostrzegł, że do różnych rękopismów jednego i tegoż samego kronikarza najczęściéj, jeden i tenże sam rocznik jest przyczepiony. Rocznik przy Dzierswie chodzący, wydał według czterech odpisów (1850).

---

[1]) Bielowski wydał dwa tomy pomnikowego dzieła Monumenta Poloniae historica. Pierwszy tom wydany w r. 1864 zawiera wyjątki z pisarzy obcych, dwa żywoty ś. Wojciecha, kronikę węgierską, Nestora i Marcina Galla. W r. 1872 wyszedł tom 2-gi zawierający Kadłubka, Boguchwała, Janka z Czarnkowa a także wiele Annalów i pisarzy żywota św. Ottona: Ebbora, Herborda i innych. Wśród pracy nad tomem III zaskoczyła śmierć Bielowskiego d. 12 Października 1876 r.

Przyp. wyd.

Późniéj ks. Łętowski wydał również rocznik jeden i dwa kalendarze krakowskie w dziele swem: Katalog biskupów i t. d. Rocznik jest plątaniną starych bardzo roczników doprowadzonych aż po rok 1291. Kalendarze są późniejsze. Zwyczaj w ogóle spisywania tych katalogów ustał dopiero w połowie XVI wieku, lubo Bielowski za okres ostatni, w którym zbieraniem pomników pilnie się zajmowano, oznacza koniec XIV wieku, a mianowicie czasy Janka z Czarnkowa, przy którego kronice bezładnie wszystkie roczniki w jedną księgę zgarniono. Odkrycia tych zabytków historji nietylko w Polsce się mnożą. Uczony niemiec Pertz znalazł n. p. kawałek rocznika lubińskiego t. j. klasztoru benedyktynów w Wielko Polsce, obejmujący zdarzenia z lat 1143—1175. Dzięki tym świeżym poszukiwaniom uczonych naszych i obcych, odkryto nawet kilka nazwisk dawnych autorów, co spisywali takie katalogi, roczniki i kalendarze.

Wyliczymy ich:

a) *Marcin Gallicus* którego cytuje Długosz, był może biskupem płockim zmarłym w r. 1024. Rocznik jego* w rękopiśmie z wieku XVIII znajduje się w bibliotece kórnickiéj u Tytusa Działyńskiego.

b) *Dobiesław de Pedriruno* (nazwisko zepsute jakiejś wsi polskiéj) kleryk z dyecezji kujawskiéj. Rękopism jego na pargaminie nazywany miechowskim, bo widać był własnością kiedyś klasztoru Bożogrobców w Miechowie, zawiera naprzód kazania pisane z r. 1359 i dla tego nawet w cesarskiéj bibliotece w Petersburgu, gdzie się obecnie znajduje, zapisany jest w oddziale teologicznym. Po stu kilkudziesięciu kartach zaczynają się właściwe roczniki, których część pierwsza od roku 947 do 1388 jedną ręką pisana jest prostą zbieraniną, ale druga zawiera następstwem lat roczniki oryginalne, współcześnie zapisywane, w których 16 odmiennych charakterów rozróżnić można, po tym szczególe widzimy jak prowadziły się w ogóle roczniki. Te urywają się na roku 1434.

c) *Traska* albo *Tratka* jest takimże samym dopełniaczem i autorem rocznika, który zwykle towarzyszy kronice Galla.

Właściwi kronikarze.

27. *Gallus, Gall.* Był mnichem uczonym i cudzoziemcem w Polsce; domyślają się że pochodził z Francji i ztąd jego nazwi-

sko pod którem powszechnie jest znany. Wziął się do spisywania historji czasów, na które patrzał, nie dla wychwalenia własnego kraju i rodziny, ale dla odniesienia jakiéj nagrody za swoją pracę, przez wdzięczność dla miejsca, na którem złożył śluby zakonne. Zresztą niechciał być próżniakiem i jeść darmo chleb polski. Żył na dworze Bolesława Krzywoustego, był też do osoby króla bardzo zbliżony, może nawet należał do liczby jego kapelanów, których nazywa najmilszą bracią swoją. Posiadał dokładnie język polski i pisał tak, że w zwrotach jego łaciny uderzają widocznie polonizmy i nie mówić już o tem, że ma nawet Gall wiele patryotyzmu polskiego. [1]) Dla króla niemoże znaleść dosyć słów uwielbienia. Naukę cenił wysoko i wszędzie ją dostrzegłszy uszanował, nawet w nieprzyjacielu. Sam erudyt niepospolity, szuka światła po dziełach autorów starożytnych, których znał wielu: n. p. Horacego, Sallustyusza. Widać zaraz, że oprócz biblji czytał historyków i poetów rzymskich, a nawet opowiadając dzieje polskie lubi brać z nich różne fakta i porównywać je z rzymskiemi. Nieobcy też jest i późniejszéj literaturze, zna kronikarzy saskich a szczególniéj Adama bremeńskiego, zna księgi klasztoru sangalleńskiego w Helwecji, które się rozchodziły podówczas po klasztorach tejże saméj reguły w Europie. Te nawet pomniki stanowiły podstawę zakonnego wychowania Galla; napojony albowiem nauką i wzorami literatury mnichów, wniósł w kronikarstwo polskie formę odrębną, jakiéj przed nim u nas nie było i jakiéj nikt po nim nienaśladował, to jest łacinę swoją rubaszną rymami przeplata i widocznie sili się na styl wyszukany; pojedyńcze rozdziały zaczyna od poezji, opowiada potem potocznie, kończy zaś modlitwą lub elegją, nibyto wiersz niby proza. Gallus jest kronikarzem wznioślejszego polotu od innych, oddycha zaś na wskróś duchem narodowym, słowiańska pieśń gra mu w piersiach mimowoli. Kreśli obrazy pełne prawdy poetycznéj, a najwięcéj lubi opowiadać o biesiadach, łowach, obozowaniach, wypadkach wojennych, hojności królewskiéj, o skarbcach pełnych złota i srebra. Surowo ocenia wszystkich nawet biskupów i królów, co w nim pokazuje człowieka niepodległego umysłu,

---

[1]) Że po polsku lepiej umie jak po łacinie dowody uderzające w Czas. Ossol. 1842. I. 165.

Przyp. późniejszy autora.

przejętego świętością i miłością dla prawdy, co dowodem jest także bardzo rozwiniętego uczucia moralnego w narodzie polskim, a przynajmniéj w rycerskiéj klassie narodu. Szczególnym naprzykład wyjątkiem w pismach księżych, strofuje Gallus św. Stanisława biskupa, że nie umiał sobie stosownie postąpić z królem Bolesławem Śmiałym. Głównie poświęcił się opowiadaniu czynów znakomitego króla, któremu serdecznie służył, ztąd ma wstręt do czasów bałwochwalskich, a jeżeli w czemkolwiek ich dotyka, jeżeli się pamięcią przeniesie cokolwiek w przeszłość względem czasów, które opisuje, czyni to z pośpiechem i sam wyznaje, że opuszcza mnóstwo wypadków. Do pogaństwa ma wstręt jako kapłan. Ale wywodząc ród swojego bohatyra musiał chociaż pobieżnie zawadzić o przeszłość. Z trzech ksiąg jedną tylko jéj poświęcił, w drugiéj zaś powiedziawszy słów kilka o Władysławie Hermanie prosto do Krzywoustego przystępuje i tutaj jest nieocenionym pisarzem, umiejącym zajrzeć w najważniejsze szczegóły życia domowego i publicznego narodu. Gall w kilku miejscach swojéj kroniki opowiada, ile był winien wdzięczności jednemu ze znakomitych duchownych polskich, który mu głównie pomagał w pracy. Oczywiście cudzoziemiec i nieznany, o niejednéj rzeczy nie słyszał, niejednéj nie rozumiał i potrzebował zasięgać rady ludzi starych a mianowicie uczonych. Szczęściem znalazł jednego z nich w osobie Michała kanclerza kruświckiego i pomocnika Pawła biskupa na Kujawach. Michał był księdzem świeckim, nie zakonnikiem. Michał ten zażywał u Bolesława Krzywoustego niemałéj powagi, towarzyszył jego wyprawom wojennym i śród bojów podawał nieraz królowi rady zacne a zbawienne. Gallus miał wprawę pisarską i czas, ale zbywało na wiadomościach, na dokładnéj znajomości Polski; z pokorą przyznaje się tedy, że szukał i zasięgał rady. Z chlubą opowiada o sobie, że pozyskał przychylność życzliwych opiekunów, którymi byli biskupi polscy i za to ofiaruje im swoje dzieło, najwięcéj przecież wysławia Michała i biskupa Pawła. Ztąd Gallus ma nawet poniekąd cechę urzędową, dyplomatyczną, dzieło jego jest kroniką państwa, w któréj nietylko jest dzień bitwy, ale niemal godzina, w któréj bitwa nastawała lub kończyła się, są napomknienia stosunków z ościennemi państwami i t. d. Ma Gallus traktaty urzędowe, ma listy królów polskich, ma nawet pod ręką jakiś rodzaj wykazów poborów wojskowych za Chrobrego, bo wylicza ile które

z miast dostarczało piechoty lub jazdy na wojnę. Skromny jest przy tem wszystkiem do wysokiego stopnia i ztąd nie odkrył nawet swojego nazwiska, chce by dzieło jego znane było tylko pod imieniem biskupów polskich i Michała kanclerza, zastrzegając jedynie klasztorowi swojemu względy królewskie, to jest materjalny pożytek, o który się kilkakrotnie przymawia.

Puszczał w świat Gall pojedynczo księgi swojéj kroniki, które zaczął spisywać w roku 1109. Pierwsze dwie księgi gotowe były już w początkach, trzecia zaś w końcu 1110 roku, wszystko to widać z samego textu kroniki. Pisał najwięcéj półtora roku; skąd wniosek oczywisty że uprzedził o lat kilka kronikę Nestora; a o lat kilkanaście Kosmę Pragskiego.

O śmierci Galla niemamy żadnego wyraźnego świadectwa, ale gdy kronika jego, którą potem dopełniał, urywa się nagle na roku 1119 stąd wniosek naturalny, że wkrótce po tym roku musiał umrzeć.

Historja dzieła i jego wydania. Najdawniejsza ta kronika z polskich przez sześć wieków leżała w zapomnieniu. Kromer w XVI wieku jéj nie widział, póżniéj w lat kilkanaście Herburt chciał ją wydać w Dobromilu. Ale dopiero w roku 1749, ogłosił ją drukiem Lengnich w Gdańsku, z rękopismu heilsbergskiego, który był własnością naprzód Grabowskiego, księcia biskupa warmińskiego, a potem bibljoteki Załuskich w Warszawie, wreszcie znalazł się w Puławach. Przedrukował wydanie Lengnicha spółczesny mu Mizler w trzecim tomie swojego zbioru dziejopisów polskich 1769 r. Daléj trzecie wydanie sporządził Jan Wincenty Bandtkie professor uniwersytetu warszawskiego z polecenia Towarzystwa przyjaciół nauk w roku 1824. Czwarte wydanie wygotował do zbioru historyków niemieckich Pertza, Szlachtowski professor uniwersytetu lwowskiego, któremu pomagał Köpkę z Berlina. Są trzy znajome tylko rękopisma Galla, szamotulski (dzisiaj zatracony), Zamojski, który posiada bibljoteka ordynacyi zamojskiéj w Warszawie i trzeci Sędziwoja z Czechela czyli gnieźnieński, który także znajdował się w Puławach. Rękopism zamojski znaleziony dopiero w roku 1847 i Szlachtowski z niego korzystał, jest albowiem najdawniejszy i z XIV wieku pochodzi. Piąte wydanie gotuje się do Bielowskiego: Monumenta Poloniae historica.

Historja samego Galla wielce ciekawa. Plątano go naprzód z rocznikarzem Marcinem Gallikiem (§ 26) i nazywano Marcinem; dzisiaj wykazuje się, że błędnie dwie te osoby zbijają w jedną. Potem spierano się o narodowość jego, jedni go mieli za polaka n. p. Bandtkie i Kownacki, który kronikę Galla wytłómaczył na polskie i wydał ją w Warszawie w roku 1821 pod tytułem: „Historja Bolesława III króla polskiego.“ Kownacki zapomniał się nawet tak dalece, że nazwisko, pod którem kronikarz jedynie znany, tłomacząc na polskie, z Gallusa zrobił Kurka i dowodził że Gall nazywał się Kurek. Szlachtowski ma go za włocha, inni za belgijczyka, ale najwięcéj zdań za tem, że to był francuz z za Renu, może z Prowancji. Ostatni co o nim pisał Bielowski dowodzi, że Gallusem kronikarz nazywał się dla tego, iż był po prostu mnichem św. Galla czyli Gawła po polsku, stąd nawet domyśla się że mógł nosić imie patrona, Bielowski zatem nazywa go Gawłem lubo nie zapiera jego obcéj rodowitości. Na chlubę Galla to jeszcze dodać trzeba, że kronikę jego tłómaczono na polskie za życia autora dla króla Bolesława i czytano ją na dworze; nie był to jednakże przekład zapewne pisany, ale ustny.

28. *Nestor* kronikarz ruski z Kijowa urodził się w roku 1056 za panowania u nas Kazimierza I.: siedemnastoletnim będąc, wstąpił do monasteru nad pieczarami w Kijowie, który świeżo urządził igumen czyli przełożony owego klasztoru, mnich Teodozy. W kilku miejscach swojéj kroniki wspomina o różnych przygodach swojego spokojnego życia, z czego widać jak był łatwowierny i zabobonny. W czasie napadu połowców na Kijów, w roku 1096, gdy kilku zakonników ubito, Nestor ratował się ucieczką. Lubił słuchać starych, kiedy mu opowiadali i zaraz sobie notował różne szczegóły, z których potem złożył kronikę, czyli jak ją nazywa „powieść lat dawnych;“ ubolewa szczególniéj nad śmiercią Jana Wiszatycza 90-cio letniego starca. Pisarz to bez żadnéj myśli i wyższéj dążności, bez żadnego planu i widoku. Nieukształcony, suchy i ciemny, wznieść się nie może do sądu i swobody myśli, jak Gallus. Po większéj części krąży w murach klasztornych; o mnichach i cerkwiach tylko ma co opowiadać, i opowiada to wszystko z rozkoszą i z przywiązaniem, ale o bitwach, o zajściach politycznych mimochodem i z niechęcią natrąca. Swobody niema w Nestorze jak w ogóle i w historykach bizantyńskich, którzy mu za wzór służyli, równie jak

w całéj z owego czasu ponuréj literaturze greckiéj, która splątała się w formach, ścisnęła w okowach niewoli. Kiedy Gallus poetyzuje, sadzi się na styl, Nestor odlewa wciąż jednakowo swoje ciężkie perjody, jak gdyby nie miały z sobą żadnego związku. Czas, w którym zaczął Nestor pisać nie daje się bliżéj oznaczyć, ale wziął pióro już pod starość lat, wtenczas kiedy u nas panował Bolesław Krzywousty. Można wnosić, że to było jeszcze za życia Galla, ale już w lat kilka potem jak tenże napisał swoję kronikę, to jest, mniéj więcéj w roku 1113. Są ślady, że pisał Nestor jeszcze po śmierci Włodzimierza Monomacha wielkiego księcia kijowskiego, która nastąpiła w roku 1125. Umarł starcem jakoś około tego czasu. Zaczął od podziału ziemi pomiędzy synów Noego. Potem następuje opis plemion i ziem słowiańskich. Wzmianka o ujściu Dniepra naprowadza go na legendę o św. Jędrzeju apostole, który przybył niby Dnieprem od Korsunia i pobłogosławiwszy góry kijowskie przepowiadał uczniom swoim w I wieku po Chrystusie, że tutaj stanie z czasem gród wielki, i mnóstwo się wzniesie cerkwi na chwałę Bożą. Obszerniéj nieco rozpowiada Nestor o polanach i o ich rozgałęzieniach się na północ. Domyślają się, że sam pochodził z tego plemienia, bo mówi o tém wszystkiem z dziwną miłością, któréj śladów tak trudno zresztą u niego napotkać. Wstęp ten drobny co do objętości, ale ważny co do treści i różnorodny w szczegółach, jest jednym z najważniejszych dokumentów do pierwotnéj historji wszystkich w ogóle narodów słowiańskich. Poczem latopis właściwy zaczyna chronologią. I tutaj początkowe jego zapiski o Rusi są niezmiernie ważne, ale Nestorowi zwykle nie rozwiązują się usta, wspomina tylko o głównych wypadkach nie gubiąc się w szczegółach; wygląda to jak gdyby obawiał się być cokolwiek gadatliwszym. Pląta tylko raz wraz do wypadków światowych, jak powiedzieliśmy, monastyr, cuda i pobożne legendy. Dla nas ma Nestor nie z jednego względu wielkie znaczenie. Panowanie lachów szeroko zatacza, wiele mówi o Bolesławie Chrobrym i między innemi ten ważny fakt podaje, że ziemie czerwieńskie kiedyś należały do Lachów, na których je zdobył Włodzimierz św. ale Bolesław wracając z wojny Kijowskiej, ziemie te znowu zabierał i przyłączył do Polski.

Żaden może z kronikarzy na świecie, niemiał tyle co Nestor dopełniaczów. Jeden za drugim ciągnął daléj nić jego przerwaną aż

do XVII wieku. Ostatni zawsze wszystkich poprzedników swoich przepisywał, skracał i dopełniał. W Polsce kronikę tę oddawna znano i ceniono, jako jedno z głównych źródeł historji narodowéj. Długosz, acz w późnym wieku, uczył się umyślnie po rusku, aby mógł czytać Nestora i mnóstwo wiadomości przytacza z niego w swojem wiekopomnem dziele. Użytkowali z Nestora: Bielski, Stryjkowski i Kulczyński. Ilość też jego rękopismów jest niezmiernie wielka. Wydanie pierwsze w Petersburgu 1767 r. z błędnego rękopismu. Drugie krytyczne doskonałe wydanie sporządził August Ludwik Szlecer, i wydał w pięciu tomach w Getyndze w r. 1802—9, pod tytułem: „Nestor, Russische Annalen.“ Wydanie to nieskończone, doszło tylko do czasów Włodzimierza św. Szlecer z nienawiścią pisze dla Polski, którą na każdym kroku jak może obmawia. Ostatnie wydanie najkompletniejsze i najlepsze wyszło w roku 1846 w Petersburgu w zbiorze zupełnym kronik ruskich. [1])

Są dwa przekłady kroniki Nestora na język polski, jeden niecały ks. Jana Ławrowskiego prałata dziekana przemylskiego ruskiego obrządku (umarł 25 czerwcu 1846 r.) przekład ten ciągnie się tylko do roku 989. Drugie tłómaczenie wygotował ks. Jan Dalibor Wagilewicz także kapłan ruski w Galicji, uczony wielce, który u nas jedynie może zająć się krytycznem wydaniem i objaśnieniem Nestora. Wieści też dochodzą nas z gazet, że w Kijowie Juljan Kotkowski przełożył Nestora, i że wydaniem tego rękopismu zajmuje się tameczny księgarz Idzikowski. [2])

29. *Kosmas pragski* urodził się w roku 1045 w Czechach wprawdzie, ale z zamożnych niegdyś podobno rodziców polskich, bo książe Brzetysław korzystając z okoliczności i zamięszania, jakie u nas panowało po ucieczce Ryxy odbył z Czech wyprawę do Gniezna z mieczem i ogniem i wrócił do siebie z niezmiernemi bogactwy i łupami z kościołów, mnóstwo ludu polskiego uprowadzając z sobą w niewolę. Gdeczanie z Polski przepędzeni całkiem do Czech dostali spory obszar ziemi od księcia około Cirnina, i długo jeszcze rządzili się, jakby wyspa jaka na morzu czeskiem prawami

[1]) Połnoje sobranje ruskich letopisiej izdannoe po Wysoczajszemu powielenju Archeołogiczeskoju Kommisieju. Sanktpeterburg. 1846. Przyp. wyd.

[2]) Kotkowski wydał tłomaczenie części krytycznie przez Schlözera wypracowanéj p. t.: Latopis Nestora, starytekst mnicha Ławrentego z XIV wieku. Kijów 1860. Przyp. wyd.

polskiemi. Z owych to wychodźców poniewolnych miał pochodzić Kosmas. Posiadał względy jakieś u Brzetysława, znał blizko syna jego księcia Jaromira z którym podobno razem chodził na nauki; ztąd zwykle sumienny i umiarkowany, w pochwałach tych książąt obudwu, posuwa się aż do śmieszności. W roku 1074 jest już podobno nauczycielem w szkole pragskiéj przy kościele św. Wita, w roku 1084 towarzyszył Jaromirowi, który zostawszy biskupem przezwał się Gebhardem, na synod moguncki. Miał też po śmierci jego wziętość u innych biskupów pragskich, zapewne dla swojéj nauki. Raz wraz z niemi odbywał podróże to do Włoch, to do Niemiec, to do Węgier. W czasie jednéj z tych podróży w Strzygoniu wyświęcony został na kapłana (11 czerwca 1099 r.). Następnie kanonik przy kościele św. Wita na zamku pragskim, ożenił się, gdy jeszcze podówczas kapłanom katolickim wolno było mieć żony, i doczekał się dzieci, umarł zaś 21 października 1125 roku.

Kronikę swoją na trzy podzielił księgi, pisał ją zaś w ostatnich sześciu latach życia swojego (1119—1125). Początek dziejów czeskich opowiada zupełnie idealnie i zaczyna od opadnięcia wód potopowych i obalenia wieży babilońskiéj. Praojciec narodu czeskiego Bohemus wszedł tutaj pierwszy na ziemię, któréj jeszcze dotąd stopa ludzka nietknęła; pyta się tedy ojciec drużyny jak nazwać tę ziemię? „Bohemią, po twojem imieniu ojcze,“ zawołali wszyscy. Wypada ztąd, że czesi są najdawniejszym i najpierwszym w ziemi swéj narodem, co widoczna nieprawda: w podobnym tonie wiele innych Kosmas rozpowiada bajek, a nawet sam te podania które zasłyszał u drugich upiększa i rozwija, niemając jasnego o historji pojęcia. Od czasu chrztu księcia Borzywoja, który zaczyna pewniejsze dzieje czeskie, jest wiarogodniejszy. Co do Polski ma wiele ciekawych wiadomości, których gdzie indziéj nie napotkać, lubo pląta jeszcze Mieczysława I, z Bolesławem Chrobrym, nawet nie wie że Władyboj polski był przez jakiś czas panującym książęciem w Czechach. W téj mierze pokazuje się autor niedość pilnym zbieraczem podań dawniejszych.

Tonem, formą zbliża się Kosmas wiele do Galla, ale niéma wszelako jego talentu, spisuje wydarzenia bez ładu i bez celu jak Nestor, nieunosi się, jest zimny i obojętny. Oczytany znakomicie w klassykach rzymskich, pisze łaciną przecież barbarzyńską jak Gallus i rym z prozą przeplata. Umie trafiać do źródeł: są ślady

że korzystał z archiwum książęcego w Czechach, opowiada rozwlekle, zatrzymuje też chronologię, ale w niéj najczęściéj się myli. W starości pamięć mu nie dopisywała.

Kilka jest wydań téj kroniki, ale są to po większéj części przedruki, najlepsze zaś wyszło w Pradze w Pelcla i Dobrowskiego: Scriptores rerum Bohemicarum, w roku 1783.

30. *Mateusz herbu Cholewa* rodem szlązak, podobno scholastykiem stobnickim będąc, pożyczył raz pieniędzy Władysławowi najstarszemu synowi Bolesława Krzywoustego i stąd za jego wpływem został biskupem krakowskim w roku 1143. Jeździł tedy do Rzymu gdzie go sam Innocenty II papież wyświęcał. Był Mateusz w przyjaźni wielkiéj ze sławnym Piotrem Duninem ze Skrzynna, wielkorządcą Szląska, jednym z najznakomitszych mężów w ówczesnéj Polsce, toż z Janem czyli z Janikiem herbu Gryf, biskupem wrocławskim, który późniéj został arcybiskupem gnieznieńskim. Wszyscy trzéj nieraz przestawali z sobą, wszyscy trzéj wiele mieli uwielbienia dla cnót św. Bernarda który podówczas był wyrocznią zachodniéj Europy. Mateusz pisał nawet list do świętego i zapraszał go do Polski dla nawracania Rusi, list ten świadczy o nauce Mateusza i jego pięknéj duszy. Z drugiéj strony opowiadają o nim, że trawił czas na biesiadach i ucztach, że ubiegał się za marnościami świata, że lubił wystawne życie. Umarł nagle paraliżem tknięty dnia 18 października 1166 roku.

Mateusz, jest to pierwszy polak, co się wziął do spisywania historji narodowéj. Dzieło jego składa się z trzech różnych części, nie jednakowéj wartości, pisane jest w kształcie rozmowy pomiędzy przyjaciołmi t. j. pomiędzy nim i Janem Arcybiskupem; jeden się pyta o dawne dzieje, a drugi mu opowiada o tem, co od ludzi starych zasłyszał. Jan pierwszy spytał się Mateusza, co należy mniemać o pierwszym związku społeczności naszéj? Na to odpowiada Mateusz: „wiesz że u starożytnych potrzeba szukać mądrości, rozsądek jest owocem lat wielu, wyznaję że w téj mierze jestem uczniem starożytnych i chociażbym tego co bezpośrednio wiek mój poprzedziło zgoła nie wiedział, nie zamilczę jednak o tem czego się przyuczyłem z ich arcy rzetelnéj powieści.“ Krytyki jednak niema tutaj wiele, wszystkie baśni jakie zdobią pierwotną historję naszą o Leszkach i Popielach, o Alexandrze Macedońskim, o Krakusie, Wandzie i t. d. rozeszły się na świat dopiero z kro-

niki Mateusza. Przyszedłszy do prawdziwéj historji, skraca Galla, ale nie raz go téż uzupełnia i przerabia. Widać w nim dorywczość i niedbalstwo; rzadko wymówny, trąci często nadętością i przesadą, w zapale albowiem stylowym wszystko widzi przez szkło powiększające, wszystko pod jego piórem mnoży się i wzrasta, pstrzy erudncją, psuje mędrkowaniem, ztąd też gadulstwo jego nieznośne. Koniec panowania Krzywoustego i panowanie dwóch po nim najstarszych synów wyłącznie już do Mateusza należą. Tutaj wiele znajdujemy szczegółów o życiu Piotra ze Skrzynna, z którego zdaje się wspomnień wiele czerpał do opisu panowania Krzywoustego, gdy na synów jego sam już patrzał i ta ostatnia część jego kroniki nietylko pokazuje wysokie pisarskie zdolności Mateusza, ale daje się czytać z przyjemnością.

31. *Wincenty zwany Kadłubkiem* urodził się w Karwowie pod Opatowem roku 1160 z ojca Bogusława, pochodził z rodziny szlacheckiéj Rożyców albo Porajów co na jedno wychodzi. Wszedł do zakonu cystersów. Zakon ten podówczas w Jędrzejowie w Krakowskiem z samych cudzoziemców się składał, owszem wyrabiał sobie niekiedy przywileje u książąt, że samych niemców wolno mu tylko przyjmować, ztąd i Jędrzejów zwał się Morimundem w języku urzędowym zakonu. Uczony, był mistrzem nauk wyzwolonych. Dostał probostwo w Sandomierzu. Doznawał téż względów Kazimierza sprawiedliwego i syna jego Leszka. Po śmierci biskupa krakowskiego Pełki, obrany na jego miejsce w roku 1207 otrzymał potwierdzenie od papieża Innocentego III. Zwiedził Ruś w czasie tego biskupowania, odwoził albowiem w roku 1214 do Halicza Salomeę córkę Leszka Białego, zaręezoną Kolcmanowi książęciu węgierskiemu, który został wtedy królem halickim. Po wybuchnięciu tamże powstania, ratował się ucieczką. Człowiek bogobojny, litościwy, święty. Cały majątek swój ojczysty dosyć znakomity, rozdał na klasztory, szafował też szczodrze i biskupiemi dochodami, uposażył wiele posad duchownych, wielkim był dobrodziejem bożogrobców miechowskich i cystersów jędrzejowskich. W r. 1218 złożył dobrowolnie z siebie dostojność biskupią i schronił się napowrót do klasztoru w którym, przepędził w spokojności lata dziecinne i umarł tamże w Jędrzejowie po pięciu latach dnia 8 marca 1223 roku. Pochowany w kościele w środku chóru. W 400 lat potem

Remigian Koniecpolski biskup chełmski a opat jędrzejowski, otworzył jego grób (19 sierpnia 1633 r.) a następnie synod warszawski i stany koronne upraszały Ojca św. o kanonizację Wincentego, aż wreszcie w XVIII wieku, gdy process przeprowadził w Rzymie Rogaliński opat beldzowski, Wincenty ogłoszony na dniu 11 lutego 1764 r. błogosławionym, był nim pierwszy z zakonu, który zabraniał starać się o beatyfikacją swoich członków. W ostatnich jeszcze czasach część relikwii jego przeniesiono z Jędrzejowa do Sandomierza (12 października 1845 r.).

Polska już za czasów Wincentego miała u cudzoziemców sławę kraju, w którym kwitną nauki, oprócz albowiem krajowców, mnóstwo uczonych ludzi obcych znajdowało wśród nas na dworze książąt uprzejme przyjęcie. Tak i Wincentemu, który miał nie pospolitą na wiek swój naukę, zlecił Kazimierz Sprawiedliwy pisanie dziejów spółczesnych. Posłuchał księcia, o którym się zawsze odzywał z pewną poufałoscią, i został najpierwszym historykiem pragmatycznym w chrześciańśtwie. Następni albowiem mogli talentem go przewyższać, ale Wincenty nasz, uprzedzał wszystkich w rozległem, wzniosłem pojmowaniu dziejów. Znać w nim także pociąg do poezji i krasomówstwa, gdy na wzorach starożytnych i pisarzach kościelnych zaprawiał się do pióra. Najwięcéj podobał sobie w Cyceronie, którego naśladując zdradza się, że znał pisma jego, które dzisiaj może są niepowrotnie stracone. Trzy księgi Mateusza przerobił i wcielił do swéj kroniki, jedną tylko czwartą księgę napisał. W Mateuszowych forma dyalogu zachowana, siebie tylko wprowadził niby obecnego rozmowie i ciekawie jéj przysłuchującego się, niby na uczcie pacholęciem. Te pierwsze jego prace były powiedzieć można niejako przygotowaniem się do historycznego zawodu. We własnem dziele już odrzucił dyalog i opowiada, chociaż i tutaj często szpecą go wady stylu od Mateusza przejęte; pochopny jest do przenośni i gadatliwy cokolwiek. Największą część panowania Kazimierzowskiego skreślił jeszcze za panowania tego króla przed r. 1194, gdyż odzywa się po dwa razy do niego w ciągu textu. Wszędzie poczciwy, przywiązany mocno do króla i do jego dzieci, sprawę ich ciągle broni i zalety ich wysławia, nieubliżając jednak w niczem zapaśnikowi młodych królewiczów, Mieczysławowi staremu, gdyż prawdą zawsze się powoduje, nie

zaś jakiemi bądź względami. Najwyższa ztąd pochwała, jaka się Wincentemu oddać może jest, że w Kromera wieku byłby wyrównał Tacytowi (Wiszniewski Hist. lit. pols. T. 2 str. 89), bo nie zimny to kronikarz ale dobrze obeznany z krętemi ścieszkami polityki, wielki znawca serca ludzkiego, dziejopis. Są w nim nawet obrazy pełne malowniczéj poezji, nie jeden ustęp wygląda jako wyjątek z powieści historycznéj, stąd należy Wincentego dzieło do najpiękniejszych pomników kronikarstwa polskiego, stąd i wziętość jego w narodzie gdy na kronice téj uczono się historji narodowéj i po dworach królów, gdy objaśniaczów nigdy mu nie zbywało, a rękopismów starych téj kroniki przechowało się najwięcéj.

Rzecz dziwna jednak, że w XV wieku Piotr z Bnina, biskup kujawski surowo osądził Wincentego i odmówił kronice jego wyższego stanowiska, jakie jéj powszechnie przyznawano. Piotr z Bnina słusznie uważał, że znajomości spraw publicznych nie tyle nauczyć się można z przepisu mędrków, ile z długiego doświadczenia w rzeczach rządowych. Wincenty lubo w szlacheckim ale ubogim domu wychowany, duszą i rozumem nie mógł się podnieść nad rzeczy zwyczajne, ztąd go zajmują drobnostki, faktów większego znaczenia pojąć i wysławić nie umie. Jeżeli w przodkach naszych nie było więcéj mądrości w radzie, statku w niebezpieczeństwie, stałości w pracy, przezorności w rozpoczęciu i dokonaniu rzeczy, jakby to z Wincentego wnosić należało, „toć zaiste wstyd mnie jest naszego narodu“ mówi Piotr z Bnina (Wiszn. Hist. lit. pol. T. 4 str. 12—15). Nie Wincentego tutaj wychowanie winno, bo urodził się w domu nawet dostatnim, nie brak związków z możnemi, bo był poufnym przyjacielem książąt, biskupem, widział téż sprawy narodowe, ale może charakter jego spokojny, życie zakonne świętobliwości oddane, jeżeli jeszcze zdanie to Piotra z Bnina wyłącznie się odnosi do Wincentego nie zaś do Mateusza, z którym go poplątano. To głównie potrzeba mieć na uwadze.

32. *Poplątanie Mateusza z Wincentym, rękopisma i wydania.* Przechowało się podanie jeszcze od czasów Jana Dąbrówki objaśniacza Wincentego z XV wieku, potem zatwierdzone przez Nakielskiego w XVI wieku, że Mateusz był autorem kroniki znanéj pod imieniem kroniki Wincentego. Kronikę tę Wincentego

wydał pierwszy raz Herburt w Dobromilu w r. 1612. Otóż Nakielski, Hartknoch, Rzepnicki, Jabłonowski i Jan Potocki wierzyli, że Mateusz jest co innego a Wincenty co innego; za jednością zaś kroniki i wyłącznem autorstwem Wincentego oświadczyli się tylko Braun surowy krytyk historyków naszych w początkach XVIII wieku i ksiądz Prażmowski biskup płocki zmarły w roku 1836. Lelewel pierwszy w osobnéj rozprawie pod tytułem: „Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa," wyraźnie oddzielił dwa dzieła w jednem i wskazał co jest w niem Mateusza a co Wincentego. Za nim poszli Ossoliński i Bielowski, który całą tę kronikę rozczłonkował i obrobił, który jednak wyznaje, że textu pierwotnego Mateusza wcale nie mamy, ale tylko w przerobieniu Wincentego. Rękopismów téj kroniki Bielowski wyliczył aż 34, ale nie znał właśnie z nich najważniejszego i najdawniejszego, który świeżo w roku 1851 odkrył w cesarskiéj bibliotece wiedeńskiéj Alexander Przezdziecki. Kodex ten który najpóźniéj pochodzi z początku wieku XIV pisany był przez Mikołaja kanonika poznańskiego, plebana „de Sydcze." Przezdziecki nazwał go kodexem eugeniuszowskim, że był niegdyś własnością sławnego wojownika księcia Eugeniusza sabaudzkiego, podarował zaś go księciu, Leibnitz uczony niemiecki XVII wieku. Na zasadzie tego rękopismu, Przezdziecki mocno się oświadcza za autorstwem wyłącznem Wincentego i zupełnie usuwa Mateusza. W tym celu postanowił ogłosić nowe wydanie kroniki z kodexu eugeniuszowskiego w Paryżu, wraz z objaśnieniami i obok tłómaczeniem polskiem. Wydanie to jest rzeczywiście potrzebne, gdyż pięć dotychczasowych wydań, pomiędzy któremi ostatnie jest warszawskie Hipolita Kownackiego z r. 1824 potrzebom naukowym nie wystarcza.[1]) Posiadamy i tłómaczenie polskie Wincentego wydane w Łowiczu w r. 1803. Ksiądz Paweł Czaj-

[1]) O wydaniu Przeździeckiego pisze autor w Encyklopedji Powszechnej w życiorysie Kadłubka;

„Wydanie Przeździeckiego nosi tytuł podwójny, łaciński i polski. Łaciński następny: „Magistri Vincenti, Episcopi Cracoviensis Chronica Polonorum sive originale regum et principum Poloniae, que e codice vetustissimo Eugeniano Bibliotecae Caesareae Vindobonensis accuratissime rescripta praecia de ipso codice dissertatione edidit Alexander x comitibus Przezdziecki, Doctor Philosophiae i t. d.

kowski skrócił tutaj kronikę, wyrzuciwszy z niéj wszystko co się tylko nie odnosiło wprost do historji polskiéj i rozmowę Jana z Mateuszem zmieniwszy na ciągłe opowiadanie.

Równa plątanina jest i co do samych życiorysów dwóch biskupów. Już to naprzód herby za wczasu nadane są i Mateuszowi i Wincentemu, ale stało się, przyzwyczajenie wiele może i Mateusz już podobno będzie zawsze herbu Cholewa, a Win-

---

(tytuły wydawcy). Interpretatione Polonica addita opera A. J. — M. S. (Kraków, w drukarni Ż. I. Wywiałkowskiego 1862 w 8ce); Dissertatio, str. VII—XXIII, potem text kroniki od str. 1—237. Następuje text polski z tytułem: „Mistrza Wincentego, zwanego Kadłubkiem, biskupa krak. kronika z rękopisu Eugenijuszowskiego, wydanie Alexandra Przeździeckiego, tłómaczenie z łacińskiego przez A. J. — M. S. (Kraków i t. d.). Rozprawa o kodexie obszerniejsza, jak łacińska str. 1—33; potem idzie kronika od str. 35 do 255. Tłómacze nad ogładę i potoczystość stylu przełożyli wierność, t. j. dali przekład prawie dosłowny z napuszystością i średniowiecznym charakterem opowiadania Kadłubkowego. Dobrze to jest, ale wszelako przekład ich łamał tylko trudności języka nie zwracając wcale uwagi na samą historję. W Polsce Kadłubkowej tworzyły się instytucje, które się później rozwinęły; trzeba było dobrze, historycznie potłómaczyć n. p. nazwiska urzędów. Tymczasem najzupełniejsza tu dowolność. Namiestnik, wojewoda, marszałek dworu i t. d. tłómaczą jeden i ten sam wyraz kroniki i na wzajem inny jaki wyraz, palatinus, preses provinciae, sacri comes palatii, polonicae princeps militiae, tłómaczone tym lub owym pierwszym z brzegu wyrazem. Uwag naszych o tłómaczeniu Wincentego udzieliliśmy J. I. Kraszewskiemu w piśmie, w którém rozwijaliśmy początek u nas godności i nazwy palatyna, wojewody. Co do samego pomysłu wydawcy, że w Kronice niema dwóch autorów, ale jeden, rzecz to więcéj, jak paradoxalna. Rażącą jest i w tem wydaniu nowego kodexu, różnica trzech pierwszych ksiąg od czwartéj. Ważna pod tym względem będzie rozprawa Bielowskiego wydrukowana świeżo w 2gim tomie Biblioteki Ossolińskich, we Lwowie. Rozprawy tej jeszcze nie mamy w Warszawie i dla tego milczeć o niej musimy".

W rozprawie, o któréj wspomina autor, opisuje przedewszystkiem Bielowski wydania Kroniki, kodexa wiedeński i petersburgski, następnie twierdzi że text Wincentego nietylko źle przepisywano, ale i naumyślnie podrabiano. Bielowski sądzi, że główną przyczyną podrabiania była sprawa św. Stanisława z Bolesławem Smiałym i twierdzi, że duchowieństwo starając się wszelkiemi środkami zatrzeć ślady zdrady św. Stanisława niszczyło te ustępy z Kadłubka, w których dowody zdrady były wyłuszczone. Twierdzenie to zbyt śmiałe i dostatecznie niepoparte. W końcu Bielowski oświadcza się stanowczo za udziałem Mateusza w Kronice Wincentego i zarzuca wydaniu Przeździeckiego, że tylko na wiedeńskim opierało się kodexie.

A. Mułkowski w r. 1864 wydał w Krakowie nowy r kopism Kadłubka.

Przyp. wyd.

centy Porajem. O Mateuszu dwojakie wieści; jedni wynoszą jego naukę i autorstwo, drudzy mówią że tylko myślał jakby jeść i pić dobrze. Co zaś do Wincentego, ten różne koleje przechodził. Nazywano go naprzód Wincentym Kadłubkiem, potem Wincentym synem Kadłubka. Dzisiaj trzecia jest zmiana pod tym względem. Bielowski nazywa go Wincentym Bogusławicem, to jest synem Bogusława, tłómaczy zaś że nazwisko Kadłubka dostało się mu od zepsutego wyrazu „Vincentius Gotlobonis" ma się rozumieć „filius, syn," jakim go zapisali do swoich spisów mnisi niemieccy w Jędrzejowie. Bogusław jest po niemiecku Gotlieb, Gotlob, z czego się potem wyrodził Kadłubek, syn Kadłubka, jak Wincentego pierwszy raz przezwał Lelewel; Kadłubek tedy wychodzi na toż samo co Bogusławic u Bielowskiego. Jednakże Helcel temu nie wierzy i woli, żeby Wincenty był nie synem Kadłubka ale Kadłubkiem po prostu, jak dawniéj przed Lelewelem, domyślając się że Wincenty miał nadany sobie ten przydomek z powodu jakiejś naturalnéj przywary n. p. garbu i t. d.

33. *Bogufał z Rożyców* herbu Poraj z kantora poznańskiego, i kanonika krakowskiego obrany w r. 1242 i wyświęcony przez arcybiskupa Pełkę na biskupa poznańskiego. Słynął z uczoności i cnot chrześciańskich, godził zwaśnionych książąt, obstawał mocno za prawami kościoła, nie mało dobrodziejstw świadczył mu z własnych dochodów. Dnie i nocy trawił na czytaniu ksiąg, i zostawił po śmierci zbiór piękny który testamentem przekazał katedrze poznańskiéj, umarł po jedenastu leciech biskupich rządów we wsi Solcu 9 lutego 1253 r.

Pisał też kronikę swoich czasów i książąt właściwie polskich pomiędzy r. 1245—1253, jak Wincenty pisał o książętach głównie krakowskich i sandomierskich: Bogufał był osobiście dla swoich zobowiązany za obszerne nadania i przywileje. Wyciągał wiele z Wincentego ale też zaglądał i do źródeł, do roczników, których już wiele znajdował po kościołach. W ogóle więcéj sam wygląda na rocznikarza, aniżeli na kronikarza, opowiada albowiem po krótce zdarzenia i kładzie obok nich rok, w którym zaszły. Kronika jego nie wielka objętością, ztąd nie podzielona wcale na księgi. Doprowadzil zaś opowiadanie swoje do r. 1250. Dziełko Bogufała nie wydane dotąd, rękopism jedyny zaginął w ostatnich latach XVIII wieku, był zaś własnością Jana

z Hodiejowa Hodiejowskiego, podsędka królestwa czeskiego, który żył w XVI wieku i był mężem wielce światłym.

34. *Baszko* czyli *Godysław Pasek*, przerabiał i zepsuł tak samo czysty tekst Bogufała, jak Wincenty zepsuł tekst Mateusza. Syn Mikołaja z Zawichostu był kustoszem poznańskim jednocześnie prawie, jak Bogufał był biskupem, ztąd ich związek. Po jego już śmierci posłował w r. 1265 od kapituły poznańskiéj do Rzymu, z powodu zajścia, jakie było pomiędzy Piotrkiem a Falentą o biskupstwo poznańskie, umarł 23 listopada roku nie wiadomo którego, ale gdy kronikę swoją dociągnął do 1272, umrzeć musiał późniéj cokolwiek. Bogufał mu zlecał pisanie kroniki, wziął zatem rzecz jego, dopełniał ją i rozwijał błahemi częstokroć i na samych etymologicznych wywodach opartemi szczegółami. Ma jednakże wiele rzeczy nieznanych innym kronikarzom. Wydań łacińskich jest dwa, jedno Sommersberga z r. 1730, drugie Załuskiego w Warszawie w r. 1752. Kownacki wydał kronikę tę po polsku w Warszawie 1822 roku.

35. *Dzierswa*, którego Bielowski nazywa niefortunnie Miorszem [1]) i stawia go na czele wszystkich kronikarzy Polskich z powodu, że był niby najdawniejszym patrzał na czasy królowéj Ryxy, jest nędznym przepisywaczem kronik Wincentego i Baszka. Nowość ta w nim jedynie, że rodowód słowian i polaków wywiódł od Jafeta, co tak się podobało późniejszym po nim krcnikarzom, że wywód ten powtarzali i rozszerzali. Długo niewiedziano nazwiska tego pisarza, aż wykrył je dopiero Hipolit Kownacki, który wydał go w Warszawie 1824 r. z czyściejszego textu, jak poprzednio Legnich w r. 1749. Przypomniano sobie wtedy, że i Warszewicki z XVI wieku znał go, nazywając Mierzwą. Kronika ta ciągnie się aż do r. 1288, pisana pod koniec XIII wieku.

36. *Janko z Czarnkowa*, Nałęcz, wielkopolanin, potomek znakomitego rodu, zwany też anonymem, lub archidyakonem gnieźnieńskim. Zamyka okres kronik piastowskich, żył też za ostatniego króla Kazimierza W. i jego następcy Ludwika. Zajmował znakomite stanowisko u dworu, gdyż był podkanclerzym

[1]) O Dzierswie artykuł autora w Encyklopedji Powszechnej Orgelbranda.

nadwornym nie na jedno księstwo ale już na całą Polskę w r. 1367, zostawał też w stosunkach blizkiéj przyjaźni z arcybiskupem Jarosławem ze Skotnik. Ale po śmierci Kazimierza W. niechętni mu biskup krakowski i poznański oskarżyli go przed Elżbietą królową, która zastępczo za syna Ludwika sprawowała rządy w Krakowie, że skradł skarby koronne, w skutku czego utracił pieczęć. Brał odtąd udział w sprawach kapituły gnieznieńskiéj, od któréj raz posłował do Władysława księcia polskiego, aby poprzestał wybierania podatków z dóbr duchownych. Wreszcie po śmierci Zbiluta w r. 1383 w bezkrólewiu po Ludwiku był jednym z kandydatów na biskupa kujawskiego, ale się nie utrzymał. Umarł przed r. 1389, gdyż wtedy jest już archidyakonem gnieznieńskim Bronisław Lipski.

Pominąwszy to co skrócił z poprzedników, widzimy w Janku znakomitego na swój czas historyka, albowiem bezwątpienia jest to najlepszy kronikarz polski tego okresu. Przed nim w ogóle wszyscy wszystkich chwalą, wyjąwszy Bolesława śmiałego. Janko pisze piórem w żółci maczanem, nie zataił słabości swego ukochanego pana Kazimierza, chociaż błędy jego przypisuje, to bujnéj naturze, to poduszczeniom djabła. Mści się na swoich nieprzyjaciołach i czarno ich bardzo wystawia, ale bo też i czasy Elżbiety, co stanowią główny wątek jego historji, były to smutne czasy wojen domowych, w których łupieże i zajazdy, zepsucie panów duchownych i świeckich grają o lepsze, w których słychać tylko o samych klęskach ludu t. j. o podatkach, głodzie i pożarach. Janko nie opisuje tych zdarzeń z oziębłością latopisca, ale z przepełnionego serca, które go boli. Że zaś Wielkopolska jest ojczyzną Janka, stąd na tle ogólnéj historji kraju, najwięcéj tu wspomnień wielkopolskich. Jedno tylko jest wydanie Janka przez Sommersberga w r. 1730, drugie zaś u Mizlera; Lelewel myślał kronikę tę już przed czterdziestą laty wydać po raz trzeci wespół z licznemi odmianami, jakie ma w róznych rękopismach. Odróżnił aż ośm składowych części.

37. *Inne pomniejsze dzieła historyczne i kroniki.* Wyliczyliśmy głównych kronikarzy narodowych, teraz koléj na mniéj znanych i w dziejach literatury skromniejsze zajmujących stanowisko. Pisali tedy:

a) *Jan* kronikarz, pisał około końca XIV wieku, dzieje książąt szląskich, szczególniéj od czasu podziału państwa między synów Krzywoustego, był podobno niemcem.

b) *Kleryk z Brzegu* (stolica książęca, miasto na Szląsku) spółczesnym był Janowi kronikarzowi, pisał z namowy biskupa wrocławskiego Władysława, który pochodził z Piastów dzielnicy lignickiéj; jest to prosty wyciąg z kronik polskich, zbieranina z coraz mniéj czystych źródeł. Fakta wypisane ozdabiał potwornemi zmyśleniami. Najwięcéj przecież zajmuje się dziejami książąt szląskich aż do czasów króla Ludwika. Wydany razem z Janem kronikarzem u Sommersberga.

c) *Brat Wincenty* dominikan, z polecenia Prandoty biskupa krakowskiego i kapituły, pisał około r. 1260 żywot św. Stanisława wtenczas, kiedy się krzątano w Rzymie około jego kanonizacji. Pomagał mu do tego magister Piotr, obadwaj zaś zbierali wiadomości od starca Gietka, który żył przeszło lat sto i wiele im cudów o św. Stanisławie rozpowiadał. Niewytworna tutaj łacina, ale przedmiot w dosyć zajmujący sposób traktowany Głównie z tego źródła czerpali wszyscy następni żywociarze św. Stanisława. Dzieło to wydał Jan Wincenty Bandkie, wraz z kroniką Galla w Warszawie 1824 roku.

38. *Ślady zaginionych dzieł.* Były w tymże czasie żywoty różnych świętych narodowych n. p. św. Jadwigi i św. Salomei, nieznajomych autorów.

Stanisław z Krakowa dominikan napisał jedną księgę o żywocie św. Jacka, drugą zaś o jego cudach. Inny *Stanisław* teolog franciszkański ułożył Życie św. Kunegundy. Dzieła te nie wydane są dotąd.

Pierwszy biskup pruski *Chrystyan* rodem pomorzanin, a więc polak, ten sam co poradził księciu mazowieckiemu Konradowi, ażeby sprowadził krzyżaków przeciwko prusakom, pożyczył od Jarosława kanonika płockiego starą kronikę kirylicką (§ 14), przełożył ją na język łaciński i wiele swego dodawszy, utworzył dzieło pod tytułem: Liber filiorum Belial, księgę synów Beljalowych t. j. pogańskich, dzikich. Dzieło to z wielką stratą dla historji zatracone dzisiaj, znane było jeszcze dwom kronikarzom XVI wieku t. j. Szymonowi Grunau i Łukaszowi Dawidowi. Sta-

nowiłoby nietylko klucz do historji prusaków, ale i zakonu niemieckiego w Polsce. Chrystyan pisał około r. 1238.

Była nieodżałowana historja polska jakiegoś *Jędrzeja z Żarnowa*, któręą jeszcze w końcu XVI wieku widziano i czytano.

Była „historja scholastyczna" *Piotra Szyrzyka* pochodząca z r. 1337, a w rękopiśmie pargaminowym przechowywana jeszcze w połowie zeszłego wieku w bibliotece Załuskieh w Warszawie. Z tytułu domyślić się trudno, co zawierała w sobie. Ale gdy Michał Wiszniewski (Hist. lit. pol. T. II str. 160) nie pewny jest, czy się tutaj nie pomylił czasem w dacie Janocki i onego Piotra Szyrzyka gotów przenieść do XV wieku i do r. 1437 mianowicie, musimy tutaj zatrzymać się nad nim chwilkę i pokazać, że Piotr Szyrzyk (nie Szyrzykon, jak go z łacińska piszą), był nietylko kanonikiem krakowskim i proboszczem św. Florjana, ale znakomitym dostojnikiem koronnym za królów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Pisał się z Fałkowa i należał do herbu Doliwa. Ważne o nim wzmianki i daty znajdujemy po dyplomatach, z tych najpierwszą dotąd pod r. 1324 gdzie już nazwany kanonikiem i podkanclerzym nadwornym krakowskim, w r. 1327 jest już proboszczem sandomierskim, dalej kanonikiem wrocławskim i w końcu dopiero proboszczem św. Florjana w Krakowie, podkanclerzym był jeszcze w r. 1347; nie wiadomo zaś kiedy umarł.

Było też dzieło, które do literatury historycznej zaliczyć można. Mówimy o liście św. Wita polaka, pierwszego biskupa Litwy za Mendoga. Wyświęcił go w r. 1253 na to dostojeństwo arcybiskup gnieźnieński, ale kiedy Mendog porzucił chrześciaństwo, Wit niebezpiecznie zraniony i wygnany przez Litwę, schronił się do Krakowa, gdzie był obecny kanonizacji i podniesieniu zwłok św. Stanisława w r. 1254 nie długo tamże umarł. Św. Wit pisał „o stanie opłakanym chrześciaństwa w Litwie". Był to rodzaj raportu złożonego Innocentemu IV papieżowi. Rękopism pargaminowy był w bibliotece dominikanów w Krakowie, musiał się spalić w r. 1850.

39. *Pisarze postronni o rzeczach polskich.* Biskup węgierski *Chartwit,* który napisał żywot św. Stefana króla, zajmował się dziejami, i ułożył około r. 1220 kronikę węgierską i polską, którą Hipolit Kownacki wydał pierwszy raz w Warszawie 1823 r.

Autor chociaż nienawidzi polaków, ale wielkie światło rzuca na ówczesne stosunki nasze z Węgrami. [1])

Henryk Łotysz z narodu dzikiego i światłem wiary nieoświeconego, przez jednego z niemieckich biskupów na opiekę wzięty i wyświęcony na księdza, pierwszy z ziomków swoich pisał historję Inflant. Należy do nas z wielu powodów, naprzód że Litwa któréj jedne plemie zamieszkiwało dawne Inflanty, była późniéj częścią Polski, a potem, że i same Inflanty przeszły pod panowanie polskie. Pisał na żądanie kawalerów mieczowych, wiernych spółbraci, jak ich nazywa „stylem jak sam także wyznaje nędznym" (humili). To tylko umieścił w swojéj kronice co sam widział, albo o czem słyszał od widzów. Pisał prawdę nieoglądając się na nic. Podał tedy najdokładniejsze wiadomości względem pierwszego wylądowania niemców do Inflant na brzegach Dzwiny. Opisał jak nawracali te ziemie, wspomniał o pier-

---

[1]) Helmold współczesny księciu saskiemu Henrykowi Lwu, którego czyny opowiada, doprowadza swoją historję do r. 1170. Rok urodzenia jego niewiadomy, jako téż i rok śmierci, z dyplomu tylko biskupa stargardzkiego Henryka widać że żył jeszcze w r. 1177. Urodzony prawdopodobnie w Brunświku poświęcił się stanowi duchownemu i otrzymał ubogie probostwo bozowskie nad jeziorem Płońskiem w Wagryi (dzisiejsza Holsztynja). Helmold czerpał swe wiadomości z archiwów biskupstw stargardzkiego i lubeckiego, znał także kronikę Ekkiharda i Adama Bremeńskiego, z którego wiele rzeczy tyczących się słowiańszczyzny dosłownie wypisuje. Jest on dziejopisarzem słowian nadbaltyckich i kreśli ich walkę z germanizmem z rzadką bezstronnością. Przedstawiając ich ucisk i żądzę wyzwolenia się z pod obcéj władzy, opisuje także zwyczaje i religję Słowian podając ważne często szczegóły. Tak jak Dytmar nie jest wolnym od zabobonów: sny, wizje grają czasem u niego rolę. Język jego jest prosty, opowiadanie nacechowane prawdą i sumiennością. Bolesława Chrobrego nazywa królem wielce chrześciańskim (christianissimus Rex). Kronika jego specjalnie dla dziejów polskich małą ma wartość, ale nadzwyczaj wysoką dla dziejów pogranicznej nam słowiańsszczyzny, nie jeden przeto fakt w związku z naszemi dziejami stojący objaśnia i uzupełnia. Kronikę jego kontynuował Arnold (do r. 1209). Pierwsze wydanie Helmolda przez Zygmunta Schorkeliusa wyszło w r. 1556. Potem jeszcze było parę jéj wydań z których najlepsze uskutecznił Henryk Bangert (1659). Lappenberg przetłomaczył ją na język niemiecki i wydał w zbiorze „historyków niemieckiéj przeszłości". U nas Jan Papłoński wydał ją w Warszawie w r. 1862 w tłomaczeniu polskiem. Wydanie staranne, oczyszczone z wielu błędów językowych i fałszywych nazw miejscowości, zyskało na wartości przez dodanie mappy słowiańszczyzny „lechickiej" jak Papłoński nazywa całą północną słowiańszczyznę.

Przyp. wyd.

wszych biskupach i o zjawieniu się zakonu mieczowego; kończy opowiadanie swoje na roku 1226.

Piotr Duisburg ksiądz krzyżacki, niemiec rodem z nad Renu, napisał dzieje krwawe swego zakonu w Prusiech i zaczął swego opowiadania wątek od samego początku, t. j. od chwili, kiedy zakon walczył jeszcze w ziemi świętéj. Człowiek uczeńszy od innych kronikarzy, umiał nietylko przepisywać poprzedników, wypytywać się starców o różne szczegóły, ale czytał nawet w archiwach. Z tem wszystkiem stronny do wysokiego stopnia i zaślepiony przesądami, pisze tak jak mu radzi interes i namiętność. Dociągnął rzecz swoją do roku 1326.

Wigand z Marburga krzyżak także od Duisburga późniejszy, pisał rymowaną kronikę, którą skończył w r. 1394. Wydał ją w oryginale wraz z tłómaczeniem polskiem Edward Raczyński w Poznaniu 184*.

40. *Dyplomatarjusze.* Niezmiernie ważnem źródłem starożytnéj naszéj jak w ogóle i każdéj historji są dyplomata i przywileje książąt, biskupów i różnych znakomitych osób w oryginałach pargaminowych zachowane do naszych czasów. Od niepamiętnych lat, ludzie czynności swoje utrwalali pismem dla tego, żeby nie ginęły w pamięci. Służyły do tego równie kroniki, jak roczniki i dyplomata. Kronikom i rocznikom nie zawsze można wierzyć, gdyż pisane częstokroć po znacznym lat upływie, przez ludzi łatwowiernych, nie zawsze uczonych i ostrożnych, podają wypadki nieraz w szczegółach błędnie i dopiero krytyka historyczna musi z pomocą porównań, wniosków i domysłów postawionych na zasadzie pewnych już znanych dostatecznie i ocenionych faktów, oczyszczać tekst owych kronik i roczników, i wykrywać co w nich jest prawdą a co nie prawdą. Nie mają nic w sobie z tego fałszu dyplomata, które nic nie opowiadają i nie są żadną historją, ale pewien fakt za świeża pismem utrwalają dla pamięci następnych pokoleń, to też nieraz książęta wydający dyplomata wspominają o tem na początku, że wydają akt swój dla pamięci. W pypłomatach tych wszystko się mieści: fundacje kościołów, nadanie gruntów lub wolności, postanowienie jakiego prawa, zapis dobroczynny, układy o dobra, traktaty pokoju, zaręczenia, podnoszenie wiosek na miasta, wyroki sądowe, zaświadczenia pożyczki i długi, hołdy książąt,

królów i t. d. Jednem słowem niema żadnego objawu publicznego i prywatnego życia z lat dawnych, żeby go zaraz dyplomata nie uświęciły. Spisywali je u królów i książąt na pargaminach kanclerze i pisarze umyślnie li tylko do tego wyznaczeni, obeznani dostatecznie z formą pisania aktów i z łaciną. Nie trzeba tedy mówić, jak to są ważne pomniki historji. Jednocześnie zaś obok roczników i kronik piszą się dyplomata i dla tego mogą nieraz wybornie służyć do ocenienia krytycznego wszelkich innych zabytków przeszłości, gdy każde słowo w nich zawarte, jest spółczesne a urzędowe. Bez dyplomatów nie byłoby nawet w dawnych czasach żadnego prawa ani publicznego ani prywatnego, nie byłoby żadnego porządku i własności, kiedy późniéj tysiące już było sposobów utrwalania pamiątki praw swoich: przed wynalezieniem zaś druku spokojność wszystkich leżała w dyplomatach. U narodów młodyeh, które nie zdobyły się nawet na kronikę dzieł swoich, dyplomata zaczynają historją.

Do nas zwyczaj utrwalania podobnego wypadków musiał przyjść razem z wiarą chrześciańską, gdyż to był obyczaj ucywilizowanych społeczeństw. Jednakże nie mamy długo żadnych śladów zabytków dyplomatycznych w Polsce; najdawniejsze nasze pargaminy musiały zaginąć skutkiem wojen domowych i postronnych, oraz skutkiem częstych pożarów w kraju. Był zwyczaj, że książęta częstokroć zatwierdzali nadania i przywileje poprzedników i że te nadania i przywileje słowo w słowo w swoich zatwierdzeniach przepisywali. Dyplomat taki, który mieścił w sobie drugi, a czasem kilka jeszcze innych przywilejów nazywał się z łacińskiego *transumptem.* Otóż w jednym z takich transumptów Bolesława Wstydliwego przechował się ślad uposażenia klasztoru tynieckiego pod Krakowem, który nadawał dobrami bogatemi król Bolesław Chrobry i potem królowa Judyta żona Władysława Hermana. To służy za dowód, że dyplomata nastały u nas razem z chrześciaństwem. Trzeci z kolei ślad nadań temuż samemu klasztorowi tynieckiemu mamy w r. 1125, kiedy Bolesław Krzywousty i biskup krakowski Radost znowu od siebie wsie i dziesięciny różne nadawali, co kardynał Idzi poseł papieski w Polsce zatwierdzał powagą kościoła. Ale pomijamy te transumpty, które tylko świadczą o najdawniejszych naszych bogactwach dyplomatycznych. Dopiero za rozpadnięciem się pań-

stwa na dzielnice pomiędzy synów Krzywoustego, dyplomata nasze znakomicie się mnożą, co rzecz bardzo naturalna. Dotąd najdawniejsze posiadamy z r. 1145, to jest Mieczysława Starego z czasu, kiedy był jeszcze tylko książęciem polskim i nie zasiadał na tronie krakowskim. Książe ten założył i uposażył u siebie w Polsce dwa klasztory cystersów, w Trzemesznie jeden [1]) i w Łędzie drugi, w jednym i tymże samym roku, te dyplomata jego pierwsze przechowały się do naszych czasów w oryginałach. Za niemi idzie zaraz obce pismo, ale bezpośrednio nas dotyczące; jest to bulla Eugieniusza III papieża z r. 1148 oznaczająca kanonicznie granice dyecezji kujawskiéj według tego, jak ją poprzednio Bolesław Krzywousty i kardynał Idzi odkreślili na ziemi. Pomimo to dyplomatów z XII wieku jeszcze mało posiadamy, zapewne dla tejże saméj przyczyny, dla któréj i pierwotne nasze pargaminy przepadły. W XII wieku jest już ich wiele, w XIV mnóstwo i nic dziwnego. Dawniéj był król lub książe jeden na całą Polskę, więc mało wydawał dyplomatów; późniéj zaś za większego rozdrobnienia się kraju, kiedy książąt wielu nastało, a ci w codziennych zostawali stosunkach z poddanemi swemi, z których nie jeden znowu był zapewne większym panem od Piastów, książąt udzielnych, za rozlaniem się życia narodowego po wszystkich siedzibach i stronach, przywilejów wydawało się mnóstwo. W tém też leży niezmierne bogactwo naszéj historji, którego dzisiaj jeszcze nawet przez przybliżenie ocenić niepodobna, gdy wiele przywilejów jest nieznanych, wiele się kryje w bibljotekach i po rękach prywatnych. Dobry był zwyczaj, że klasztory dawne, kapituły i t. d., wszystkie przywileje swoje z oryginałów przepisywały w jedną księgę w chronologicznym porządku, stąd późniéj kiedy oryginały zaginęły, zostały się przynajmniéj odpisy jako świadectwa życia dawnych wieków. Tak powstawały dyplomatarjusze, to jest zbiory dyplomatów.

Dawniej zbierano dyplomataryusze dla własnéj potrzeby, dla interesu; były to niejako dowody własności, akta gruntowe. Od połowy XVIII wieku jednocześnie z potrzebą zbierania w je-

---

[1]) Omyłka. W Trzemesznie był klasztor kanoników regularnych św. Augustyna. Przyp. wyd.

dnocześnie z potrzebą zbierania w jedność roczników i kronik, nastaje chęć zbierania dyplomataryuszów, ale już dla celów wyłącznie naukowych. U nas pierwszy ku temu popęd dał uczony pijar litewski ks. Maciéj Dogiel, który zaczął zbierać źródła dyplomatyczne, wyłącznie politycznego znaczenia, to jest objaśniające stosunek Polski do innych sąsiednich i dalszych narodów. Plan jego był zakreślony na sześć tomów, z których każdy innym stosunkom, innéj narodowości był poświęcony, ale trzy tylko tomy ogłosił Dogiel w Wilnie, 1szy w r. 1758, Vty w r. 1759 i 4ty w 1764 już wyszedł po jego śmierci pod tytułem: „Codex diplomaticus regni Poloniae et magni Ducatus Lithuaniae.“ Następne tomy nie wyszły z powodów politycznych, złożone były w bibliotece królewskiéj.

W XIX wieku wiele już wydano dyplomatarjuszów, Edward Raczyński wydał wielkopolski i litewski.

Daléj Leon Rzyszczewski od r. 1847 zaczął ogłaszać w Warszawie nowy Codex diplomaticus Poloniae, tego wyszło już dotąd cztery grube księgi, drugi tom jest o dwóch księgach, trzeci wyszedł niedawno w roku 1858. W pierwszym tomie dyplomata się drukowały pomięszane bez względu żadnego na prowincje, drugi jest wyłącznie kujawski, trzeci wyłącznie małopolski, następny ma być mazowiecki. Oprócz tego mamy dyplomatarjusz halicki Zubrzyckiego. W Niemczech nam pogranicznych także na różnych miejscach spotykają się nowo wydawane prowincjonalne dyplomatarjusze, które mieszczą w sobie wiele rzeczy polskich, bo poświęcone są częstokroć miejscowościom dawno słowiańskim i nawet niegdyś czysto-polskim, dzisiaj zaś zniemczonym, tak n. p. są osobne dyplomatarjusze, szląski, pruski, inflancki, pomorski, łużycki i t. d. W dyplomatarjuszach też pobratymców naszych n. p. czechów, morawian, węgrów nie jedna rzecz żywo nas obchodzi. Litewskie dyplomata z tego okresu są łacińskie, często ruskie, ale ich jeszcze mało, gdy litwini niepiśmiennym, nieucywilizowanym byli narodem; dopiero w następnym okresie jagiellońskim źródeł dyplomatycznych u nich znajduje się więcéj. Wszystkie te dyplomatarjusze granic sobie żadnych nie zatknęły, jeden tylko Rzyszczewskiego rok 1506 wziął za kres stanowczy, po za który daléj nie posuwa się.

Prac dzisiaj niezmiernie wiele na tém polu. Lada chwila dowiadujemy się o nowych usiłowanich i zabiegach. [1])

DZIEJE POWSZECHNE.

31. Polska ma tę jeszcze wielką zasługę przed Europą, że pierwsza wydała z pomiędzy dzieci swoich człowieka rozleglejszych pojęć, rozleglejszych widoków naukowych, który wyszedłszy po za granice rodzinnéj ziemi, zaczął spisywać dzieje powszechne. Był to sławny swojego czasu kronikarz, prawnik i teolog, znany w dziejach najwięcéj pod imieniem *Marcina Polaka,* Martinus Polonus, lubo go zresztą bardzo rozmaicie i dziwnie nazywano (Scotus, Carsulanus, Cartulanus, Corsulana, Bohemus, Boduła, Streptus, Strepori, Marcin Strempa i t. d. Ostatnie nazwiska są zepsuciem wyrazu Opawa).

Marcin był szlachcicem herbu Boduła. Urodził się w Opawie na Szląsku, wstąpił do zakonu dominikanów w Pradze Czeskiéj, bawił też czas jakiś podobno we Wrocławiu. Wreszcie za panowania Innocentego IV przybył do Rzymu (1243—54) i odtąd już ciągle mieszkał w stolicy téj świata chrześcijańskiego. Odznaczywszy się zdolnościami i pracą, miał wielkie łaski u kilku z kolei papieżów, u Mikołaja III. był nawet spowiednikiem. Naukę też posiadał ogromną, zdolności wielkie. Literaturę starożytną znał dokładnie i pilnie wertował po archiwach rzymskich dla własnéj ciekawości, i dla pożytku drugich. Stąd poprzednik jeszcze Mikołaja Klemensa IV polecił mu, żeby napisał kronikę, papieżów i cesarzów rzymskich. Marcin napisał ale potém przerobił

---

[1]) W r. 1860 wydał Sidorowicz kodex dyplomatyczny Litwy znany pod nazwą „Skarbca Daniłowicza.“ Kodex mazowiecki wydał X. J. T. Lubomirski, znakomity pracownik na niwie dziejów ojczystych. Prócz tych kodexów głównych służących za materjał do dziejów ogólnych polskich znamy jeszcze pomniejsze dyplomatarjusze jak Żegoty Paulego (Uniwersytetu krakowskiego), Batowskiego i Maciejowskiego (tyniecki), Wolańskiego (Galicji i Wieliczki) i t. d. „Źródła do dziejów polskich“ Malinowskiego i Grabowskiego także tu zaliczyć wypada.

Przyp. wyd.

ją i połączył z inném swojém dziełem o czterech monarchiach, babilońskiéj, kartagińskiéj, macedońskiéj i rzymskiéj, kronikę tę dociągnął aż do ostatnich czasów, w których żył. Jemu więc chluba, że pierwszy w Europie układał dzieje powszechne w systematyczny zarys. Forma jeszcze biedna, nie ustalona, ciągle kronikarska; znać że autor sił swoich probuje, ale przy tém wszystkiém jest tąm porządny układ, pewien smak w wyborze faktów i przyzwoitość, wiadomości naukowych skąd inąd nieznanych wiele. Styl ma prosty, piękny, zwięzły, łacina w nim dobra. Już to w ogóle Marcin krytycznym pisarzem nie był i dużo ladajakim baśniom wierzył. Pomiędzy innemi znajduje się w dziele jego sławna owa powieść o Joannie papieżnicy, która aczkolwiek tego sam nie zmyślił i wziął ją nieostrożnie z innych podań, z kroniki jego raczéj wyleciała na świat i zbudziła potém wiele zgorszenia zwłaszcza pomiędzy nieprzyjaciołmi kościoła katolickiego. Opowiadają albowiem o Janie VIII papieżu, ze był rzeczywiście kobietą przebraną za mężczyznę i że się to późno wykryło wtenczas, kiedy zasiadł już na tronie; uwierzyli temu nieprzyjaciele kościoła i Jana VIII przezwali Joanną. Prócz tych dzieł, pisał Marcin wiele innych rzeczy historycznych, jak o zbiorze cudów i nadzwyczajnych zdarzeń, o ziemi świętéj. Nawet układał niby rodzaj pamiętników, to jest poświęcał się spisywaniu historji swoich czasów. W ojczyźnie naszéj jedna to z najznakomitszych osób XIII wieku. Umiał to w nim ocenić Mikołaj III. Stąd kiedy umarł Filip arcybiskup gnieźnieński, papież chcąc wynagrodzić naukę i zasługi Marcina, nie czekał wyboru kapituły i mianował go zaraz w miejsce Filipa. Mało znał wprawdzie kraj ojczysty Marcina, który od lat trzydziestu przynajmniéj bawił w Rzymie; nic to nie szkodziło, wyświęcony w Viterbo przez samego papieża 23 maja 1278, udał się arcybiskup zaraz w drogę do Polski, ale nie przekroczył nawet granic włoskich i umarł niespodzianie w drodze, w Bononji r. 1279.

Nie tylko w Polsce, lecz w całym świecie katolickim, nie tylko w XIII^{tym} ale i w dwóch następnych wiekach, Marcin Polak stanowił powagę w chronologii, wszyscy się do niego odwoływali, zwłaszcza w chronologii papieżów i cesarzów, jako jedynego źródła, na którego rachubie polegać było można. (M. Wiszniewski hist. lit. pols. II. 172).

PODRÓŻE.

42. Z historją ma związek jeografja, opisanie ziemi. Opisują wprawdzie ziemię polską z owego czasu narodowi kronikarze, ale pobieżnie; opisują i obcy, którzy kraj nasz zwiedzali, a to także niezbyt obszernie, nikt albowiem podówczas nie pisał wyłącznie jeografii i nauka ta była w poniewierce po starożytnych grekach i rzymianach. *Ortlib* cysters szwabski z Zwifalten odwiedzał w Polsce około r. 1140—8. Salomeę hrabiankę z Bergu, wdowę po Bolesławie Krzywoustym i pisał o téj swojéj podróży. Opis to nie wielki Polski ale ciekawy i ważny z tego względu, że najdawniejszy jest jako opis podróży w kraju naszym. Ortlib ów umarł w r. 1164 opatem w Neresheimie.

Podróżowali wiele i polacy, ale nie opisywali zwiedzanych przez siebie krajów. Najpierwsza podróż polska opisana pochodzi z r. 1246 i jest więcéj poselstwem, dyplomatyczną podróżą, jak przejażdżką po nieznanych krajach. Powodem do niéj było najście mongołów na Europę, które postrachem i wstrętem dla tych nowych barbarzyńców przejęło Zachód; cesarz, król francuzki i papież chcieli zakląć tę burzę, która już ogromnie huczała nad Europą, a potokami krwi i ognia zalewała Ruś, Polskę i Węgry. Papież sądził z początku że mongołów nawróci, stąd poselstwa wyprawiał w stepy azjatyckie, jedne po drugich. Z niespokojnością świat patrzał skutku tych poselstw, które widoczniéj jak co bądź innego pokazywały, że świat ówczesny rozpadł się na dwie połowy, w których panowali papież i han, to jest chrześcjańską i mongolską. Drugiém z kolei poselstwem była podróż w stepy *Jana de Plano Carpino* i *Benedykta Polaka*, obydwu franciszkanów polskich. Jechali z Włoch na Czechy, Polskę, Ruś; za Kijowem jechali już stepami aż do saméj złotéj hordy i dopiero za Wołgą po nad brzegami Bajkału dostali się do hana wielkiego, Gajuka. Opisują zwyczaje, prawa, religję mongołów i ziemie, które przebywali dosyć szczegółowo; byli to zaraz widać z ich opisów ludzie zdolni i uważni na wszystko. Nie powtarzają ślepo tego co im powiedziano, ale dodają że słyszeli; inna rzecz z tém, na co sami patrzali. Było to zapewne poświęcenie się wielkie z ich strony puszczać się w tak odległe kraje wśród barbarzyń-

ców, ale wiódła ich tam nie tylko sama ciekawóść; było tam wiele z ich strony poczucia powinności i chęci, żeby pracować, działać dla cywilizacyi i wiary. Bawili się na tém poselstwie ze dwa lata i powrócili tą samą drogą z listami do papieża. Michał Wiszniewski podróż tę przełożył na język ojczysty i wydał w Historji literatury. Czyta się to opowiadanie ich z przyjemnością nawet dzisiaj, a cóż dopiero dawniéj? Czytano w istocie tę podróż z wielkiém zajęciem w całéj Europie przez kilka następnych wieków; jakoż na zaletę naszych franciszkanów opowiadają np. że Kolumb wyczytał w niéj wiadomość o bogatém państwie wielkiego hana, że zachęcony tém chciał popłynąć na zachód, i odkrył Amerykę. Są ślady, że dwaj podróżni nasi jeszcze raz późniéj odbywali drogę w stepy wschodnie, ale już z wyraźnym celem apostołowania wśród niewiernych persów i mongołów; jest nawet podanie, że byli umęczeni, dla tego kościół zaliczył obudwu w poczet błogosławionych.

Teologia i Kanoniści.

43. Kościół katolicki wszędzie nauczał i zawsze prawem się rządził, które stanowiły *kanony*, to jest niezmienne przepisy, stąd i samo prawo nazywało się kanoniczném. Przepisy te szły jeszcze od apostołów, późniéj je mnożyli papieże i sobory (synody), czyli wielkie sejmy duchowieństwa, na których stanowiono częstokroć względem dogmatu lub karności kościelnéj. Stąd już w średnich wiekach, kiedy się wiele kanonów namnożyło, pokazała się potrzeba zebrania i uporządkowania ich w jedno. Zbierał prawa jeden i drugi zakonnik za upoważnieniem kościoła. Stąd w końcu powstały sławne dekretalia, które na rozkaz papieża Grzegorza IX krytycznie przejrzał i uporządkował dominikanin św. Rajmund de Pennaforte w r. 1334. Prawa tego kanonicznego uczyli się wszędzie po akademiach zagranicznych młodzi księża polacy i obeznawszy się należycie z nauką, sami pisali rozprawy i dzieła o prawie kanoniczném lub w materyi dogmatycznéj, które w swoim czasie miały swoje znaczenie.

Mikołaj Polak, archidjakon krakowski (§ 12) i rektor w Padwie zbierał w treści decretalia. *Marcin Polak* (§ 41), który oprócz historji pisywał kazania świętalne i przygodne, ułożył także dzieło,

które nazwał „Perłą dekretów,“ a które zyskało niezmierną w swoim czasie wziętość, gdy w tysiącznych kopiach pod rozmaitemi tytułami krążyło po Europie tak dalece, że i dzisiaj się znajduje w rękopismach po bibliotekach niderlandzkich, francuzkich, włoskich i niemieckich. *Peregryn*, dominikan, rodem ze Szląska, przeor we Wrocławiu i Raciborzu, wreszcie prowincjał swego zakonu w Polsce, mąż powszechnie szanowany dla charakteru i nauki, miewał sławne w swoim czasie kazania o różnych świętych, które późniéj często przedrukowywano. *Stanisław Stojkon*, z Xiąża, doktor prawa kanonicznego, czyli jak wtedy nazywano dekretów, zmarły w r. 1395, jako proboszcz miechowski u bożogrobców, zostawił kazania o ewangelji. Dwóch biskupów wrocławskich odznaczyło się także pracami teologicznemi, to jest *Franciszek* herbu *Prawdzic*, zmarły w r. 1198 zostawił krótkie lecz wyborne pismo „o małżeństwie świeckich kapłanów,“ było to w tym czasie kiedy do Polski przyjechał legat rzymski Celestyn zaprowadzać wszędzie bezżeństwo księży, czemu nasz biskup był przeciwny. W lat sto po nim *Jan Romka* (umarł r. 1301) pisywał listy pasterskie do duchowieństwa szląskiego.

Sławnym w swym czasie kanonistą lubo nie wiele pism po nim zostało, był *Mateusz z Krakowa:* uczył się podobno naprzód w akademji Kazimierza W., ale magistrem został w Pradze już w r. 1367. Z Pragi przeniósł się do Paryża, tutaj publicznie dawał naukę teologii, któréj nawet cały wykład napisał. Żył i urósł do wielkich dostojności za granicą. Wezwał go albowiem do siebie na teologa nadwornego Rupert król rzymski i posyłał potem do Tamerlana, nowego zdobywcy wśród mongołów, wreszcie mianował go swoim kanclerzem i rektorem akademji w Pradze. Późniéj dostał biskupstwo wormacjeńskie, wormskie, nad Renem i pierwszy z polaków otrzymał kardynalstwo, jeżeli się na bok odrzuci Wacława księcia lignickiego z Piastów, biskupa wrocławskiego a spółczesnego Mateuszowi; książe ten albowiem mianowany kardynałem, nie przyjął tego najwyższego stopnia w hierarchji duchownéj w r. 1381. Spór był długi o to pomiędzy uczonemi, czy Mateusza uważać można za polaka, wywodzono albowiem ród jego z innego Krakowa leżącego na głębokiém Pomorzu zaodrzańskiém, ale znalazły się na to wyraźne dowody, że Mateusz był polakiem. Umarł w r. 1410. Pisał Mateusz dzieło o sztuce umierania, o częstym użytku eucharystji i t. d. Pierwsze dzieło jego, zaraz po wynalezieniu druku, jeszcze w roku 1440

było wydane przez Kostera w Harlemie w Niderlandach; książeczka ta z dwunastu kart po jednéj stronie drukowanych, była tak wielką bibliograficzną rzadkością, że książe de la Valiere dał za nią w lat dwieście późniéj 1070 liwrów. Drugie wydanie dziełka tego wyszło w Krakowie 1533 r. u Macieja Szarfenbergera. [1])

PRAWO NARODOWE.

43. *Synody*. Z kolei trzeba wspomnieć i o synodach polskich. Pierwszy o ile wiemy, lubo są i dawniejszych ślady, odbył się w Łęczycy za Kazimierza Sprawiedliwego w r. 1180 i był tyle sejmem co synodem. Późniéj zaś już często bardzo zwoływał synody arcybiskup gnieźnieński, któremu jednemu wyłącznie służyło to prawo, na nich duchowieństwo niższe stanowiło sobie przepisy i prawa, które znowu uzupełniając ogólne przepisy prawa kanonicznego wspólne dla wszystkich narodów katolickich, powoli tworzyć zaczęły prawo kanoniczne krajowe czysto polskie. Nie mamy dotąd spisanéj historji synodów naszych, ani nawet chronologicznego ich porządku, też tembardziéj nie posiadamy dokładnego zbioru praw duchownych, na nich stanowionych. Historję synodów li-tylko łęczyckich spisywał ks. Józef Mętlewicz, ale nieskończył ich i umarł z niezmierną szkodą dla nauki (w Łęczycy 20 września 1857 r.). Same zaś texta uchwał synodalnych z czasów piastowskich ogłosili u nas ostatniemi czasy Romuald Hube w Petersburgu w osobnem dziele „Antiquissimae constitutiones synodales i t. d. 1856," i Antoni Zygmunt Helcel w swoich „starodawnych prawa polskiego pomnikach" w Krakowie 1856 r. Najdawniejsze tutaj konstytucje synodalne są Pełki arcybiskupa gnieźnieńskiego z roku 1233, ostatnie zaś Mikołaja

---

[1]) Znany uczony bibliograf Żegota Pauli badając sprawę narodowości Mateusza doszedł do wyniku, że Mateusz był polakiem, czego dowodzi współczesny Mateuszowi rękopism zachowany w Bibljotece Jagiellońskiéj, gdzie wymieniony jest jako Matthaeus de Cracovia a nie de Krakow, a także i historja Uniwersytetu Pragskiego wydana przez Tomka, w któréj przytoczone są metryki uniwersyteckie, a w nich pod r. 1378 i dalszych własnoręcznie zapisał się Mateusz kilkakrotnie jako professor kładąc obok swego nazwiska dodatek: „narodu polskeho." O dziele Mateusza „Ars moriendi" wydał rozprawę Z. Celichowski, bibliotekarz w Kórniku.

z Kurowa w Kaliszu postanowione w roku 1406. Jest konstytucji wiele aż z 18-stu synodów. Zbiór Helcla lepszy od zbioru Hubego, bogatszy w nim nierównie zapas treści i większa autentyczność pierwotnych źródeł. Helcel brał albowiem tekst swój głównie z autentyku Jarosława Bogorji ze Skotnik arcybiskupa, który złożywszy synod w r. 1357 w Kaliszu, zestawił na nim razem statuta prowincyonalne kilku ze swoich poprzedników i ogłosił je jako prawo obowiązujące w kościele. Nieznajdował się na tym synodzie Przecław z Pogorzelca biskup wrocławski, więc Jarosław kazał dla niego wygotować autentyk zwodu, który pieczęcią swoją utwierdziwszy posłał biskupowi do Wrocławia, gdy Szląsk ulegał ciągle władzy metropolitalnéj gnieźnieńskiéj; pomimo odszczepieństwa swego politycznego bo zerwał z ojczyzną, z całą Polską stanowił zawsze jeden kościół i teraz i w lat jeszcze trzysta późniéj. Z autentyku tego we Wrocławiu do dziś dnia zachowanego tekst ustaw synodalnych wydał Helcel, gdy Hube zbiór swój wydawał na zasadzie kodexów biblioteki petersburskiéj, oczywiście już z drugiéj ręki.

45. *Prawodawstwo nasze świeckie* czasów piastowskich, także dzisiaj się doczekało krytycznego wydania. Wielu o niem pisało, ale pomniki wszystkie pozbierał i ogłosił Helcel w temże samem dziele, w którém wydał i synodalne ustawy. Jest tam całe prawodawstwo Kazimierza Wielkiego, a naprzód wiekopomny jego statut Wiślicki z r. 1347. Potem są ustawy tego króla o sądach wyższych prawa niemieckiego, które obowiązywało w miastach polskich po większéj części zamieszkałych przez niemców po wyludnieniu się ogromnem Polski wskutek napadów tatarskich. Są daléj postanowienia tego króla względem akademji krakowskiéj, urządzenie żup krakowskieh soli, ustawa o starostach, monecie, rajcach krakowskich. Przed Kazimierzem Wielkim niema Polska pisanego prawodawstwa a tylko ułamki jego, przepisy, zasady tu i owdzie rozwinięte lub napomknięte w dyplomatach. Pierwszy ten król, jak spółczesny jego arcybiskup Jarosław ze Skotnik, pomyślał o zbiorze praw dawnych. Król poprzedził Jarosława o lat dziesięć w uporządkowaniu prawa świeckiego, poczem arcybiskup pomyślał o zwodzie praw duchownych. Są nawet poszlaki, że Jarosław też głównie nastawał na króla, żeby statut jeden z praw dawnych postanowił i ogłosił. Są poszlaki, że siostrzeniec arcybiskupa a potem jego na katedrze gnieźnieńskiéj bezpośredni następca Janusz ze Strzelec Suchywilk

był redaktorem ustaw wiślickich, które już wtedy obowiązywały nie tylko właściwą Polskę, to jest Poznańskie, ale i Chrobację, więc dwie połowy zjednoczonego na nowo kraju: kraj ten już stale odtąd nazywa się Polską i dzieli się na Wielką to jest na starą, prawdziwą Polskę i nową t. j. Małą (Krakowskie, Chrobacja).

Żadna z prowincji polskich nie zajmowała się tyle prawodawstwem i tyle pomników prawodawczych nie zachowała, co Mazowsze. Wszystkie inne miejscowe prawodawstwa były zwyczajowe, a późniéj kiedy się państwo wiązało w całość za silnem współdziałaniem i pracą wielkich królów, jakiemi byli Przemysław, Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki, wszystkie te prawodawstwa przeniknęły się wspólnym duchem i o tyle o ile służyć mogły dla odrodzonego państwa Bolesławów, o ile nietrąciły zgrzybiałością, przelały się w statuta prowincjonalne małopolski i wielkopolski, z których powstał jeden statut wspólny dla wszystkich ziem koronnych, to jest wiślicki. Jedno tylko Mazowsze zachowało swoją udzielność i żyło według starodawnego zwyczaju. Stąd prawodawstwo mazowieckie płynie odmiennem korytem, ale zawsze popęd mu dany jest z Polski i od Kazimierza Wielkiego. Nietrzeba mówić, że to tylko się stosuje do prawa świeckiego i cywilnego, gdy kanoniczne i synodalne wszędzie po wszystkich ziemiach polskich było jedno a biskup jedyny mazowiecki w Płocku tak podlegał władzy metropolitalnéj arcybiskupa gnieźnieńskiego, jak wszyscy inni biskupi po innych stronach kraju. W Mazowszu krząta się głównie około prawodawstwa Ziemowit III książe całéj ziemi (umarł 1381 r.) i po nim syn jego Ziemowit IV książe płocki (umarł 1426 r.). Helcel pozbierał ich prawa i razem ogłosił ze statutem wiślickim z późniejszemi cokolwiek prawami polskiemi i mazowieckiemi czasów Jagiellońskich.[1]) Statuta Ziemowita III są w r. 1377, Ziemowita IV zaś ciągną się od r. 1387 do 1397.

NAUKI PRZYRODZONE.

46. Że Polacy zajmowali się naukami w ogóle przyrodzonemi, są na to następujące dowody:

---

[1]) Helcel wydał za życia dwa tomy „Starodawnych prawa polskiego pomników;" tom trzeci wyszedł po jego śmierci staraniem Akademji Umiejętności.

Przyp. wyd.

W Podaniach przechowało się nazwisko *Jana Smery*, który miał być lekarzem u księcia Włodzimierza kijowskiego, tego samego co udarował Ruś światłem wiary chrześciańskiéj. Po nim kroniki wspominają lekarzy, ale *Jan z Radlic*, wielkopolanin herbu Korab, miał już nawet sławę europejską ze znajomości medycyny. Uczył się jéj we Francyi w Montpellier i tam tyle nabył rozgłosu, że Karol V król francuzki, przysłał go choremu Ludwikowi królowi węgierskiemu i polskiemu. Ludwik odzyskawszy zdrowie mianował tego Jana kanonikiem krakowskim a potem kanclerzem koronnym w Polsce, z czego przesiadł się Jan na biskupstwo krakowskie, na którem umarł w r. 1392.

Ale te wszystkie ślady zajmowania się naukami ścisłemi, którychby jeszcze więcéj naliczyć było można, nie przyniosły żadnych owoców, żadnej dla nas zasługi. Polska za Piastów wydała jednak wielką znakomitość, która nawet w dziejach całéj oświaty europejskiéj wysokie zajmuje stanowisko. *Ciołek, Witellionem* zwany z łacińska, był jeżeli nie prawodawcą, to niezawodnie odtworzycielem optyki.

Ojciec jego podobno był z Turyngii, rodem niemiec i osiadł w Polsce za Bolesława Wstydliwego, ale matka była polką i sam Witellio rodził się nawet podobno w Krakowie, żył zaś za czasów Baszka, Marcina Boduły i t. d. Uczył się matematyki w Rzymie i w Padwie. Używany tam do urządzenia bibliotek publicznych, poznał i czytał ksiąg wiele, nauczył się nawet podobno po arabsku. Słynęli w matematyce i w naukach przyrodzonych najwięcéj arabowie, którzy szeroko podówczas panowali na Wschodzie, w Azji i Egipcie, na całem północnem pobrzeżu Afryki i w Europie, gdzie nawet w Hiszpanji posiadali swoje potężne kalifaty. Cały świat ówczesny brał światło od arabów, więc nie dziw, że Witellio znalazł w dziełach wschodnich wiele nowych dla siebie rzeczy, ogrom nauki. Znalazł pomiędzy innemi skarbami optykę uczonego araba Alhazena: przedmiot ten szczególniéj go zajął, więc się poświęcił mu całkiem i przeczytał greckich autorów, porobił sobie z nich wypisy, sam zastanawiał się i badał i tak z koleją czasu powstało znakomite w swoim czasie jego dzieło, w którem nietylko że wszystkie spostrzeżenia zebrał względem optyki, że je uporządkował, ale przydał do nich wiele własnych twierdzeń i odkryć. Rzecz to pewna, że uczeni europejscy ocenili zasługi oddane na tem polu nauce

przez naszego rodaka, który pokazał także wielką na swoje czasy biegłość w jeometrji. W Europie chrześciańskiéj pierwszy przynajmniéj Ciołek zajmował się swoim przedmiotem. Z tego powodu jeden z uczonych niemców, który wydawał późniéj optykę naszego Ciołka, pisze: „jeżeli się ma uważać za twórcę i mistrza,, kto nauce nadał kształt i duszę, Witellion najsłuszniéj nazwać się może twórcą optyki,“ na jego albowiem podstawach oparci, inni już uczeni cały systemat nauki zbudowali.

Oto główniejsze zasługi Ciołka: objaśnił skutki światła, malowanie się obrazów przez jego odbicie, formowanie się i kształty cienia, opisał skład oka i zmysł widzenia, wytłómaczył perspektywę i złudzenia optyczne, grę i łamanie się światła, przyczyny widzialne zjawisk meteorologicznych, rozkład siedmiu kolorów w tęczy i t. d. Dzieło jego, nie zrozumiałe dla wszystkich, doszło do nas w pierwotnéj czystości i wydane dopiero było w XVI wieku, po kilka razy w Norymberdze i Bazylei.

OKRES DRUGI

JAGIELLOŃSKI,

CZYLI

okres Długosza.

47. *Pogląd.* Wieki XIV i XV były epoką powszechnego dźwignięcia się w Europie światła. Wiele na to wpływało okoliczności, najgłówniejsze zaś były: upadek Konstantynopola i wynalezienie druku (§. 7). Europa zachodnia rozwijała się do nowego życia wtenczas, kiedy grecka padała pod ciosami turków. Kosztem światła na Wschodzie, podnosi się na Zachodzie zorza nauk. Położenie to ogólne rzeczy znakomicie wpływało na Polskę, która już pod koniec zeszłego okresu zaczęła się z rozerwanych cząstek skupiać w jedną całość, dla najświetniejszéj przyszłości jagiellońskiéj, jaka ą teraz czekała. Kazimierz Wielki z drewnianéj Polski utworzył murowaną i nadał jéj prawa; niemców którzy ziemię naszą zamieszkiwali unarodowił przez to, że zakazał im odwoływać się w sądach swoich do Magdeburga, wreszcie ustanowił akademję. Przeszła wprawdzie Polska jeszcze ciężkie chwile za panowania króla Ludwika, który nic o nią nie dbał, a wziął dla tego tylko koronę polską, że miał dwie córki i każdéj z nich chciał w posagu zostawić osobne królestwo. Przez dwanaście lat tylko trwało, a dało się dobrze Polsce uczuć to twarde panowanie. Węgrzyni w kraju przewodniczyli a z niemi wynarodowieni polacy, książęta szląscy, którzy gotowi byli przedać Polskę nawet niemcom, aby im tylko zapłacili, Ruś oderwano zdradą od Polski. Ratowała nas Opatrzność przez to, że po śmierci Ludwika ani zięć jego Zygmunt luxemburg-

ski, ani Wilhelm rakuski z Jadwigą nie zasiedli na tronie. Jadwiga owszem rękę oddała Władysławowi Jagielle, a ten związek, jedyny w historji ludzkości, podniósł Polskę do najwyższéj potęgi, wpływowi naszemu poddał rozległe kraje aż za Dniepr i za Dźwinę. Z drugiéj strony odebrano z orężem w ręku Ruś Czerwoną od Węgier, wpływ Polski przez Podole i naddunajskie księstwa, oparł się aż na morzu Czarnem. Wszystkie te kraje na nowo zdobyte wpływem li-tylko cywilizacji, aczkolwiek z początku odmiennéj natury, innéj całkowicie przeszłości a nawet wiary i języka, prędzéj późniéj staną się polskie, będą mówić po polsku, szczepić oświatę polską i bogacić naszą literaturę. I zaraz też powstają w Polsce wielcy ludzie, których wpływ przeważny w radzie narodowéj stanowi już o wypadkach nie wyłącznie polskich, ale europejskich. Ziomkowie nasi zasiadają po synodach powszechnych kościoła, na dworach monarchów i zdumiewają swoją nauką. Mikołaj Trąba arcybiskup gnieźnieński i pierwszy prymas polski tylko co nie był wybrany papieżem, od jego przynajmniéj woli zależało wziąć klucze św. Piotra. Kardynał Zbigniew Oleśnicki jest wielką postacią europejską, chociażby tylko w jednéj Polsce głos jego był słyszany, gdy Polska stanowiła już wtedy prawie połowę Europy, a wrzała życiem pełnem wewnętrznéj siły.

48. *Akademia krakowska.* Królowa Jadwiga, która bez oręża zdobyła Polsce Litwę, nie pod jednym względem położyła wielkie zasługi dla naszego narodu. Jéj także głównie staraniom winniśmy odnowienie akademji Kazimierza W. od wielu lat podupadłéj. Bonifacy IX papież, u którego królowa miała nadzwyczajne względy, zatwierdził na jéj prośby w r. 1397, dawną akademię i pozwolił nawet otworzyć w Krakowie wydział teologiczny; nadto przyszłych licencjatów, bakałarzów i doktorów teologii porównał z paryskiemi. Po śmierci jednak dopiero królowéj, jéj zacny zamiar przyszedł do skutku. Król zajął się tą sprawą gorąco, wraz z wykonawcami testamentu Jadwigi, Piotrem Wyszem biskupem krakowskim i wojewodą Janem z Tęczyna. W lipcu 1400 r. nastąpiło uroczyste otwarcie akademji, któréj pierwszym rektorem został Stanisław ze Skarbimierza. Biskupi krakowscy piastowali w akademji godność jej kanclerzy, to jest najbliższych zwierzchników i opiekunów. Lekcję pierwszą z prawa kanonicznego miał ów Piotr Wysz biskup od roku 1392, dawniejszy zaś professor akademji kazimierzowskiéj.

Wkrótce szkoła ta główna kraju polskiego wyrobiła się, wzmogła się przez fundusze i tłumy młodzieży ku sobie przyciągać poczęła ze wszech ston świata, to jest nietylko z krajów polskich i z Litwy, ale z Niemiec, z Węgier, nawet z oddalonéj Szwecji i Danji. Liczyła zaś cztery wydziały: teologiczny, filozoficzny, prawny i lekarski. W okresie jagiellońskim najświetniejsze dla niej były czasy. Akademia szła równo z postępem wieku w oświacie i żadnemu narodowi oprócz włochów wyprzedzić się nie dała. Szczególniej zakwitnęła matematyka i astrologia, zaczęła się też krzewić na dobre literatura starożytna. Akademji krakowskiéj sława wiekopomna, że potrafiła wtenczas wykształcić jednego z największych gieniuszów świata, to jest Mikołaja Kopernika prawodawcę astronomji. Professorów krakowskich cenili wielce papieże i królowie swoi i obcy, nie jeden z nich grał wielką rolę w dyplomacji, przemieszkiwał na dworach monarszych, dochodził do wysokich dostojności w kościele i w państwie, niejeden wychowywał dzieci królewskie. Powiadano późniéj o akademji, że komu nie matką to pewnie była macochą, to się znaczy, że całe pokolenia polskie kształciła, usposabiała do życia. Rzeczywiście posiadała akademia wielkie fundusze dla tego, żeby biedną młodzież o własnym koszcie podnosiła nauką i zjawiło się wielu dobroczyńców, którzy zakładali w niéj bursy t. j. schronienia dla ubogich studentów, gdzie znajdowali gościnny dach i pożywienie darmo, aby się mogli poświęcić pracy naukowéj. Nawet i z owych pauprów jak ich nazywano wychodzili znakomici mężowie narodu, którzy potem zasługami swojemi i fundacjami nowemi oddawali to ojczyźnie, co od niéj wzięli za lat młodych.

49. *Szkoły mniejsze.* Jak w poprzednim okresie mamy tylko wzmianki o szkołach, tak w jagiellońskim pełno o nich wiadomości. W samym Krakowie było w XV wieku sześć szkół niższych obok akademji. Szkoła poznańska przy katedrze sławna już w zeszłym okresie, kształciła młodzież wyłącznie do stanu duchownego, a potem, celujących uczniów słała albo do akademji krakowskiéj, albo nawet do uniwersytetów włoskich. Były też wszędzie szkoły katedralne i niekatedralne. Znakomici potém uczeni polscy z takich szkół prowincjonalnych wychodzili, w nich pobierali pierwiastkowe nauki. Grzegórz z Sanoka uczył się w jakiémś miasteczku na Podgórzu, nim przybył do Krakowa; Długosz po wielu miejscach a w końcu w Korczynie pobierał nauki. Król Jagiełło sam dla siebie

w umowie z Gdańskiem zastrzegł opiekę nad szkołą tameczną Panny Marji. Tak samo zaprowadzono za tego króla kolonię akademicką w Chełmnie, to jest w téj części Mazowsza, która już dawno odeszła do krzyżaków i znajdowała się jeszcze pod panowaniem wielkiego mistrza. Były szkoły w Toruniu, w Łowiczu, Pułtusku, Elblągu, w Warszawie, w Płocku, i t. d. Grzegorz z Sanoka założył szkołę w Komarnie; sławny zdolnościami i ambicją Erazm Ciołek, biskup płocki, ulubieniec króla Alexandra Jagiellończyka, pilnie się starał o pomnożenie szkółek. Krakowskich największym dobroczyńcą był Maciéj z Miechowa, nie raz rektor akademji i historyk narodu; jedną murował, drugą opatrywał funduszem, sam zaś założył szkołę w rodzinném swojém miejscu w Miechowie. Także słynęli gorliwą opieką około swéj szkoły kanonicy poznańscy. Wykładano zaś w nich już nauki wyższe, nie same początkowe. W krakowskiéj szkole św. Anny professor tłómaczył i objaśniał dzieje Wincentego Kadłubka, w Poznaniu uczono łaciny na jednym z celniejszych poetów rzymskich, to jest na Owidjuszu, wykładano téż rachunki, liturgię i uczono pisać poprawnie.

50. *Pierwsze druki w Polsce.* W pierwszych latach po swojém cudownném odkryciu, wynalazcy w tajemnicy trzymali kunszt drukarski, ale skutkiem wojny domowéj w Niemczech, uczniowie ich rozbiegli się po Europie i wtedy wydała się tajemnica. Byli drukarze, co z obawy niebezpieczeństwa przenosili się ciągle z miejsca na miejsce, otóż jeden z nich Ginter Zajner w r. 1465 zabłądził do Krakowa, dokąd go zwabiła sławna kwitnąca akademia. Był pomiędzy nami lat dwa, trzy najwięcéj, i dzieł kilka wydrukował po łacinie. Z tych jedno było: „Wykład psałterza,“ sławnego podówczas uczonego hiszpana zakonu dominikańskiego Jana de Turrecremata, który od papieża Piusa II był nazwany obrońcą wiary i za to właśnie został kardynałem i biskupem Sabiny w państwie rzymskiém, Turrecremata żył podówczas i umarł w r. 1468. Drugie dzieło, było to wydanie wszystkich pism św. Augustyna. Zajner przeniósł się następnie do Augsburga i tam drukował księgi. [1])

---

[1]) Za pierwszy druk w Polsce z r. 1474 podaje Estreicher: Calendarium (tablica) Crac. typ. Zainerianis. Wykład psałterza („Explanatio in Psalterium“) wyszedł w Krakowie w r. 1475. Był więc Zajner dłużéj niż lat dwa lub trzy; Sobieszczański twierdzi, że w r. 1468 przeniósł się do Augsburga — trudno to pogodzić.

Przyp. wyd.

Pierwszą miejscową w Krakowie drukarnię założył *Świętopełk Fiol*, którego mają niektórzy za niemca, a przecież samo imie słowiańskie świadczy, że był polakiem, być może jednak, że pochodził z rodziców niemieckich osiadłych w Polsce, są zaś pewne ślady, że urodził się w Lublinie; z powołania haftkarz, ocierając się o Ruś w Lublinie i w Krakowie powziął zamiar drukowania książek słowiańskich religijnych, w istocie wydał w latach 1490—1 Ośmiogłaśnik i Czasosłowiec. Tak więc druki ruskie uprzedziły w Krakowie polskie i najpierwiéj na świecie u nas były drukowane. Miał z tego powodu późniéj Fiol zmartwienia nie mało, a nawet siedział czas jakiś w więzieniu, gdy posądzono go o sprzyjanie kościołowi odszczepionemu od rzymskiego, ale się usprawiedliwił. Nic w tém nie było zresztą dziwnego, że podejrzliwy umysł naszego duchowieństwa w czasach zwłaszcza, w których niedawno jeszcze toczyły się długie a krwawe wojny hussyckie, niebezpieczeństwami przerażony, szukał jakiejś religijnéj spokojności. Bądź co bądź, Fiol zrażony wyniósł się prędko na Węgry do miasta Lewoczy, skąd do Krakowa przyjeżdżał tylko w sprawach majątkowych żony i w Lewoczy umarł już za Zygmunta Starego w r. 1525.

W dziejach drukarni spotykamy wtenczas polaków na różnych miejscach Europy rozszerzających światło za pośrednictwem druku. Władysław i Stanisław polacy drukowali w Hiszpanji, Adam w Neapolu pod koniec XV wieku. Gdy Kraków nie zdobywał się po Fiolu na własną drukarnię, rzeczy polskie drukowano tedy za granicą, jakoż w Lipsku wyszły statuta Kazimierza Jagiellończyka, nie wiadomo zaś w jakiém mieście dwa kalendarze krakowskie Michała z Wrocławia w roku 1493—4.

Jan Haller. Teraz na plac wychodzi bogaty mieszczanin krakowski i czynny kupiec, który miał w stolicy polskiéj główny skład wina i handlował cyną, a lubił niezmiernie księgi. Haller stanowi epokę w drukarstwie polskiém. Naprzód występuje jako nakładca, to jest wydaje dzieła własnym kosztem na sprzedaż. W Norymberdze wydał w r. 1494—5 dwa mszały krakowskie za przywilejem Fryderyka Jagiellończyka królewicza i kardynała. Daléj w Lipsku drukował dzieło filozoficzne Jana z Głogowy. Aż wreszcie sprowadził do Krakowa drukarnię Kacpra Hochfeldera z Metzu, w któréj też dla niego poprzednio książki drukowano i to był pierwszy zakład stały sztuki typograficznéj nie tylko w Krakowie ale i w Pol-

sce. Stało się to w r. 1503 za panowania króla Alexandra. Po niejakim czasie Hochfelder powrócił do Metzu, a wtedy około r. 1505 Haller założył własną drukarnię, na któréj jednak nie przestał, bo robotami swojemi wciąż zarzucał inne jeszcze drukarnie zagraniczne; umiejąc zaś wyrabiać dla siebie przywileje biskupów i królów, trzymał wszystkie księgarnie krakowskie w wielkiéj dla siebie zależności. Miał nawet własną papiernię na Prądniku pod Krakowem. Na wszystkich dziełach Hallera, po czém odróżnić je łatwo, znajduje się drzeworyt wystawiający herby narodowe, to jest: orła polskiego, pogoń litewską i godło miasta Krakowa. Wydania swoje niezmiernie chwali, ale pomimo tego są niedbałe i pełne pomyłek: zdaje się, że więcéj miał korzyści jak literaturę na widoku. Zbogaciwszy się i spanoszywszy umarł w r. 1525, lubo druki wychodziły aż do r. 1528 pod jego imieniem, czem głównie kierowała wdowa po nim Hallerowa. Felix Bentkowski w r. 1812 wydał w Warszawie dziełko ważne dla tych dziejów drukarstwa pod tytułem: „o najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce, a w szczególności tych, które już Haller w Krakowie wydał.“

51. *Druki polskie.* Polskich druków nie było długo, nie tyle może z religijnych powodów, gdy duchowieństwo zawsze lękało się o herezję, jak z powodu że język polski trudno było nakręcić do łacińskiego abecadła, co widać po nie pewnéj bardzo pisowni ówczesnych zabytków mowy ojczystéj, a prawodawcy pisowni, oprócz Parkosza, żadnego jeszcze nie było. Jednakże zdarzały się tu i owdzie po książkach obcych drukowane różne ułamki polskie. W Norymberdze w r. 1475 wyszło dzieło teologicznéj treści łacińskie Rudolfa, biskupa wrocławskiego, i w niém znajduje się tekst polski modlitwy pańskiéj, pozdrowienia anielskiego i składu apostolskiego; najdawniejszy to druk polski, drugi za nim idzie w księdze wydanéj w Wenecji w r. 1480. Daléj w agendach, czyli książkach kościelnych, w których spisane są formuły chrztu, ślubów i t. d. znajdują się całe polskie ustępy, co nic dziwnego; znane są zaś agendy Hallera z r. 1505 i 1514. Jan Łaski też wydając swój statut wydrukował w nim na czele pieśń „Boga Rodzica Dziewica“, późnéj wprawdzie redakcji, ale to zawsze druk polski z roku 1506. Jest urywek kalendarza polskiego wydanego w r. 1516. Nie trzeba wcale się dziwić, że te zabytki języka, uprzedzające druk całych ksiąg polskich, dla tego, że niezmiernie są rzadkie, ściągają na siebie

uwagę uczonych. Nietylko druki ale i piśmienne zabytki języka z przed tego czasu, są wielką dla dziejów języka literatury zdobyczą. Uczeni je przepisują i wydają z dyplomatyczną ścisłością. Pod tym względem zasługi nie małe położył Wacław Alex. Maciejowski wydaniem wielu rzadkich zabytków języka z epoki piastowskiéj i jagiellońskiéj, w swojém dziele: „Piśmiennictwo Polskie.“ [1])

52. *Najpierwsze trzy książki polskie.* Są ślady, że pierwsze całkowite książki polskie drukowały się także u Hallera w r. 1508 i w 1514. Znajdować się zaś miały w bogatéj bibliotece Konstantego Świdzińskiego i spaliły się podobno w Krakowie, w czasie wielkiego pożaru jaki dotknął to miasto w r. 1850. [2])

Długo za pierwszą całkowitą książkę miano: „Żywot Pana Jezusów“ przez św. Bonawenturę, wytłómaczony na polskie przez *Baltazara Opecia;* książka ta wyszła w Krakowie w roku 1522 u Hier. Wietora, następcy Hallera, w formacie arkusza i jest nadzwyczajną bibliograficzną rzadkością. [3]) Wyjściem téj pierwszéj niby książki oznaczano nawet epokę literatury; od niéj zaczynano złote czasy zygmuntowskie. Tak było w r. 1836, i tak jeszcze te rzeczy uważał Lesław Łukaszewicz. Ale wykryto w lat kilka późniéj, że dawniejszą jeszcze książką, bo z r. 1521 są: „Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem, grubym a sprośnym, a wszakże jak o nim powiadają, bardzo wymownym z figurami i gadkami śmiesznemi“. Dzieło to wytłumaczył i drukował w Krakowie także u Hieronima Wietora *Jan* bakałarz z *Koszyczek.* Oczywiście „rozmowy“ te są czytaniem dla gminu, nie zaś dla ludzi światlejszych; autor chciał oryginalną powiastką zająć umysł prosty, a nauki chciwy.

---

[1]) Do zabytków tego rodzaju należy odkryty przez Bielowskiego a rozpoznany i objaśniony przez Małeckiego żywot św. Błażeja z pierwszych lat XV w.; spisany na dwóch odrzynkach pergaminowych, znajdujący się w Bibl. Ossol. we Lwowie.

Przyp. wyd.

[2]) Wiadomość o tem wyczytano w notatach Swidzińskiego, który pomiędzy posiadanemi przez siebie drukami polskiemi z oficyny Hallera przytacza dziełko: „O przykazaniach i grzechach“ z r. 1508, oraz „powieść o papieżu Urbanie“ z roku 1514. Tak tytuły te podaje Sobieszczański.

Przyp. wyd.

[3]) Estreicher pierwsze wydanie Opecia kładzie pod rokiem 1518, uważając to jednak za rzecz niepewną.

Przyp. wyd.

Pomięszano te „rozmowy“ z innném dziełem polskiém, którego dotąd uczeni nasi nie znali, w błąd zaś ich wprowadziła przedmowa Wietora drukarza, do Żywota Chrystusa Pana, wydanego przez Opecia. W przedmowie téj albowiem drukarz opowiada o trudnościach, jakich zażył, kiedy mu przyszło drukować dzieła polskie, gdy litery nowe, nadobne, niedawno w niemieckiej krainie wynalezione z wielkim nakładem i pracą, narażając fortunę sprowadzał, gdy kazał odlewać litery i znaki pisarskie językowi tylko polskiemu właściwe i t. d. Ale wszystko to robił „ku okrasie języka tego sławetnego“ „jakiem (dodaje) to szerzéj przy księgach Salomonowych rozwodził.“ Otóż w tych słowach upatrywano jakieś podobieństwo, to jest wzmiankę ściągającą się do dzieła zawierającego w sobie rozmowy Salomona z Marchołtem, i sądzono znowu przez lat kilkanaście, że w przedmowie swéj, Wietor o rozmowach właśnie wspomina, lubo bystry rozum Lelewela zaraz się domyślał, że tutaj może być mowa o czemś innném, i domyślał się, że księgi salomonowe mogły wyjść po polsku. Wiszniewski zaś stanowczo wziął słowa Wietora za napomknienie odnoszące się do „Rozmów“. Ale jak na nieszczęście oprócz śladów, że rozmowy osobno wyszły w r. 1521, nie było żadnego więcéj na to dowodu, z pierwszego albowiem wydania „Rozmów“ (gdy były i późniejsze) ocalało i doszło do nas kilka zaledwie wyrwanych kartek bez tytułu i przedmowy, zatém nie było można sprawdzić podań Wietora i przekonać się, czy to w istocie w przedmowie do rozmów salomonowych narzekał na trudność drukowania dzieł polskich.

Przypadek w nowych czasach wykrył, jak się mylono. Włodzimierz Dzieduszycki odkrył w końcu roku 1858 w Stanisławowie i nabył na własność do swojéj biblioteki dziełko pod tytułem: „Ecclesiastes, księgi salomonowe, które polskim wykładem kaznodziejstwo mianujemy“. Jest to najdawniejszy z ogłoszonych drukiem przekład jednéj części Pisma Świętego. Metryka zaś téj książki na przedostatniéj stronnicy wydrukowana, tak brzmi: „wybijano w Krakowie przez Jeronima Wietora, tego własnym nakładem ku czci i chwale Boga Wszechmogącego a wiernym chrześcianom ku mądrości mnożeniu. Lata narodzenia Bożego MDXXII“ (to jest 1522). Otóż nasze „Księgi Salomonowe“ są wcześniejszym drukiem polskim, niżeli książka Opecia, skoro w przedmowie do Żywota Chrystusa, Wietor na nie się już powołuje. Obadwa te dzieła, widać

z tego, wyszły w jednym roku, ale księgi poprzedziły żywot. Gdy zaś Marchołta chociaż dawniejszego nikt nie ma w całości, stąd „Ecclesiastes" wynaleziony trafem przez Dzieduszyckiego jest najdawniejszą książką polską, która w całości do naszych czasów doszła. Dzieło to poświęcone Mikołajowi Wolskiemu, kasztelanowi sochaczewskiemu, a ochmistrzowi królowéj Bony, wyszło w formacie dużéj ćwiartki, składa się zaś z kart po jednéj stronie liczbowanych, czyli z listów szesnastu, druk gocki, bujny, jakim zwykle pierwsze książki polskie wiek cały drukowano przez naśladownictwo niemczyzny; wydanie ozdobione jest trzema drzeworytami, z tych dwa przedstawiają herb Wolskiego Półkozic, trzeci zaś św. Stanisława z pastorałem w lewéj ręce, prawą opartego na klęczącym baranku, którego głowa otoczona mirtem. Tłómaczem tych ksiąg Salomonowych był *Hieronim z Wielunia.*

Tak więc *Baltazar Opeć, Jan z Koszyczek,* i *Hieronim z Wielunia*, byli najpierwszemi pisarzami polskiemi, których dzieła wyszły z druku. [1]) Baltazar i Hieronim nic więcéj nie pisali, ale Jan z Koszyczek ułożył jeszcze wierszem treść żywota Pana Jezusa, który wyszedł przy Opeciu i oprócz tego przełożył najdawniejszą powieść, jaka wyszła po polsku: „*Historja piękna i śmieszna* o Poncjanie cesarzu rzymskim, jako syna swego jedynego Dyokleciana dał w naukę i wychowanie siedmiu mędrcom." Szczegółów życia Jana i Hieronima nie znamy także.

O Baltazarze Opeciu więcéj słychać. Pochodził z rodziny miejskiéj osiadłéj w Krakowie, matka jego była piekarką, siostra za garbarzem; poświęciwszy się stanowi duchownemu, w akademji

---

[1]) Według Bibliografji Estreichera pierwszą książką polską była: Historya umęczenia pana naszego Jezusa Chrystusa na pienie polskie wydana. Estreicher kładzie ją pod r. 1515 lubo data wybicia na niej się nie znajduje. To pewna tylko że wyszła przed r. 1516 gdyż opatrzona jest znakami Hallera i Hochfedera jakich przed r. 1516 używali.

Za drugą książkę polską podaje Estreicher wspomniany przez autora (§ 51) Kalendarz z r. 1516. Trzecią książką byłby Żywot Chrystusa świętego Bonawentury tłomaczenie Opecia, gdyby sam Estreicher nie podał w wątpliwość daty jéj wydania (r. 1518). Potem dopiero idzie Koszyczek (1521). „Zwierciadło umęczenia Pańskiego" (1521), zapewne drugie wydanie „Historji umęczenia", a wreszcie „Ecclesiastes" Salomona.

Przyp. wyd.

krakowskiéj został mistrzem. Otrzymał probostwo w Siennie, w województwie krakowskiém, w gnieździe rodzinném Oleśnickich i Sienieńskich, wyprzedawał się zaś w Krakowie z różnych gruntów miejskich, jakie po rodzicach posiadał i spłacał siostrę, jeszcze w r. 1531. Dzieło jego kilkanaście razy było przedrukowywane, najczęściéj w Krakowie i w Częstochowie. Ostatnie z kolei już dwunaste wydanie wyszło w r. 1846 w Mikołowie na Szląsku pruskim, blisko granic królestwa polskiego. Język w niém śliczny, który dowodzi jak już na początku XVI wieku wyrobioną była polszczyzna do użycia piśmiennego. Nawet i Wietor ślicznie pisze po polsku, jeżeli nie sam Opeć pisał mu przedmowę: „niemniéj bych téż podarował, mówi Wietor zalecając swoją książkę, starego i młodego (żywotem Pana Jezusa) jedno że się pisania tęskliwego wstydam. Dał bych iście staremu kościeniek (laskę) ku podpieraniu jego, którym by się podpierał w padole tego świata, bowiem kto się podpiera laską żywota miłego Jezusa, nie obrazi na wieki kolana swojego.... Dałbych za się młodemu wieniec zielony z kwitnącego dęba, aby się upodobał nabożném rozmyślaniem żywota Panu swemu.“

53. *Inne książki polskie po tamtych najdawniejsze aż do rozwinięcia się literatury,* czyli inkunabuły, to jest pierwotne druki były następujące:

Dziełko bezimiennego: *Fortuny i cnoty różność* w historji o niektórym młodzieńcu ukazana, w któréj jest wpisan żywot świecki, a zwłaszcza żywot dworski.“ Dziełko napisane w r. 1522, wyszło u Wietora w Krakowie 1524, poświęcone jest Krzysztofowi Szydłowieckiemu, wojewodzie krakowskiemu. Treść dziełka następująca. Młodzieniec pewny przybywa do miasta należącego do pana, który się nazywa Szczęście. Stanął gospodą u mieszczanina Prawdy. Burmistrz Dozwala rządził owem miastem, Pan zaś miał dworzan dwojakich, to jest: poczciwych, których nazwiska: Mądry, Roztropny, Sprawiedliwy i Miłosierny; niepoczciwych: Pychę i Swawolę. Był w tém mieście człowiek Śmierć, który wszystkich dworzan zarówno kochał, wszystkich zapraszał do siebie, ale zaprosiwszy, już nikogo nie wypuścił ze swéj opieki. Młodzieniec ów wdał się w przyjaźń z Pychą i Swawolą, a chociaż gospodarz przestrzegał go, że źle się zadaje i do poczciwych dworzan odciągał, mło-

dzieniec nie słuchał i dostał się za to w ręce Śmierci. Autor z tego w końcu wywodzi sens moralny. [1])

Psałterz albo kościelne śpiewanie króla Dawida wyszedł w roku 1532 u Wietora. Dziełko to zawiera pierwsze przerobienie dawniejszego przekładu psalmów na język nowszy. Psałterz ten dosyć często pojawia się w druku, wyszedł w r. 1535 aż dwa razy. Pracował nad nim *Jędrzej Glaber z Kobylina,* mistrz akademji krakowskiéj, a który bardzo wiele podówczas przyczyniał się do ruchu literackiego; to swoje dzieła oryginalne, przerabiane i tłómaczone wydawał, to innym wydawać pomagał. Ostatni zaś przekład psałterza prozą wykonał podówczas *Walenty Wróbel,* syn bardzo ubogiego rzemieślnika poznańskiego. Skończywszy nauki w Krakowie przeniósł się na kaznodzieję do rodzinnego miasta; na prośbę zaś Anny z Górków Kmitowéj wojewodziny krakowskiéj, wziął się do psałterza, prawił téż kazania i drukował je podobno. Umarł doznając powszechnego szacunku od ziomków, a psałterz jego, który raz wraz mnożył się coraz nowszemi wydaniami, wpłynął przeważnie na wygładę mowy polskiéj.

W roku 1534 wyszło pierwsze [2]) dzieło lekarskie w języku polskim u Florjana Unglera w Krakowie; nie znamy dobrze jego tytułu, gdyż nie zachował się do naszych czasów żaden jego egzemplarz całkowity z kartką początkową. [3]) Autorem był *Szczepan Falimierz,* nazywany też żartobliwie Stefankiem, rusin podobno, wytłómaczył je z łacińskiego. Opisuje rośliny i wódki z ziół rozmaitych o nasionach, o kamieniach drogich, o pulsie, o ludzkich niemocach, o puszczaniu krwi i bańkach, o morowem powietrzu i lekarstwa rozmaite podaje na choroby. Jest także porozumienie, że

---

[1]) Estreicher podaje pod r. 1527 Mikołaja z Sadku: Wyslowyenie znaków niebieskych na r. 1529 złożone. Kraków. Vietor; [pod r. 1528 „Osądzenie znaków niebieskych;" pod r. 1529. „Żywot błog. Alexego spowiednika Krak. M. Scharff" i „Żywot św. Anny. Kraków (czy 1529—32?); pod r. 1530: „Istorja o św. Józefie Patryarsze Krak. Vietor"; pod r. 1531: „Dawid. Psalmów (parafraza) Krak. Vietor." i „David. Psalm 50 od J. Sadoleta wyłożony. Krak. Ungler".
Przyp. wyd.

[2]) Przedtem jeszcze w r. 1532 wyszło: „Regimen sanitatis. Dobrego zdrowia rządzenie" z tekstem polskim, łacińskim i niemieckim. Kraków u Scharffenbergera.
Przyp. wyd.

[3]) Estreicher podaje tytuł następujący: „Falimierz Stefanek (Phalimirus St.): O ziołach i mocy ich. Crac. Ungler." Przyp. wyd.

Hieronim Spiczyński, rajca krakowski i lekarz Zygmunta Augusta układał to dzieło: Spiczyński albowiem wiele się także zajmował botaniką i drukował różne dzieła o ziołach, do czego mu w następstwie pomagał jeszcze *Marcin Siennicki.*

Piotr Poznańczyk wytłómaczył i wydał w r. 1535 „Księgi Jezusa syna Syrachowego Eklesiastycus rzeczone, które wszystkich cnót naukę zamykają w sobie."

Tomasz Kłos, ksiądz, pierwszy wydał arytmetykę po polsku w roku 1537 pod tytułem: „Algorithmus: to jest nauka liczby i t. d.

Następnych dzieł, które wychodziły już nie ma co liczyć, mnoży się albowiem ich niezmiernie wiele, zwłaszcza że z myślą reformy kościoła wpadają do Polski nowinki wittembergskie i geneweńskie. Od tych pisemek i dziełek różnéj wartości i treści rozwija się wpaniale polskie piśmiennictwo przyszłego okresu.

Statystyka bibliograficzna wykazuje następne fakta: od r. 1501 do 1536 wyszło w samym Krakowie 294 książek. [1]) Przewyższył nas pod tym względem jedynie Rzym, w którym wydano dzieł 327, i Anglia, w któréj razem w kilku miejscach wyszło książek 306, za to Kraków dwa razy więcéj wydrukował jak razem wzięte Hiszpania i Portugalia, w których wyszło tylko przez te lat 30 książek 147.

Większe zabytki języka w prozie i w poezji dzisiaj poznane.

54. *Biblia saroszpatacka.* Najwięcéj mamy pobożnych zabytków języka i w tym okresie, to jest: najwięcéj tłómaczeń biblji co naturalna zresztą, gdy księga która mówiła ludziom o Bogu, która podawała pierwsze zasady i historję wiary chrześciańskiéj, najpierwszą, najpotrzebniejszą była księgą i najlepiéj trafiała do przekonania. Biblia tak nazwana saroszpatacka (§ 22) pochodzi już z okresu jagiellońskiego. Może była powtórzeniem, może przerobieniem na język nowszy biblji tłómaczonéj dla królowéj Jadwigi, ale to pewna że należała już do Zofji czwartéj żony Władysława Jagiełły i że ją przetłómaczył na żądanie królowéj, *Jędrzej z Jaszowic* kapelan około roku 1455. Zofia była rusinką córką Andrzeja księcia kijowskiego, greckiéj wiary, ale matką dwóch królewiczów, którzy późniéj panowali. Nazywano ją zdrobniale z rus-

[1]) W bibliografji Estreichera naliczyliśmy pomiędzy r. 1501 do 1536 do 900 dzieł wydanych w Krakowie.

Przyp. wyd.

kiego królową Sonką t. j. Zosią. Oprócz pięknosci nic niemiała kiedy szła młodziutka za starego Jagiełłę, ale wstępując na tron polski przyjęła obrządek łaciński i przywiązała się do polaków. Przeżywszy męża była opiekunką młodego króla Władysława, który zginął pod Warną, umarła zaś już za panowania w Polsce i Litwie drugiego syna w roku 1461. Pierwszą w Polsce wiadomość o biblji saroszpatackiéj powzięła Rozalja Rzewuska w roku 1822 i zgłosiła się zaraz do Jana hr. Mailatha sławnego historyka Węgier z prośbą o wyjaśnienie téj rzeczy. Wtenczas wierzono jeszcze że biblia saroszpatacka była własnością Jadwigi, a nawet młody Dominik Teleki nieostrożnie twierdził, że tłómaczyła biblję sama królowa Jadwiga. Dopiero Mailath pokazał, że poplątano dwie królowe Zofją z Jadwigą, a nowsze badania że język biblji pochodzi z XV wieku. Z wielką stratą dla nauki, zabytek ten do dziś dnia jeszcze nie wydany. [1])

Przepisywacze rękopismów podówczas przed wynalezieniem druku, uchodzili za autorów i tłómaczów. Jakim był ks. Jędrzéj z Jaszowic, takim i *Piotr z Radoszyc,* który także przepisał, poprzerabiał język tak zwanéj biblji szaroszpatackiéj. Mówimy: przerabiał, bo gdy oświata wzmagała się i coraz nowe pojawiały się pomniki literatury, język wyrabiać się musiał i rosnąć. Już w pierwszych dziełach drukowanych znajdujemy go prześlicznym, więc biorąc na uwagę to co nam z języka po Piastach zostało i porównywając go z językiem w książkach, koniecznie przyjść musimy do tego wniosku, że przez cały wiek XV trwała wewnętrzna praca narodu około języka, aż nagle stał się zdolnym wyrażać najdelikatniejsze odcienia myśli i nauki.

55. *Książeczka Nawojki i jéj historja.* Tekst tego zabytku jaki dziś mamy, pochodzi z końca XV wieku; przed czterdziestą blisko laty był odkryty, w ostatnich czasach stał się powodem do gorącego sporu pomiędzy uczonemi. Podanie było, że kardynał prymas Bernard Maciejowski podarował rękopism książeczki siostrze swojéj Katarzynie wdowie po owym kasztelanie przemyślkim, co to zginął w Krakowie w czasie koronacji króla Henryka z rąk Samuela Zborowskiego, niewieście nadzwyczaj pobożnéj

---

[1]) „Biblia królowej Zofii z kodexu szaroszpatackiego" wyszła we Lwowie w r. 1870, nakładem X. J. Lubomirskiego. Wydał ją A. Małecki. (Przyp. wyd.).

i świątobliwéj: na okładce książeczki napisane było że modliła się na niéj kiedyś św. Jadwiga. Lat przeszło dwieście, nikt nie znał tego rękopismu, a dopiero w roku 1823 odkrył ją i drukiem jako zabytek języka ogłosił Józef Motty professor gimnazjum poznańskiego. Wydawca skrzętnie dochodził, jaka to Jadwiga mogła się modlić na téj książeczce, gdy ślepo zapewnieniom położonym bez żadnéj powagi nie wierzył, że była to sama św. Jadwiga, córka Bertolda księcia Meranji i Tyrolu, a żona Henryka Brodatego Piasta księcia panującego na Wrocławiu, matka znowu Henryka Pobożnego tego co bohatyrską poległ śmiercią w boju z mongołami pod Lignicą 1241 r. Motty wykazał że od téj św. Jadwigi aż do Jadwigi, córki Kazimierza Jagiellończyka, która poszła za mąż za księcia bawarskiego były w rodzinie Piastów różne tego imienia księżniczki; przecież stanowczo nie oświadczył się za żadną z nich, jako za właścicielką rękopismu, ani też nie oznaczył bliżéj czasu pochodzenia książeczki. Błąd popełnił jednak, że idąc za podaniem, nazwał rękopism swój na tytule książeczką do nabożeństwa, na któréj się modliła św. Jadwiga, bo tem samem upoważnił poniekąd podanie, żeby fałsz udawało za prawdę. W żadnym albowiem razie książeczka ta nie może być przypisywaną św. Jadwidze. Byłby to albowiem najpierwszy w porządku chronologicznym pomnik języka, skoro najdawniejszy z dzisiaj znanych zabytków, przekład psalmu 50go uczeni odnoszą do r. 1290 t. j. na koniec XIII wieku. Św. Jadwiga albowiem umarła w r. 1243. Tymczasem język książeczki co łatwo poznać można, nie jest tak starym, owszem odnoszą go na koniec XV wieku t. j. o lat dwieście jest późniejszy. Nareszcie i to trzeba wziąść na uwagę, że św. Jadwiga acz najzacniejsza niewiasta, nie miała nic w sobie patryotyzmu polskiego, była niemką z wychowania i serca, poszła za mąż w rodzinę, która niemczała i do ziemi, która najpierwéj odszczepiwszy się od jedności narodowéj, coraz więcéj przesiąkała cywilizacją niemiecką, a wstrętem do polszczyzny. Stąd Maciejowski w r. 1851 oświadczył się zatem, żeby książeczkę zwać książeczką Nawojki, gdy z tekstu samego modlitw widać, że posiadała ją w istocie jakaś Nawojka. Sprzeciwił się temu Felix Żochowski, który uważał że w dawnéj polszczyznie wyraz *nawojka* oznacza grzesznicę, o jest niewiastę, która dużo nawojowała i stąd dowodził, że

nowe nazwisko książeczki nie zda się na nic, bo nie rozjaśni sporu, nie odkryje właściciela czy autora rękopismu i będzie poprostu znaczyło książeczkę grzesznicy. Gdyby i tak było w istocie, zawsze byłaby wygrana dla literatury, boć tutaj nie szło o dojście nazwiska autora i właściciela rękopismu, czego dojść po upływie całych wieków było rzeczą i niezmiernie trudną i prawie nie podobną, ale szło o usunięcie błędu, jaki mimowolnie się wcisnął do dziejów literatury. Nazwisko nic nie wyrażające zawsze tu było lepsze jak nazwisko błędne; ale i na to znalazł się sposób. Badania w tym przedmiocie podejmowane dowiodły, że „Nawojka“ nie oznaczała bynajmniéj grzesznicy, że nie było to wcale imie pospolite, ale własne, bo w Polsce dawniéj byli Nawojowie mężczyzni i Nawojki kobiety. Otóż słuszna rzecz, żeby imie Nawojki utrzymało się dla tak nazwanéj książeczki św. Jadwigi. Wspominamy tutaj dla tego o téj całéj polemice, że Aloizy Kalixt Kozłowski dowodził w ciągu sporu że „Nawojka“ po słowiańsku, a Jadwiga po skandynawsku, (skandynawskie to ma być imie Jadwiga), znaczy jedno i toż samo.

Maciejowski nietylko dowodził, że książeczka pochodzi z drugiéj połowy XV wieku, ale że nadto przepisała ją osoba nie znająca dokładnie języka polskiego, co znać po częstych zmyłkach. Książeczka ta wydaną była drugi raz w Krakowie 1849 r. bardzo niestarannie, trzeci raz żaś w Wilnie przez ks. Augustyna Lipnickiego w r. 1856, który napisał piękny żywot św. Jadwigi i książeczkę tę wydał w nowym spółczesnym języku polskim, to jest zmienił pisownię i usunął archaizmy t. j. starożytne wyrażenia wyszłe już z użycia. Wszyscy ci jednak tłómacze i wydawcy uznają naszą książeczkę za rękopism św. Jadwigi; tak więlki ma wpływ na ludzi przyzwyczajenie dawne i przesąd.

56. *Statut wiślicki* i jagiellońskie ustawy, oraz prawa mazowieckie posiadamy w tłómaczeniu polskiem, dokonanem około połowy XV wieku. Na te niesłychanie ważne pod względem historycznym i językowym prace zdobywało się kilku uczonych ludzi, to jest:

Świętosław z Wojcieszyna rodem zapewne mazur, był doktorem dekretów w akademji krakowskiéj, późniéj zaś zasługiwał się książętom mazowieckim na dworze warszawskim. Został ku-

stoszem kapituły św. Jana w Warszawie i za życia jeszcze księżny Anny starszéj wdowy po Januszu był w stolicy téj officjałem i wikarjuszem, czyli zastępcą biskupa poznańskiego, którego władza dyecezjalna aż w te strony sięgała (mogło to być w r. 1447). Późniéj zaś już za rządów księcia Bolesława IV syna Janusza i Anny, złożywszy officjalstwo, był dziekanem kapituły warszawskiéj. Ostatni raz znajdujemy o nim wiadomość w aktach urzędowych pod r. 1454, kiedy wspólnie z officyałem Mikołajem z Raszyńca i proboszczem warszawskim Janem z Drzewicy, godził spory o dziesięciny z dóbr Wrociszewa i Jasieńca.

Maciej z Rożana kanonik warszawski i pleban czerski był pisarzem skarbowym u książąt mazowieckich, i zajmował mniéj ważne jak Świętosław stanowisko, przynajmniéj w kościele.

Książęta mazowieccy linii warszawskiéj, rządzili się mądrze, a w ogóle jakeśmy to już uważali lubili prawodawstwo, czego znakomite dowody zostawili w historji (§ 45). Stanowiąc prawa dla księstw swoich, jednocześnie książęta ci wielce interessowali się prawodawstwem polskiem koronnem, które jakkolwiek ich nie obowiązywało na Mazowszu, ale zawsze było prawem narodowem i do tego stosunek zależności od królów polskich, z pod którego uwolnić się już nie mogli, kazał im pilną zwracać uwagę na prawodawstwo koronne. Otóż najpewniéj za naleganiem książąt, a mianowicie za rozkazaniem Bolesława IV syna Janusza, tego samego co to był nawet królem polskim obrany wbrew Kazimierzowi Jagiellończykowi, Świętosław zajął się przekładem prawodawstwa wiślickiego na język polski, a jednocześnie Maciéj z Rożana wziął się do tłómaczenia ustaw mazowieckich. Pracę Świętosława przepisał na pargaminie według zwyczaju wieku Mikołaj Suleda pisarz, burmistrz warecki. Tłómaczenie musiało być jeszcze przed rokiem 1448 dokonane, bo niema w niem przywileju księcia Bolesława z tegoż samego roku, a byłoby w każdym innym razie, rękopism zaś Suledy z r. 1450 pochohzi. Że z poręki księcia Bolesława Świętosław tłómaczył, tego jest dowodem zeznanie Suledy w rękopiśmie, że składa go dla użytku kancellarji księcia i Macieja z Rożana w archiwum.

Historja tych zabytków i wydania.

Zabytki te znalazły się w początkach naszego wieku, w bibliotece poryckiéj Tadeusza Czackiego i potém przewiezione

były do Puław. Tutaj je widział i przepisał a potém wydrukował w Wilnie w r. 1824 Joachim Lelewel w dziele: „Historyczne pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich z wieku XV i XVI.“ Oprócz kronikarzy piastowskich, nie posiadamy żadnego pomnika piśmiennego ważniejszéj treści i razem tak dawnego. W Warszawie w archiwum głównem królestwa polskiego znalazło się jeszcze jedno tłómaczenie polskie nieco późniejsze praw wiślickich, z początku już XVI wieku (1503—1510). Zacząwszy od statutów Kazimierzowych, tłómacz przeszedł potém koleją do praw Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka i księgę swoją któréj nadano imie Wiślicji statuta Jagiełły krakowskie z r. 1420 i wareckie z r. 1423, są tłómaczone przez Świętosława, tylko w języku niezmierna różnica tych tekstów drugiéj ręki, kiedy się je porówna z tekstem oryginalnym wydanym przez Lelewela. Z tego by można zrobić wniosek, że autor rękopismu Wiślicji miał pod ręką przekład Świętosława i tak przerabiał w nim język na ład nowszy jak przerabiali go późniejsi tłómacze biblji, kiedy mieli na zawołanie rękopisma poprzedników, jak w ogóle wszyscy co przepisywali dawne książki. Wiślicję wydał w podobiznie w roku 1847 Kazimierz Stronczyński, ale dzieło to dzisiaj jest wielką rzadkością, gdy wyszło zaledwie w kilkudziesięciu egzemplarzach.

Nadchodziła w r. 1847 pięćsetletnia rocznica, złoty jubileusz prawodawstwa wiślickiego. Powzięto zamiar uczczenia tego świetnego w dziejach naszych wypadku przepysznem wydaniem statutów, do czego wiele zawczasu robiono przygotowań. Ale gdy skutek nie nastąpił, praca się odwlekła. Kaz. Wład. Wojcicki wydał w roku jubileuszowym w Warszawie całą księgę Wiślicji pod tytułem: „Statuta polskie króla Kazimierza“. Późniéj zaś Helcel ogłosił w Krakowie 1836 r. „Starodawne prawa polskiego pomniki“ i w nich wydał teksta przekładów Świętosława z Wojcieszyna i Macieja z Różana. Dzisiaj jeszcze tu i owdzie poznajdywały się nowe kodeksa statutów. Odkryto nawet dwa ich przekłady ruskie z początku XV wieku, z tych jeden wydrukowany w Petersburgu r. 1846.

57. *Ortyle.* Miasta niemieckie, których tak dużo było w dawnéj Polsce, miały własne sądy, ale w wyższéj instancyi odwoływały się do Magdeburga leżącego za granicą kraju w Saxonji,

czego dopiero im zakazał król Kazimierz Wielki. Wyroki magdeburgskie od niemieckiego wyrazu *urtheil, sąd*, nazywano po polsku ortylami. Pomimo zakazów albowiem, ustanowienia wyższego sądu prawa magdeburgskiego w stolicy, miasta nasze pokryjomu, a Kraków najwięcéj podobno, odwoływały się wciąż do Magdeburga, na co powstawał jeden z najznakomitszych w Polsce uczonych XV wieku, Ostroróg. Późniéj kiedy i zwyczaj ten ustał, w Polsce pisywano ortyle swoje własne. Stąd po bibliotekach znajdują się dosyć często po różnych księgach owe ortyle, które pisane zwykle przez prywatnego człowieka, i nie potwierdzone przez króla, lub wyższych sędziów prawa magdeburskiego, nie miały zapewne mocy prawnéj, ale są niezmiernie ważne jako pomnik językowy. Były nawet całe zbiory ortylów. Ten i ów gromadził co znalazł, i łączył w jedno z różnych epok i z różnych miejsc wyroki. Taki zbiór ortylów n. p. zrobił *Wojciech z Poniecza Szurkowski* w miasteczku Skale w dawnem województwie krakowskiem. Po języku wnosząc, znajdujemy tutaj ortyle nawet z XIV wieku. Najcelniejszy ten zbiór ortylów wydał w roku 1858, Wacław Alex. Maciejowski (w Historji prawodawstw słowiańskich T. VI). Po psałterzu Małgorzaty, najobszerniejszy to pomnik języka. Zbiór inny ortylów, z rękopismów biblioteki i uniwersytetu krakowskiego i lwowskiéj, wydał Michał Wiszniewski (w Hist. lit. pol. T. V). Niemożna tylko być pewnym czy wydane ortyle te są tłómaczeniem polskiem wyroków z Magdeburga przesyłanych, czy tłómaczeniem już wyroków w kraju zapadłych, po zakazie odwoływania się do Magdeburga, czy też są utworem oryginalnym jakiego prawnika polskiego, aby służyły na wzór i światło pewne dla tych, którzy mieli w Polsce z urzędu rozstrzygać sprawy według prawa magdeburgskiego.

58. *Drobniejszych zabytków języka polskiego* z XV wieku z prozy i poezji w ostatnich czasach namnożyło się wiele w skutku różnych odkryć naukowych. Wspomnieliśmy już o tem mówiąc o drukach polskich (§ 51). Maciejowski wydał różne dawne pieśni, jako to: o św. Krzyżu, o św. Stanisławie, o Najświętszéj Pannie, pieśń na kwietnią niedzielę i t. d. Starą pieśń o bitwie pod Grünwaldem wynalazł niedawno Leon Rzyszczewski. Sarnicki w księgach hetmańskich wspomina dwa tylko pierwsze

wiersze pieśni o Witoldzie: „Witold idzie po ulicy, za nim niosą dwie szablicy". Wreszcie w Kronice Bielskiego są także dwa wiersze pieśni o klęsce bukowińskiéj „za króla Olbrachta poginęła szlachta". Wielka szkoda tych pieśni, mianowicie dwóch ostatnich, po których zakroju widać, że byłyby nietylko zabytkami języka, ale i klejnotami poezji. Na Rusi śpiewano dumę o dwóch Strusiach braciach poległych na Wołoszczyznie. Z końca XV wieku pochodzą tak nazwane przez Maciejowskiego *pieśni sandomierzanina* razem religijne i światowe, które znalazł na staréj okładce pewnéj książki. Sandomierzaninem dla tego przezwał autora tych pieśni Maciejowski, że w jednym wierszu opowiada wypadki jakie zaszły w Sandomierzu w 1241 roku w skutku wielkiego napadu tatarów za Bolesława Wstydliwego. Autor był księdzem, śpiewał zaś sobie o Chrystusie na krzyżu, o kosterach i innych złych ludziach, o strasznym wypadku, który się graczowi pewnemu wydarzył w Budzie na Węgrach, potém zajmuje się Jerozolimą, Rzymem i Troją. Kochał ojczyznę, bo modlił się zawsze do Boga, aby odwrócił nieszczęścia od Polski, i spuścił je na tatarów, turków, wołochów i pogan.

Niewydany jest dotąd i niewiadomo nawet gdzie się znajduje kancjonał *Jana Przeworszczyka,* czyli mieszczanina z Przeworska w Rusi Czerwonéj. Był to zbiór wyłącznie religijnych pieśni polskich, które Przeworszczyk zebrał jeszeze w roku 1435. Posiadał ten rękopism przed czterdziestu laty ks. Hieronim Juszyński, który dykcjonarz poetów polskich spisywał. Co téż wiemy o tym kancjonale, wiemy jedynie z Juszyńskiego. Były tam oryginalne i tłómaczone pieśni z łacińskiego, niektóre nawet z czeskiego.

59. *Badania językowe.* Ważny zabytek zostawił nam także pierwszy prawodawca mowy polskiéj Jakób Parkosz, czy syn Parkosza rodem z Żurawicy, nazywany téż po aktach owoczesnych Żurawskim, doktor prawa i kanonik krakowski, niegdyś rektor szkoły parafjalnéj i pleban na Skałce pod Krakowem, a w r. 1439—40 nawet rektor akademji krakowskiéj. Żurawica owa z któréj się pisał, leży blizko Secemina w Sandomierskiem. Żył jeszcze w r. 1449, kiedy znajdował się na kapitule w Krakowie i w roku 1451, kiedy w jéj imieniu spisywał ugodę o dziesięcinę ze wsi kapitulnéj Tonie. Sam podpisywał się Parchosch, Parkosy. Lubił go kardynał Zbigniew Oleśnicki.

Po czechu Janie Hussie, który na stosie spłonął w czasie soboru konstancjeńskiego, nasz Parkosz był pierwszy, co pomiędzy słowianami postawił krok stanowczy w badaniu natury języka. Torował drogę następnym gramatykom, którzy w stosunku do niego mniéj daleko zrobili przez cztery wieki, Parkosz albowiem w swoim czasie był gienjalnym człowiekiem. Najpierwszą potrzebą wyrabiającego się języka, było ustalenie pisowni. Języki słowiańskie mają najwięcéj dźwięków i dlatego nie starczy im abecadło łacińskie, które wszystkiego wyrazić niezdolne. Jedno tedy z dwojga, albo należało stworzyć sobie nowy zupełnie alfabet, albo łaciński wyłamać, rozwinąć, zastosować do potrzeb naszych. Piewsze było już niepodobne, kiedy Polska stanowczo weszła w krąg cywilizowanych narodów Zachodu i w czasach Parkosza już nawet pamięć zaginęła o tém, że kiedyś w Polsce kirylicią pisano (§ 14), owszem pomników języka w mowie narodowéj i alfabecie łacińskim wiele już było. Kiedy zatém zawrócić do tego, co zamarło dawno, było już czystém niepodobieństwem, zostawało drugie, głoski łacińskie do naszych zastosować dźwięków. Parkosz zajął się tylko pisownią, ale gdy dla ustalenia jéj potrzeba było znać doskonale język, sprawiedliwie mieści się dzisiaj na czele gramatyków i prawodawców narodowych. Parkosz tedy pierwszy przypomniał narodowi i stanowczo wyrzekł, że nosowe *ą*, *ę*, pisać się powinny odmiennie i dlatego samogłoskom *a* i *e* poprzydawał ogonki, tak jak dzisiaj piszemy. Daléj uważał, że jest różnica pomiędzy *i* i *y*, wtedy zamiast joty używali polacy głoski *g* i pisali np. *gych* zamiast jak dzisiaj piszemy *ich*. Otóż Parkosz radził, żeby tam, gdzie *g* brzmi jak jota, usunąć tę głoskę i pisać jotę lub *i* jak wypadnie. Daléj wykazał, że są u nas spółgłoski miękkie lub twarde w wymawianiu, które odróżnić w pisowni potrzeba, np. *n* od *ń*, *s* od *ś* i t. d. W tym celu kazał według potrzeby spółgłoski te przekreślać, kreskować i kropkować. Spółgłoskę *l* Parkosz przekreślił dla wyrażenia dźwięku *ł*, inne kreskował. Zostawały jeszcze dźwięki syczące *cz*, *sz*, *szcz*, i tutaj zgubił się Parkosz, bo dwojaką podał zasadę, raz dla wyrażenia *cz*, dawał pod *c* ogonek, drugi raz głoskę podwajał, nawet potrajał i pisał *cc* i t. d. Myśmy do gotowego dzisiaj przyszli i główne zasady pisowni Parkosza do dziś dnia pozostały niezmienne, niektóre zaś myśli, jak np. względem joty, dopiero w XIX wieku powszechnie zrozumiane i przyjęte zostały, ale już z tego wszystkiego, cośmy tutaj powiedzieli, wnosić

można, czem była pisownia polska przed Parkoszem. Dowodów nie brak po dawnych dyplomatach, kanclerze albowiem pisząc nazwisko jakie polskie wsi lub miasta, w nadaniu np. książęcém, nie mając pewnych zasad, dziwnie wykręcali alfabet, tak dalece, że nieraz niepodobieństwem jest domyśléć się, o jakiéj nam prawią miejscowości. Jedną wieś ci tak, drudzy inaczéj piszą. Ztąd łatwo pojąć, jaki zamęt z tego w historycznéj nauce dzisiaj, która zbiera dyplomata, drukuje i chce je objaśniać. Wieś *Miedznę* piszą w dyplomatach *Meduna,* miasto *Zgierz, Sguyr, Sądecz* jest *Sudech* albo *Sadech, Czerwińsk, Cyrventzk* i t. d. Trudność ta była jedynie dla tych nazwisk i wyrazów polskich, które z łacińska wyrazić się nie dały. *Lublin* np. pisano mniéj więcéj dobrze, a były i miasta, których nazwisko łatwo złacinić się dało, np. *Kraków* był *Cracovia.*

Historja dziełka parkoszowego. Spółcześni znali i cenili pomysły Parkosza, ktoś bezimienny napisał przedmowę do jego dzieła przed rokiem 1486, ale kiedy druki się pojawiły, wystąpił z innym projektem pisowni ks. *Stanisław Zaborowski,* o którym w następnym będzie okresie; zastąpiwszy Parkosza, zasługę jego zmniejszył, a sprawę pisowni powikłał. Dopiéro w XIX wieku podniesiono tę zasługę, jak na to sprawiedliwie zasługuje. Jerzy Samuel Bandtkie znalazłszy dziełko Parkosza w rękopiśmie, wydał je pierwszy raz w Pamiętniku warszawskim w r. 1816. Przedrukował to zaraz Rakowiecki w Prawdzie Ruskiéj. Wreszcie jeszcze raz tenże sam Bandtkie, kosztem Edwarda Raczyńskiego wydał dziełko w Poznaniu 1830 r. ze stósownemi objaśnieniami pod tytułem: „Jacobi Parcossii de Żorawice antiquissimus de ortograhie polonica libellus“. O wartości Parkosza rozwiódł się także Maciejowski w Piśmiennictwie polskiém. Dziwna rzecz, że w obecnéj oto chwili znaleźli się w literaturze polskiéj ludzie, którzy wnosili także potrzebę zmiany alfabetu, i wyszło w Warszawie kilka podobnych projektów, ale co możebne jeszcze było w czasach Parkosza, niemożebne już jest dzisiaj. Wtenczas nie było wcale drukowanych książek polskich, a rękopisma rzadsze, dzisiaj już tak zrywać z przeszłością nie możem, mając bogatą bardzo literaturę, jak Parkoszowi trudno było nawrócić się do źródła i pisać kirylicą.

POEZJA CZYSTO-POLSKA.

60. Autorowie, którzy słynęli w tym czasie jako poeci, są:

a) *Stanisław Ciołek z Żelechowa*, syn wojewody z Mazowsza, zdolny, młody, ruchliwy, stąd przypadł bardzo do serca królowi Jagielle. Miał posady duchowne po wielu kapitułach, w Gnieznie, w Krakowie i w Sandomierzu, na dworze zaś był naprzód pisarzem, potém podkanclerzym koronnym, to jest ministrem trzymającym pieczęć, bez któréj żaden podpis królewski nie był ważny. Władysław Jagiełło często go używał do różnych poselstw i spraw, do których trzeba było zdolności. Jeździł do szwagra królewskiego Zygmunta Luxemburgczyka w poselstwie na Węgry, jeździł z królem na sejm do Horodła w roku 1413. Ale żartobliwy, umiejąc się dopatrzeć wszędzie ludzkiéj ułomności, a będąc języka niepowściągliwego, raz nawet mocny gniew króla Władysława ściągnął na siebie, gdy napisał, wierszem zapewne, paszkwil na jego wesele z trzecią żoną Elżbietą Granowską, starą i bez żadnych w oczy bijących zalet niewiastą, w czém zresztą szedł za opinją całego narodu, który się gniewał na podobne związki. Nie było nic w tym paszkwilu dowcipnego, owszem żarty w nim pospolite, grube, i to najwięcéj może króla obraziło. Wypędził tedy Ciołka z dworu, ale po niejakim czasie zatęsknił się do niego tak bardzo, zwłaszcza że nikt tak doskonale nie umiał dyktować pisarzom jak Ciołek, że go przywołał, dał mu pieczęć i nawet biskupem poznańskim zrobił w roku 1427. Miał i z tém biskupstwem dużo kłopotu nasz Ciołek, gdy papież nie chciał go zatwierdzić, a bez tego niktby go nie poświęcił na biskupstwo. Więc złośliwie zasłaniając się królem, ułożył pismo niegrzeczne do Rzymu, i tem sobie sprawę o wiele pogorszył. Papież albowiem rozgniewany pisał list do księcia litewskiego Witolda ze skargami w którym ostro powstawał na Ciołka.

Nazywał go synem złości, który jedynie żyje ambicją i pychą, któryby wszystko poświęcił, aby się tylko wynieść; pisze, że gotów siać ciągle niesnaski, pomiędzy królem a Rzymem, kościół znieważyć, a sam rosnąć w zaszczytach i chwale, i jest to, mówi wreszcie papież, człowiek przewrotny i ladaco. Zdaje się, że głównym powodem do tych ciężkich oskarżeń było hulaszcze życie, jakie Ciołek prowadził, a o jakiém, widzimy, aż do Rzymu dolatywały wieści.

Bądź co bądź, były to przesadzone, zdaje się, obwinienia, a głównie stąd płynęły, że papież mianował biskupem Mirosława z Brudzewa, którego król znowu dopuścić nie chciał, gdy Ciołkowi zasłużonemu sobie obiecał biskupstwo. Skończyło się na tém, że gdy Mirosław umarł, Ciołek utrzymał się przy łasce królewskiéj na katedrze i pogodził się z Rzymem. Były podówczas wielkie zaburzenia religijne w sąsiedztwie Polski, w Czechach. Hussyci zrywali z kościołem i burzyli w Polsce, Zygmunta Korybuta, księcia litewskiego królem obrali swoim i wypowiedzieli wojnę na śmierć Zygmuntowi luxemburgskiemu i niemcom; nasz biskup, zdaje się, sprzyjał tym sekciarzom i pod tym względem miał w duchowieństwie polskiém dosyć sprzymierzeńców. Nie przestawał i daléj być prawą ręką królewską, odbywał poselstwa do Litwy, do Świdrygajły po śmierci Witołda. Był potém, żeby pokój zachować, z utrakwistami, to jest z tymi hussytami, którzy brali kommunję pod jedną postacią i w tym celu naradzał się z prymasem Wojciechem Jastrzębcem, jeździł w świetnym orszaku na sobor bazylejski, i kiedy tam bawił, król umarł, więc wyprawił świetne exekwie za niego w Bazylei, i powróciwszy do ojczyzny, łamał się to z krzyżakami, to prześladował heretyków poznańskich, umarł wreszcie 18 listopada 1437 r.; ksiąg i klejnotów siła po nim dostało się kościołowi poznańskiemu.

Ciołek opisywał wierszami waleczne, mądre i szczęśliwe polaków dzieła. Przerabiał dawniejsze, nowe tworzył, ale nic się z tych jego poezji do naszych czasów nie dostało. Domysł jest trafny, że pisał po polsku nie po łacinie, bo jeżeli podobał się z poezji królowi Jagielle, który po łacinie nic nie umiał, który nawet czytać nie nauczył się panując narodowi polskiemu, poezje te musiały być koniecznie w języku narodowym, nie obcym. Chwalono wdzięki jego mowy.

b) *Jędrzej Gałka z Dobczyna,* mistrz akademji krakowskiéj, kanonik u św. Florjana na Kleparzu, należał już do najgorliwszych stronników hussytyzmu w Polsce. Zerwawszy milczenie, zaczął publicznie występować przeciw duchowieństwu, chociaż sam był księdzem i chociaż wiedział, że go to pozbawi stanowiska i utrzymania, jakie posiadał. Skazany przez biskupa krakowskiego, kardynała Zbigniewa, a najsilniejszego wroga hussytów, na pokutę do klasztoru cystersów w Mogile pod Krakowem, obawiając się gorszych skutków, potrafił się wymknąć z pod straży i uciekł do Głogówka na

Szląsk, gdzie panował Bolesław V, książe oleśnicki, o którym powiadano, że ani w niebo, ani w piekło nie wierzył. Zbigniew prześladował go i na Szląsku, zgłosił się albowiem do biskupa wrocławskiego, Piotra Nowaka, męża zacnego i nalegał mocno, żeby albo sam ukarał Gałkę, albo żeby odesłał go do Krakowa po ukaranie, o toż samo dopominała się listownie i akademja krakowska w 1449 roku. Gałka jednak umiał sobie radzić. W ustroniu swojém nie przestawał burzyć i stąd pisywał listy do Polski do dawnych przyjaciół i znajomych swoich, bronił sposobu myślenia Wiklefa, jednego z herezjarchów angielskich, z którego rozumowań wiele korzystali hussyci, i dowodził, że z pism jego tylko nauczyć się można gruntownie logiki, i że o nic mu więcéj nie chodziło. Pisywał téż i piosnki, któremi chciał rozszerzać w Polsce nowości religijne. Śladów téj jego pisaniny po różnych stronach mamy dosyć. Utrzymywał ciągle, że dobrym jest chrześcjaninem, ale da się chętnie naprowadzić na lepszą drogę, aby go przekonano, że błądził. Wybierał się nawet z powrotem do Polski, żądał tylko listu żelaznego od króla, żeby mógł być bezpiecznym od Zbigniewa, chciał bronić sam sprawy swojéj przeciw biskupowi i akademji, i dowodzić przed sądem, że go niesłusznie pomawiali o kacerstwo. Koniec Gałki jest niewiadomy. Sławny rym jego, opiewający pochwały Wiklefa, jedyny, jaki się do nas dostał z jego poezji, jest drugim zabytkiem czysto-polskiéj literatury z wieku XV, co wyszedł z pod pióra akademików krakowskich; pierwszym jest książeczka Parkosza. Jerzy Samuel Bandtkie wynalazł go i ogłosił drukiem w Pamiętniku warszawskim z r. 1816. Składa się ze 14tu strof, pierwsza zaś zaczyna się tak:

> „Lachowie, niemcowie, wątpiciele w mowie,
> Wszyscy jazykowie i wszego pisma słowie,
> Wiklef prawdę powie“ i t. d.

c) *Andrzej ze Słupia* lub *Słopuchowski,* z dwóch może osób zrobiono jedną. Andrzej ze Słupia był benedyktynem u św. Krzyża na Łyséj-Górze, skąd posłany przez starszych na proboszcza do Wąwolnicy w biskupstwie krakowskiém w r. 1470, po dwóch latach wrócił do klasztoru, który go znowu posłał na proboszcza do Słupi, miasteczka leżącego u stóp Łyséj-Góry. I Wąwolnica i Słupie były to dobra klasztorne. W r. 1481 Andrzej był już przeorem święto-

krzyzkim i za to, że klasztor jego dostarczył posiłków pieniężnych zakonowi maltańskiemu na wojnę turecką, uzyskał pozwolenie do udzielania odpustów. Był to człowiek uczony, przepisywał bowiem dzieła, co wówczas stanowiło niepoślednią zaletę wszystkich zakonów. W roku 1497 jeszcze był przeorem i niewiadomo kiedy umarł.

Znaleziono przed czterdziestą laty pięcioro pieśni, które Andrzejowi temu uczeni przypisują. Przedmiot ich religijny i poważny; są to albo uczucia żałosne Matki Boskiéj w Wielki Piątek, albo pieśń o Królowéj Niebios, hymn do Najświętszéj Panny, do Jezusa Chrystusa, wreszcie pieśń o nawiedzeniu Panny Marji. Nie może nic iść w porównanie, żaden z dotychczasowych zabytków języka, z pięknością tych pięciorga pieśni. Widać zaraz, że poeta nie pisał tylko wierszy, ale szedł za natchnieniem wysoko nastrojoném religijnego uczucia. Stąd wyrażenia w nich nie proste, nie zwyczajne, ale przyodziane w piękną szatę poetycką. Najświętsza Panna jest tutaj „Matuchną Bożą, ze wszystkich róż rajskich najkraśniejszą“, jest cesarzówną niebieską, z którą nie zrówna się:

„Ani lilia białością,
Ni kraśna róża pięknością,
Kwiat zamorski swą drogością,
Ni szpikander swą wonnością“.

Wszystkie te przymiotniki, jakiemi pobożny naród polski czci od niepamiętnych czasów Boga Rodzicę, znajdują się już tutaj, Marja jest albowiem „gwiazdą zamorską, kwiatem pomiędzy kwiatami, zorzą jasną, słońcem wiecznéj światłości, orędowniczką, nadzieją, żywotem słodkości, panną miłościwą i rumieni się jako róża“.

Poeta w zapale uniesienia woła:

„Śpiewajmy wesoło, boć w pieśni dobrego wiele,
I w każdéj duszy
Serce się na Boga wzruszy.“

Nie potrzeba dodawać, że wiersz tutaj nie wszędzie równy, często chropawy, nawet na dzisiejszą polszczyznę przełożony tu i owdzie pozostanie bez rymu, ale bo téż zaczątki to dopiero były poezji,

zaczątki już znakomite, chociaż się język nie urobił jeszcze do tego, żeby polot fantazji poetyckiéj wcale go nie krępował.

Pieśni te wydał wszystkie Maciejowski w Piśmiennictwie polskiém.

61. *Ślady teatru.* Poezja dramatyczna w XV wieku nie zrobiła żadnego naprzód kroku, i została w tém samém dzieciństwie co i za Piastów. Zresztą nietylko w Polsce tak było ale i w całéj Europie. Szopki czyli jasełka, z jakiemi chłopcy dzisiaj po domach biegają w karnawał, były zawiązkami poezji dramatycznéj, gdyż występowały w nich osoby i opowiadały to narodzenie się Bożego dzieciątka, to przybycie mędrców Wschodu, to rzeź dzieci w Betlehem nakazaną przez króla Heroda i t. d. Kończy się tém zawsze, że pokazuje się djabeł, ucina głowę Herodowi, a jego samego porywa z sobą do piekła. Z takich szopek zawiązały się djalogi, to jest pobożne przedstawienia męki Pańskiéj. Późniéj djalogi rozwinęły się, zaczęły przedstawiać inne obrazy i sceny, ale zawsze treść ich była jak wprzódy religijna. Klasztory, nawet akademja krakowska, robiła takie przedstawienia, z czego nawet żaki miewały znaczne dochody. Nazywano takie djalogi powszechnie mięsopustnemi komedjami, bo téż jedynie na karnawał raz do roku brano się do podobnych przedstawień. Kościół nie sprzyjał z początku tym komedjom i synod z roku 1420 zakazał księżom na widowiska mięsopustne uczęszczać. Trudno jednakże było co na to poradzić, kiedy np. taki gorliwy biskup, jakim był kardynał Zbigniew Oleśnicki, częściéj bywał na nich, jakby to dostojeństwu jego przystawało. Król Kazimierz Jagiellończyk dla gości swoich nawet w post wyprawiał komedje w Krakowie. Mamy nawet ślad zupełnie świeckich widowisk. Długosz albowiem powiada, że za jego czasów pokazywano na scenie morderstwo Ludgardy, którą kazał podobno udusić mąż, pierwszy król polski po wznowieniu królestwa, Przemysław. Po Długoszu już przez naśladownictwo polszczyzny pisano i po łacinie djalogi; przedstawiano w nich np. przygody Ulissesa albo inne przedmioty z historji greckiéj, nawet przedmioty moralne oderwane, i grywano te sztuki na dworze. Grzegorz z Sanoka pisywał komedje na wzór Plauta, zapewne po łacinie.

Oprócz wspomnień jednak, nic nam z tych wszystkich płodów literackich nie pozostało. Ksiądz Juszyński miał djalog o ścięciu św. Jana w kopji z r. 1513, który już wtedy nazywano starym. Pieśń

Herodjady pląsającéj należy zapewne do najdawniejszych zabytków poezji polskiéj, ale dyalog ten nie wydrukowany, i nie wiadomo nawet gdzie się dzisiaj znajduje.

62. *Poezją i literaturą łacińską* zajmowali się też polacy za Jagiellonów. Wpływem to się działo akademji krakowskiéj, na któréj professorowie tłómaczyli i wykładali uczniom rzymskich poetów starożytnych. W ogólności zapał do nauk klassycznych rosnął, młodzież czytała wzory i sama próbowała sił swoich. Nie było to już puste naśladownictwo, ale potrzeba wylania się, wypowiedzenia swojéj myśli i uczuć. Znakomity Grzegorz z Sanoka, który wykładał w Krakowie sielanki Wirgiljusza, opowiadał uczniom, że czytanie poetów jest tak potrzebne dla młodego, jak pokarm co zasila duszę, i że ci co pomijają poezję, a chcą zostać uczonymi, podobni są do tych, co mają otwartą bramę a włażą przez mur do miasta. Nowość rzeczy ściągała tłumy ciekawych, którym professor zaczął otwierać oczy na światło. Zabierał się Grzegorz do wykładania georgik, czyli poematu o rolnictwie Wirgiljusza, gdy go wziął Tarnowski na nauczyciela do swoich synów. Ale wrażenie, wpływ pozostał. Stąd oczywista rzecz, wierszowanie już nie bywało czczą formą, ale tworzeniem, mniej lub więcéj doskonałém, była to zresztą mniejsza rzecz, gdyby nie pokazywała pewnego gustu wykształconego i ducha wiedzącego o sobie. Na zamiłowanie literatury łacińskiéj wiele wpłynął *Jan Ursinus*, który bywał we Włoszech, uczył się tam prawa i słuchał wykładu autorów starożytnych u znakomitych mistrzów. Powróciwszy z zagranicy bawił na Litwie przez czas jakiś, ale potém osiadł w Krakowie, w rodzinném mieście swojém, w którém teraz zasłynął jako lekarz, prawnik i humanista, to jest znawca literatury. Zostawał tutaj w stosunkach z najznakomitszymi ludźmi onego czasu, miał względy u kardynała Fryd. Jagiellończyka; Erazm Ciołek, biskup płocki, zdolność także owego czasu niepospolita, był bliskim żony jego krewnym. Ursinus wykładał autorów w Krakowie i dowodził, że nierozumni są ludzie, którzy ich zakazują, co mówiąc, za przykład dawał papieżów. Wykładał nawet teorję wymowy i poezji. *Jan z Oświecimia*, sławny *Sacranus*, wykładał w Krakowie Cycerona, był kanonikiem krakowskim, i spółcześni o nim powiadali, że był „w wierszu przedni, w prozie doskonały, tłómacz pisma św. wyborny.“

Sakran nie zostawił wiele śladów literackich po sobie, ale i z tego względu godzien pamięci, że znakomitą był swojego czasu osobliwością. Rzadkiéj poczciwości, w obronie praw akademji gorliwy, płynny mówca, miły królom, prawie nigdy nie odstępował od nich, bo też i królowie obejść się bez Sakrana nie mogli.

Poetami łacińskiemi z owego czasu byli: kanonik krakowski *Adam Swinka*, *Wawrzyniec Korwin*, rodem szlązak, professor akademji *Mikołaj Kotwic*, *Grzegorz z Sanoka* i t. d. Wpływ wielki wywarł poezjami swojemi *Konrad Celtes*, który był wprawdzie niemcem z Austrji, ale dwa lata bawił w Krakowie, dokąd przyjechał jedynie na wykład astronomji Wojciecha z Brudzewa; było to pod koniec już panowania Kazimierza Jagiellończyka. Poezje, które wtedy pisał, głównie za przedmiot mają Polskę; opisuje swój przyjazd do Krakowa, chwali uczonych polskieh Wojciecha z Brudzewa i Ursina, opisuje bieg Wisły i kopalnie soli w Wieliczce, wysławia piękność pewnéj krakowianki, którą Hasiliną nazywa, a dla któréj uczył się wymawiać „barbarzyńskie“, wyrazy polskie od jakiegoś rusina Bernarda Wiliska. Celtes był prawdziwym niemcem, nie lubił Polski i przy każdéj sposobności jéj przymawiał. Widzieliśmy że mowę naszą zwał barbarzyńską, ale i ziemia polska była u niego nie płodna i niebo mroźne i lud nieokrzesany. Odbył podróż umyślnie nad Baltyk do Gdańska i opisał znowu tę podróż, ale dałéj nie mógł się wstrzymać od utyskiwań, że miasta pruskie ulegają „złéj wiary sarmackiemu tyranowi, znienawidziwszy swojego pana niemieckiego.“ Korwin słuchał wykładu Celtesa, a potem sam uczył w Toruniu i Wrocławiu.

Nie dlatego, że układał poezje łacińskie, ale więcéj dla osobliwości, że miał je pisać, wspomnimy tutaj o *św. Kazimierzu.* Młody ten królewicz polski, narodzony w Krakowie 3 Października 1458 r. z Elżbiety cesarzówny rakuszanki, syn Kazimierza Jagiellończyka, młodzieniec nadzwyczajnéj życia świątobliwości i czystości, miał szczególne nabożeństwo do Najświętszéj Panny. Umarł na suchoty w Wilnie we wstępny czwartek postu dnia 4 Marca 1483 r. Kanonizowany przez Papieża Leona X w r. 1521. Późniéj w lat 120 po śmierci w grobie tego „anielskiego książęcia“ znaleziono hymn łaciński do Najświętszéj Panny, który się zaczyna od słów:

„Omni die
Dic Mariae
Mea laudes anima,
Ejus gesta,
Ejus festa i t. d.

to jest: „Co dzień śpiewaj duchu mój pochwały Marji, jéj prace, jéj uroczystości i t. d. Stąd autorstwo tego pięknego hymnu dzisiaj pospolicie przypisują św. Kazimierzowi. Znają zaś pieśń tę w całym katolickim świecie i śpiewają po kościołach. Na wszystkie prawie języki ją przetłómaczono. Niedawno jeszcze ks. Mettenleiter, kanonik ratysboński w Bawarji, wydał w r. 1856 ów hymn po łacinie, po włosku, po hiszpańsku, francuzku, polsku, węgiersku, po grecku i po niemiecku. Zdaje się że teraz stanowczo rozstrzygnie się rzecz o autorstwie téj pieśni przypisywaném królewiczowi. Przypadek albowiem zdarzył, że w bibliotece monachijskiéj odkrył niedawno Alexander Przezdziecki, poemat łaciński leoninami pisany, o kilkanaście razy obszerniejszy od hymnu św. Kazimierza i po blizkiém rozpatrzeniu się w tym poemacie zobaczył, że pojedyncze wiersze hymnu są dosłownie wyjęte z owego poematu i to z różnych jego miejsc, mniemany hymn więc św. Kazimierza powstał mozajką z różnych wyrażeń nieznanego bezimiennego poety. Pokrój wiersza w poemacie ten sam co w hymnie, duch i forma też same. Język prześliczny, harmonijny, autor umyślnie widać tak dobierał wyrażeń, że złożyły się w pełną wdzięku harmonię, tak cudną, że cała dźwięczność tak sławionéj powszechnie mowy włoskiéj zblednąć musi przed kolorytem harmonji łacińskiéj. Czytając ów poemat, serce napełnia się pobożnością i tkliwém uczuciem, prostota myśli i wyrażenia przechodzi wszystko cokolwiek znane jest w tym rodzaju. Teraz poemat monachijski dobrze jest dawniejszy od narodzin królewicza. Przeździecki robił poszukiwania względem tego w Rzymie ostatniej zimy, i poemat ten chciał nawet wydać osobno ze stosownèm objaśnieniem w Rzymie. [1])

[1]) Przeździecki w swojem wydaniu hymnu przypisuje stanowczo jego autorstwo św. Bernardowi Klarawalleńskiemu. Tytuł dziełka Przeździeckiego: Modlitwa św. Kazimierza do Najświętszej Panny z rękopismu i ze źródeł archiwalnych krytycznie wyjaśniona. Kraków 1867. Przyp. wyd.

Układali także poezje na cześć Najświętszéj Panny, zapewne łacińskie *Szymon z Lipnicy* i *Władysław z Gielniowa*, obadwaj bernardyni, i uznani za błogosławionych. Szymon umarł w klasztorze na Stradomiu r. 1482, Władysław zaś w Warszawie 4 maja 1505 r., gdzie był gwardjanem. Jego to układu ma być pieśń polska: „Jezusa Judasz sprzedał".

PROZA.

Krasomówstwo.

63. Wymowa jagiellońska nie zostawiła po sobie żadnych zabytków i śladów oprócz wspomnień po kronikach. Była oczywiście polską i łacińską. Po polsku przemawiali księża z ambon do ludu, senatorowie po sejmach, po łacinie zaś mówili posłowie polscy za granicą na soborach całego chrześciaństwa i do różnych monarchów. Rzecz dziwna, iż był zwyczaj spisywać po łacinie kazania aczkolwiek mówione po polsku w kościele, chociaż nie brak znowu śladów, że i po polsku czasami je spisywano, tak dalece nie mogli się światli skąd indąd kapłani przyzwyczaić do myśli, że język ojczysty, zdolny jest do wyrażenia rzeczy poważnych, uczonych, że mową narodową można i wypada pisać. Przesąd to wreszcie wspólny był wszystkim narodom i wszystkim uczonym.

Kaznodzieje nie byli szczególni, bo prawili ze zwyczaju, bez wstępnego przygotowania się i bez nauki, stąd chyba nie treść kazań, ale postawa mówcy, głos jego donośny i dosadne gesta robiły wrażenie na słuchaczach. Grzegorz z Sanoka mówi, że kaznodzieje powtarzali na oślep cudze zdania i wywiązać się nie umieli. Ale bo też jak poezję wysoko cenił Grzegorz, tak i wymowę, dlatego kazał wprzód mówcom czytać n. p. św. Augustyna i Hieronima, przeglądać wzory, uczyć się i kształcić, poznać wprzódy dobrze świeckie nauki, a potém brać się do wzru-

Sam Grzegorz miał być
często wywoływał w słu-
żalu. Najdawniejszym
st rzecz, którą miał na
za, pierwszy rektor aka-
nauki w Pradze. Pisał
w bibliotece akademji
pogrzebie Jadwigi mó-
du, ale rzecz swoją spi-
ach przełożył Wiszniew-
Mikołaj z Błonia (z pod
tanisława Ciołka biskupa
ze poznańskiéj; miewał
nie i stąd nie po polsku
ne, zawierały wykład ca-
szlązak, *Mateusz z Kra-*
skiego (§ 43) i *Benedykt*
vane wśród nowych oko-
po bibliotekach. Św. *Jan*
tóry miał kazanie na po-
wymowy. Za granicami
Mikołaj z Kozłowa i t. d.
zéj części nawet kanonicy
j znać zaraz dobroczynny

wali, ale tutaj już mniéj
żeli zaś są jakie to łaciń-
enia, że pięknie mówili
czystego kraju, z ducho-
(umarł 14 sierpnia 1448
z *Gosławic* (umarł 1426
tóry wielki wpływ wywie-
ł już zostać kardynałem,
dzielny, *Zbigniew Oleśnicki*
nowy, ale gwałtowny był,
wszystko po drodze. Za-
o umysłu; działał i pisał
, do królów, do książąt,

do osób prywatnych. Sławny Eneasz Sylwiusz Piccolomini, którego król Kazimierz nie dopuścił do biskupstwa warmińskiego, a który potem zostawszy papieżem Piusem II mścił się za to na Polsce, bo jéj sprawiedliwości odmawiał, jednak o listach kardynała Zbigniewa, które sam otrzymywał, acz surowy bardzo sędzia wyrzekł, że wiele w nich dowcipu, rozumu i wytworności rzymskiéj. *Maciej z Łabiszyna* rektor akademji, słynął też wymową za jego czasów w Krakowie. Z Litwy *Wojciech Tabor* biskup wileński (umarł r. 1507) przemawiał do króla Alexandra w obronie praw i wolności swojego narodu.

Ze świeckich mówców słynął szeroko *Jan z Rytwian,* wnuk Wojciecha Jastrzębca prymasa; był mężem znakomitym i wymownym, ostro na sejmach jako poseł gromił króla Kazimierza Jagiellończyka za to, że nie postępował w duchu wolności narodowych, czego wszyscy słuchali zawsze w milczeniu głębokiem a z radością; został późniéj wojewodą krakowskim i umarł r. 1480.

FILOZOFIA.

64. W Europie całéj kwitnęła wtenczas filozofia, któréj służy w dziejach nazwisko *scholastycznej.* Nazwisko to poszło od wyrazu łacińskiego *schola, szkoła,* dla tego, że wszyscy uczeni, co się tą filozofią zajmowali, naśladowali siebie, jeden szedł za drugim tą samą drogą, jak gdyby z jednéj szkoły pochodzili. Rozumując o przedmiotach najwięcéj subtelnych, oderwanych, filozofowie ci nie wnikali w treść, w ducha, ale w formę, spierali się o wyrazy i nie rozjaśniali rzeczy, ale ją bardziéj wikłali; spierali się o rzeczy małéj wagi i postronne, których rozwiązanie było obojętne i dla nauki i dla ludzkości. Wywiązała się zaś ta filozofia scholastyczna z naśladowania dawnych. Za Grecji i Rzymu, ludzkość zbłąkana objaśnieniami i wierzeniami pogańskich religii, nie jasno pojmowała Boga, stosunek jego do ludzi, naturę rzeczy, cel człowieka i t. d. Stąd kiedy mitologia im nie wystarczała, brali się do tłómaczenia samym sobie oczywiście dowolnego, najwyższych zagadnień ludzkości. Stąd liczne systemata i

szkoły w Grecji, stąd rozkwit wspaniały filozofji, która posiłkowała, podnosiła religię namiętną, doczesną, do celów nizkich nawykłą i wreszcie rozbrat z nią wzięła, bo koniec końcem nikt z filozofów w Bogów z namiętnościami i odartych z wszelkiego majestatu i powagi nie wierzył. Chrześciaństwo zakwitnąwszy miało podania o filozofji greckiéj, a że oświatę i literaturę dawną naśladować zaczęto, przyszła koléj na filozofię. Tylko chrześciaństwo łączyło już pojęcia objawionéj religii z wyobrażeniami starożytnych. Przed odrodzeniem się nauk w Europie, rzecz ta była tem trudniejsza, że nikt naprawdę nie rozumiał filozofów greckich, wiadomości o nich brano z okruszyn literatury rzymskiéj, ze złych tłómaczeń łacińskich dokonywanych przez zapirenejskich arabów, a więc z mętnego źródła, z drugiéj ręki. Późniéj zjawiły się już nieco lepsze przekłady Arystotelesa, które się poplątały ostatecznie w umysłach. Rozum ludzki nie przetarty jeszcze, niedoświadczony, piął się od razu do poznania rzeczy najwznioślejszych, to jest do poznania Boga, którego gdy Objawienie ukazało w całéj prawdzie, scholastycy rozumowaniem do niego dojść sobie zamierzyli, sądząc, że przekonać potrafią i że rozum pogodzą z wiarą. Stąd silenie się na koncept, który wreszcie zstąpił do śmieszności. Wywiązały się dysputy, spory uczone, czem się najwięcéj zajmowało niby uczone duchowieństwo, a pomiędzy duchowieństwem klasztory. Wykształciła się nowa nauka *dyalektyką* nazwana, która uczyła spierania się, w sporze częstokroć już nie chodziło tyle o rzecz, ile o to, żeby mieć ostatnie słowo za sobą. Znudzony ustępował a wytrzymalszy otrzymywał zwycięstwo, chociaż obadwaj sami nie wiedzieli o co się kłócili.

Akademikom krakowskim cały wiek XV głównie na téj filozofii upłynął i księgi ich scholastyczne, wielką zjednały w swoim czasie wziętość naszéj szkole głównéj i sławę jéj szeroko rozniosły po świecie. Uczeni krakowscy długo sądzili że dyalektyka jest twierdzą i tarczą kościoła, umysły skąd inąd jasne i światłe uwodziły się n. p. Jan Sakran z Oświęcimia (§ 62) był najgorliwszym scholastykiem. We Włoszech już od niejakiego czasu zaczęło odrodzenie się, a chociaż nasi uczeni często jeździli do Włoch, filozofia nie zmieniała się w niczem. Szczęściem, że Kraków nie wywarł szkodliwego wpływu na rozsądek narodowy i że scholastycyzm popłacał tylko w stolicy. Szlachta a szczegól-

niéj z dostojnych domów, uczyć się filozofii téj nie śmiała, sądząc że ubliża to jéj urodzeniu, stąd dzieje wspominają jednego tylko księcia Pawła Holszańskiego z Litwy, tego co późniéj został biskupem wileńskim, i dzielnym był nieprzyjacielem różnowierców, że zajmował się filozofią. Zajęcie to powszechne opóźniało jednakże znakomicie postęp światła w narodzie, gdy nawet spory scholastyczne stłumiły w samym zarodku stałe zaczątki literatury klassycznéj, które się poczęły pokazywać w akademji krakowskiéj. Ponad wiek swój podnieśli się wtenczas w Polsce dwaj mężowie *Grzegorz z Sanoka* i *Jan z Głogowy*, którzy lubo niezbudowali własnych systematów, lubo wpływ ich nie przeciągnął się długo, mieli rozumu, nauki i bystrości w sądach daleko więcéj od innych, śmiało uderzali na przesądy. Spółcześni jednakże za nisko stali, żeby sprostać mogli ich pojęciom i wyobrażeniom.

65. *Grzegorz z Sanoka* (§ 61, 62) nie z książek ale z natury, z postrzegania własnego brał naukę. Człowiek znakomitych zdolności, poznał od razu całą czczość sporów scholastycznych, dla tego mówił z pogardą o filozofach, że cała ich mądrość jest tylko marzeniem czuwających: dlatego umysły skłaniał ku praktyce i ku naturze, ukazywał na rzeczywistą piękność w poezji, tworzył nową niesłychaną w Polsce teorję wymowy. Ze wszystkich nauk, najwięcéj medycynę cenił, bo około zdrowia ludzkiego chodziła. O teologii rozumować nie kazał, gdy wiara w Boga sama wystarczy. Astrologią na bok odrzucił. Mówił, że prawa nie opierają się na sprawiedliwości ale na pożytku, i wskazywał na to dowody, że nieraz jedno prawodawstwo to chwali, co drugie potępia. Dla utrzymania i ocalenia rzeczypospolitéj więcéj sił znajduje się w rozumie niż w ciele, stąd najpilniéj kazał się uczyć tych umiejętności, co zachowują królestwo. Wielka szkoda, że Grzegorz sam nic nie pisał w tym przedmiocie, bo aczkolwiek wiele czytał, wiele zajmował się historją i poezją, zdania te swoje, które tak uprzedzały wiek, rozwijał tylko przed przyjaciołmi, a najwięcéj przed jednym z nich Kallimachem (§ 73), bez którego nicbyśmy nawet nie wiedzieli dzisiaj o znakomitym rozumie i zdolnościach Grzegorza. Nikt go z ziomków w swoim czasie nie pojął, bo wpływu żadnego po nim nie zostało, a w lat dopiero sto kilkadziesiąt wydała Europa Bakona, który z tegoż

stanowiska wyszedłszy co nasz Grzegorz, oznaczył sobą epokę w dziejach oświaty. Chlubę to zawsze nieposlednią Polski ówczesnéj stanowi, że miała pomiędzy dziećmi swemi męża, który o wielu rzeczach tak zdrowo sądził, jak najświatlejsi ludzie XVIII wieku. Kallimach, który opisał obszernie jego życie, zachował nam także pamiątki trafnego dowcipu Grzegorza, w różnych odezwaniach się i anegdotkach.

Mąż ten znakomity rodził się zapewne w Sanoku i stąd jego nazwisko. Pochodził nie ze szlachty lecz z mieszczan; ale były to jeszcze czasy, w których i mieszczanie mogli dostępować znakomitych w ojczyźnie dostojności. Lat dwanaście mając, niemogąc znieść dziwactwa ojca, puścił się w świat samopas i błąkając się po różnych miejscach przybył wreszcie do Krakowa. Tutaj w stolicy słysząc na każdym kroku mowę niemiecką, wolał się przenieść do samych Niemiec; bawił się nad Elbą, i wędrował znowu tak z kraju do kraju przez lat piętnaście, uczył się, księgi przepisywał, a pisał ślicznie, wprawiał się w śpiew i w muzykę, do których miał nadzwyczajny pociąg, to nawet pomogło mu wielce do utrzymania się w ojczyźnie za powrotem. Kraków albowiem wrzał od sporów scholastycznych, ale nie znał się na muzyce, któréj jednak potrzebował do wspaniałości i ozdoby obrządków kościelnych. Po niejakim czasie zaczął wykładać Grzegorz w akademji sielanki Wirgiljusza i ściągał tłumy młodzieży goniącéj chciwie za nowością i prawdą. Stąd bystre jego wzniesienie się naukowe. Został bakałarzem a potem mistrzem, chociaż na scholastyce się nie znał. Z wielką stratą dla akademji pan z Tarnowa wziął go następnie do wychowania synów swoich, i tam u niego na dworze Grzegorz wsławiał się pisaniem nagrobków łacińskich. Stąd po śmierci króla Jagiełły, panowie chcąc napisu na grobowiec Jagiełły, do niego się zgłosili. Grzegorz z wychowańcami swojemi często bawił w Krakowie, w gronie uczonych i na dworze, tam poznał się rychło z królewicami i pozyskał ich przyjaźń. Był Grzegorz jakiś czas wyrocznią uczonych w Krakowie. Dawali mu do przejrzenia swoje prace, radzili się w niejednéj wątpliwości. Mając nadzieję otrzymania probostwa w Wieliczce, odbył podróż do Bononji i do Florencji, żeby się tam wyświęcić na księdza i o mało co nie zatrzymali go włosi w orkiestrze papiezkiéj. Ale powróci-

wszy osiadł na probostwie nie nadługo wprawdzie, gdy go ztamtąd wziął do boku swojego za spowiednika i kapelana młodziutki król Władysław, wybierający się do Węgier. Wpływem swoim przeszkodził tam naprzód wojnie domowéj, a potem znajdował się na wyprawie tureckiéj, po któréj kiedy do pokoju przyszło a sławny kardynał Juljan Cesarini wymagał, aby król na eucharystję przysięgę składał, Grzegorz za zbrodnię to poczytując, aby tajemnice wiary odbywać się miały w obec niewiernych, miał odwagę sprzeciwiać się kardynałowi, dowodząc, że samo słowo królewskie powinnoby turkom wystarczyć. Przyszło do większych jeszcze zajść Grzegorza z Juljanem, skoro kardynał namawiać zaczął króla do zerwania przysięgi i rozpoczęcia wojny na nowo. Grzegorz najmocniéj przeciw temu powstawał, czem rozgniewany kardynał nazwał raz go fanatykiem i grubianinem, wrogiem religii, nieświadomym praw boskich i ludzkich, groził mu nawet więzieniem. Stało się jak chciał Juljan, Grzegorz dobrowolnie ustąpił z obozu, ale wkrótce do niego powrócił za naleganiem króla i przyjaciół. Znajdowali się obadwaj przeciwnicy razem w sławnéj klęsce warneńskiéj, Juljan poległ, Grzegorz zaś ocalił się ucieczką pod opieką Huniada wodza węgierskiego. Bał się już powracać do Polski, po stracie króla, metryk koronnych i kwiatu rycerstwa, lękał się królowéj matki, która mu zdrowie syna poruczyła. Huniad powierzył mu wtedy wychowanie synów swoich, z których jeden Maciej był potem królem węgierskim; od Huniada wziął go Jan Gara biskup waradyński, polubił Grzegorza albowiem dla nauki i zdolności, mianował go kanonikiem katedralnym i razem z nim mieszkał. Biskup ten był wielkim przyjacielem uczonych, i wielu ich z różnych stron świata zbiegłych do Węgier chował na swoim dworze. Dowiedziawszy się, że król probostwo jego w Wieliczce komu innemu oddał, Grzegorz żalem zdjęty postanowił powrócić do ojczyzny, lubo Gara zatrzymywał go w Węgrzech i obiecywał nadać bogato, a gdy to nie pomogło wyrobił u stanów węgierskich, że zlecono niby Grzegorzowi poselstwo do Polski: sądził biskup, że gdy się Grzegorz rozpatrzy bliżéj w ojczyźnie, powróci do Węgier. Zjawił się tedy nagle w Krakowie, gdy go za umarłego wszyscy mieli. Musiał jako naoczny świadek opowiadać na dworze o szczegółach klęski warneńskiéj. Ale kiedy chodzi około pozyskania

probostwa, tymczasem umarł Jan Odrowąż arcybiskup lwowski w r. 1450; Zofja matka królewska do czterech kandydatów na opróżnioną stolicę, piątym Grzegorza przydała. Sprzeciwiał się temu kardynał Zbigniew, gdyż go dla obyczajów cudzoziemskich nie lubił i Grzegorz sam się wzbraniał długo, wreszcie ustąpił królowi i został arcybiskupem; wyświęcał go ten sam kardynał Zbigniew. Przekonał się Grzegorz nie długo, że miał urząd świetny, ale bez utrzymania, dochody były szczupłe a kapituła rozpędzona; myślał z początku porzucić Lwów i szukać chleba na Węgrzech, ale wkrótce rozmyślił się i z całym ogniem młodości wziął się do naprawy kościoła i urządzenia dyecezji. Położył w istocie na téj drodze wielkie zasługi. Sam do ludu miewał kazania, a pięknym głosem, wspaniałą powagą, płynną wymową, zawsze naokoło siebie tłumy zgromadzał. W czasach najazdów tatarskich, sam mieszczanom ducha dodawał, mury obchodził, oręża dosyłał na zagrożone miejsca. Pod koniec życia wsie arcybiskupie oddał w zarząd włodarzom i sam osiadł na ustroniu w Dunajewie, a chociaż był bardzo oszczędny i gospodarny, nigdy nie żądał liczby od włodarzów. Nie przyjął dostojniejszego arcybiskupstwa pragskiego w Czechach, nawet do dworu nie jeździł, tylko w razie potrzeby do króla pisywał, i tylko z uczonymi nie przerywał swoich serdecznych stosunków, i owszem chętnie ich zawsze podejmował w Dunajewie. Miał nieprzyjaciół pomiędzy panami, bo nie chciał królewica Władysława do Czech wyprawiać na panowanie, nie chciał pomagać Prussom przeciw mistrzowi krzyżackiemu, ale domagał się aby panowie powrócili królowi rozszarpane pierwéj dobra koronne. Umarł 29 stycznia 1477 roku.

66. *Jan z Głogowy, Głogowczyk* szlązak rodem, ale w młodości przybywszy na nauki do akademji krakowskiéj, całe życie strawił w Polsce. Szląsk już nie był wtedy prowincją polską ale czeską, od czasów Kazimierza Wielkiego. Przecież szlązacy polakami byli, do Polski lgnęli przez cały ten wiek XV i w XVI jeszcze, póki do szczętu nie zczeszczeli nawet, ale zniemczeli i dla wspólnéj ojczyzny stali się obcymi. Stąd taka moc professorów i akademików krakowskich ze Szląska, nad którémi wszelako góruje Jan z Głogowy, który podobno najwięcéj się przyczynił do rozsławienia akademji u postronnych, zajmując się albowiem filozofią scholastyczną, wszystkie jéj części wyłożył w różnych dziełach. Mąż

biegły w naukach swojego wieku, czuł jednakże czczość przedmiotu, chciał wyjść na pole swobodniejsze myśli, ale się coraz mocniéj plątał w scholastycznych zawiłościach, gdy nie miał śmiałego poglądu Grzegorza z Sanoka. I nie miałby Głogowczyk zasług w naszéj literaturze, chyba w bibliografji tylko, gdyby nie fizjonomika i kraniologia, któréj się także poświęcał. Z rysów, cery twarzy, z budowy czaszki z głosu i z ruchów, Głogowczyk chciał czytać usposobienia, naturę i zdolności człowieka. Nauka była stara, ale ją wznowił pierwszy i rozwinął w Europie Głogowczyk, jak przed dwustu laty Ciołek stworzył optykę (§ 46). Odrysował głowę ludzką i na niéj kółkami oznaczył różne miejsca, w których miały niby siedlisko różne władze duszy. Dzieło główne w tym przedmiocie, a kilka ich wydał, wyszło w Krakowie dopiero w roku 1518, w lat kilkanaście po jego śmierci, która nastąpiła w początkach panowania Zygmunta Starego, to jest w roku 1507.

Teologia i Kanoniści.

67. Niedaleko od filozofji do teologji, bo obiedwie nauki mają cel jeden, tylko filozofia wychodzi sama z siebie, teologia zaś z objawienia. Filozofia zapuszcza się w nieprzebrane obszary myśli, teologia zaś mówi tylko wyłącznie o Bogu, religii, objaśnia pismo święte i ojców kościoła. Teologia kwitnęła również w akademji krakowskiéj, i nic dziwnego; czasy jagiellońskie były czasami wybujałego hussytyzmu w Czechach, który się do nas przeciskał, więc oczywista, duchowieństwo pisało i tamowało postęp nowinkom religijnym. Daléj w kościele była wielka schizma; po dwóch, po trzech papieżów panowało razem, sobory powszechne zgromadzały się i radziły, nowy powód do zajęcia umysłowego. Podniesiono wtedy myśl, około któréj żwawe staczał wiek cały boje, czy sobor wyższy jest od papieża, czyli też nie, czy papież jest nieomylny, i czy złożony być może z tronu? Takie ważne pytania zajmowały naturalnie żywo cały świat katolicki, zajmowały i Polskę, która posiadała wtenczas poważne w kościele stanowisko, bo na wszystkich soborach miewała swoich posłów i biskupów, a na jednym z nich

Mikołaj Trąba arcybiskup gnieźnieński ledwie nie był obrany na stolicę papiezką po Janie XXIII.

Teologią samą zajmowali się u nas podówczas i pisali rozprawy św. *Jan Kanty*, czyli *Jan z Kąt*, rodem szłązak z Oświecimskiego, dziekan wydziału w akademji. Urodził się w roku 1397, umarł zaś w roku 1473, za świętego uznany przez kościół w r. 1775. Utrzymywał podobno, że sobór wyższy jest w kościele od papieża. Zdania tegoż samego bronił i *Benedykt Hesse* (§ 63), potomek rodziny niemieckiéj, ale rodził się w Krakowie, gdzie był dziekanem u św. Florjana, doktorem teologji i prawa oraz rektorem akademji po kilka razy. Tak samo myślał i *Jan Elgot* professor, doktor i scholastyk krakowski który bronił Jagiełły przed soborem bazylejskim, że hussytom nie sprzyja, miał zaś tak wielkie zachowanie u świata dla wielkiéj nauki swojéj, wymowy i roztropności, że go nazywano uchem papieskiem za Felixa V, który nieprawnie na tron obrany, czas jakiś rządził kościołem, a przynajmniéj jego cząstką znakomitą. Z Długoszem Hesse zwiedził ziemię świętą, i umarł w Krakowie za powrotem z morowéj zarazy w roku 1452.

Inny błogosławiony *Izajasz Boner* augustjanin stawał do dysputy przeciw hussytom na soborze konstancjeńskim (um. 1471 r.). *Andrzej z Kokorzyna* archidyakon krakowski i professor, odznaczał się także w walce z hussytami z którymi wtenczas wielu spierało się n. p. sławna była dysputa w r. 1431 z nimi na zamku krakowskim, w któréj oprócz Andrzeja sześciu akademików udział wzięło, hussytów zaś było trzech i spierali się wszyscy po polsku przez dni kilka. *Wojciech h. Jastrzębiec* prymas (um. 1436) pisał o sakramentach, o dziesięciu przykazaniach, o grzechach głównych, o karności kościelnéj. *Jan z Oświecimia Sakran* (§ 62) pisał o błędach Rusi religijnych i wyliczył aż 42 głównych okoliczności, któremi się różni kościół rzymski od ruskiego pod względem czy to dogmatów, czy obyczajów: rzadkie to dzisiaj pisemko, chociaż niewielkiéj jest wartości, wyszło zaś z druku 1501 r. *Tomasz ze Strzempna* sławny świątobliwością, biskup krakowski, pisał o władzy kościoła i soboru powszechnego (umarł r. 1460). Kiedy sprawy i spory soborowe ustały, w Polsce zawiązał się nowy bój około praw królewskich, co do obsadzenia biskupstw; stąd nieraz zaciętsze walki, gdy w rzecz wplątał się i papież. Jak tedy niegdyś o tron św. Piotra spierało się z sobą po dwóch, po trzech razem współzawodni-

ków, tak teraz po dwóch, po trzech naraz szło do biskupstw osieroconych w Polsce: kapituły obierały jednego, król nominował drugiego pospolicie z zasłużonych sobie ale nie kościołowi księży, wreszcie papież godząc strony wyznaczył trzeciego, a zdarzało się że i cudzoziemców, co obrażało naród. Nowy powód do sporów i pisaniny, w któréj się odznaczył szczególniéj *Sędziwoj z Czechela herbu Korab* mistrz teologji z akademji paryzkiéj, profesor krakowski, i kanonik gnieźnieński, który potem wszedł do zakonu augustjanów i był ich przełożonym w Kłodawie na Kujawach. Człowiek jeden z najuczeńszych w ówczesnéj Polsce; pisywał listy do Długosza, do Jana Lutka z Brzezia i t. d. o tem co serce bolało. Napróżno król chciał go ująć biskupstwem wileńskiém, Sędziwoj dostojnością pogardził, króla ostro skarcił w obliczu narodu, a pisał mocno za prawami kościoła, które złamał naprzód sam król w niedopuszczeniu Tomasza ze Strzempna do biskupstwa krakowskiego. Długosz, Tomasz i Sędziwoj, byli to serdeczni od lat dziecinnych przyjaciele.

Do sławnych owego czasu kanonistów należał jeszcze *Paweł herbu Dołęga z Brudzewa, syn Włodzimierza,* dyplomata i poseł do soborów i na sejmy w sprawach religijnych i krzyżackich. Zowią go Paweł Vladimiri, to jest Włodzimierzowicz. Doktór prawa, rektor akademji i kustosz krakowski, był to mąż rzadkiéj cnoty i miłości ojczyzny, pracował dla niéj nieustannie w różnych zawodach. Główném zadaniem jego życia było pokonać prawem krzyżaków i odebrać im ziemie polskie, które nieprawnie od wieków posiedli. W tym celu narażał się panom ziemi, n. p. cesarzowi Zygmuntowi luxemburgskiemu, który jako niemiec w Polsce nieprzychylny, trzymał stronę zakonu. Pisał niezmiernie wiele o prawach kościelnych i narodowych, wreszcie nawet dzieje wojen z krzyżakami stoczonych układał. W najdawniejszéj z prac swoich na sobor konstancjeński podanéj w r. 1416 dowodzi, że krzyżacy nie mieli prawa nawracać na wiarę chrześciańską pogan pruskich, że kraje przez nich zajęte nie są zdobyczą ale prostym rabunkiem, że teraz już zakony rycerskie żadnego nie mają celu i nie na to były założone, aby sobie cudze kraje bezkarnie i bezwstydnie przywłaszczały, i t. d. Jego to posłuchawszy, król Władysław Jagiełło, założył klasztor augustjanów w Kłodawie. Umarł Paweł w Krakowie w r. 1435.

68. *Synody.* Zwyczajem starodawnym arcybiskupi gnieźnieńscy zwoływali ciągle na synody biskupów polskich za królów jagiellońskich. Zyskali nawet obszerniejsze pod tym względem prawo, kiedy Mikołaj Trąba wyjednał dla siebie i następców swoich tytuł prymasa na Koronę i Litwę, to jest władzę nad wszystkiemi biskupstwami, daleko już rozleglejszéj teraz ojczyzny. Dotąd do prowincji kościelnéj arcybiskupa gnieźnieńskiego należeli biskupi: krakowski, wrocławski, kujawski, poznański, płocki i lubuski, teraz i cała prowincya lwowska z arcybiskupem na czele od czasów Ludwika węgierskiego nastała, i dyecezje litewskie uznawać nad sobą musiały władzę jedynego prymasa. Jak dawniéj arcybiskup gnieźnieński był po nad całą Polską rozdzieloną na książąt, tak teraz prymas był już nie po nad całą Polską, ale po nad całą Rzecząpospolitą złożoną z kilku kościelnych prowincji, z wielu oddzielnych narodowości, to jest polskiéj, litewskiéj i ruskiéj.

Mikołaj Trąba był jednym z najznakomitszych biskupów ówczesnego kościoła polskiego, jeździł z cesarzem Zygmuntem na sobór do Konstancji, potém zawsze z cesarzem do Paryża dla pogodzenia Francji z Anglią, wreszcie do Hiszpanji, aby Benedykta XIII nakłonić do złożenia korony papiezkiéj. Zwołał synod do Wielunia, który ukończył się w Kaliszu w roku 1420, umarł zaś 4 grudnia 1422 roku.

Dał Trąba tylko hasło, bo i po nim zgromadzali synody prowincjonalne prymas Wojciech Jastrzębiec, Wincenty Kot z Dębna (§ 63). Zbigniew Oleśnicki, a nawet biskupi zgromadzali dyecezjalne synody, na których już nie było biskupów, ale zasiadali księża z kapituł, z klasztorów i probostw, w Krakowie, w Płocku, w Wilnie, w Heilsbergu i w Warmji. Ustawy synodalne, jedne są drukowane, drugie przechowały się aż do nas w rękopismach.

Sławnym stąd był na soborze piotrkowskim Oleśnickiego *Mikołaj Kotwicz*, który poprawiał i spisywał dawne i nowe statuta synodalne, jak gdyby jeden kodex z nich układał. Szczególniej zaś zajmował się zebraniem praw względem wykorzenienia herezji i poprawienia ogólnéj moralności ludzi świeckich i duchowieństwa.

Prawo narodowe.

68. Sejmy odbywały się ciągle i prawa nowe pisały się, stąd potrzeba nowych zbiorów uczonych. Prawników też liczba mnożyła się w Polsce, gdy na wszystkie strony trzeba było narodowi działać, oznaczać swój stosunek do króla i do kościoła, walczyć z krzyżakami i z cesarzem spierać się na synodach. Dodajmy, że rodziła się wtedy powaga izby poselskiéj, która z czasem zaczęła stanowić całą potęgę Rzeczypospolitéj. Mazowsze zawsze tutaj góruje, gromadzi skrzętnie swoje prawa i ciągle o nich pamięta. Korona tylko naśladuje książąt.

Pomiędzy zbieraczami praw odznaczyli się szczególniéj na Mazowszu *Stefan z Mniszewa Wodyński,* w Koronie zaś *Jan Łaski.* To byli pierwsi zbieracze.

Stefan był proboszczem warszawskim u św. Jana i kanclerzem nadwornym księcia Bolesława IV. Pod koniec już swojego życia mając w tem wzory od swoich poprzedników, zebrał statuta mazowieckie w roku 1483.

Jan Łaski, potomek jednéj z najznakomitszych rodzin w ojczyźnie, miał wielkie łaski u króla Alexandra Jagiellończyka, i za niego jeszcze został kanclerzem koronnym. Światły, wyrozumiały, pilnował króla, który nawykłszy w Litwie do samowoli, nie raz w zapomnieniu wykraczał przeciwko prawu. Nie zapomni historja ojczysta nigdy Łaskiemu zasługi, że odwiódł króla od gwałtowności, kiedy uwiedziony przez prywatę kniazia Glińskiego, chciał niesprawiedliwie na sejmie w Brześciu ścinać głowy panom litewskim, czemby naturalnie wielką wywołał burzę. Alexander Jagiellończyk zlecił Łaskiemu zbierać prawa koronne, była tego albowiem gwałtowna już potrzeba, gdy praw się namnożyło a mało kto o nich wiedział. Łaski zebrał je i wydrukował księgę, którą nazwano Statutem radomskim dlatego, że w r. 1505 na sejmie radomskim była złożona w darze królowi, senatorom i posłom. Na początku swego zbioru Łaski wydrukował „Bogarodzicę.“ Sławny ten w swoim czasie i późniéj zbiór praw ojczystych, był wzorem dla następnych. Ksiądz kanclerz tak wielką sobie zjednał nim sławę, że należy odtąd do najznakomitszych postaci w dziejach narodowych. Ksiądz

prymas Jędrzéj z Boryszewic, wziął go wtedy sobie za koadjutora i następcę, i w istocie, kiedy umarł nie długo potém, Łaski został prymasem w roku 1510. Ale źle się spisał na tym urzędzie. Był łakomy, dumny, popędliwy. I królowi naraził się i kościołowi. Zakochany nadzwyczaj w świetności domu swego, chciał go podnieść wszelkiemi sposobami, dla tego pozwalał synowcom łupić majątki duchowne, dla tego sprzyjał wyprawom Łaskich do Węgier, gdzie z turkami byli za jedno przeciw Austryi w nadziei obłowu i zdobyczy. Były te wyprawy powodem, że aż klątwa papiezka dotknęła dom Łaskich, mianowicie prymasa, który wszakże osobiście był znany w Rzymie, bo zasiadał na soborze lateraneńskim za Leona X i reprezentował tam powagę majestatu polskiego. Na tym soborze w r. 1515, Łaski wyrobił sobie i arcybiskupom gnieźnieńskim godność legata (Legatus natus), to jest posła papiezkiego z urzędu w Polsce, z najobszerniejszą władzą nad kościołem narodowym. Miałaby ta godność wielkie znaczenie, gdyby za Zygmunta Augusta nie zaczęli do nas nasyłać papieże stałych nuncjuszów. Umarł Łaski 19 maja 1531 roku.

70. *Jan Ostroróg* jest nie tylko zbieraczem, ale znakomitym autorem i myślącym prawnikiem, który jak starożytny mędrzec zastanawia się już nad istotę rzeczy, nad zasadami praw, i który podaje sposoby reformy rzeczypospolitéj. Po kronice Długosza nie masz w całéj literaturze polsko-łacińskiéj XV wieku dzieła ważniejszego i ciekawszego, nad dzieło Ostroroga. Taki Ostrorog jest wyraźnym dowodem, jak wysoko za czasów króla Kazimierza stała oświata i rozumna wolność polska. W naukach starożytnych, w miłości i zrozumieniu literatury klassycznéj uprzedzili nas włosi, ale nikt nas nie wyprzedził w rozwinięciu się narodowem, w pojmowaniu zasad dobréj wolności, w nauce urządzenia rzeczypospolitéj. Nie znaczy to, żeby Polska miała już w epoce jagiellońskiéj najlepszy rząd, któremuby nic zarzucić nie było podobnem, w którym nicby się nie znalazło do poprawy, ale znaczy to, że Polska była na najpiękniéjszéj drodze rozwoju swego wewnętrznego życia, i że postępującą wytrwale na téj drodze odwracać mogli od wszelkich zboczeń ludzie znakomici rozumem, których ukształciła narodowa oświata i wolność, jakiéj podówczas nie miało żadne z europejskich państw, rzeczypospolitych nawet nie wyjąwszy. Ostroróg jeden może

być dowodem, żeśmy wtenczas stali na czele cywilizacji chrześciańskiéj obok innych narodów.

Jan Ostroróg, syn wojewody poznańskiego Stanisława, który pod niebytność w ojczyźnie Władysława warneńskiego sprawował namiestniczą władzę w Polsce, był potomkiem rodziny bardzo potężnéj i historycznéj. W Bononji został doktorem prawa. Stopień ten uczony tak wysoko cenił, że wróciwszy do ojczyzny, zasiadłszy nawet w senacie, zawsze się podpisywał doktorem prawa. Kładł owszem tytuł akademicki wyżéj jak tytuł i krzesło senatorskie. Był zzś kasztelanem międzyrzeckim. Podpisał potem pokój z krzyżakami, sławny ów pokój toruński z r. 1466, mocą którego wróciła do nas połowa Pruss, a właściwie Pomorza, bo niesprawiedliwie Prussami krzyżacy nazwali zawojowany przez siebie kraj polsko-litewski, którego połowa ta co do nas wróciła, składała się właśnie z ziem czysto-polskich; ziemię te dawniéj stanowiły część narodową, a zdradą oderwane były od jedności. Posłując do Rzymu, miał mowę, którą potém często przedrukowywano na dowód, jak można było pogodzić godność niezawisłego króla ze względnością i posłuszeństwem należném głowie kościoła. Ostroróg żył w najważniéjszéj chwili przeobrażenia się narodowego; widział świetny wzrost Polski ku północy i wschodowi, widział upadający zakon krzyżowy i przekonywał się coraz więcéj, że nowe jeszcze ziemie i nowe narodowości staną Polsce otworem, powiększą siłę i potęgę narodu. Widział, jak stan szlachecki wychodził już z pieluch i przeważne obok senatu zajmował stanowisko w narodzie. Jednocześnie Ostroróg widział wady narodowe i błędy szlacheckiego rządu, jaki się rozwijał. Kochając z całych sił ojczyznę, chciał by się rozrastała i nadal w potędze i w sławie, dlatego opisał i wskazywał jéj drogę do urządzenia się jeszcze lepszego i poprawy, przestrzegał, że to i owo było do zrobienia, że to i owo grozi z czasem boleścią i upadkiem. Ale na nieszczęście głos Ostroroga był głosem wołającego na puszczy, nikt mędrca nie rozumiał w Polsce XV wieku, co dowodzi, że wielki nasz obywatel był na prawdę geniuszem, który wiek swój uprzedził. Pismo jego znał tylko ze spółczesnych Górski, zbieracz aktów tak nazwanych Tomiciana; późniéj przez całe dwa wieki leżało w zapomnieniu. Jednak Ostroróg robił z siebie wszystko co mógł, by sprawić dobro i pismo swoje złożył sam

na jednym z sejmów kazimierzowskich w Piotrkowie r. 1459 nawołując naród do poprawy.

Nie był Ostroróg wielkim przyjacielem praw takich kościoła, jakie sobie przywłaszczało duchowieństwo w XV wieku. Dlatego radby był ograniczyć ten wpływ duchowieństwa na sprawy rzeczypospolitéj wewnątrz, a wpływ papiezki na zewnątrz. Narzekał szczególniéj na wielość i rozmaitość praw, u nas tak się albowiem od nich zagęściło, że nawet młynarze mieli swoje osobne prawa. Nie były to kodeksa spisywane, ale trzymały się zwyczajem, co u narodu, który szedł chętnie za podaniami ojców, miało wszelką powagę i dostojność. Obfitość ta sprawiała, że nic się swobodnie w Polsce rozwijać nie mogło okrom swawoli, gdy jedno prawo wciąż zawadzało o drugie, a raczéj przywiléj o przywiléj, to jest o swawolę innego prawa; potworzyły się tedy korporacje, cechy nieruchome, wiecznie też same i niezmienne, forma zastąpiła życie. Ostroróg po kolei przechodzi w piśmie swojém wszystkie strony narodowego życia, zastanawia się nad niemi zimno i ocenia, kreśli obraz dobrego rządu, państwa walnego, idealnego, o tyle, o ile ludziom do ideału na ziemi zbliżyć się wolno.

Tadeusz Czacki wydobył na jaw pismo Ostroroga dopiero na początku XIX wieku z aktów biskupa Tomickiego, a Hipolit Kownacki przełożył je na polskie i wydał w roku 1818 w Pamiętniku Bentkowskiego. Lepsze, dokładniejsze wydanie oryginału i tłómaczenie wygotował Jan Wincenty Bantkie w Warszawie w r. 1831.

HISTORJA.

71. *Pogląd.* Od Janka z Czarnkowa aż do Długosza długi przeciąg czasu wypełniają kronikarze mniejszéj wagi, pospolicie bez nazwiska, a to samo już dowodzi ich znaczenia i niewielkiéj wartości prac historycznych. Za Piastów nie przerywała się wcale nić znakomitych kronikarzy, ledwie jeden umarł, a już miał w drugim swojego następcę. Pomiędzy Jankiem jednak a Długoszem następuje długoletnia przerwa. Janko umarł pod koniec XIV wieku, Długosz zaś pod koniec XV wieku. A tutaj właśnie zdawałoby się, że nowe położenie narodu, że świetne wypadki dokonane na polu dyploma-

tycznėm, że sam sojusz Korony z Litwą powinnyby były natchnąć historyków i rozpłomienić w nich ogień miłości ojczyzny. Stało się zaś przeciwnie. Nie brak wprawdzie śladów, że wielu pisało dzieje, ale cóż z tego, kiedy ledwie co z pomników doszło z owych czasów aż do naszéj chwili? Jeżeli mamy historję z epoki jagiellońskiéj obszerniejszą i wspanialszą od piastowskiéj, tośmy winni po większéj części obcym, którzy już coraz częściéj i obszerniéj o nas pisali; to winniśmy téj wreszcie okoliczności, że na złomie czasów jagiellońskich przed samą złotą epoką literatury staje jak olbrzym jaki, pierwszy historyk narodowy, nie kronikarz już, ale obywatel, człowiek wielkiego serca i wielkiego rozumu, *Jan Długosz.*

Żałować niezmiernie potrzeba, że zaginęły pamiętniki kardynała *Zbigniewa Oleśnickiego* i *Jana z Opatowic,* biskupa chełmskiego (umarł r. 1440), wielkiego ulubieńca króla Jagiełły, któreby rzuciły wielkie światło na pierwsze czasy jagiellońskie. *Tomasz ze Strzempna,* biskup krakowski, opisywał sprawy panowania Kazimierza Jagiellończyka. Dzieje częstych wojen z krzyżakami opisywali *Paweł Włodzimierzowicz* (§ 67) i późniéj *Henryk,* syn Zbigniewa z Góry. Dzieje kościelne swojego czasu spisywali: *Jędrzéj z Kokorzyna, Benedykt z Poznania* i *Michał z Nissy,* szlązak. *Jan Streifrok* i następca jego, *Henryk Sorbohm* (Zorenbaum), biskupi warmińscy, spisywali dzieje swoich klasztorów i biskupstw. Dziekan warmiński, *Jan Plastwig,* pisał również o témże biskupstwie. *Mikołaj z Czerska,* układał kronikę mazowiecką pod koniec XV wieku. Była jakaś historja *Jędrzeja z Żarnowa,* którą jeszcze czytano w Polsce za czasów Stefana Batorego. *Grzegorz z Sanoka,* spisywał dzieje wypraw Władysława, króla warneńskiego i t. d. Sam ten spis dzieł dowodzi, że mieliśmy już nie tylko kronikarzy, ale ludzi, którzy do widoków wyższych podnieść się umieli i spisywali historję, nie jak słowik co nóci, ale z wiedzą, z zamiarem, ażeby podać pamięci następnych pokoleń czyny przodków, że mieliśmy ludzi, którzy wiedzieli, o czém i jak mają pisać, którzy mieli przed sobą wzory i na nie się zapatrywali. Dla literatury nieoceniona szkoda, że te rzeczy zaginęły. Że zaś historycy nasi z XV wieku, pojmowali inaczéj dzieje od poprzedników swoich i kronikarzy piastowskich, na to można ukazać wiele dowodów. Czego dawniéj nie było, zjawiła się u nas krytyka w historji. Stąd dawniéj kronikarze nasi pisali co chcieli, powtarzali niestworzone baśnie, np. o królu Popielu, co go myszy zjadły, o smoku

pod zamkiem krakowskim, o Leszkach, co się ubiegali do mety za koronę, o wojnach Polskich z Alexandrem macedońskim. Teraz ze wzrostem światła nastaje już potrzeba odróżnienia fałszu od prawdy. Długosz nie przepisuje poprzedników jak to dawniejsi robili kronikarze okradając jeden drugiego, ale gromadzi w ręku swojém wszystkie materjały historyczne jakie się znalazły po klasztorach, kapitułach, i z nich układa swoją pragmatyczną historję, która ma w sobie jednoczyć wszystko co tylko było gdzie indziéj o dziejach narodu zapisane. Długosz już ostrożny, przebiera w podaniach; jedne wciela do swojego dzieła, drugie odrzuca, zastanawia się i rozumuje. To samo inni, ostro wecują piastowskich kronikarzy. Cierpi na tém wprawdzie najwięcéj, chociaż niewinnie, Wincenty biskup krakowski, ale wtedy nie wiedziano jeszcze, że w kronice Wincentego utonęła dawniejsza jeszcze kronika Mateusza Cholewy, pełna baśni; więc ile razy uczeni XV wieku śmieją się z podań Wincentego, trzeba to właśnie kłaść na karb Mateusza. Grzegorz z Sanoka, jak na wszystko miał trafny rzut oka, jak o wszystkiém wydawał sąd swój oryginalny, tak i tutaj nie mógł przenieść tego na sobie, żeby zmilknął i nie przypadkiem, ale umyślnie zawadził o Wincentego. Powiedział o jego kronice, że jest nie pełna już bajek, ale po prostu smalonych dubów. I starał się to wywieść zaraz trafném rozumowaniem. Dziwić się wszędzie należy temu wielkiemu rozumowi, który o początku Polski i o wędrówce praojców naszych słowian, miał tak jasne, tak prawdziwe wyobrażenie, do jakiegośmy dopiero teraz doszli, po tylu mozolnych pracach, i po odkryciu tylu materjałów historycznych. Daléj *Piotr z Bnina herbu Łodzia,* biskup naprzód przemyślski, a potém poznański, zmarły w r. 1493, napisał ostrą krytykę zawsze na Wincentego (§ 31). Wreszcie *Jan Dąbrówka,* który żył za Władysława Warneńczyka i brata jego Kazimierza, napisał obszerne objaśnienia do Wincentego, które wydał Herburt z Dobromila w lat dwieście potém, przy najpierwszém wydaniu jego kroniki. Jak wszyscy prawie ówcześni uczeni, był i Dąbrówka professorem i doktorem, wreszcie rektorem dwa razy akademji, oraz piastował różne dostojności w kapitułach. Przyjaciel Długosza i Grzegorza z Sanoka, jeździł w poselstwie do krzyżaków. Mąż na wiek swój bardzo uczony i wielki dobrodziéj akademji, umarł w r. 1472. Gdy z Kadłubka uczono wtedy łaciny w Polsce, prace Dąbrówki nie były bez celu, gdyż tutaj szło o zrównanie, oczyszczenie tekstu

od niepotrzebnych wtrętów. Przygotował się zaś do téj pracy znakomicie; zebrał wiele książek, moc rękopismów kilkunastu kronikarzy i autorów obcych, a wszystko ze średnich wieków; zgromadził ojców kościoła, filozofów, dzieł klasycznych rzymskich, nawet takich, którzy pojąć nie można w czém mogli mu przynieść światło i wybranemi z tego ogromu wiadomościami usiłował objaśnić narodowego i najdawniejszego, jak dla owych czasów kronikarza, gdy Galla dopiero w lat trzysta późniéj odkryto. Ale nie dopiął Dąbrówka swojego celu. Miał naczytanie się i ogromną naukę, ale zresztą nic więcéj oprócz poczciwych chęci; na zdolnościach zaś mu widocznie brakowało. Nie podniósł się tedy nigdzie po nad rozum swojego wieku, po nad metodę scholastyczną. Objaśnienia jego są ciemniejsze, jak sam tekst kronikarza. Zamiast wdawać się w historję, filozofuje, zbija zdania autorów filozoficznych, tworzy wnioski, wiąże to z sobą, co się wiązać nie daje na żaden sposób. Grzegorz z Sanoka jeszcze był wtedy u Tarnowskich, gdy poprawił jedno objaśnienie Dąbrówki i takiéj przez to u niego nabył powagi, że uczony akademik całe swoje dzieło oddał pod jego cenzurę. Dowodzi to również zacności charakteru Dąbrowki, który uszanował zdolność i naukę nawet w młodych. Oprócz Dąbrówki pisali i drudzy akademicy objaśnienia do Wincentego, np. Jan z Szadka i t. d.

72. *Jan Długosz,* pisał się z Niedzielska, szlachcic h. Wieniawa, był synem Jana starosty z Nowego miasta Korczyna, męża rycerskiego, który stawał na wojnie pruskiéj. Narodzony w Brzeźnicy w roku 1415 w Piotrkowskiém. Nazywano tego Jana w rodzinie starszym, senior, gdyż miał młodszego od siebie brata i także Jana i także kanonikiem krakowskim, jakim sam był. Stary to zwyczaj u nas w Polsce dzisiaj zatracony, jedno imie nadawać dzieciom. Długosz uczył się nadzwyczaj gorąco, lat siedemnaście mając skończył już akademję krakowską; pod koniec źle mu tam było, bo kiedy matka Beatryca umarła, a ojciec drugą pojął żonę, opuszczony przez wszystkich troskać się musiał sierota o chleb powszedni i wtenczas to wybierając sobie stan, wszedł do domu Zbigniewa Oleśnickiego, który miał wyborną u siebie szkołę dla zacnéj, chciwéj nauki, a rozmiłowanéj w ojczyznie młodzieży. Tutaj zaraz pokazał, czém dusza jego była pełna. Spisał w porządku w jedną księgę wszystkie dokumenta, przywileje, prawa i fundacye biskupów krakowskich, zagrzebane wyszukał, przepisał i objaśnił. Kardynał Zbi-

gniew coraz więcéj przekonywając się do Długosza, zaczął mu poruczać różne zaległe i zawiłe sprawy do odrabiania, a to jak jednéj stronie otwierało pole do szerszéj zasługi, tak drugiéj do coraz większéj względności. Stąd zawiść ludzi złych, którzy milczeli jeszcze za życia kardynała. Długosz tymczasem wyrobić się mógł na wielkiego męża w rzeczypospolitéj, zasłynął szeroko w całym świecie polskim i służył najserdeczniéj ojczyźnie. Wszystko w nim zacne, niepospolite było: rozum, nauka, charakter, poświęcenie się, praca. Ten człowiek zapomniał się, że żyje na świecie, że ma rodzinę i krewnych, że ma stosunki przyjaźni, a ciągle pamiętał na to, że jest kapłanem i obywatelem wolnego kraju. W istocie też ojczyzna tyle miała prawa do jego miłości, co kościół. Nie idąc nigdy krzywemi drogami, zawsze patrzył sprawiedliwości, zawsze dobra ogólnego, tryumfu kościoła i ojczyzny. Wszyscy go znali z téj strony i wszyscy hołd mu oddawali. I stało się, że w Polsce jagiellońskiéj, że nawet w téj całéj Słowiańszczyźnie, która się wtedy będzie kupiła około Polski i znajdowała w niéj ognisko swojego życia i z niéj brała siły ku skrzepieniu ducha w krwawéj walce z żywiołami obcymi, że w Polsce, że w Słowiańszczyźnie, Długosz był przez lat kilkanaście aż do śmierci znakomitością pierwszego rzędu, już nie naszą wyłącznie, ale wszystkim wspólną. Znały go Litwa, Czechy i Węgry, a po za granicami tych krajów głos Długosza przeważnie się nieraz rozlegał i wśród soborów chrześciaństwa, i wśród rzeszy niemieckiéj, u tronu cesarzów i papieżów, do których także posłował kilka razy od ojczyzny w różnych okolicznościach. Długosz godził Huniada, gubernatora Węgier z Iskrą gubernatorem Czech, pośredniczył pomiędzy wodzami, godził stronnictwa religijne w Czechach, w Rzymie przemawiał za wypędzeniem Turków z Europy, po zdobyciu przez nich Carogrodu. Przez Długosza głównie namówiony, kupił Oleśnicki księstwo siewierskie na Szląsku; łakomi ubolewali wprawdzie nad wypróżnieniem szkatuły biskupiéj, ale Długosz nie kupował ziem dla czyjéjś świetności, owszem w tym nabytku kawałka ziemi polskiéj upatrywał przyrost ojczyzny, ratował chociaż tą drogą jednę cząstkę całości narodowéj odszczepioną, któraby mogła łatwo przejąć się duchem obcym, jako już dobrze nim nasiąkła i rozpłynąć się w niemce. Gorliwy o chwałę Bożą, dał Długosz pokuć naczynia srebrne na relikwie świętych Pańskich, do czego za jego staraniem nie odmówili nakładu kardynał i ka-

pituła krakowska, a swego własnego grosza sam na to nie szczędził. Król Kazimierz Jagiellończyk, matka jego Zofia, kardynał Zbigniew, obejść się bez niego nie mogli. Kiedy po śmierci Zbigniewa zawiść chciała pozbawić Długosza zacnie zapracowanego stanowiska w ojczyznie, kiedy nawet wielcy ludzie usadzili się na niego, „przetrzymał wszystko łagodnością i cierpliwością przy prawdzie i pokorze i rozbroił w końcu rozstrojone na siebie umysły“. Przyszła na niego cięższa jeszcze burza, owszem najcięższa ze wszystkich, bo od króla, wtenczas kiedy po śmierci Jana ze Strzempna, król swego utrzymywał biskupa do stolicy krakowskiéj, a obok niego dwóch innych o ten tron dostojny zabiegało. Długosz jako zwolennik wolności kościoła, ani jednéj chwili się nie wahał, stanął po stronie kapituły i sprawiedliwości naprzeciw samowoli i pretensjom królewskim. Kazimierz Jagiellończyk dobrym, zacnym był królem, ale za bardzo litwin, nie mógł tak łacno przyzwyczaić się do wolności, których wiele spotykał w Polsce na każdym kroku; nie panował z prawem, ale chciał panować po nad prawo. Stąd tysiączne zajścia i całe to panowanie wspaniałe, a wielkie zewnątrz rzeczypospolitéj, wewnątrz targa się w bezustannych nieporozumieniach i walkach sejmowych. Król gdzie nie mógł, tam ustępował, np. w sporze ze szlachtą o wolności, ale gdzie mógł wziąć górę, nie zważał tam na nic, a ostry był i mściwy. Kapitułę oporną porozganiał, dobra jéj i domy jéj pozabierał, rozproszonych prześladował i ścigał. Długosz mógł się ukorzyć, starać się daléj o względy królewskie, które mu były potrzebne, gdyby ambicji tylko patrzał, gdyby mu szło o widoki światowe, nie zaś o powinność. Ale ta wielka dusza nie ugięła się ani przed łaską, ani przed ciężkiém prześladowaniem, kiedy inni kanonicy z niedostatku, ze strachu lub z innych przyczyn nawracali się do dworu, Długosz jeden wytrwał do ostatka, lubo przez to narażał się nawet na utratę wolności i życia, gdy przed zawistnikami ukrywać się musiał na zamku w Mielsztynie. Ma to cnota do siebie, że budzi mimowolny szacunek nawet w nieprzyjaciołach. Królowi żal się zrobiło Długosza, wspomniał na jego zasługi i poświęcenie się, a następnie ufnością i łaskami starał się mu zagłuszyć dwa lata okropnych cierpień, jakie mu zadał. Przywołał go do boku swego, powierzył wychowanie królewiców i odtąd żadnéj ważniejszéj sprawy mimo nie puścił, żeby się zaraz nie poradził o nią Długosza. Był zaś król tak zazdrosny o swego doradzcę i przyjaciela, że gdy po-

przednio przywróciwszy do łaski Długosza, używał go w różnych poselstwach, do krzyżaków i do Jerzego z Podjebradu, króla czeskiego, odtąd na krok jeden nie chciał go puścić od królewiców, owszem dał Długoszowi zupełną nad dziećmi władzę i powiadał przed ludźmi dworskiemi i pany, że najmilsza mu jest muzyka, kiedy słyszy płaczących synów, których karci Długosz. Zaszczytne to było bardzo położenie i dla nauczyciela i dla króla, dla nauczyciela że śmiał karać, dla króla, że tak ufał cnocie i sprawiedliwości Długosza. W istocie synowie królewscy wszystko to bardzo zacni ludzie byli; o zdolności tutaj nie chodzi, bo zdolność to podarunek Boski, ale o charakter, o zasady; wszyscy zaś królewicowie mieli zamiłowanie dobra ojczyzny i podwładnych sobie narodów, wszyscy byli prawi, szlachetni, pracowali ile mogli dla szczęścia państwa i niezbaczali na krok z drogi powinności. A byli i tacy, jak Zygmunt Stary, którzy dla Polski zwiastowali złote czasy potęgi i sławy pod wszelkim względem nie tylko politycznym ale i literackim. Długosz poprzednio już posłem był do króla Jerzego, którego papież wyklął za sprzyjanie hussytom. Czesi wzywali wtedy na tron jednego z królewiców polskich, ale Kazimierz nie przyjmując ofiary, chciał Jerzego z Rzymem pogodzić. Pięknie. Długosz prowadził te sprawy aż stany czeskie ujęte wdzięcznością, ofiarowały mu arcybiskupstwo pragskie. Ale nasz zacny kanonik dał tutaj nowy dowód zaparcia się cnotliwego i zacnego, bo za warunek swojéj zgody na przyjęcie pasterstwa położył, żeby Czechy rzuciły naukę Hussa, i odpowiedział proszącym, że nie może pobierać ogromnych dochodów, jakie mu obiecuje arcybiskupstwo za samą godność, bo żąda pracy i chce mieć posłuszną trzodę, żeby go rozumiała. Wreszcie ofiarę stanowczo odrzucił, „bo mu bez swoich żyć było trudno“. Kiedy umarł król Jerzy, entuzjazm całego czeskiego narodu najstarszego królewica polskiego, 15-toletniego Władysława, powoływał na tron. Kazimierz Jagiellończyk chciał, żeby Władysława odprowadził Długosz do Pragi, który znowu się wahał mając wstręt do Czechów, odszczepnych od kościoła, ale król rzekł mu szlachetnie: „syn mój ma dwóch ojców, mnie i ciebie, jam go zrodził, a tyś wychował, byłoby to więc okrutnie, gdyby miał postradać obydwu na raz jeden“. Pojechał tedy drugi ów ojciec z królewicem i długo tą razą bawił się w Czechach, uczył albowiem młodego króla, jak ma sobie postępować i co robić, a kiedy go już przy władzy utrzymał i spo-

kój mu zabezpieczył w nowém królestwie, dopiero wtenczas, jako dobry opiekun, powrócił do Polski. W sprawie przywrócenia Pomorza dla ojczyzny długo i czynnie pracował; był naprzód wbrew zdaniu wszystkich panów i radnych i nie chciał długo przyjmować poddania się miast pruskich, ale wziąwszy się do pracy, pilnie zgłębiał sprawy krzyżackie i przekonał się, że Polska miała prawo i słuszność za sobą. A przekonany o tém, serce i duszę sprawie uciśnionéj narodowości poświęcił. Kiedy potém w lat kilkanaście król węgierski Maciéj, największy szalbierz i jeden z najzaciętszych wrogów Polski, znosił się z mistrzami i do wojny ich przeciwko rzeczypospolitéj podburzał, Długosz i tutaj jeszcze usłużył ojczyźnie, gdy korzystając z okoliczności, zawarł ugodę z Maciejem w Wyszogrodzie i tem samém zapobiegł nowéj wojnie, któraby mogła znowu dobre słowo Polski dla Pomorza na sztych wystawić. Ziemie więc powróciły do Polski, a Długosz tak w jedném miejscu dziejów swoich, uczucia serca z tego powodu maluje: „jestem pełen radości opowiadając koniec téj długiéj wojny z zakonem, co nam przywróciła ziemie niegdyś Polsce wydarte. Nie mogłem patrzéć bez żalu na krzywdy wyrządzone ojczyźnie naszéj od obcych. Byłbym już zupełnie szczęśliwy, gdyby jeszcze podobało się Opatrzności, za życia mego oddać nam Szląsk i resztę Pomorza. Wtedy umarłbym bardziéj zadowolony, a spoczynek mój wieczny, byłby słodszy i głębszy“.

Król częstował Długosza świetnemi urzędami, podskarbstwem, podkanclerstwem, nie przyjął nic, chociaż szacunek całego narodu i głos powszechny żądał, żeby postawić go na świeczniku w rzeczypospolitéj; nie przyjął, bo był za sumienny, miał już inne obowiązki z powołania i z serca, a nowych nie mógł brać na siebie, bo by nie wydołał wszystkiemu. Długosz chciał spokojności, bo nie wiele mu już zostawało życia skołatanemu pracą i męczeństwem, a chciał jeszcze jednę położyć niepożytą zasługę dla ojczyzny. Chciał zostawić dzieje narodu. Otoż na schyłku już lat pracował i uczył się po rusku dlatego, żeby mógł czytać pisma i kroniki ruskie Nestora i latopisów litewskich, z których naturalnie mógł wiele czerpać treści dla swojego przedmiotu. Wszystko co polskie żywo go obchodziło, szukał wszędzie nauki, sam się oświecał i fakta dla potomności starannie spisywał, a kiedy mu

już i ojczystych brakowało źródeł, kiedy przebrał kroniki ruskie, niemieckie roczniki kazał dla siebie tłumaczyć.

Królowi jednakże leżało na sumieniu, żeby dać Długoszowi stanowisko; dlatego po śmierci Grzegorza z Sanoka, mianował go arcybiskupem lwowskim, ale nim bulle przyszły z Rzymu Długoszowi na tę dostojność, umarł mąż wielki nominatem tylko dnia 10 maja (czy 29-go?) 1480 roku. Miał lat przeszło 70. Na pogrzebie za trumną jego szli królewicze, cała akademja, prałaci i wielki tłum ludu. Mąż to był poważny, skąpy na zbytki, szczery i stały przyjaciel, zawsze umiarkowany i cierpliwy; książki z niezmierną chciwością kupował, wielu nieznanych lub dotąd mało znanych autorów łacińskich z Włoch przywiózł, np. Sallustjusza, Liwiusza, Cycerona. Serce miał wdzięczne, tak więc do ostatniéj chwili Zbigniewa Oleśnickiego nie opuszczał i późniéj woli jego sumiennym był wykonawcą. Dostatków swoich, a miał je w ciągu żywota znaczne z rozmaitych źródeł, najzacniéj używał. Nawet pojąć trudno, jak prosty kanonik krakowski mógł takim nakładom wystarczyć, jakim nie zawsze wystarczy wielki nawet majątek, ale było już widać nad Długoszem jawne błogosławieństwo Boskie, że mu dało tak wielkie serce. W Chotlu pod Wiślicą wystawił kościół św. Stefana, murowany a piękny, który do dziś dnia tam stoi, w Wiślicy zbudował dom dla wikarjuszów. Na cześć znowu Matki Boskiéj postawił kościół w Odanchowie, na cześć zaś św. Stanisława postawił drugi w Szczepanowicach, w rodzinnéj podobno wiosce świętego biskupa. Wielkim był Długosz dobrodziejem ubogiéj młodzi akademickiéj. Bursy jerozolimskiéj, którą założył kardynał Zbigniew, dokończył, a gdy spłonęła, na nowo wybudował, potém ją opatrzył funduszami. Najuboższym uczniom wieczystym funduszem zapewnił pożywienie i odzież. Domy Boże w sprzęt kościelny zaopatrywał, w monstrancje, kielichy i ornaty. Na Skałce w Krakowie osadził Paulinów, w Kłobucku kanoników regularnych, w Krakowie place różne podarował Cystersom, w Sandomierzu ośmiu wikarych przy kollegiacie fundował i t. d. Trudno wyliczać te wszystkie zakłady i pobożne sprawy Długosza, sam spis ich byłby za długi. Zacność jego widać i z téj okoliczności, że upatrzywszy stosowną potém chwilę, jeździł aż do ziemi świętéj, pokłonić się grobowi Zbawiciela.

Jak byłoby długo rozprawiać o życiu Długosza, bo życie to jest całą epoką, ustępem dziejów narodowych, jak wyliczać prace jego obywatelskie i pobożne, byłoby niepodobieństwem, bo się z tém rozszerzyćby należało nad wszelki zakres, tak znowu umysł dumieje, kiedy mu przychodzi zastanawiać się nad mnogością dzieł naukowych Długosza i jego prac historycznych pierwszego znaczenia w literaturze. Znakomity ten człowiek wszystko w ojczyźnie poruszył do gruntu; nie było przedmiotu, którymby się nie zajął, któregoby nie rozjaśnił, nie było sprawy narodowéj, którejby nie był obrońcą i przed spółczesnymi i przed potomnością. Niezmiernie wiele dzieł jego znamy, a odkrywają się ciągle jeszcze nowe skarby, nowe dowody prac obywatelskich Długosza. Historyk nie wie gdzie go postawić właściwiej, czy w rzędzie wielkich mężów narodu, co pracowali dla przyszłości i majestatu ojczyzny, czy w rzędzie wielkich pisarzy narodowych, którzy stanowią epokę w dziejach literatury i którzy z ciemności stworzyli światło. Miłość dla ojczyzny i zajęć swoich w testamencie jeszcze Długosz odległemu przekazał potomstwu. W końcu albowiem wielkiego dzieła historycznego, tak przemawiał do spółczesnych: „proszę i błagam duchowieństwo zakonne i świeckie, doktorów, professorów, mistrzów i studentów, pisarzy każdego wydziału matki naszéj akademji krakowskiéj, aby po moim zgonie ile zdołają, te roczniki daléj pisali i nie dopuszczali tego, żeby w nich przerwa, lub zgoła zaniechanie nastąpiło. Dlatego też błagam i zaklinam doktorów, mistrzów, professorów i kollegiatów, aby jednę z najlepszych kollegiatur wybrawszy, dali ją mistrzowi w naukach i literaturze biegłemu, któryby wolen wszelakiéj pracy, zatrudnień i obowiązków, wyłącznie zajmował się dziejami, rozpamiętywał je, w nich miał szczególne upodobanie, w nich się kochał, o nich dzień i noc myślał, z drugimi rozmawiał, i dla pożytku, oraz zaszczytu ojczyzny, a więcéj jeszcze dla chwały Boga pracował.“ I niema w piśmiennictwie naszém poważniejszéj postaci nad Długosza. W narodzie polskim, który przez całe życie swoje więcéj działał i mówił jak pisał, niepospolitém zjawiskiem jest mąż, który wiek swój przepędził na służbie publicznéj, a pomimo to pozostawił po sobie więcéj prac piśmiennych, niż którykolwiek z pisarzy, oddanych zupełnie literaturze; niepospolitém jest zjawiskiem mąż, który w czasach mądrości średniowiecznéj, nie

zajmował się ani na chwilę ani filozofią scholastyczną, ani astrologją, ale i w dziełach swoich kochał ojczyznę, o Polsce tylko myślał.

Dzieła Długosza są następujące:

a) Historja narodowa, którą rozpoczął w r. 1455 na żądanie kardynała Zbigniewa i którą ciągle dopisywał, aż ją dopiero w roku śmierci swojéj 1480 dokończył. Pracę tę rozdzielił na dwanaście ksiąg: w pierwszéj zawarł dzieje narodu przedchrześciańskie, w ośmiu następnych dzieje od Mieczysława do Jagiełły, w trzech ostatnich historję czasów jagiellońskich. Do pierwszych ksiąg użył wszystkich znanych, a dzisiaj już zatraconych źródeł, ale niedość jeszcze krytyczny, plątał osoby i fakta, a nawet są dowody, że niejeden obraz rozwijał własnym domysłem, kiedy chęć żywego opowiadania wzięła w nim górę, a materjałów nie starczyło. Ma jednak i z tych części dzieła wielką Długosz przed potomnością zasługę, bo przynajmniéj wiele się w nim takich wiadomości znajduje, jakich dzisiaj gdzie indziéj nie napotkać, gdy pierwotnych źródeł historji wiele przepadło. Niezmierna zaś jego zasługa w opisaniu historji czasów jagiellońskich, na które sam patrzał; żaden też z późniejszych dziejopisów tak obszernie nie rozpisał się o swoich czasach, jak Długosz. Od r. 1386 prowadzi daléj nić zerwaną przez Janka z Czarnkowa, rozpowiada obszernie i zajmuje tak dalece, że w całym wieku XV niema może w całéj Europie drugiego historyka, któryby pod względem talentu i treści z nim sprostał, oprócz francuza Filipa de Commines. W ostatku dopiero gadatliwszy, rozwleklejszy, grzeszy pewną ckliwością. Długosz, to jeszcze o nim zanotować potrzeba, lubo widział świetny wzrost Polski za Jagiellonów i całe życie im służył, był arcypatryotą czysto polskim; żałował tedy napływu téj litewszczyzny na kraj, płakał nad upadkiem dynastji Piastów, która chciał, aby dalej szła na czele przeznaczeń narodowych, a ponieważ szląskie książęta już do szczętu zniemczały i nic prawie z ojczyzną nie miały wspólnego, stąd całe jego współczucie miała dynastja mazowiecka. Długosz zanadto był rozumnym człowiekiem, żeby dla marzeń chciał poświęcić rzeczywistość; czuł to, że Piastowie zejść z pola musieli i że ustąpili miejsca innym ludziom, bez nadziei powstania dla siebie, wiedział, że Litwa w Polsce nową robotę zaczęła, gdy stara dynastja Piastów przeżyła

się i musi iść na zatracenie. Dlatego, gdyby od niego wybór zależał, wątpić bardzo należy, czyby Piastów na Jagiełłów zamienił, ale mimo to Piastów mazowieckich niezmiernie miłował i kochanie to rozlał wszędzie w gorącém spółczuciu za nimi po całém dziele. Polska przez Jagiellonów i Litwę torowała sobie drogę ku wschodowi i północy, ku krańcom Europy, przyciągała do siebie ludy obce cywilizacji wyrobionéj zachodu, krzyż chrześciaństwa rzymskiego zanosiła daleko po za Dniepr i po za Dźwinę i językiem swoim narodowym polskim, który naturalnie w nowych krainach przyjmować się musiał jako język narodu swobodnego a niosącego światło, spajała w jedno wiele odmiennych litewskich i słowiańskich narodowości, z polskiéj ojczyzny budowała gmach olbrzymi, a najprzód rzeczpospolitę polską, która potém i ojczyzną polską miała zostać. Piastowie zaś mazowieccy tego rozwoju potęgi, téj przyszłości obiecywać nie mogli Polsce. Długosz wahać się nie mógł w wyborze, ale ta miłość dla swoich jest pomimo to szlachetną i szlachetniejszą u Długosza tem więcéj, że ją w sobie zwalczał i że cały się poświęcił na usługi Jagiellonom. Jakiż przytem ten król Kazimierz zacny, że kochał Długosza, nieprzyjaciela swojéj dynastji!

Długosza nie posłuchano. Nietylko nie wyznaczyła akademia stałego historyka, któryby po nim daléj rozpowiadał dzieje, ale nawet sama historja jego przez długi lat przeciąg w rękopismach się walała i nikt drukować jéj nie śmiał, podobno najwięcéj dla tego, że Długosz bezstronny i sumienny nie lubił ukrywać niczyich błędów; otóż panowie których przodkowie nie zbyt pochlebnie wyglądali w historji, sami jéj drukować nie chcieli, nakładcy zaś i księgarze bali się znowu narazić sobie panów. Ale Jan Herburt kasztelan sanocki za Zygmuntów cenił wielce tę pracę narodową i przekazał ją jako skarb drogi synowi swemu Janowi Felixowi chorążemu lwowskiemu, który założywszy u siebie w Dobromilu drukarnię, wydał w r. 1615 z niéj pierwsze sześć ksiąg historji Długosza, to jest dzieje do r. 1240 i umarł wprędce. Panowie wtedy rzucili klątwę na Długosza i jest rozkaz Zygmunta III, który surowo zakazuje drukować dzieła, a wydane egzemplarze niszczyć.

W sto lat późniéj, baron Henryk ab Huyssen, nauczyciel Alexego syna Piotra W., mąż uczony i biegły w literaturze pol-

skiéj, znalazłszy inny rękopism Długosza w bibliotece Wojciecha Dembińskiego, chorążego oświecimskiego, wydrukował całe dzieło w Lipsku 1711—12 roku w jednym grubym tomie. Późniéj Huyssen dostał i trzynastą, nieznaną dotąd księgę z biblioteki akademji krakowskiéj i tę wydrukował w tomie 2-gim, w którym też wiele innych rzeczy polskich pomieścił. Dotąd więc mamy to jedno wydanie historji Długosza i to z wielce niedokładnego i popsutego rękopismu. Tłómaczeń zaś jéj na polskie nie mamy żadnego, Matys Stryjkowski przekład rozpoczął, ale go nie dokończył. Dopiero w naszych czasach tłumaczył podobno Długosza zmarły przed kilką laty Kłodziński, niegdyś dyrektor zakładu Ossolińskich we Lwowie, ale w rękopiśmie przekład ten spoczywa. Inny tłómacz nawet już czynem dobrą chęć pokazał: Gustaw Borneman (zmarły w r. 1855 na cholerę), zaczął już historję Długosza wydawać zeszytami po polsku w Lesznie (w Poznańskiem), ale gdy w ciągu druku przekonał się, że praca jego będzie skażona wielu błędami, bo tekstu czystego Długosza niema jeszcze wydanego nigdzie, ale owszem tekst ten dopiero oczyszczać potrzeba, przerwał pracę po kilku zeszytach.

b) Żywoty wszystkich arcybiskupów i biskupów korony polskiéj, rozdzielone podług różnych dyecezji. Kromer biskup warmiński miał ten rękopism i polecił go wydać kanonikowi swemu Tomaszowi Treterowi, ale Treter wydał jedynie tylko żywoty biskupów poznańskich i w r. 1604 umarł. Wrocławskich zaś w lat sto po nim wydał Sommersberg (Scriptores i t. d.). Inne dzieła Długosza téj treści, doznały smutnego losu, że dotąd niewydrukowane są w oryginalnym tekscie, a owszem bywały przerabiane i psute przez innych. Tak żywoty jego arcybiskupów gnieźnieńskich i biskupów kujawskich przerobił w XVII wieku Damalewicz, żywoty biskupów płockich Stanisław Łubieński w tymże czasie. Dzieje biskupów krakowskich nawet w przerobieniu niewydane, dotąd kryją się w rękopismach. Zasługi Długosza byłyby tutaj niezmierne dla historji kościoła polskiego, gdyby nie przyszło wątpić o jego wcale niezbytniej sumienności. Tak np. całe pierwotne dzieje kościoła u Długosza, zdaje się, czystym są wymysłem. Już za czasów Mieczysława każe Długosz wznosić się katedrom biskupim, eryguje różne biskupstwa i kapituły i wykazuje szereg nieprzerwany wszech biskupów, jacy

dopiero już potem nastali. Faktem jednakże dotąd jest niezaprzeczonym, że w całem państwie Mieczysława był tylko jeden biskup poznański i to przez niemców postanowiony, zależny od arcybiskupa magdeburgskiego. Daléj dopiero Bolesław Chrobry dźwignął osobno hierarchię narodową kościelną, gdy podnosił arcybiskupstwa gnieźnieńskie i krakowskie, a już następcy jego wykończali tę budowę katolicką, Mieczysław Gnuśny postanowić miał biskupstwo kujawskie i t. d. A Długosz tak dalece uwiódł się miłością narodu swojego, że od pierwszego zaraz zaczątku chrześciaństwa, całe żywoty kréśli i wylicza następstwo kanoniczne biskupów.

Tymczasem krytyka historyczna po wszystkich katedrach pierwszych biskupów odrzuca, a nawet z dyplomatów teraz wydanych przekonywamy się, że porządek i późniejszych już z XII do XIII wieków biskupów u Długosza częstokroć jest dowolny i z prawdą niezgodny. Wogólności cała historja pierwotna kościoła jest tutaj dziwnie w żywotach poplątana, późniejsza już lepiéj służy nauce. Długosz fałszywe tu obrał sobie stanowisko, chciał uświetnić naród kosztem prawdy i nie czuł, że prawda dopiero stanowi prawdziwą świetność, nic innego.

e) *Żywot św. Stanisława biskupa krakowskiego,* napisał Długosz na wyraźny rozkaz kardynała Zbigniewa. Pod piórem jego żywot ów zmienił się zupełnie w legendę pełną opowieści o cudach. Jest to najdawniejsze ze wszystkich dzieł Długosza, najdawniéj też wyszło w r. 1511 w Krakowie u Hallera.

d) *Żywot św. Kunegundy,* czyli jak ją nazywano św. Kingi, królewny węgierskiéj, a żony Bolesława Wstydliwego. Dzieło to pisał Długosz dla Jakóba z Sienna biskupa krakowskiego, którego sprawy tak mocno bronił, że się królowi naraził; chciał przez to biskupa owego zachęcić, żeby w Rzymie starał się o kanonizację świętéj księżny. Dzieło to w oryginale dotąd nie wyszło, ale wyszło w roku 1617 w Krakowie w tłómaczeniu polskiem ks. Przecława Mojeckiego.

c) *Liber beneficiorum,* t. j. księgi fundacji duchownych w dyecezji krakowskiéj. Nad tém dziełem pracował długo. Początek zaś wzięło od owéj chwili, kiedy to dostawszy się na dwór Zbigniewa, zaczął Długosz spisywać fundacje biskupów krakowskich. Rozszerzył późniéj tę myśl i zastosował do całéj dyecezji, zbierał

erekcje, wszelkie urzędowe akta i nadania kapituł i kollegiat, parafji, prebend, zapisy, dochody i prawa. Pozorem mu służyło do téj pracy pozwolenie Mikołaja V papieża, do wybierania dziesiątéj części z kościelnycb dochodów, na wojnę krzyżową przeciw turkom i tatarom; liber beneficiorum, spisując fundusze, tem samem ułatwiło dokładne wyrachowanie i oznaczenie tych dochodów. Robota dla celu praktycznego przedsięwzięta, wkrótce zmieniła postać i już widokom naukowym służyła. Dzieło to niezmiernie jest ważne, bo w niem się kryje najdawniejsza historja naszych kościołów i fundacji religijnych, prawda że tylko w jednéj cząstce ziemi polskiéj. Nietylko zaś dzieło to nigdy wydane w całości lub w części, ale nawet i przepisywane nie było i leży w rękopiśmie oryginalnym w aktach kapituły krakowskiéj. Nawet prawdę powiedziawszy, nie jest to dzieło skończone i wypełnione, nietylko albowiem i charakter pisma w niem różny i odmienny, ale są tam luki, miejsca nie zapisane, karteczki różnéj wielkosci tylko pozszywane z sobą, na wielu tylko położony tytuł, a rzeczy niema i możnaby powiedzieć, że to nie dzieło, ale więcéj materjały historyczne i notaty do wielkiego dzieła.

f) *Opis ziemi polskiéj.* Chorographia regni Poloniae wydaną była przy historji Długosza dwa razy w Dobromilu i Lipsku. Pierwszym był Długosz co Polskę dokładnie opisał; zaczął od rzek, opisywał naprzód ich źródło i ujście, wykazał mniejsze rzeki do większych wpadające i tak wzdłuż idąc od góry do dołu wymieniał prowincje, miasta i t. d. Wytłómaczył to dzieło Borneman i wydał w Lesznie w r. 1810.

g) *Banderia Cruciferorum in Prussia* t. j. opis chorągwi krzyżackich ziem i powiatów, które znajdowały się w bitwie grunwaldzkiéj przeciw Jagielle w roku 1410. Król zabrane chorągwie kazał zawiesić na wieczną pamiątkę w katedrze krakowskiéj u św. Wacława. Długosz zebrał rysunki chorągwi i objaśnił herby na nich wymalowane. Oryginał dzieła tego był własnością akademii krakowskiéj, potem się znalazł w zbiorach Zygmunta Augusta i wreszcie przez jego siostrę Annę Jagiellonkę, wraz z innemi książkami brata dostał się do akademii wileńskiéj, dzisiaj zaś nie wiadomo, jakiemi losami znajduje się w posiadaniu kapituły krakowskiéj (wydał to Józef Muczkowski w Krakowie 1851 r.).

h) *Liber et regestrum Regni et Regis Poloniae* i t. d. Jest to księga, w któréj pomieszczone są akta i świadeetwa znakomitych a wiarogodnych osób, zeznających, że ziemie pomorska, chełmińska i michałowska, należały i należeć powinny do prawa i państwa polskiego. Zawiera również ta księga wyrok ostateczny, wydany przez sędziego apostolskiego Galharda, proboszcza z dyecezyi kolockiéj w Węgrzech i Piotra syna Gerwazego kanonika anickiego, mianowanych z prawem wyrokowania bez apelacji, przyznający, że do ziem pomienionych mistrz i zakon pruski nie ma żadnych praw ani mieć może, wcielający i przysądzający ziemie te królestwu polskiemu. Była to sławna sprawa sądzona jeszcze za panowania Kazimierza Wielkiego w Warszawie w r. 1339. Księga ta po dziś dzień nikomu nie była znana i świeżo dopiero wydał ją w Poznaniu w r. 1855 Tytus Działyński ze skarbów swojéj biblioteki w Kórniku. Dopełnienia tego dzieła stanowią „Privilegia cruciferorum super terras Prussiae i t. d.“, to jest przywileje, jakiemi wywodzili krzyżacy prawa swoje do Prus, Inflant, Rusi i Żmudzi, które Działyński wyda w dalszym ciągu wielkiego dzieła: „Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum“. Dzieła tego mamy dotąd dwa tomy, w pierwszym wydane dzieło Długosza, w trzecim zaś wyjdą owe przywileje krzyżaków i razem odparcie praw ich przez króla polskiego. Całe zaś dzieło wydane przez Działyńskiego jest zbiorem materjałów mających głównie na celu objaśnienie całego przebiegu téj długiéj a żywotnéj dla Polski sprawy z krzyżakami, gdy nawet osadowieniu się niemców na północy Mazowsza można przypisać jeden z ważnych powodów późniejszego upadku Polski.

i) *O domach szlacheckich i herbach w Polsce, o ich początku i przyczynach* pisał także Długosz i był w istocie pierwszym u nas dziejopisem szlachty. Dzieła tego ślad został tylko.

Ostatniemi czasy myśl najszlachetniejsza zrodziła się w narodzie, żeby Długoszowi za te prace, któremi zasłynął w historji i za te dzieła, które do dziś dnia są chlubą i pamiątką przeszłości sławnéj jagiellońskiéj, wystawić pomnik godzien i znakomitego męża i wdzięczności narodu. Dawno to już, dawno się godziło. Ale pierwszy popęd dał ku temu dziś Alexander Przeździecki jako członek Towarzystwa naukowego krakowskiego. Towarzystwo na siebie trud przyjęło i pod dniem 10 listopada 1858 r.

wezwało wszystkich uczonych polskich, zajmujących się historją do wspólnéj pracy. Mają wyjść wszystkie dzieła Długosza wydane dotąd i niewydane, z najlepszych rękopismów, oczyszczone krytyką. Owszem, więcéj redakcja chce zrobić, pragnie albowiem zebrać wszystkie ślady piśmienne samego żywota, listy Długosza do różnych osób, których jest tyle, objaśnić i uporządkować wszystko. Obok tekstu oryginalnego łacińskiego ma wyjść tłumaczenie polskie wszystkich dzieł, co wszystko pomieścić się ma w czterech dużych tomach arkuszowych obejmujących 900 do 1000 arkuszy druku. Będzie portret, będą widoki domów i kościołów fundacji Długosza, wzór jego pisma i wizerunek przyszłego grobowca. Z pomnikiem tym albowiem, który ma się dźwignąć znakomitemu mężowi w literaturze, wiąze się i sprawa pomnika monumentalnego, jaki stanie w katedrze krakowskiéj, w któréj prochy jego spoczywają. Uwieńczy całe przedsięwzięcie medal pamiątkowy, który ma zaświadczyć najdalszym nawet pokoleniom, że wiek XIX umiał najlepiéj uczuć i uszanować pamięć wielkiego męża. W istocie, myśli zacniejszéj już dawno naród nie podejmował. Godna też spółczucia powszechnego. [1])

Żywota tego znakomitego człowieka obszernie spisanego, któryby objaśnił nietylko zacne jego serce, najszlachetniejsze myśli i jego pracę gorliwą dla dobra ojczyzny, dotąd jeszcze żadnego nie posiadamy, to albowiem co jest, zaledwie na wzmiankę zasługuje i nie odpowiada w żadnym razie wielkości przedmiotu. W nowém wydaniu pomnikowém dzieł Długosza ta próżnia w literaturze i w dziejach ma być zapełnioną. Przy téj okoliczności zwraca się powszechna uwaga na żywot Długosza spisany jeszcze w XV wieku przez bezimiennego autora. Wydrukowany jest w dobromilskiém i w lipskiém wydaniu kroniki. Ponieważ niema

---

[1]) Wydawnictwo dzieł Długosza wziął na siebie sam Przeździecki. Po śmierci jego synowie Konstanty i Gustaw podjęli koszta wydawnictwa, prowadzonego pod kierunkiem prof. J. Łepkowskiego. Dzięki Przeździeckim ukazało się dotąd 5 tomów przekładu „Dziejów", 4 tomy textu łacińskiego i 3 tomy Libri beneficiorum. Obecnie jest na ukończeniu tom ostatni zawierający dokończenie łacińskiego textu „Dziejów" oraz indexa. Tak więc pozostanie tylko do wydania tom 1szy dzieł Długosza, mający zawierać pomniejsze prace wielkiego historyka, jak żywoty, mowy i t. d. i wreszcie biografię Długosza, opracowywaną, o ile wiemy, przez prof. Małeckiego z pomocą ks. Kalinki. (Przypisek wydawcy).

w tym żywocie wzmianki ani o śmierci Długosza, ani nawet o jego nominacji na arcybiskupstwo, stąd wniosek łatwy, że autor opisywał czyny i prace Długosza jeszcze za jego życia. Nowy dowód, że nawet wiek spółczesny czuł potrzebę utrwalenia pamięci znakomitego człowieka. Nie dziwić się nam téż, że staramy się wszelkie po Długoszu gromadzić pamiątki, kiedy postać jego samem oddaleniem się czasów wyolbrzymiała potężnie w naszych oczach. Domyślano się po piękności stylu łacińskiego, że Kallimach pisał ten żywot, ale rzecz wiadoma znowu, że Kallimach nie był przyjacielem Długosza, może mu zazdrościł powagi i znaczenia. Są inne poszlaki, które naprowadzają na myśl, że autor był księdzem, a może nawet cudzoziemcem; pewniejsza znowu to, że nie był akademikiem krakowskim, jakiemi byli podówczas prawie wszyscy uczeni polacy. To dało powód Wiszniewskiemu do wniosku, że autorem tym mógł być *Marek Bonfilio,* włoch, bawiący na dworze polskim lub może kardynała Zbigniewa. Znać po wszystkiém, że blisko znał Długosza, z większą jednakże gadatliwością rozprawia o pracach jego w kościele i o pobożnych fundacjach, aniżeli o dyplomatycznych czynnościach, któremi tyle się Długosz wsławił. Umiarkowany jest autor żywota w zdaniu, wstrzemięźliwy w naganie, bezstronny w pochwałach. Opowiadanie jego nie jest bez wdzięku a zajmujące wiele, autor wiedział jak pisać i umiał pisać, ujmuje nietylko treścią ale i formą. Stąd chluba ta mu urosła, że po żywocie Grzegorza z Sanoka (§ 73), żywot ten Długosza pierwsze miejsce zajmuje w ówczesnéj literaturze polsko-łacińskiéj. Gustaw Borneman przetłómaczył na polskie ten żywot i wydał go przy swojéj kronice Długosza.

73. *Kallimach,* nazywał się rzeczywiście Filip Buonacorsi, ale gdy zwyczajem było ówczesnym przybierać nazwiska od uczonych greckich i rzymskich, Filip przezwał się Kallimachem i więcéj nawet pod tém imieniem znany jest w historji. Człowiek bardzo uczony, rodem włoch z Toskanii, burzą losów był zagnany daleko od ojczyzny, pod niebo polskie. Zanim się do nas dostał, długo się jeszcze tułał po świecie, był w Egipcie i w Grecji, na wyspach archipelagu, w Węgrzech i w Azyi. Kallimach w Polsce znalazł wielu ziomków swoich i co rzecz główna, wielkiego opiekuna uczonych ludzi w Grzegorzu z Sanoka. Przez panów dostał się i do dworu, został nawet nauczycielem młodszych królewiców po Długoszu. Jeszcze

Kazimierz Jagiellończyk obejść się nie mógł bez niego i do różnych go posług używał, nawet do poselstw za granicę, ale Jan Olbracht najszczególniejszemi względami otoczył Kallimacha. Na wszelkie urzędy i dostojeństwa król tylko za poradą nauczyciela mianował, wreszcie obdarzył go samego starostwem gostyńskiém na Mazowszu. Co większa Kallimach tak ważny wywierał wpływ na rządy, że mu przypisywano wyłącznie wszystkie plany reformy wewnętrznéj, o jakiéj król myślał; szło o to, żeby podnieść władzę tronu, a szlachtę wziąć w kluby i ograniczyć wolność. Wyprawa bukowińska, w któréj tyle tysięcy rycerstwa polskiego zginęło, miała być wstępem do rozpoczęcia tych reform i stąd z goryczą długo potém śpiewano w Polsce, że „za króla Olbrachta, wyginęła szlachta". W istocie zamiary Kallimacha zmierzały ku obaleniu rządu takiego, jaki był w ówczesnéj Polsce, ale ten człowiek zamało znał widać naród, bo podawał królowi środki niepraktyczne, które tylko we Włoszech udać się mogły, zdradzieckie i gwałtowne, więc przerachował się. Król aczkolwiek go słuchał, do próby nawet nie przystąpił przez obawę. Nie przeszkadzało to nieszlachcie i panom nienawidzić Kallimacha; nienawiść ta owszem przeżyła go i w dobrze późniejszych nawet historykach z goryczą o Kallimachu wspominała. Umarł w r. 1496. Jan Olbracht dźwignął mu pomnik w kościele św. Trójcy w Krakowie, należący do cudów sztuki polskiéj. Majątek rozpisał Kallimach pomiędzy królewiców uczniów swych i pomiędzy synowców. Ale księgi wszystkie swoje i rękopisma, których dotąd nie ogłosił, nakazał spalić wykonawcom testamentu, bał się może dostarczać nowych dowodów narodowi do pozagrobowéj względem siebie nienawiści. Pogrzeb miał wszelako jak najświetniejszy; byli na nim wszyscy księża z całego Krakowa, wszystkie zakony, czternastu biskupów, dygnitarze koronni, akademja, uczniów 15,000 i niezliczone mnóstwo pospólstwa.

Kallimach ożenił się w Polsce, mieszkał długo w Polsce i przywiązał się do Polski, dużo nawet o niéj i dla niéj pisał. Pierwsza praca jego literacka dotykała wschodu, niebezpieczeństwo grożące Europie od Turcji przestraszało go, równie jak i wszystkich podówczas. Kallimach był kilka razy w poselstwie od Polski w Carogrodzie i naocznie się przekonawszy o sile fanatyzmu osmańskiego, nabył mocnego przekonania, że temu wcześnie zaradzić potrzeba. Szło o to, żeby turków pokłócić z tatarami, w tym celu przybyło

nawet do Polski z Wenecji poselstwo Contariniego. Kallimach tedy odpisał dziełem na to poselstwo i wykazując wielkie zasługi królów polskich, położone w sprawie cywilizacji, tym wnioskiem zakończył, że rzeczpospolita wdawać się nie może na ślepo i lekkomyślnie w traktaty z tatarami przeciwko turkom, bo najprzód mogłaby doznać zawodu, a powtóre hańbą było uciekać się chrześciaństwu do takich środków i brać z pogaństwem sojusz przeciwko pogaństwu. Pokazał w tém dziele Kallimach tak wielką biegłość dyplomatyczną, że Piotr z Bnina, biskup kujawski (§ 31), jeden z najznakomitszych ludzi ówczesnéj Polski, miał myśl prosić Kallimacha o pisanie historji narodu polskiego. Owocem starań tych jest znakomite dzieło po łacinie napisane „o sprawach Władysława króla polskiego i węgierskiego", w którem autor opisuje krótkie panowanie naszego Warneńczyka, wojny jego z turkami i śmiérć bohatyrską. Rzeczywiście dzieło to stanowi chlubę literatury polsko-łacińskiéj XV wieku. Długosz więcéj ogromem przedsięwzięcia, Kallimach więcéj zdolnością celuje. Nie kronikarska w nim gadanina, ale obrazy jasne wieku i ludzi. Materjału głównie szukał Kallimach we wspomnieniach Grzegorza z Sanoka, który jak wiemy znajdował się na wojnie warneńskiéj i który lubił starość śliczną rozrywać w gronie przyjaciół opowiadaniem przygód swojéj młodości i czynów bohaterskich, które widział. Wiemy nawet skąd inąd, że Grzegorz nawet opisywał sam dzieje téj wojny i króla Władysława. Są więc poszlaki, że Kallimach przepisywał, a nawet, że przepisał całkiem Grzegorza, co się niezdaje, bo jeżeli materjał wziął, układ jego jest własny, a talentu pisarskiego dał już dowody poprzednio. Przyznał się nawet Kallimach w inném miejscu, że miał pod ręką dzieło Grzegorza. List jego do Innocentego VIII papieża z r. 1490 pełny jest także miłości dla Polski. Wykazuje w nim Rzymowi, że kościół może i powinien pokładać największą nadzieję w Polsce i w królu Kazimierzu względem rozszerzenia granic chrześciaństwa, dowodzi, że jedynie Polacy tylko złamią potęgę turecką. Pisał też Kallimach żywota kardynała Zbigniewa i Grzegorza z Sanoka. Pierwsze dzieło suche, zimne, zajęte więcéj postronnemi rzeczami, za to drugie pełne treści i zajmujące do najwyższego stopnia; nietylko to obraz doskonały i malowidło czasów, ale i dokument dla ogólnéj cywilizacji narodu. Bez Kallimacha nie znalibyśmy Grzegorza, ani jego rozumu nad wiek, ani jego zasług, ani nawet nie widzielibyśmy całéj jego

postaci tak sympatycznéj w dziejach. Sama ta biografia świadczy, że i dzieło o panowaniu Warneńczyka przypisać można Kallimachowi. Jest wiele innych dzieł jego, listów razem niezebranych i niewydanych. W ogólności nawet trzeba to powiedzieć, że jeżeli Długosz znalazł późno czcicieli, co jemu wymierzali sprawiedliwość, Kallimach nigdy ich nie miał; mówimy tutaj naturalnie o zasługach jego li tylko literackich. Prawda, że dzieło jego o królu Władysławie osiem razy w różnych czasach drukowane, ale to jedno i znane było, w ostatnich dopiero czasach wytłómaczył je na polskie Michał Gliszczyński; wyszło w Warszawie w r. 1854. Zresztą jeden tylko żywot Kallimacha wydał w oryginale Michał Wiszniewski w 4tym tomie „Pomników historji i literatury polskiéj“ w Krakowie roku 1834—5.

74. *Dziełko królowéj Elżbiety.* Nie dla saméj tylko osobliwości, ale dla rzeczywistéj wartości, jaką ma dziełko królowéj Elżbiety, należy się o nim powiedzieć słów kilka. Królowa ta była żoną Kazimierza Jagiellończyka, matką zaś trzech królów polskich, jednego króla węgierskiego i czeskiego, daléj matką jednego kardynała, jednego świętego (Kazimierza) i siedmiu księżniczek. Z domu córka cesarska, rakuszanka, była jak sama mówi o sobie, żoną i córką, wnuczką i siostrą królów. Kiedy miało się jéj najstarszemu synowi Władysławowi, królowi węgierskiemu, narodzić najstarsze dziecię, a myślała, że to syn będzie niezawodnie, królowa postanowiła napisać dla ojca stosowne przestrogi o „wychowaniu królewskiego dziecka“. Chciała ojcu dać rady praktyczne a zdrowe, bo sama już tyle wychowała dzieci, jak ma prowadzić w życie tę młodą latorośl, żeby urosła na chlubę rodziny i dla błogosławieństwa poddanych. Była już wtedy królowa od lat 10-ciu wdową i świeżo nawet płakała po królu Olbrachcie. Nie pisała jednak sama, ale zleciła komuś ze swoich dworskich, żeby ułożył i spisał jéj macierzyńskie przestrogi i uwagi, bo naturalnie bardzo nie tyle była uczoną, żeby się brała do pracy piśmiennéj, która do tego w owym czasie uważała się za rzecz zupełnie męzką. W każdym razie rzecz o wychowaniu królewicza w formie listu, pisała się pod jéj okiem, za jéj wskazaniem i poprawą. Znajdowało się wtedy wielu uczonych włochów na dworze polskim, jeden z nich niezawodnie pisał, a musiał to być człowiek uczony, obeznany z literaturą łacińską, bo pisał pięknie i poprawnie, co także jest niemałą sztuką. Zupełnie to rzecz inna pisać jakim-

kolwiekbądź sobie obcym językiem a łacińskim; żeby się z tego dobrze wywiązać, potrzeba naśladować język najpiękniejszéj epoki, kto zaś tego nie umie, pismo jego wiele stracić musi, jeżeli może nie na rzeczy, to na formie. Rzecz o wychowaniu królewskiego dziecka pisana jest najpiękniejszą łaciną; nowy zatem dowód, że tu nie kobieta, ale uczony ktoś pisał. Rady Elżbiety zawierają zbiór przepisów tyczących się moralności i polityki dworskiéj, objaśnionych przykładami z dziejów starożytnych, i co dla nas nierównie ciekawsze, z domowego życia rodziny jagiellońskiéj. Królowa chce, żeby wnuk jej wychował się w podaniach rodziny i pod tym względem, chociaż niemka, jest patryotką i najzacniejszą polką. Rzeczywiście też była niewiastą pobożną, przywiązaną do męża i do dzieci, kochała Polskę. Co krok rozumowania swoje przeplata przykładami z historji męża i synów swoich, widocznie, że w nich wszystkich rozkochana serdecznie, a lubo niema już całéj rodziny obok siebie, lubo wdowieńskie nosi szaty, przecież wraca wspomnieniem do chwil błogich, lubi się otaczać pamiątkami, oddycha przeszłością. Każe cnoty wpajać w dziecko, a ochraniać je od występków, każe przysposabiać syna do sztuki wojennéj i do myślistwa, zaleca umiarkowanie w jedzeniu i we wszystkiém. Prawda powinna mu być prawidłem postępowania. Unikać każe rozpusty, swawoli i złych doradzców. Pochwala wesołość, łagodność i przystępność, zaleca najmocniéj hojność, cnotę zresztą w rodzie jagiellońskim dziedziczną, a najwięcéj hojność względem uczonych. Królewicz ma zachowywać zawsze powagę, ma szukać towarzystwa zacnego, powinien więcéj słuchać niż mówić. Strzedz się ma lenistwa i ociężałości, niedbać o wygody. Orężem musi władać, nie dla zadawania ran, ale dla unikania ich i dla obrony ojczyzoy. Gramatyka, poetów, dziejopisarzów ma słuchać. Bogu Odkupicielowi i Najświętszéj Pannie ma cześć najżyczliwszą oddawać, a bez książeczki, w któréj zapisane pochwały Matki Niepokalanéj, wychodzić niema z domu. Na mszy powinien bywać co dzień i mieć umysł zajęty pracą ustawiczną. Łakomstwo i skąpstwo są to rzeczy fatalne. Królewicz pośrednikiem wszystkich być powinien, miłość siać i zgodę, a sam ani w radości ani w boleści niema przebierać miary, bo jego rzeczą jest czuwać i brać światło zewsząd, skądkolwiek je tylko zaczerpać można. Sumienie winno być ciągłym stróżem jego czynności. Stąd ma królewic panować nad sobą, wszystko znosić cierpliwie i ze stałością.

Królowa nie doczekała się pożądanéj pociechy. Pierworodnego wnuka swego już z pociechą Kazimierzem po mężu swym nazywała, tymczasem urodziła się Władysławowi córka Anna, nie syn, który kiedy potém w trzy lata przyszedł na świat, babka już wtedy nie żyła. Nowonarodzona ta królewna Anna, jest znakomitością historyczną, bo stała się niewinną przyczyną klęsk wielkich Słowiańszczyzny; przez zamęście swoje z Ferdynandem rakuskim, przeniosła z domu jagiellońskiego Węgry i Czechy w dom rakuski, ze szkodą Polski i wielu pobratymczych nam narodowości.

Była mimowolną ofiarą dyplomacji.

75. *Pisarze obcy o rzeczach polskich.* Wielu cudzoziemców zajmowało się naszemi sprawami, a najwięcéj stosunkiem Polski do krzyżaków i wogóle do zagranicy, w czém mianowicie nie mogliśmy się opędzić niemcom i zniemczonym szlązakom. Pisał o zajściach Witolda z zakonem *Jan de Milis*, włoch z Kremony i *Jan Lindau*, sekretarz miasta Gdańska o téj wojnie polskiéj z krzyżakami, która skończyła się na traktacie toruńskim i zhołdowaniu zakonu w r. 1466. Sekretarz znowu miasta Wrocławia, *Piotr Eschenloer*, rodem z Norymbergi, opisał wojny Kazimierza Jagiellończyka i jego syna Władysława, króla czeskiego przeciw krzyżakom i Maciejowi Korwinow z Węgier. Eschenloer chciał właściwie napisać dzieje Wrocławia który podtenczas leżąc niemal w pośrodku świata słowiańskiego, gdy o posiadanie Szląska wielkie się potęgi dobijały, wywierał wpływ przeważny na sprawy spółczesne. Nie przestawał jednak na samych dziejach miasta, ale wyszedłszy po za granice swojéj treści, zostawił dzieło ze wszech miar godne przekładu na język polski. Umarł Eschenloer w r. 1481.

Jak stosunek do krzyżaków, tak i stosunek nasz do Czech i Szląska wiele zajmował obcych.

Na hussytów gniewał się pisząc historję swoich czasów, ksiądz zakonny *Teodor Striqtzen.*

Jerzy z Podjebradu był solą w oku u wszystkich prawowiernych katolików, Eschenloer mówi o nim ze zgrozą. *Mikołaj Tympefeld*, który był professorem w Krakowie, a kanonikiem we Wrocławiu, pisał także dzieło przeciw Jerzemu.

Herman Cornerus, dominikanin, pisał także historję swoich czasów. Oprócz przecież Eschenloera, którego dzieje zachowały się, ślady tylko pozostały, że były takie pisma.

Więcéj z tego czasu mamy o Polsce pism tych cudzoziemców, którzy podróżowali po ziemi naszéj. Nie pisząc historji, tylko napomykając o tém, co widzieli i słyszeli, częstokroć ważne bardzo wiadomości zapisywali dla potomstwa. Różne okoliczności ściągały do nas cudzoziemców, najczęściéj przyjeżdżali w poselstwach od różnych królów z zachodu. Szereg tych znanych podróżników za czasów jagiellońskich rozpoczyna *Gilbert de Lannoy*, który przyjeżdżał do Jagiełły i Witolda od księcia burgundzkiego. Zwiedził Litwę, Ruś i Mazowsze. Podróż jego w starym francuzkim języku spisaną, co do nazwisk własnych bardzo błędną, wydał niedawno w przekładzie polskim Joachim Lelewel. Sławne w Polsce było późniejsze poselstwo z Wenecji do Persji *Contariniego*, który jechał tam i wracał napowrót przez Polskę, odwiedzał króla Kazimierza i czterech jego młodszych synów, był w Trokach i w Lublinie, widział Długosza. Późniejszy jeszcze od niego jest *Zygmunt Herberstejn*, który posłował od cesarza niemieckiego w r. 1517 do Polski i Moskwy; był w Wilnie, opisał bunt Glińskiego, wiele szczegółów o ziemi zanotował, a mianowicie o dzikich zwierzętach i lasach w Litwie. Jest to pisarz już na większą skalę, znakomitszy, rozumniejszy, zdolniejszy od innych. Jego pamiętniki (Commentarii) wiele objaśniają położenie rzeczy ówczesnych i stosunki polityczoe. Wszyscy pisali krótkie a urzędowe niemal sprawozdania o swéj podróży, Herberstejn zaś sam jeden napisał dzieło naukowe.

W połowie XV wieku żył jeszcze sławny *Eneasz Sylwiusz Piccolomini*, znakomity zdolnościami i nauką. Dyplomata ten ciągle przebywał po największych dworach Europy i z najsławniejszemi ludźmi swego czasu miał stosunki. Pisywał moc listów na rozmaite strony, pomiędzy innemi do wielu panów i biskupów polskich, do kardynała Zbigniewa i t. d. Listy jego niezmiernie są ważném źródłem do historji narodowéj. Był nawet czas, że Eneasz Sylwiusz ledwo co nie osiadł w Polsce. Wybrany albowiem został przez kapitułę na biskupa warmińskiego w r. 1457, ale go jednak król Kazimierz nie dopuścił, na czém lepiéj może wyszedł Eneasz gdyż został kardynałem i wreszcie papieżem (Pius II). W człowieku skądinąd zacnym, przeważyła chęć odwetu i z tronu rzymskiego mścił się na Polsce. Oprócz listów, znajduje się jego opis Polski i Litwy z powieści Hieronima z Pragi, jednego z naczelników hussyckich. Umarł Pius II w r. 1464.

PISARZE NARODOWI HISTORYCZNI.

76. Mamy już w tym okresie dwa zabytki czysto polskie i na jednego nawet autora oryginalnego wskazać możemy.

Są to pamiętniki Janczara i kronika Chwalczewskiego.

Kronikę Janczara Polaka pierwszy raz odkryto i z rękopismu berdyczowskiego wydano w Warszawie w r. 1828 w „Zbiorze pisarzy polskich Gałęzowskiego". Niezmiernie się uczeni uradowali tem odkryciem. Autor dzieckiem wzięty w niewolę przez turków, zbisurmanił się i został janczarem, a następnie wojował w wojskach pogańskich przeciw chrześcianom w Bośnji. Dosłużył się tego wreszcie, że mu sułtan Mahomet poruczył straż jednego zamku, który kiedy zdobył Maciéj Korwin, Janczar tam dostał się w chrześciańską niewolę, przyjąwszy służbę zwycięzcy, powrócił do wiary ojców; wtenczas to przyszła mu chęć pamiętniki swoje napisać. Przekonanie, że Janczar ten był polakiem, było powszechne przez lat kilkanaście, dopiero późniéj jeden z professorów warszawskich (Ludwik Kopytowski), odczytując wypisy czeskie, znalazł w nich ustęp pewien do jednego z ustępów w Pamiętnikach Janczara zupełnie podobny. Skąd się ta rzecz mogła wziąć po czesku? zrobił sobie zapytanie i ślad ten mały z czasem doprowadził do ciekawych odkryć; przekonano się, że pamiętniki Janczara jeszcze w XVI wieku dwa razy w całości wyszły po czesku. Wykryły się daléj w Polsce inne rękopisma tych pamiętników, daleko zupełniejsze i dokładniejsze od wydrukowanego i dobadano się wątka prawdy, że autorem nie był żaden polak ale serb Konstanty, syn Michała Konstantynowicza z Ostrowicy, że oryginał jego spisany był po serbsku, że wyszedł w tłómaczeniu czeskiém i że ktoś widać z blisko spółczesnych Konstantemu przerobił dzieło na język polski. Polakiem zaś dlatego nazywano autora, że znalazłszy dzieło jego po polsku, wzięto je za oryginał i niedomyślano się w nim wcale przekładu. Bądź jak bądź, lubo ubył literaturze polskiéj jeden ze starodawnych pisarzy, zawsze przybył przez to odkrycie ważny nabytek nietylko dla języka, ale i dla historji, gdy w Pamiętnikach opowiadają się nam pierwsze prawie zdobycze potęgi muzułmańskiéj wśród ludów chrześciańskich i sło-

półczucia dla Polski.
najmniejsza do tego
Warneńczyku i królu
łesce jego na Buko-
a, że jeden tylko ze
zeciw muzułmanom.
ż niedokładnie obe-
chrześciańscy bawią
wypędzeniu turków
oku 1497, to jest za
ego tak niezmiernie
ilkukrotnych tłóma-
zapoznać z treścią
cińskie. Znaleziono
y egzemplarz polski
już z łacińskiego. Są
oryginału cokolwiek
ało na oryginalności[1]).
i, herbu Trąby, po-
ntowi Augustowi na
iej w zarządzie dóbr
iżéj stosunków tego
kobryńskim w woje-
erżawcą dóbr także
stołu królewskiego.
, może to być dzi-
więc jak podówczas
nealogistów naszych
yńskiego i pińskiego
wództwie brzeskiém,
mienia tego starosty,
historję pisał.
gotowany na czysto
wieku znaleziony był
drukiem ogłoszony

tantynowicz, że pa-
etłomaczono. Prz. wyd.

w r. 1829 w Warszawie w Zbiorze pisarzów polskich Gałęzowskiego. Rękopism ten zawiera dzieje Polski od początku państwa aż do śmierci Bolesława Wstydliwego; było tego 51 rozdziałów, ale nie wszystkie nas doszły, brak samego początku, to jest dziejów bajecznych, panowania Mieczysława I i wstępu do historji Bolesława Chrobrego. Jest też druga próżnia w opisie rządów innego króla Bolesława, to jest Śmiałego. Dzieło to niemające prawie żadnéj historycznéj wartości, może interessować tylko pod względem języka. Autor nie znał źródeł i czerpać z nich niepotrafił, nie miał zaś nawet żadnego wyobrażenia o aktach urzędowych i starych kronikach. Przepisywał wypadki głównie z rocznikarzy, jacy mu wpadli przypadkowo pop rękę i z Długosza. Dla tego tam gdzie się różni w czémkolwiek od źródeł spółczesnych, wierzyć mu nie bardzo można. O Rusi więcéj pisze jak o Litwie. Niewykształcona jego polszczyzna ma dużo miejscowych litewsko-ruskich prowincjonalizmów.

Historycy literatury naszéj odnoszą czas napisania téj kroniki do roku 1506 na téj jedynie zasadzie, że kronika była już przepisaną w r. 1549, więc mówią, egzystowała dawniéj, Chwalczewski zaś wspomina o pożarze, jaki w r. 1505 nastąpił w Miechowie (Maciejowski „Piśmiennictwo“ I, 372). Że pisana była kronika po roku 1505, to nie ulega wątpliwości, ale że ją prędzéjby odnieść należało pod r. 1549, także niezawodna. Mógł ją autor wtedy właśnie tylko co ukończyć i pod jego okiem bez wątpienia przepisywaną była w Raszkowie. Bo że Stanisław Chwalczewski dożył do tych chwil późniejszych, w których się zaczynało panowanie Zygmunta Augusta, widzim to po zbliżeniu lat. Zasłużony dzierżawca w Kobryniu pokierował dziećmi, pewnie to albowiem synami jego byli Piotr, którego król użył do prac ekonomicznych i który sobie przez to nawet znakomite imie wyrobił w historji ludu polskiego, oraz Jerzy, biskup łucki; córka też starosty kobryńskiego i pińskiego była za Miłaszewskim herbu Kościesza. Miłaszewski ten, jak pisze Paprocki: „na dworze króla Zygmunta Augusta z młodości będąc, naprzód listy komorne pisał, zatém przyszedł do znacznéj łaski, miał opatrzenie w Żmudzi, Jasony, niedaleko od Kowna, człowiek cnotliwy i rzeczypospolitej pilny stróż i sługa“. Te zasługi Miłaszewskiego na dworze i opatrzenie jego w ekonomji królewskiéj, a późniéj ożenienie się

z córką starosty kobryńskiego, wreszcie stosunek do króla i Stanisława i Piotra, przywodzą nas do wniosku, że to jedną była rodzina.

KRONIKI LITEWSKIE.

77. Litwa zaledwie w XII wieku wychodzić zaczęła z kryjowisk i lasów swoich, a w końcu XIV wieku była jeszcze pogańską. Stąd cywilizacja jéj bardzo świeża, niewyrobiona, długo zaś była żadna, pogańska. Kiedy Polska brała oświatę swoją z zachodu, kiedy Ruś zapatrywała się na Carogród, Litwa nie miała nigdzie wzorów za granicą i patrzała chyba jedynie na bogów swoich. Ale od czasu kiedy zaczęła robić zdobycze na Rusi i kiedy już naturalnie miała własnych poddanych ruskich, zbliżyła się ku cywilizacji chrześciańskiéj. Dwa wtedy prądy pojęć działały na Litwę: jeden od Polski i od krzyżaków zachodni i rzymski, drugi zaś od Rusi wschodni i grecki. Prędzéj późniéj Litwa musiała przerodzić się i uledz jednemu lub drugiemu wpływowi, bo wytrzymać nie mogła przeciw zbyt silnemu chrześciaństwu. Zdawało się, że daleko prędzéj ulegnie przed oświatą wschodu, który był dla niéj bliższy, a nawet swój po części, gdy tak się już Litwa rozlała na Rusi, że ledwie małą cząstkę stanowiła w ogromném państwie, które postawiła głównie na zdobyczach ruskich; można było nawet uważać Ruś nie za prowincją Litwy, ale za państwo udzielne, siłą trzymane w jedności, bo rzeczywiście Litwa panowała tylko swoją dynastją na Rusi. Stąd język litewski, ludu całkiem nieoświeconego, nie wyrabiał się ku potrzebom rządu, był zawsze językiem tylko ludu mieszkańcow właściwéj Litwy, książęta zaś litewscy na Rusi pospolicie mieszkając, z Rusią wojując, na Rusi żeniąc się, przyzwyczajali się powoli do języka ruskiego i do cywilizacji ruskiéj, wyższéj już tem samem nad litewską, że była chrześciańską. Stąd to właśnie powód, że pierwsze akta władzy prawodawczéj, do jakich przyzwyczaili się na Rusi litwini, dyplomata, nadania, przywileje, pisane były nie po łacinie, jak na całym zachodzie, nie po litewsku, bo ten język nie wyrobił się jeszcze na język siły,

prawa i dyplomacji, ale po rusku, to jest w języku, w jakim już układała Ruś od dawna swoje kroniki, swoje dyplomata, w którym nawet składała pieśni. Zwyczaj ten, który miał czas zadawnić się już przed Jagiełłą, przetrwał naturalnie aż do XV i XVI wieku, dopiero wtenczas ustąpiła Litwa parciu silniejszéj a zdrowszéj cywilizacji i sama zmieniwszy się w Polskę, zaczęła pisać po polsku. Mimo to pomniki literatury litwinów z tego okresu mamy ruskie po największéj części. Chociaż ruskie, interessują dzieje literatury polskiéj, bo pisane były przez ludzi, którzy mieszkali już w Polsce, w rzeczypospolitéj i mieli jeden po nad sobą rząd z koroną, przez ludzi, którzy byli wprawdzie litwinami, ale coraz więcéj polszczyli się i mieli niezadługo zostać polakami; wreszcie pomniki te dotyczą prowincji, która późniéj należała zupełnie do Polski, piszą o dziejach téj prowincji. A jak nie mamy prawa wyrzucić z dziejów naszéj literatury kronik łacińskich, kiedy je polacy pisali o Polsce i dla Polski, tak nie mamy prawa znów wyłączać z dziejów literatury kronik litewskich, chociaż pisanych po rusku, bo Polska z Litwą stanowiły jedność, bo język ruski ludowy był ciągle jeszcze w znacznéj części dawnéj rzeczypospolitéj, językiem ludu prostego, chociaż już przestał być językiem wyższego społeczeństwa.

Potrzeba jednakże odróżnić zabytki literatury litewsko-ruskiéj przed ślubem Jagiełły z Jadwigą i po tym ślubie. W pierwszéj epoce niema tak wyraźnego wpływu, w drugiéj znać już w pomnikach wpływ polski. W pierwszéj epoce może nawet w istocie nikt z właściwéj Litwy nie notował zdarzeń w kroniki, Ruś je tylko litewska ciągnęła za popędem danym już przez Nestora. Kroniki te ruskie głównie pisnły się na Wołyniu; ale późniéj już i litwini piszą.

Niemiec Szlecer, który objasniał Nestora (§ 28), nie wierzył wcale w kronikarzy litewskich, chociaż były o nich zeznania i świadectwa w XVI i XVII wieku. Ale nietylko, że znaleziono ich w naszych czasach, ale nawet kilku wydano. Najdawniejszy z tych kronikarzy, o ile się z treści domyśleć można, pisał po sejmie horodelskim, na którym Litwa przyjmowała herby i szlachectwo polskie (w r. 1413). Po nim jest innych kilkunastu, a było ich daleko więcéj jeszcze za Stryjkowskiego, który pierwszy z tych źródeł układał dzieje Litwy za króla Stefana Batorego.

ł w Wilnie w r.
Siemiona Odyń-
1846 w Wilnie
a. Oprócz tych
36 r. przez księcia
historji litewskiéj
kowskim jeszcze,
ych czasach dla
położył Ignacy

nie to zauważyć,
polski i nieraz
ogólności z lato-
nie jako najmniéj
znę; kijowscy na
od polskich wy-
ają się ku formom
ką przywdziewają
tości wpływu pol-
ył, na oddaleńsze
się kronik rusko-
yw działań rządo-
pisano po rusku,
wreszcie czysto po
ył też wyrobiony,
różnice i do dziś
prowincjonalne,
mówi inaczéj od
yk dawny nie był
język piśmienny
ch piszących i stąd
godniéj. Tak samo
skich, ruskim jest
arzecze ruskie nie
tylko na dworach
Nowogrodku, ale
polski, jako naj-
wielkiego księcia,

który w jego imieniu rządził i panował na Litwie, mógł także wydawać rozmaite rozporządzenia rządowe. Rozporządzenia te do Litwy, nienawykłéj do łaciny, nie mogły się pisać po łacinie, więc się pisały po polsku i potém dopiero z polskiego przerabiały się na ruszczyznę. Nie trzeba tutaj jednak plątać języka ruskiego z językiem, jakiego używał car i wyższe społeczeństwo w państwie moskiewskiém; szedł i tamten język z Rusi, wylęgał się z pnia słowiańskiego, ale się wyróżnił zaraz od innych języków ruskich i nasiąkł obcemi pierwiastkami; był jeden, kiedy na Rusi polskiéj i litewskiéj wiele było narzeczy, kiedy sam język urzędowy u nas przepełniał się wyrazami polskiemi i pisarze tylko się trzymali zakończeń ruskich.

Że tak było, jak mówiliśmy, z językiem urzędowym ruskim na Litwie, mamy wyraźne dowody. Tak np. statut litewski pierwszy nadany przez Zygmunta Starego Litwie w r. 1529, był w języku ruskim, a już dał się odkryć nie jeden z owego czasu kodeks polski tego statutu. Co większa nawet dyplomat jeden Witolda odkryto czysto polski. Wreszcie u jednego z obywateli powiatu oszmiańskiego na Litwie, Stanisława Chomińskiego w Olszewie, wynaleziono nieznaną kronikę o sprawach litewskich, pisaną czysto po polsku, pochodzącą z czasów Władysława Warneńczyka. Ten znakomity pomnik języka historji, jeszcze dotąd niewydany.

DZIEJE POWSZECHNE I ETNOGRAFIA.

78. Dziejami powszechnemi mało się zajmowali polacy, bo właściwie czas jeszcze na takie dzieje nie przyszedł. Pierwsza miłość od siebie, a kiedy naród jaki niema jeszcze historyków, którzyby umieli pisać i spoglądali z wyższego stanowiska na własne sprawy polityczne, czemu tu się dziwić, że historja obca mało interessuje? Kiedy zna się swoją dokładnie, chce się wtedy znać obcą. Marcin Polak był wyjątkiem nietylko w literaturze polskiéj, ale i w powszechnéj ogólno-europejskiéj.

Dotąd dało się wyszukać jedno tylko dziełko po polsku napisane w tym przedmiocie, pochodzące z r. 1510. Jest to żywot

Alexandra, króla macedońskiego, który był postacią bardzo popularną w naszych kronikach i podaniach, nietylko polskich ale i wogóle łacińskich. Pisał ów żywot *Leonard z Banicy*, Maciejowski czyta z Balicy, a inni go już nazywają z polska Lenartem z Balic. Dzieło to niewydane jest w rękopiśmie.

Anzelm Polak, bernardyn, bawił dwa lata u grobu pańskiego w Jerozolimie, zapewne powróciwszy już do Polski, opisał i podróż swoją i ziemię świętą. Nie wydaje nigdzie swojego pochodzenia, ale z treści téj podróży łatwo się domyśleć narodowości autora, ciągle albowiem robi porównanie tego co widzi do rzeczy polskich, do miast, rzek i t. d. Oryginalnie pisał po łacinie w początkach panowania Zygmunta Starego, ale potém kilka razy to dziełko wyszło już w tłómaczeniu polskiem. [1])

Anzelm znał się z *Janem ze Stobnicy*, professorem krakowskim i darował mu swój rękopism o ziemi świętéj. Użył go bardzo stosownie Jan ze Stobnicy, gdy wydając kosmografią, t. j. opis świata całego i jeografią Europy, Azji (opis Azji mniejszéj i Syrji więcéj jest szczegółowy), w końcu wydrukował i dziełko Anzelma, przekonany, że dla zrozumienia pisma świętego, znajomość Palestyny koniecznie jest potrzebna [2]). Nie ten jeden dowód mamy, że w owym czasie zajmowano się u nas jeografią starożytną i kosmografią. Polacy albowiem działali nietylko na drodze ściśle naukowéj. Puszczali się w dalekie podróże, już nietylko do znanych i świętych krain, ale do ziem nieznanych zupełnie, pod biegun północny, w strefy lodowate. Sławnym był podówczas podróżnikiem *Jan z Kolna*, to jest z małego miasteczka w Mazowszu od pogranicza pruskiego. Będąc w służbie duńskiéj, puścił się z flotą na morze północne i odkrył brzegi Grenlandji, to jest ląd stały Ameryki, ten sam, który w innéj stronie w lat kilkanaście dopiero potém odkrył sławny Krzysztof Kolumb genueńczyk [3])

---

[1]) Tłomaczem był Rymsza Andrzej. Pierwsze wydanie w Wilnie w r. 1595, nosi tytuł: Chorografia albo topografia ziemi świętéj z łacińskiego języka przetłomaczona. Przyp. wyd.

[2]) Jan ze Stobnicy nie wydał własne dzieło, lecz kosmografię Klaudjusza Ptolomeusza. Przyp. wyd.

[3]) Grenlandja była już znaną. Jan z Kolna pierwszy odkrył cieśninę Anjan i brzegi amerykańskie ziemi Labrador. Przyp. wyd.

NAUKI.

79. Był z r. 1423 Zielnik polski, to jest opisanie roślin. Mistrzowie rzymscy, jak stoi na tytule, przełożyli zielnik ten dla Stanisława Gastolda, wojewody trockiego. Ślad o nim pozostał tylko w tłómaczeniu dokonaném w półtora wieku późniéj na język moskiewski, które w rękopiśmie w roku 1812 spaliło się w Moskwie. Teraz więc ani oryginału ani przekładu nie mamy. Ta księga jednak była więcéj lekarską i oprócz roślin zajmowała się jeszcze zwierzętami, rybami i t. d., mówiła o różnych dolegliwościach ludzkich. Już to wogóle lekarzy mieliśmy dosyć sławnych, ale ci nic nie pisali. Jeden tylko lekarz rodziny Pileckich, ułożył jak powiada, z ksiąg słowiańskich dzieło oryginalne o lekarstwach doświadczonych, ale w języku prostym ludowym „grubo mazowieckim". Wydane było późniéj przez Marcina Siennika w r. 1564, ale należy do tego okresu, gdy napisane było przed koronacją jeszcze króla Alexandra.

Najświetniéj przecież z nauk ścisłych zabłysnęła w Krakowie matematyka, z matematyki zaś astronomja. Sławnym był astronomem *Michał z Włoclawia*, kustosz św. Florjana w Krakowie, mąż biegły także w astrologii, filozofii i teologii, sława akademii. Był to czas gdy jeszcze wierzono pospolitym baśniom, otóż i Michał w dziele swojém skończywszy o świecie fizycznym i o gwiazdach, pisze o dniach feralnych i odmianach powietrza, jedném słowem wykłada całą mądrość kalendarzową.

Wojciech Blar z Brudzewa znanym jest i z tego względu człowiekiem, że był Kopernika professorem astronomii. Wielkopolanin rodził się w r. 1445, początki nauk pobierał w Opocznie, a kończył edukację w akademii krakowskiéj, późniéj był dziekanem, przed samą zaś śmiercią uczył teologii. Królewic pryma Fryderyk Jagiellończyk posłał go do Litwy na sekretarza do brat Alexandra, który się o męża uczonego dopominał, ale akademj tak była o Wojciecha zazdrosna, że ledwie mu na rok pozwolił jechać do Litwy. Pomimo to zatrzymał go przemocą Alexande i hojnie opatrzył w kapitule wileńskiéj, ale Wojciech niedług

umarł w r. 1497. Zostawił dzieł kilka. Uczniami jego byli astronomowie *Jakób z Kobylina* i *Mateusz z Szamotuł*. Obok nich głośniejsze nieco miał imie *Marcin z Olkusza*, który znakomitym był również lekarzem i stąd bawił czas jakiś na dworze króla węgierskiego Macieja Korwina. Marcin miał stosunki z uczonym na świat cały astronomem Regiomontanem, tak nazwanym dlatego, że mieszkał w Królewcu czyli w Regiomoncie i z nim wspólnie pracował [1]). Obok astronomii świetnie też stała w akademii krakowskiéj astrologja, której celem głównym było przepowiadanie z gwiazd przyszłości dla ludzi. Był wiek po temu, że wszyscy w takie przepowiednie wierzyli. *Marcin z Przemyśla* był za Kazimierza Jagiellończyka zdaje się najpierwszym professorem astrologii w Krakowie.

---

[1]) Według Enc. Powsz. (II 328), pierwszym professorem astronomji w Krakowie był Jan z Głogowa (§ 66). Najznakomitszem dziełem jego jest: „Computus chirometralis".

Co do Jana z Głogowa musimy zaznaczyć, że powszechnemu twierdzeniu o jego zasługach na polu frenologji, o których wspomina także autor, zaprzeczył znany frenolog Dr Kopernicki w Roczniku Tow. Nauk. krak. z r. 1870. Według Dra K. Głogowczyk mógł być dobrym filozofem i astronomem, ale frenologiem nie był i systemu Galla przed Gallem nie wynajdywał. Przyp. wyd.

OKRES TRZECI
MIKOŁAJA REJA I KOCHANOWSKIEGO
CZYLI
złota epoka Jagiellońska.

80. *Pogląd na dzieje względnie do literatury.* Wielką i wspaniałą była Polska za Jagiełłów, a mianowicie za trzeciego króla téj dynastji Kazimierza. Ale prawdziwy majestat sławy, znaczenia i potęgi rozwinęła Polska dopiero za dwóch ostatnich królów jagiellońskich, i stąd może najświetniejsza jéj epoka w historji, była razem najświetniejszą epoką w literaturze. Poprzedni królowie gromadzili skrzętnie ku téj wielkości narodu żywioły, aż wreszcie urosła Polska na ogromne państwo, gdy stanowić zaczęła w Europie świat oddzielny od świata rzymskiego, w którym jak chciał gospodarował cesarz. Skarby téj wewnętrznej siły wpłynęły przeważnie i na umysłowe siły narodu. Kazimierzowi Jagiellończykowi, który granice Litwy i Rusi opierał gdzieś daleko po za Dnieprem, za Dźwiną, w tatarskich i fińskich siedzibach, przyszły pokłonić się i hołdować ziemie pomorskie i naddunajskie, graniczące z Turcją; wyciągały także do niego ręce drugie ziemie słowiańskie, bo Czechy i Węgry szły w podział pomiędzy jego synów, a poprzednio jeszcze brat królewski Władysław Warneńczyk dotykał Serbji i Bulgarji i dar się pod bramy Carogrodu. Słowiańszczyzna cała poddawała si Polsce, kupiła się naokoło plemienia jagiellońskiego; Polska był ogniskiem, życiem świata słowiańskiego, niby słońce, a Litwa i Ruś podzielona w tysiące odrębności, już w jedność narodową spojone Czechy, Węgry, Pomorze gdańskie i szczecińskie, Multany, Woło

szczyzna były planetami, co krążyły około tego słońca. Polska i Litwa na łonie swojém żywiła mnóstwo hołdownych książąt. Za Zygmunta Augusta do tych obszernych dzierżaw przymknęła jeszcze Kurlandja, w któréj był także udzielny hołdowny książe, i szerokie aż po odnogę fińską sięgające ziemie inflanckie. I światowładny cesarz rzymski w największéj swojéj chwale, nie miał takiego naokoło siebie orszaku książąt dostojnych, co król polski i wielki książe litewski. Na tę potęgę nadchodzi król Zygmunt Stary, mąż poważny i umiarkowany, głębokiego rozumu i zacnego serca, prawdziwy miłośnik ojczyzny. Spółczesny jeden historyk powiedział o naszym Zygmuncie, że byłby największym królem XVI wieku, gdyby nie żyli z nim jednocześnie Karol V i Franciszek I, którzy także najwięksi byli według jego zdania; są to słowa bez żadnego znaczenia. Król francuzki był tylko walecznym i rycerskim mężem, a zubożył swoją ojczyznę; cesarz Karol zaś dążył do panowania samowładnego w Europie, do utworzenia powszechnéj monarchji. Obadwaj sławni klęskami i wojnami, ani równać się nie mogą z naszym Zygmuntem, który odrzucał obce korony dla miłości ojczyzny, który nigdy nie pożądał cudzego, a nawet był tak szlachetny, że nie przywłaszczał sobie królestw węgierskiego i czeskiego, chociaż miał do nich prawa więcéj jak kto bądź inny, który całe Prussy przywrócił Koronie, nadał statut Litwie, dobierał do rządu zacnych i rozumnych ludzi, nie wpuszczał do Polski nowostek religijnych, a panował wśród tryumfów oręża, wśród błogosławieństw narodu wyrozumiale, energicznie i mądrze. Po znakomitym ojcu, nastąpił syn także wielkiego serca i rozumu, ale nie takiéj już energii i woli, czemu był zresztą nie winien, bo wychowanie miękkie, jakie odebrał od matki włoszki, sławnéj Bony, zniewieściło w nim zacny jagielloński charakter. Polska za panowania Zygmunta Augusta dziwny ukazuje widok. Reforma Lutra wtargnęła wtedy do nas z całą siłą, bo chociaż jéj pochód w kraju wstrzymywał wszelkiemi siłami Zygmunt Stary, tak, iż ledwie co nieco zaszczepiła się w Prusiech, syn jego nie mógł już wstrzymywać nacisku i postępu nowych pojęć religijnych, gdyżby naraził ojczyznę na ciężkie klęski i domowe wojny. Europa cała pławiła się we krwi z tego powodu; Niemcy, Anglja, Francja, drgały w konwulsjach, a miecz stronnictw nigdy tam nie spoczywał ani na chwilę. Tolerancja religijna schroniła się jedynie do Polski. To też zaludniła się

ziemia nasza tłumem przybyszów z całego świata, którzy wszędzie prześladowani u siebie, do nas się chronili z pewnością, że znajdą spoczynek wśród ludu gościnnego i wyrozumiałego. Ogromne nieszczęścia sprowadzają dla kraju wszelkie prześladowania religijne. Człowiekowi nie można w żaden sposób nakazać przekonania, gdy każdy ma swoje własne; jakże tu nakazywać przekonanie religijne? Ale nie każdy rząd w XVI wieku zrozumiał tę prawdę. Polska nie prześladowała nikogo za wiarę. Stąd były u nas już nie sekty, ale małe sekteczki, już nie znakomitsi reformatorowie wiary, ale i podrzędni; w Polsce Zygmunta Augusta wiar było tysiące, włoskich, francuzkich, niemieckich, holenderskich, angielskich, chrześciańskich niechrześciańskich, które się przecież wywiązywały z jednego kościoła, bo kiedy wolno tłómaczyć sobie było biblję, każdy ją dowolnie tłómaczył, i coraz nowsze u nas nawet tworzyły się sekty.

Polacy obok włochów stali wtenczas na czele cywilizacji europejskiéj; w polorze, oświeceniu i ludzkości obyczajów nikt podówczas nam i włochom nie sprostał. Zorza odrodzenia się naukowego przeszedłszy Alpy, naprzód się u nas rozwidniła i zaświeciła szeroko na całéj północy; z zakątków klasztornych wyszła na świat i wezwała wszystkich do wspólnéj pracy, nietylko jak dotąd duchowieństwo. Wojewodowie i hetmani nie ustępowali w nauce biskupom. Jeden z większych pisarzy dziękował Bogu, że dał mu się narodzić za panowania króla Zygmunta Starego.

Jednakże nauka ta i ogłada, chociaż szersze zaległa koło, chociaż większą moc ludzi zainteressowała jak w dawniejszych wiekach piastowskich, była nawet i w początkach téj epoki udziałem ludzi tylko wybranych, akademików, professorów, duchownych, wielkich mężów w narodzie, senatorów i t. d. Druk ją wydarł wprawdzie jednéj klassie i rozrzucił na większe massy, jednakże nie zrobił jeszcze wszystkiego, nie poruszył narodu do głębi. Nic dziwnego, były to dopiero początki i wielki wynalazek druku jeszcze się nie dał tak uczuć swoim przeważnym wpływem. Z potrzebą rozpowszechnienia nowych pojęć religijnych rozwijała się i działalność druku. Dla nas ta epoka nastąpiła dopiero za Zygmunta Augusta, tego króla, który szczególniéj tolerował wszelkie wyznania religijne.

„Nowinki geneweńskie," jak u nas nazywano powszechnie te nowe zasady religijne, które głównie do Polski płynęły z Francji

i ze Szwajcarji, to jest z Genewy od Kalwina, nie zaś z Niemiec od Lutra, nowinki te geneweńskie, jak wszędzie tak i nas upopularyzowały literaturę nawet w najniższych słojach narodu; teraz już każdy, jeżeli nie pisał, to przynajmniéj czytał, zastanawiał się, chciał wiedzieć co się dzieje na świecie, brał udział w życiu powszechném gorączkowém. Dyssydenci (tak u nas nazywano wszystkich w ogóle, którzy się podówczas odszczepili od kościoła rzymskiego), dowodzili na piśmie i drukiem, że sami tylko dobrze pojmują pismo święte, i chcieli dowodzić katolikom, że mylą się co do nauki Chrystusa i jego urządzeń, jedném słowem reformowali kościół; daléj zaczęli nawzajem przekonywać siebie, jedni drugich, gdy sami podzielili się na sekty, a pozmieniali i podstawy władzy i same nawet dogmaty. Katolicy wreszcie bronić się musieli i dowodzić dyssydentom, że wywracają rząd kościoła i hierarchię, że nakręcają pismo święte do swoich ambitnych i światowych widoków. Oczywiście taki stan rzeczy wywołał konieczną potrzebą rozleglejszéj i gruntowniejszéj nauki. Kapłani katoliccy postanowili wziąść się usilniéj do pracy; a byli to już nie sami tylko wybrani jak dawniéj, ale wszyscy, którym na sercu leżało dobro kościoła. Znakomity nasz Skarga sam to przyznawał. „Przed Lutrem powiada, bardzo byli w nauce i powinności swéj stępieli nasi kapłani, zbroje ich, księgi, biblje i szkoły zardzewiałe leżały; gdy powstanie nieprzyjaciel, wszystko się ma polerować, i do wojny, a szczęśliwego zwycięztwa sposabiać.“ Napróżno uczeni staréj daty, a wierni kościołowi, wyzywali dyssydentów do walki po łacinie i wołali, że kto pisze po polsku, zrywa braterski związek ludów europejskich, nie zdało się to na nic, dyssydenci w interessie własnym pisali po polsku i tém samém zmuszali przeciwników do walki także w języku narodowym, bo katolicy nie chcieli przegrywać sprawy przed ludźmi, którzy nie umieli po łacinie. Narody wszystkie do tego dojrzały, nie tylko polski, żeby mogły mieć własną literaturę w języku ojczystym.

Literatura łacińska więc, która wyłącznie zajmowała uczonych w narodzie, ustąpiła polskiéj, która zajęła wszystkich. Nić podań dawnych wszelako nie przerwała się, pisali polacy i daléj po łacinie, chociaż i najcelniejsze talenta narodowe rozwijały język polski. Ziomków naszych zawsze dużo było po wszystkich akademiach zagranicznych, a najwięcéj jak przedtém po włoskich. Zwolennicy nowinek geneweńskich zwykle do Niemiec jechali, katolicy zaś w ogóle

do Włoch, a szczególniéj do Rzymu. Europa znała i czytała uczonych, którzy pisali po łacinie, tych zaś co pisali po polsku znała chociaż ze sławy. Literatura ojczysta wszelako już dobrze przeważa w narodzie i liczba dzieł po polsku wydanych ani już nawet równać się nie może z liczbą dzieł łacińskich. Z początku książki nasze rzadko dosyć wychodziły i nie zwiastowały przyszłego naszego bogactwa (§ 51—52), ale około połowy XVI wieku, gdy zjawił się jeden i drugi potężny talent, nagle prawie wytrysła jakby z pod ziemi świetna, wspaniała literatura narodowa, właściwie dopiéro za Zygmunta Augusta.

Epoka świetna jagiellońska w literaturze zaczęła się ledwie, więc się przedłuża po za kres jagielloński i obejmuje epokę Stefana Batorego i Zygmunta III-go, za którego panowania jeszcze znakomici i zdolni ludzie piszą i drukują dzieła, ale zaczyna się właśnie podtenczas z upadkiem światła psuć smak i po kolei pokazują się cechy nowego okresu, nowego zwrotu w piśmiennictwie. Zresztą choroba ta nietylko wyłącznie polska, ale wspólna wszystkim narodom Europy; wszędzie kazi się smak i zamiast wielkości i twórczości wchodzi do literatury nienaturalność i wymuszoność, błyskotki stylowe, ubieganie się za formą jakąś dziwną i karykaturalną, nie za treścią. Literatura przechodzi powoli na rzemiosło ze wspaniałéj przedstawicielki ducha ludzkiego, chociaż światło do szczętu nie gaśnie i są zawsze ludzie zdrowszych pojeć literackich, wyżsi nad wiek i przesądy. Cechy tego nowego zwrotu wskazujemy w następnéj epoce. Tutaj to jedynie dodać jeszcze potrzeba, że skutkiem druku i rozpowszechnienia się literatury, pisarzy i dzieł tak się wiele namnożyło, że już celniejsze tylko utwory wyliczać przyjdzie i tylko bibliografia może przedstawić cały ogół piśmiennictwa. W istocie też, to co jest celniejsze w literaturze, co się odznacza myślą i uczuciem wyższém, co stanowi jéj bogactwo, należy do jéj dziejów. Dawniéj w epoce ubóstwa naukowego musieliśmy skrzętnie liczyć ślady zatraconych pieśni i dzieł, musieliśmy wskazywać na to co było, a czego już nie ma; tutaj zaś sama obfitość faktów każe opuścić wiele rzeczy, brać to co głośne i wielkie, a oczywista rzecz rachować śladów tego co było kiedyś w swoim czasie, już nie możemy. W epokach dawniejszych potrzeba było dowodu, że naróc myślał, zastanawiał się; dzisiaj gdy już dowodów tych nie potrzeba wyliczanie śladów za dalekoby zaniosło historyka, gdy nawet ni

należycie nikt nie
óstwo drukowano,
dzień odkrywają
i co chwila zbo-
two, to skarbnicę
czasach ostatnich
ko w historji, ale
nie ich podniosło
mieniły same wyo-
naszych dziejów
ów, która nastąpiła
kie, a teraz prze-
szego polotu.
światłych a boga-
wszelką pomoc
wali po wsze czasy
Krzywousty i Ka-
rękę oświacie i lite-
i wielcy panowie,
zas opiekunami lite-

Jagiełło, bo nawet
W XV wieku na-
ych, a w XVI za
wielu i tak znako-
konieczny wpływ
wielki. Stąd me-
a w obrazie losów

su stoją królowie,
którzy zrobili wiele
August tak dalece
ony znano powsze-
ć dedykacje dzieł
ierców, którzy sta-
ligijnym. Na dwo-
onych, którzy zaj-
ności i stanowiska.

Już poprzednio za króla Olbrachta, stanęło prawo wyłączające nieszłachtę od urzędów świeckich i duchownych, król więc Zygmunt Stary postanowił po niektórych katedrach biskupich kanonje, tak nazwane doktoralne, które dostawały się nieszlachcie za naukę i zdolność. Owszem znakomitych i zasłużonych sobie uczonych z nieszlachty i syn i ojciec i następca po nich król Stefan Batory podnosili nawet na biskupstwa w ziemiach pomorskich, to jest w Prusiech i Inflantach, gdy w saméj Polsce tego zrobić nie mogli, w Prusiech albowiem miasta wiele znaczyły obok szlachty, a w Inflantach król nie był tak ograniczony, jak w innych prowincjach rzeczypospolitéj. Stąd Dantyszek, Hozjusz, Kromer i Nidecki byli biskupami i zasiadali w senacie koronnym. Sam Zygmunt August będąc już królem, zajmował się nauką i wiele czytał. Już ojciec jego skupował książki do Wilna, ale syn zbiór ich znakomicie pomnożył i umierając zapisał bogatą bibliotekę swoją w części dla kollegium jezuitów, w części dla kościoła św. Anny. Następni królowie mniéj już dawali wsparcia literaturze, która się sama dźwigała, ale za to znalazło się wielu mecenasów pomiędzy panami. Szczególniéj biskupi krakowscy, jako to: Piotr Tomicki, Samuel Maciejowski, Filip Padniewski, Piotr Myszkowski, popierali uczonych. Tomicki skrzętnie każdą młodą zdolność wyszukiwał i słał ją o koszcie swoim do akademji włoskich, dwór zaś jego był szkołą młodzieży, która wzrastała ku cnocie i zasłudze w ojczyźnie. Tak samo burzliwy Piotr Kmita, marszałek koronny i wojewoda krakowski, który tak ostro dopominał się u Zygmunta Augusta, ażeby odrzucił Barbarę Radziwiłłównę, położył wielkie zasługi co do opieki nad młodymi ludźmi a zdolnymi i za jego to staraniem wielu się wykształciło za granicą na chlubę ojczyzny. Zamojski kanclerz i hetman, jako i sam człowiek gruntownie uczony, był potężnym również mecenasem. Świetność rodu, jaką się odznaczali panowie polscy, kazała im jeszcze na téj drodze szukać odznaczenia się chlubnego. Były tedy całe rodziny mecenasów, jak np. Łascy, Oleśniccy i Górkowie. Prymas Jan Łaski skupował starożytne pieniądze, medale i napisy od Erazma z Rotterdamu, jednego z największych pod owe czasy uczonych w Europie; Jędrzéj Krzycki, także prymas, siostrzeniec Tomickiego, sprowadzał księgi z Włoch; inni biskupi drogo przepłacali rękopisma. Nie jeden z owych panów los swój tak związał z losem jakiego uczonego, że często rozłączyć niepo-

dobna dwóch osobistości; prymas Uchański np. chował na swoim dworze *Andrzeja Fryeza Modrzewskiego*, którego potępiał kościół za zdania cokolwiek wolne względem wiary i obrzędów religijnych. Jan Tarnowski hetman opiekował się uczonymi i sam dzieła pisał. Czasami prawda, wpływają na te opiekowania się literaturą i nauką względy materjalne, praktyczne. Dyssydenci zwłaszcza mają na celu rozszerzanie swoich wyobrażeń, tak np. w Litwie Radziwiłłowie działają przez literaturę w swoich osobistych widokach, chociaż z drugiéj strony nie można im zaprzeczyć najlepszych także chęci dla podniesienia oświaty i nauki w ojczyźnie, żeby zaś na téj drodze znakomicie się odznaczyć, mieli dosyć na to majątku i dumy, dosyć pańskości i serca. Mikołaj Radziwiłł Czarny i syn jego Mikołaj Sierotka, stają tutaj na czele. Pierwszy wszelkiemi siłami rozwijał przez literaturę na Litwie nowinki geneweńskie, drugi znowu gorliwy katolik starał się niszczyć wszystkie pamiątki religijno-literackie po ojcu naprzód dlatego, żeby nie wywierały złego wpływu, a potém że się ich wstydził. Kiedy się tedy zważy na zasługi panów polskich w literaturze, łatwo się przyjdzie do wniosku, że w żadnym może narodzie nie było tylu mecenasów, co w naszéj rzeczypospolitéj. Postęp światła wymagał po nich téj ofiary na skalę największą, jak tylko można było. I tak popęd raz dany mecenasostwu w Polsce, nie słabiał już przez całe wieki, był mniejszy cokolwiek w następnéj epoce, ale zawsze robił swoje; dzisiaj tylko literatura już dźwiga się więcéj pojedyńczemi usiłowaniami, pracą wewnętrzną narodu, jak wsparciem mecenasów, których wprawdzie nie brakuje, ale nie to już znaczą w literaturze, co znaczyli za czasów Zygmuntowskich. Wtenczas albowiem wszyscy prawie pracowali i stanowili ogół chciwy oświaty, rozumieli obowiązki pańskości swojéj i godnie temu odpowiadali, bo wielkiemu i wolnemu narodowi przystało, żeby miał ludzi światłych i wielkich. Stanowisko polityczne narodu wywarło tutaj swój wpływ dobroczynny.

Po za granicami rzeczypospolitéj, ale zawsze w obrębach Polski, jeden tylko z hołdownych książąt staje się mecenasem literatury narodowéj. Jest to książe pruski Albert starszy, mieszkający w Królewcu. Dostawszy w zarząd ziemię w większéj części czysto polską mazurską, w małéj zaś części litewską, a jedną i drugą cokolwiek zniemczoną, najwięcéj w szlachcie, która tutaj napłynęła razem z krzyżakami, i zatłumiła starożytne rody polskie i litewskie, książe

Albert niedomyślał się nawet, żeby następcy jego z małego księstwa potrafili z czasem utworzyć potężne królestwo pruskie zupełnie już obce dla polski, a duszą i sercem niemieckie. Będąc siostrzeńcem jednego a bratem ciotecznym drugiego króla polskiego, książe Albert acz sam niemiec rodem, unikał skrzętnie stosunków politycznych z niemcami, i nie słuchał cesarza rzymskiego, który go uważał za hołdownika swego. Albert dobrodziejstwami narodu ugłaskany, owszem sprzyjał Polsce i nawet może sam z początku nie wiedział za kogo się właściwie mieć powinien, za polaka z powinności czy za niemca z pochodzenia. W cesarstwie w pośród tłumu mniéj więcéj potężnych hołdowników byłby ginął, w Polsce zaś błyszczał mocno i należał do rad koronnych, co rzucało blask niepośledni na jego niewielki majestat. Otóż ten książe Albert wspierał także uczonych i pisarzy polskich i mecenasował literaturze narodowéj. Zakładał drukarnie polskie i sprowadzał do siebie zdolnych ludzi z Polski, urzędy pomiędzy nich rozdawał, pisać lub tłómaczyć na polskie różne dzieła polecał. Sam nawet napisał jedną książkę po niemiecku, którą także kazawszy wyłożyć na polskie, królowi Zygmuntowi Augustowi przekład dedykował w roku 1555. Była to rzecz „o sztuce prowadzenia wojny.“ Tłómacz polski nazywał się *Maciej Strubicz*. Śliczny jego rękopism, który książe w darze złożył królowi nigdy dotąd nie był drukowany i z rąk do rąk przechodził po różnych bibliotekach. Dopiero w r. 1857 ogłoszono go w małéj cząstce drukiem w najpyszniejszem wydaniu, gdy opuszczono z niego te mianowicie ustępy, które dzisiaj mniéj mogą interesować, co wielka zresztą szkoda, bo jeżeli sama rzecz zestarzała się cokolwiek, zawsze w pracy Strubicza został ważny bardzo zabytek językowy czasów jagiellońskich. Na dworze księcia Alberta przebywali również *Jan Seklucjan*, *Stanisław Sarnicki* dwaj *Małeccy*, ojciec i syn, obadwaj proboszczowie, a potem pastorowie w Ełku. Usiłowania Alberta byłyby na dobre wyszły literaturze polskiéj, gdyby nie tak gorąco chciał książe szczepić wyznanie luterskie wśród polaków pruskich, całemu narodowi bynajmniéj nie w uciechę. Zrywając braterski węzeł ludu sobie poddanego z ludem mazowieckim, w koronie, w czem pobłażali mu niebacznie królowie polscy, książe siał rozdwojenie pomiędzy dziećmi jednego języka i ojczyzny. Następcy księcia umieli z tego korzystać na zgubę naszą, zwłaszcza gdy Stefan Batory do dziedzictwa Prus zawsze pod

opieką i prawem polskiem przypuścił inną gałęź rodziny pruskiéj, panującéj w Brandenburgu, to jest w ziemiach także słowiańskich, ale już przed wiekami niemczonych i wreszcie zupełnie zniemczonych.

82. *Akademie.* Akademia krakowska z początku tego okresu ciągle kwitnie, mianowicie zaś odznacza się w naukach teologicznych, w prawie, w matematyce, poezyi i filologii. Cudzoziemcy za zaszczyt sobie poczytują brać w téj akademii stopnie uczone lub katedry. Kraków zawsze jest ogniskiem uczonych europejskich i do tego pierwszém słońcem na północy. Erazm Rotterdamczyk, niepospolitość pierwszego stopnia, w przyjacielskich zostaje stosunkach z wielu akademikami, pisuje do nich, uczeni polscy pisują do niego. Ze wzrostem reformacji w Polsce, blask akademii zaczyna kłonić się bardzo ku upadkowi. Akademia albowiem zachowała czystą prawowierność i dlatego bojąc się zarazy, ścieśnia coraz więcéj stosunki swoje z zagranicą, nie przypuszcza tak łatwo do siebie niemców, sama téż nie chce znać Lipska, Pragi i Wittenberga. Niebezpieezeństwo grożące religii sprawia, że akademia głównie działa na tém polu i słabieje pod wszelkim względem. Fundusze jéj nikną, gdy dyssydenci rwą na wszystkie strony posag akademicki, gdy naród nie dba wcale o swoją główną szkołę. Nastało głębokie rozdwojenie pomiędzy urzędową nauką a życiem to jest narodem. Dawniéj akademia sama i wyłącznie stanowiła literaturę, ale kiedy i po za nią znaleźli się ludzie znakomici, co oświatę naprzód pchnęli, a pisali ślicznie po polsku, akademia starowierna, trzymająca się dawnych zasad, zawsze przeważnie łacińska, traciła znacznie wpływ i stawała się korporacją, ciałem naukowém bez życia, zasklepiała się sama w sobie, myślała tylko o sobie. Bystry był bardzo ten jéj pochód ku wsteczności, gdy nie umiała zatrzymać berła nauki literackiéj. Jeszcze za Zygmuntów powierzano akademikom wychowywanie paniczów i książąt, jeszcze za Batorego spowiednikami królewskimi byli akademicy krakowscy. Ale jednocześnie już kładł naród zobowiązanie na obcych książąt, których powoływał do tronu, żeby dźwigali akademię. Byli jéj wszyscy obowiązani, akademia błyszczała jako świetny szczątek, pozostałość z czasów jagiellońskich, zygmuntowskich, więc budziła pewne spółczucie dla losów swoich, ale naród nic dla niéj już nie chciał czynić. Alfons książe Ferrary, który starał

się o koronę po Henryku Walezym, obiecywał ozdobić akademię uczonymi ludźmi. Miał tę myśl i Stefan Batory, może przez wdzięczność, bo kilku Batorych pobierało w Krakowie wyższe nauki, wielki ten król rozpoczął nawet w tym celu stosowne kroki, namawiał uczonych a między nimi Mureta, znakomitość swojego czasu, chciał ściągnąć ich do Krakowa i szczególniéj rozwijać smak ku literaturze pięknéj i wymowie, ku wzorom greckim i rzymskim, na których już dawniéj kształcili się polacy, ale nie udały się te szlachetne starania królowi. Mureta papież nie chciał puścić do Polski, zazdrosny o sławę, która Rzym miała oświecać, Grzegorza de Valentia zatrzymał książe bawarski na teologa w Ingolsztadzie, prawnik Papius musiał zostać w Hiszpanii, Zabarelli nie puściła rzeczpospolita wenecka, inni także nie przyjechali i akademia do szczętu upadła, tak dalece, że się już nie dźwignęła aż dopiero w XVII wieku. Miejsce prawdziwéj nauki zajęło mędrkowanie. Akademia wygórowała w sztukach czarnoksięzkich, zasmakowała w panegirykach, professorowie stali się mnichami, niczém się albowiem od nich nie różnili, nawet strojem i sposobem życia, nawet zajęciem, bo odtąd żyli wyłącznie dla Boga i ołtarza. „Niegdyś do szkół naszych — płakał tak nad losem akademii Kochanowski — jeździli cudzoziemcy, dziś zdają się nam mistrzowie prostacy, bo będą z nich po chwili gregorjankowie (t. j. prości śpiewacy po kościołach)“. Smutny ten upadek był już za Zygmunta Augusta. Akademia więc nie przyłożyła się w niczém do ruchu literackiego za czasów jagiellońskich i nie ukształciła ani jednego pisarza.

Stefan Batory założył tedy drugą akademię w Wilnie w r. 1578, kiedy chybiła naprawa krakowskiéj i oddał ją Jezuitom, ale najlepsze chęci królewskie nie wyszły na dobre i tutaj oświacie narodowéj. Zgromadzenie jezuickie chociaż bardzo uczone, niewiele pracowało dla nauki, dla literatury, bo w owym wieku, wszystko co tylko było katolickie, oddychało gorliwością religijną, walczyło przeciw różnowiercom, a więc i akademia krakowska, chociaż składali ją świeccy professorowie, tak samo jak biskupi. Tem bardziéj walką tą wyłącznie zająć się musiało zgromadzenie, które założono w czasach zaburzeń religijnych i które za cel główny miało nawracanie i przepowiadanie, które się tedy zajmowało wykładem nauk wyłącznie teologicznych. Król Stefan popierał

…okom religijnym
…ej drodze, ale nie
… zostanie jedno-
… do Wilna z za-
…et hiszpanów, ale
…rożytna była w za-
…e jéj zaś zastąpił
… sztuka robienia
…łowem rzemiosło.
…danych przez pro-
… zasługiwały, sto-
…o i nawet dosyć
…owa akademia wi-
…rę.
…go i założył wła-
…woich w Zamościu
…ą rzecz wielką się
…żnie tak wielkiego
… kanclerz nad siły,
…albowiem uposażyć
… budować gmachy,
…nareszcie potrzeba
…ć tam do różnych
…żeby się kształciła
…ż zawiązku kulała
…wolnie córką kra-
…cieli i zupełnie na
…aciele, żeby otwo-
…ski nie posłuchał
…d samego początku
…ski, potém przydał
…ć po téj fundacji,
… szczycił, z któréj
…ademii zamojskiéj
…wywierała wpływu
…a nędza, professo-
…ne gmachy stanęły
…ydział teologiczny

dał wpływ duchowieństwu, więc zawsze taż sama potrzeba walczenia przeciw dyssydentom pociągnęła akademią ku innym celom jak kanclerz zamierzył. Od roku 1595 do 1630 trwa najświetniejsza jéj epoka. Filozofią wykładano tutaj z większym smakiem i głębszą nauką, niż w Krakowie; matematyki także uczono z pewną korzyścią. Ale największe zasługi położyli prawnicy. Kanclerz gniewał się na uniwersytet krakowski, że był stronnym w wykładzie prawa polskiego i że kierując się wyłącznie interesem szlachty nie dbał nic o prawo miejskie. W tem się pokazuje obywatelska, zacna myśl kanclerza i myśl nawet reformy politycznéj kraju, o któréj myślał szczerze Stefan Batory; w najgorszym razie była to myśl wpływania stosownego przez naukę na opinię. Zygmunt III dbał też o podniesienie miast i z jego to polecenia *Adam Burski*, zawsze professor zamojski, zajmował się nowem wydaniem prawa miejskiego polskiego, które wyszło w Zamościu w r. 1602 jeszcze za życia kanclerza. Najznakomitszym professorem prawa w Zamościu był *Tomasz Drezner*, który wykładał swój przedmiot z wielkim zasobem nauki i z wszechstronnością o ile mógł na nią się podówczas zdobyć. Sprowadzał Zamojski i lekarzy uczonych do swojego miasta, ale sława wydziału medycznego krótko trwała w nowéj akademii. Następcy kanclerza w ordynacji niemieli téj co założyciel gorliwości i dlatego wpływ znowu téj szkoły na oświatę ogólną narodu był żaden.

Najwyższymi tych trzech akademij dyrektorami byli miejscowi biskupi: krakowski, wileński i chełmski, co dawało pewność duchowieństwu, że akademie będą katolickie, ale też razem świadczyło o jednostronności kierunku wykładu nauk. W Zamościu nawet seminarjum djecezyalne, z którego wychodzili księża, składało jedną całość z wydziałem teologicznym akademii.

W stolicy Prus książęcych w Królewcu stanęła za Zygmunta Augusta nowa jeszcze akademia ale już nie katolicka, co nowym jest świetnym dowodem tolerancji religijnéj znakomitego króla. Akademia ta albowiem mogła odpowiadać życzeniom dyssydentów pruskich, ale siała rozdwojenie na łonie katolickiego narodu. Inne akademie jeżeli nie podnosiły literatury i nauki, przynajmniéj zatrzymywały naród przy wierze praojców, przy dawnych podaniach. Królewiecka zaś odciągała od katolicyzmu, zarażała nas niemczyzną, bo acz panowali książęta pruscy wśród narodu

litewsko-mazurskiego, nietrzeba zapominać, że książęta ci, sami będąc niemcami, radzi byli niemczyć swoje księstwo. Ale dlatego znowu akademia królewiecka najmniejszego u nas nie miała wpływu na postęp literatury czysto-polskiéj. Początek jéj dał książe Albert na prośbę żony swojéj Doroty, królewny duńskiéj, która jako gorliwa dyssydentka chciała działać na korzyść swoich przekonań religijnych. Stąd *Jan Seklucyan* porównywa mniéj szczęśliwie księżnę Dorotę z naszą królową Jadwigą. Chciał książe otworzyć szkołę w kraju dla dyssydentów polskich, żeby nie potrzebowali jeździć za granicę dla kształcenia swoich teologów. Stąd kierunek nauk w akademii był z początku czysto-polski, co się dopiero zmieniło za następców księcia. Tak więc doszedł do skutku zamiar, jak był powziął jeszcze w r. 1387 mistrz wielki krzyżacki Konrad Zolner von Rotenstejn, który chciał dla Prus założyć uniwersytet osobny w Chełmnie.

Podnosiła się też nowa akademia w Kijowie także nieprzyjazna dla katolicyzmu, bo wśród Rusi niezjednoczonéj z Rzymem, ale dopiero w następnym okresie rozwinęła się lepiéj.

83. *Hozjusz i Jezuici.* Szkoły mniejsze tego okresu, nie były też lepsze od akademii, co łatwo się zresztą tłómaczy. Nie było prawdziwéj, gruntownéj nauki, bo nie było ludzi u głównych ognisk oświaty, po stolicach, skądże znaleść się mogli ludzie w gronie professorów na prowincjach? Akademia krakowska zaczęła tedy spółzawodniczyć z jezuitami, których do Polski sprowadził pierwszy kardynał Hozjusz i założył dla nich kollegium w Brumberdze w r. 1564. Bystro z tego głównego zakładu rozeszli się jezuici po całéj Polsce, sam Hozjusz gdzie mógł otwierał im wstęp i serca fundatorów. Znakomity był to człowiek nietylko na świecie polskim, ale w kościele, stąd szanowali go wszyscy, zacząwszy od króla, aż do najniższego szlachcica, biskupi szczególniéj zabiegali o jego względy, gdyż Hozjusz mieszkał lat kilka w Rzymie, był osobiście znany papieżowi i z ramienia jego prezydował na ostatnim powszechnym synodzie trydenckim, który nowe prawa przepisał dla kościoła. Hozjusz gorliwy apostoł, biskup najzacniejszy, ubolewał najserdeczniéj nad stanem religii w Polsce i wszystko robił, żeby uratować, podnieść katolicyzm w Polsce. Podobno nawet głównie się do tego przyczynił, że ten i ów biskup nie zerwał z kościołem i że nie wywołał przez to okropnego

zgorszenia lub domowéj wojny religijnéj. Pilnem okiem patrzał Hozjusz na postępowanie biskupów, a potrafił pomódz i szkodzić każdemu. W najlepszéj myśli sprowadził jezuitów do Polski, żeby działali i przekonywali. Biskupi jedni przez gorliwość religijną, drudzy obojętniejsi w wierze przez pochlebstwo, mnożyli kollegia jezuickie. Tak w przeciągu kilkudziesięciu lat po Brumberdze powstało wiele innych w Polsce szkół jezuickich: najpierwszą w Pułtusku założył Jędrzéj Noskowski, biskup płocki, drugą w Wilnie biskup wileński Walerjan Protaszewicz. Świeccy razem z duchowieństwem, nawet kobiety poszły za tym popędem, za duchem czasu. Zofia ze Sprowy Odrowążowa, córka ostatniéj księżniczki mazowieckiéj, żona Stanisława Kostki wojewody sandomierskiego, którego szlachta tak kochała, że dawała mu koronę po ucieczce Henryka Walezego i córka jéj Anna księżna Ostrogska, założyły kollegium jezuitom w Jarosławiu na Rusi Czerwonéj. Adam Konarski, biskup poznański sprowadził ich do Poznania, Karnkowski biskup kujawski do Kalisza i t. d. Potem rozeszli się jezuici po wszystkich miejscach, byli w Rydze, w Lublinie, we Lwowie, w Dorpacie, w Nieświeżu, Gdańsku, Warszawie itd. Stefan Batory założył znakomite kollegium dla nich w Połocku. Akademia krakowska z początku z radością witała tych uczonych a dzielnych bojowników za wiarę. Miała po kraju liczne osady, czyli szkoły mniejsze, które zakładała, lub które inni panowie dla niéj zakładali i w istocie akademia rząd sprawowała, szkoły te wizytowała i dosyłała do nich z Krakowa professorów. Cóż szkodzić jéj mogło inne zgromadzenie uczone. Było czem podzielić się w Polsce z jezuitami, oświaty nigdy nie jest zawiele. Co większa zapał dla jezuitów był tak ogólny, że akademia dostarczyła im z początku najznakomitszych uczniów i professorów swoich; Stanisław Warszewicki, Piotr Skarga, Benedykt Herbest i wielu innych akademików wstępowało do jezuitów. Obok cudzoziemców, jakimi byli oczywiście pierwsi jezuici w Polsce, zaczęli się rychło odznaczać ziomkowie nasi znakomitą nauką i sercem.

Dwie były sławniejsze z osad krakowskich, które się zresztą dumnie prawie wszystkie akademiami nazywając, świeciły po kraju niby gwiazdki jasne. W Poznaniu znakomitą szkołę kiedyś utrzymywał biskup Lubrański za Zygmunta Starego, stąd szkoła dług

się nazywała lubrańską; wyszli z niéj podówczas uczony europejski lekarz *Józef Struś* i poeta łaciński *Klemens Janicki*. Po Lubrańskim opiekował się wielce tą szkołą jeden z jego następców na biskupstwie Latalski, który aczkolwiek lichym był pasterzem, ale za to bogatym i zacnym mecenasem. Gdy szkoła ta podupadła, podnieśli ją biskup Andrzéj Czarnkowski, który sprowadził do niéj Benedykta Herbesta i Jan Rozrażewski, suffragan, brat Hieronima, gorliwego bardzo biskupa na Kujawach. Późniejsza od niéj była szkoła krakowska, którą sama akademja postanowiła założyć w ostatnim roku panowania króla Stefana, żeby zapobiedz otworzeniu kollegium jezuickiego w stolicy. Było tutaj już wiele zazdrości względem zakonu ze strony akademii, wzięła się do rzeczy także najniezręczniéj i najniedbaléj, więc gdyby nie uposażenie, które téj szkole nadał sławny w swoim czasie kawaler maltański Bartłomiéj Nowodworski, ten co petardą rozłamał mury Smoleńskie za Zygmunta III, wielkie pytanie czyby ta szkoła nie upadła zaraz przy narodzinach swoich; fundusz jéj wsparł późniéj Gabryel Władysławski, nauczyciel królewicza Władysława i jego braci. Ta szkoła jako tako kwitnęła. Wszystkich osad akademickich, które rozmaitemi czasami powstawały, było coś więcéj nad 40. Wartość ich i stopień naukowy bywały różne, niektóre ledwie uczyły początków, chociaż znajdowały się po celniejszych miastach, jak np. w Warszawie, w Piotrkowie, w Gnieźnie, w Kielcach, w Łowiczu i t. d. Po największéj części były to dawne szkoły katedralne, dlatego szczególniéj w miastach, w których mieszkali biskupi, zostawały pod ich władzą i opieką.

Jezuici zakładali kollegia swoje wszędzie tam, gdzie bywały już poprzednio szkoły akademickie i nic dziwnego. Ogniska oświaty chcą się zawsze osadowić po miejscach głównych kraju, żeby stąd rozrzucać na wszystkie strony promienie, wszystkie te zaś miejsca były już zajęte przez akademię. Kollegja jezuickie stawały za dobrą wolą założycieli i dobrodziejów, więc wszędzie stawać mogły, tém bardziéj w Polsce przy wolności ówczesnéj. Akademja z początku obojętna, gniewać się wreszcie zaczęła, chociaż nie miała do tego, Bogiem a prawdą powiedziawszy, żadnego a żadnego prawa. Zazdrość do niczego dobrego nie wiedzie. Niema się czego bać nieprzyjaciół, od których wyżsi jesteśmy. Obawa pokazuje tylko słabą stronę, dowodzi, że nie poczuwamy się na siłach. W istocie zaś nieprzyjacielem strasznym byli jezuici. Kiedy akademja coraz więcéj

przechodziła w nicość i miała coraz lichszych professorów, naraz zjawia się przed nią, niby widmo groźne, zastęp dzielnych mężów nauki i rozumowania. Jedyny sposób, żeby wyjść zwycięsko z walki, było zaimponować jezuitom nauką, témbardziéj, że zakon tak mocno się rozszerzał w Polsce i odrazu zjednał sobie tak wielkie zaufanie narodu, który biegł za prądem czasu. Akademia winna się była poprawić, a widząc, że traci coraz więcéj wpływ, winna się była podnieść nauką, zaimponować jezuitom. Ale z trudnością jéj to przyszło, bo spadła bardzo nisko jeszcze przed ich nastaniem. Kiedy więc potrzeba było szlachetnego spółzawodniczenia na jednéj drodze z zakonem dla dobra oświaty i literatury narodowéj, akademia znalazła na swoją obronę tylko najnędzniejszą z ludzkich namiętności, to jest zazdrość i chciała zasłonić się przywilejem. Stąd spory akademii z jezuitami, stąd drugi cel piśmiennictwa urzędowego; już nie tylko walka o wiarę, ale i walka o szkoły, o to kto ma uczyć. Chociaż uczyć mógł każdy, kto miał potrzebną w tym względzie naukę. Akademia dowodziła, że w tém i w owém miejscu do niéj wyłącznie należy to prawo. Długo więc broniła jezuitom otwierać szkół w Krakowie. Wreszcie przy protekcji panów, jezuici złamali upór akademii i pod koniec panowania Zygmunta III otwarli swoje szkoły w stolicy. Pospolicie powiadają, że odtąd przeważa już wpływ jezuicki w kraju, jednostronny. Aleć akademja chociaż pobita w Krakowie, nie ustępowała, spierała się daléj z jezuitami, nie pozwalała im otwierać wyższych kursów w Poznaniu i we Lwowie i wychodziła nieraz zwycięzko z zapasów. Działo się to wszystko jednocześnie z upadkiem oświaty w całéj Europie. Nie jezuici byli winni temu wypadkowi, ale dziwny skład okoliczności. Jednostronność i wyłączność zakonu była zapewne niedobra dla oświaty polskiéj, ale tysiąc razy winniejsza była akademia, która jako świeckie zgromadzenie uczonych, miała rozleglejsze pole działania, jak zakonnicy. Akademia winna była ostrzegać naród i strzedz go od jednostronnego kierunku w wychowaniu młodzieży, ale akademia pod względem rozległości widoków, stała daleko niżéj od jezuitów, przynajmniéj pod koniec XVI wieku.

Światłe bardzo głosy wołały o reformę nauk i szkół za Batorego. Głosy te właśnie wychodziły od jezuitów. Stanisław Warszewicki wielkim głosem wołał do Stefana w roku 1580: „ustanowiłeś już trybunał sprawiedliwości, będziesz teraz królem sędziego

nie sędzią. Postanów więc jeszcze trybunał oświaty narodowéj. Rzeczpospolita żywi, niechaj więc i uczy rzeczpospolita, a kiedy z tego dobrze się wywiążesz narodowi, będziesz jeszcze i królem naszych prawnuków, bo późne pokolenia imie twoje wdzięcznością otoczą". Kacper Siemek w roku 1632 wołał też do Zygmunta III, żeby postanowił magistraturę oświecenia i pod jéj zarząd oddał wszystkie szkoły publiczne. Głosu tego wołającego na puszczy, nie tylko Polska, ale i cała Europa wtedy jeszcze nie rozumiała. A więc szkoły krzewiły się same i nauczały bez dozoru, nędzne strawiły się walkami i popadły w zupełną bezwładność, która nietylko, że nie oświecała narodu, ale owszem zarażała i psuła zdrowy jego rozsądek.

84. *Szymon Marycki.* Niebezpieczeństwo grożące oświacie narodowéj ze złych szkół, natchnęło jednego z samodzielniejszych pisarzy, że napisał dzieło, w którém śmiało zapowiadał potrzebę reformy nauk i szkół jeszcze przed Warszewickim i Siemkiem. Marycki wydał w r. 1551 po łacinie rzecz, któréj tytuł następny: „o szkołach czyli akademiach dwie księgi".

Widział Marycki wszędzie za granicą dobry byt nauczycieli i młodzież liczną po szkołach, widział uczonych na znakomitych stopniach, bo tam od usposobienia lub woli każdego zależało błyszczeć na świecie i w radach monarszych, lub spokojnym żyć na ustroniu. Tam zdolności i zasługa stanowiły wartość człowieka, nie zaś urodzenie szlachetne i stosunki, jak było w Polsce. Tam wszystko co żyło interessowało się postępem nauki; spółeczeństwo całe w niéj udział brało, starało się ją pojmować. U nas zaś rozum i nauka zeszły na rzemiosło, na środek do harców o wiarę i przepadły zupełnie w scholastycznych extazjach. Żal ścisnął serce zacne. Oprócz mecenasów i kłócących się z sobą pismaków, kto na gorąco brał u nas sprawę literatury do serca? Nauczyciele bez utrzymania, bez stosownéj nauki i bez gorliwości, byli jako rzemieślnicy w narodzie; nie ducha pokoleń kształcili, ale sami pracowali na życie. Zostawali w pogardzie, nikt ze szlachty, a zwłaszcza wysoko urodzonéj nie szedł na profesora. Szlachta nawet w XVI—XVII wieku mało co uczęszczała do szkół i akademij, panicze w domu od metrów i jezuitów pobierali edukację. Stąd nauczyciele zdolniejsi starali się rychło o insze miejsce i gardzili także swoim stanem, który im przynosił upokorzenie, zamiast nagrody i zaszczytów. Walenty Her-

burt, biskup przemyślski, uczeń Maryckiego, poseł polski na soborze trydenckim, ubolewał nad tym smutnym stanem rzeczy, bo przewidywał skutki takiego zobojętnienia narodu dla literatury. Z jego zachęty pisał tedy Marycki piękne swoje dzieło o szkołach, które jeżeli nie wywarło szczęśliwego wpływu na epokę, zostanie przecież pomnikiem obywatelskich chęci.

Rzecz swoją podzielił na dwie części: W pierwszéj dowodzi, że szczęście, całość i sława narodu, wypływa z nauk czyli edukacji; szkoły i akademie dobrze urządzone, są jedynym środkiem, co prowadzi do tego. W drugiéj części rozprawia Marycki o gatunkach i urządzeniu szkół. Przystępując już do rzeczy, mówi, że polacy mają dużo wrodzonych zdolności, ale ubolewa nad tém, że więcéj łożą starania około uprawy ciała, jak umysłu; w tém jedném niższi są od innych narodów. Rzeczpospolita tymczasem dwoma tylko sposobami zakwitnąć może, przez podzielenie się pracą i przez rozradzanie się familij. Praca żadna niema hańbić nikogo, owszem jedyne prawo powinna stanowić do zasługi. Musi więc być osobny stan nauczycielski, zacny i święty. Z pod jego opieki wychodzić ma cały naród, kapłani i biskupi, mądrzy sędziowie, dzielni hetmani, posłuszni żołnierze, poczciwi obywatele. Na dostojne urzędy nie powinni wychodzić ludzie z domów swych, ale ze szkół. Marycki daléj przechodzi powinności króla, biskupa, senatora i pokazuje, że powinni mieć naukę. Przechodzi następnie do ludu i dowodzi, że i lud równie bez edukacji obejść się nie może, bo musi wiedzieć, że słuchać potrzeba i powinien poznać cały obszar obowiązków społecznych. Żołnierz chętniéj poświęci życie dla dobra ojczyzny, kiedy wie, że to jego powinność i że śmierć jest początkiem lepszego życia. Przekona się sam, że lepiéj poledz w obronie rzeczy najświętszych, jak żyć w niesławie. Wielkie nadzieje pokładał Marycki w Zygmuncie Auguście, że nie dopuści zostawać w niedoli naukom. Zaradzi temu skutecznie król, skoro nie pozwoli, żeby jedni tracili majątki na wychowywanie dzieci swoich za granicą, a drudzy żeby nie zostawiali przez skąpstwo dzieci nieokrzesanych obyczajów i w niewiadomości. Król, stróż szczęścia narodu, niechętnych i opieszałych ma napomnieć, lub ukarać surowo. Z senatem wziąwszy się za jedno, biskupów ma nakłonić do wzniesienia i urządzenia szkół, gdy do tych panów duchownych głównie należy zajmować się pracą około oświecania owieczek, w kapłanów też

ręku po wszech czasach zostawały nauki. Przeszedłszy pokrótce historję szkół od pierwotnych czasów aż do obecnéj chwili, Marycki pisze obszerniéj nieco o akademii krakowskiéj. Niedawno jeszcze przewyższała inne, ale dzisiaj przez nieszczęście czy opieszałość, schyliła się do upadku, jak gdyby obca była sławie ojczyzny. Król podźwignąć ją winien, bo inaczéj naród utraci i tę małą nauk świątynię. Nie może król ostatni z rodu opuszczać tego, co podnosił założyciel dynastji, a nawet nie większa jest zasługa nabyć i przygotować, jak nabyte zachować w całości. Trudno dzisiaj polakom dla obojętności królewskiéj wracać do dawnéj dzikości scytów. Następują przepisy, po których poznać można szkoły dobre; wszystko to złote są uwagi. O nauczycielu ślicznie mówi. Nie wysoka postawa, i siwy włos ma stanowić o jego wartości. Serce nauczyciela winno być mieszkaniem cnót wszelkich, pamięć składem ogromnych wiadomości, umysł jego ma być wielki i przenikliwy; płynna męzka wymowa, jasne tłómaczenie się, miłość ojczyzny, zamiłowanie nauk, żądza ich rozkrzewiania, oto przymioty nauczyciela. Każdy z nich jednéj umiejętności wyłącznie poświęcić się powinien, o reszcie trzeba, żeby miał tylko jasne i zdrowe pojęcie. Umysł młodzieży ma ciągle utrzymywać w zajęciu. Stąd lepszy nauczyciel pilny a gorliwy, chociaż mniéj zdolny, od geniuszu, który jest opieszałym.

Kończy Marycki rzecz swą ważném pytaniem o uposażeniu nauczycieli. Jeżeli odpowiedzieć mają swojemu powołaniu, jeżeli mają się wyłącznie poświęcić nauce młodzieży, winni wieść spokojne życie, wolne od trosk doczesnych, od zabiegów materjalnych. Otóż narody światłe znakomicie płacą swoich nauczycieli, gdy na nich budują podstawy i prawa swojéj potęgi. We Włoszech płaca jednego nauczyciela przechodzi 1,000 czer. zł., gdy u nas w Krakowie razem 40tu nauczycieli daleko mniéj ma dochodu. Najstarsi emeryci pobierają pensji po 30 czer. zł. co rok, średnie posiadający posady po 12 do 16, najmłodsi po 6 do 7. Przy tak lichém jednak uposażeniu obowiązki ich większe są i różnorodniejsze, jak gdziekolwiek indziéj. Jako kapłani muszą pacierze odmawiać, mszą prawić i w szkole uczyć, a gdzie czas na ukształcenie się własne? Jeżeli tedy przy największym niedostatku szkół nie opuszczają, robi to w nich albo zamiłowanie pracy nauczycielskiéj, albo wstręt od dworów pańskich, na których często przychodzi im być świadkami zepsucia. Potém jest obojętność pewna w polakach dla swoich.

Samuel Maciejowski, biskup krakowski, wielu nauczycieli, a szczególniéj włochów, zachęcał przez hojne nagrody do wytrwałości i pracy, a jednak ziomków swoich nie popierał, na téj drodze zdolności ich nie rozwijał i przez to osłabił gorliwość wielu. Przymawia zatém Marycki następcy jego biskupowi Zebrzydowskiemu, żeby się tak nie opuszczał.

Między nauczycielami zaś bodźcem do pracy i poświęceń ma być emulacja. Marycki nie chce, by dla obudzenia jéj, dwóch było w szkole nauczycieli do jednego przedmiotu, ale życzy sobie tego, aby władza wynagradzała pilnych, gorliwych i zdolnych, karać zaś ma opieszałych zmniejszeniem zapłaty, lub nawet oddaleniem z urzędu.

Młodzieży ma być jak najwięcej po szkołach. Stąd ją wciągać, zachęcać potrzeba. Pod tym względem lepiéj u włochów jak u nas, tam nauka, w Polsce urodzenie nadają prawo do wszelkich urzędów duchownych i świeckich. Jeżeli naród pragnie mieć liczne szkoły, powinien odnowić dawne swobody uczniów, nadać do wszystkiego prawo li tylko cnocie i nauce. Oprócz tego co uczeń w szkole posłyszy, ma wiele czytać, ale zawsze nad tém czytaniem czuwać powinno troskliwie serce nauczyciela. Wywołać ze szkół należy rozwiązłych poetów, wyrzucić dziką i barbarzyńską naukę dawnych, a nierozumnych szkół filozoficznych. Plato, Arystoteles, Demostenes i Cyceron, najlepiéj ukształcą rozum i serce. Nie dosyć czytać, potrzeba sił własnych doświadczać, stąd dla wzmocnienia i wprawienia umysłu stosowne są dysputy, deklamacje i ćwiczenia w stylu. Kończy rzecz swoją Marycki tém zapewnieniem, że obadwaj zrobili z Herburtem co mogli; jeżeli więc pomimo tego co napisali i co uradzili wspólnie, akademia nie dźwignie się, spadnie za to przed potomnością ciężka odpowiedzialność nie na professorów, ale na rząd kraju.

Marycki, jak widzim, nie był to człowiek zimnych formuł bez serca, jakich wtedy wielu miała akademia krakowska. Nie był to filozof scholastyczny, gotowy kłócić się do ostatka o lada co, w sporze dziecinnym bez myśli i treści. Był to uczony prawnik i antykwarjusz, obywatel potężnéj rzeczypospolitej i filozof. W nauce nie zamknął życia, które przeczuwało przyszłość, rozumiało stan swojego spółeczeństwa. Nie marzył, ale owszem umiał żyć dla rzeczypospolitéj, jak żył dla nauki. Tylko myśl dumna zasiadła mu na

wyniosłem czole i mgłą zwątpienia pomroczyła jego szlachetne oblicze. Nie bił czołem szlachcie, bo w czém inném nie w herbach widział wartość osobistą człowieka i dla tego mówił śmiało prawdę bez ogródki i podnosił wysoko w mniemaniu ogółu stan nauczycielski, godzien lepszego losu w rzeczypospolitéj, ale sam wiedział, że słowa jego są głosem wołającego na puszczy. Rzeczywiście oprócz kilku uczniów i rozumniejszych ludzi, nikt go nie pojął w Polsce zygmuntowskiéj.

Długo u nas nie znano żywota znakomitego człowieka. Niedawne jeszcze czasy, a niewiedziano jeszcze nawet, czy był świeckim czy księdzem, szlachcicem czy mieszczaninem? Wiedziano tylko cokolwiek o jego stosunkach z kilku panami duchownymi i świeckimi. Jednakże skutkiem bardzo nowych już badań, okazało się, że rodził się w miasteczku Pilznie, to jest w dawném województwie sandomierskiém (dzisiaj w Galicji), okolo roku 1515. Był zaś miejskiego rodu. Uczył się początkowo w akademii krakowskiéj. Zwano go tam Szymonem z Pilzna, bo nasi mieszczanie polskiéj krwi nie mieli jeszcze wtedy własnych nazwisk. W roku 1535 został bakałarzem, w roku 1539 zaś doktorem i mistrzem. Odznaczywszy się wyższemi zdolnościami, uzyskał łaskę u Piotra Kmity, wojewody krakowskiego, który go posłał zaraz do Padwy. Tutaj pod znakomitymi nauczycielami literatury, przywiązał się do nauk filozoficznych, którym się odtąd wyłącznie poświęcił. Jednocześnie badał filozofję i prawo. Nareszcie pojechał do Rzymu i pracując długo w bogatych bibliotekach, zgłębił teologję, poznał uczonych. Uzyskawszy w Rzymie stopień doktora prawa i teologii, powrócił do ojczyzny. Za staraniem Kmity otrzymał naprzód w Krakowie katedrę wymowy, którą potém zmienił na katedrę prawa. Wreszcie może już po śmierci Kmity, rzucił stan nauczycielski, jako niewdzięczny i przeniósł się na Pomorze, gdzie został kanclerzem świeckim przy Janie Lubodziejskim, biskupie chełmińskim. Wtedy ożenił się w Toruniu. Zdaje się, że potém za wsparciem zacnego biskupa i w skutek zasług swoich, w tamtéj stronie położonych, uzyskał od stanów pruskich indygenat. I wtedy to dopiero głośniéj zasłynął u rzeczypospolitéj nazwiskiem Maryckiego, więcéj szlacheckiem, lubo i w Krakowie jeszcze się tak nazywał i po książkach swoich tak się pisał; źródłosłów jednak tego wyrazu niewytłómaczony. Wybrany był wreszcie posłem od stanów pruskich na sejm lubelski w r. 1569, na którym

Zygmunt August zaprowadzając ostateczną unję Litwy i Polski, zlewał w jedno braterstwo sojusz kilku odmiennych narodowości, połączonych z sobą wspólnemi a szlachetnemi instytucjami. Prusacy na ten sejm przyjechali z protestacją, nie chcieli albowiem unji, pragnęli żyć w pewném odosobnieniu od rzeczypospolitéj, w urojonéj udzielności. Dla tego i Marycki protestował przeciw unji i tutaj można się na prawdę dziwić jego roli; czy nie rozumiał patryotyzmu narodowego na szerszy zakres? po co go ściskał w dumie prowincjonalnéj? Gościnnie przyjęty przez narodowość, która w nim nie pogardzała urodzeniem, nic dziwnego, że się do niéj przywiązał, ale po cóż chciał działać w duchu jéj natchnień, w duchu interessów tak odrębnych od Polski? Maryckiego na tym sejmie w r. 1569, nazywają także: „Czystochlebem", może to jego jaki szlachecki już przydomek. Kiedy umarł, niewiadomo.

85. *Spór Jakóba Górskiego z Benedyktem Herbestem* jest pomiędzy innemi dowodem, jak nisko u nas stały szkoły, to jest mądrość urzędowa. Górski i Herbest, obaj byli to akademicy krakowscy, a słynni bardzo w swoim czasie ze zdolności i nauki. *Górski* był szlachcicem, rodem mazur, bawił przed laty we Włoszech i został doktorem prawa; znali go osobiście królowie Zygmunt August i Stefan Batory; przebywał na dworach biskupów i był kilkakrotnie rektorem akademii. Miał wziętość niemałą pośród szlachty, powstawał śmiało na opieszałość duchowieństwa w nauce, a na wzmagającą się swawolę w ojczyźnie patrzał z oburzeniem. Powiadają nawet, że wyrzucając panom zdrożności, naraził los akademii o tyle, że ją wszyscy opuścili. Za lat młodych dużo czasu stracił na próżnych sporach scholastycznych, późniéj poznawszy czczość dysput bez celu, przyczynił się wiele do rozkrzewienia w akademii krakowskiéj czyściejszych pojęć o literaturze, ale już wtedy opór znajdował w professorach. *Herbest* zaś tak nazywany z łacińska, bo zwyczaj wieku był już taki, że uczeni tłómaczyli swoje nazwiska z języka narodowego na grecki lub łaciński, miejski synek, pochodził rodem z Rusi Czerwonéj, a mianowicie z Nowego Miasta pod Przemyślem, bywał rektorem różnych szkół na prowincji, wreszcie dostał się do akademii, w któréj wykładał listy Cycerona. Wtém Górski dał się raz słyszeć, że okres zawsze całe zdanie zawierać powinien. Herbest sądził przeciwnie i twierdził, że to często się zdarza, ale nie stanowi prawidła. Górski dobrze wiedział, że sama retoryka chociażby naj-

że potrzeba jeszcze
poruszać i kierować
ek nie bez pewnych
że dosyć jest badać,
ówcą, dosyć umieć
i zaraz jakby na
rzenia się perjodów
emiosła, stawała się
wojemi odkryciami,
żnie chwałę własną,
rozumiałe. Przyszło
wreszcie zgorszenia,
którzy dotąd szer-
wymyślać na siebie.
ho drukiem. Wmię-
h ludzi, jak Skargę,
kże napisał książkę,
Herbest mu kadził
up Padniewski chcąc
anował na rozjemcę
. Obaj przeciwnicy
co nie warte było
a jedynie dla głów
e godna jest pamięci,
względów uczeni i że
ną walką, w której
martwiony tém, że
się zupełnie z Kra-
pa Czarnkowskiego
alnym i ulubionym
rskiego, obrażonego
twiał pierwsze kroki
dzięczności. Później
różnowierców, oso-
dnakże był to czasu
racował całe życie
tą jedynie szkolne
ter, gdy ostro przy-

mawiał biskupom co opuszczali się w edukacji młodzieży, ale też po nad szkoły umysł jego nie wyniósł się i zmalał przy Cyceronie, którego miał za jedynego mistrza wymowy i języka łacińskiego. Obadwaj zapaśnicy w blizkich sobie czasach pomarli, Górski albowiem umarł w roku 1585, Herbest zaś w Jarosławiu na Rusi Czerwonéj w r. 1593.

86. *Różnowierstwo rozwijało się u nas obok szkół dyssydenckich.* Szkoły te powstawały wszystkie w XVI wieku a w XVII już zgasły. Dyssydenci musieli szukać sobie nowych ognisk nauki, bo starym a katolickim nie dowierzali, nie tak jak Ruś, niepołączona nawet z Rzymem, która uczęszczała do szkół łacińskich, gdy nie miała swoich, bo szło jéj o naukę, nie zaś o ducha stronnictwa, który się wypierał wszelkiego stosunku z katolikami; uczyć się u innowierców, nie było to zmieniać religję. Szkoły dyssydenckie, które potrzeba chwilowa zabitych niedowiarków powołała do życia, poszły daléj, bo tchnęły zawiścią ku katolicyzmowi i były tém niebezpieczniejsze dla czystości narodowéj, że z początku podnosiły w istocie wysoko naukę. Byłyby zaś prawdziwą usługę położyły dla ojczyzny, gdyby tak samo jak szkoły jezuickie nie uderzały jednostronnością, to jest gdyby nie stały się ogniskami dysput religijnych. Najsławniejsze z tych szkół były: najprzód pińczowska, potém rakowska; pierwszą utrzymywali Oleśniccy, drugą Sienińscy, którzy z jednego rodu szli co i Oleśniccy. Były tam główne siedliska socynianów polskich, to jest ludzi, którzy odnowili w XII wieku starą naukę Arjusza i Jezusa Chrystusa nie uznawali za Boga, tylko za człowieka. Szkołą rakowską chwalili się tak socynianie polscy, że nawet Raków przezwali Atenami polskiemi. Najszkodliwszy jednak brała tu młodzież kierunek, gdy starszyźnie wyznania nie tyle chodziło o naukę, co o usposobienie uczniów do przyszłéj szermierki religijnéj. Co większa, wpajano tam w młodzież zasady niebezpieczne dla spokojności kraju, jako to, że grzechem jest służyć ojczyznie bronią lub na urzędzie; wyrokiem też sejmowym szkoła rakowska zniesioną została za Władysława IV. Oprócz tych główniejszych bywały i po innych miejscach szkoły różnych wyznań dyssydenckich, jako to socyniańskie w Lubartowie i w Lucławicach; kalwini głównie usadowili się na Litwie i mieli szkoły w Wilnie, w Kiejdanach i w Słucku, bracia czescy w Wielkopolsce, to jest w Po-

znaniu i w Lesznie. Kalwinów wspierali Radziwiłłowie, braci czeskich Leszczyńscy. Luteranizm rozwinął się najwięcéj w Prusiech, w Kurlandji i w Inflantach, lubo i w Wielkopolsce było go dosyć. Szkoły pruskie dobrze przewyższały inne, a to z tego mianowicie powodu, że w prowincji téj miasta nie panowie rozcięgnęli bliższą a nieustanną opiekę po nad oświatą narodową. Sławne było gimnazjum w Toruniu i Gdańsku, nawet w Elblągu Lecz cóż z tego, kiedy te szkoły wychowywały młodzież głównie po niemiecku? Miasta pruskie były albowiem zupełnie zniemczone, a jeżeli kto z uczniów polskich przypadkiem do gimnazjów pruskich się zabłąkał, musiał iść za większością. Szkoły pruskie dostarczały krajowi gruntownych uczonych, ale ci uczeni chociaż pisali o rzeczach wyłącznie polskich, o prawie i o historji narodowéj, pisali po niemiecku i nie mieli żadnego wpływu na literaturę narodową. Szkoły kalwińskie i braci czeskich dostały się późniéj pod władzę synodów, to jest zgromadzeń, które stały niby rząd i władza na czele swojego wyznania, a więc térnbardziéj stać się musiały wyłączne, jednostronne i głównie dostarczały swoim gminom pastorów; celniejsi uczniowie kosztem gmin posyłani bywali na akademią do Królewca; stary to zwyczaj, który aż do naszych prawie przetrwał czasów.

Różnowierstwo polskie, jak prędko powstało i rozwinęło się, tak i prędko przepadło; dowód oczywisty, że pochodziło więcéj z mody i że szlachta nasza rzucając katolicyzm, szła chwilowo za duchem, za popędem czusu. Jedno panowanie Zygmunta Augusta wystarczyło na to, żeby różnowierstwo się wytrawiło, żeby straciło w Polsce nawet samą nadzieję na przyszłość. Już mnogość wyznań, jaka się schroniła do Polski, przyprawiała dyssydentów o klęskę. Kiedy za Zygmunta Augusta robiono wniosek, żeby oddalić z Polski arjanów, Hozjusz na to nie pozwolił i powiedział, że lepiéj jest dla rzeczypospolitéj pozwolić wszystkim sektom, żeby się kłóciły i zabijały pomiędzy sobą; przez wypędzenie jednéj herezji przywróciłoby się chociaż trochę pomiędzy niemi spokojności i zgody. Zgadł wielki człowiek. Za króla Stefana podnosi się widocznie kościół katolicki, coraz więcéj nawracają się panowie i szlachta do wiary; ujrzawszy czczość rozumowań i brak serca w różnych sektach, jeden za drugim godzi się z kościołem. Prawda, że do tych wszystkich znakomitych

wypadków, które przeważnie wpłynęły na los różnowierstwa polskiego, przyczynili się wpływem swoim jezuici. Król Stefan dobrze rozumiał, do czego dąży taki stan rzeczy w ojczyźnie, wahający się, niepewny, pełen niepokoju na przyszłość, domyślał się, że do nieomylnéj zguby powiedzie Polskę to rozerwanie się jéj synów pomiędzy tysiączne stronnictwa religijne. Zygmunt August mądrą tolerancją, nieobudzając wojny domowéj, pozwolił działać swobodnie wielkiemu królowi. Tolerancja została jak dawniéj zasadą naszego prawodawstwa i rządu, król nie chciał panować, jak sam mówił, nad sumieniami, ale gdy nastąpiła epoka czynu, potrzeba było obalić taki stan rzeczy niepokojący. Stefan, sam człowiek wątpliwéj wiary, dopóki był niewielkim księciem na Siedmiogrodzie, nagle wstąpiwszy na znakomity, sławny tron polski, staje się bardzo gorliwym katolikiem. Nie ulegał tu cudzym wpływom bez myśli i woli. Jezuitów owszem sam wybrał na narzędzie swych widoków, dojrzał albowiem, że ten zakon przepowiadający bezwarunkowe posłuszeństwo kościołowi, może być ogromną z czasem podporą władzy, może jéj znakomicie ułatwić pracę, która przychodziła z ciężkością. Król myślał o reformie rządu, który był porzucony na samowolę szlachty i to jeszcze w czasach burzliwych elekcyj, kiedy obce zagraniczne wpływy podstępem i przekupstwem zaczynały już uwodzić na pokusę nieskazitelną dotąd cnotę narodu. Nieład i różnowierstwo mogły łatwo zgubić Polskę. Król tedy jednemu i drugiemu wydał wojnę. Chciał naród cały stopić w jedności katolickiéj, chciał po nad narodem silny rząd postawić, bo zresztą oprócz celu uratowania Polski, miał jeszcze inne szlachetne powody do zaklęcia nieładu narodowego na wieki; wielki ten król roił plany wysokiego znaczenia politycznego dla Europy. Jezuici w rękach jego byli tym karnym legionem, który w czasach, kiedy się społeczeństwo polskie wyrabiało z chaosu różnowierczego i prawodawczego, mógł prowadzić naród ku najświetniejszém przeznaczeniom. Król nie pozwalał na gwałt, nie przewodził nad sumieniami, ale chciał, żeby się w narodzie zaczęła praca około nawracania ku prawdzie katolickiej ludzi zbłąkanych w bezdroża. Król działał drogą najzacniejszą, to jest wpływał dowodami na rozum. Rzeczywiście różnowierstwo za niego stanowczy cios poniosło, przesiliło się i odtąd upadło.

Owszem pokazało się, że sam katolicyzm pod pewnym względem wiele zyskał na tém krótkotrwałém panowaniu różnowierstwa w Polsce. Nowinki geneweńskie albowiem przeniknęły na Ruś, która miała swój odrębny obrządek i podlegała patryarsze konstantynopolitańskiemu; panowie ruscy, porwani tak samo jak szlachta polska i litewska chwilowym obłędem, zaczęli przechodzić do nowego wyznania, a kiedy potém reakcja nastąpiła, nawracali się ku kościołowi i przechodzili już na łaciński obrządek, zerwawszy stanowczo ze swoją przeszłością. Jednocześnie Ruś rozdzieliła się; znaczna jéj część przyjęła unję, to jest zachowując obrządek, poddała się pod wpływ i władzę papieża, jedną całość utworzywszy z kościołem rzymskim, druga zaś została przy swoich dawniejszych wyobrażeniach religijnych.

Skutkiem upadku ogólnego różnowierstwa w Polsce, marnieją szkoły dyssydenckie, odpada od sekt wielu wyznawców, zbyt zacięci pomiędzy nimi w gorliwości religijnéj krzyczą na ucisk i przeradzają się w cudzoziemców, interes ojczyzny już nie zapala ich serca. Natomiast kiedy szmer namiętności obcych, naleciałych z Niemiec ucicha, rozwija się spór namiętności czysto miejscowych, zaczyna się z sobą spierać rodzina, to jest kościół zjednoczony ruski z niezjednoczonym. Walka trwa cały wiek XVII i tworzy znowu bogatą literaturę polemiczną. W końcu na wszystkich punktach kraju, katolicyzm bierze górę. Był to bieg konieczny wypadków i dziwić się temu nie potrzeba, nie można.

87. *Drukarnie.* Ożywionemu ruchowi umysłowemu odpowiadała dostatecznie ogromna liczba drukarń rozrzuconych po kraju. Od czasów Hallera zrobiono już na téj drodze krok olbrzymi. W Krakowie zawsze najcelniejszy ruch literacki i najwięcéj drukuje się książek. Sławne są prassy Unglera, Wietora, Macieja, Marka i Hieronima Szarfenbergerów, Siebenajcherów, Wierzbięty, Łazarza Andrysowicza, Cezarego, Januszowskiego, Piotrkowczyka i t. d. Długo Kraków był ogniskiem wyłączném prawie naszego drukarstwa. Ale spory religijne niemałym stają się powodem do znacznego ożywienia działalności umysłowéj, więc ze wzrostem pism i książek powiększać się musi liczba drukarń już po za Krakowem, to jest w kraju. Wszakże po największéj części najpierwéj i najczęściéj drukują się wszędzie księgi łacińskie, późniéj idzie koléj na książki polskie i słowiańskie, kiedy się Ruś zbudziła

do sporów religijno-polemicznych, wreszcie hebrajskie, greckie, nawet węgierskie i t. d. Po Krakowie najpierwéj zaczęło w Polsce drukować książki Wilno, które tak samo jak Kraków zaczęło od słowiańskich, potém Pułtusk i Poznań, wszystkie jeszcze za Zygmunta Starego; za Zygmunta Augusta sławna była drukarnia w Brześciu litewskim, którą założył i utrzymywał wielki opiekun nowinek geneweńskich Mikołaj Czarny Rądziwił, śmiertelny wróg ostatecznéj unji Litwy z Polską, z gwałtownością szczepił w swojéj ojczyźnie te nowinki, chciał albowiem pomiędzy Koroną a Litwą zaszczepić wiele różnic, żeby do porozumienia się nie przyszło; postępował zupełnie tak samo, jak książę Albrecht pruski u siebie i sądził w dumie swojéj olbrzymiéj, że zostanie udzielnym książęciem Litwy po śmierci Zygmunta Augusta. Miał téż Radziwiłł drukarnię drugą w Nieświeżu, ale głównie drukował w Brześciu. Lublin, Kowno, Łowicz, Płock, Kalisz miały swoje osobne drukarnie, nawet miał ją chwilowo Knyszyn, sławny śmiercią Zygmunta Augusta. W Rakowie, jako w Atenach polskich, drukowało się wiele książek. W Zamościu także, bo tam była akademia. Warszawa późniéj cokolwiek od wielu innych miast pozyskała własną drukarnię, to jest dopiero za Stefana Batorego. Z miast pruskich wiele i ciągle drukowały: Gdańsk, Chełmno, Elbląg, Brunsberga i Oliwa.

Niepodobna wyrazić, jak ożywienie się to drukarstwa zasilało kiedyś działalność umysłową narodu. Małe i nieznane dziś miasteczka, za Stefana i Zygmunta III mnóstwo na świat polski rzucały dzieł i dziełek o najważniejszych zadaniach życia. Panowie jedni przez dumę rodową, drudzy przez chęć dobrze zrozumianéj zasługi, swoim kosztem utrzymywali drukarnie i robotników, nie troszcząc się o jakikolwiek z nich dochód, a sądzili słusznie, że mają przez to prawo do wdzięczności i do pamięci ojczyzny. Rzadko która jednakże z prywatnych drukarń służyła wyłącznie naukowym, a więc bezinteresownym celom; taka była np. dobromilska, własność Herburtów, w któréj pierwszy raz wydano Długosza. Żebyć przynajmniéj wszyscy panowie oddychali taką zacną bezinteresownością! Ale niektóre drukarnie służyły im tylko za narzędzie do butnych, niespokojnych zamiarów, więc zamiast leczyć naród, rozdrażniały go, lały olej na płonący ogień. Taka była np. Radziwiłłów drukarnia brzeska. W Ostrogu od r. 1580

dziedzic tego miejsca, książę Konstanty Wasil, syn bohatera z pod Orszy, założył drukarnię słowiańską, która rychło się stala główną kuźnią grotów, przeznaczonych ku rozszerzaniu namiętności religijnych. Łosk, mała mieścina powiatu oszmiańskiego na Litwie, miał także drukarnię, którą założył Jan z Ciechanowca Kiszka, starosta żmudzki, pan siedmdziesięciu miast i czterystu wsi, dla drukowania wyłącznie dzieł arjańskich, chociaż wychodziły tam i kalwińskie. Drukarnia ta egzystowała krótko, ale niezmiernie była czynną. Miasteczka dyssydenckie i niedyssydenckie: Lucławice, Łaszczów, Nowy Wereszczyn, Stratyn, Paniowce na Podolu, miały swoje drukarnie.

Ogromny ruch piśmienny na Rusi wywołał głównie książę Ostrogski. Dla drukowania książek słowiańskich założył osobną drukarnię w Zabłudowie w Grodzieńskiém Grzegorz Chodkiewicz, hetman wielki litewski, kasztelan wileński, chociaż katolik; tutaj drukarzami byli Iwan Fiedorów i Piotr Mścisławiec zbiegli z Moskwy, skąd naród ich wypędził z obawy czarów, gdy druk wziął za czarodziejstwo. Niedaleko od Kowna w Jewiu, Ogińscy drukowali księgi słowiańskie. Nie mówimy już o główniejszych grodach, np. o Kijowie i Lwowie, o Dermaniu i Supraślu, gdzie sławne były cerkwie, o Poczajowie na Wołyniu, gdzie znajdował się obraz cudowny Najświętszéj Panny i t. d. Wszystkie te drukarnie wydawały potém wiele dzieł polskich, zwłaszcza polemicznych, w których jedna część Rusi z drugą prowadziły wojnę literacką. Epoka najpiękniejszego ożywienia się naszego drukarstwa ciągnie się od połowy panowania Zygmunta Starego, aż do czasów Jana Kazimierza, to jest zamyka się właśnie całym złotym okresem literatury zygmuntowskiéj. Odtąd upada wiele drukarń, których byt wywołały czasowe okoliczności, przypadek, interes lub namiętność; bogatsze utrzymują się zaledwie w głównych ogniskach życia narodowego, to jest w miastach większych, jakoto: w Krakowie, Wilnie, Warszawie, Poznaniu i we Lwowie.

Niepodobieństwo jest w krótkich wyrazach dać wyobrażenie o téj rzeczy. Historja drukarń stanowi zupełnie oddzielny przedmiot, ustęp w dziejach literatury polskiéj. W ostatnich też czasach wiele dla téj historji zrobiono, lubo daleko to jeszcze do zupełności, do wszystkiego. Przed stu laty zaczął pisać o drukarniach polskich *Jan Daniel Hoffmann* i wydał szczupłe ale ciekawe dziełko

swoje w Gdańsku w roku 1740. Późniéj *Jerzy Samuel Bandtkie*, napisał jedną „historję drukarń krakowskich“ w roku 1815 i drugą „historję drukarń w Królestwie Polskiém i Wielkiém księstwie Litewskiém jak i w krajach zagranicznych, w których polskie dzieła wychodziły“ w roku 1826 w trzech tomach. Statystyka, o ile przedmiot ten dzisiaj zbadany, następne wskazuje nam fakta. Miejsc, w których się drukowały dzieła różne w całéj przestrzeni Polski, było blisko do stu, naturalnie gdy porachuje się wszystkie w ciągu czterechset lat ostatnich. Za granicami zaś ojczyzny, dzieła polskie i uczonych polskich, już w okresie zygmuntowskim drukowały się we Wrocławiu, Pradze Czeskiéj, Augsburgu, Kolonii, Antwerpii, Paryżu i t. d. Różni uczeni zajmowali się też i historją tych drukarzów, którzy przez ciągłą pracę zasłużyli sobie na pamięć w dziejach bibliografii. Oprócz najsławniejszych zawsze krakowskich, słynęli szczególniéj w Wilnie Jan Karcan z Wieliczki i bracia Mamonicze. W Warszawie drukować stale zaczął Jan Rossowski, ale najsłynniejszym był Piotr Elert, dobrze zasłużony na dworze Zygmunta III; był z Janem Kazimierzem we Francji, wtedy kiedy go uwięzić kazał kardynał Richelieu w podróży do Hiszpanii.

88. *Mikołaj Kopernik* jest chlubą nauki polskiéj tego czasu, ale wszystko prawie geniuszowi swojemu był winien. Stanowi epokę w astronomii, odgadłszy, że ziemia się obraca około słońca nie zaś słońce około ziemi, jak wierzyli wszyscy po całych wiekach. Skutkiem tego wielkiego naukowego odkrycia, bystro poszedł daléj postęp astronomii. Największa to może gwiazda wśród gwiazd naukowych dawnéj Polski. Rodzina Koperników była miejska, krakowska i dopiero ojciec Mikołaja przeniósł się do Torunia, gdzie zawarł związki małżeńskie z Barbarą Wajselrodowną, siostrą rodzoną Łukasza, biskupa warmińskiego. Mikołaj urodził się w Toruniu 19 lutego 1473 r. Sierotę po śmierci ojca wziął wuj biskup na swoją opiekę i wyprawił do Krakowa na akademię w roku 1491, żeby słuchał medycyny. Kopernik jednak poznawszy Wojciecha z Brudzewa, pokochał astronomię. Powróci w roku 1493 na Pomorze, gdyż wuj chciał go posłać do Włoch zawsze na medycynę. Mikołaj pojechał ze starszym bratem Jędrzejem, obadwaj mieli się poświęcić z czasem stanowi duchownemu. W Padwie zapisali się do album polskiego. Pobyt czte

roletni we Włoszech, w czasie którego Kopernik zajrzał i do Bononii, wywarł wpływ stanowczy na całe jego życie, medycyny uczył się dla chleba, ale poznał dobrze literaturę starożytną i poświęcił się zupełnie astronomii. Doktoryzował się w Padwie 1499 roku z medycyny i filozofii [1]). Wajselrod obu siostrzeńców zrobił wtedy kanonikami warmińskiemi i opatrzył funduszami już kapituły. W roku 1500 był krótko Kopernik w Rzymie professorem astronomii. Do ojczyzny wrócił 1503 roku i mieszkał czas jakiś w Krakowie, gdzie zaczął pisać wiekopomne dzieło swoje. Od roku 1510 jest już w Warmii aż do końca życia. Występował nieraz publicznie wśród zawikłań politycznych, a zawsze mocno obstawał za sprawą Polski. Bywał nieraz deputatem na sejmy pruskie, ostro powstawał na krzyżaków. Pisał o potrzebie zaprowadzenia jedności monety w ojczyźnie, za co rozgniewał na siebie miasta pruskie. Po śmierci Fabiana Luzjańskiego został administratorem biskupstwa warmińskiego w roku 1523—5 i opierał się dzielnie krzyżakom. 4-go września 1537 roku polecił go król kapitule na kandydata do biskupstwa warmińskiego. Umarł w maju 1543 r. we Frauenburgu.

Przyjaciele Kopernika, Tydeman Gize i Retyk, wzięli w szczególną opiekę jego odkrycia astronomiczne. Retyk w tym celu odwiedził Kopernika w Warmii r. 1539 i pierwszą wiadomość o tych odkryciach wydał w Gdańsku w r. 1540. Samo dzieło wyszło dopiero w Norymberdze r. 1543.

W Polsce postawiono Kopernikowi kilka pomników po kościołach i jeden na placu publicznym w Warszawie w r. 1830. Wybito na cześć jego medal. Nareszcie w roku 1854 dźwignięto mu pomnik w literaturze, o jakim teraz myślą dla Długosza. Wydano albowiem zupełny zbiór dzieł i pism jego po łacinie, obok z przekładem polskim i z portretem. Wydanie to przepyszne wyszło w Warszawie. Trudnił się niém głównie Jan Baranowski, dyrektor obserwatoryum astronomicznego w Warszawie [2]).

[1]) Hipler twierdzi, że Kopernik przebywał stale nie w Padwie lecz w Bononii, gdzie został doktorem prawa. X. Polkowski powątpiewa o studjach medycznych Kopernika. Przyp. wyd.

[2]) Przy wydaniu tém znajduje się życiorys Kopernika pióra autora.

W roku 1873 obchodzono w całym ucywilizowanym świecie 400-setną rocznicę urodzin Kopernika. Utworzyła się z tego powodu cała literatura kopernikowa, po-

89. *Wniosek ze wszystkich poprzednich uwag* ten będzie, że jeżeli dźwignęła się znakomicie w Polsce w okresie złotym zygmuntowskim literatura polska i wogóle wszelkie piśmiennictwo, naród nie winien był tego dobrodziejstwa i blasku szkołom, które miał najnędzniejsze, ale wysokiéj oświacie, która w nim była już na pograniczu wieków średnich od nowéj historii i téj przedewszystkiém okoliczności, że znalazł w sobie samym znakomite talenta, gorliwe serca, które potrafiły władać językiem cudownym w bogactwach swoich, sprężystym, giętkim i zdolnym do wszechstronnego rozwoju swojéj potęgi. Owszem literatura narodowa czysto-polska powstała nagle i odrazu znakomite zajęła stanowisko, tak, że dzisiaj wspomnienie epoki zygmuntowskiéj cześć budzi, powstała nagle nie zachętą ludzi z urzędu uczonych, mających powinność czuwania nad oświatą, ale owszem rozwinęła się wbrew tym ludziom, którzy już nie rozumieli życia i pozostali w tyle po za narodem. Owczesna literatura czysto-polska starczyła za dowód, żeśmy się poczuli i uznali w swojéj godności i żeśmy chcieli ujrzeć w ojczystéj mowie skarby swojego rozumu. Cóżby to było gdyby akademie i szkoły, które w poprzednim okresie stały rzeczywiście na czele oświaty i ruchu umysłowego w narodzie, gdyby te powiadamy, urzędowe zastępy krzewienia oświaty, pozostały w zgodzie z narodem i wśród złotéj epoki zygmuntowskiéj? Polska, która w XVI wieku zaimprowizowała świetną literaturę, byłaby się mogła i nadal utrzymać na téj wspaniałéj wysokości. Ale Opatrzność narodom nie zawsze daje ludzi. To też gdy się talentów przebrało, gdy różnowierstwo osłabło, gdy jednostronny kierunek zaczęła brać literatura, gdy mecenasi zamilkli, a drukarnie poupadały, interes dla literatury słabiał a smak zginął,

---

między którą wybitne miejsce zajmują dzieła X. Hiplera i X. Polkowskiego. Ten ostatni oprócz wydanego w Gnieznie w wielkim tomie życiorysu Kopernika, wydał tamże 3-tomowy zbiór p. t.: „Kopernikijana", w którym zebrał prace pomniejsze i literackie Kopernika, jego listy i wreszcie wszystkie życiorysy wielkiego astronoma.

X. Polkowski matkę Kopernika nazywa Watzelrodówną. Rodzina ta zapewne niegdyś niemiecka, spolszczoną już była zupełnie przez łączenie się stosunkami krwi z rodzinami polskiemi.

Przyp. wyd.

którzy choćby nie
przynajmniéj prze-
ntowskiéj.
i treścią, a nawet
wie składała się jak
ygmuntowskiéj sto-
a daleko przechodzi
zacząć musimy, ła-
z grzeczność, teraz
należy.

zanim się pojawiła
stworzyć język pi-
ówił lud po polsku
ale z tego materjału
użyło dla wyrażenia
tóre się z dawnych
; w każdéj mowie
wnéj Polsce rozległe
gł różnić się w wy-
a, niezawodnie mu-
owdzie czysto miej-
o wziąść na uwagę,
mion słowiańskich:
emion widoczne są
ę ciągle przez kilka
dnoczenie się stałe
Łokietka i za Ka-
niknąć, lubo i tak
wie nigdy cech od-
ęzyk polski znacznie
zekroczył nawet za

Dniepr i Dźwinę. Litwini i rusini ukształceńszego spółeczeństwa, zaczęli mówić po polsku i do tylu odrębności językowych przybyły nowe. Na Rusi mianowicie zaczęły wyrazy ruskie mięszać się do mowy naszéj i spływać się w niéj tak, że spolszczały; na Litwie toż samo. Otóż gdy fakt jest, że w czasie kiedy okoliczności i ludzie, wywołały literaturę polską do życia, język był jeszcze w stanie pierwotnéj swojéj niedoskonałości, gdy rozpadał się na prowincjonalne osobliwości i odłamki, chodziło głównie piszącym o to, czy wypada i czy można jaki język miejscowy, jaką prowincjonalność, powiatowszczyznę wybrać i zrobić ją piśmiennym, ogólnym językiem uczonéj Polski, czy téż z różnych tych odrębności wyrobić jeden wspólny dla wszystkich ziem i okolic? Nareszcie kto miał prawo do tego wyboru i do téj pracy? Kto potrafi rudę przetopić na złoto?

Nim zjawili się potężni władcy języka, zaraz za nastaniem piśmiennictwa w epoce zygmuntowskiéj, ozwały się różne powiatowszczyzny i walczyły z sobą w drukach. Każdy pisał po swojemu i na innych się nie oglądał, każdy chciał mowę własną zrobić piśmiennym językiem całego narodu. Oczywista rzecz, że te druki i pisma rozumiano wszędzie w Polsce, boć różnice nie mogły być tak wielkie pomiędzy jedną a drugą powiatowszczyzną, żeby wszystkich naród nie rozumiał. Wielkopolskie, szląskie, mazowieckie, polabskie, łużyckie i kaszubskie odcienia mowy naszéj, chciały się ukształtować na język, ale wkrótce małopolska mowa przeważyła z krakowskiemi drukami. Język stołecznego grodu stał się językiem całego plemienia i były po temu bardzo ważne przyczyny. Najznakomitsze talenta pisarskie téj epoki, najpierwsi, według chronologicznego porządku, autorowie, wyszli właśnie z tej Małéj Polski, która już od trzech przynajmniéj wieków rej wodziła w braterstwie narodowém; mowa małopolska była językiem dworu, Kraków zaś największém ogniskiem literatury i oświaty. Późniéj język małopolski wyrobili prześlicznie pisarze rodem z Rusi, którzy po większéj części byli pochodzenia małopolskiego, lub jeżeli ruskiego, zawsze szli z prowincji, która najbliższą była Małopolski. Na Rusi nawet dziwnie złagodniał i wypieścił się nasz język i dzisiaj podobno po włoskim jest najdelikatniejszym co do brzmienia ze wszystkich języków europejskich, a zawsze, ze słowiańskich nawet, najbogatszym.

Uczeni nasi dobrze umieli po łacinie, więc nieraz formy języka i wyrażenia narodowe urabiali na sposób łaciński i stosowali do składni rzymskiéj, stąd poszło, że mamy nieraz rząd słów i przymiotników ten sam w polszczyznie co i w łacinie, co dawniéj tedy nie było w języku, to się teraz utarło, unarodowiło, zostało polskiém. Znakomity mówca *Skarga*, którego dla złotopłynnéj wymowy nazywano „przemożnym panem i cudotwórcą języka“, najwięcéj może naginał polszczyznę do form łacińskich i w duchu łaciny natworzył wyrazów polskich. Złotousty Skarga unikał makaronizmów, ale zaokrąglał perjody na sposób cyceroński, co nie bardzo się nadawało językowi polskiemu, który lubi płynąć wolno i spokojnie, nie w dowolnych ścieśnieniach i formułkach, ale w Skardze i to nawet jest ozdobą. Kiedy znakomity kaznodzieja ten występować zaczął w literaturze, sprawa przewagi języka małopolskiego, była już stanowczo rostrzygniętą.

Przed Skargą jeszcze *Rej* wesoły, rubaszny, pełen przypowieści i porównań, igrał często wyrazami miejscowemi, zrozumiałemi tylko w pewnéj stronie i rozrzucał je po całéj Polsce, był męzki, jędrny, malowniczy a staroświecki i stąd szlachcie musiał się podobać. Dzieła Reja rozrywano, czytali je wszyscy. *Górnicki* po nim, człowiek już wyższego ukształcenia i dworak, polszczyznę chrobacką wymuskał, wygładził i nastroił do wyższego tonu pańskiego. Nie ubliżał nikomu, chociaż pisał satyrę na wszystko, co widział zdrożnego w panach, tylko swoje satyry umiał tak barwić w grzeczności, tak ustroić, że mógł śmiało mówić w oczy prawdę, nie gniewając nikogo; jednakże Górnicki naród i cnotę szczerze kochał i nie dworował tam wcale, gdzie należało mówić prawdę. Nareszcie trzeci z małopolanów *Kochanowski*, językowi swemu nadał poetyczność formy i użył go nadobnie do wyrażenia najserdeczniejszych uczuć, najwznioślejszych mysli, dał mu szatę aniołów. W późniejszych czasach jeden tylko *Jakób Górski*, bruździł cokolwiek i powstawał przeciw temu, co się już niepowrotnie stało. Nie był to jednak ten sam Górski, który się kłócił z Herbestem o perjody okrągłe (§ 85). Polszczyzna mazowiecka długo miała pretensje do pierwszeństwa i nieustępując krakowskiéj pisała po swojemu, ale ostatnim takim prowincjonalnym patryotą był nasz Górski. Znaleziono i na niego sposób. Gdy albowiem autor dziełko swoje z hiszpańskiego przerobione pod tytułem: „Rada

pańska", oddał przyjacielowi swojemu Janowi Januszowskiemu do druku w Krakowie, księgarz ten, człowiek uczony i zacny wygładził w niéj polszczyznę, „że była trochę nie wedle wieku". Mamy w tém dowód, że patryotyzm miejscowy małopolski działał w podobny sposób na utrzymanie jedności piśmiennéj mowy, co w istocie było rzeczą szlachetną i narodową.

Jednocześnie z językiem piśmiennym wyrabiać się musiało abecadło, pisownia i gramatyka, aby posłużyć mogły do potrzeb rozleglejszych, jak dawniéj. Uczeni umyślili daléj prowadzić dzieło zaczęte przez Parkosza. I prowadzili je w istocie:

Ks. Stanisław Zaborowski h. Ostoja, za młodu służył wojskowo, za króla Alexandra został pisarzem skarbu koronnego, a późniéj cokolwiek kustoszem skarbu, to jest strażnikiem majątku narodowego. Nie był zaś, jak błędnie tytułują go niektórzy podskarbim koronnym. W dojrzałym wieku został księdzem i dziekanem kollegiaty w Uniejowie. Miał niepospolitą na swój wiek naukę, biegłość w prawie kanoniczném i przywiązanie do ojczyzny wielkie, czego dał dowód w tém mianowicie, że pisał kiedyś o naturze praw i dóbr królewskich z powodu marnotrawstwa Aleksandra Jagiellończyka [1]). Wydał w roku 1518 dziełko łacińskie o naszéj ortografii, które miało potém kilka wydań, póki się nie zestarzało. Zaborowski pousuwał podwójne i potrójne samogłoski i spółgłoski, a natomiast je pokropkował i poakcentował tak, że pisownię polską zbliżył do dzisiejszéj czeskiéj.

Jan Seklucjan, o którym jużeśmy wspominali (§ 82), pogmatwał jeszcze więcéj pisownię. Domysł jest, że nazywał się Siekluckim i że nazwisko swoje przerobił na łacińskie. Rodził się w Bydgoszczy, ale uczył się w Lipsku, stąd za młodu już przesiąkł luterskiemi zdaniami tak dalece, że wróciwszy do ojczyzny był kaznodzieją niemieckim w kościele u św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Tu jako gorliwy zwolennik Lutra nie wytrzymał i zaczął nową religię w kazaniach swoich rozpowiadać; za to wydalony przez Zygmunta Starego z Poznania, udał się do Królewca, gdzie na dworze księcia Alberta w czci i chwale przetrwał aż do

---

[1]) Zaborowski pisał także o celibacie, o mszy świętéj. Wspomniane dziełko nosi tytuł: Tractatus de natura iurium et bonorum.

Przyp. wyd.

śmierci. W Królewcu był znowu kaznodzieją Polskim w kościele katedralnym i farnym. Wiele książek polskich drukował szczególniéj do nabożeństwa i sam je sprzedawał. Człowiek nie tak wielkich zdolności, ale niezmiernie rzutki. Wyrodziwszy się, zostawszy obcym dla kraju jeszcze w młodości, w Królewcu zaraził się jeszcze lichą polszczyzną, jaką tam zastał. Niesłusznie tedy przywłaszczył sobie prawo stanowienia zasad pisowni języka, którym mało potrafił władać, gdy sam zwłaszcza wahał się w prawidłach, i raz tak drugi raz inaczéj drukował własne książki. Seklucjan utrzymywał, „że wiele punktów nad literami kładzionych, bynajmniéj druku nie chędoży," stąd poodejmował kropki i znaki z wielu głosek i nową literę *y* wymyślił na oznaczenie dźwięku *dz*. Pisownię tę ogłosił drukiem Seklucjan w roku 1551, ale wydał też i dawniejsze jakieś w tym względzie przepisy, których nie znamy. Umarł starcem w Królewcu w r. 1578.

Piotr Statorjusz napisał pierwszy całą gramatykę polską. Był to francuz, rodem z Luxemburgskiego, przybył do Polski za panowania Zygmunta Augusta, jako wychodźca z powodu religji i został u nas rektorem szkoły arjańskiéj w Pińczowie. Otrzymał indygenat polski i wtedy przezwał się *Stojeńskim*. Miał synów, którzy jak ojciec byli pastorami arjańskimi w Polsce. W roku 1568 ogłosił drukiem swoją gramatykę u Wierzbięty w Krakowie. Wielkiéj jest wagi to dzieło. Cudzoziemiec, doskonale widać obeznany z naszym językiem, napisał jego historję, w gramatyce albowiem Statorjusza oglądamy w jakim był kształcie nasz język w połowie XVIgo wieku i widzimy co z niego uczeni zrobić pragnęli. Cała budowa téj gramatyki zastósowana jest do języka łacińskiego, i jeżeli Skarga tworzył wyrażenia łacińskie, Statorjusz chciał uprawnić taki nienaturalny stan rzeczy, czém prawie zabijała się oryginalność języka. Umarł Statorjusz nie długo potém, to jest około roku 1568.

Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Stanisław Orzechowski i *Jan Januszowski*, drukarz krakowski, zajmowali się téż pisownią, i podawali swoje wnioski, *Januszowski* mianowicie w dziełku z r. 1594 pod tytułem: „nowy charakter polski," ale nie zgłębił dobrze swojéj rzeczy. Pierwsze słowniki, to jest: systematyczne zbiory bogactw słowa polskiego gromadzili: *Jan Mączyński* i *Grzegorz Knapski*, pierwszy szlachcic i z księdza katolickiego dyssydent, drugi mię-

szczanin i pobożny jezuita. [1]) Pierwszy wiele zwiedził świata, był na dworze Zygmunta Augusta i Radziwiłła Czarnego; Stefan Batory pensję mu roczną wyznaczył. Drugi w cichości zakonnéj, nieznany na świecie wielkim, pracował wiele. Miączyński prześladowany o wiarę, sam sobie odebrał życie, starcem już będąc około roku 1587. Knapski zaś umarł w Krakowie w podeszłym także wieku w roku 1638. Knapskiego słowniki dzisiaj jeszcze mają wziętość, ogromem zaś przechodzą wiele prac podobnych. Obadwaj autorowie jednakiemi wyłącznie się zajmowali bogactwami mowy polskiéj i mięszali ją razem z łacińską.

PIŚMIENNICTWO RELIGIJNE.

91. *Główny charakter literatury tego okresu.* Zanim się literatura polska rozwinęła w różnych a wielostronnych kierunkach, w łonie jéj staczały się, jak powiedzieliśmy walki religijne katolików z różnowiercami i różnowierców pomiędzy sobą. Główny więc charakter tego okresu literackiego stanowi polemika, to jest spór, walka. Wszystkie wyznania, żadnego nie wyłączając, starają się naprzód o posiadanie biblji w języku ojczystym. Każde sili się mieć ją zastósowaną do swoich widoków; jedni tylko katolicy wiedzą czego trzymać się mają, bo tekstu nie tłómaczą dowolnie, tłómaczenie daje im kościół. Potém wyłożywszy na polskie pismo święte częściowo lub w całości, spierały się wszystkie wyznania z sobą o dogmata, o pojmowanie tego albo drugiego wiersza biblji. Stąd naturalnie mnoży się już nie literatura, ale piśmiennictwo. Piszą wszyscy i nauczyciele i uczniowie, starszyzna sekt i zwolennicy nowości. Nie wszędzie tam w tych pismach szukać rozumu i zdolności, ale gdy uwaga powszechna zwrócona jest na przedmioty religijne, gdy właśnie polemika stanowi główny téj literatury charakter, jeżeli nie treścią, to przynajmniéj ilością, musimy właśnie naprzód

---

[1]) Był już przedtém słownik łacińsko-niemiecko-polski Murmeliusza wydany w Krakowie w r. 1526 u Vietora.

Przyp. wyd.

zwrócić uwagę na tę stronę piśmiennictwa. Wśród chaosu odzywa się srebrnym dźwiękiem czysty i harmonijny śpiew poety, poważny rylec historyka, silny i porywający głos mówcy, moralizujący talent filozofa. Literatura rozwija się na wszech drogach, we wszystkich kierunkach, ale jeżeli świetna i bogata jest uważana w całości, gałąź jéj każda oddzielnie wzięta, nie tak się hojnie rozrasta, jakby należało, gdyż rozkwit jéj swobodny tamuje owo piśmiennictwo religijno-polemiczne, jak kąkol, jak trawsko niepożyteczne w zbożu.

92. *Przekłady pisma świętego.* Żadne może piśmiennictwo nie posiada tyle różnorodnych tłómaczeń biblji co polskie, dlatego że w żadnym narodzie nie było tyle sekt i tyle życia religijnego a skłonności ku polemice.

Katolicy nie pośpieszyli z wydaniem pisma świętego, chociaż przekład mieli gotowy. Uprzedzili ich jeszcze przed samém pojawieniem się Lutra rusini litewscy. Doktor *Jerzy Franciszek Skoryna*, mieszczanin z Połocka, przekład swój ruski biblji wydał w r. 1519 w Pradze czeskiéj. Rzadka to niezmiernie książka. Stąd uczeni do dziś dnia nie wiedzą czy przekład ten jest całkowity. Skoryna był przychylny wielce katolicyzmowi, jakoż w podziale ksiąg i rozdziałów trzymał się kościelnego przekładu Wulgaty. Skoryna miał też jakieś względy u Zygmunta Starego. Posiadamy dwa przywileje, obadwa z r. 1532, w pierwszym król uwalnia go od poszukiwań sądowych za długi brata rodzonego Jana, mieszczanina wileńskiego, w drugim zaś uwalnia go od wszelkich sądów nawet wojewodzińskich i kasztelańskich, gdyż król sobie samemu sąd ten zostawił. Dokuczali zaś bardzo Skorynie wierzyciele pod tym pozorem, że wziął spadek po bracie, co nie było prawdą. Skoryna ten miał być bardzo uczonym człowiekiem, podróżował wiele po Niemczech i znał się osobiście z Marcinem Lutrem.

Wyznawcy augsburscy naprzód wystąpili ze swoim przekładem biblji, którym się zajął *Jan Seklucjan*, (§ 90), i tłómaczenie swoje wydał w Królewcu w r. 1551. W lat kilka potém, *Wawrzyniec Krzyszkowski*, wielkopolanin, naprzód pastor kalwiński w Nieświeżu u Radziwiłłów, potém arjanin, wystąpił przeciwko wszystkim w ogóle przekładom pisma św. i nawet przyganiał dawniejszym greckim; dowodził zaś, że są niepotrzebne, bo dają nieustanny powód do coraz nowszych wykładów, do złego zrozumienia pisma

i mnożą sekty, zamiast objaśniać i uczyć. Odtąd rozpoczęły się spory ogólne o dobroć przekładów pisma świętego.

Katolicy w r. 1561 dopiero wydali całkowity swój przekład. Chodził już i dawniéj po rękach, ale teraz zanim poszedł do druku, poprawił go pod względem języka *Jan Leopolita Nicz,* stąd biblia ta raz nazywa się u bibliografów szarfenbergerowską, że drukował ją u siebie w Krakowie księgarz Mikołaj Szarfenberg, drugi raz biblią Leopolity, od nazwiska niby głównego jéj tłómacza. Wychodził kilka razy ten przekład, aż go zastąpił późniejszy i dokładniejszy przekład *ks. Jakóba Wujka* jezuity, rodem z Węgrowa. Biblia Leopolity albowiem miała język nieczysty; pełno w nim np. było zwrotów mowy czeskich, pełno wyrazów starosławiańskich, do tego znajdowano w niéj ślady niekatolickiego wierzenia. Przekład Wujka zapobiegł tym wszystkim niedogodnościom; jest wyborny, i do dziś dnia używają go po naszych kościołach. Wysokie w nim piętno natchnienia i cała uroczystość, powaga, majestat mowy świętéj, niebiańskiéj, proroczéj. Wujek umarł w r. 1597. Nowy testament wydał za życia, stary już wyszedł po jego śmierci. Tłómaczenie to podług Wulgaty pochwalił papież Klemens VIII i stąd jego powaga u nas.

Biblię kalwińską wydał w r. 1563 w Brześciu litewskim kanclerz *Mikołaj Czarny Radziwiłł.* Pracowało nad tym przekładem wielu różnowierców naprzód w Pińczowie u Mikołaja Oleśnickiego, a pomiędzy niemi Jan Łaski, synowiec rodzony prymasa i arcybiskupa gnieźnieńskiego (§ 69), człowiek bardzo zdolny, ale niespokojny i zuchwały. Rzucił Łaski biskupstwo wesprymskie, które miał w Węgrzech i przeszedł do różnowierców, tułał się dosyć po świecie, był nawet w Anglji jednym z dostojników nowego kościoła, wreszcie po długiéj tułaczce wrócił do Polski. Przekład ten był dziwny, bo siedzieli nad nim ludzie bardzo różnych pojęć religijnych. Było ich około 20tu, jedni świeccy, drudzy duchowni, dawni księża katoliccy, pastorowie, lutrzy, kalwini i arjanie, włosi, francuzi, polacy, niemcy, nawet żyd jeden portugalski pilnował dobrego rozumienia hebrajszczyzny, z któréj głównie robiono przekład, chociaż radzono się jednocześnie tłómaczenia greckiego i łacińskiego. Czystości polszczyzny przestrzegali głównie *Jędrzej Trzecieski,* nie teolog ale znakomity znawca języków starożytnych, oraz *Jakób Lubelczyk* i *Marcin Krowicki,* dawniéj proboszcz katolicki z miasteczka

Wiśni pode Lwowem, późniéj jeden z najzaciętszych arjanów i pastor w Piaskach pod Lublinem. Był tedy jakby synod jaki w Pińczowie, gospodarz podejmował swych gości, którzy przez lat sześć ciągle pracowali, Radziwiłł łożył na ich utrzymanie, a kiedy rzecz już była gotowa, założył osobną na ten cel drukarnię w Brześciu i sprowadził do niéj z Krakowa umyślnie uczonego drukarza Bernarda Wojewódkę. Nakład kosztował Radziwiłła przeszło 4,000 dukatów. Stąd i nazwiska tego wydania u bibliografów, wszystkie jednoznaczące, biblji brzeskiéj, radziwiłłowskiéj i pińczowskiéj. Kiedy wreszcie wyszła na świat, kalwini w niéj dostrzegli tu i owdzie arjańskie błędy, stąd podejrzenia i niechęć do dzieła przygotowywanego z tak wielkim trudem, wyczekiwanego z tak wielkim utęsknieniem, znakomitego w każdym razie pod względem języka. Arjanie znowu, którzy się wtenczas coraz silniéj zaczęli wykluwać z pomiędzy chaosu sekt różnowierczych narzekali, że biblja brzeska mało posiada wyłożonych jasno ich zasad. I pokazało się, że nikt z biblji brzeskiéj nie był kontent, Radziwiłł nie przeżył jéj upadku, albowiem umarł w r. 1565. Potém czteréj synowie jego, nawróceni przez Skargę, wszystko gorliwi katolicy, starali się zniszczyć ten główny dowód nienawiści ojca ku kościołowi katolickiemu, śpiesznie więc biblję tę z rąk właścicieli wykupywali i palili ją, stąd pochodzi nadzwyczajna rzadkość u nas téj książki, i stąd jéj ogromna dzisiejsza cena, gdy ludzie chciwi skarbów literackich, poszukują jéj dla pamiątki, dla osobliwości.

Szymon Budny, pastor w dobrach radziwiłłowskich na Litwie w Klecku, najwięcéj gniewał się na biblję brzeską. Był to jeden z najgorliwszych arjanów. Więc Maciéj Kawieczyński, sługa domu Radziwiłłowskiego, rządca w Nieświeżu, razem z braćmi swoimi założył papiernię, wsparł drukarza Daniela Łęczycanina i zaprosił Budnego, żeby wygotował nowy przekład, ale już arjański. Pomagał Budnemu w tém *Wawrzyniec Krzyżkowski*, pastor nieświeżski. Tak powstała nowa biblja arjańska, czyli socyniańska, zwana biblją nieświeżską albo Budnego, która wyszła w r. 1572, to jest w roku śmierci Zygmunta Augusta. [1]) *Budny* urodził się w ruskiém wyzna-

---

[1]) Biblia Budnego wyszła w roku 1570, wydanie zatem z r. 1572 o którem wspomina autor było drugiem z rzędu.

Przyp. wyd.

niu, dlatego znał doskonale język swój narodowy, co zaraz widać z tego przekładu. Pomiędzy socynianami polskimi, był to człowiek najzuchwalszy w pismach swoich, których kilka zostawił; często powstaje w nich na Lutra. Jest to czciciel czystego rozumu, wiary nic w sobie nie ma. Tacy ludzie jak Budny wyrozumują sobie Boga, gonią a objawienia żadnego nie przyjmują, odrzucają cudy. Budny wierzył mocno swoim zasadom, ale chociaż mocno obstawał przy swojém, nie poszedłby dobrowolnie na męczeństwo z przekonaniem; gwałtowność jego i upór tylko do pewnego sięgały kresu. Język polski wiele mu jednak winien; Budny potworzył wiele pięknych wyrazów, które dzisiaj są prawdziwém naszém bogactwem. Przekład Budnego nie był ostatni u arjanów. Wielka to była choroba, że powagi żadnéj nie uznawano, stąd przyjaciele tylko bliżsi i zwolennicy Budnego mogli poprzestać na jego tłómaczeniu. Żarliwy arjanin, a człowiek namiętny, *Marcin Czechowicz*, wystąpił z inną biblją, którą drukował w Rakowie w r. 1577. Czechowicz już bez ceremonji kręcił pismem św. stosownie do swoich widoków, *kościół* nazywał po lutersku *zborem, chrzest ponurzeniem,* i stąd św. Jan Chrzciciel był u niego *ponurzycielem.* Gdy zaś arjanie powstawali przeciw chrztowi małych dzieci, dowodząc, że chrzest taki jest grzechem, i dopiero dorosłych chrzcili przez zanurzenie w wodzie, stąd katolicy przez żart zaczęli odtąd nazywać arjanów *nurkami.* Doskonale przyjęło się w narodzie to pogardliwe nazwisko. Czechowicz był rodem z Wielkopolski, z miasteczka Zbąszyna, gdzie miał ojca dzwonnikiem przy farze. Zostawszy księdzem katolickim, dostał probostwo w Kórniku u Górków, którzy przeszedłszy do wyznania luterskiego, łatwo się go pozbyli. Wtedy Mikołaj Czarny Radziwiłł powołał go do siebie na Litwę, gdzie Czechowicz pokryjomo wyznając zasady arjańskie, dopiero po śmierci możnego swojego opiekuna, jawnie przeszedł do obozu arjanów. Czechowicz, jak i wszyscy ci przekładacze biblji, pisał wiele.

Był to czas modny religijnéj szermierki; im kto głośniéj krzyczał, tém więcéj zyskiwał sławy, tém większéj doznawał wziętości wśród swoich. Pisali prawda szlachta, ale do téj polemiki głównie mięszała się nieszlachta, która najgłośniéj dowodziła. Fakt ten wskazuje na wewnętrze powody długoletniéj walki. Za panowania w Polsce nowinek genewenskich odżyły w znacznéj części podania pierwotnego kościoła o braterstwie i równości wszystkich przed Bogiem,

które u nas szlachta potłumiła. Szlachcic w Polsce był wszystkiem, nieszlachcic niczém i dosłużyć się niczego nie mógł ani w kościele ani w państwie. Różnowiercy zaś składali gminy, w których nie patrzono na urodzenie; najbiedniejszego, bez urodzenia herbowego, ale zdolnego człowieka, sadzał obok siebie Oleśnicki, Herburt, Radziwiłł i wyposażał go, dostojności mu podawał i prosił jeszcze, żeby przyjmował. Więc nic dziwnego, że lgnęli do różnowierstwa młodzi a zdolni księża z nieszlachty; oprócz gorliwości religijnéj, czasem udanéj, pchał ich ku nowym wyobrażeniom potok rewolucyjny i chęć zreformowania szlacheckiego społeczeństwa. Nawet szlachta chorobą wieku owiana podawała ręce reformie. Stąd owa mnogość pism i autorów.

93. *Polemika niekatolicka.* Mnożyło się w druku wiele wyznań, gdy każda sekta musiała powiedzieć w co wierzy i jaki sobie buduje kościół. Właśnie około tych wyznań wiary największa wiązała się polemika. *Grzegorz Pauli* dowodził, że nie ma w piśmie dogmatu o Trójcy świętéj i że ten dogmat wymyślił dopiero późniéj kościół katolicki. Zaprzeczał też nieśmiertelności duszy. *Piotr z Goniądza* podlasianin, raz zaprzeczał bóstwa Chrystusowi, drugi raz nazywał go niższego rzędu Bogiem. Za młodszych lat powstawszy przeciw Stankarowi, że obelgi miotał na Świętych pańskich, podobał się tak bardzo Pawłowi Algimuntowi, księciu Holszańskiemu, który był biskupem wileńskim, że go do Włoch wysłał o swoim koszcie; nie przewidywał, jaką żmiję rozgrzewa na swojém łonie. Aż wróciwszy do ojczyzny, Piotr pierwszy raz wystąpił ze swoją nauką na zjeździe różnowierców w Secyminie roku 1556. Był ministrem w Węgrowie i tam drukował swoje książki. Rozumując ciągle, zaszedł wreszcie tak daleko, że spółcześni nazywali go „zlewkiem wszelkiego odszczepieństwa". Piotr był jednym z najpierwszych, co powstał przeciw chrztowi małych dziatek, w czém go silnie poparli *Czechowicz* i *Socyn.* Różnowiercy obalali też sakramenta, a szczególniéj *Marcin Krowicki* i *Wawrzyniec z Prasnysza.* Krowicki wychowywał się na dworze Piotra Kmity, zostawszy księdzem wdał się w rozpustę, stąd strofowany przez biskupa przemyślskiego, Dziaduskiego, był najpierwszym z księży, co pojął żonę. Dzieła jego worną, prześliczną pisane polszczyzną, są szeregiem bluźnierstw przeciw kościołowi. Krzyczał najwięcej na duchowieństwo, że nieprzychylne jest tronowi i oświacie, że stoi na zawadzie dobru powszechnemu, że opływa w dostatki, a lekce

waży sobie ludzkość. Przeciw kapłaństwu i małżeństwu mocno powstawali i dowodzili, że nie są sakramentami *Scklucjan* i *Andrzéj Prażmowski. Erazm Gliczner* śmiał się z jałmużn dawanych za umarłych i utrzymywał, że czyściec wymyślili księża katoliccy, nie wierzył zatém, żeby modlitwy co pomagały przed sprawiedliwością Bożą. Przeciw władzy papieskiéj oświadczali się zarówno dyssydenci z wyznawcami kościoła wschodniego; z początku różnowiercy wszyscy razem ostro nastawali na kościół katolicki, ale przyszedł wreszcie czas, że zaczęli kłócić się mocno pomiędzy sobą. Głównego zasiłku do sporów dostarczyła sekta arjańska z początku ukrywająca się, ale która wkrótce mocno się rozwinęła. Zapalali umysły szczególniéj *Stanisław Sarnicki, Paweł Gilowski i Andrzéj Chrząstowski,* który dowodził, że i w kościele ewangelickim zbawionym być można. *Gilowski* był kaznodzieją domowym u Piotra Zborowskiego, wojewody krakowskiego. Pomiędzy innemi to zarzucał katolikom, że w jednego Boga nie wierzą, skoro oddają cześć Najświętszéj Pannie i Świętym.

Odznaczyli się też w polemice dwaj bracia rodzeni *Niemojewscy Jan* i *Jakób,* z których każdy bronił innych pojęć. Jan był sędzią, Jakób zaś chorążym inowrocławskim, obadwaj więc nawet oprócz krwi wiązali się z sobą sąsiedztwem i służbą ojczyzny. Jan był katolikiem, ale przez Czechowicza pociągniony przyjął arjaństwo, Jakób zaś skończył tylko na nowinkach geneweńskich i był w Wielkopolsce najzawołańszym obrońcą kalwinizmu, a wrogiem śmiertelnym jezuitów i arjanów. Jakób uniesiony chwilową gorliwością religijną, ogłosił dziełko: „o jedności Bożéj nierozdzielnéj“ i zbijał w niém arjanów. Sądził, że na tém skończy swoje literackie wyprawy, ale stało się inaczéj, gdy go daléj w pole wyprowadzili jezuici, których w swojém dziele nie zaczepiał. Jezuici chcieli go przekonać i nawrócić, stąd walka na pióra, w któréj szczególniéj brali udział Benedykt Herbest i Wujek, Jan Niemojewski zaś nie był uczonym człowiekiem, nie umiał po łacinie i po grecku, ale doskonale rozumował i nie łatwo dał się zbić z toru, tak dalece, że sam brat o nim powiedział: „w gębę knebel wprowadzićby mu potrzeba“. *Szczęsny Żebrowski* zaś katolik, rzekł rubasznie o nim: „że czém jest u francuzów on smród Beza i Kalwin, czém u niemców ów wszetecznik Luter, tem u nurków polskich jest ów gregorjanek (żak szkolny), który gdyby prawdę chciał zeznać, jak to na dobrego przystoi szlachcica, oświadczyłby pewno, że nie dba o niego“.

Stanisław Sudrowski z Ostrołęki, starszy zborów powiatu wileńskiego tłómaczył po swojemu pacierz, układał katechizm i opisywał porządek sprawowania świętości pańskich.

Wogóle przyznać to potrzeba, że dyssydenci nasi nie lubili arjanów. Kłócili się pomiędzy sobą, ale jednozgodnie powstawali przeciw téj niezbożności, najgorszéj ze wszystkich. Rozżarzył ją najwięcéj w Polsce *Faust Socyn*, potomek zacnéj rodziny włoskiéj, która w gronie swojém liczyła kilku znakomitych prawników. Kiedy się pojawił w Polsce, zgaśli przed nim wszyscy dotychczasowi zwolennicy arjanizmu: Blandrata, Piotr z Goniądza, Budny, Pauli, Czechowicz. Socyn coś genialnego miał w sobie, odrazu pokazał się i zhołdował tłumy. W skromnéj postawie, w szaréj sukni z bibliją pod pachą, kijem się podpierając, chodzili by cienie panowie polscy za wymownym i głęboko uczonym mistrzem, który tak trafiał im do przekonania. Wszedł nawet Socyn w bliższe krwi związki ze szlachtą, ożenił się albowiem z Morsztynówną, córkę zaś z niéj wydał za Wiszowatego. Sławny Jędrzéj Dudycz należał do téj rodziny; był to kiedyś biskup pięciokościelski (Fünfkirchen) w Węgrzech i pisał w Polsce, ale został z katolika kalwinem, potém arjaninem, ożenił się ze Straszówną, osiadł w Polsce i kupił sobie dobra szmigielskie niedaleko od Poznania. Przez córkę Dudycz pociągnął za sobą do arjaństwa *Jarosza Moskorzewskiego*, który z tego powodu wziąwszy za pióro, został jednym z najcelniejszych pisarzy dyssydenckich w Polsce. Pisał Socyn niezmiernie wiele, ale po łacinie, dziełka jego przecież wychodziły zaraz w tłómaczeniu polskiém i przedrukowywano je potém często, jako pisma święte u arjanów. Do najzawołańszych Socyna popleczników należał *Walenty Smalcjusz*, wychodziec niemiecki z Goty, minister zboru rakowskiego. Pisał wiele po łacinie i po niemiecku, gdyż sam po polsku nie umiał, ale dzieła jego wychodziły w przekładach polskich. Wielkie posiadał znaczenie u nas i za granicą, kazania jego tłómaczono nawet na język polski. Ale w Anglii nie był tak szczęśliwy, gdyż nadesłany tam katechizm Smalcjusza, król Jakób I odrzucił ze wzgardą, a protektor rzeczypospolitéj Kromwell, kazał go publicznie spalić w r. 1653.

Najznakomitszym pod względem talentu pisarzem dyssydenckim był właśnie zięć Dudycza ów *Jarosz Moskorzewski*. Potomek znakomitéj rodziny, która piastowała w ojczyźnie przed wieki wysokie

dostojności i z któréj następnie wyszedł dom Potockich, Jarosz razem poeta i mówca, władał doskonale językiem, umiał rzecz przedstawić z najlepszéj strony, myślał głęboko. Pisał po polsku i po łacinie, ale daleko lepiéj po polsku. Żywot prowadził przykładny, niepodległy był pod względem majątku, o urzędy się więc nie ubiegał i całkiem się mógł poświęcić badaniom religijnym i literaturze. Przystał odrazu do sekty Fausta Socyna i rej wodził wśród arjanów przez całe swoje życie. Blisko też mieszkał samego ogniska arjanów, gdy wieś jego ojczysta Moskorzów leżała pod Wiślicą niedaleko od Pińczowa i Rakowa. Moskorzowski wojował z jezuitami i z różnemi sektami dyssydentów, najwięcéj zaś spierał się ze Skargą, który pisał aż dwa: „zawstydzenia arjanów". Moskorzowski więc odpowiadał mu podwójném „zniesieniem zawstydzenia" i raz „wtórem zawstydzeniem ks. Skargi". Dowodził zaś, że pierwéj był kościół apostolski niż katolicki, potém zaś dopiero nastał rzymski, który wyznają jezuici. Skarga sam mu przyznawał znakomitą zdolność i z tego powodu odzywał się o Smalcjuszu, „że może za swym mistrzem p. Moskorzowskim księgi Socyna nosić". Moskorzowski znowu mało sobie poważał Skargę, przymawiał nauce i twierdził, że wszystko to co mówi przeciw arjanom, pożycza od jezuitów włoskich i tłómaczy tylko ich dowodzenia na polskie. Moskorzowski sektę arjańską nazywał „odnowionym w Polsce kościołem". Po śmierci Jarosza, która nastąpiła około roku 1625, *Piotr,* syn jego, prowadził daléj rozpoczęte religijne kłótnie, ale już był mniéj biegły w naukach i nie tyle posiadał wymowy. Piotr doczekał podobno klęski, która z nóg ścięła całe jego wyznanie w Polsce. Ruszyli wtenczas arjanie na emigrację za granicę, a na ich czele *Jędrzéj Wiszowaty,* wnuk Socyna i *Samuel Przypkowski,* który napisał po łacinie żywot patryarchy swojéj sekty. Na wygnaniu spisywali jakby swój testament. W Amsterdamie, który z greckа nazywali „miastem pokoju (Irenopolis)", wydali kilkutomowe dzieło, kształtu arkuszowego, które nazwali: ‚biblioteką braci polskich (Biblioteca fratrum polonorum)", w którém objęli wszystkie pisma łacińskie swoich głównych przewodników: *Jonasza Szlichtinga, Socyna, Przypkowskiego* i drugich. Nie wyszedł im na dobre ten upór. W kraju nikt ich nie naglił do zmiany wynania. Zamknięto im tylko za wykroczenia zbór rakowski i szkoły. Na obczyźnie musieli zmienić wiarę i zapomnieli nawet, że byli kiedyś polakami.

94. *Andrzéj Wolan*, należał też do liczby najwaleczniejszych i najgorliwszych zapaśników religijnych. Pisał tylko po łacinie. Pochodził ze szlachty wielkopolskiéj i wychowywał się w domach znakomitych. W dzieciństwie już posłany za granicę do Frankfurtu nad Odrą, przesiąkł zawczasu nowemi wyobrażeniami religijnemi. Wuj Hieronim Kwilecki wziął go następnie do Litwy, gdzie sam rządził ogromnemi dobrami królowéj Bony i zalecił na sekretarza Mikołajowi Radziwiłłowi Rudemu, podczaszemu litewskiemu, który był rodzonym bratem królowéj Barbary. Wyprosił się jednak księciu na lat trzy do akademii królewieckiéj, chcąc się wydoskonalić w języku łacińskim. Radziwiłł polecił go królowi i stąd nowe łaski u dworu. Wolan kupił sobie wieś Bijuciszki, które niedługo stały się sławném miejscem w dziejach różnowierstwa polskiego. Król w okolicy Bijuciszek nadał Wolanowi inne dobra Czereszczenięta i Gierbienięta; nie kontent z tych chropowatych wyrazów, przezwał nowy dziedzic te wioski Wolanowem. Obrany raz posłem na sejm i deputatem na trybunał, już nigdy prawie nie zdejmował z siebie tego podwójnego charakteru. Jeździł nawet do cesarza Maxymiljana od stanów koronnych po ucieczce Henryka. Brał udział w układach będzińskich.

Wolan kłócił się naprzód z Orzechowskim, potém ze Skargą, ale najzapamiętaléj pod koniec życia z *Alexandrem Jurgiewiczem*, kanonikiem wileńskim. Człowiek gwałtowny szukał na wsze strony zaczepki. Skarga, który z nim dysputował kilka razy w domu uczonego wójta wileńskiego Rotunda Milezjusza, miał nadzieję, że go nawróci, ale prędko poznał, jak ciężko się pomylił i kiedy wreszcie doszła rzecz do energicznych wyrażeń, wołał Skarga na jego systemat religijny: „toż ośla i wołowa wiara Wolanie“. Inni katolicy nazywali zuchwałego nowowiercę „norymbergskim rzemieślnikiem artykułów zwinglijańskich“. Nieoceniona szkoda tych zdolności Wolana, które się trawiły w niepożytecznych sporach, nieoceniona szkoda, że wiary nie mając, rozumem chciał pojmować Boga. Po wszystkiém albowiem znać, że to był człowiek opętany jakiemś widmem, namiętnością, i że go unosił zapał ciągle podniecany na świeżo. Ten człowiek przez całe życie swoje nie miał ani jednéj chwilki zimnéj rozwagi, uderzał na prawo i na lewo, wszystkim dał się we znaki. Dzieł napisał więcéj jak całe gminy, nieustająca albowiem była czynność tego ciągle płonącego umysłu. Ostatni wyskok, którym się wielkiego

kłopotu nabawił, było dzieło, w którém dowodził, że lojolici są bałwochwalcami. Nazywał zaś lojolitami jezuitów od imienia założyciela przez pogardę. Jurgiewicz, młody kapłan, mający łaski u kardynała Radziwiłła, z którym jeździł razem do Rzymu, powstał przeciw tym szalonym krzykom. Wolan wtedy gniewał się mocno na socynianów, którzy coraz więcéj znajdowali zwolenników na Litwie, sam zaś był kalwinem. Głównie też i zawsze powstawał na władzę stolicy apostolskiéj. Odkąd się Jurgiewicz pokazał w szrankach polemiki, ustali pisać jezuici, a tylko dwaj ci sami zapaśnicy pozostali na placu, Jurgiewicz wszystkie książki Wolana przebrał, wszystkie jego zasady nicował. Nie spierano się wtenczas bardzo delikatnie. Wdawano się w osobistości, w najpospolitsze wymysły. Jurgiewicz np. rozebrał nazwisko Wolana, znalazł w niém dwa wyrazy, jeden polski, *wół*, drugi łaciński, *anus*, który znaczy babę, wyszło więc z tego, że Wolan jest wół i baba. Na odwrót Wolan Jurgiewicza godność kanonika wywodził od wyrazu łacińskiego *canis*, znaczącego *pies* i napomykał tém niby, że Jurgiewicz szczeka. Nietylko jednakże etymologicznemi wywodami, ale miał czém inném srodze Jurgiewicz dopiekać Wolanowi. Zmyślił może zarzut, że Wolan nie jest szlachcicem i że pochodzi od piwowarów z miasteczka Lwówka pod Poznaniem, ale miał prawo żartować z tego, że sobie Wolan przywłaszczał tytuł sekretarza wielkiego księcia litewskiego, kiedy był tylko prostym sekretarzem królewskim; pierwszy urząd stanowił dygnitarstwo rzeczypospolitéj, drugi zaś tylko był czczym tytułem, a co najwięcéj dostojnością dworską. Umarł Wolan 6 stycznia 1610 w Bijuciszkach, miał lat 80. Nie darowali mu jezuici nawet po śmierci i ostro go sądzili, na co prawdę powiedziawszy Wolan zasłużył. Miotał się przeciw temu, czego nie rozumiał, zamiast godzić namiętności, rozdrażniał je w najgorszy sposób. W swoim czasie jednakże doznawał pomiędzy wyznawcami powszechnego szacunku. Synowie jego w Oszmiańskiem zachowali stanowisko, jakie ojciec zajął i długo po najznakomitszych urzędach ziemskich zasiadali. Pieczętowali się herbem zwanym Lis.

95. *Piśmiennictwo polemiczne katolickie.* Na czele zastępu ludzi, co walczyli za kościół, stoi wielki *Hozjusz*, który chociaż dosyć pisał i po polsku, wszystkie przecież jego polemiczne dzieła są łacińskie. Rozpoczął ich szereg od „wyznania wiary“; książkę tę napisał na polecenie synodu w Piotrkowie, który się ze wszystkich biskupów

polskich zebrał w roku 1551 pod przewodnictwem księdza prymasa Mikołaja Dzierzgowskiego. Zdał potém pracę polemiczną Hozjusz na młodszą bracią, gdy do posług wielkich w chrześcijaństwie użyty nie miał już tyle wolnego czasu i nadzór tylko rozciągając nad kościołem katolickim w Polsce, nie spuścił ani na krok z uwagi tego, co się u nas działo.

Odznaczył się na téj drodze szczególniéj w piśmiennictwie polskiém ze świeckiego duchowieństwa ks. *Hieronim Powodowski* jeden z najumiarkowańszych a razem i najuczeńszych kapłanów. Rozpoczął „katechizmem kościoła powszechnego“, niby wyznaniem uroczystém wiary katolickiéj, a potém już wdał się w walkę z różnowiercami, lubo z góry oświadczył, ze spierać się z nimi zupełnie toż samo, co wodę mierzyć, albo siano młócić. Z czasem zmienił Powodowski ton swój, w drugiém albowiem z kolei dziele zaczął sobie żartować, wojować ironią, dyktateryjkami pociesznemi, przyczém wiele podaje anegdotek ciekawych dla historji zborów polskich. W trzeciém już gromi dyssydentów z namiętnością, nawet ojczyźnie wyrzuca, że tak łatwo na łono swoje ich przyjmuje. Z gorliwości katolickiéj po dwa razy odwiedził Szmigiel, miasteczko wielkopolskie, główne siedlisko arjanów w téj stronie i aż z dwoma pastorami tamecznymi odbywał dysputy piśmienne. Nazywano też pospolicie Powodowskiego młotem kacerzy. Gorliwy kapłan nietylko sam pisał, ale podejmował także za innych koszta druku. Tak gdy ks. *Andrzéj Wargocki* napisał: „Apologię przeciwko luteranom, zwingljanom, kalwinistom, nowokrzceńcom“, długo czekać musiał z wydaniem, bo żył w wieku, sam tak narzeka, w którym łatwiéj książkę było napisać, jak ją wydrukować, po latach kilku wydał Apologię jego Powodowski. Jezuita *Stanisław Grodzicki*, człowiek nader obczytany, tak dalece, że go nazywano „żarłokiem książek“, był pobożnym i gorliwym kapłanem. Słynął w swoim czasie jako „apostoł litewski“. Pisał przeciw Grzegorzowi z Żarnowca i zastępował w sporach Wujka, zajętego czemś ważniejszém. W jedném z polemicznych dziełek swoich obrał formę rozmowy. Ewangielik pytał się swojego ministra, skąd im to nazwisko ewangielików, kiedy katolicy uznają ewangielję? To daje powód do dysputy spokojnéj i umiarkowanéj, w końcu któréj pokazują się twierdzenia, że katolicy jedynie mają prawo nazywać się ewangielikami; wyraża przytém nadzieję, że tak nazwani ewangielicy uznawszy to, nawrócą się do wiary. Jezuitą był

też *Marcin Smiglecki*, co zwodził częste dysputy z mistrzami dyssydentów i potém je opisywał. Ale wogóle i w téj jak i w innych dysputach, więcéj się powodowali katolicy uczuciem, aniżeli rozumem, nauki mało mieli, żeby walczyć potężnie z przeciwnikami, a że i ci nie znali się pospolicie na rzeczy, stąd spory ich wyglądały na walki ślepych z jednookimi. Czasami jaka przypadkowa okoliczność, niechcący wywoływała spory, gdy ludzie wcale o nich nie myśleli. *Wojciech Słupski*, archidjakon kujawski raz np. w kazaniu pogrzebowém powiedział, że wiara luterska jest niedawna; nie darował mu tego chociaż w lat cztery *Maciéj Rozentreter* i zaczepiając o kazanie dowodził, że martwe są i fałszywe ustawy kościoła papieskiego; był to jeden z pastorów Prus książęcych, rzecz swoją drukował w Królewcu w roku 1606. Na to ogłosił ks. Słupski: „summarjusz prawdy katolickiéj" w Krakowie, a znaleźli się zaraz przeciw Słupskiemu gotowi do walki pastorowie: *Daniel Mikołajowski* i *Jan Biskupski*, który najobelżywszemi powstał na katolików obelgami. Niepodobieństwo jest dotknąć tutaj mnóstwa szczegółów. Już nie rozumowania, ale paszkwile wychodziły, np. „Anatomia Martynusa Lutra" jest zbiorem wymysłów różnego rodzaju. Niekatolicy więcéj pod tym względem zawinili. Sam Luter rozpoczął od wymyślań, a dyssydenci polscy przebrali już w nich miarę. Katolicy zawsze mieli cokolwiek więcéj przyzwoitości. Późniéj już dopiero zaczęto myśleć o polemice mniéj więcéj rozumowéj. Duch większego umiarkowania powstaje u katolickich pisarzy w miarę tego, jak słabieje siła wewnętrzna dyssydentów. W drugiéj połowie XVII wieku zwrot ten widoczny, katolicy już nie mają z kim walczyć, a ze strony różnowierców nie widać znakomitszych, głośniejszych pisarzy. W czasach Batorego i Zygmunta III tu i owdzie podnosi się głos z obydwu stron więcéj uroczysty, są nawet i nazwiska głośne, które przechodzą do dziejów literatury, ale coraz ich mniéj i wreszcie zupełnie się ich przebrało.

Do liczby pisarzów polskich polemicznych, należał też poniekąd i *Stanisław Orzechowski*. Nie kłócił się tyle z dyssydentami co inni, ale za to budował oryginalne swoje teorje rządu dobrego dla ojczyzny, a kościół pod niebiosa wynosząc, tem samem uderzał na dyssydentów. Kierunek jaki przyjął Orzechowski w swojéj polemice, zupełnie ultramontański. Dokazywał kiedyś dużo w kościele ten „warchół", jak go nazywa Ossoliński, ale też gdy się opamiętał

wpadł w drugą ostateczność i katolików oburzał. W dziele swojem „Policja królestwa Polskiego“ dowodził np., że kapłan jest słońcem tego świata i że co stąd idzie, prymas najpierwszym zwierzchnikiem w Polsce; podległością władzy kapłańskiéj stała Polska, a zginie skoro ją zmniejszy. Król jest niczém, a prymas wszystkiém. Prymas zaś czerpie swoją władzę i znaczenie stąd, że jest, że winien być najniższym podnóżkiem papieża. Nie sam Orzechowski tak myślał. *Jan Krasiński,* który wydał dla Europy po łacinie opis Polski w czasie elekcji Henryka Walezjusza, twierdził toż samo, że król polski bierze całą swoją świetność i władzę od prymasa, jako zastępcy papieża. Oczywiście pojmując tak sprawy ludzkie, Orzechowski i Krasiński zabijali od razu wszelkie rozumowania dyssydenckie, z któremi żadnego nie było im zetknięcia się.

96. *Polemika w kościele ruskim.* Przyjęcie unii przez Ruś wywołało inne a bardzo żwawe spory religijne. Zawodzili piśmienne dysputy naprzód katolicy z tą Rusią, która opierała się unii, a potém Ruś sama na dwa obozy rozdzielona, kłóciła się sama z sobą. Polemika ta jest już wyłącznie polska nie zaś mieszana polsko-łacińska, jak polemika kościoła rzymskiego z różnowiercami. Ruś albowiem niezależna dawniéj od kościoła rzymskiego, nie uznając nad sobą władzy papieża, nabożeństwo odprawiając w narodowéj mowie, nie uczyła się łaciny, i nie miała żadnéj potrzeby ćwiczyć się w języku, który był powszechną mową całego kościoła na zachodzie. Ruś podzielając wspólne losy z Polską od kilku wieków, coraz więcéj się polszczyła, tak samo jak Litwa. Stąd poszło, że gdy lud prosty zawsze mówił po swojemu, po rusku, cała część oświeceńsza narodu ruskiego, szlachta, duchowieństwo, nietylko już mówili doskonale po polsku, ale nawet języka polskiego używali z sobą w potocznéj rozmowie, w domowych, rodzinnych stosunkach; szlachta mianowicie, która jeździła na sejmy, znosiła się z wielkorządcami rzeczypospolitéj i z samym królem, niezmiernie prędko się wynarodowiła i stała się nawet czysto polską szlachtą, ze wszystkiemi jéj narowami, z butą herbową. Ta światła część ruskiego narodu, musiała także znaleźć dla siebie język wspólny, literacki, którymby tłomaczyła swoje pojęcia o rzeczy i uczuciu. Wybór nie był trudny, namyślać nikt się tu nie potrzebował. Dla dawnéj Rusi i nawet Litwy, był wprawdzie język staro ruski językiem prawa i dyplomacji, ale koniec końcem nie był naukowo wykształcony

i nie miał literatury, oprócz kronik. Polska zaś już oddawna pracowała nad swoim językiem i cudnie go urobiła; język polski już przekroczył po za dawne swoje granice i rozlał się wspaniałą rzeką po za Dniepr i Dźwinę. Zresztą, kiedy się spór religijny na dobre w Rusi rozwinął i unici i dyzunici mieli w tém interes, żeby Polaków wszystkich przekonywali o swojéj prawdzie. Ta więc sama przyczyna, która uwolniła piśmiennictwo polskie w XVI wieku z pieluch łaciny, była powodem, że Ruś także w znacznéj części przyczyniała się do rozwoju naszego piśmiennictwa. Polacy się rzadko do polemik ruskich mięszali i wyglądali więcéj na bezstronnych świadków. Zresztą katolicy byli oczywiście za unją, dyssydenci przeciwko unii.

Prawdę powiedzieć Ruś litewska nie wiedziała sama do jakiego należy kościoła: rzymskiego czy greckiego i w co ma wierzyć. Za dawnych jeszcze czasów swojéj udzielności znosiła się z Rzymem, późniéj uznawała sobór florencki, na którym stanęła unja całkowita obydwu kościołów, za Kazimierza Jagiellończyka w poselstwie wyprawiała do Rzymu Józeta Sołtana, podskarbiego litewskiego, który za króla Zygmunta Starego został metropolitą kijowskim. Upadek Carogrodu i upodlenie tronu patryarchy, który teraz zależał od łaski, od chimery Turków był powodem, że Ruś zaczęła się skłaniać ku jedności wiary i że chciała pogodzenia się z Rzymem. Chciał tego i sam książę Konstanty Wasil Ostrogski, wojewoda kijowski, największy patryota ruski. Antoni Possewin, poseł papiezki, który przyczynił się stanowczo do rozejmu dziesięcioletniego zawartego pomiędzy Polską a Rosją za Stefana Batorego w Kiwerowej Horce, rozpoczął o to rokowania. Ale w literaturze pierwszy do tegoż samego zmierzając przed Possewinem, wystąpił Skarga. Ogłosił albowiem w roku 1577 w Wilnie dzieło: „o jedności kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim od téj jedności odstąpieniu". Powtórzył drugiem wydaniem toż samo dzieło w Krakowie w r. 1590 pod tytułem: „o rządzie i jedności kościoła Bożego pod jednym pasterzem". Potém kiedy już unja stanęła, ogłosił inne dzieło: „Synod brzeski i jego obrona" w roku 1597. Od tego właśnie rozpoczęły się spory religijne na Rusi, które podsycał książe Ostrogski śmiertelnie obrażony, że nie radzono się go przy stanowczym wypadku. Polemika, która szła o sobór, szła o fakt już dokonany, ale potrzeba było głębszéj poruszyć kwestji i tutaj zdaje się, że pierwszy dał hasło do sporów Zyzani.

Stefan Zyzani, czyli jak go wzgardliwie nazywali nieprzyjaciele Stefanek, był didaskałem, t. j. nauczycielem ruskim w Litwie i nie przyjął unii. Sławny to autor gramatyki słowiańskiéj i katechizmu. Dowodził w osobnéj książce, że katolicy źle pojmują dogmat o pochodzeniu Ducha Świętego i że Ruś nieunicka pojmowała go lepiéj. Stąd pokłócił się ze *Szczęsnym Żebrawskim*, teologiem akademii, który napisał: „kąkol, który rozsiewa Stefanek Zyzani w cerkwiach ruskich w Litwie". Ale burzliwy, zuchwały Stefanek nie przestając na druku, wywołał spory uliczne. Za druk i za sposób myślenia nikogo nie prześladowano w Polsce, każdy co chciał pisał i co chciał mówił, ale wylewanie krwi niewinnéj nie mogło Stefankowi ujść na sucho, król go skazał na banicję i wtedy uspokoił się cokolwiek. Po Zyzanim wystąpił *Krzysztof Broński*, arjanin, którego zapłacił książę Ostrogski, ażeby pisał przeciw unii. Dostał za to od księcia miasteczko Wołsk i kilka wsi na Ukrainie. Broński jednak nie mógł się wydać, boby przez to popsuł swoją sprawę, gdyby się dowiedziano, że arjanin, który w Bóstwo Chrystusowe nie wierzy, broni cerkwi ruskiéj. Stąd dzieło swoje pod tytułem: „Apokryzja" wydał bezimiennie w roku 1597, nazwawszy się Filaletem Ortodoxem. To trzeba głównie uważać w dziejach polemiki ruskiéj, że wszyscy pisarze dziełom swoim nadawali greckie tytuły i jeżeli sami wydać się ze swojém nazwiskiem nie chcieli, greckie nadawali sobie imiona; był to jedyny ślad tradycyj, które ich z kościołem carogrodzkim niegdyś wiązały. Zresztą tylko pierwszy wyraz na tytule był grecki, ale zawierał w sobie całą treść i koloryt dzieła. Filalet tedy z grecka znaczy po polsku przyjaciel „prawdy", ortodox znaczy „prawowiernego". Apokrisis była „odpowiedzią na książki o synodzie brzeskim imieniem ludzi starożytnéj religii greckiéj". Przeciw Brońskiemu pisał *Piotr Arkadjusz*, grek, rodem z Korcyry, którego papież Klemens VIII przysłał do Polski w skutku dojścia unii, ale to mniéj nas obchodzi, gdy pisał po większéj części po łacinie. Są poszlaki, że główne dzieło przeciw Brońskiemu „Antirresis" nie Arkadjusz pisał, ale *Hipacy Pociej*, jeden ze sprawców unii. Antirresis wyszło po polsku w Wilnie w roku 1600. Pociej ten wiele pisał, niezmordowany w pracy ciągle kołatał za unją. Był synem podskarbiego litewskiego, pochodził więc z najznakomitszéj szlachty ruskiéj, nawet wiódł ród swój prosto od św. Włodzimierza przez książąt litewskich i ruskich. Urodził się w religii greckiéj, na dworze Zygmunta Augusta zachwycił

nowinek geneweńskich, a nawet podobno i cokolwiek arjaństwa, wreszcie w epoce nawracań powrócił do obrządku naddziadów, ale pragnął gorąco pogodzenia się z Rzymem. Różne urzędy sprawując w województwie brzeskiém, które kolebką jego było, został wreszcie kasztelanem brzeskim. Gdy mu żona umarła wszedł do zakonu św. Bazylego, skąd go łaska królewska wyniosła na biskupstwo włodzimirskie. Odtąd Pociéj jeszcze w porozumieniu się z księciem Ostrogskim marzył ciągle o zaprowadzeniu unii na Rusi. Posłował następnie do Rzymu, kiedy unję przyjęto na soborze brzeskim. Po śmierci Michała Rahozy został metropolitą kijowskim, to jest pierwszym w cerkwi biskupem, niby prymasem Rusi w roku 1600; kazaniami, wywodami prawnemi i wynajdywaniem starożytnych praw i przywilejów, oraz pismami religijnemi, Pociej co krok znaczył prace swoje apostolskie. Umarł w zamku przy katedrze włodzimierskiéj 18 lipca 1613 r. Żył lat 72.

Obok Pocieja w polemice ruskiéj odznacza się *Maleçy Smotrzycki*, którego dzieła na dwie epoki podzielić można. W pierwszéj epoce Smotrzycki był arcygorliwym przeciwnikiem unii, w drugiej zaś arcygorliwym unitą. Szlachcic, syn Gerasyma, podskarbiego kamienieckiego, przebywał w młodości na dworze książąt Sołomereckich i Ostrogskich. Najprzód z młodymi Sołomereckimi jako nauczyciel jeździł po Niemczech, potem Konstanty Wasil Ostrogski powierzył mu także wychowanie trzech synów swoich: Konstantego, Janusza i Alexandra, którzy potém wbrew woli ojca zostali katolikami. Gdy książę pomiarkował, że Smotrzycki chce wstąpić do zakonu, obdarzył go szczodrze i odesłał z Ostroga do Wilna. Wtedy Smotrzycki wystąpił jawnie w szranki polemiki z ogniem i zawziętością. Rósł prędko w poszanowaniu u swoich, aż i książę kontent z niego dał mu archimandrję dermańską (opactwo) w dobrach swoich wołyńskich, przejeżdżający zaś przez Kijów patryarcha grecki Teofan wyświęcił go na arcybiskupa połockiego. Pojechał Smotrzycki do swojéj owczarni, ale tam już zastał arcybiskupem unitę Józefata Koncewicza, stąd zajścia krwawe, które się smutnie skończyły śmiercią Józefata w Witebsku (13 listopada 1623 r.). Wtedy Smotrzycki tknięty zgryzotami sumienia, wyjechał w podróż do ziemi św. przez Carogród, gdzie ówczesny patryarcha carogrodzki Cyryll Lukar, znany w Polsce, oddychał zasadami kalwina, co zgorszyło Smotrzyckiego. W Jerozolimie podróżny nasz bawił przez rok cały

zwiedzał miejsca święte, a wszędzie modlitwą błagał Boga o prawdę, oświecenie, o jedność religijną w narodzie ruskim. Smotrzycki przed wyjazdem z Polski ułożył swój katechizm, jako wyznanie wiary, gdy powrócił do Dermania dyzunici wielkie upatrując sobie nadzieje w mądrości i zdolnościach jego, dopominali się ciągle o ten katechizm. Ale Smotrzycki już co innego myślał, nie wyznawał otwarcie unii, ale sercem ją poślubił w ziemi św. Wydało się to na soborze, który Job Borecki metropolita dyzunicki zwołał do Kijowa. Skończyło się na tém, że sobór wyklął Smotrzyckiego, jako odstępcę od wiary. Smotrzycki zaś przeciw soborowi zaniósł uroczystą protestacją. Wielkie to wszystko miało skutki na losy cerkwi ruskiéj. Przykład albowiem Smotrzyckiego pociągnął szlachtę i pany. Nowy zwolennik jedności udał się do Rzymu i wyznał przed papieżem posłuszeństwo. Urban VIII nie tylko go rozgrzeszył od klątwy za śmierć Józefata, ale jeszcze mianował arcybiskupem hieropolitańskim w r. 1629. Powrócił wtenczas Smotrzycki do Dermania i jeszcze lat cztery żył tam, pisząc ciągle za unią, wreszcie umarł 17 grudnia 1633 roku jak domyślają się z trucizny. Z powodu téj śmierci powtarzają pobożną legendę. Smotrzycki miał prosić swoich braci w zakonie, żeby po śmierci włożyli mu w rękę pargamin z owém rozgrzeszeniem Urbana VIII, dopełniono życzeń, a wtedy zmarły rękę tak mocno miał ścisnąć, że niepodobna było odebrać już breve papieskiego, pomimo kilkakrotnych usiłowań. Kiedy chciano mu w drugą rękę podać pismo patryarchy carogrodzkiego, ścisnął rękę, palce w pięść zwinął i nie przyjął tego podarunku. Dowiedziawszy się o tém metropolita unicki Rutski w 14 niedziel po śmierci nawiedził ciało w Dermaniu i na znak posłuszeństwa kościołowi rozkazał mu, żeby puścił breve. Smotrzycki wtedy palce i rękę roztworzył i list apostolski wolno puścił. Rutski przeczytał wtedy list przy tłumach świadków i oddał go napowrót właścicielowi. Z tym tedy listem Smotrzycki został pochowany. Pisarze wspominając o téj legendzie dodają zwykle, że prędzéjby można było wywlec z trumny księdza, jak zmusić go do oddania breve.

Smotrzycki naprzód pod nazwiskiem Teofila Ortologa napisał książkę: „Trenes albo Lament wschodniéj cerkwie“, w któréj narzekał, że krzywda się dzieje Rusi, dowodził, że król polski

nie ma prawa rozdawać władyctw czyli biskupstw ruskich, ale że to należy do saméj cerkwi. Nie darował tego Skarga i wydał „na treny i lament Teofila Ortologa do Rusi greckiego nabożeństwa przestrogę“, nie darował i *Joachim Morochowski*, prawa ręka Pocieja, biskup włodzimirski unicki, pisarz gorliwy i zasłużony kościołowi. Niemiłosiernie Skarga robiąc alluzję do zmyślonego nazwiska, wszędzie przezywa Smotrzyckiego „krzywologiem i heretykiem“. Jednocześnie *Leon Kreuza Rzewuski*, arcybiskup smoleński z polecenia Rutskiego bronił unii przeciw nastawaniom nieprzyjaciół. Smotrzycki wydał: „weryfikację niewinności“, w któréj dowodził powody jasne jak słońce, że królowie polscy i wielcy książęta litewscy dawali opiekę wielką starożytnéj religii ruskiéj. Za „weryfikacją“ poszła „obrona weryfikacji“. *Józef Welamin Rutski*, metropolita unicki po śmierci Pocieja i jeden z najznakomitszych biskupów ruskich w Polsce, postanowił wreszcie sam wystąpić. Dziwne było życie Rutskiego: ojciec jego dostał się niegdyś do niewoli księcia Romana Sanguszki pod Ułą. Za Zygmunta Augusta upadł wielce, następnie osiadł na Litwie, chociaż pochodził z krajów moskiewskich zaraził się nowinkami z Genewy. Był kalwinem i syn jego wreszcie jak wszystkie znakomitości ówczesne, przechodząc z wyznania na wyznanie, przeszedł do katolicyzmu na obrządek łaciński, wreszcie na ruski unicki. Uczył się przy Pocieju jak Marochowski i otrzymawszy biskupstwo halickie, został zastępcą metropolity. Człowiek poważany powszechnie i uczony, biskup zabiegły i gorliwy. Pociej stworzył, Rutski utrzymał niezawodnie unję przy życiu. Uorganizował na sposób katolicki jedyny zakon, jaki posiadała Ruś, nadał ustawy i wielki mu wpływ zapewnił na przyszłość w kościele unickim; tak więc z mnichów św. Bazylego powstali po raz pierwszy bazyljanie, zakon czysto-polski na ziemi ruskiéj. Za przykładem Rutskiego, który w zakonie tym widział całą siłę i przyszłość unii, wybiérano odtąd jedynie z bazylianów biskupów ruskich. Rutski znalazł czas i na piśmiennictwo. Powstał przeciw „obronie weryffikacji“, potem wydrukował „Sowitą unję“. Tutaj się zaczyna w życiu literackiém Smotrzyckiego druga epoka. Uważali wszyscy, że powróciwszy z podróży, wielce się zmienił, zaczęli więc robić różne domysły, a wreszcie i piśmiennie jęli się go spotwarzać. Pomiarkowawszy to Smotrzycki, postanowił bronić swéj sprawy „przed przezacnym narodem ruskim“. Chciał prze-

konać niewiernych, że powstając na kościół zachodni, tem samem naruszają i wschodni, bo te obadwa kościoły są jedno i to samo i w świętych obrządkach i w obchodach tajemnic wiary. Zwoływał jedność, nie zdradzając jednak przed czasem swojego usposobienia stanu duszy. Ale ta jedność nie przyjdzie do skutku, póki bruździć będą tacy pisarze, jak Zyzani, jak Filalet, jak Ortolog i t. d. A tutaj dotykając już dawniejszych pism własnych, wypowiedział jawną wojnę dawniejszym swoim pojęciom religijnym. Taki miała początek jego „apologja“, za którą nastąpiła „paraenesis albo napominanie uczynione do narodu ruskiego“. W apologii opisywał, jako szukał sposobu dojścia prawdy i zaspokojenia serca, ale gdy nic nie znalazł, udał się na wschód. Rozważywszy, że Filalet jest arjaninem czy kalwinem, że Zyzani jest nieukiem i że sam Ortolog był przez jakiś czas zwolennikiem nauki Lutra, w jedności religijnéj widział zbawienie. Zarzucano mu, że rozdwojony już i tak naród ruski, chce na trzy części rozdzielić, gdy obok unitów i dyzunitów pragnie tworzyć stronnictwo niepodległe względem patryarchy carogrodzkiego i papieża, z własnym i osobnym patryarchą na Rusi. Stąd „paraenesis“, w któréj już się nie tai, mówi, że apologią napisał na prośbę starszych swoich, którzy pragnęli jedności, ale gdy się usunęli potém od niéj, dali mu przez to samowolność robienia tego, co się podoba. Ostatnie dzieło jego „Exetesis“, jeszcze raz rozbierało zdania i sądy przeciwników. Smotrzycki należał bez żadnéj wątpliwości do najuczeńszych pisarzy polskich z XVII wieku. Miał akademickie stopnie, był doktorem medycyny. Występował naraz w piśmiennictwie polskiém, ruskiém i łacińskiém; gramatykę grecką pierwszy z rusinów napisał po łacinie i wydał ją za granicą. Wydał też pierwszy w Jewiu gdzie przez jakiś czas u Ogińskich był w szkole nauczycielem oddaliwszy się z Ostroga, gramatykę słowiańską, która sławę jego utrwaliła silniéj, jak wszystkie pisma polemiczne, gdy jednocześnie uczono się z niéj starosłowiańskiéj mowy na dwóch krańcach słowiańszczyzny, to jest w Moskwie i w Dalmacyi. Piśmiennictwo polskie zbogacił w dzieła historyczne, teologiczne i krytyczne, które są dzisiaj prawdziwemi dokumentami przeszłości, ale które pod względem stylu niewielką mają wartość.

Z przeciwników Smotrzyckiego, kiedy był jeszcze dyzunitą, poumierali: *Morochowski* w r. 1631, Rutski w r. 1637, Lew Kreuza Rzewuski w r. 1639.

97. *Dzieje kościelne.* Spory religijne wywołały potrzebę badań historycznych, każdy albowiem chcąc przekonać przeciwnika, że prawdę ma za sobą, starał się mu dowieść tego praktyką lat dawnych, podaniami, postanowieniami dawnego kościoła, świadectwem pisarzy i synodów. Każda zaś z sekt miała tę zarozumiałość, że uważała się za oczyszczoną religję i dowodziła, że kościół katolicki sam z upływem czasów nabrał w siebie dużo pojęć i obrzędów przeciwnych dawniejszemu chrześciaństwu; każda sekta rodowód swój wywodziła od najdawniejszéj starożytności. Ale badania te nie doprowadziły do celu, powstało albowiem tyle odmiennych dziejów z barwą, ile było wyznań, ile stronnictw religijnych. Pisarze katoliccy jednak ważnością i liczbą dzieł i nareszcie prawdą, szli górą, bo w istocie sami jedni pracowali nad dziejami kościoła, gdy dyssydenci pracowali więcéj nad historją sekt i zboczeń od kościoła.

W dawniejszych epokach cała robota około historji kościoła zamykała się tylko w spisywaniu żywotów świętych. Spisywały je u nas różne wyznania zaczynając zwykle od Najświętszéj Panny, którą sławiono wierszami i prozą. Święci narodowi w stosunku daleko więcéj zajmowali pisarzy, i nic dziwnego; opisy żywotów ludzi, którzy na ziemi polskiéj ponieśli palmę zwycięzką, którzy byli wzorem dla ziomków, cnót najwyższych, miały w sobie coś pociągającego dla narodu. Na arcydzieło zdobył się dopiero Skarga, który w zamiarze nauczania młodych pokoleń przykładami wiary, nadziei i miłości, postanowił na ogromną skalę spisać „żywoty świętych". W tym celu przeglądał kroniki narodowe, zbierał legendy i ustne podania, szukał rękopismów po różnych bibliotekach klasztornych, rozczytywał się w dziełach, jakie o tym przedmiocie obcy napisali. Chciał jednak, aby dzieci nie czytały same bez dozoru żywotów swiętych, bo wielu rzeczy pojąćby nie mogły; potrzebna im była nauka, nie proste tylko zaspokojenie ciekawości. Nie wszystkie żywoty Skargi są jednakowo opracowane, niektórym wiele brakuje i zaraz widać, gdzie materjałów miał obfitość. Tak np. dobre są żywoty: św. Kazimierza, Stanisława Kostki i Jana Kantego. Innych polaków żywoty, jak

np. św. Jacka, tłómaczył z łacińskiego i stąd opuścił wiele szczegółów, chociaż przed nim jeszcze dużo w Polsce pisano o tym świętym. W żywotach Skarga jest malowniczy i wymowny, opisuje stan kraju, zalety i wady szlachty, cnoty narodowe i grzechy; nawet kiedy maluje obce wieki i ziemie, zawsze znajdzie jakiś powód do przypomnień narodowych, do porównań z ojczyzną. Cel jego wielki, szlachetny. Historji nie pojmował na serjo jako nauczycielki życia i prawdy, ale gdy mu chodziło przedewszystkiém o ukształcenie rozumu, o nastrój serca ku poświęceniu się i cnocie, gdy w nim odzywa się zawsze kapłan, który buduje na ziemi kościół Boży, Skarga w historji znajduje tylko skarbnicę zacnych przykładów i nic więcéj. Stąd nie troszczy się nawet o krytykę podań swoich; bierze żywcem legendy, jakie znajduje w drugich i powtarza je obok cudów i pobożnych zmyśleń, których tak pełno mamy wokoło siebie, a których daleko więcéj umieli na pamięć ojcowie nasi, spółcześni Skargi. Bierze nasz pobożny kapłan wszystko, co mu podała przeszłość, co stworzyła fantazja ludzka. Dlatego wpływ tych żywotów świętych na młode umysły bywał zawsze ogromny. Pominąwszy już język cudowny, którym włada, w żywotach Skargi mieści się ogromnie wiele zalet pierwszego rzędu i stąd nie uważa ich nikt za prostą zbieraninę, ale za arcydzieło. Naród na tém już oddawna się poznał, czego dowodem jest kilkadziesiąt wydań żywotów. Pierwsze wyszło w Krakowie u Piotrkowczyka w r. 1602.

Obok Skargi jeden tylko posiadamy zbiór żywotów, ale już nie katolicki. Jest to tak nazwany „Paterikon“ *Sylwestra Kossowa,* metropolity kijowskiego, nieunity. W tym samym roku, w którym został władyką mścisławskim, to jest w roku 1635, wydał Kossow w Kijowie żywoty ojców pieczarskich, to jest świętych kościoła ruskiego, którzy spoczywają w grobach, czyli pieczarach najstarożytniejszéj cerkwi na Rusi w Ławrze kijowskiéj. Kossow zbierał tak samo jak Skarga. Nestor dostarczył mu głównego wątku, ale że od tego czasu już upływało lat pięćset i materjałów przybyło, Kossow postanowił rozszerzyć pracę pobożnego mnicha i w tym celu przeglądał kroniki, jak sam powiada, greckie, łacińskie, słowiańskie i polskie; pozbierawszy wiadomości, pospajał je razem, objaśnił i utworzył *Paterikon* (właściwie być powinno *patrikon,* to jest: ojczysty opowiadacz sławy ojczystéj, opowiadacz

żywotów świętych). Dzieło to miało również drugie wydanie w r. 1661. Kossow był to umysł czynny, a jednak spokojny; mało obok niego postaci tak ujmujących i tak szczerych w historji kościoła ruskiego w Polsce. Kochał ojczyznę, nie wywoływał na nią zemsty kozackiéj, pragnął tylko, aby szanowała rzeczpospolita jego wyznanie. Doszedł najwyższych godności. Metropolitą został po Piotrze Mohile, umarł 13 kwietnia 1657 roku. Mohiła już myślał o tém spisaniu żywotów wszystkich świętych, ale zamiar jego nie przyszedł do skutku.

Ważniejsze przecież otwierało się pole dla badań około dziejów kościoła, jak w żywotach świętych. Pierwszy podobno *Szymon Turnowski,* kaznodzieja braci czeskich i dozorca zborów wielkopolskich w roku 1590 wystąpił z dziełkiem, w którém dowodził, że jego wyznanie nie jest nową jaką wiarą, ale starodawną, prawdziwie katolicką, staropolską, taką samą, jaką wyznawali polacy przed pojawieniem się u nich św. Wojciecha. Rzecz oczywiście była niepodobna do prawdy i dowieść jéj Turnowski nie mógł, ale namiętność i fanatyzm zawsze zaślepia. Oczywiście zawiązał się z tego powodu spór, który poruszył rzecz o władzę papieża. Pisano najwięcéj po łacinie, jeden tylko ks. *Marcin Michajłowicz Żagiel* wystąpił po polsku.

Rozpoznawano daléj dzieje bractw, kościołów i obrazów cudownych. Bractw szczególniéj wtenczas wiele namnożyło się w Polsce, główny popęd wyszedł od Skargi, który w Krakowie u św. Barbary założył bractwo miłosierdzia dla wspierania ubogich. Drugie bractwo, które podówczas bardzo rozszerzało się po kościołach w różnych stronach kraju, było bractwo świętéj Anny. Gdy dyssydenci zaprzeczyli legendzie, że obraz cudowny Najświętszéj Panny w Częstochowie jest malowany przez św. Łukasza, katolicy musieli bronić starożytności obrazu i stąd nowe badania naukowe i prace około historji kościoła; pierwszy tu z obroną katolicyzmu wystąpił ks. *Powodowski.* Nie znamy zaczepki i li tylko z odpowiedzi możemy się poczęści domyślać o jéj treści. Jakiś „Behemot, kanclerz lucypera książęcia piekielnego“ (tak go albowiem nazywa Powodowski), napisał niby to list od Najświętszéj Panny do „mnichów częstochowskich“ w którym żali się Najświętsza Panna, że księża lud uwodzą pobożnemi legendami i zmyśleniami. Nie darował Behemotowi tego Powodowski, pc

którym jeszcze kilku pisało dzieje Częstochowy. Ale nie ten jedynie kościół znalazł historyków, opisywanó swoje i zagraniczne. Potém poszły dzieje zakonów.

Wracamy znów do Skargi. Wszędzie znać ducha, rękę tego zapaśnika dla sprawy kościoła. Wydawał wtenczas w Rzymie znakomity uczony swego wieku kardynał Cezar Baroniusz tak nazwane roczniki kościelne, które ciągnął od narodzenia Jezusa Chrystusa. Dzieło to przedsiębrane na wielką skalę niezmordowany Skarga postanowił skrócić dla czytelników polskich. Naprzód robił z niego wyciągi po łacinie dla własnego użytku i nauki, ale wpadło to pismo w ręce prymasa Stanisława Karnkowskiego, rozpalił się zacny starzec, przyjaciel Hozjusza i zaczął prosić Skargę, żeby skracał roczniki po polsku i drukiem ogłosił. Zgodził się na to Skarga, ale skromny i potulny chciał naprzód mieć do tego stosowne pozwolenie od autora, które w istocie wyrobił mu Karnkowski i potém łożył na koszta druku. Wydał Skarga swoje „Roczne dzieje kościelne“, dwa razy w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka to jest 1603 i 1607 r. Do roboty téj wziął się już dobrze pod starość ale rączo, gdyż ją uważał za dopełnienie żywotów świętych, do których także bardzo wiele brał materjału z Baroniusza. Miał tutaj Skarga oprócz celu naukowego inne jeszcze wyrachowanie; tłómacząc z łaciny bogacił polszczyznę w słowa i wyrażenia techniczne o tajemnicach wiary katolickiéj, jakich jeszcze językowi brakowało. Radził się nawet mędrszych, jak powiada, od siebie ludzi, gdyż pilnie o to zabiegał, żeby przez niedobrany jaki wyraz nie uchybił dogmatom, prawdzie i nauce kościoła.

Pracę kardynała Baroniusza doprowadzoną tylko do roku 1198, na rozkaz papieża Pawła V i jego następców, prowadził daléj polak *Abraham Bzowski*, Bzovius, z kaznodziejskiego zakonu św. Dominika, szlachcic herbu Ostoja. Pisał po łacinie dla całego świata katolickiego. Był to człowiek bardzo uczony, pochodził pierwotnie z klasztoru krakowskiego. Za jego to głównie staraniem stanął kościół dominikanów w Warszawie, w którym był Bzowski pierwszym przeorem (1603—4 r.). W ciągu budowy kościoła pojechał do Rzymu i tam otrzymał wieniec doktorski z teologii. Wrócił potém do Warszawy na krótko, bo przeniósł się zupełnie na mieszkanie do Rzymu, dokąd był wezwany od

starszyzny kościelnéj. W Polsce miał wpływy u panów koronnych, we Włoszech względy u dostojników kościoła. Pamięć miał Bzowski nadzwyczajną, umiał wszystkie mowy Cycerona i poezje Wirgiljusza, kazanie raz posłyszane dosłownie powtarzał. Paweł V tak się w nim rozkochał, że chciał go zrobić biskupem we Włoszech, a gdy tego zaszczytu Bzowski nie przyjął, papież późniéj umyślał go zrobić kardynałem, ale umarł niedługo w r. 1621 i nie mógł spełnić gorących swoich życzeń. Dalszéj promocji przeszkodził Władysław IV, gdy prosił, ażeby mu nie zabierano męża miłego osobiście, a użytecznego ojczyźnie. Inaczéj Bzowski byłby może na zawsze pozostał we Włoszech. Miał Bzowski wiele zmartwień z tego powodu, że dostał pracę około roczników Baroniusza, gdy albowiem po śmierci kardynała przedstawiono papieżowi trzech kandydatów, a wybór padł na niego, zazdrość włoska życie mu zatruła. Wszystkie prześladowania znosił Bzowski z cierpliwością i miłością chrześcijańską. Pisał dzieł niezmiernie wiele, wszystkie prawie po łacinie, ztąd powiedziano o nim, że więcéj dzieł napisał, aniżeli inni ich przeczytali. Prace jego były po większéj części historyczne i krytyczne, dzieje oczyszczał z baśni, ale pisał także kazania, legendy i dzieła teologiczne. Po polsku wydał tylko „Różaniec Panny Maryi“ w Krakowie w r. 1600. Bzowski rodził się w r. 1567, umarł zaś mając lat 70 dnia 31 stycznia 1637 roku.

98. *Spór o kalendarz.* Do powodów dogmatycznych przyłączyły się jeszcze inne przyczyny, które znakomicie rozogniły spory religijne na Rusi i pomiędzy katolikami. Spostrzeżono dawno pomyłkę w rachowaniu czasu według kalendarza juljańskiego, gdy przyjęty czas rocznego obiegu ziemi około słońca nie zgadzał się z rzeczywistością. Z różnicy kilku minut co rok, przez ciąg wieków utworzyły się tygodnie. Chciał to naprawić papież Leon X, bo niedokładny rachunek psuł porządek świąt, trudno było mianowicie oznaczyć czas wielkiéj nocy; kościół miał więc interes w poprawie dotychczasowego kalendarza. Wezwano wszystkie celniejsze akademje do pracy. W roku 1515 była wezwaną także krakowska, ale gdy uczeni doktorowie przez dwa lata na nic się zgodzić nie mogli, zaproszony był w r. 1517 w ostatku przez akademią *Marcin z Olkusza,* zwany *młodszym,* dla różnicy od starszego, uczeń Wojciecha z Brudzewa. Marcin skrytykował

projekta rzymskie i dał swój własny, który na tém zależał, żeby porównanie wiosenne dnia z nocą przenieść na 24 marca i w tym celu dni 14 wyrzucić w roku 1519, to jest po 17 marca zaraz rachować 1 kwietnia. Ale umarł Leon X i sprawa poszła w odwłokę. Dopiero idąc za natchnieniem soboru trydenckiego papież Grzegorz XIII, znakomity prawnik, w pół wieku późniéj wziął się gorąco do rzeczy i zgromadził najsławniejszych matematyków do Rzymu w roku śmierci Zygmunta Augusta. Był między nimi nasz akademik *Piotr Słowacki.* Przyjęto tam ostatecznie pewien projekt astronoma włoskiego, który znowu rozesłano do wszystkich akademij, krakowska akademia między innemi projekt ten pochwaliła. Jednakże *Jan Latosz,* astrolog, biegły w sztuce lekarskiéj, protestował przeciw nowéj poprawie, która wielce się zbliżała do projektu Marcina z Olkusza, ale zatrzymywała na dniu 21 marca wiosenne porównanie dnia z nocą, bo tak przed wieki postanowił sobór nicejski.

Życie tego Latosza niezmiernie było burzliwe. Miał może najniewinniéj dużo nieprzyjaciół. Żartowano nawet z jego pięknéj mężkiéj postawy, mówiono np., że miał dosyć ciała, urodę z potrzeby, brodę jak u czapnika, że wreszcie siłę posiadał wielką, zdolną powalić nie tylko niedźwiedzia ale i wielbłąda. Powiadano, że w okazałém ciele nie dużo było rozumu. Stąd kiedy przyszło do składania egzaminów w akademii, Latosz nie mógł otrzymać nawet stopnia magistra; uprzedzenie było przeciw niemu tak silne, że zarzucano mu także nieznajomość gramatyki. Nic tedy dziwnego, że akademia odrzuciła projekt Latosza względem poprawy kalendarza pod pozorem, że był bardzo zawikłany. Prawdę powiedziawszy, akademia zamykała dobrowolnie oczy na światło i bała się wykroczyć przeciw soborowi nicejskiemu, sądząc, że popełni świętokradztwo, jeżeli się wzniesie nauką ponad przesądy i gminne umysły. Tak samo walczyć długo musiała nauka Kopernika z kościołem. Latosz nie ustawał jednak, bo miał wiele odwagi i projekt swój poprawy kalendarza posłał do Rzymu na ręce kardynała Alberta Bologneta, który był poprzednio nuncjuszem w Polsce za Batorego. Ale przepadł tam, gdy powiedziano, że projekt jego nie zgadza się z wyrokami soboru. Tymczasem papież na dniu 13 lutego 1582 r. ogłosił poprawę kalendarza, kazał wyrzucić dni dziesięć i następującego października zamiast

5 dnia, rachować od razu 15ty. Tak powstał kalendarz gregorjański. Nowa ta reforma wywołała rozmaite wrażenie w Europie, przyjęły ją jednomyślnie wszystkie katolickie państwa Europy, a pomiędzy niemi i Polska. Kalendarz gregorjański był daleko więcéj zbliżony do rzeczywistości, jak juljański, należało go zawsze przyjąć. Tymczasem opór stawiły państwa, które zerwały z kościołem, przesąd zastarzały bronił im widzieć prawdy, że podawał ją kościół. Pomięszano wyznanie z rzeczą, która do wyznania nie należała. Przyjmować reformę kalendarza, było to w pojęciu nieprzyjaciół Rzymu przyjmować prawo papiezkie i władzę papieża. Reforma ta nie raziłaby tyle protestantów, gdyby wyszła z rąk cesarza, z rąk pierwszéj lepszéj władzy świeckiéj, ale pochodząc z Rzymu wydawała się im czémś katolickiém. W Europie tedy dwa jednocześnie ukazały się systematy rachowania czasu, katolicy liczyli po nowemu, protestanci po staremu, ale bądź jak bądź mniéj więcej w każdém państwie ten lub drugi, ale zawsze jeden systemat rachowania był przyjęty. W Polsce zaś obadwa zbiegły się systemata. Kościół, król i akademia, to jest wszystko co katolickie, rachowało po gregorjańsku, dyssydenci zaś i Ruś trzymali się staréj rachuby. A gdy król Stefan chciał zaprowadzić nowy kalendarz do stosunków życia prywatnego, nic nie tykając kościoła niekatolickiego, tu i owdzie wybuchały bunty np. w Rydze i we Lwowie. Do Rygi jeszcze Zygmunt III musiał słać komisją z senatorów złożoną dla uspokojenia i ukarania miasta.

Latosz nie powstawał przeciwko reformie tylko wykazywał, że nie była jeszcze całkowitą. Pomimo gniewów akademii panowie lubili go przecież za naukę, a mianowicie książę Konstanty Wasil Ostrogski, wojewoda kijowski i Mikołaj Zebrzydowski, marszałek wielki koronny. Może ich szczególnemu poparciu Latosz był to winien, że wszedł w grono professorów akademii. Wtedy ufny w księcia Ostrogskiego wystąpił śmiało do walki z arjanami i z nowym kalendarzem. Z początku nieźle mu się jeszcze powodziło w boju z odszczepieństwem, ale kiedy zaczepił o kalendarz, wywołał wielką burzę, gdyż w całéj sile trwał przesąd. Ruś ta nawet, co przyjęła unię, nie chciała przystać na kalendarz gregorjański, sądząc, że przez to samo zerwałaby z tradycją, ze zdaniem ojców świętych i z przeszłością kościoła. Książę Ostrogski zaś rad już wtedy na każdym kroku zaczepiać kościół katolicki, pod-

trzymywał w sporze Latosza. Akademik nasz tedy jedną po drugiéj ogłaszał drukiem swoje „Minucje“, w których dowodził, że kościół katolicki nie mając na uwadze kilku minut, zamiast poprawić zepsuł rachubę czasu. Akademia obraziła się tém z wielu względów. Naprzód Latosz ją samą nicował, powtóre obawiała się o to, żeby ją w Rzymie nie posądzono o nieprawowierność, gdyby dłużéj znosiła w łonie swojém Latosza. Biskup krakowski Bernard Maciejowski wezwał akademię, ażeby pozbyła się niespokojnego astrologa. Stało się jak chciał biskup, a Latosz przeniósł się do Ostroga na Wołyń; wielce tam go poważali Ruś, Litwa a nawet Moskwa, jako także nieprzyjaciółka nowego kalendarza. Ale z drugiéj strony upadek Latosza wywołał przeciw niemu całe piśmiennictwo katolickie. Podobno *Wojciech Rościszewski,* jezuita, napisał: „Latosie ciele albo djalog o kalendarzu latosowym“. Ktoś inny wydał: „Respons Zimnosa Latosowi na jego diskursy“. *Szczęsny Żebrowski* wydał: „Pychę minucyj Latosowych“ i t. d. Nazywano go w tych broszurach kozim doktorem i synem nieposłusznym kościołowi. Wzięto i księcia Ostrogskiego na fundusz i stąd Zimnos przymawia z ruska Latoszowi: „sobaka bresze, kniaź jedzie, a kalendarz kalendarzem budzie“. Zresztą jeszcze przed unią brzeską ks. *Stanisław Grodzicki,* jezuita, prawił kazanie za nowym kalendarzem, stosując głównie swoje mowy i napominania do Rusi. Bronili kalendarza także po łacinie akademicy i duchowieństwo katolickie. Spór się przeciągnął długo, nawet po śmierci Latosza. Ostatnie echo od niego zalata nas z czasów Władysława IV. Wtedy przeciw uporowi Rusi za kalendarzem głos podniósł ks. *Kassjan Sakowicz,* który był nauczycielem domowym na dworze Adama Kisiela, jednego z najznakomitszych panów dyzunickich i przyjąwszy wreszcie unią, został archimandrytą dubieńskim na Wołyniu. Wkrótce naraził się Sakowicz i unii, gdy zachęcał ją do pewnych reform w cerkwi, a wytykał wszędzie Rusi zabobony i błędy. Sam się zgorszył niekarnością i zuchwalstwem biskupów unickich, którzy go prześladowali. Doszło do tego, że przeszedł na obrządek łaciński, na co miał pozwolenie osobne od papieża, trzeba albowiem wiedzieć, że metropolita Welamin Rutski wyrobił w Rzymie zakaz, żeby Ruś unicka nie przechodziła na obrządek łaciński. Sakowicz nic na to nie zważał, ile że jak mówił, rzeczpospolita polska nie

potwierdziła wyroku rzymskiego, zostawując każdemu wolność rządzić się wedle sumienia. Wstąpił wtedy do zakonu augustjanów w Krakowie r. 1644 i z tego powodu miał sprawę z następcą Rutskiego, Antonim Sielawą, który nie wiedząc o dyspensie rzymskiéj, czy też nie chcąc uważać na nią, chciał prawem przekonać Sakowicza. Papież na rozpoznanie téj sprawy przeznaczył Jerzego Tyszkiewicza, biskupa wileńskiego. Na terminie biskup się nie stawił, więc Sakowicz zaprotestował w konsystorzu warszawskim przeciw temu niedbalstwu i oświadczył uroczyście, że nie może wracać na obrządek ruski (r. 1644). I dotrzymał słowa, umarł jako kanonik regularny i proboszcz w Krakowie. Był to człowiek uczony i pracowity a pełen gorliwości religijnéj, w latach młodszych chciał się wyuczyć języka tureckiego i puścić się na apostolstwo do ziem mahometańskich. Sakowicz napisał dzieł kilka, ale ze wszystkich najważniejsze są polemiczne jego prace za kalendarzem nowym; chciał serdecznie, żeby go Ruś przyjęła. W tym celu odzywał się do niéj po kilka razy będąc już zakonnikiem łacińskim i pisał: „Okulary kalendarzowi staremu“, żeby przejrzał na światło i t. d.

99. *Postylle dyssydentów.* Różnowiercy nasi powstawali wreszcie przeciwko wierze katolickiéj z ambon i mówili postylle, to jest po swojemu objaśniali ewangielję; był to rodzaj kazań. Odrzuciwszy albowiem wszelką powagę w kościele i na ewangielii opierając się, mogli ją tylko jedną tłómaczyć i rozbierać. Postylle te z greckiego nazywają homiljami. Kościół katolicki dawno już wykładał ewangielję z kazalnic. Dyssydenci przejąwszy od niego ten zwyczaj, już nie tylko mówili ale pisali postylle i najpierwsi w druku z niemi wystąpili. Był to więc nowy sposób polemiki przeciw podaniom i powadze kościoła. Dwóch jakichciś *Kmitów*, starszy i młodszy, dali hasło, za nimi poszedł *Seklucjan*, ale zdaje się, że wydał tylko cudzą pracę, gdy w „postylli“ jego, która wyszła w Królewcu, język jest czysty, a niekiedy piękniejszy nawet od najpiękniejszego żywota Skargi, gdy sam Seklucjan nie celuje swoją polszczyzną. Są tutaj wykłady ewangielii według Melanchtona i innych teologów luterskich, Seklucjan co najwięcéj mógł przydać kazania na kilka świąt kościelnych. Po nim był *Eustachy Trepka*, herbu Topor, z rodziny Nekandów, jeden z najgorliwszych u nas krzewicieli różnowierstwa; z domu Górków

przeszedłszy pod opiekę księcia Alberta Pruskiego, osiadł w Królewcu i brał pensję za to, żeby dzieła protestanckie tłómaczył na język polski, lub żeby sam pisał oryginalnie przeciw katolicyzmowi. W istocie krzątał się wiele Trepka około ważnych rzeczy, poprawiał wykład Sekiucjana czterech ewangielistów i sam gotował wydanie nowego testamentu, wytłómaczył też niewiadomo z jakiego języka i drukował dziełko: „książki o tém skąd wzięło początek słowo Boże". Dyssydenci polscy tak podrośli wtedy na siłach i w zuchwalstwie, że Pan Bóg wie już o czém nie marzyli. Śniło im się, że zwołają synod narodowy, to jest duchownych i świeckich katolików i wszystkich różnowierców, że się od kościoła katolickiego odszczepią, zmienią karność duchowną i dogmata, że prymasa zrobią patryarchą narodowym. Sprzyjał tym marzeniom czas jakiś Jakób Uchański, arcybiskup gnieźnieński i ciągle marzył o soborze narodowym, który byłby może przyszedł do skutku, gdyby nie Commendoni, nuncjusz papieski w Polsce. Trepka „książki o tém skąd się wzięło słowo Boże" gotował właśnie dla przyszłego synodu, dla tego jak się wyraża „concilium narodu polskiego, którego dla zjednoczenia niektórych różnic potrzebujemy między sobą i dla poprawienia popów, a złożenia nauki ich". *Trepka* nie układał swoich postylli, ale je także tłómaczył razem z Sebastem Wołyńcem z Korwina i z Arsacjusza, który był podobno kaznodzieją na dworze Stanisława Ostroroga. Około roku 1558 tracimy wszelki ślad o Trepce, niewiadomo czy umarł, czy opuścił Prussy i wywędrował gdzie daleko. *Hieronim Małecki* tłómaczył postyllę Lutra, ale nie mając poddostatkiem słów teologicznych, zepsuł swój przekład czeszczyzną. *Grzegorz z Żarnowca,* właściwie *Koszerski,* pisał postylle przez nienawiść dla jezuitów, których nazywa jezubejtami; było to dzieło ogromne aż w trzech tomach, a mocno gwałtowne. Miało taką cenę u różnowierców, że wyszło w tłómaczeniu niemieckiém; samego Grzegorza nazywano Skargą kalwińskim. Pomagał mu przy téj pracy *Paweł Gilowski,* który był niegdyś domowym kaznodzieją u Piotrą Zborowskiego, wojewody krakowskiego, póżniéj zaś mieszkał w Wilnie pod opieką Wołłowiczów. Gilowski potém do postylli Grzegorza dodał jeszcze własną część czwartą. *Krzysztof Kraiński,* kaznodzieja wyznania helweckiego wymyślał nie tylko na katolików ale i na greków ile się zmieściło w swoich po-

styllach, które są zbiorem jadu i żółci. Gniewał się na to, że sami zwą się katolikami i nie pozwalają nazywać się tak ewangielikom; dowodził, że wadzą się o sukcessję Jezusa Chrystusa, a nie mają jéj, że wszyscy biskupi są namiestnikami apostolskimi. Nie przepuścił Skardze i historji, którą sam wykręca na wszystkie strony. Rozległéj nauki człowiekiem był *Samuel Dambrowski*, litwin, urodził się w Pogorzelu w roku 1577, uczył się w Toruniu i akademiach niemieckich, był następnie kaznodzieją luterskim w Poznaniu od roku 1600. Na synodzie w Miłosławiu jednomyślnie obrany superintendentem zborów wielkopolskich w roku 1607. Kiedy tutaj późniéj obalono zbory, przeniósł się do Litwy i tam umarł w roku 1625 dnia 5 lipca. Oprócz nauki był to człowiek nieskazitelnych obyczajów i dosyć miał wymowy. Kazania jego, czyli wykłady ewangielii, są to rozprawy teologiczne na zimno, bez ozdób stylu, ale język w nich gładki, czysty i płynny.

Brali się i świeccy ludzie do objaśniania ewangielii, do postyll. Wystąpił z najpierwszą sławny autor *Mikołaj Rej*. Dzieło jego miało kilka wydań. Podobało się widać ówczesnéj publiczności. Ale teologowie surowo je osądzili. Rej się nie znał na rzeczy, łapał więc co było z brzega, co tylko znalazł w pisarzach dyssydenckich polskich i niemieckich i wykładał to po polsku jak umiał. Dlatego dużo w nim namiętności i nienawiści ku kościołowi rzymskiemu, ale nic zresztą. *Jan Zrzenczycki* powiedział, że Rej brał do swojéj postylli objaśnienia od czarta. Stąd kalwini wstydzili się jéj, katolicy i lutrzy wytępiali tę książkę. Rej plótł np. takie baśnie, że posty i święta w kościele są to wymysły księży, że kapłan jako sam ułomny nie powinien odpuszczać grzechów, że może się obejść i bez modlitwy ten, kto pełni swoje obowiązki; pacierz długi nazywał niedźwiedziém mruczaniem, różaniec kołataniem i wielomówstwem, dowodził, że w święta Bóg nie zakazywał pracować, tylko się upijać. Bluźnił także, bo nie przypuszczał, żeby przyczynienie się świętych pomagało nam co do zbawienia, twierdził, że nie przemienia się chleb w ciało Chrystusa Pana przy świętéj ofierze ołtarza, że Bóg może wymagać od nas tyle miłości i poświęcenia się, ile mu dać możemy, że Chrystusa cuda nic nie znaczą i nie po nich go ludziom poznawać, gdy i czarownice wyprawiają dziwy czasami trudne do pojęcia i t. d. Daléj jak wszyscy różnowiercy powstawał Rej

przeciw bezżeństwu kapłanów. Katolicy głównie mu to mieli do zarzucenia, że nie ucząc się pisma świętego, wykładał zasady Zbawiciela. Rej zacięty tak był na kościół, że w postylli swéj oprócz obelg pomieścił szyderskie karykatury i rysunki dla zhańbienia duchowieństwa rzymskiego. Mimo to wszystko, skutkiem ciemnoty, niektórzy księża katoliccy brali postylle dyssydenckie, a najwięcéj rejową dla gładkości i dworności mowy i żywili się niemi, każąc do ludu, na co gniewał się bardzo ks. Wujek, który pierwszy zaczął pisać postylle polskie katolickie, żeby zapobiedz temu zgorszeniu.

99. *Himnologja polska, to jest literatura pieśni nabożnych kościelnych.* Różnowierstwo najwięcéj się przyczyniło do tego, że pieśni namnożyło się w Polsce. Za przykładem dyssydentów zaczęli księża katoliccy układać pieśni i śpiewać je z ludem po kościołach. Wkrótce już pokazała się potrzeba zbierania ich w oddzielne księgi, stąd urosły kancjonały, czyli zbiory pieśni tak nazwane od łacińskiego wyrazu *cantus* śpiew, *cantionale.* W pieśni, która wyrażała ogólne uczucia serca ludzkiego ku Stwórcy, trudno było tak dalece odznaczyć się pod względem dogmatycznym, żeby treść sama zdradzała swoje pochodzenie, lubo się i o to starano. Stąd pieśni katolickie z dyssydenckiemi mięszały się i nieraz zdarzało się, że katolicka przechodziła do kancjonałów dyssydenckich i nawzajem. Wreszcie pieśni te dogadzając chwilowéj potrzebie i służąc do nabożeństwa, niekoniecznie były wysokiéj wartości. Po największéj części kancjonały mnożyły tylko spisy bibljograficzne, w niczém nie przyczyniając się ani do postępu języka, ani do rozkrycia jego wewnętrznych bogactw, siły poetycznéj, harmonii i wdzięku. Wydawali je nawet księgarze w luźnych zeszytach, np. Łazarz Andrysowicz w Krakowie.

Zofia Oleśnicka z Pieskowéj Skały najpierwszą była z polek piszących. Ułożyła wierszem „pieśń nową“, w któréj dziękowała „Panu Bogu wszechmogącemu, że maluczkim a prostakom raczył objawić tajemnice królestwa swojego“. Łazarz Andrysowicz również tę pieśń wybijał bardzo dawno w roku 1506. Nóty muzyczne do pieśni dorabiał Mikołaj Gomółka. Nie znamy zresztą żadnych szczegółów życia Zofii i nie wiemy, czy co więcéj oprócz téj pieśni napisała. Nie wiedzielibyśmy nawet, że pisała kiedykolwiek i cokolwiek, gdyby nie początkowe litery téj pieśni, z których złożyło się całe jéj nazwisko „Zofia Oleśnicka z Pieskowéj Skały“. Jest w téj

pieśni prostota i pobożność. Stąd przeszła do luterskich, a potém nawet do kalwińskich kancjonałów, drukowanych w Gdańsku, Toruniu i Wrocławiu na Szląsku.

W podobny sposób co i Oleśnicka układał pieśni *Mikołaj Rej* i przyjaciel jego *Jędrzéj Trzecieski*; nazwiska autorów także dojść można z pierwszych głosek strof pojedyńczych. Pieśni swoje Rej nazywał czasem hejnałami. Jedną tak zaczyna:

> Hejnał! Świta już dzień biały
> Każdy człowiek w wierze stały
> Powstań do Pańskiéj chwały.

Około środka XVI wieku zaczęto już tłómaczyć i wydawać osobno pojedyńcze psalmy. Przekładali je wierszem lub prozą zawsze ciż sami trzej poeci: *Seklucjan*, *Rej* i *Trzecieski*. Z katolików pierwszy prozą tłumaczył w tym okresie psalmy *Bernard Wapowski*, ale była to wszystko robota naprędce i przekład Walentego Wróbla starczył czasowéj potrzebie, dopóki nie zjawił się *Kochanowski*. Są ślady, że Rej cały psałterz wyłożył na polskie, egzemplarz jedyny tego tłómaczenia znajdował się niedawno w bibljotece toruńskiéj i przepadł gdzieś między 1838—44 r. Stąd *Jan Turnowski* napisał:

> Rej zaczął sauromatom wykrzykać psalm Boski,
> Który w tak foremny rym ujął Kochanowski.

Kancjonał Seklucjana pojawił się w druku roku 1548 jak wszystkie dzieła tego dyssydenta w Królewcu. Za osnowę zbioru posłużyły mu pieśni, które sam przełożył z niemieckiego lub z łaciny. Seklucjan nie miał zdolności poetycznych, stąd zdobywając się na rymy, pisał prawie prozą, tylko podzieloną na wiersze. Oprócz swoich pieśni brał poezje *Reja*, *Trzecieskiego*, *Jana Zaremby*, *Jakóba Lubelczyka* i t. d. Obok wymysłów na kościół katolicki, jakie ciska pieśń „o dniu sądnym", znajdują się tu i obywatelskie pieśni. Jedna za rzeczpospolitą i króla oddycha miłością ojczyzny, napisał ją po łacinie Trzecieski, a na polskie dosyć niezgrabnie wyłożył Lubelczyk. Zaczyna się tak:

> Racz Panie Chryste z miłosierdzia Twego
> Być sprawcą Polski i księstwa litewskiego

Króla Augusta z jego poddanymi
Chowaj w łasce Twéj miłościwie z nimi.
Aby szczęśliwie ta rzeczpospolita
Kwitnęła zawżdy wszem dobrem obfita
Byśmy w pokoju tu z Twéj łaski trwali
Wolę Twą świętą prawdziwie poznali i t. d.

Po Seklucjanie *Walenty z Brzozowa* wytłómaczył kancjonał z czeskiego i wydał w Królewcu. Walenty był starszym w sekcie braci czeskich, umarł około roku 1570.

Lubelczyk Jakób pomagał do tłómaczenia biblii radziwiłłowskiéj, potém pierwszy wydał kancjonał oryginalny polski. Skromnie trzymał o sobie, stąd mówi, że będąc zaledwie dworzaninem i prostakiem, podjął się pracy, którąby przystała ledwie siedzącemu na katedrze, ale uczynił to dla chwały Bożéj. Psalmy jego z początku osobno wychodziły, aż je potém sam wszystkie wytłómaczył i wydał w Krakowie w roku 1558 i ofiarował Łukaszowi z Górki wojewodzie knjawskiemu, jako „mały i mały służebniczek". Polszczyzna w nim bardzo piękna, czysta, a w kilku miejscach nawet poetyczna.

Piotr Krzesichleb, Artomiuszem z grecka się przezywał, napisał inny kancjonał dla lutrów toruńskich. Był to domowy nauczyciel Ostrorogów, odwiedzał Wittenberg, wreszcie dostał pastorstwo w Węgrowie na Podlasiu, skąd się przeniósł do Kryłowa, a wreszcie do Torunia, gdzie przez lat 23 mieszkał. Umarł nagle w Toruniu roku 1609. Mięszał się także do polemiki religijnéj. Toruń za niego i późniéj przez cały wiek XVII słynął z tego, że dostarczał kancjonałów wszystkim zborom rzeczypospolitéj, to jest polskim, litewskim, pruskim i szląskim. Wszystkie wyłącznie były luterskie.

Kochanowskiego przekład psalmów jedyny tu stanowi wyjątek. Jest to już utwór wysokiéj wartości literackiéj. Czasami tłómacz nie trzymał się dosłownie oryginału, czasami wtrącał różne swoje do niego dodatki, ale w każdym razie utworzył arcydzieło, nietylko pod względem języka, ale i pod względem stylu i wysokiego natchnienia. Stąd psalmy Kochanowskiego kilkanaście razy były przedrukowywane. Nietylko katolicy, ale wszyscy wogóle dyssydenci z radością przyjęli i pieśni jego śpiewali po zborach, co do dziś dnia przetrwało. To było powodem, że po Kochanowskim nikt się już nie wziął do tłómaczenia psalmów. W lat dwieście późniéj

Karpiński w nowém tłómaczeniu pieśni Dawida nie tknął wielu psalmów Kochanowskingo. Ale bo i dziwić się trudno powszechnemu poklaskowi narodu, kiedy ujrzał przed sobą nagle wiersz wspaniały, majestatyczny, taki np., w którym Kochanowski daje wzniosłe pojęcie Boga;

„Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi i w niebie".

Było wielu innych poetów co składali pobożne pieśni, *Krzysztof Kraiński, Stanisław Sudrowski.* Wyżéj nad innych wzniósł się *Jakób Gębicki* i *Maciej Rybiński,* syn wychodźcy czeskiego *Jana,* który się nazywał w ojczyźnie Rybą i dopiero do Polski przybywszy, ochrzcił się po szlachecku. Ojciec i syn byli poetami i ministrami przy różnych zborach. Jan pisał poezje świeckie, które nazywał „gęślami różnorymnemi", opiewał tryumfy Jana Zamojskiego i pochwały Lwa Sapiehy, ale muza jego nie unosiła się zbyt wysoko. Za to sprzyjała muza więcéj Maciejowi, który został seniorem zborów wielkopolskich w roku 1608 i umarł 20 maja 1612 roku w Poznaniu [1]). W swojém tłómaczeniu psalmów, Maciej nieraz dorównał Kochanowskiemu czystością języka i poezii, lubo się tą pracą zajmował w późnej starości. Śliczny jest i gładki, jakby dziś napisany, wiersz jego o ludziach:

„Jako sen marny, mijają ich lata;
Podobni trawie, która kwitnąc rano
Podcięta, wieczór obraca się w siano".

Jakób Gębicki zaś był również ministrem helweckim w Dębnicy pod Kaliszem. Uczony, niezmiernie pracowity, dnie i noce trawił na czytaniu ksiąg i pisaniu dzieł polemiczno-religijnych. Układał „hymny starego i nowego testamentu". Gębicki, który z łacińska

[1]) Wielu bibliografów, a za nimi i autor, mylnie nazywa Macieja Rybińskiego synem autora „gęśli różnorodnych". Omyłka ta nastąpiła z powodu trzech Janów Rybińskich, Jan bowiem, wychodźca czeski, miał dwóch synów: Macieja i Jana, a pierwszego z nich syn również był Janem. Autor „gęśli różnorodnych" (nie różnorymnych), był bratem Macieja, professorem w Gdańsku, sekretarzem miasta Torunia.
Przyp. wyd.

Gębicjuszem się nazywał, w istocie posiadał dosyć siły i potęgi słowa. Izaijasz prorok np. tak śpiewa u niego pocieszając się:

Tak, tak! pysznych posiadłości
Starte będą bez litości,
A człeka podłego noga
Po nich ukaże gdzie droga.
Boże nasz! wszak my do Ciebie
W każdéj biegali potrzebie,
Wtenczas gdyśmy ledwie żyli
Kiedyśmy jarzma włóczyli....
Cóż Ty na to mówisz Panie!
Trup wasz, mój trup jest i wstanie
Teraz równiście trupowi
Wnet was zrównam człowiekowi.
A kiedy groby otworzę
Was wskrzeszę, żywych pomorzę.

Gębicki rodził się w roku 1569, umarł w Dębnicy dnia 13 maja 1633 roku.

Do psalmów tych i pieśni układano muzykę. Oprócz Mikołaja Gomółki nuty pisał Wacław Szamotulski i praca jego mieści się w wielu spółczesnych wydaniach.

Uwaga. Historję himnologii polskiéj pisał *Efraim Olof,* syn Marcina, kaznodziei luterskiego w Grudziądzu, Węgrowie i w Toruniu. Efraim urodził się w okolicach Warszawy, był też jak ojciec kaznodzieją w Toruniu i w Elblągu. Urodził się w roku 1685, umarł 1735. Niemiec polski, pisał więc po niemiecku. Spisał całą literaturę kościelnych pieśni polskich, katolickich i dyssydenckich, zebrał życiorysy autorów i ponotował wydania dzieł polskich; umarł niewydawszy dzieła, dopiéro ktoś późniéj pracę jego uzupełnił i ogłosił w Gdańsku 1744 roku. Gdy i tak w świat nie szło, wydawca w lat dwadzieścia potém zmienił tytuł i udał dzieło Oloffa za dodatek do dziejów politycznych kościelnych i literackich narodu. Dzieło zacne i dzisiaj jeszcze swoją mające wartość.

Początki właściwéj literatury czysto-polskiéj.

TRZEJ NACZELNI PISARZE.

100. *Mikołaj Rej* rozpoczyna właściwą literaturę polską, złotą epokę zygmuntowską. Pierwszy wypływa na wierzch z chaosu piśmiennictwa i jest chlubą narodową.

Rej wyszedł ze starożytnego domu, który gnieździł się w Nagłowicach niedaleko od Nidy w ziemi krakowskiéj. „Był to naród tych Rejów zawżdy cichy, skromny, poczciwy, nie bawiący się nigdy świeckiemi sprawami, tylko zawżdy spokojnego a poczciwego żywota swego szlacheckiego używali". Jeden z nich, starosta na Rowie, który późniéj przezwano Barem, było to na Podolu, poświęcił się za ojczyznę za Kazimierza Jagiellończyka i poszedł z żoną w ciężką niewolę bisurmańską do tatarów. Około tegoż czasu dwóch braci rodzonych gospodarowało w Nagłowicach, jeden był Piotr, drugi Stanisław. Pierwszy, a musiał być starszym, osiadł w ojczystéj wiosce, Stanisław zaś udał się na rycerski chleb do ziem ruskich, dokąd dzielna młodzież pospieszała zawsze tłumami z całéj rzeczypospolitéj, żeby się w stepach łamać z pohaństwem i głosić sławę krzyża świętego. Stanisław miał herbowych swoich na Rusi i na nich właśnie rachował, że mu podadzą rękę. Był albowiem wtedy arcybiskupem we Lwowie Jan ze Strzelce Wątróbka, ani krewny, ani znajomy Rejów, ale pieczętował się Okszą, tym samym herbem co oni, pod owe zaś czasy powinowactwo z herbu ceniło się na równi prawie z powinowactwem krwi. Za wpływem tego arcybiskupa ożenił się Stanisław na Rusi z Buczacką, podolanką znakomitego rodu, a po jéj śmierci pojął drugą bardzo bogatą Barbarę Herburtównę, kasztelankę biecką, wdowę po Żórawińskim, którego pojmali turcy do niewoli podobno na Bukowinie za króla Alexandra; może to było wtenczas, kiedy Stefan hospodar wołoski wojował Pokucie (1503 r.). Żórawiński umarł tam w niewoli po kilku latach, już nie ujrzawszy więcéj ojczyzny. Stanisławowi i Barbarze urodził się ten syn Mikołaj w miasteczku Żórawnie, które dzierżali oboje nad Dniestrem, ale niepewna data tych urodzin. Trzecieski wprawdzie,

który napisał żywot Reja, twierdzi, że było to we wtorek mięsopustny w roku 1515, ale są pewne poszlaki, które wskazują, że Trzecieski się pomylił i wskazał zapóźną datę. Rej albowiem mógł się rodzić 1505—7 roku. Stanisław rzadko bywał w krakowskiém, chociaż posiadał tam osobny dział swój w dobrach ojczystych, bo zbyt się już przywiązał do Rusi. Człowiek to był skromny i pobożny, całe życie przepędził na wsi przy gospodarstwie, dlatego nawet nie umiał się zajmować sprawami doczesnemi żywota, np. dbał mało o wychowanie jedynaka syna, chociaż był wcale dostatnim obywatelem. Kochał dziwnie, bo do późnych lat chował wyrostka przy sobie, na krok go z domu nie puszczając. Wreszcie ledwie ustąpił naleganiom i oddał syna do szkoły parafialnéj w Skarmierzu pod Krakowem.

Mikołaj dwa lata w szkole przepędziwszy, niczego się nie nauczył, bo ojciec już się stęsknił, odebrał go i posłał do Lwowa. Tutaj znowu dwa lata zeszło młodziankowi na zabawie z przyjacioły. Ojciec nie widząc żadnéj dla syna korzyści, znowu posłał go do Krakowa na rok do bursy jerozolimskiéj, ale już wtedy młody Rej ani myślał o nauce; towarzystwa dawne, wśród których rad się bawił, zepsuły go do szczętu, odebrały mu wstyd i bojaźń przed Bogiem i ojcem. Stary cieszył się serdecznie z jedynaka, sądził, że rozumny jak rzadko, bo co do zdrowia, wcale się o to nie należało obawiać. Nie mając roboty, Mikołaj bąki zbijał po świecie, latał z rusznicą i wędką około Dniestru. Kiedy bywało przyniesie pełne zanadrze płocic lub pełne kieszenie laskowych orzechów, kaczkę dziką, alko wiewiórkę za pasem, ojciec aż się rozpływał z radości, że ma tak mądrego syna, a wszyscy za starym powtarzali, że pan Mikołaj nie zaśpi gruszek w popiele. Inną razą znowu ojciec wyprawiał syna do Topoli blizko Nagłowic do brata bezżennego, po którym późniéj wziął cały spadek w krakowskiém. Chciał przecie zrobić co z synem, więc stryj miał go oddać do służby gdzie na dwór pański. Kupiono tedy kitajki na kabat do wyprawy w świat paniczowi, który tymczasem nałapawszy wron, pokrajał ową kitajkę na proporczyki i poprzywięzywał z temi proporczykami drzewca wronom do szyi, do ogona, pod skrzydło i potém je puszczał bujać po świecie. Wrony latając odstręczały inne żarłoczne ptastwo od gumien. Takie to było dzieciństwo młodego Reja. Miał już lat około dwadzieścia, kiedy go oddano na dwór Jędrzeja Tęczyńskiego, wo-

jewody sandomierskiego, pana małego wprawdzie wzrostu, ale głowy wielkiéj. Pan ten mądry i zacny zaczął Reja „wprawować w listy polskie“, bo nasz dworzanin prawie nic nie umiał po łacinie. Na dworze dopiero Rej wszedł troszkę w siebie i zaczął nawykać do poważniejszych rzeczy; uczył się z listów, z rozmów pomiędzy dworzany, z czytania a najwięcéj z natury, bo w tym zaniedbanym przez ojca chłopcu, było wiele zdolności. Pomiarkowszy się, że wstyd tak mało umieć, zaczął sam pracować nad sobą, czytał i pisał a czego nie rozumiał, o to się rozpytywał drugich. Praca to była ciężka i mało na nią mógł poświęcić czasu na dworze, témbardziéj, że jednocześnie rozrywało go również towarzystwo i muzyka, miejsca więc nigdzie długo nie zagrzał i raz wraz latał ze strzelbą po polach, gdy trudno się zbyć zadawnionego zwyczaju. Wreszcie począł rozumieć po troszce co czytał, a gdy Bóg i natura ostatka dodały, doszedł Rej do tego, że pojmował co czarno a co biało, tak o nim przynajmniej opowiada Trzecieski. Bystro się rozwinęły wtedy zdolności. „Teksty dziwne a wiersze rozmaite, tak nic się nie rozmyślając czynił“. Opuściwszy Tęczyńskiego poszedł pomiędzy przyjacioły na Ruś, ale zasmakowawszy w wolności nie chciał służyć nikomu, nawet rzeczypospolitéj. „Wszakoż był zawżdy pilen“, hetmana Mikołaja Sieniawskiego. Mawiał, „że w zatrudnionym żywocie“, to jest, kiedy się przyjmie jakie obowiązki, „dwa co najszlachetniejsze klejnoty ociężone być muszą: niezależność a sumienie“. Nietylko więc nie pragnął urzędu przez samą chęć swobody, ale i dlatego, żeby mógł zawsze postępować według sumienia, nie według ludzkiego rozkazu. A mimo to jednak powinności swéj ku ojczyźnie nie zaniechał, jako syn dobry. Owszem lubił dwór królewski i stąd często bardzo przemieszkiwał w ziemi krakowskiéj, lubo miał dobra porozrzucane po całéj Rusi, gdyż i za żoną wziął w posagu ziemie pod Chełmem. Żona jego krakowianka Kosnówna z Sędziszowa, była siostrzenicą prymasa Jędrzeja Róży z Boryszowic, który dobrze pamiętał o swoich krewnych i powinowatych. Rej w krakowskiém bliżéj był króla i stolicy, sama natura ciągnęła go tam, a bez hałasu i ruchu żyć nie mógł. Stąd nie opuścił żadnego sejmu i zjazdu ani żadnéj sprawy koronnéj, stąd bywał często posłem i bardzo rad służył na tém stanowisku rzeczypospolitéj, bo już ze zwyczaju rozumiał i sprawy koronne i prawo pospolite. Kochał tak ziemię rodzinną, że nawet nie wyjechał nigdy za granicę, chyba w Litwie bywał

czasami, a i to bardzo mało. Wiodła go zwykle za Niemen przyjaźń, jaką miał z Mikołajem Naruszewiczem, sekretarzem i rejentem kancelaryi Wielkiego Księstwa Litewskiego. Sam o tém świadczy, że podróżować nie lubił:

Bom ja też prosty człowiek nigdzie nie jeżdżając,
Tum się pasł na dziedzinie, jako w lesie zając.

O swojéj dalszéj nauce i zawsze wstręcie do podróży, tak mówi w innćm miejscu:

Z granicy polskiéj mili nigdym nie wyjechał,
Lecz co wiedzieć przystoi, przedsiem nie zaniechał,
A czém był nieuczony, przeciem jednak czytał,
A czegom nie rozumiał, innychem się pytał.
A tak część ze zwyczaju, część też z wiadomości,
Z dalekam się dziwował świeckiéj przypadłości.

Rej w trzeciém miejscu opowiada o sobie, „że przecie nie zaniechał wiedzieć, co wiedzieć przystoi“.

Stąd był na niego wielce miłościw stary król Zygmunt, a nawet i królowa Bona, przywiązali go do dworu, dali mu wieś i jurgielt. Oprócz królestwa wszyscy mile widywali Reja i obsypywali grzecznościami. Arcybiskup Gamrat oddał mu w dzierżawę dobra swoje Kurzelów i Biskupice. Po śmierci ojca był też na Reja łaskaw i Zygmunt August. Przeznaczył naprzód dla niego jurgielt na mycie chełmskiém, dał mu potém dziedzictwem wieś Dziewiąciele w ziemi krakowskiéj po Mikołaju Herburcie Odnowskim (na sejmie piotrkowskim w roku 1552). Paweł Bystram, brat jakiś Reja, dał mu jeszcze za swego żywota dwie wioski w ziemi lubelskiéj, Popkowice i Skórzyce. Miał więc majątek nielada. Sam założył w Chełmskiém miasteczko Rejowiec (1517 r.). Nad Nidą przy Nagłowicach wiele imienia skupiwszy, założył miasteczko Okszę. Ale miał gdzie Rej rozpraszać wielkie dochody. Panięta a ludzie młodzi zawsze się około niego bawili, ludzi poważnych ciągle podejmował u siebie. Nikomu się nie naprzykrzył, dlatego nikt się na niego nie krzywił, a owszem wszyscy do niego lgnęli, a jeżeli co wypadło niemiłego, jak to bywa czasem w sąsiedztwie i przyjaźni, zaraz się z tego

usprawiedliwił, sam się osądził i przeprosił. Cóż dziwnego, że za Rejem przepadali wszyscy, gdy prostak wesoły trawił ciągle życie wśród przypowiastek, w hulance i w towarzystwie z przyjaciołmi?

Wtém spadły na Polskę nowinki geneweńskie i Rej przebudził się z uśpienia. Chociaż miał krewnych arcybiskupów, jednak pobiegł za modą; był takiém samém dzieckiem wieku, jak wszyscy, a marzył o religii tak, jak się to zwykle marzy o zabawie. Wziął pióro do ręki i pisał, próbował sił swoich naprzód w duchu różnowierców; wyłożył postyllę po polsku, katechizm w dyalogu, psałterz dawidowy. Wciągnąwszy się zaś w zawód ten nowy zupełnie dla siebie, nawykł jakoś do pióra. Pisał Rej następnie wierszem „żywot i sprawy Józefa żydowskiego“, pisał pod figurą „kupca“ nadobne sprawy człowieka chrześciańskiego, daléj „Apocalipsis“, czyli objawienie św. Jana i książkę o potopie Noego. Wydał jedno dzieło: „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego“ i drugie: „Zwierzyniec“. Dla białych głów osobno napisał: „Zatargnienie fortuny z cnotą“ i tam wykładał ich powinności, dla przyjaciół zaś układał dyalogi rozliczne, np. rozmowę „Kostery z pijanicą, Wyrwasa z Dikasem, lwa z kotem, gęsi z kurem“. Dla kmiotków pisał rozmowę „wójta z panem a z plebanem, jako się o swych dolegliwościach rozprawiają“. Pracował, jak widzimy, niezmiernie wiele w najrozmaitszej treści, prozą i wierszem. Paliła go szalona gorączka czynu, czém umiał tém działał i służył rzeczypospolitéj. Rej stoi więc na czele literatury naszéj nie dlatego tylko, że pierwszy był na rozleglejszą skalę pisarzem narodowym, ale i dlatego, że wszystko poruszył i że dał popęd swobodny myśli polskiéj, która odtąd zaczęła bujać po wszech przestworach; wreszcie Rej stworzył literaturę, wywołał inne talenta. Byłby to prawdziwy gieniusz, gdyby odebrał porządne wychowanie, gdyby uniósł ze szkół jaką taką naukę, jaką taką znajomość literatury łacińskiéj, gdyby np. był uczniem Grzegorza z Sanoka. Późniejsza literacka działalność i życie hulaszcze, wyczerpywała wszystkie siły umysłowe Reja. Uczyć się już nie miał czasu. Wszakże dnie całe trawił z przyjaciołmi, dla których raz wraz układał różne wiersze okolicznościowe, napisy na ich herby i temu liczby nie było, „bo mu to ze zwyczaju, a z natury tak snadnie przychodziło“. Nocy dopiero całe trawił na pisaniu. Wiedział, że nie ma nauki, stąd nie chciał podpisać swojego imienia i nazwiska na żadném piśmie, które słał w druk; wstydził się tego.

iż był nieuczony i powiadał nieraz o sobie, że miotał się niby z motyką na słońce. Musiał pisać, bo naturę już miał taką, a zresztą dawał do druku wszystko co napisał, bo przyjaciele namawiali. Ale gdy mało ufał w swoje siły, gdy książki jego wychodziły bezimiennie, dzisiaj uczeni mają kłopot z dochodzeniem, które z dzieł może być rejowskie. Wprawdzie znajome są główniejsze jego dzieła, ale tutaj nie idzie o główniejsze, ale o wszystkie, których spis podał serdeczny przyjaciel Reja, Trzecieski i żywot jego opisał. Niejedno więc pismo Reja, o którém okolicznie tylko wspomniał Trzecieski bez bliższego uwiadomienia gdzie i jak wyszło, w którym roku, u kogo i pod jakim tytułem; nie jedno pismo może już zaginęło, nie jedno pewno jeszcze nie odkryte. Już to samo co Rej napisał, a co znamy, stanowi dużą bibliotekę, byłaby większa, gdyby zebrać wszystko. Sam Trzecieski opowiada, że jeszcze za życia Reja wiele prac jego piśmiennych zginęło i jedne księgi nawet „de neutralibus“ to jest: „o niczém, o rzeczach obojętnych“ razem z drukarzem w Brześciu Litewskim, może na Muchawcu utonęły. Nie wiemy nawet co za treść była owych ksiąg „de neutralibus“, które, jak powiada Trzecieski, były „księgi nie małe“. Musiało to być jakieś dzieło polskie, chociaż z tytułem łacińskim, bo chociaż Rej poduczył się sam cokolwiek po łacinie, nigdy nie był tak biegłym w tym języku, żeby aż nim mógł pisać. Że zaś w różnych dziełach swoich robił pod starość błędy historyczne, to nowy dowód, że praca nie wczas, nie mogła była wydawać stosownych owoców.

Młodzieńczy zapał wygasał powoli, a nadchodził wiek poważniejszy, wiek męzki. Powtarzał Rej wtedy z żalem, że zawżdy jest lepszy żywy głos, jak zdechła skóra. Rozumiał przez to, że lepsza nauka dana przez nauczycieli, jak zyskana o własnéj sile, krwawym trudem a pracą. Rej dotąd był pisarzem nie ze swojéj woli, ale postawili go dyssydenci naprzeciw katolikom i znaleźli w nim dzielnego szermierza pod względem językowym. Z nieuka stał się autorem i to wcale nie lichym, co właśnie dowodziło ogromu jego zdolności źle skierowanych. Wtenczas jako człowiek czynu i życia nie szczędził, ani się trapił, ale działał. Jako poeta stał nisko, lubo spółcześni porównywali go z Enjuszem, z Hezjodem, nawet z Homerem i z Dantem. Bo też Rej, dziecko natury, nie miał być sztukmistrzem ale uczonym z natchnienia. Nasadzony, rozprawiał pomimo woli długo o tém, czego nie rozumiał, ale nastąpiło, jak powiadamy,

szczęśliwe przesilenie. Chociaż mu bardzo światek smakował, znudził się wreszcie na nim i uciekł od przesytu, „ochynął się we wszystko", jak powiada Trzecieski. Rzucił hulanki, zabawy i przyjaciół, a zamknął się do poważniejszéj, do pomnikowéj pracy. Rej uczuciem polak, zaczął rozprawiać o tém, co dobrze pojmował, w czém żył; został tedy znakomitym przedstawicielem natury ludzkiéj w warunkach polskich, w szacie narodowéj. Raz wciągniony do pisania, nie przestał wprzódy, aż dopóki nie wymówił wszystkiego, co widział. A na żartach, na fraszkach, na przygodnych pracach skończyć się już nie mogło. Gdy tedy nadszedł ów wiek myślenia, we własnych dziełach znalazł poddostatkiem zasobu do zbudowania arcydzieła, które imie jego poda najpóźniejszéj potomności. Tém arcydziełem jest: „Zwierciadło, albo żywot poczciwego człowieka". Napisał też narzekania „na nierząd polski", przytém „apoftegmata" rozmaite, przemowę do „poczciwego polaka stanu rycerskiego", daléj „zbroję rycerza chrześciańskiego", naostatek „żegnanie ze światem". Pismom ostatnim odpowiadało życie zacne i więcéj bogobojne. Już się nawracał do wiary ojców, skoro poznał, że nowinki geneweńskie nie zaspokoją zupełnie serca, skoro przypomniał sobie, że naród, dla którego miał miłość, że ojczyzna u katolickiéj wychowana jest kołębki. Z uwielbieniem wspominał o cnotach obywatelskich biskupów polskich i nie przebaczał dawnym spółwiercom. W Okszy zbudował kościół i tam chciał złożyć swoje kości, Panu Bogu wszystko poruczywszy, tak jako nadobnie o tém sam ze światem się rozmawiając, napisał. Jednakże umarł helwetą w roku 1569 podczas wiekopomnego sejmu lubelskiego. Trzecieski, ów sławny zwolennik nowinek geneweńskich, także pisarz znamienity, jeszcze za życia Reja napisał ślicznym językiem swój krótki ale malowniczy „żywot i sprawy poczciwego szlachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic". Sam się na tytule tego żywota przezwał: „jego (to jest Reja) dobrym towarzyszem, który wiedział wszystkie sprawy jego". Na wstępie położył wiersz do Reja, w sposób akrostychu, w którym pomiędzy innemi to o przyjacielu swym napisał:

„Rej bowiem, jako mówią, ty sam w Polsce wodzisz,
W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz;
Znają cię wszelkie stany i na pieczy mają,
Tak wielcy, jak i mali w tobie się kochają.

[illegible] jego,
[illegible] pana swego,
[illegible] czając,
[illegible] ę trzymając,
[illegible] éj skale
[illegible] ał w nim trwale".

[illegible], że Rej powstawał [illegible] żywocie „poczciwego [illegible] kościołem do śmierci. [illegible] ciem poetów. Wpływ [illegible] żna go porównać. [illegible] ko na swój sposób. [illegible] Polsce chcieli na- [illegible] h zmiana religii, za- [illegible] h zamiarów. Wszyscy [illegible] ali się „kaznodziejami [illegible] uciwszy kościół, który [illegible] drogę naprowadzić, [illegible] dywali jéj nigdzie, bo [illegible] ność ich i religijność [illegible] pobożność nie uczucia, [illegible] ść pomimo wszelkich [illegible] nowierstwa polskiego [illegible] wienie, zawierano tam [illegible] d Jego wielkością, jak [illegible] uszczano się na Jego [illegible] tedy religijność była [illegible] brał same przedmioty [illegible] satyrykiem. Widział [illegible] dok. Polska rozwijała [illegible] na szwank były wy- [illegible] ził i groził zepsuciem [illegible] óżnowierstwo dawało [illegible] satyry, dla żartu, dla [illegible] i przyrodzenie i cnota [illegible] chodzi. Około satyry [illegible] tałt, w którym każdy

stan snadnie się może swym sprawom, jako we zwierciadle przypatrzyć". Wyszło to dzieło tylko co przed samą śmiercią Reja w r. 1567. Zwierciadło maluje wszystko, co swoje, zacząwszy od Boga, aż do najdrobniejszych szczegółów życia wszędzie sieje ziarno praktycznéj moralności. Było podówczas w modzie pisanie dzieł takich, jak „Zwierciadło". Stany wyższe w Europie zrywając z kościołem, przychodząc do poczucia potrzeby oświaty rozleglejszéj, rade były pójść odrazu, wyuczyć się całéj mądrości starożytnéj. Że zaś bez poświęcenia się wyłącznego nauce, nie można było dojść do pewnych na téj drodze postępów, gdy ogrom ksiąg odstraszał, a w nich ogrom wiadomości, znaleźli się pisarze, którzy w dostępnéj formie pogawędki i rozumowania, wykładali ludziom chciwym nauki filozofię grecką z powinności obywatelskiéj, a stosując się do pojęć wieku, starali się im wytłómaczyć wielkie zadania religijne i polityczne. Każda literatura narodowa zdobyła się podówczas na dzieła pod tym względem więcéj lub mniéj zastosowane do swoich potrzeb. Z poczucia téjże saméj potrzeby pisał Rej w Polsce swoje żwierciadło, albo „żywot poczciwego człowieka". Chciał upowszechnić w mowie polskiéj nowe, biegające wtedy po świecie pojęcia polityczne i religijne; gdy myśl ludzka wyzwalała się z więzów, w jakich ją dotąd krępowano i sama chciała pobujać, chciał wyrzucić na świat polski to, co serce przepełniało. A pochopny był do pogadania o wszystkiém. Zaczerpawszy nie wiele nauki w podejrzanych źródłach, to jest w skróceniach, w zbiorkach podręcznych, w wyciągach u filozofów, zasiliwszy to wszystko niewielką erudycją historyczną, zaczerpał więcéj treści w sobie samym i żywocie spółczesnym narodu. Pomimo zerwania pozornego z kościołem, Rej nie może zerwać z podaniami ojców, cytuje nieraz powagę katolicką, nie rozdziela pojęć obywatelskich od religijnych, ale owszem, wszystko co widział, co słyszał, co kochał i pojmował, chce spoić w jedną całość, jak rzeczpospolita polska spoiła w sobie w jedną całość i stopiła w ojczyznę wielką wszystkie rozliczne swoje narodowości. Rej jest też szlachcicem polskim i wyłącznie pisze dla szlachty; stany, o których wspomina w „Zwierciedle", nie oznaczają u niego, jak gdzieindziéj, podziału spółeczeństwa na pewne klasy: pańską, szlachecką, mieszczańską i włościańską, ale oznaczają zawód, zatrudnienie życia, jakiemu się oddaje ten lub ów, ale zawsze szlachcic. Powtarza sobie ciągle sakramentalne wyrazy: „poczciwy staniczek", marzy i myśli

o „poczciwym staniczku“, to jest o życiu szlacheckiém i zacnèm, w jakiejkolwiekbądź kolei. Stąd Rej jest zawsze typem szlachcica polskiego XVI wieku, wszystkie ma jego wady i zalety. Rubaszny, gotów poświęcić wszystko dla ojczyzny i przyjaciół, serdeczny, odważny, dobry był, jak to mówimy, do wybitki i do wypitki. Nieszczęście to jedynie, że dla ludu, to jest dla nieszlachty, nie umiał być sprawiedliwym, ale grzeszył tutaj w dobréj wierze, nie wiedząc o tém, że grzeszy. Co do Reja i ta okoliczność uderza, że jak powiada o nim Trzecieski, nigdy korda swego nie dobył, chyba w rozwadzaniu, co pewno się nikomu innemu ze szlachty nie zdarzało.

Rej swój żywot poczciwego człowieka zaczyna od stworzenia świata, prawi daléj o różności stanów niebieskich, a stąd i ludzkich, więc i o konieczności stanów. Jedne planety np. opowiada, są dobrotliwe, a drugie sroższe, gwiazdy dostojniejsze rządzą podlejszemi i wogóle, według pojęcia Reja, świat powszechny, czego jednakże nie powiedział wyraźnie, bardzo jest podobny do rzeczypospolitéj polskiéj, w któréj zakresie krążą też większe i mniejsze planety. Potém zastanawia się Rej nad różnicami charakterów, z czego wypływa, że każdy człowiek ma już w górze zapisane swoje przeznaczenie, które mniéj więcéj odgadnąć można z temperamentu jaki otrzymał, „bo snadnie koleryka poznasz i po sierści (tak opowiada), bo się urodził czarno, melancholik lisowato, flegmatyk blado, krewnik z biała rumiano“. Można to i z natury dziecka rychło poznać, jakiego które temperamentu, „bo się będzie krewnik wnet wszystko śmiał a igrał, flegmatyk spał a drzemał, koleryk się gniewał, melancholik się frasował, a wszystko mu się niewczas będzie miało“. Człowiek się rodzi tak, jak z góry napisano, rodzi się pod planetą, a stosownie do tego pod jaką, złe lub dobre ma skłonności z natury. Z wpływu także planet wynikają rozmaite przypadki i zdarzenia, obroty spraw ludzkich i skłonności zwierzęce człowieka; wypadnie więc z tego, że jesteśmy tutaj na świecie machinami i narzędziami woli Bożéj, które same nie wiedzą co czynią. Wszakże jest na to sposób. Naturę można w dziecku złagodzić wychowaniem, nawet pokarmem. „Bo jeśli koleryk, nie dajże mu pokarmów gorących, także i melancholikowi, bobyś jeszcze bardziéj podpalił onego gorącego przyrodzenia jego. Jeśli że też flegmatyk, nie dajże mu też rzeczy

z przyrodzenia zaziębłych, bobyś także jeszcze więcéj poprawił tępości i gnuśności jego, a nie pieść też na zbyt przyrodzenia jego, nie żufeczkami, nie temi wymyślonemi pieścidełki, nie winki też" i t. d. „Patrz na te kraje, gdzie cebrem piwo piją, a pani matka i w sześciu niedzielach donice z grzankami czasem nachyli jacy się chłopi by żubrowie rodzą, bo utyje jako prosie, urodzi się jako ciele, a urośnie jak wół". Przytaczamy te wyrażenia dla ich malowniczości, a jest ich tak pełno, że cały żywot możnaby przepisać na same przykłady. Ku pokonaniu wszakże żywiołów jest dany duch rozumny człowiekowi i przykazania Boże. Rozum jest na to, aby oświecał, prawo, aby powściągało, Rej tedy aczkolwiek prostak i nieuczony, chce zrobić to dla ziomków swoich, co dla starożytnych zrobili filozofowie greccy, to jest pragnie oświecać drogi ludzkie i hamować złe skłonności.

Po tych ustępach Rej schodzi do zastosowań, do Polski. Podług niego, co nie dziwi naturalnie, szlachcic polski jest najdoskonalszem stworzeniem, jakie istniało kiedykolwiek wśród całéj ludzkości. Po za szlachtą Rej nic nie widzi, a choćby i widział, trudu to jego i uwagi nie warte. Bierze tedy typ szlachcica i prowadzi go od urodzenia, wskazuje mu drogę, jaką ma postępować, żeby spełnił najchlubniejsze swoje przeznaczenie, to jest, żeby się pokazał nietylko z urodzenia, ale i z rzeczy szlachcicem. Daje matkom rady, jak mają dzieci wychowywać; o dziewczynkach tak mówi między innemi: „także też i panie matki około dzieweczek swych powinny także pilność mieć, gdyż to jest naród mdły, a na wszystko snadnie nałomny". Długo rozprawia o Bogu, o Jego istocie, o nauce Boga i rozumuje czyście po katolicku. Kiedy przychodzi do dalszego wychowania szlachcica, rzecz dziwna, Rej chociaż sam nieraz żałował, że mało posiadał nauki, tutaj właśnie od niéj odstrasza. Dosyć szlachcicowi umieć czytać i pisać, a nic mu po gramatyce i logice, arytmetyki nawet nie chce i zawikłanych poetyckich fabuł „toć to i na stare przytrudniejszem". Pod temi fabułami rozumie Rej mitologją. „Bo co mu potém jako Circes ludziom głowy odmieniała, albo jak Ulisses pływał, albo co Helenka broiła, albo co Penelope czyniła, acz to potém powoli, gdy się już czego innego poduczy, nie wadzi sobie dla krotofili czytać". Dzieje przecież zaleca Rej. „Ale niech czyta, powiada, historję owych zacnych pierwszych ludzi, jako się onemi

dziwnemi rozumy sprawowali, jako niczego inszego nie patrzali, jedno sławy, cnoty, a poczciwości“. Szlachcic niech jeździ konno, ciska dzidą, goni do pierścienia, strzela z rusznicy. Potém już Rej wyprawia swego szlachcica na wędrówkę po świecie. Wysokie miał wyobrażenie o krajach obcych, ale mało cenił wynalazki i sztuki, to jest, zupełnie widział te rzeczy po szlachecku, po polsku. Obok rycerstwa i dworskości nie idzie nauka, niechaj sobie uczone niemcy nad pracami siedzą. Szlachcic ma przywiązać się do jakiego pana zagranicznego a statecznego i służyć mu; ma przywykać do życia publicznego i ma się uczyć z jego rozmowy. Doszedłszy do wieku męzkiego szlachcic ma sobie wybierać stan, to jest zawód; przechodzi więc Rej różne stany, ale jako dyssydent pominął kapłaństwo. O rycerskim zawodzie naturalnie rozpisuje się długo i z miłością. Szlachcic oddawszy co winien ojczyźnie, to jest krew swoją, jeżeli mu udało się ocalić głowę, ma osiąść na wsi, żenić się, a tu już trzeba dobrze się zastanowić nad wyborem, gdy „nie o rękaw idzie, ale o całą suknię“. Małżeństwo jest u Reja po katolicku ustanowieniem Bożém; nie masz zresztą szczęśliwszego życia nad domowe, rodzinne, wiejskie. Żony każe Rej szlachcicom szukać „stanika sobie równego, wychowania i ćwiczenia roztropnego, obyczajów nadobnych a wstydliwych, a posagu wżdy jak może być, bo powiadają, iż to są przysmaki dobrego ożenienia uroda, obyczaje, przyjaciele a posag“. Każe daléj mieć Pana Boga za dziewosłęba i anioły Jego za swaty, a nie tracić nic na bębny i surmy, lepiéj tym wydatkiem gospodarstwo podpomódz. Ślicznie maluje Rej małżeństwo zgodne, jak sobie po sadkach, po ogródkach chodzą, jak wspólnie grzebią, ochędożają, oprawują, szczepią, jak u nich obrazek biały, miseczka nadobnie ochędożona, łyżeczka, chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne, a drobniuczko usiane, kureczki tłuściuchne. „Owóż gdy jeszcze owi przyrodzeni błazenkowie, a owe dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptaszątka około stołu biegając świerkocą, a około nich kuglują, jaka to jest rozkosz, a jaka pociecha! Już jedno weźmie, drugiemu poda, tedy się to sobie uroskoszują, to się tu im, jako najlepszym błazenkom uśmieją. A ono gdy już umie mówić, tedy ladaco bełkoce, a przedsię mu nadobnie przystoi“. Żona dobra jest darem Bożym, więc każe ją Rej szlachcicowi szanować, a strzedz się by naj-

mniéjszéj rozterki. „Snać lepszego świata wilk z wilczycą w lesie używa, niźli tam, gdzie się ten wrzód nieszlachetny zamnoży“. Potém idą obowiązki obywatelskie, którym Rej poświęca najwięcéj miejsca w księdze swojéj, tak mocno kocha ojczyznę. Poselstwo na sejm pojmuje jak kapłaństwo. Człowiekowi na urzędzie poselskim tylko nieskazitelnym być, precz od niego wszelka prywata. Rej wszelako, jak powiadamy, pisze tylko wzór dobrego szlachcica, ale ogląda się naokoło siebie i z żalem nigdzie go nie spotyka. „Niestetyż, woła, wieleż dziś takich Sokratesów na świecie znajdzie! A snać dziś nie trzeba wiele złota, ani wiele klejnotów na to ważyć, uwiedzie nas snadnie lada cacko, albo lada jaka lekka obietnica, iż sobie dla niéj lekce poważamy co najszlachetniejsze, one klejnoty swoje, cnotę a długą sławę swoją, a nic nie dbamy, jako Sokrates, aby z nami wstąpiła do grobu“. Potém o urzędzie senatorskim Rej rozprawia. Nie ma ten, kogo Bóg pozwie do Rady a do spraw koronnych, dbać jedynie o to, „aby go miłościwym panem zwano, a żonę miłościwą panią, jako panią Sierpską albo Spicymierską“ (w Sierpsku i Spicymierzu byli kasztelanowie, Rej więc tutaj żartuje sobie z pań kasztelanowych, co jeno dumą się puszą). Król „wielkie to jest sacrosanctum na ziemi, bo jest człowiek Boży, przejrzeniec, powołaniec i pomazaniec Jego“. Umysł królewski „jest jako płomień, który się zawżdy ku górze ciągnie, kiedy do niego dobrych drew przykładają, ale jeśliże mu też mokrych, a sapiących przyłożą, tedy się też wlecze po ziemi z dymem pospołu. Także też dobra rada panu każdemu, albo z nim ku górze leci, albo się z dymem po ziemi włóczy“. Strach wejrzeć prawemu pomazańcowi Bożemu w oczy, bo niechaj będzie najdobrotliwszym „przedsięma coś Bożego a strasznego w sobie, a pewno, jak ono powiadają, iż musi mieć wilcze włosy między oczyma, jako się oń pokusi, jako go strofować albo upominać, a on jednóm wejrzeniem srogiém, snadnie każdemu umysł iście odmienić może“. Ale te wszystkie względy nie dla poczciwego senatora, poczciwość ma być przedewszystkiém. Tak w urzędzie Rej widzi kapłaństwo, w senatorze równie jak w królu, gdy i temu każe być wyrozumiałym i sprawiedliwym, a wolnym od najmniejszéj skazy, bo każdy słaby jest bez miłości poddanych, która jest to samo co mocne mury.

Rej utrzymuje, że liczba złych skłonności w człowieku odpowiada liczbie grzechów głównych. Przestrogi więc swoje rozdrabnia i wskazuje, jako to szlachcic poczciwy wezwany do krzesła senatorskiego, to jest zaszczycony na ziemi dostojeństwem, ma strzedz się pychy, łakomstwa i t. d. Przestrogi te czysto są polskie, jedynie wolności polskiéj przystoją. Bo zresztą na całym świecie podówczas nie było króla takiego, któryby mógł słuchać poczciwém sercem a bez gniewu wyłuszczenia wad swoich, nie było téż na całym świecie senatora, któryby się odważył na to wyłuszczenie. Król i senator i wolność taka była w Polsce za Reja. I konstytucja narodowa stosownie się urobiła; najzacniejsi dwaj ostatni królowie jagiellońscy ojciec i syn, byli to ludzie poczciwi, tacy, jakich chciał widzieć Rej, bez żółci i bez miłości własnéj, byli to poczciwi i najwierniejsi słudzy szlacheckiéj rzeczypospolitéj, którzy ją tak umiłowali, że nie chcieli blasku koron obcych, że nie umieli myśleć o własnéj rodzinie, a wszakże jest to najpospolitsza namiętność, która się trafia i u największych ludzi. Obydwaj królowie całe życie myśleli o dobru ojczyzny, o potędze jéj i chwale, o doprowadzeniu unii stanowczéj wewnątrz kraju, Zygmunt August zrzekał się nawet dziedzictwa Litwy dla dobra Polski. Stąd zwierciadło Reja nieocenione jest, niedosyć albowiem, że cudnym, uroczystym językiem maluje nam pomyślenia zacne poczciwego szlachcica, ale pozwala nam jeszcze zajrzeć we wnętrze życia narodowego, objaśnia historję polską. Oskarżają nas nieprzyjaciele o nierząd. Nierząd był późniéj ale nie w złotych czasach jagiellońskich, nierząd dopiero może wtedy się rodził. Owszem państwo było silne, potężne, wielkie, coraz nowe ziemie naokoło siebie kupiło, a kiedy kupić przestało, zaczął się rozkład i upadek. Król spokojnie spał na łonie każdego szlachcica, bo nie przywłaszczoném prawem, ale stał, jak to Rej mówi, miłością poddanych, tak jak miłością skupiały się różne narodowości około Polski. „Żywot poczciwego człowieka“ Reja, jest złotą księgą starożytności polskich.

W poezji jest Rej daleko niższy. Wszędzie prozaiczny, rozwlekły, powtarzający się do unudzenia, jedną myśl wciąż przerabia na rozmaity sposób. Najobszerniejszy jego poemat jest „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego, w którym jako we źwierciadle snadnie każdy swe sprawy oglądać może“. Na lat siedm

starszy ten „Wizerunek“ od „Żywota“ ale i tam widzimy jedną myśl; zawsze to samo „Zwierciadło“. Tylko tutaj autor wizerunek zbierał „z filozofów i z różnych obyczajów świata tego“. Jest to niby walka młodzieńca z namiętnościami. Rej oprowadza go po ziemi i po niebie. Nastręcza mu złe i dobre jestestwa, rozum i rozpustę, daje mu wszetecznych i zacnych towarzyszów podróży, którzy namawiają; młodzian wybiera. Po długiéj walce poszedł za tchnieniem drogiem mądrości, poradził się tych i owych i greckich i rzymskich poetów i filozofów, Zoroastra i Solona, Dyogenesa, Hippokrata, Epikura, nawet Owidjusza, którego Rej nie lubił i Horacego, aż wreszcie po tak długiéj podróży ów młodzian został zacnym i cnotliwym człowiekiem. Poemat to dzisiaj niezmiernie rzadki, albowiem gdy grzeszył przeciw katolicyzmowi, skrzętnie go wygubiano [1]).

„Zwierzyniec“ jest też poematem, w którym są opisane rozmaitych stanów ludzi, zwierząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje. Chciał tutaj Rej przedstawić Polskę spółczesną w obrazach. Pełno tu w istocie rozmaitości i życia. Mówi Rej o przeszłości polskiéj, o dawnych królach narodu, o panach i ludziach odznaczających się, o powinnościach każdego stanu, wytyka nadużycia, nie szczędzi żadnego stanu ani kasty, ani szlachty, ani duchowieństwa. Szło mu o przekonanie narodu, że rzeczpospolita potrzebuje naprawy, stąd brał piękne charaktery z dziejów i zalecał je jako wzór pobożności, cnoty i rozumu. Obok względu historycznego, panuje tutaj wzgląd moralny, religijny i polityczny, a w przypowieściach pełno humoru i żartu. Osobliwy tytuł dzieła tłómaczy tak drukarz Wierzbięta w przedmowie: „albowiem jako w zwierzyńcu bywa zwierz rozmaity, jeden pożyteczny ku jedzeniu, a drugi szkodliwy, tak też w tych księgach są rzeczy, których tu

---

[1]) Kochanowski w elegii do Myszkowskiego wspomina o „wizerunku“, w którym Rej „Palingenii exemplum musamque secutus quid deceat caneret, dedeceatque viros“. I rzeczywiście „wizerunek“ jest naśladowaniem Zodjaku Palingena. Składa się również z 12 rozdziałów, przeprowadza też same zasady moralne, niektóre ustępy żywcem bierze z Palingena, pełen jest tych samych anachronizmów i apostrof przeciw duchowieństwu. Pomimo to różni się od wzoru swego układem, wielu myślami, wyrażeniami, nie mówiąc już o różnicy w tytułach poematu i rozdziałów. Szczegółowy rozbiór „Wizerunku“ podał Al. Tyszyński.

Przyp. wyd.

w tym żywocie naśladować i których się wystrzegać mamy. I nie wiem czegoby w nich niedostawało, gdyż się tu zamykają stateczne przykłady rozlicznych historyków krótko zebrane, domowe przypadki, podobieństwa i figury rozmaite, różne żartowne a krotofilne dworskie powieści, nie inaczéj, jako więc owa w zwierzyńcu ziemia pełna bywa rozmaitego a ślicznego kwiecia i ziela takiego i owakiego".

Pomniejsze pisma Reja stanowią *Figliki* i *apoftegmata*. Jedne i drugie są to krótkie anegdoty wierszowane, uwagi, przestrogi i żarty, ale „Figliki" rażą nieprzyzwoitością treści i tonu, powstają przeciw powadze, bujają swawolnie, rzucają się na wszystko; apoftegmata zaś późniejsze od figlików, są to „krótkie a roztropne powieści, człowiekowi poczciwemu słusznie należące". Figliki Rej pisał w chwilach swobody umysłu, dla języka, jak sam o tém mówi:

A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
Że Polacy nie gęsi, iż swój język mają....

dlatego też stały z początku w swawolnym zwierzyńcu i dopiero je późniéj osobno z druku wydawano.

W „żegnaniu ze światem" powiada wreszcie Rej o sobie:

„Dosyćem się już nabył na tym nędznym świecie,
Dosyćem się przypatrzył, co się na nim plecie....
Jako się świat kołysze w swoich obłędnościach,
Jako się ludzie broją w dziwnych omylnościach, i t. d.

potém czekał już śmierci dokonawszy na świecie wszystkiego, co miał w przeznaczeniu dokonać. Cóż to za wpływ być musiał tego człowieka, kiedy już z tego i owego co o nim wiemy, widzimy jak ogromne w swoim czasie zajmował stanowisko wśród narodu!

Wogóle styl Reja pełen jest przypowieści i porównań; pieszczony, malowniczy i ozdobny, a przytém męzki i jędrny i prawdziwie staropolski. Lubi sadzić Rej wyrazami zdrobniałemi, roskoszuje się samém wysłowieniem, nie tylko treścią. Język w nim człowieka bywałego, dowcipnego, z żartami na ustach, język wieśniaka, który chociaż z rozkoszą opisuje słodycze życia do-

mowego, przecież umie w potrzebie i szablą brzęknąć po rycersku. Rej nuci raz wraz piosenki gminne; wymykają się mu z ust wiejskie koncepta, sielanką czuć go z daleka. Lubi i drzewa w ogrodzie ubrane kwieciem i deszcz, co łany jego skrapia i bydełko, które idzie z obory; lubi się przyglądać wszechmocności Bożéj w cudach natury. Rej odmalował się w owym języku. Gdybyśmy nie wiedzieli nic o sprawach jego żywota, domyślićby się łatwo było po samym jego języku i po stylu, jakim był w życiu i co robił. Język ten pod piórem tylko jego, że płynął z natchnienia, piękny jest i uroczysty; ci co go późniéj naśladować chcieli, nie mając ducha rejowskiego, wykrzywiali styl w karykaturę. Bo też chcieli iść za wzorem, a Rej wzoru żadnego przed sobą nie miał, na arcydziełach starożytnych nie zaprawił się; czerpając tedy sam z siebie, wylał z duszy własnéj skarby, stylem swoim posiał brylanty. To co nas w staropolszczyznie najwięcéj ujmuje, ten poważny ton i uroczysty, ta, że tak wyrazim, świętość, niepokalaność, cudowność języka, znajduje się wprawdzie i w innych pisarzach, ale pełną miarą jest u Reja. Owszem następcy Reja wygładzili cokolwiek styl swój na obcych wzorach, ale za to pozbawili go rejowskiéj prostoty, rejowskiego wdzięku. W stylu, w dziełach swych, w uczuciu, we wszystkiem, Rej był arcypolakiem.

Rodzina Rejów dawną była w Polsce i dziwaczne są rozumowania uczonych, którzy ją koniecznie chcą wywodzić ze Szląska. Ze Szląska czy nie ze Szląska, zawsze to była rodzina polska a nie czeska, jak znowu inni błędnie domyślają się, bo nie poszła z Werszowców, którzy jeszcze w XII wieku osiedli w Polsce. Jednakże oprócz owego starosty na Podolu, co to się w niewolę dostał do turków, aż do Mikołaja dzieje wspominają o dwóch tylko Rejach. Jeden z nich Jan, który pisał się raz z Bolechowiec, drugi raz z Szumska, był kanonikiem krakowskim. Ten posłował w roku 1434 z obedjencją do Rzymu do papieża Eugeniusza IV od królowéj Sonki i młodziutkiego Władysława Warneńczyka. Został późniéj proboszczem krakowskim świętego Michała w latach 1445—57 i podpisał list królewski dla Lwowa w roku 1444. Zasiadał na kapitule w roku 1445. Był też i proboszczem kaplicy królewskiéj (1454 r.) i umarł w roku 1468. Drugi, także Jan, bił się w roku 1410 pod Grunwaldem, a potém

był sędzią ziemskim sandomierskim w roku 1434. Ten się także pisał z Szumska. Ale pierwszy z rodziny wielce zasłynął nasz Mikołaj z Nagłowic, co poświadcza Paprocki: „ten szeroko i nad insze przodki swe znacznie okazał familję swą z przyrodzonego dowcipu więcéj niż z nauki". Daléj wylicza kilka dzieł jego Paprocki i nie daje o nich żadnego zdania, tylko o „postylli" dodaje: „ta przeciwko kościołowi powszechnemu, nie mego rozsądku, jeśli zła albo dobra". Mikołaj zostawił trzech synów, z tych dwóch tylko znamy: Mikołaja i Jędrzeja, o którym piszą spółcześni, „że nad inną bracią otrzymał ingenium ojcowskie, do którego przystąpiła nauka". Obadwaj synowie znakomicie się pożenili i weszli w stosunki rodzinne z najpierwszemi domami Polski, to dowód między innemi zacności dawnéj naszéj szlachty, bo aczkolwiek sam Mikołaj z Nagłowic był dosyć bogaty i miał stosunki na świecie, wszelako z panami się nie parał, do panów nie należał. Ale za dawnych czasów zasługa podnosiła człowieka i nie pytano się o świetne przodki, ale o wartość osobistą. Rej sławą piśmienną sprostał hetmanom i kanclerzom. Stąd panowie radzi byli sławę wielką domów swych pożenić ze sławą znakomitego pisarza, ozdobić blask swój rycerski blaskiem zdolności i pióra; cała szlachta tchnęła równém uczuciem i była jedną rodziną, tylko ogromną. Mikołaj, starszy syn poety, ożenił się z Dorotą Hlebowiczówną, wojewodzianką wileńską, córką jednego z największych panów litewskich. Jędrzéj zaś dostał za żonę Katarzynę Dębińską, kasztelankę krakowską. Ze starszego Mikołaja potomstwo trwa aż do dziś dnia, z téj linii dwóch nawet było senatorów w rzeczypospolitéj: jeden prawnuk, Władysław, wojewoda lubelski, marszałek królowéj Eleonory, żony Michała Korybuta Wiśniowieckiego, mąż sławny bardzo w swoim czasie, zmarł w roku wyprawy wiedeńskiéj (1683); drugi zaś Jan Michał, prawnuk rodzonego brata wojewody, był kasztelanem zawichostskim za Stanisława Augusta i umarł 1786 roku. Wielu z téj linii Rejów było starostami w Nowém mieście Korczynie pod Krakowem. O Jędrzeju zaś to jedynie słychać, że był sędzią kapturowym krakowskim po śmierci Stefana Batorego. Czy Rej córki jakie zostawił? niewiadomo.

Trzecieski Jędrzéj, przyjaciel i biograf Reja, uczył się naprzód pod dozorem ojca biegłego w starożytnych językach, nawet w he-

brajskim, potém był w akademii krakowskiéj. W młodym wieku przebudziła się w nim muza, pisywał wiersze łacińskie, a potém je czytał przed uczonymi profesorami. Poezja na śmierć Zygmunta I dała go poznać dworowi. Jost Decjusz wyprawił go o koszcie swoim za granicę. Zwiedził więc Trzecieski całą zachodnią Europę, a nawet później już dobrze dla ciekawości zwiedził i Turcję. Wrócił mężem uczonym, ale szalonym wrogiem kościoła. Odtąd bierze głos przeważny w sprawach dyssydenckich, przemawia po synodach, pomaga w Pińczowie do tłómaczenia biblii. Z Rejem zbliżyło go podobieństwo sposobu myślenia i obyczajów. Zresztą z najznakomitszymi ludźmi ówczesnéj Polski Trzecieski miał stosunki, nawet z katolikami i z księżmi, jak np. z Solikowskim, arcybiskupem lwowskim. Młodziuchnym był, a już ocalił Stankara przed zemstą biskupa krakowskiego i uwiózł go do Pinczowa; rozmógłszy się w wielmożności, jeździł do Królewca, do kuźni dyssydentów i sam się tam rządził sprawami wyznania, nie pytając o zdanie nikogo. Siał nierząd wśród swoich, którzy zwierzali się mu z różnych tajemnic, chlebem spokojnym opatrzyli go na to, aby pracował, ale Trzecieski poeta „pijanica“, jak go zowią, wszystko po swéj woli czynił, przykład z siebie zły dawał, co chciał żywnie to pisał bez sądu i rady. Pod względem charakteru niższy dobrze od Reja, sam naprawdę nie wiedział czy ma nad sobą jaką władzę i czy ma w co wierzyć; to jedynie wiedział, że nienawidził kościoła całą mocą swéj duszy. Na wszystkie strony rzucał się dla jurgieltu, służył księciu Mikołajowi Czarnemu Radziwiłłowi, Janowi Firlejowi, wojewodzie krakowskiemu i marszałkowi, który także stał na czele dyssydentów i wymyślił ową sławną konfederację, warującą wolność dla wszech wyznań w bezkrólewiu po Zygmuncie Auguście. Służył księciu pruskiemu. Hulaszczy, rozrzucony, zuchwały, zmarnował piękne zdolności. Firlej wyrobił mu sekretarstwo królewskie, a Stefan Batory na prośbę panów nadał mu roczną pensję z dochodów składu soli w Toruniu, to jest 60 złp. za pracę; miał pobierać tę pensję co rok przed Bożém Narodzeniem. (Przywilej we Lwowie 14 lipc 1578 roku. Metr. 117, 124). Umarł Trzecieski w 1583 roku.

Pisał Trzecieski oprócz żywota Reja wiele po polsku i p' łacinie. Żywot prześliczny jest, pełen obrazów i treści, aczkolwie za krótki i są w nim błędy historyczne. Żaden z naszych pisarz

nie zasłużył sobie na taki pomnik, jaki Rejowi postawił Trzecieski tym życiorysem. Niesłychanie mało możemy dziś co dodać do tego, co o Reju powiedziano wtenczas przed trzystu laty. Rymy polskie Trzecieskiego gładsze są od rejowskich, chociaż język jego więcéj wykształcony. W każdym razie życiorysem swoim takie stanowisko zajął Trzecieski w dziejach literatury, że go obok Reja zaraz stawić potrzeba, a pomijać nie można.

101. *Najcelniejszy poeta Jan Kochanowski.* Rodzina szlachecka Kochanowskich, h. Korwin, osiadła była oddawna w Sandomierskiém, około Radomia i Sieciechowa. Dopiero jednakże za Jana Olbrachta i Alexandra Jagiellończyka spotykamy po aktach pierwszych Kochanowskich. Pominąwszy innych, widzimy jako mało co późniéj, około Zwolenia, we wsiach Czarnym lesie, Baryczy, Grodku, Zawadzie, Piastkowie i Wsiole, mieszka wielkie rodzeństwo złożone z sześciu braci i trzech sióstr Kochanowskich. Najstarszy z nich Piotr rodził się 1485 roku. Miał za żonę Annę, córkę Andrzeja Odrowąża z Białaczewa, pojął ją z dobrego szlacheckiego i świątobliwego gniazda, gdy przed wielu jeszcze błogosławiony Prandota, biskup krakowski, pochodził z tego samego domu Odrowążów w Białaczewie. Piotr sam dziedziczył na Konarach, Czarny las zaś dostał się mu dopiero przy powtórnym podziale dóbr pomiędzy rodzeństwo. Po żonie wziął w posagu Sycynę i Policznę, w któréj niegdyś jéj rodzice mieszkali. Piotr był naprzód Komornikiem radomskim w roku 1541, potém został sędzią jeneralnym ziemi sandomierskiéj. Była to bardzo pobożna dusza. Odkąd w rozkosznéj Policznie znalazł sobie dozgonną towarzyszkę życia, już téj wioski nie opuścił ani na chwilę i całe w niéj przemieszkał życie. Pamiętał o służbie Bożéj i głosił kochaną wioskę. Jeszcze teść jego podniósł w Policznie kościół i ustanowił tam za pozwoleniem biskupa probostwo, zapisawszy na nie w jedném miejscu 7 łanów, w drugiem 4 i pół; Piotr na tenże sam cel ofiarował 400 zł. (dzisiejszych 26 tysięcy złp.) i zapisał na kościół część gruntów wiecznym funduszem. Obadwaj też, teść i zięć przy zabudowaniach plebańskich wystawili wspólnym kosztem szkółkę i prawo patronatu zeznali dla Białaczewskich i Kochanowskich z Policzny i Czarnego lasu. Działo się to w roku 1531. Umarł Piotr w r. 1547, na rok przed Zygmuntem Starym, mając lat 62 wieku, żona przeżyła go o lat dziesięć, umarła

[illegible] stawili oboje sześciu synów

[illegible] ążówny, urodził się w Sy- [illegible]; wychowała go matka, [illegible] nim już będąc młodzianem [illegible], wysłany za granicę, ża- [illegible] do Włoch się udał, gdzie [illegible] ników w Padwie. Odwie- [illegible] ziomków spotkał podów- [illegible] eckiego i Jana Januszow- [illegible] literaturą starożytną, Ko- [illegible] arsylję, Akwitanją i Paryż, [illegible] poetą francuzkim, który [illegible] Rej. W Paryżu jeszcze [illegible]

[illegible] twe hojne dary?"

[illegible] rzystwie pewném w ziemi [illegible] hną jeszcze, świeżo naro- [illegible] późniejszy sławny hetman [illegible] wienie przejęło wszystkich, [illegible] ku ojczystym; Rej wtedy, [illegible] ę i zaszczyt, chociaż trzy- [illegible] ał wiersz:

[illegible] dawam
[illegible] awam.

[illegible] ilkadziesiąt lat późniéj Za- [illegible] nemu co Długosza pierwszy [illegible]

[illegible] an do ojczyzny w r. 1557 [illegible] umarła mu matka. Musiał [illegible] y, gdy rodzeństwo, jak się [illegible] się o spadek. Spory te [illegible] z dział pomiędzy rodzeń- [illegible] las. Przypasał wtedy na

…na Moskwę, ale gdy
…zy koronny ciągnął
…ał sekretarzem kró-
…kupstwo krakowskie
…licę narodu. Dotąd
…dworze zaczął nucić
…yjaciołom przygody
…uż przebrało, rozwe-
…gały kraj cały, gdy
…ówczesne życie. Na
…czerego przyjaciela
…niewskim wziął pod-
…chlebem, a że jako
…óżnemi beneficjami;
…skiéj (1564), potém
…skie nie obrały poety
…tał zapewne Kocha-
…ta nasz poświęcił się
…yczaj, że ludzi świe-
…akiegobądź względu,
…nieli, świeccy ci albo-
…ańskie, ożeniwszy się
…c zatém nie traciła,
…zaj: ci świeccy albo-
…órzy za nich wypeł-
…i cząstkę dochodów,
…dwładnych. Tak Ko-
…atem i proboszczem,
…ko niechęć do tego
…a i że wstępuje dru-
…więc na nim aż do
…ry kiedy się oddalił
…anowski na wieś do
…zaninem królewskim,
…rząd rzeczywisty, ale
…gą na dworze, a być
…n królewskim, a nie
…się z Dorotą Hanną

… Odtąd prowadził życie
…dy, śpiewał pochwały Bogu
…ści, bo i najwięksi wstę-
…oją Urszulką i o dostoj-
…do wsi, że nie lubił nawet
…ył naturalnie swoje urzędy
… w któréj znalazł skarb
…przywiązaną, słodką w po-
…rzestał razem ze śmiercią
…czce Henryka Walezego
…ckim, na którym detroni-
…im elekcyjnym, na którym
…yka nie udała się poecie,
…a braci, brat zaś znaczył
…nowu w jego pojęciu był
…siąże z rakuskiego domu.
… Ale Kochanowski pomimo
…pierał się koniecznie przy
…dnego króla, wstyd będzie
…dziło, że nikt z obcych nie
…ał, że chciałby widzieć na
…bo syna wielkiego kniazia
…tylko dla pozoru, bo zawsze
…owski chciał obierać młode
…kochać senat, który znowu
…jeżdżającego młode źrebie.
…zcy bardzo odmiennéj fan-
…ił tedy wrażenia w kole
…przez uszanowanie dla jego
…upiego", ale dziwiono się,

…do siebie Kochanowskiego.
… wrócił do dworu. Nie
…ski, już wtedy wielka osoba
…y koronny, chciał Kocha-
…bił mu u króla kasztelanią
…ewództwie sandomierskiém
…ta i zbył przyjaciela cierpką

odpowiedzią, że nie chce wpuścić do domu swego dumnego kasztelana, któryby to roztrwonił, co Kochanowski zarobił. Kasztelanem został najpewniéj w roku 1576. W lat trzy późniéj mianował go król przywilejem podpisanym w Wilnie dnia 9 października 1579 roku wojskim sandomierskim po Jędrzeju Gołuchowskim, wybranym na podkomorzego sandomierskiego. Wojski był to na spokojnym urzędzie ziemskim gospodarz w powiecie i województwie. Kiedy wszystka szlachta szła na pospolite ruszenie, wojski jeden zostawał na miejscu i był opiekunem niewiast i dzieci wtenczas, kiedy tych mężowie gdzieś daleko walczyli za ojczyznę. Patryarchalny ten staropolski urząd przystawał doskonale Kochanowskiemu, który ostatki życia swojego przepędzał już w cichym smutku, naprzód z powodu śmierci Urszulki, nadobnéj dzieciny, która całą jego była rozkoszą i szczęściem, a potém z powodu śmierci Jakóba Podlodowskiego, zdaje się, że brata żony, którego zabito w Turcyi, gdy dla króla skupował konie. Tryumfy króla Stefana nieraz rozpaliły muzę poety, ale pokój zawarty z Moskwą, za staraniem nuncjusza Possewina, zmartwił wieszcza, który stąd przewidywał wielkie nieszczęścia dla ojczyzny. Śmierć Podlodowskiego szczególnie wielką mu sprawiła boleść; pobiegł do Lublina, gdzie król Stefan Zborowskich sądził, aby wołać o sprawiedliwość i o zemstę chrześcian nad półksiężycem. Ale nim otrzymał posłuchanie tknięty apoplexją umarł w Lublinie 22 sierpnia 1584 roku. Zwłoki jego złożono w Zwoleniu w grobie familijnym, pokrył je nagrobek do dziś dnia dochowany. Miał Kochanowski sześć córek, ale dwie z nich zmarły jeszcze za życia ojca, syn zaś jedynak urodził się dopiero po śmierci, ale lat dwóch nawet nie przeżył. Dorota Kochanowska wdowa poety żyła jeszcze w roku 1604.

Kochanowski jest znakomitym poetą. Więcéj wykształcony od Reja a wszechstronnie, życie prowadząc skromniejsze, pomimo pewnych uprzedzeń względem duchowieństwa i wolniejszych nieco myśli pod względem religijnym, prawdziwy katolik, większy daleko od Reja filozof, trzeźwiejszy rozum i talentem i życiem swojém i wpływem na spółeczność, stanął na czele pisarzy zygmuntowskich i zasłonił sobą Reja. Niechęć jego do duchowieństwa była więcéj wesołością spokojnego sumienia, które znieść nie mogło małych błędów i wykroczeń, zresztą poszedł w tém Kochanowski za popędem wieku i żartował z ludzi, ale poważał kościół i dlatego nie

zerwał z wiarą naddziadów. Jak Rej tak i Kochanowski wyjął z narodu jego uczucia i myśli i umiał przemówić do serca tak, że go wszyscy na raz zrozumieli. Skromny i czuły, opiewał religję, miłość i smutek. Wiara i sława narodowa ciągle były przedmiotem muzy jego, w końcu już miłość wsi i przywiązanie rodzicielskie. Nawet tłómacząc obcych poetów, był sobą, to jest śpiewakiem narodowym, pisywał dla narodu, bo kto w nim upatruje zresztą wyłączną polskość, czystą narodowość, jak np. jest mickiewiczowska w poezyi, ten dobrowolnie się zwodzi. Żart i satyra wszędzie także widoczne są w Kochanowskim.

Chronologiczny porządek prac Kochanowskiego, tak się da ułożyć. Zdaje się, że dwie poezye „Satyr“ i „Zgoda“ naprzód wyszły, jeszcze może nawet w roku 1563. „Satyra“ dedykował Zygmuntowi Augustowi; wychodzi tutaj na plac bożek leśny starożytnych i przemawiając do polaków, wytyka im wady narodowe, które mogą sprowadzić kiedyś wielkie nieszczęścia, jakoto: naśladownictwo cudzoziemczyzny, płochość w traktowaniu najważniejszych zasad politycznych i religijnych, wreszcie rzucanie się do przemyslu tak niewłaściwe dla geniuszu narodowego. Potém przyszła kolėj na „Szachy“, ofiarowane synowi hetmana Tarnowskiego, kasztelanowi wojnickiemu. Dalėj śpiewał w „Proporcu“ hołd złożony królowi Zygmuntowi w Lublinie przez drugiego księcia pruskiego Albrechta Fryderyka. Kochanowskiego uderzyła tu wielkość, majestat narodowy. Z dumą tedy w natchnionym wierszu śpiewa o potędze Polski, przed którą panujące książęta zginają kolana. Teraz dopiero idzie „Psałterz Dawidów“ (§ 99), który w ciągu lat kilkunastu miał 20 różnych wydań. Na wesele Zamojskiego z Krystyną Radziwiłłówną próbował sił swoich w dramacie i napisał wtedy „Odprawę posłów greckich“ w roku 1578. Dramat ten grano w Ujazdowie przy obecności króla Stefana. „Dryas Zamechską“ napisał na powitanie Stefana Batorego w Zamchu w roku 1578. Następnie wyszły „Treny“ pisane na śmierć córeczki Urszuli, którą poeta unieśmiertelnił; miała to być dziewczynka rzadkich zdolności i przymiotów serca. „Jazda do Moskwy“ opisuje wojnę Krzysztofa Radziwiłła, wyszła zaś pierwszy raz w roku 1581. Ostatniém wreszcie dziełem Kochanowskiego, które ogłosił za życia, są „Fraszki“, wydane w roku 1584.

zebraniu w jedno
Ale nie zdążył za-
po śmierci męża,
i niewydane, ode-
akowa. Był to przy-
w stolicy dru-
wyszedł u niego
i nieznanych,
1585. Zbiór ten
„Wróżki"
mianina z plebanem,
zagęszczonych zbyt-
Lechu historja na-
się Kochanowski
i Czechu, w które
po zjawieniu się
ogłosił Januszowski
pozostałe w ręko-
Oddział ten
epigramata, urywki,
na pół po łacinie
polskimi z koń-
poety, który może
nadętość stylu.
po wielkiéj przerwie
jezuita w War-
w Warszawie 1803
w Lipsku 1835 r.
przed kilką laty.
wzory, co nic
Polsce wszystko wy-
i samo naślado-
Forma w nim
Polskę z literatura-
europejski,
pieśń, psalmy,
podobno stworzyć
dowiódł, żeby

...yt przesiąkły wzorami, jak ...ytną po nad okiem, po nad ...yślał. Posiadał Kochanowski ...krytykę historyczną, ale za ... żeby na oryginalności nic ... Rej bez nauki nie zaszedł ...ym, że śpiewał jako słowik ...go poczuciem siły własnéj ...olotu. Pojedyńcze ustępy ...kie, ale to wszystuo psuje ...owskich, których wysławia, ...e, erudycja wszędzie obok ...ch fraszkach jest oryginalny, ...rzymskiéj elegii od żałobnéj ...iedziano o nim, żeby nie ...ąd na krasnym kwiecie. Mu...rca, kiedy wydała takie ar...arzy o postanowieniu, jakie ...

...dziewko droga
...
...biecowała
...
... tkaneczkę
...
... posag i ona
...amkniona".

... Urszuli, gdzie jest? I tutaj ...olesny obrazów: pyta córki, ...ami w raju, czy na szczęśliwe ...

...yśli dziewicze
...rka słowicze!
...jeśli z strony ciała
...bie została!

[illegible] ierwéj była
[illegible] la?

[illegible] k opłakiwać śmierć

> [illegible] zabawić
> [illegible] wić:
> [illegible] sał
> [illegible] pisał.

[illegible] serca w tém znowu [illegible]

> [illegible] moim,
> [illegible] twojem,
> [illegible]
> [illegible] o!

[illegible] litwą.
[illegible] z krótkich opisów, [illegible] ych, przycinków wy- [illegible] m i rady i nagrobki [illegible] ór szczegółowy wy- [illegible] orów greckich, które [illegible] jego narodu. Nawet [illegible]

> [illegible] e,
> [illegible]

[illegible] A jednak „Fraszki“ [illegible] zy wieku i sam Ko- [illegible] awiał do nich:

> [illegible] raszki moje,
> [illegible] swoje
> [illegible] uje,

...éj się znajduje.
...acowity,
...umysł mój zakryty,
...e frasuje głowy
...błąd wda takowy,
...ki tylne
...k tam ścieżki mylne.

...owski rozwija częstokroć
...e zajmują częstokroć myśl
... o bitwie pod Obertynem
...

...w boju nie tłumy,
...odzów rozumy."

...się wyraża:

...sparcie sklepieniu
...ciężała ramieniu"

...tak pięknie wyrażał się
...

...jcu twemu
...e) najwyższemu?
...łużonym domu;
...zedzić nikomu.

...pospolitéj,
...stał sławy znamienitéj
...niósł pierwsze urzędy
...wał się wszędy.

...zyszedł ku starości,
...żadnéj przykrości:
...ojnéj chwały,
...łos dostały.

...y,
...rześciany.

...zyk, piśmiennictwo
... z równą swobodą
...pospolitéj jędrności
... jest mistrzem ję-
... z łaciny, wyrabia
...zymiéj już potęgi
...*posłów, treny* i prze-
... Kochanowski wy-
...ił go na szczycie
...achwyceni wielkim
...ajwiększego mistrza
...że Polska nie miała
... mieć nie będzie. Że
...wna. Najznakomitsi
...le śmierć jego i nie
... Reja stawiali spół-
...ła Kochanowskiego
... Najwięksi ludzie
...ochanowskim i listy
...lekcyjnym Batorego
...cona, bo skupiona
... Kochanowskiego,
...na Kochanowskich
... zasiąść w senacie,
...owali krzesła i byli
...nazwisko „wieszcza
...którém do dziś dnia
... poeta, odwiedzały
... nowogrodzki, na-
...ął w kształtne mie-
...odowego muzeum.
...yi myślało wystawić
...ności w pamiętniku,

... tam być opisane życie ... nad nim, nad jego pra- ... szło. Swoją wielką potęgę ... błagał:

> ... rymy nie giną
> ... słyną.

... dzie z jego poezjami:

> ... rzed się za laty
> ... zapłaty:
> ... k dzisiejszy
> ... wą wiek późniejszy
> ... néj Latony
> ... dzie wzgardzony.

... czów polskich dzisiejszych ... uczcili pamięć wieszcza ...

> ... ni!

... ski po wsze wieki budził ... egółów jego życia, np. jakie ... wiemy o tém, nie zaspakaja ... zą do dziś dnia „wiadomość ... ego“ napisał Józef Przybo- ... u. Od tego czasu już kilka ... życiorysu.

... *Piotr Skarga*, nazywał si... ... awęża, urodził się na Ma... ... asteczku o siedm mil o...

[illegible] kowa do akademii.
[illegible] owski, wziął go za
[illegible] warzyszył uczniowi
[illegible] bie stan kapłański,
[illegible] arcybiskup lwowski.
[illegible] o kapłana i niepo-
[illegible] ęc dał mu kanonię
[illegible] dkiem opowiadania
[illegible] karga rzucił zawód,
[illegible] ię widoki na przy-
[illegible] się dla sprawy ko-
[illegible] działał wszelkiemi
[illegible] kaznodziejstwem.
[illegible] prac apostolskich.
[illegible] dakami do Rzymu
[illegible] oku 1568. Na żniwo
[illegible] przed samą śmiercią
[illegible] w Wilnie pracował,
[illegible] gromady pobożnego
[illegible] e śluby. Przez kilka
[illegible] tor to w Inflantach,
[illegible] e, którego nawrócił
[illegible] ga kościoła Mikołaja
[illegible] e, bo dźwigał wiarę
[illegible] ał wszędzie kollegja
[illegible] ocku, w Jarosławiu.
[illegible] ii. W roku 1584
[illegible] fessów przy świętéj
[illegible] aléj założył bractwo
[illegible] znalazł na wsparcie
[illegible] ozniósł po kraju, bo
[illegible] mie i w Warszawie.
[illegible] rowanie leżących po
[illegible] szpital dla bractwa
[illegible] pieniem swojém na
[illegible] ę nadwornego, stąd
[illegible] ewski. Przez lat 24,
[illegible] takiego nauczyciela

... kościoła. Na tém stano-
... panów był wyrocznią.
... unję religijną; szczę-
... i sam naoczny świadek
... wszędzie przez czas ka-
... nawet do Szwecyi. Całą
... ziemię i naród. Wreszcie
... 27 września 1612 roku
... wany w Krakowie.

... rych czasami daje ludom
... , aby prostowali błędne
... ali przed smutną i tak już
... prorok narodu swojego.
... e. Skarga kochał ojczyznę
... yźnie widział obraz tego,
... a ziemi. Stąd Polskę na-
... g zlał na nią wielkie obie-
... zystkie narodowości i wy-
... e nierówności i jeżeli gdzie
... wą rządu, prawda, że tylko
... a świecie nie było takiéj
... swobody, jak w Polsce.
... cki w sobie samym tylko
... skutkiem różnowierstwa
... ę rozwijać z wolności. Za
... dy rozkładu narodowego,
... wić o losach Polski, która
... ści, u bram prawdy kato-
... Skargi serce zasmuciło się
... zumiał doskonale politykę
... kich ku kościołowi drogą
... Batorym, pomimo przy-
... charakteru i żelaznéj woli,
... dyssydentów i Ruś, stąd
... ym i ślepym do rozwijania
... interes ojczyzny. Widział
... , że przekonaniem i siłą
... zów przyszłości potrafi coś

zrobić, że zmusi senatorów i szlachtę do myślenia o sobie. Stąd stanął w roli posłańca Boskiego do narodu. Jako niegdyś przed cesarzami noszono latarnie zapalone, tak u nas w Polsce nosił ją ks. Skarga przed królem i narodem. Na 18 sejmach wciąż prawił i sam mówił o tém poselstwie swojém. Uderzał na złe teorje i namiętności, nie zaś na osoby. Nie było stanu i powołania, do któregoby nie przemawiał z kolei. Napominał senatory, by na godność swą i przysięgę pamiętali, napominał bracią młodszą, by słuchali starszych, to jest senatorów. Napominał wszystkich, aby swe serca poprawiali i krew swą oddawali dla rzeczypospolitéj. Ważył każde swoje słowo zupełnie jak ojciec do synów, jak mistrz do uczniów. Żadne względy światowe nie miały dla niego znaczenia. Sam święty człowiek za życia, narażał się na potwarze, na łżenia, na obelgi. Mówią o nim spółcześni, że do kazania gotując się trzech rzeczy zażywał, to jest modlitwy, umartwienia i pilności. Ubogi sam, a rozrzucał tysiące swojemi rękami. Serdecznie pragnął męczeńskiéj korony, bo gotów był wszędzie głową nałożyć za prawdę. Pod starość głos jego drżący, złamany, osrebrzona głowa, szczególnie uspasabiały dla niego umysły i chociaż brak mu nieraz bywało już natchnienia, serce nigdy się nie starzało. Przebiegł zawód tak świetny jak rzadko. Zaczął go wysławiając zwycięztwo pod Byczyną, skończył chwałą oręża ojczystego w wojnach postronnych. Najświetniejsze w swém życiu widział tryumfy: Maxymiljana w Krasnymstawie, wzięcie Smoleńska, unię, bój kirholmski, Żółkiewskiego cudowne wyprawy...

Po Reju pierwszy to pisarz tak rozległego wpływu. Polityk, historyk kościelny, mówca, wszystko w nim znajduje się. Mówią przeciwnicy Skargi, bo dzisiaj szczególnie znalazł ich wielu, że miał dobre chęci, ale że pomimo woli zaszkodził wiele rzeczypospolitéj, jako polityk, albowiem podłożył ogień pod namiętności i Koronę pogniewał z Rusią. Mówią daléj, że gdyby ze stanowiska prawdy Skarga rozważył dzieje i nie uwodził się namiętnościami, nie przyszłoby do boju, w którym bracia wzajemnie nie nastawaliby na swoje życie. Aleć sam książę Konstanty wywołał ono wezwanie Rusi do jedności i potém przez pychę bez granic zepsuł sprawę. Mówią dalej nieprzyjaciele Skargi, że był z niego nieprzyjaciel szlacheckiego rządu, ale że nie poświęcał się dla swojéj idei, że rozpoczynał harce zwykle bez zasady, bo mało

…adnie wyraża się o nim
…ć historykiem, ma czytać
…święcał się dla swojéj idei
…ucie kapłańskie, to przez
…k z góry już opłakujący
…czy mówił prawdę i nie
…go dowody złożył w czasie
…ony z dyssydentów różnéj
…wał się cały przeciw kró-
…że przypomniał sobie za-
…e chcieli króla pozbawić
… niego różne rzeczy, niby
…zbyt się daje powodować
…ki zapobiedz temu, żeby
…więcéj się słucha. Żądali
…okosz przywalił do Sando-
… Wiślicy. Z Sandomierza
…a zakon. Nieprzygotowany
…a na ambonę i zbijając
…y. Była w nim szczerość
…ie zamilczał, ale prostemi
…okoszan wywracał na nice.
…ł mury nieprawdy jednem
…arzucano np. Skardze, że
…u króla urzędy i starostwa
…osobistéj wartości i niczém
…z chciał tém dowieść, że
…należy, że zostaje w złém
…dzimisię i osobiste względy.
…ch tak się serdecznie, szla-
…niemogą, abym co komu
…ei pana mego, wdzięcznego
…ć chcę. Jeden jednak na
…omości, który mię kilka-
…starzał, a nigdy mię nie
… w żupach, groszy 20 na
…arł. Jeślim tedy zgrzeszył,
…nością podał twarz drugą

zapaleńcowi w Wilnie, który go w jedną uderzył. Czysty obraz niewinności chrześcijańskiéj i tej pokory, co przebija niebiosa.

Jako dziejopisarz, Piotr Złotousty, tak nazywają Skargę, być może małe położył zasługi, skrócił tylko Baronjusza i napisał Żywoty świętych (§ 97). Aleć Skarga nie był z powołania historykiem; że umysł miał niesłychanie czynny, że sam był pracowitym, że umiał dobrze używać czasu, stąd dla wiadomości swojéj i innych zajmował się historją. I znowu nieprawdą jest, co o nim powiadają nieprzyjaciele, że w pracach historycznych chodziło Skardze głównie o to, żeby podnosił pewne cele; posądzają go albowiem o chęć skrytą i używanie historii za narzędzie. Owszem w dziełach swoich czysto historycznych (Synod Brzeski) jest Skarga rzeczywistym dziejopisarzem i dużo może nauczyć; w dziełach polemicznych naturalnie dowodzi, ale nie celów skrytych tylko prawdy, w każdém dziele polemicznem cel być jakiś musi, u Skargi był nie stronniczy ale święty. W dziełach nareszcie, które zbierał ze źródeł, celem miał nauczyć, nic więcéj. Jakież to jednak Skargi widoki być miały, do jakich to celów się tajnych kierował? Oto powiadają nam dzisiaj, że Skarga ogólnemi rozumowaniami podnosił nieśmiało rząd teokratyczny wśród narodu, a na czele jego chciał widzieć jezuitów i sam miał, być narzędziem w ręku jezuitów na dworze Zygmunta III, o czém nie wiedział. Mówią, że nie po obywatelsku, ale po jezuicku kochał Polskę, gdy chciał wytępić wszystkich ziomków, co myśleli nie po rzymsku. Miał to być pełen cnót człowiek, ale nie miał dość charakteru i zdolności, żeby postępował samodzielnie, działał bez wiedzy i nie umiał ocenić skutków. Są to gawędy bez dowodów. Jezuitów nie chciał widzieć na czele narodu i nie namawiał do teokratycznego rządu, bo widział, że to nie miałoby żadnego sensu. Skarga chciał tylko naród swój widzieć cały w jedności katolickiéj. Nie było to złe życzenie i co tu Skardze zarzucać? wszakże każdyby chciał, żeby wszyscy jednakowo myśleli, byłaby wtenczas święta zgoda na świecie. Skardze zarzut, że chciał widzieć wszystkich katolikami, a nibyto dyssydenci polscy nie chcieli, żeby wszyscy katolicy przeszli na dyssydentów? Nie życzenie więc samo winno, ale środki, jakiemi się dąży do upragnionego celu. Otóż Skarga działał przekonaniem, nie gwałtem, nie przemocą, działał tak, jak król Batory, a ilu polaków prawdą rozu-

…, tyle zasług miał nie
… i warto było wszystkie
…wiedzieć można owszem,
…lemiczny, nietylko albo-
…i w kazaniach ciągle się
…rawdzie katolickiéj. Czło-
…co powiadają o nim, że
…nienia, co tutaj na jedno
… włoscy pisali ważniejsze
…dził, Skarga je miał do-
…ją, że nie znał języków
… jednak Ruś dyzunicka
…wiercy kazania, więc się
…zemawiał, ale w Skardze
…onanie wszystkich było,
…dzi, jakich kiedykolwiek

… ale upadek światła zgubił
…światła sprawił nikczemny
…nty i wiele innych okoli-
…dowy.
…irkowski jeszcze nazywał
…est niezmiernie wiele. Pisał
…go roku, pisał inne o sie-
…zmaitych nabożeństwach
…sejmowe, i że tak je na-
…odbojach narodu; to dzię-
…za boje inflanckie i mo-
…m multańskim, to trąbił
… wojnę", to gdy wzywał
… wielkiego księstwa litew-
… pasł dymami, że nie szu-
…ale pożytku zbawiennego
…i za uczonego w kazaniu
…elkie wypadki, drugi raz
…ywał jak z rogu obfitości
…ać kilka wierszy Skargi,
…iła; wszędzie ta dziwna

potęga, któréj się człowiek mimowolnie poddaje. Porusza jak chce Skarga namiętnościami; język i styl swój zastosował do przedmiotu. Raz słodkiém poi uczuciem, drugi raz natarczywy i wszechwładny, wezbraną razi mocą, a pełen jest słów strzelistych, zwrotów gwałtownych, jakie się nie układają piórem, tylko nagle jak płomień rzucają się z serca i w serce słuchaczów godzą, a o których stary nasz Rej tak przedziwnie wyrzekł, że idą z ust, „jakby piorun trzaskał". Co to za siła być musiała téj porywającéj wymowy, kiedy grzmiał słowem kaznodzieja wobec króla, w kościele pełnym, wśród senatu, który był najwspanialszém zapewne gronem na świecie, świetniejszém daleko nawet od zgromadzenia rzymskiego. Z jaką wspaniałą np. powagą rozpoczął Skarga pierwsze kazanie sejmowe słowy: „Zjechaliście się w imie Pańskie na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli, co się skaziło, naprawiali, co się zraniło, zleczyli, co się rozwiązało, spoili, jako głowy ludu, braci i członków waszych, jako stróżowie śpiących, wodzowie nieumiejętnych, świece ciemnych i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrem i spokojnem obmyślali". Albo jak kończy toż kazanie, przedstawiając senat modlący się do Boga: „Uczyń Panie, daj nam mądrość, nie tak dla nas jako dla ludu swego, o którym obmyślamy i dla wiela sług Twoich świętych i niewinnych w tém królestwie, dla chwały Twojéj, która jest w téj ziemi Twojéj szczepiona i która z łaski i obrony Twéj od tyla set lat kwitnęła, aby nieustawała, a ziemia ta nie traciła chwalców Twoich i uczniów zakonu Twego świętego; uczyń dla chrześciaństwa wszelkiego, które tak bardzo zdrobniało i osłabiało i w tém się królestwie na północy kończy".

Skarga był za wolnością, którą złotą nazywał, jako polak; chciał tylko ukrócić swawolę, a wrogowie jego spółcześni utrzymywali, że królowi doradza absolutum dominium, to jest, ażeby chwycił za rząd samowładny. Sam Skarga z tego zarzutu tłómaczył się przed królem w Wiślicy w czasie rokoszu Zebrzydowskiego. Oskarżenie dziecinne, bo to być w Polsce nie mogło i Skarga dobrze o tém wiedział i kochał, jak powiadamy, wolność narodową. Ale widząc rozpasanie się swawoli, tak ubolewał w drugiém kazaniu sejmowem nad biedną ojczyzną: „Tureckiego państwa obywatele, woła, patrzcie jakie uciśnienie i tyranią cierpią. Nie taka to ojczyzna wasza! matką wam jest, a nie macochą! Na ręku was swoich nosi, a krzywdy żadnéj cierpieć niedopuści. Sami sobie szkodzicie i jeden nad drugim tyranią podnosicie, praw nie

egzekwując, a moc Pańską tam, gdzie nie potrzeba krócąc. Z strony matki nie masz nic, w czembyscie się żałować na nią mieli — chyba sami na się!

„Patrzcie do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylko matka mało ma. Pierwéj rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze wonieją. Pierwéj samodziałki boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwéj proste rydwany i rzadkie, częste siodła miasto poduszek, a teraz złote kolebki i karety. Pierwéj proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwéj jedna misa wszystkiém, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O najmilsza matko! już zbytkują dzieci twoje! źle tych dostatków używają, na grzechy, na utraty, na próżności. A ja co winna? mówi, mają rozum, mogą tych darów Bożych używać na kościoły i chwałę Bożą, na obrony i zamki i inne na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi; ja niewinna iżem w dawaniu matką, oni winni, bo mię nie słuchają, a dobroci mojéj i Boskich darów źle używają.

„Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napełniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. „*Potwierdził,* jak psalm mówi, *zamki wrót granic twoich, i błogosławił Pan Bóg synom twoim. Dał granicy twéj pokój i tłustością zboża, to jest obfitością wszystkiego nakarmił cię*“. Boże! abyście dobrze tego pokoju użyli, a zwłaszcza tak, jako on król Aza, o którym mówi pismo: „*Pobudował mocne miasta, bo za czasów jego wojny nie powstawały, gdy Pan Bóg pokój dawał* — i mówił do poddanych: *Budujmy miasta i obtoczmy je murami, utwierdzajmy wieże i bramy, póki mamy odpocznienie od wojen*“. A u was pokój i dostatki, które z niego rosną, w próżne się utraty obraca, w zbytki i w gnoje, a zamki puste, wieże próżne, drugie się obalają i gniją — na na przyszłe wojny i niepokoje oka nie macie. Dosyć wam ta matka pokojem takim ukazuje, do czegobyście się pokwapiać mieli, póki czas jest. Bo zda mi się, iż się już od niewdzięcznych ten tak bogaty pokój oddali i przerwie.

„Macie od téjże ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków najwięcéj za szczęśliwém panów i królów waszych panowaniem podniosła. Rodzi wam ta matka mężne, mądre i szczę

śliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.

„Taż matka najmilsza uczyniła wam sławę u wszystkiego chrześciaństwa i pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zacnemi poselstwy uczczony król i pan wasz wielką wam u postronnych powagę i mniemanie czyni.

„Cóż wam więcéj uczynić mogła? czemuż jéj serdecznie miłować i onę w całości zatrzymywać i dla zdrowia jéj wszystkiego tracić gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracicie, onéj nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzicie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest, ale jako Pan rzekł: *„Kto zdrowie swoje miłuje traci je. A kto je utraca, najduje je“*. Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie — i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony niema, i on ze wszystkiém, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innemi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten najmilszy okręt ojczyzny naszéj wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszystkiém, co co w domu jest nie pogardzamy — zatonie i z nim my sami poginiemy“.

Skarga głośno wołał: „Poselstwo do was mam od Pana Boga“. Wołał: „kto głowie mojéj doda wody i źródła łez oczom moim, abym opłakał podbicie ojczyzny i narodu mego. Gdybym był Izajaszem chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was: rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego.... Ustawicznie się mury rzeczypospolitéj naszéj rysują, a wy mówicie: nic, nic, nierządem stoi Polska... „Gdybym był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i wołałbym na was grzeszne, jako on wołał: *Tak spętają pany i popędzą jako owce w cudze strony*· i ukazałbym zbutwiałą i zgnojoną suknię, którą trząsnąwszy, skoroby się w perzyny rozleciała, mówiłbym do was:

Tak się popsuje i wniwecz obróci, i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majętności wasze. I wziąwszy garnek gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: *Tak was pogruchoczę, mówi Pan Bóg, jako ten garnek, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą*".

Wołał żalem przejęty do Polski: „o jakoś owdowiało ludne i pełne królestwo! Płaczęć, bo ty płaczesz i łzy twoje na jagodach twoich. Nie masz ktoby cię ucieszył, z onych miłych przyjacioł twoich; wszyscy tobą pogardzili, stali się nieprzyjaciołmi twemi. Wojewody twoje pędzą w niewolę jako barany słabe, które i paszy nie najdują. Lud wszystek stęka chleba szukając. Ołtarzami swemi pogardził Pan Bóg i kościoły podał w ręce nieprzyjacielskie. Dziedzictwa wasze wpadły w ręce cudzoziemców i domy nasze do obcych. Słudzy nasi panują nad nami: nie masz ktoby wybawił nas z ręku ich. Stoją nad szyją naszą i spracowanym odpocząć nie dają. Niewiasty nasze i panienki posromocili, pany na szubienicy zawiesili, starych się nie wstydzili i młodych na nieczystość użyli. Ustało wesele serc naszych, obróciło się w płacz i śpiewanie nasze. Spadła korona z głowy naszéj, biada nam żeśmy pogrzeszyli. Przyszedł koniec nasz, spełniły się dni nasze. I rzekł Pan Bóg do proroka swego: „*Wyrzuć je, patrzeć na nie nie chcę, niech idą.* I spytaliśmy: *Gdzież pójdziem?* Powiedziano: *Kto na śmierć, ten na śmierć; kto na miecz, ten na miecz; kto w niewolę, ten w niewolę....*"

Skreśliwszy taki obraz słowami branemi z proroctwa o zniszczeniu Jerozolimy, dodaje:

„Gdybym był Ezechielem, ogoliwszy głowę i brodę, włosybym na trzy części rozdzielił. I spaliłbym jedną część, a drugąbym posiekał, a trzeciąbym na wiatr puścił, i wołałbym na was: *Jedni poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie...*. Inną znów razą wołał: „z żałością i z płaczem wielkiego bólu serdecznego opowiadamy wam upadek nasz". Nic wszystko nie pomagało.

Skarga był wielkim obywatelem, wielkim prorokiem. W czasie największych zwycięstw narodu wróżył polakom upadek, jeżeli się nie poprawią. Nie prorok to starego zakonu, który zagadkowo i pod figurami zwiastuje po wiekach przyjście Zbawiciela. Skarga czytał w przyszłości, widział ją, wołał na ukochany naród i płakał.

Wołał na różnowierców, że gubią ojczyznę dla mrzonek swoich i pychy, rozdzielając naród na części, wołał na Ruś, że jedność ją zbawi w kościele, wołał na szlachtę, że gubi złotą wolność, że przez nią pot i krew poddanych i kmiotków bezkarnie ciecze i że tutaj jedynie jest „absolutum dominium“ nie zaś wszędzie, wołał na rokosze i zabiegi stronnictw, wołał na wszystkich.... Nic nie pomogło. Jeżeli Skarga nic nie wskórał, spełnił przynajmniéj powinność swoją, dla któréj był na świat polski posłany i pozostawił na wieczną po sobie pamiątkę narodowi dzieła swoje, które dzisiaj odczytując widzimy, jak wielkiego męża miały czasy Zygmunta III. Cudotwórca to języka i jego pan przemożny [1].

POEZJA CZYSTO POLSKA.

103. Celniejsi wieku Zygmuntowskiego poeci, co w ślad poszli za Kochanowskim, byli:

Mikołaj Sęp Szarzyński, szlachcic herbu Junosza, pisał bardzo mało, ale ma dosyć wysoki polot poetyczny. Więcéj głośni od niego byli: Klonowicz, Miaskowski, Grochowski i Szymonowicz, ale mimo to Sępowi należy się pierwszeństwo, że umarł bardzo młodo jeszcze za Kochanowskiego, gdy inni poeci życiem swojém i pismami sięgnęli epoki Zygmunta III. Zresztą to, co nam zostawił Sęp, jest dosyć wielkiéj wagi i stąd oczywista pewność, że gdyby dłużéj pożył, byłby zostawił większe dzieło i był sławnym poetą pomiędzy sławnymi. Sęp miał nawet pewną wyższość nad Janem z Czarnolesia; tylko po zewnętrznym kształcie wiersza, przypominał zagraniczne wzory, ale zresztą w rozwinięciu poematu jest twórcą oryginalnym i artystą. Sęp do naszéj literatury wprowadził sonety i lubo miał wzór przed sobą u Petrarki, nie naśladował go jednak, ale sam z siebie wydobywał serdeczne tony uczucia. Niższym jest Sęp od Kochanowskiego w czułości i delikatności, ale przewyższa go wyrażeniem poetyczném. W młodym

---

[1] Obszerny życiorys Skargi pióra autora znajduje się przy petersburgskiém wydauiu „żywotów świętych“.

Przyp. wyd.

wieku strawił go ogień poezji, a jednak Kochanowskiemu dorównał potęgą w literaturze, kiedy zaraz stanął pierwszy za nim. Stąd niektórzy autorowie gotowi kłaść Sępa przed Kochanowskim kiedy zważają, że mało śladów talentu po pierwszym zostało a po drugim tak wiele. Gdy obadwaj wydali owoc równie znamienity, samą ta już okoliczność daje poznać różnicę kwiatu ich poezji, nawet przed posmakowaniem jego owocu. Spółcześni wysoko też cenili Sępa. Bartosz Paprocki to np. pisał o nim: „Był wieku mego Joachim Sęp, podstolim lwowskim, człowiek cnotliwy i bogobojny, zostawił dwóch synów: Mikołaja, człowieka uczonego i poetę, po Janie Kochanowskim przedniejszego w polskim wierszu. Ten umarł w roku 1581“. Kiedy to pisał Paprocki, rzeczywiście innego poety znakomitego jeszcze nie było. Znał Sępa i Bielski, bo w kronice swej opowiada o nim: „żeby był doszedł lat swych, byłby z niego poeta znakomity polski“. Oto wszystkie szczegóły, które mamy o Sępie. Mało nawet brakło, byśmy zupełnie o nim nie zapomnieli. Pisma albowiem tego poety długo leżały utopione przed światem, zbierał je naprzód po śmierci Sępa Stanisław Starzechowski, podkomorzy lwowski i chował u siebie w domu; znalazły się potém inne czy też same rękopisma w bibliotece Jakóba z Gawron Pretficza, wojewody podolskiego, ale dom wojewody i z nim rękopisma zgorzały. Zebrał co pozostało rodzony brat poety Jakób, po ojcu podstoli lwowski i wydał w roku 1601 niewiadomo gdzie. Upominano się u niego o pozostałość literacką, nalegano, żeby dbał o sławę brata, ale gdy Starzechowski umarł, biegał Jakób po uczonych, chcąc zbiór swój jako tako uzupełnić, wszelako na nic się to wszystko nie zdało. Wydał więc szczupłą książeczkę, gdyż się obawiał patrząc także na niesposobne zdrowie swoje, żeby i ta trocha poezji, co przy nim była, nie zaginęła marnie. To dowody, że Sępa talent miał uznanie wśród swoich. Mało widać drukował egzemplarzy, skoro ich najcelniejsze biblioteki nie miały i najuczeńsi historycy literatury nie czytali Sępa. Dopiero Józef Muczkowski odszukawszy prawie cudem egzemplarz, wydał w Poznaniu „rytmy Sępa“ w wiernym przedruku w roku 1827. (Trzeci raz przedrukował je Kazimierz Turowski w Bibljotece polskiéj w Krakowie w roku 1858). Teraz więc rytmy Sępa już nie zginą.

Sęp, wiemy to skądinąd o nim, był wielkim służką i gorącym miłośnikiem Boga Rodzicy, Jéj łasce przypisywał swój dowcip do poezji. Stąd dominikanin Antoni z Przemyśla, który był jego spowiednikiem, namawiał młodziutkiego poetę do przekładania na język polski różnych pism teologicznych. Chociaż Sęp głównie jest poetą religijnym, jednak próbował i bohatyrskich pieśni. Sławił Fryd. Herburta, który zginął w boju z tatarami pod Sokalem w roku 1519 i Stanisława Strusia, który legł za ojczyznę nad Rastawicą w Kijowskiém. Sławił i tryumfy króla Stefana.

104. *Sebastjan Fabjan Klonowicz*, z łacińska przezwał się *Acernus*, urodził się około roku 1551 w Sulmierzycach w miasteczku nad granicą szląską, w którem ojciec jego miał być wójtem. Uczył się w akademii krakowskiéj; w r. 1584, w którym umarł Kochanowski, przeniósł się do Lublina i odtąd tu mieszkał ciągle przez lat kilkadziesiąt. Biedny w Polsce człowiek, bo nie szlachcic, nieszczęśliwy był przez całe życie i w pismach ślad nieszczęść swoich zostawił. Był rajcą miejskim w Lublinie, pisarzem, a do tego wójtem w Psarach u benedyktynów sieciechowskich, w roku 1600 został burmistrzem, następnie w roku 1603 powrócił znów do pisarstwa i radziectwa, przyczem powierzono mu sądzenie spraw żydowskich. Żona strwoniła mu majątek i zatruła życie, zresztą sam sobie był winien te liczne zmartwienia i kłopoty, które go spotykały; prawdę mówił każdemu, ostro, bez ogródki, co szlachcie nie zawsze się podobało i stąd poniewierała nim jako plebejuszem. Szanowali wprawdzie panowie Klonowicza, jak np. Stanisław Gostomski, wojewoda rawski, drugim sam się nastręczał, jak np. Księciu Januszowi Ostrogskiemu, kasztelanowi krakowskiemu, ale że po większéj części te osoby z wyższego świata, z którymi Klonowicz miał stosunki, należały do dyssydentów, posądzono go o sprzyjanie reformie. Nie było tak jednakże, boby nie utrzymał długo przyjaźni mnichów sieciechowskich, którzy rzeczywiście bardzo się nim opiekowali, razem z opatem swym Wereszczyńskim, biskupem kijowskim, zresztą w pismach jego nie można się dopatrzeć żadnéj skłonności ku nowinkom. Ale obraził przez to na siebie potężny zakon jezuitów; pisał przeciwko nim i drukował broszury łacińskie, które potém wychodziły i w tłómaczeniu polskiém, np. „konterfekt jezuitów“. Zresztą prześladowania, jakich doznawał, rozciągały się

i do dzieł jego. Palono je i niszczono na różny sposób i dlatego pierwsze ich wydania są dzisiaj tak rzadkie.

Klonowicz dużo pisał po polsku i po łacinie. Z polskich dzieł najwięcéj upowszechniony *Flis*, czyli jak sam poeta mówi „spuszczanie statków Wisłą i inszemi rzekami do niéj przypadającemi". Klonowicz zaczął od początku świata historję flisów czyli pływaczy po wielkich wodach i na zaletę treści dzieła opowiada, że Odysseja, Enejda, Homer i Wirgili, śpiewali o flisach czyli żeglarzach. Wśród różnych potocznych opisów i nawet teorji budowy statków i okrętów, pełno tu bajek gminnych i podań i jest cały język narodowy flisów; mgłę zwali mamką wiatru, który znowu jest stryjem siodłatéj wrony, wrona sama zwie się ciotuchą, bocian księdzem Wojciechem. Potem autor opisuje podróż Wisłą od mostu warszawskiego aż do Gdańska, na którą raz się sam puszczał. Kiedy w podróży zbliżał się do Nogatu, opowiedział ciekawą powiastkę, wiadomo, że Wisła tutaj na dwa rozdziela się koryta:

Dwaj bracia z siostrą w drogę się wybrali
Z Litwy Niemen, Bug z Wołynia zuchwały
I Narew bystra jako siostra starsza
Przyszła z Podlasza.

Tutaj Narew z Wisłą pospierały się o piękność, Narew pozwała Wisłę przed sąd, a kiedy nie przyznano jéj pierwszeństwa, odwróciła się nagle i w inną popłynęło stronę. Miejsce sądu nazwane *Gniewem* a rozdziału *Nogatem* (Gniew miasto w Prusiech polskich).

Drugi poemat Klonowicza jest *Worek Judaszów*. Tutaj poeta głównie wchodzi na pole satyry i spisuje różne złe sposoby nabywania majętności Naturalnie najpierwszym złodziejem był Judasz, który uszył sobie kilka worków, jeden z wilczéj skóry, drugi z lisiéj, trzeci z rysiéj, czwarty ze lwiéj; z tych worków już sam poeta sypie opisy różnych sposobów nabywania. Przechodzi wszystkie z kolei złodziejstwa, które naprzód z góry wyliczył. A pod nazwisko złodziejstw poeta podciągnął każdą obłudę, która spekulowała na ludzką łatwowierność. Stąd jest tutaj o nabożnisiach

[illegible] jest o wyłudzaniu
[illegible] tylko osiem wierszy,
[illegible]

[illegible] przemożnych tego
[illegible] mocy i nagle urwał.
[illegible] ca scena bardzo na
[illegible]

[illegible] jawnym,
[illegible] iem nie prawnym,
[illegible]
[illegible] i w mowie.
[illegible] *st*, on schorzały.
[illegible] lestały,
[illegible] słysząc,
[illegible] krysząc;
[illegible] i mówkę,
[illegible] wkę.
[illegible] ty naszéj braci
[illegible] apłaci! —
[illegible] do protokółu
[illegible] stołu
[illegible] grzywien na dzwony
[illegible] ony:
[illegible] ta jeszcze więcéj:
[illegible] pięć tysięcy?
[illegible] niemiło,
[illegible] przestać było.
[illegible] za barki,
[illegible]
[illegible]
[illegible] cę?
[illegible] pamiętne,
[illegible] ie,
[illegible] eniec rzecze;

Zatem porwawszy mnicha do okna go wlecze.
Mnich widząc nierząd, krzyknie: — „Postój panie bracie;
Nie chcę cię i twéj braci przywieść ku utracie;
Odstąp swojéj klauzuli, ja swoje legata
Odstępuję na wieki, bo mi *sunt ingrata*.
Puść mię drzwiami do domu, a ja z swojéj strony,
Niechaj w starym kościele dzwonię w stare dzwony“. —
Rzecze on starszy dziedzic: — „Odpuść mi kapłanie,
Żem cię nie uszanował w twym kapłańskim stanie,
Bo mi się gniew przyrzucił, gdy ojciec pozwala
Na wszystko co ty mówisz, nas od dóbr oddala.
Odkazał wam sto grzywien, potem sześć tysięcy,
Gdyż i wszystka majętność nie wyniesie więcéj;
Co czyni bez baczenia. Wszystko jego sprawa,
Mówić: *Tak jest*, chociaż źle, choć też nie do prawa“. —
Odpuścił mu zakonnik. I autor też prosi,
Niech za to od kapłanów gniewu nie odnosi.
Pisze się *specifice*, o jednéj osobie,
Nie o wszystkich: Każąli, łatwie to wyskrobie.

Pisał jeszcze Klonowicz poemata: „pożar wojny tureckiéj, upomnienie do gaszenia i wróżka o upadku mocy tureckiéj“. Pisał „żale nagrobne“ na śmierć Kochanowskiego i „pamiętnik książąt i królów polskich“. Pamiętnik ten jest zbiorem czterowierszów na każdego króla; wartości poetyckiéj ani historycznéj tu niema żadnéj, ale autor poszedł za zwyczajem wieku, który lubił układać takie napisy i w czterowierszach zamykać charakterystykę ludzi historycznych. Wszyscy np. biskupi polscy mieli takich pochwalnych poetów, pospolicie łacińskich. „Pożar wojny tureckiéj“ i t. d. jest wstępem, który Klonowicz wytłómaczył z łacińskiego swojego poematu: „Zwycięstwo Boga“ (§ 117). Wreszcie „Żale nagrobne“ dowodem są, jak naród uczuł śmierć wieszcza z Czarnolesia. Żalów tych jest trzynaście. Naśladować chciał tutaj poeta Treny. Porównywując się z Kochanowskim, Klonowicz nisko trzyma o sobie:

Przetoż szczęśliwa duszo, te wiersze na grobie
Przyjmij z wdzięcznością odemnie, albo wstań, pisz sobie!

We „Flisie“ i w „Roxolanii“, którą napisał po łacinie, jest to poeta narodowy według nowych pojęć, według zdrowych literackich wyobrażeń. W „zwycięstwie Boga“ (poemat także łaciński), jest to obywatel polityk, który bije na wyuzdaną swawolę szlachty. Prawda, że Klonowicz niewiele wpływał na swój wiek, ale nie była to i chwila stosowna po temu. Szlachta znajdowała się właśnie w całéj potędze rozkwitu i stąd nie rozumiała poety, owszem, jak powiedzieliśmy, pogardzała nim, bo miał na swoją obronę li prawość charakteru, nie herby. Szlachta uciskała lud, co jéj Klonowicz wymawiał, bo gniewy jego przypisywała temu jedynie, że był nieszlachcicem. Zacny człowiek nie obrachował zawczasu sił swoich i nie wymiarkował szlachty; pisarz na wiek swój arcypostępowy, wziął się do rzeczy z zapałem a zimno, bo nie ogrzewał go ogień sztuki. Przy małéj sile poetyckiéj dużo w nim wymowy i daru rozumowania. Narodowością, głębokością swoich uczuć, Klonowicz wyższy jest od Kochanowskiego, stąd dzieła jego przeszły do narodu, bo wątek ich z narodowości wzięty, wyraża charakter i uczucia narodu. Gdyby nie język i nie nazwisko polskie, nie dojrzelibyśmy w Kochanowskim miejscowości polskiéj, a tymczasem obrazy Klonowicza tam nawet, gdzie niczém nie zachwycają, pozwalają nam spoglądać na też same co dziś twarze mieszkańców Polski i Rusi.

Nieszczęśliwy poeta ledwie co nie był wygnany z kraju i z czasem przyszedł do takiéj nędzy, lubo kiedyś był dosyć majętnym, iż musiał umierać w szpitalu św. Łazarza u jezuitów w Lublinie. Nie wiemy nawet nic o czasie jego śmierci, która mniéj więcéj nastąpiła około roku 1608.

Ostatnie najlepsze wydanie dzieł Klonowicza, sporządził Kazimierz Turowski w Bibliotece polskiéj w Krakowie w 1858 roku. Ksiądz Siwicki, proboszcz w Sulmierzycach, w naszych już czasach, pomyślał o pomniku Klonowiczowi w jego rodzinném miasteczku, jako wielkiemu pogromcy zepsutych obyczajów swojego czasu. Kraszewski napisał ciekawe studjum o pracach Klonowicza, Władysław Syrokomla zaś poemat na jego cześć pod tytułem: „Zgon Acerna“. Tak więc dziś dopiero pamięć Klonowicza należycie uczczona po upływie półtrzecia wieku. Wart był w istocie spółczucia narodu, człowiek znakomity nauką, zdolnością i charakterem, ofiara jego przesądów.

107. *Kacper Miaskowski,* szlachcic herbu Leliwa, wielkopolanin, urodził się w roku 1549 w Smogorzewie pomiędzy miastami Gostyniem a Dolskiem, niedaleko od granic Szląska (dziś w wielkiem księstwie poznańskiem); ojciec niewiadomego imienia, matka Zofia Kębłanówna. Miał trzech braci, z tych jeden Baltazar czyli Balcer archidyakon pomorski, był biskupem i suffraganem kujawskim. Były i siostry. Majątek szczupły nie wystarczał, rodzice oboje dawno pomarli. Stąd wykształcenie Kacpra nie było świetne, nie czuć na nim było wcale zagranicznéj ogłady, owszem znać klasztorne wychowanie, Przecierał się jak mógł po świecie szlacheckim, podróżował dosyć po ojczyźnie. Wreszcie upatrzył sobie w sąsiedztwie brata Balcera dzierżawę we Włoszczonowie pod Gąbinem w województwie rawskiém, niedaleko od Kutna i osiadł tutaj wśród skromnéj fortunki szlacheckiéj. Cudy natury natchnęły go chęcią pisarską. Przeniósłszy się do Smogorzewa, dziedzicznéj włości, ożenił się z Zofią ze Szczodrowa, niewiastą zacną i urodziwą, ale dręczoną chorobami. Nie wiodło mu się tedy i w małżeństwie. Stracił małego synaczka Jana, potém żonę. Umysł poety dziwnie się nakłonił ku melancholii. Przyszły na niego inne jeszcze straty, mniéj wprawdzie dotkliwe, ale mimo to zawsze bolesne. Spoważniał więc i sposępniał, pisał same nagrobki. Miał pociechę jedynie w tém, że go wielcy ludzie i głośni w ojczyźnie poważali, jakoto: Szczęsny Herburt z Fulsztyna, ks. Hieronim Powodowski (§ 95). Umarł 22 kwietnia 1622 roku. Pochowany w kościele parafialnym w Wielkim Strzelczu, do którego należała wieś Smogorzew. (Kwoli naleganiom przyjaciół zebrał swoje poezje i posłał do Krakowa do druku Bazylowi Skalskiemu w roku 1612. Drugie wydanie wyszło w roku 1622, to jest w dziesięć lat późniéj w Poznaniu u Rossowskiego poprawniejsze i powiększone. Odtąd ustał wszelki ślad poety. Dwa te wydania stały się rzadkościami, najznakomitsi uczeni polscy ich nie znali. Ocalił przecie od zagłady pisma i wznowił pamięć Miaskowskiego Jan Konstanty Żupański, księgarz, który nowe trzecie wydanie świeżo ogłosił w Poznaniu w roku 1855, ku czemu pracy zacnéj przyłożył Jan Rymarkiewicz).

Miaskowski był to sobie prosty, zacny ziemianin, majątku miernego, polak wychowaniem i podaniami, katolik gorliwy. Całą swą duszę obrócił ku religii, naukom i poezji i w nich szukał ulgi dla cierpień, które spotykał w życiu. Mimo to nie stępiał sercem

na sprawy kraju ani kościoła, owszem jeżeli kto, to najwięcéj Miaskowski zwać się może poetą swojego czasu. Chce postępu ogólnego w narodzie, ale na drodze prawa, stąd nieprzyjacielem jest zaciętym rokoszu Zebrzydowskiego i pisze przeciw knowanym na króla zamachom; trudno tylko zrozumieć dobrze stosunek jego do Herburta jednego z głównych przywódzców rokoszu. Chce, by sejm, jedyna i najwyższa w Polsce władza, rozstrzygał spory króla z narodem, w rzeczach wiary popiera jedność Chrystusowéj owczarni. Nie było jednego zdarzenia większéj wagi w ojczyźnie, o którémby Miaskowski nie pisał rymów, któregoby nie ocenił, nie pobłogosławił, albo nie przeklął. Jeżeli to nie był Skarga, bo nie miał ducha proroczego, posiadał zawsze za to wiele serca i rozumu Skargi. Nenie, treny, ody, epigramata, sarkazmy, puszcza w obieg, wszelkiemi siłami chce działać dla dobra ojczyzny. Rokoszanie, o których pisał:

> Że pod płaszczem to wolności
> Genewskie nam miecą kości....

bardzo go nie cierpieli. Miaskowski jak Skarga sławi wielkie zwycięstwa narodowe, opłakuje klęski i śmierć mężów znakomitych. Przecież najrozleglejszym i najwznioślejszym był dla niego zakres religijny, któremu poświęcił większą część rytmów swoich. Tutaj rozczula się na każdym kroku, razem z pastuszkami i królami wschodu, na Golgocie i na grobowcu zmartwychwstałego Chrystusa. Jeżeli Miaskowski ujmuje wielkością obrazów, jeżeli oburza miotając gniewy na wrogów szczęścia ojczyzny, jeżeli pobudza do płaczu, kiedy pokazuje na wielkie straty w narodzie, jest najtkliwszym, najrzewniejszym, a może nawet i najszczytniejszym zygmuntowskim poetą w pieśniach swych religijnych. To uderza nietylko w naturze jego talentu, ale i same przedmioty, które poeta wybierał, kierują jego duszę na ten strój dziwny. Bo co jest tym przedmiotem? tylko Bóg, natura, rodzina, stosunki przyjacielskie i sprawy kościelne. Religijne pieśni Kacpra śliczne są, prawdziwe to perełki uczucia i wiary i godzą się zupełnie dla książek polskich do nabożeństwa. Pacierz, pozdrowienie anielskie, wierzę i dekalog, są to rzeczy prawdziwie ładne, gotowe pieśni do muzyki, byle je tylko pod muzykę podłożyć. A poeta wyśpiewał jeszcze cały poemat: antyfony adwen-

towe, jasłeczki, hymny na różne uroczystości i święta stanowią jakby ciąg jeden, jakby pojedyńcze pieśni wielkiego, cudnego poematu wiary. Herburt z Dobromila przesadzał uwielbieniem dla Miaskowskiego, kiedy go przekładał nad Homera, kiedy Cyceron, Maron, Nazo i Kato szli w kąt u niego przed Miaskowskim, przesadzał nawet jego wartość względem Jana z Czarnolesia, gdy porównywując obydwu poetów pisał do przyjaciela: „pisma jego i twoje kto weźmie, jeśli nabożne, rzecze, że tamte Dawid a twoje anioł pisał“, a mimo to wiele tu prawdy chociaż w tém przesadném wyrażeniu się. Mówi daléj Herburt, że gdyby Kochanowski znał poezje Miaskowskiego, byłby mu wzorem Reja dank oddał i w ręce jego złożył pieśń bogini słowiańskiéj. Sam wreszcie go nazywa „ozdobą języka i sławy słowiańskiéj“.

Miaskowski stoi na pograniczu między klassycyzmem, to jest czystością i wyrobieniem złotego wieku zygmuntowskiego a panegiryzmem, który cechuje następną epokę. Nisko się stawia sam w porównaniu z Kochanowskim:

> Pierwéj do Pontu Dunaj dnem uciecze
> I wiślnym biegiem ustaną komięgi
> Pierwéj w gorącym Lwie upadną śniegi,
> Niźli kto nadeń w me strony łagodniéj
> Uderzy, i wiersz na świat poda godniéj
> A woskiem skrzydła ten przylepi, który
> Chce bystrém piórem donieść jego góry!

Nisko także stawia się Miaskowski w porównaniu z Szymonowiczem. A mimo to znawcy przyznają, że Miaskowski wyższy jest nawet od Kochanowskiego natchnieniem, niższy zaś tkliwością serca, uczuciem i prostotą. Najbliższy talentem Miaskowskiego jest Grochowski, obadwaj nie mają jeszcze tego zepsucia smaku, zimna i dziwactwa, jakie razi w epoce następnéj, ale ulotniła się też z ich wierszy owa złota klasyczność, którą poeci nasi z Włoch zaczerpali. Słaba strona Miaskowskiego w zbyt śmiałych przekładach, jakich ma poddostatkiem, ale które czasami zdumiewają oryginalnością i są piękne, daléj w łatwych rymach, wreszcie w erudycyi, z którą występuje. Poeta dzielnie włada językiem, stąd te jego przekładnie, o ile nie są zbogaceniem form językowych, rażą, bo napomykaj

jakby na ubóstwo talentu, niemogącego się łamać swobodnie z myślą, co nie jest, i Miaskowski uchybia sobie samemu tym brakiem poprawności. Ale erudycja daleko gorsze robi wrażenie. Czasem niepodobna jest poetę rozumieć dla tych dzikich mitologicznych nazwisk i obrazów, któremi niepotrzebnie raz wraz wstrzymywał lot swojego natchnienia. Trzeba gotować się do czytania tych ustępów. Nieraz wiersz leje się poecie tak potoczyście, tak swobodnie, że aż żal się robi, kiedy nagle te niesforne wtręty, niby jakie tamy na rzece wstrzymują wylew rozbujałego uczucia. Był zwyczaj zapychania poezyi tą erudycją, wieszcze nasi wzięli go z naśladowania wzorów łacińskich, na których się sami kształcili. W dobréj wierze przyswoili sobie mitologię i gęsto jéj używają w swoich poezjach. Ale dawniejszym pokoleniom, bliżéj obeznanym z mitologją, bo na każdym kroku ją spotykały, łatwiéj było rozumieć te porównania i podobieństwa. W Miaskowskim śliczną nawet sielankę, w któréj żegnał włość ukochaną w Gostyńskiem, szpecą jak akord fałszywy mitologiczne wtręty:

Żegnam was pola włoszczonowskiéj kniei,
Gdzie się mnie wrócić nie masz i nadziei;
Żegnam cię błotny z twymi dworku ściany,
Snopkiem odziany!
Żegnam was żyzne dwa pobocz ogrody,
I oba stawki hojnéj pełne wody....
Żegnam was sadki na wiosnę zielone
A w lecie wiosną dojrzałą rumione;
Daj i ty rękę wirydarzu lichy,
Palladzie cichy!
Żegnam i ciebie gąmbiński kościele,
Kędym nabożnych widział ludzi wiele
I słyszał w niebo przy ofierze drżący
Głos ich gorący!
Żegnam was niemniéj Pomazańcy Boży i t. d.

Talent Miaskowskiego przejawia się w rozmaitéj bardzo formie wiersza. Nikt z poetów polskich przed nim nie rozumiał muzyki słowa, wyrobiona jest tam ona do wysokiego stopnia, chociaż rym czasami niedbały. Miara wierszy i zwrotek ileż się razy zmienia w Mia-

skowskim? Wszyscy inni poeci jego epoki są pod tym względem bardzo jednostajni. Zacząwszy od wiersza czterozgłoskowego, ma Miaskowski wszystkie rodzaje miary aż do trzynastozgłoskowego, trzyma się średniówki i miar przyjętych, ale mimowoli uderza w nim muzykalność naszego wiersza, już wyrobionego przez nową poezję mickiewiczowską, tak dalece to prawda, że język pod piórem zdolnych ludzi brzmiał muzyką, chociaż długo poeci nie odgadli tajemnicy wiersza polskiego i więcéj natrafiali na nią instynktem, po omacku. Wiersze są tak śliczne, miarowostopowe w Miaskowskim, że prawie nie chce się wierzyć, aby na nich leżała pieczęć stara XVII wieku. Poeta nie wszędzie jednak dochowuje muzykalności, znać, że nie ze sztuki ale z natchnienia wiersz jego w strofy się układa, np.:

Wołowiczu, od którego
  Nie zna słońce tu wtórego
  W rozum, w ludzkość i w wymowę,
  I coć wlała Pallas w głowę!
Jeśli cię ja tak prostymi
  Bawię rytmy, ty i tymi
  Nie gardź; ale (o co stoją)
  Ogarnij je łaską twoją!
Podaj chętną rękę onym,
  Choć nie w stroju drogo tknionym.
  Niż kto twoje zdolniéj potym
  Zabrzmi sprawy piórem złotem.
A też wolą wnijść w żałobie,
  W tak niestwornéj zwłaszcza dobie,
  Do pańskiego twego gmachu,
  Nie bez żalu i postrachu!
Wnuku dawnych w Polsce dziadów,
  Bierz z pobrzeżnych wzór sąsiadów:
  Bo gdzie swobód nie zgubili,
  Skoro Rzymu odstąpili?
On nas Temu wprzód sam spłodził,
  Co w krwi swojéj nas odrodził;
  Czemuż wrota mu z Genewą
  Zawieramy ręką lewą.

Oby Duch Twój, mocny Boże,
Który to sam utrzeć może,
Jako pierwéj to pogładził
A rząd polski w rezę wsadził!
Wyleciałby orzeł w górę,
Scelowawszy białym skórę,
Tak podarta pierzem znowu,
Wabiąc dzieci do obłowu.

Inny prześliczny wiersz także miarą i formą:

Nie djament niosęć rytmy,
Który pierścień zdobi lity,
Ani z sztucznéj ja roboty,
Do twéj rączki dam klejnoty!
Bo nie Tagus brzeg mój liże,
Gdzie po kruszczu grają śliże;
Ani z lodów okręt płynie,
Niosąc pełne pereł skrzynie.
Ale przyjmij ten dar mały,
Któryć przez mię dziś posłały
W polskim panny Helikonie,
Wieniec na twe piękne skronie!

Przy zdolności poetycznéj miał Kacper i dar niepospolitéj wymowy. Pieśń żałobną na klęskę ukrainną i niebezpieczeństwo Kamieńca od Tatarów, tak zaczyna:

Na jaki godzisz hak, ojczyzno moja?
Do czego wiedzie nieszczerość cię twoja,
Do czego bunty domowe tak długie
I zbrodnie drugie?
Oto pohaniec ruskieć umiotł włości,
Wygnawszy z pasiek żyznych gdzie naprości
Obfitą korzyść i dobytki one,
Niepoliczone!

[illegible] wo dawnych polaków ze [illegible]

[illegible] obody,
[illegible] dą grody!
[illegible] ż wieniec
[illegible] Kamieniec....

[illegible] m:

[illegible] wie!
[illegible] drowie:
[illegible] ych gości
[illegible] kich włości.
[illegible]
[illegible] głową;
[illegible] boku,
[illegible] ieńskim troku!
[illegible] do domu,
[illegible] y? komu
[illegible]
[illegible] c w głos Pana?
[illegible] h tropy
[illegible] polu snopy,
[illegible] w pogoni
[illegible] ą z koni!
[illegible] ani
[illegible] zagnani
[illegible] y,
[illegible] z obrony!
[illegible] rawiedliwy!
[illegible] dotkliwy;
[illegible] anie
[illegible] że ustanie
[illegible] stąpi!
[illegible] wu dziadów wstąpi
[illegible] nie-brzegów
[illegible] h szeregów!

rozmowę przyjaciel- ściem, Cóż piękniej-

ych,

ele,

ani;

rawy?

grobie,

ny,

ny.

ym nowszym

y!

ie oblekać w prześli- agrobek dla Jana Ka- " (królewicza):

ny

I wnet obmyty zbawiennym zdrojem,
Wzgardziłem wielkich królów podwojem,
Spiesząc do wiecznéj, za tę, korony,
Którą mi dał Bóg błogosławiony!
Gdzie na kolanka padłszy ja liche,
Proszę o wiatry w Polsce Go ciche;
Aż poda Ojciec, w zgodzie domowéj,
Prawicy berło Władysławowéj.

Sobie następny nagrobek ułożył:

Kasper Miaskowski, co miał śmiertelnego,
W tym zawarł grobie, aż do dnia onego,
Gdy głuche ciała trąba budzić będzie,
A ogniem z nieba spłonie ziemia wszędzie;
Ale co dowcip dał mu był niepodły,
Słowieńskim bluszczem Muzy to obwiodły.

105. *Stanisław Grochowski,* mazur z rodu, szlachcic, uczył się około roku 1554, w szkołach pułtuskich, gdzie miał nauczycielem Wujka i tam już kolegów oraz starszych swoich chłostał uszczypliwemi wierszami. Z poezją łacińską pierwszy raz wystąpił do prymasa Karnkowskiego w roku 1582 i winszował mu arcybiskupstwa; w sześć lat potém wydał po polsku „pieśni Kalliopy słowiańskiéj" w roku 1588. Był prałatem kantorem w kapitule włocławskiéj i kustoszem kruświckim. Większą część życia spędził w Kujawach we wsi, która do jego kantorii należała, to jest w Pieckach. Wesoło sobie żartował w téj wiosce oblanéj wodą, którą przyrównywał do Cypru, wyspy poświęconéj Wenerze, bogini piękności u starożytnych. Stał także na téj wyspie domek poety, lichy, źle pokryty, wiatrem kołysany, który nieraz i do izby zaglądał, a trudno go było wypędzić, gdy wioska nie miała lasu i na opał musiała używać słomy. Rozweselał się tam poeta rymem i żartował sobie, że wdziękiem swojéj liry podobny jest Orfeuszowi, bo gdy na głos greckiego wieszcza zbiegały się zwierzęta, zdarzyło się coś i jemu podobnego w Pieckach, gdy kury i kurczęta zlatywały się zewsząd do jego domu. Poecie chętną pomoc nieśli Działyńscy i Maciejowscy, oraz biskupi Szyszkowski, Tylicki i Pstrokoński, którzy

płacili mu jurgielt. I szlachta zawadzała często o dom wesołego księdza Stanisława, wtedy była w Pieckach pijatyka i hulanka. Nieraz ksiądz Stanisław wymykał się do pobliskiego Torunia, naprzód, jak mówił, z obawy, żeby go myszy nie zagryzły jak króla Popiela, gdy właśnie około Piecek rozlewało się szeroko jezioro Gopło, a potém, że w Toruniu mieszkał ksiądz Piotr Fabrycy, jezuita, który za rymy i modlitwy odpłacał się poecie względami i polecał go jenerałowi zakonu, co na rękę było hulaszczemu prałatowi, gdy jenerał znowu wstawiał się za nim do panów polskich duchownych i świeckich. Samego Torunia nie lubił, bo gdy w tém mieście handlarskiém więcéj popłacało zboże, niż wiersze samego Homera, poeta, który świat cały mógł ujmować rymami a Torunia nie potrafił, bo nie wziąć go było pochlebstwem. Rzeczywiście umiał sobie ze wszystkimi radzić ksiądz Grochowski, dla gości w Pieckach miał zawsze w zapasie kurę i gęś w kojcu, a owies w sąsieku, dla panów zaś miał na zawołanie rymy. Umiał się zawsze zgrabnie przymówić nawet na dworze królowi i królowym, bo miał wszędzie pełno przyjaciół w klasztorach męzkich i żeńskich, gdy aż dwom żonom Zygmunta III, Annie i Konstancji, posyłał swoje rymy. Ksiądz Stanisław to podobno, nie inny jaki dworzanin Grochowski, dowcipnie przypomniał się o łaski Zygmuntowi III. Król raz się przechwalał, że w gospodarstwie nie ustąpi i najbieglejszemu szlachcicowi, na to roześmiał się Grochowski i rzekł:

— „Miłościwy Panie, cóż to za gospodarstwo? Jeszcze u Waszéj Królewskiéj Mości *groch* nie zakwitł, a już czas przechodzi".

Przymówka ta nic wszakże nie pomogła. Prawda, że nie umiejąc powstrzymać języka, narażał się czasami wielkim u tego świata. Tak np. kiedy w roku 1600 po śmierci kardynała Radziwiłła, wielu biskupów ubiegało się o bogate po nim biskupstwo krakowskie, Grochowski napisał przeciw wszystkim satyrę pod tytułem „Babie koło". Przekupki krakowskie niby to sobie radzą, kto będzie biskupem, a każda zachwala swego kandydata. Dotknął w tym wierszu najwięcéj Wojciecha Baranowskiego, biskupa płockiego, który tak go zaczął zawzięcie prześladować za to, że księdzu Stanisławowi przyszło ponosić aż nędzę i więzienie. Wtenczas to podobno żądano od niego przysięgi, że tylko będzie pisał o pobożnych rzeczach, z czego się cieszyli niezmiernie lutrzy, którym Grochowski porządnie dokuczał. Zdolności nie zawsze już wtenczas wynosiły

... się niczego. Prawda, że
... w błocie, skażona pochleb-
... miał, ale nie było w Gro-
... le na spółczucie ludzi rozu-

... go poety. Ale nie są bez
... znaleźli w starych pismach,
... néj strony. Dotąd żałowali
... ował czas i zdolności i że
... ten niesprawiedliwy. Gro-
... czego nikt dotąd nie wie-
... m w Czersku na Mazurach,
... tego ustąpił mu Walenty
... w roku 1595 (16 lutego),
... ale w jego imieniu Andrzéj
... św. Jana w Warszawie.
... ego, jakkolwiek żartobliwy,
... wszystkie strony, brał be-
... poróżnił się na ostro z mie-
... óre musieli składać do ka-
... cznych dziesięcin. Gdy od
... tował je przez pośrednictwo
... wszy się za mieszczanami,
... zja wysokich władz ducho-
... wą i poeta musiał stanowić
... kuratorów do prowadzenia
... spotykamy Grochowskiego
... ojność widać że wziął późno
... szawie u Panny Maryi na
... eneficjum prowadził znowu
... ku 1609 zapozwał go pleban
... edbuje prebendy, którą ma
... m oskarżeniu, pleban stawa...
... dbał praw boskich i ludzkich
... kiemiś zapozwami o urojon...
... y do nuncjuszów, do kró...
... howski zrzucił się z pleba...
... Piotra. Cały stan spr...

bardzo brzydkie rzuca światło na poetę. Umarł dnia 30 stycznia 1612 roku.

Grochowski pisał dużo i na wszystkie strony rozrzucał się; można powiedzieć, że nie było w Polsce za jego czasów ani jednéj znakomitéj osoby, o którejby nie pisał i któréjby czegośkolwiek z pism swoich nie ofiarował. Stąd bardzo jest rozmaity. Przymilał się ciągle dworowi królewskiemu i pierwsze swoje wystąpienie w zawodzie pisarskim, poświęcił Zygmuntowi III; wystawił boginię powstającą z łona morskiego i wróżącą królowi wielką przyszłość. Śmierć królowéj Anny rakuskiéj trzy razy opłakiwał, toż samo ubolewał wierszami nad śmiercią Jana Kazimierza, młodego królewicza, syna Konstancji rakuskiéj, nad którego stratą płakał także Miaskowski. Opiewał dzieła rycerskie Hołubka, który poległ pod Byczyną. Bronił wierszem Zygmunta Augusta przeciw dotkliwym przesądzeniom Krzysztofa Warszewickiego. Opłakiwał wielu przyjaciół swoich i znakomitych ludzi polskich, tłómaczył hymny kościelne z brewiarza rzymskiego, hymny o męce Pańskiej dla Kalwaryi, którą pod Krakowem założył Mikołaj Zebrzydowski, układał poemata na cześć św. Cecylii i św. Stanisława Kostki i t. d. Sławił cara Dymitra i ślub jego z Maryną Mniszchówną i t. d. Li dla języka, którym dzielnie władał, stanął w rzędzie pisarzów wzorowych. Jest to częstokroć rozogniony tylko asceta (bogomyślca), który potrafił przedmioty świeckie natchnąć religijnym duchem, a myślom płochym o marnościach świata zręcznie odejmował pokusę i wiedział jak je zapalić na ołtarzu świętym w miejsce wonnego kadzidła. Prostota jego czasami przechodzi wszystko naiwnością swoją, a wdzięczna jest i miła. Dziewiczy to rymotwórca. Oto na wzór piosenka jego o „szczygiełku ptaszku".

Zbywszy próżnych myśli z głowy
Szedłem w gaj bliski lipowy,
Gdy tam rymy tworzę sobie
O twej matce i o tobie,
Ten szczygieł do mnie przyleciał
Więc gdy mi na ramię wleciał
Pocznie śpiewać, wtem do niego
Tak rzeknę śpiewającego:
— „Czego chcesz ptaszku pisany

Płaszczykiem pstrych piór odziany?
— On tak powie: — „proszę panie
Niech to mam zawsze śpiewanie:
Weź mię a zanieś do swego
Jezusa i Matki Jego.
Zanieś małego szczyglika
A oddaj mię za muzyka
Niechaj słucha obu naju
Lepiéj nam tam niż tu w gaju
Sam od Jezusowéj ręki
Będę latał i przez dzięki,
Pod stołeczkiem téj dziecinki
Będę zbierał odrobinki
I pić z kieliszeczka Jego;
Będę się uczył u Niego
A nie chcę służyć inszemu
Do méj śmierci, tylko Jemu.
Choćby też w czem urażony
Kazał mi lecić w swe strony
Wolę go raczéj przeprosić
Niźli się indziéj wynosić".
A tak Jezu ptaszka tego
Dając dziwnie powolnego:
Gdy chcesz, miej go za muzyka
Gdy chcesz miej za służebnika.

106. *Szymon Szymonowicz*, ormianin, albo rusin, co niepewna, syn Szymona, rajcy miejskiego we Lwowie, który od miejsca swego pochodzenia zwał się Brzezińskim, a był człowiekiem uczonym, mistrzem nauk wyzwolonych i stąd jako znawca literatury starożytnéj, dom swój zawsze otwierał dla wszystkich znakomitości, już nietylko polskich, ale nawet i cudzoziemskich. Młody Szymon od dzieciństwa przejęty zapałem dla wzorów greckich, przezwał się Symonidesem; jest to żywcem przetłómaczenie nie nazwiska rodzinnego, bo jako nieszlachcic widać go nie miał, ale nazwiska, jakie urobił sobie od imienia ojca, co właśnie dowodzi, że nie pochodził ojciec jego z Mazowsza ale z Rusi. Urodził się we Lwowie w r. 1557. Uczył się zaś w Krakowie i tam zaczął literacki zawód od poematu, który

po łacinie napisał o św. Stanisławie. Magistrem zostawszy udał się do Włoch, potem umyślnie do Francyi, żeby poznać Józefa Skaligera jednego z największych uczonych wieku. Ukształcony jak najpiękniéj powrócił do ojczyzny. Literatura, filozofia, prawo, matematyka, nawet nauka lekarska nie były mu obce. Przez Jakóba Górskiego poznał się ze Stanisławem Sokołowskim, kaznodzieją króla Stefana, przez Sokołowskiego z Zamojskim. Kanclerz postanowił nie rozstawać się z młodzieńcem. Zrobił go swoim sekretarzem, dał mu dożywociem wieś Czarnięcin pod Krasnymstawem i poruczył wychowanie swojego jedynaka Tomasza. Tu w ciszy wiejskiéj Szymonowicz zstąpił od wzorów klasycznych do gminu i zaczął nucić sielanki. Wsławił się tak prędko i rozgłośnie, że król Zygmunt na wniosek posłów ziemskich obdarzył go szlachectwem i herbem Kościeszą, którą Szymonowicz zmienił cokolwiek na to, żeby podobniejszą była do Jelity, herbu Zamojskich. Wtedy przezwano go Bendońskim. Mianował go także Zygmunt dyplomatem wydanym w Warszawie dnia 23 grudnia 1590 roku poetą królewskim i pozwolił przyjąć obywatelstwo w jakiéjbądź prowincji lub mieście, bez żadnych jednak obowiązków i ciężarów tak w czasie pokoju jak i wojny. Dom poety jako święty przybytek muz, król uwolnił od prawa gościnności, to jest od obowiązku dawania gospód urzędnikom rzeczypospolitéj. Poeta przecież siedział sobie na wsi w prostym szlacheckim dworku w Czarnięcinie. Tutaj znaleźli go posłowie papieża Klemensa VII, któremu Symonides poświęcił poemat swój „Joela“ i przywieźli mu również wieniec poetycki i bogate upominki. Powiedzieli mu grzeczność przy tej okoliczności, że w tak miłém ustroniu filozofa, bogowie sami radziby mieszkali. Brał Szymonowicz udział w sprawach narodowych, towarzyszył Zamojskiemu na wojnach, kanclerz zwierzał się przed nim z najskrytszych swoich tajemnic. Stąd Zamojskiego najszczerszy zawsze przyjaciel Szymonowicz pomagał mu w założeniu akademii i sławił go w poezji. Piękny to wzór wielkiego człowieka i wielkiego pisarza, popierających się tak nawzajem, że obie te sławy i zasługi zdaje się spływają w jedno. Szymonowicz pisał dużo i po łacinie.

W sielance polskiéj naśladował i tłómaczył wzory greckie i łacińskie, stąd poplątał mitologiczne rzeczy z obrazami, w których występują nasi kmiotkowie. Oprócz Klonowicza nikt krom

[illegible] mieszkańców Rusi i nie [illegible] pieśń wesołą o urodzie ziem [illegible] ją zamieszkiwali, bo opi[illegible] cierpienia. Jest troszkę prze[illegible] obraz nie zawsze trafia [illegible] przyznawali, że największy [illegible] Kilka mamy sielanek jego [illegible] dzięku. Najpiękniejsze są: [illegible] zaraza na bydło". Chociaż [illegible] eckie i nawodził je kolo[illegible] na rzecz wprawdzie małą, [illegible] n nadawał dziko brzmiące [illegible] pasterki zaś były u niego [illegible] dramatyczny miał dosyć [illegible]

[illegible] a ze żniwiarek „Pietrucha" [illegible] odzi:

[illegible] a pięknego!
[illegible] sty naszego:
[illegible] jemu się zda mało,
[illegible] ecy wstawało.
[illegible] swoim torem,
[illegible] ę z wieczorem.
[illegible] czkiem na niebie,
[illegible] a ciebie!

[illegible] a pięknego!
[illegible] sty naszego:
[illegible] aż długi rok minie,
[illegible] w jednéj godzinie.
[illegible] rionąć wietrzykowi
[illegible] z znojowi,
[illegible] stawaj! woła,
[illegible] rójpot idzie z czoła:
[illegible] czkiem na niebie,
[illegible] a ciebie!

Słoneczko śliczne oko, oko dnia pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmiele,
Zawsze u niego chmura i kozieł na czele.
Ty rosę hojną dajesz po-ranu wstawając,
I drugą także dajesz w wieczór zapadając;
U nas post do wieczora zawsze od zarania,
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.
Starosto! nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie!

O sobie raz tylko ale ślicznie napisał:

Będzie pamiątka moja na wieczny czas tlała!
Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została!

Umarł we Lwowie dnia 5 maja 1629 roku. Miał lat 71. Nie wchodził w związki małżeńskie, jak mistrz jego Skaligier, na co się przyjaciele użalali. Zebrawszy cokolwiek majątku cały zapisał na zacne uczynki, złp. 12,000 przeznaczył na utrzymanie profesora teologii w Zamościu, zapisał też akademii tamecznéj swoją bibljotekę. Osobny był zapis dla kollegjaty w Zamościu. Tak wszystko co wziął pracą od Zamojskich, wrócił Szymonowicz Zamojskim.

107. *Jędrzej i Piotr Zbylitowscy,* bracia stryjeczno rodzeni, herbu Strzemię, w Krakowskiem.

Jędrzej był synem Stanisława, męża pobożnego, dziedzica na Górze Zbylitowskiéj i Zagórzycach oraz Rożnowny Gryffowny z Brušnika. Życie swoje przepędził na dworach Stefana Batorego i Zygmunta III. Jeździł do Szwecyi z Zygmuntem, kiedy ten król obejmował koronę szwedzką. Pisał się trukczaszym królewskim. Sprzykrzywszy sobie życie dworskie, udał się na wieś pod Karpaty, gdyż wolał patrzeć „na bronę i na pługi; a niżeli na działa straszliwe albo nawę zbrojną“. Nauczony doświadczeniem, odrażał młodym ludziom czepiać się klamki dworskiéj i owszem zachęcał ich, żeby postanowiwszy się pilnowali raczéj zagona i zabiegali od lat wczesnych około gospodarstwa, żeby sobie przy-

spasabiali spokojny kąt na stare lata. Jakoż sam się ożenił z Anną Trzcińską Rawiczanką, którą wziął z Mazowsza i zaczął na wiejskiéj przygrywać lutni, bo dawniéj kiedy piórem się bawił, więcéj się zabawiał dworskiemi stosunkami. Pisał wierszami „witanie króla nowego Zygmunta III“, „Drogę do Szwecyi“ i różne okolicznościowe poezje. Annie, siostrze Zygmunta, gorliwéj luterce, ofiarował „pisanie satyrów puszcz litewskich“. Opisał wierszem historję św. Genowefy dla żony i wydał poemat o Akteonie. Ale arcydziełami jego są dwa poemata, które na wsi napisał: „Wieśniak“ i „Żywot szlachcica na wsi“, a raczéj jest to jedno dzieło tylko w podwójném przerobieniu. Miał dwóch synów, z tych jeden Stanisław młodo poległ za ojczyznę. Rok śmierci poety niewiadomy.

Piotr zaś, syn Jana, dworzanina i rotmistrza hussarskiego, który był mężem uczonym, szczodrym i kochającym ojczyznę, oraz Barbary Ujejskiéj, niewiasty pobożnéj i matki sierot. Duże miał rodzeństwo, bo składało się z dziewięciorga sióstr i braci. Podróżował w młodym wieku po Włoszech i po Afryce, był na Etnie, na rozwalinach Kartaginy, potém służył ojczyźnie w bojach toczonych z Nalewajką i Łobodą. Zasługiwał się wielkim domom Górków i Czarnkowskich, z którymi nie zrywał stosunków nawet wtenczas, kiedy osiadł na wsi i ożenił się. Miał tam dziewięcioro dzieci, z tych dwaj synowie pomarli w obozach, trzeci ogromnéj siły, 16-toletni przepadł gdzieś w Kolonii nad Renem, czwarty był księdzem. Ogromnie musiał być stary, kiedy przeżył Władysława IV. Był wtedy naprzód podsędkiem, a potém sędzią ziemskim krakowskim. Piotr napisał „przyganę wymyślnym strojom białogłowskim“, daléj „Rozmowę szlachcica polskiego z cudzoziemcem“ i „schadzkę ziemiańską“. Mąż nauki nieposledniéj i prędkiéj rady, stąd miły panom.

Obadwaj Zbylitowscy, pisarze sielankowi, mają nie jedną stronę wyższą nawet od Szymonowicza. Talentem wyższy jest Piotr od Jędrzeja, który częstokroć rymował historję, tak np jego „Droga do Szwecyi“ wybornie służyć może za materjał dziejowy, lubo niezmiernie jest tam wiele przyboru poetyczneg(z mitologii. W poemacie tym gra rolę Jowisz, Mars, Bellona Juno, Dryady, Najady, Nimfy i tyle innych podobnych niedorze czności. W „Drodze do Szwecyi“ więcéj niezawodnie jest tyc

bóstw greckich i rzymskich, jak samego opisu. Przy najpoważniejszych rzeczach wtrąca poeta swoje cudowne bogi i boginie, a to nieraz wygląda tak śmiesznie, że gasi całą zasługę poematu pod względem historycznym. Zbylitowski wszędzie widzi bóstwa, i w rzece Wiśle, i w morzu, i w skałach nadbrzeżnych, i w drzewach, i w kamieniach, i w lasach. Za dotknięciem czarodziejskiego pióra naszego poety, z pod wody wychodzą Najady i przyglądają się w niemém milczeniu flotylli królewskiéj. Kiedy Zygmunt przyjechał do Gdańska, w mieście wybuchnął rozruch, który w saméj rzeczy wielkie przyjął rozmiary. Poeta, żeby wytłómaczyć powody tego rozruchu, opowiada, że orszak królewski stanąwszy w Gdańsku „palił wszystkim bogom ofiary spokojne i czynił im wszystkim, prócz Marsowi, dzięki nabożne". Rozgniewana Bellona pobiegła zaraz z gniewem do Gradywa i podbudzała gniew Boga wojny. Mówiła, że Cytherea i Bachus więcéj doznają czci w Gdańsku, jak on „co nosi żelazny szyszak i miecz w ręku krwawy". Ale Mars, rozsądniejszy jak siostra, odpowiedział Bellonie: „Pozwól niech dogodzę cnemu królowi, a podróży mu nie zepsuję, a nastąpi przecież czas inszy, kiedy mi w tém mieście będą czynić zwykłe ofiary". Bellona rozgniewana z takiéj odmowy, chciała się pomścić za brata i z obłoku spuściła się do miasta gdańskiego. Z jéj przybyciem stał się rozruch wielki, nikt nie wie dlaczego, ani swój, ani cudzoziemiec. Bachus wartogłowy i Cypryda wchodzą w związek Bellony przeciw królowi. Skutkiem téj konfederacyi bóstw Olimpu, następuje w mieście strzelanie z rusznic, w bębny biją, świecą się w ulicach dobyte miecze, szpady, oszczepy i szable. To polacy biją się z niemcami. Wszystko to w naszym czasie i śmieszne i zabawne.

Wstęp, wierny pojęciom klassycznym, głosi: „Niechaj Męonides śpiewa o wyprawach dawnych, jako grekowie ze Sparty w nawach żeglowali do Trojan, jak zdobyli Illion, jak Antenor zdradził swoją drugą ojczyznę, Achilles zabił Hektora i Memnora poraził i t. d.

A ja nieco wspomnę teraz piórem mojém,
Jakośmy żeglowali niegdy z królem swoim
Do jego państw dziedzicznych z sarmackiego brzegu,
Jakicheśmy użyli strachów w morskim biegu,

W który czas kazał maszty podnosić wysokie
I liny długie wiązać i żagle szerokie
Wiatrolotnych okrętów....

Potém zaklina poeta muzę, żeby mu przypomniała wszystkie nieszczęścia, jakie im w podróży zrządził Neptun i prosi Kalliopy, żeby za jéj staraniem ludzie z chęcią słuchali jego pieśni.

Kiedy na drodze do Gdańska, na Wiśle jeszcze przed Zakroczymem, burza zaskoczyła królestwo, Zygmunt modlił się do Boga, a żona jego Anna rakuzka z pannami do bogiń i do Wandy:

Wando, śliczna bogini wiślnéj bystréj wody,
Coś swój wiek wiecznym bogom poświęciła młody,
Któraś niegdy rządziła toż królestwo dawne,
W którém cnoty twe i dziś wspominają sławne;
Jakoś nieprzyjaciele mężnie poraziła,
I wolności dzielnością swoją obroniła,
Za co dziś siedzisz między boginiami w niebie?
Śliczna Nimfo słowieńska, pilno proszę ciebie —
Ucisz Wisłę, ucisz wiatr, daj szczęśliwą drogę;
Ty sprawuj nasze łodzie, a odpędź tę trwogę!
A ja, gdy da Bóg stanę u twojéj mogiły,
(Gdzie lechijskie Dryady twe ciało włożyły),
Pachniące tobie każę zapalić ofiary
I położę na ołtarz twój przystojne dary.
Śliczna Wisło sarmacka, która swe potoki
I źródła bystre lejesz w ocean głęboki,
Nie bądź nam tak przeciwną, stań się nam życzliwą:
Twój to król, twój pan jedzie, daj drogę szczęśliwą!

Po téj modlitwie „wiatr wstąpił w swoje podziemne komnaty“ i królestwo zawinęli do Zakroczymia. Poeta nasz tak lubił zmyślenia dawne, że do każdego swego obrazu wcielać musiał i postaci mitologiczne: wiślne boginie, Feronja, Pegaz, Dryady, Glaukus z Palemonem, Proteusz, Hyperjon, jak nanizane na jeden łańcuch postaci przesuwają się ciągle przed naszemi oczyma; ale najwięcéj lubił przemiany i porównania i nie jeden ustęp w swoim

poemacie poświęcił tym przemianom i porównaniom, ukutym także podług wszelkich przepisów klassycznéj sztuki.

Pod względem historycznym, poemat ten nabył prawa do nieszczupłéj zasługi.

„Schadzka ziemiańska“ jest to poemat „najprzedniejszéj i najchwalebniejszéj cnocie trzeźwości świętéj ofiarowany od towarzysza wiecznego“.

Poemat ten do historji obyczajów w Polsce wiele dorzuci światła. Piotr Zbylitowski, człowiek zacny i uczony, zdolnościami nierównie wyższy od Andrzeja, żył w czasie kiedy to już ginęły szlachetne staropolskie obyczaje, a na ich miejsce nastawała moda i przyzwyczajenia zamorskie. Serce też jego przepełnione było boleścią na ten widok i dlatego z głębi duszy snuł obrazy, czasami niepróżne woni poetyckiéj, obrazy, w których albo przyganiał strojom białogłowskim wymyślnym, albo narzekał na zbytki, zniewieściałość i zaparcie się podań przodków. W „Schadzce ziemiańskiéj“ znowu, tenże sam poemat, też same ciemne obrazy, to zawsze mocne spółczucie dla zwyczajów i praw narodowych. Z saméj dedykacyi widać, że Piotr chciał napisać satyrę przeciw pijaństwu, które już za jego czasów wkradało się, nareszcie za królów saskich zupełnie zbezecniło i panów przodkujących narodowi i szlachtę. Od pijaństwa przeszedł Zbylitowski do wady sadzenia się nad możność. Razi piorunami gniewu zbytek i pokazuje go w rządzie i w wojsku, w obywatelstwie i w całém życiu rzeczypospolitéj. Nastały złote roty, powiada, i dlatego żelazne zniszczały. Żołnierz strojny szedł na bój, jak na zabawę, a ztąd upadek wojennego ducha w narodzie, bo rotmistrz nie mógł już wystawić roty, a towarzysz tysięcy potrzebował.

Jeśliby téż nieborak wedle swojéj miary,
Wyprawił się, jako był on obyczaj stary:
Nie kosztowno, nie srébrno, ale proste rzędy,
Alić wnet w lekkiéj cenie będzie w rocie wszędy.
A nawet i rotmistrze takiemi brakują,
Kto turskich koni niema, do rot nie przyjmują.

Wymowne są także bardzo narzekania na zbytki po dworach pańskich:

U każdego panięcia, prawie, patrzéć miło,
Na odziane dworzany, co pierwéj nie było:
Ten delją barwianą ma w skrzyni z rysiami,
Ten złotogłów, ten z wełpią, a ten zaś z kunami.
Lepiéj było w żupanie jeszcze chodzić szarym,
Lepiéj i w skórze łosiéj i w kaftanie starym,
Bo wtenczas, gdy panowie tak dwory nosili,
Każdego sługę prawie dobrze opatrzyli — i t. d.

Dla właściwéj historji nie ma tu wcale faktów, ale nieoceniona to książka dla poetów, powieściopisarzy i historyków. Piotr Zbylitowski cały zbytek spółczesny w wierszach swoich uwięził.

Dopełnieniem „Schadzki" jest „rozmowa szlachcica z cudzoziemcem". Szlachcic opowiada gościowi, jakie to zwyczaje, jakie to czasy nastały w Polsce. Stąd „rozmowa" Piotra stanowi całość z „żywotem" szlachcica Jędrzeja Zbylitowskiego. Nie jest to satyra ale obraz żartobliwie skreślony domowego życia przodków. Poeta wyrzuca spółczesnym miękkość i zniewieściałość, która przyprowadziła do upadku wojenne zapały szlachty.

Nie sadzili się nasi przodkowie na stroje,
Ale raczéj na pancerz i na mocne zbroje;
Półmisków hucznéj strawy sobie nie stroili,
Ani téż drogiém winem gości nie poili....

W „Przyganie" opisuje poeta, jako zaproszony od sąsiada na gody, ni stąd ni zowąd znalazł się nagle w gronie cudzoziemskich niewiast. Były to polki, ale ze strojów wziął je Zbylitowski za cudzoziemki, gdyż znalazł tam wenecjanki, hiszpanki, niederlandki, florentki i t. d. Gospodarz wyprowadził go z błędu, objaśniwszy, że nietylko są to polki ale i pokrewne mu niewiasty, które strój narodowy rzuciły dla mody i dla wygody. Poeta tedy nagniewawszy się, przepisuje strój dla niewiast polskich, a tak jest względny, że nie zapomniał o żadnym wieku, o żadném położeniu. Stąd obraz jego jest historją. Zbylitowski nie był poetą, ale mimo to miał naśladowców.

108. *Szymon Zimorowicz*, ormianin, współrodak Szymonowicza, bo pochodzi ze Lwowa, wziął go też sobie za wzór i pisał sielanki.

Rodzice jego zamieszkując szczupły domek, utrzymywali się z własnéj pracy: ojciec był murarzem. Umarł bardzo młodo dnia 21 czerwca 1629 roku, mając tylko lat 24. Dobrze późniéj po jego śmierci ogłoszono drukiem poezje Zimorowicza. Pisał je zaś chcąc uczcić wesele brata swojego Bartłomieja, który jako rajca lwowski był deputowanym na elekcję Jana Kazimierza pod Wolą i który zostawił wierszami i prozą dzieł kilka po łacinie. Bartłomiej ten zbierał także wiadomości o uczonych lwowianinach i opisywał oblężenie Lwowa przez Turków w roku 1772 i t. d.

Szymon wygotował trzy dzieła, naprzód: „Sielanki nowe ruskie", potém: „Roxolanki, czyli ruskie panny" i przetłómaczyl na polskie greckiego poetę Moscha. Zimorowicz rozlał po swoich poezjach coś miłego i posępnego, chociaż pląсze mitologją starożytną z obrządkami chrześciańskiemi, które sięgały prostotą swoją czasów jeszcze pogańskich; zdawałoby się na pozór, że umiał na pamięć wiele z tych pieśni i że się nasłuchał o tych obrzędach pogańskich, które czasów naszych nie doszły. Wystawia np. śmierć młodego śpiewaka; drużyna tedy u niego starosłowiańskim obyczajem nasypuje wielką mogiłę, nasadza ją jałowcem i zdobi wieńcami z barwinku, a zamiast chrześciańskiego napisu na grobie śpiewa piosnkę. Same tytuły sielanek Zimorowicza są narodowe, ruskie i odnoszą się do miejscowych guseł i zabobonów, np. „Trużenicy, Pomarlica". Poeta to smutny, który czuł piękności i nieszczęścia ziemi ojczystéj, rozpłomieniał się ogniem dla obrazów cudnych natury, a kochał swobodę ludu i bolał okropnie nad nieustającą klęską Rusi, nad napadami tatarów. Tak się unarodowiły te jego pieśni, mianowicie weselne, że lud je do dziś dnia podobno z małemi odmianami śpiewa na Rusi umiejącej po polsku [1]).

---

[1]) Bibliografowie i historycy literatury pomięszali z sobą obu Zimorowiczów; nie wolnym jest od tego i autor. „Sielanki" są pióra nie Szymona lecz Bartłomieja, autora „pamiątki wojny tureckiéj", „testamentu luterskiego żartownie napisanego", „żywotów kozaków lisowskich", „mowy o męce Chrystusa", „hymnów na uroczyste święta panny nad matkami" oraz napisanych po łacinie „żywotów sławnych mężów Lwowa" i „historyi klasztoru Bernardynów we Lwowie". Wprawdzie ks. Henryk Felsztyński i F. M. Sobieszczański autorstwo niektórych prac Bartłomieja przypisywali Maciejowi Zimorowiczowi rajcy lwowskiemu, ale znany bibliograf p. Władysław Wisłocki przy wydaniu przedruku „hymnów" stanowczo przyznaje autorstwo tych prac

Poeci mniéj głośni.

109. *Tomasz Wiszniowski*, pisał treny wzorem Kochanowskiego na śmierć matki; był to arjanin i stąd poezje jego niszczono, dlatego dziś niezmiernie są rzadkie w dawném wydaniu z roku 1585, co było powodem Turowskiemu, że poezje te przedrukował w „Bibliotece polskiéj" w roku 1858. Język ładny, ale w treści same tam pięknobrzmiące słowa bez żadnéj wartości. Tego autora podobno są też i „Prawdy chrześciańskie", w których tenże dowodzi, że brat z siostrą mogą się żenić, tylko nie wypada tego robić rodzicom z dziećmi. Moralność czysto-arjańska.

Jan Bojanowski, pisał sonety i gdyby nie zwiódł go z prostéj drogi panujący podówczas smak skażony, wyrównałby może Szarzyńskiemu. Opisywał wojnę chocimską w ośmiowierszowych zwrotkach pod tytułem: „Naumachia chocimska", dziełko to wyszło w roku 1622.

Jan Żabczyc, dużo pisał wierszem i prozą, ale już znać na nim epokę psującego się smaku. Obowiązany Mniszchom, a mianowicie wojewodzie sandomierskiemu, ojcu carowéj Maryny, głosił na rozmaite sposoby chwałę wszystkich członków téj rodziny, nawet i cara Dymitra w poematach: „Mars moskiewski", „Poseł moskiewski", „Żegnanie ojczyzny". Inne jego poezje wyrażają miłość poety dla rodzinnéj ziemi i religii. Szumno zaczął o Dymitrze na wzór Enejdy:

Dzieje męża opowiem, który z cudzéj strony
Przyjechał i zasięgnął od lachów obrony —
Igrzyską powtarzając marsowe, a zdroje
Ze krwią zmięszał, farbując posoką podwoje i t. d.

Bartłomiejowi (właściwie Józefowi Bartłomiejowi), twierdząc nawet, że żadnego Macieja Zimorowicza poety ani też rajcy lwowskiego nie było.

Autor także widocznie miał zmienić ustęp o Zimorowiczach, zakreślił go bowiem na egzemplarzu swoim jako potrzebujący uzupełnienia czy też poprawienia.

Przyp. wyd.

Poemat to akrostychami pisany i więcéj jest dokumentem historycznym. Był Żabczyc wogóle złym, a jednak bardzo popularnym i bardzo czytanym w swoim czasie pisarzem. Najwięcéj zasługują na uwagę jego „Symfonie anielskie", które i dzisiaj lud z ochotą powtarza, naprzykład:

Przybieżeli do Betleem pasterze,
Grając skoczno dzieciąteczku na lirze — i t. d.

Inna symfonja:

Wstawszy pasterz bardzo rano,
Wyszedł z budki, wlazł na siano — i t. d.

Inna:

Ach! zła Ewa nabroiła,
Kłopotu nas nabawiła — i t. d.

Kilka innych zdań Żabczyca weszło do słownika przypowieści narodowych. Kradli go wierszokleci, na co się sam uskarżał, ale było to oddanie tylko wet za wet, bo i Żabczyc nie robił sobie dużo kłopotu z cudzą własnością.

Piotr Gorczyn, był niezłym poetą; opisywał wierszami niedolę i klęski książąt Koreckich, jako to: ucieczkę Samuela ze Stambułu i śmierć księżny Katarzyny, wysławiał żywot kozaków lisowczyków, łzy ronił nad nieszczęściami Podola. Wymowny kreśli obraz napadów tatarskich na tę ziemię, narzeka, że szlachta zwodzi pomiędzy sobą bójki, że ubiera żony i że językiem ale nie ręką walczy bisurmany. Okradał Reja, Kochanowskiego, Miaskowskiego, a nawet Paprockiego.

Pisali jeszcze poezje *Adam Czahrowski*, wojak serdeczny, stronnik Maxymiliana arcyksięcia przeciw Zygmuntowi III. Przezywał się „żołnierskim pachołkiem", a nucił to, na co mu pozwoliła nieuczona muza. Dalej pisali: *Jan Daniecki, Stanisław Witkowski* i t. d.

Szereg kleconych umyślnie śpiewów historycznych po polsku, zaczyna się z *Janem Głuchowskim*, który był proboszczem płockim,

a napisał „Ikones książąt i królów polskich“ w r. 1605. Przed nim po łacinie brał się do takiéj poezji historycznéj znakomity poeta Klemens Janicki, którego wielu naśladowało (§ 116). Głuchowski zaczął od Lecha, a skończył na Stefanie Batorym.

110. *Przekłady na polskie.* Polacy obznajmiali się także ze wzorami zagranicznemi, jednakże w stosunku do oryginalnych pisarzy, tłómaczów nie było u nas wielu. Dotkniemy naprzód płodów literatury starożytnéj. *Piotr Ciekliński* przerobił na język polski jedną z komedji Plauta (Trinumus). Dzieło to spółcześni wynosili pod niebiosa; niewiele w tém sprawiedliwości, bo ani to tłómaczenie, ani naśladowanie, i Cieklińskiemu z tego najwięcéj względu pochwała się należy, że pierwszy u nas puścił się na pole komedji rzymskiéj, które dotąd leżało odłogiem. Trajedje Seneki tłómaczył *Łukasz Górnicki.* Najdawniéj brali się polacy do Horacjusza. Po Janie Kochanowskim, który kilka od jego tłómaczył, przekład różnych tego poety pieśni wygotował *Sebastjan Petrycy.* Owidjusza Przemiany szczególniéj były w modzie. Przekładał je w urywkach lichym wierszem *Andrzej Jelita Dębowski,* kasztelan brzeziński (w r. 1564), potém sieradzki (w r. 1567), starosta łęczycki, zmarły w r. 1577. Późniéj cokolwiek, dwóch poetów całkowite tego poematu Owidjusza przekłady nam zostawiło; pierwszym był *Walerjan Otwinowski* podczaszy sandomierski, deputat na trybunały, a w r. 1632 sędzia kapturowy. Jego „Księgi metamorphoseon“ wyszły w Krakowie 1638 r. Lepsze jednakże jest tłómaczenie *Jakóba Żebrowskiego,* które wyszło w Krakowie 1636 roku. Otwinowski próbował przed Owidjuszem sił swoich na Wirgilim; wytłómaczył poemat jego o ziemiaństwie czyli georgiki i wydał w r. 1614. Jako tłómaczy, trzeba jeszcze wymienić *Jana Achacego Kmitę* i *Melchiora Pudłowskiego.*

Greckich poetów tłómaczyli: *Walenty Jakóbowski,* który wydał poemat Mateusza „Leander i Hero“ i brał się do przekładu „Antygony“, trajedji Sofoklesa. Jakóbowski był to syn Jędrzeja, poborcy sandomierskiego, wychował się na dworze radziwiłłowskim i był pisarzem grodzkim krakowskim. *Paweł Zaborowski* wytłómaczył z Homera „Wojnę żab z myszami“, *Stanisław Kołakowski* i *Stanisław Witkowski* tłómaczyli także.

Wszystkie te tłómaczenia były więcéj przerabianiem, dowolném przeinaczaniem oryginałów. Tłómacze brali tylko myśl i wykładali ją jak sami chcieli. Z czego poszło, że nie dawali żadnego wyobra-

żenia o autorach starożytnych, i co najwięcéj, obznajmiali naród z treścią. Ogół czytelników oswajał się przynajmniéj z nazwiskami autorów starożytnych. Nie dziwić się zresztą tłómaczom; inne było wtenczas wyobrażenie o wartości przekładów, inne pojęcie o sposobie, w jaki się tłómaczenie dokonywać powinno. Przekłady mnożyły tylko liczbę ksiąg, a w istocie nie bogaciły literatury, do tego było ich za bardzo mało. Nawet najlepszy tłómacz Żebrowski jest zupełnie dowolny.

111. *Kochanowscy.* W literaturze tego okresu słyną jeszcze trzej Kochanowscy, bardzo blizcy krewni znakomitego Jana z Czarnolesia, to jest *Mikołaj, Piotr* i *Jędrzej.* Wszyscy odznaczyli się tłómaczeniami, trzeci naśladowcą był Jana. Miano ich długo za braci jego rodzonych, a przynajmniéj dwóch z nich, i dopiero nowsze badania wyświeciły, że tak nie jest.

Najstarszy z nich będzie według wieku, *Mikołaj* syn Filipa, stryjeczny brat Jana z Czarnolesia, bo i ojciec Jana Piotr i ojciec Mikołaja Filip, byli pomiędzy sobą rodzonymi braćmi. W działach uczynionych w roku 1560, wziął Mikołaj Sycynę, dziedziczył téż czas jakiś i na Czarnolesie. W roku 1574 był podstarościm radomskim, wreszcie dostał stolnikostwo sandomierskie i tytuł sekretarza królewskiego. Kochał spokojność, więc ugodą polubowną pokończył wszystkie spory, jakie wziął w spadku po ojcu, który znowu lubił bardzo ciąganiny sądowe. Pożyczał pieniędzy Andrzejowi Firlejowi kasztelanowi lubelskiemu, staroście sandomierskiemu; kasztelan mu za to wypuszczał w dzierżawę wieś Przyłęg i dwa inne folwarki w Radomskiem. Osobno dzierżawił wieś Kunicze; była to własność kapituły sandomierskiéj, która dożywociem należała do ks. Nideckiego, sławnego filologa. Ożenił się Kochanowski z Katarzyną z Jasieńca Tymińską i miał z nią dziesięcioro dzieci, ale wszystkie młodo poumierały, oprócz dwóch synów. Wystawił kaplicę familijną Kochanowskich w kościele parafialnym w Zwoleniu; pogrzebało się tam wielu potomków rodziny i z nimi Jan z Czarnolesia, co podziśdzień zaświadczają nagrobki; sam tylko założyciel pozostał bez żadnéj pamiątki wdzięczności czy hołdu. Umarł w tym jakoś czasie co i Jan z Czarnolesia, to jest około r. 1584. Żona przeżyła go o lat kilkanaście i umarła dopiéro 1603 roku, pochowana w kaplicy zwoleńskiéj. Mikołaj dużo rymował. Pisał „Rotuły do synów swoich“, które dopiéro po śmierci męża wdowa posłała Januszowskiemu do Kra-

kowa, ażeby je wydał w zbiorze poezji Jana z Czarnolesia. Odtąd weszło w zwyczaj rotuły te drukować przy dziejach Jana. Byłyto wiersze liryczne i napisowe, przypominały zaś główniejsze myśli, zawarte w pismach Jana. Mikołaj brał zwykle rzecz gotową i przerabiał ją po swojemu. Naturalnie poezji tam nie ma, tylko same pospolitości, czasem dość zgrabnie, częściéj niezgrabnie wyrażone. W swobodniejszych chwilach Kochanowski zajmował się przekładem na polskie dzieł greckiego historyka Plutarcha, ale ten przekład nie był drukowany.

Piotr, syn Mikołaja tego i Katarzyny z Jasieńca, z owych trzech Kochanowskich był najsławniejszym. Urodził się w roku 1566. Był tedy synowcem Jana z Czarnolesia. Jak wszyscy prawie Kochanowscy, był i Piotr sekretarzem królewskim, nie sądzimy jednak, żeby pracował w kancelarji, byłto albowiem prosty tytuł. Umarł zdaje się w Krakowie, bo tam pochowany u św. Franciszka, ale ma nagrobek w Zwoleniu, w kaplicy Kochanowskich, i z tegoto nagrobku dowiadujemy się, że był dobrodziejem kaplicy: sprawiał jéj ochędóstwo srebrne, malowidła, ornaty, wreszcie przeznaczył fundusz wieczysty na jéj utrzymanie. Żył lat 54, umarł zaś w roku 1620. Nagrobek postawił mu jedyny z pozostałych braci Adam, sędzia ziemski lubelski, z którym na spółkę stawiał matce pomnik w Zwoleniu. Był także Piotr kawalerem maltańskim, a więc rycerskim mężem. Bawił widać długo we Włoszech i ztąd obeznawszy się z nową literaturą, już nie brał się do tłómaczeń starożytnych arcydzieł, ale chciał poznajomić ziomków z płodami chrześciańskiéj muzy. Wtedy Włosi mieli znakomitych poetów, Kochanowski postanowił ich tłómaczyć i robił to nawet z celem patrjotycznym, „aby się pokazało, że język nasz nie jest nad inszy uboższy". Wytłómaczył naprzód epopeję Tassa „Gotfryd albo Jerozolimę wyzwoloną", potém poemat żartobliwy Arjosta „Orland szalony". Pierwszy poemat opisuje wyprawę chrześcjan do ziemi świętéj, celem zdobycia grobu Zbawiciela świata, drugi przygody rycerskie. „Jerozolimę" wydał Piotr w Krakowie u Cezarego w r. 1618. Odtąd były nowe cztery wydania, ostatnie jest w Sanoku w Bibljotece polskiéj Turowskiego. Tłómaczenie to wysoko cenióno pod względem poezji i pod względem języka. Może dla téj przyczyny nikt nie śmiał po Kochanowskim drugi raz tłómaczyć „Jerozolimy"; dopiero w naszych czasach wykonał tę pracę Ludwik Kamiński, a jednakże nie sprostał wszystkim

trudnościom i nie zastąpił Kochanowskiego. Drugi zaś poemat Arjosta dziwne przechodził losy. Przez blizko dwa wieki wałał się w rękopiśmie i dopiéro w r. 1799 Jacek Przybylski, profesor, wydał go w Krakowie w połowie tylko. Poemat albowiem ma 46 pieśni, a wydanych jest 23, lubo i tak dwóch ogromnych tomów na druk potrzeba było. Praca to niezmiernie słabsza od przekładu Tassa. W ogóle trzeba to przyznać, że Tass miał rzadkie u nas szczęście. Ktoś spółczesny Kochanowskiemu przełożył z niego dramat pasterski „Amyntas“, który teraz dopiéro z rękopismu ogłoszono drukiem w Berlinie 1840 roku. *Jan Smolik* przekładał inne dramata pasterskie i trajedję włoskie. Oczywiście byłto już wpływ Kochanowskiego.

Jędrzej najprędzéj był bratem rodzonym Jana z Czarnolesia, lubo i to niepewna, gdy trudno jest dociec prawdy pomiędzy dwoma Jędrzejami, z których jeden był dziedzicem Gródka, drugi Baryczy; ten ostatni podobno jest bratem poety. Miał ciągłe stosunki z Zamojskim. Ze zlecenia jego wziął się do tłómaczenia Enejdy Wirgiljusza jeszcze w r. 1574, późniéj na jego prośbę obiecał tłómaczyć dzieje rzymskie Liwjusza. Miał jednego syna i tego chował na dworze Anny Jagiellonki, wreszcie odebrał go ztamtąd w r. 1591 i oddał Zamojskiemu, żeby się zajął jego losem. Kiedy umarł Jędrzej, niewiadomo. Był podobno stolnikiem sandomierskim. Enejda jego tłómaczenia wyszła po raz pierwszy w Krakowie u Łazarza w r. 1590, ale nie zaspakaja oczekiwań. Domyślają się, że synem był Jędrzeja tłómacza Enejdy *Krzysztof*, który także miał chęć do poezji, ale dał się poznać narodowi tylko przypisaniem Proporca Jana Kochanowskiego; musiał jednakże więcéj pisać, bo lubił literaturę, czego dowodem są następujące wiersze z przedmowy do Proporca:

„...„mnie mój Febus złotowłosy
Cudzą natenczas pracą zalecać się radzi
Dotąd, póki mię na tę górę nie wprowadzi,
Kędy wdzięczno-łaskawe boginie mieszkają,
Co z nich piso-rymowie sławni wszystko mają,
U których aza ja téż téj łaski nabędę,
Żeć się na co własnego za czasem zdobędę,...

112. *Dramat*, który najszczytniejszym jest utworem sztuki, nie miał u nas w Polsce powodzenia w tym okresie, ale to nic zresztą

dziwnego, bo i w całéj ówczesnéj Europie nie było żadnego dramatu. Po szkołach i zgromadzeniach publicznych grano djalogi, to jest historje opowiadane o ludziach lub rozprawy o cnotach i występkach, które dzielono, rozcinano znowu na rozmowy, to jest na pojedyńcze sceny i akty. Djalogi te były dalszym ciągiem dawniejszych, w widowiskach narodowych nic się więc nie zmieniło. Ożywili taką scenę najwięcéj jezuici, którzy chcąc młodzież swoją zachęcić do naśladowania wielkich wzorów cnoty, poświęcenia się i przywiązania mianowicie do wiary, po licznych swoich kollegjach, co roku w pewnych czasach i na pewne uroczystości wyprawiali po polsku lub po łacinie widowiska dramatyczne. Zachowało się aż do naszych czasów dosyć takich sztuk; spisywano je po klasztorach dla pamiątki, a może i dla użytku potomnych. Najpiękniejszy zbiór djalogów miało kollegjum pułtuskie. Znalazły się tam rozliczne muzy, komedje i trajedje, pieśni i mowy. Najdawniejszy djalog z tego zbioru, sięga czasów biskupa Erazma Ciołka roku 1521, to jest panowania Zygmunta Starego; ostatni zaś dramat jest z r. 1623, grany na zakończenie uroczystości Bożego Ciała „o skrzyni przymierza". Najwięcéj tych zabytków poezji z czasów biskupa Piotra Wolskiego i Wojciecha Baranowskiego, to jest od r. 1577 do 1606. Obadwaj ci biskupi bywali na uroczystościach rozpoczęcia i zakończenia rocznego biegu nauk. Z tego powodu jezuici wyprawiali im djalogi. Zresztą powodem do widowisk jest np. przyjęcie jakiego dostojnika kościoła przejeżdżającego lub odwiedzającego umyślnie Pułtusk; powodem są uroczystości religijne i narodowe. Treść djalogów po większéj części wzięta z dziejów starego testamentu lub kościoła: najwięcéj lubiono przedstawiać na scenie męczenników. Studenci pułtuscy grywali sztuki o św. Janie Damasceńskim, o św. Aleksym, o wężu miedzianym; przedstawiali oblężenie Samarji, przeniesienie arki i t. d. Ale wybierali czasem świeckie przedmioty, grali np. komedję o młodzieńcu ubiegającym się za honorami, o człowieku wahającym się w wyborze stanu dla siebie i t. d. Wieleby nowych nazwisk autorów zupełnie literaturze nieznanych przybyło do bibljografji polskiéj, gdyby przejrzéć skrzętnie te katalogi sztuk dramatycznych. Naturalnie bardzo utwory te nie zbogacają literatury, ale piśmiennictwo.

Rej pierwszy poruszył u nas literaturę dramatyczną, pojętą w znaczeniu wyższém, szlachetniejszém. Pod tym względem uważać go nawet można za poprzednika i zwiastuna sztuki dramatycznéj,

jak Grzegorza z Sanoka za zwiastuna filozofji. Wspominaliśmy już (§ 100), że napisał „Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, syna Jakóbowego, rozdzielony w rozmowach person". Była to jedna z pierwszych prac literackich Reja.

Rzeczywiście, jestto żywot i historja Józefa w rozmowach, nie zaś dramat na sposób dzisiejszy. Rej na dwanaście aktów, czyli jak nazywa spraw, podzielił życie św. patrjarchy. Jestto raczéj dwanaście oddzielnych sztuk, dwanaście ustępów, każdy sam w sobie. W pierwszéj sprawie Jakób dziękuje Panu Bogu za różne błogosławieństwa, które nad nim okazał; jestto po prostu pieśń dziękczynna. Tak samo późniéj opiewają swoje uczucia Rachel i sam Józef i potém inne osoby. Rozmaitość w tém jedynie, że miara wiersza w mowie Racheli, Zefiry żony Putyfarowéj, Achizy jéj służebnicy i t. d. jest inna. Nie ma nigdzie dramatu, ale uczucie, liryzm, prostota nigdzie nienaśladowana. Korobon np. żyd kupujący Józefa, wyraża się zbyt oryginalnie i tak jakby dzisiaj żaden autor nie napisał:

Ale mu snać żal od was, bo się w głowę skrobie...

Intryga dramatyczna zawiązuje się dopiero w sprawie trzeciéj. Putyfar dobroduszny i ociężały, jak go Rej nazywa, hetman króla Faraona, kupuje Józefa. Sumienie odzywa się w braciach sprzedających Józefa i w Zefirze, która polubiła dorodnego a cnotliwego młodzieńca. Rej tutaj żywszy, widać że ma serce ludzkie, ale zawsze rubaszny. Józef do Zefiry prawi morałami dość suchemi. Ale Zefira odpowiada mu po prostu:

Miły Józef! oto nie pleć,
Gdy od szczęścia możesz co mieć...

Magon, sługa Putyfara, handknecht, jak go nazywa Rej, tak charakter kobiet przy téj okoliczności opisuje:

A snadź nie jest żadne źwierze,
Tak uporne, waśniwe;
Jako słyszę białogłowy,
A gdy k'temu pletliwe.
Wszystko chce mieć, wszystko wiedziéć,
Co się na świecie toczy;

Pilniéj słucha, dziwniéj myśli,
Wszędy źbiegają oczy.
A inaczéj im jest prawda,
Każda rzecz chce rozeznać;
A snadźby się tego stanu
By mogło być odżegnać — i t. d.

Rej chciał wystawić walkę obowiązku z zapomnieniem się, te dwie zasady, które w sercu ludzkiém wiecznie z sobą wojują. Uczucia, które ożywiają jego bohatyrów, są to uczucia wieku, myśli tam wielkie wypowiedziane z prostotą. Reja wszędzie znać, wszędzie był jeden, tak w „zwierciadle" nie każe się „unosić od poczciwéj powinności, a świętym rozumem wszystko hamować i stanowić". Rej wszystko stosuje do praktyki, do potrzeb narodowych, ztąd nie kazał się „łamać twardemi a wichrowatemi naukami", każe wiedzieć co potrzeba i dosyć. Nasi dawniejsi pisarze nie mogli nawet fantazją poetycką wznieść się ponad sprawę, ponad interes ojczyzny. Malując obce rzeczy i stosunki, myśleli o Polsce; pojęcia ich, uczucia nawet są czysto-narodowe. Zapominali się w tym względzie. Zefira nawet w pewném miejscu woła po polsku: „Matko Boża!" — chociaż o Matce Bożéj ani mogła coś wiedzieć, ani wiedziała.

Jan Kochanowski wyżéj się daleko podniósł od Reja, w „Odprawie posłów greckich". Zamojski odbywał wesele z Gryzeldą Batorówną i z téj okoliczności była wielka uroczystość u dworu króla Stefana. Miał być teatr w Ujazdowie pod Warszawą. Uproszony Kochanowski, żeby napisał jaką sztukę, pierwszy w Europie utworzył dramat i uprzedził w tem Cervantesa, Lopeza i Szekspira. Oczywista rzecz, nie użył przedmiotu z historji świętéj, ani z dziejów kościoła, ani z abstrakcji, z niczego co trąciło jasełkami. Jasełka, na których przedstawiano sceny z historji świętéj, widowiska narodzenia Bożego i męki Pańskiéj, dobre były dla ludu pobożnego, ale nie dla publiczności licznéj i oświeconéj, która słusznie żądała czegoś więcéj nad te utwory dziecinnéj sztuki. Szlachta nasza znając zagraniczne kraje, widząc teatra po miastach włoskich i hiszpańskich, miała inne wyobrażenie o dramacie. Kochanowski musiał tedy wziąść przedmiot z dziejów świeckich, a mianowicie ze starożytnych, bo wtedy cała literatura krążyła głównie około wzorów klasycznych i ludzie oświeceni wszech stron lepiéj znali dzieje Troi, Rzymu, ani-

żeli własną historję. Zresztą przedmiotu narodowego nigdzie z początku nie tykano; Kochanowski wziął do swojego dramatu treść z Iljady, z tego właśnie miejsca, kiedy Menelaj z Antenorem przybyli do Troi upominać się o wydanie Heleny. Niema w tem żadnego zawiązania dramatu, posłowie przyjeżdżają z Grecyi, przedstawiają cel swojego przybycia, otrzymują odmowę i wypowiadając wojnę dobrowolnie się usuwają, a Kassandra wieszczem przeczuciem opowiada wtedy nieszczęścia i przyszłe zburzenie Troi. Myśl główna ta sama co w „Żywocie Józefa" Reja, to jest walka obowiązku i dobra powszechnego z namiętnością. W Kochanowskim jak w Reju, na głównym planie jest Polska, chociaż skryta w nazwiskach greckich. Osoby występujące w dramacie mówią o rzeczypospolitéj, o starostach. Ale mimo to wszystko jest w całéj odprawie majestat i wdzięk, prostota dawnych trajedyj greckich. Odprawa posłów jest to zdaje się piękny pomnik odległéj starożytności, z marmuru wykuty i doskonale aż do naszych czasów dochowany. Krótka jest scena pomiędzy Antenorem, starcem trojańskim, mądrym i przezornym doradzcą, a pomiędzy Parysem czyli Aleksandrem. Dzisiejszy nasz język rozwlekły i obrazujący, nie jest w stanie wyrazić wiele myśli i uczuć w tak niewielu wyrazach, sposobem tak poważnym, jak język Kochanowskiego. W krótkiém jego słowie znajduje się energja, jest siła i swojego czasu obrazowość; z krótkiego słowa znać, że tutaj nie bohatyrowie niedołęztwa, ale mężowie czynu występują.

ALEKSANDER.

Jako mi niemal wszyscy obiecali,
Cny Antenorze! proszę i ty w sprawie
Méj bądź przychylnym przeciw posłom greckim.

ANTENOR.

A ja z chęcią rad, zacny królewiczu,
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła,
I dobro rzeczypospolitéj naszéj.

ALEKSANDER.

Wymówki niemasz, gdy przyjaciel prosi.

...rzecz prosi.

...wemu
...ości.

...wdzie
... przystojności.

...rzyjaciela,

... płaci.

...R.

...zyjacielu.

...przy prawdzie.

...R.

... prawda.

...sprawiedliwą.

...R.

...słowie.

... otworzony.

...R.

...mi rękoma.

ANTENOR.

I żon, i cudzych darów nie rad biorę.
Ty, jako żyjesz, tak widzę i mówisz
Niepowściągliwie, nie mam z tobą sprawy.

Proroctwo Kassandry jest jednym z najpiękniejszych ustępów poezyi, już nie tylko polskiéj, ale słowiańskiéj, pod względem treści i pod względem stylu.

„Odprawa“ Kochanowskiego tém uderza, że poeta pierwszy raz w Polsce użył wiersza miarowego, nierymowanego, który pod piórem znakomitego poety rzeczywiście pięknie się wydaje, pomimo tego, że poezja nasza tak do rymu nawykła. Dramat tedy Kochanowskiego pod każdym względem był osobliwością i pozostał w literaturze, jakby jakiemś zjawiskiem jedyném, bez wzorów i bez naśladowań. Wprawdzie sam Kochanowski chciał się naśladować, jakoż zaczął drugi dramat grecki, któremu dał tytuł: „Alcestis męża od śmierci zastąpiła“, ale zaledwo ją rozpoczął, zaraz porzucił rzecz niedokończoną.

Jan Zawicki wreszcie napisał trajedję „Jeftes“ z podania pisma świętego. Król izraelski wojując z nieprzyjacielem, ślubuje Bogu za zwycięztwo poświęcić rzecz najdroższą, jaką spotka za powrotem w swoim domu. Zwyciężył, a w domu pierwsza mu drogę zaszła jedyna, ukochana córka. Wierny ślubowi ojciec, z sercem zbolałém postanowił ją poświęcić. Napróżno kapłani utrzymywali, że taki ślub i ofiara nie mogą być miłe Bogu, zwłaszcza gdy córka wzdryga się na samą śmierć z ręki ojca. Jeftes przekonany postanowił sam się oddać na ofiarę, ale Ifida córka, zdjęta na tę myśl rozpaczą, czując, że ojca życie potrzebniejsze jest dla ojczyzny niż jéj własne, chętnie przyjmuje śmierć i tak spełnia śluby ojcowskie. Naśladowanie tu doskonałéj formy greckiéj, zresztą jak w Reju i Kochanowskim stosunki polskie, wyobrażenia spółczesne chrześciańskie, przeniesione w świat starożytny. Jeftes przedstawia nam poświęcenie się dla dobra powszechnego, ofiary najczystszéj. Język piękny, poezyi wiele, Zawicki miał zdolności znakomite. Oprócz dramatu tego, wydał jeszcze nieszczególne poezje na pochwałę Jana Zamojskiego. Ale Jeftes jedynie daje mu prawo do pamięci w literaturze. (Dramat ten niedawno odkryty, już dwa razy przedrukowany został w nowszych czasach,

w Bibliotece starożytnéj pisarzów polskich Wójcickiego w Warszawie i w Bibliotece polskiéj Turowskiego w Sanoku, wielu zaś pisarzy rozbierało ten dramat).

Trzy to są arcydzieła dramatyczne, na jakie zdobyliśmy się w tym okresie, choć uczucia w nim i myśli narodowe, obce są nam zresztą i duchem i treścią. Nie było żadnych usiłowań, żeby daléj rozwijać sztukę w tym kierunku, owszem naród nie pojmował bóstw i bohatyrów greckich na deskach teatralnych. Jednocześnie mógł się wyrobić w Polsce dramat czysto narodowy, byliśmy albowiem na dobréj drodze i okoliczności sprzyjały temu, tylko talentu wielkiego nie było — i nie rozwinął się dramat narodowy. Dramat ten zaczynając się przed wieki od religijnych przedstawień i misterii, przeszedł prędko za granice przyzwoitości. Misterje płynęły do Polski z zagranicy; było tu więc ze strony naszéj naśladownictwo, ale powoli zaczął się do nich plątać i pierwiastek narodowy, zaleciały nawet od czasów pogańskich. Lud nasz przedstawiał sobie zabawy sceniczne, zapusty i nie troszczył się o dyalogi jezuickie i o poetów, którzy pisywali sztuki na dworach królów i możniejszéj szlachty. Żeby je rozumieć, potrzeba było cokolwiek na to nauki i stąd lud miał swoje odrębne widowiska, misterje zastosowane do własnych pojęć i potrzeb, wolał patrzeć na sztuki, w których autorowie wprowadzali znane mu blisko postaci, duchy i czarownice, bo w nie wierzył, bo ich się obawiał. Są dwa dramata drukowane z tego czasu, pełne baśni i wierzeń ludowych; jedna trajedja „Pamela“ wyszła jeszcze za Zygmunta Starego, druga „Sofrone“, dzieło *Sebastjana z Łęczycy*, wyszła w początkach panowania Zygmunta Augusta. Książki te są niezmiernie rzadkie i stąd ich prawie nikt nie zna; z opisów tylko wiemy, że tam na plac wychodzą czary. Gdy ukształceńsza klassa narodu tęskniła za czémś lepszem, zaczął się nasz dramat rozwijać pod naśladowaniem obczyzny. Djalogi z XVI wieku są dzieciń每stwem sztuki dramatycznéj; lepsze, gorsze, zawsze były djalogami. Talent rzeczywisty wyższego polotu, mógł zadosyć uczynić tęsknocie klasy oświeconéj narodu, gdyby się oparł na tych postaciach ludowych, jakie coraz więcéj pokazywały się na scenie. Ale i pisarze ludowi i literaci chybili celu: tamci mieli treść a wynieść się nie mogli ponad powszedniość formy, ci znowu nie mieli o tém żadnego pojęcia, że postaci ludowe mogą być

podstawą czysto narodowego dramatu. Naśladownictwo tedy zabiło usiłowania poetów, bo oderwało ich od źródła rodzinnéj poezyi, na jakie wszyscy natrafiali.

Jakież to były owe postaci ludowe oprócz duchów i czarownic? Wystąpiły naprzód w „Komedyi o mięsopuście“ z roku 1530, a potém w naśladowaniu téj komedyi w roku 1553. *Wit Korczewski* wydał albowiem wtedy w Krakowie dziełko, któremu dał tytuł następujący: „Rozmowy polskie, łacińskim językiem przeplatane, rytmy ośmiorzecznemi złożone“. Dalszy tytuł objaśnia, że pierwsza rozmowa jest o pospolitszych ceremonjach kościelnych jako to: o poście, o popielcu, święconéj wodzie, paleniu świec, dzwonieniu umarłym, o czyscu i o Lutrze nieboszczyku. Druga rozmowa jest o klątwie i dziesięcinie. Z obudwu tych dyalogów widać, że je grywano na scenach ludowych. Wychodzą tutaj Jan kmieć, student niemiecki, pleban, klecha, pan, baba. Przypomnijmy sobie, że czas, w którym Korczewski pisał, był czasem największego rozbujania się nowych wyobrażeń religijnych, że na kościół katolicki i na obrzędy jego powstawano. Stąd w dyalogach Korczewskiego rozmowa o tém, co najwięcéj interesuje; kmieć powstaje przeciw naukom i trzyma się mocno wiary naddziadów, dziwi się synowi, że nigdy nie bywa w kościele, że siedzi i próżnuje, a nie stara się o zbawienie, ubolewa nad dzisiejszą obojętnością religijną i t. d. Synek jego student niemiecki schwycił już wiele z wyobrażeń nowych, nie darmo też bywał za granicą, spiera się z ojcem i takimi np. zbija go argumentami:

Co mi dobrego da kościół,
Albo ten święcony popiół?
Wolałbym ja śniadanie,
Niż tam to popiołowanie i t. d.

Postaci to dramatyczne, bo prawdziwe, wzięte z życia, które wrzało namiętnościami. Kościół tryumfuje tutaj, ale jednocześnie zaczepiano o konstytucję narodową; klechę wybili włościanie za to, że był w karczmie nie w kościele. Ale pleban broniąc przywilejów kościelnych, dziesięcin, dotykał nieraz szlachty.

Korczewski znalazł naśladowców. Za daném przez niego hasłem, zaczęło coraz więcej wychodzić na scenę ludowych postaci,

rybałty, kantory, żaki, witrykusy, albertusy, dzwonniki i tak daléj.

Śpiewaka kościelnego, czyli organistę, już w XIV wieku z włoska zwano u nas rybałtem. Zanim wszedł na ten poważny u ludu stopień w kościele, naprzód bywał mendykiem, to jest dziadem żebraczym, potém dyszkancistą, wreszcie klechą, podwładnym organiście, z którym chodził na wesela i kiermasze, zbierając od parafian pobożnych sery, jaja i gomółki. Czasem od razu dostawał się na ten stopień, zwłaszcza jeżeli był księdzem, wtedy śmiał się już nazywać kantorem, ale zawsze był z ludu i herbu nie miał. Bywało po niektórych kościołach po piętnastu takich kantorów. Ojczyzną ich Wielkopolska, ztąd głównie przechodzili na Podgórze krakowskie, na Ruś i na Podole, gdzie się im najlepiéj powodziło. Kantorowie często tedy podróżowali po kraju, a popisywali się tak zwaną łaciną kuchenną, bo po łacinie mało bardzo umieli, a przecież chciało się im czém od ludu i nauką i powagą odróżnić. Pociesznie było patrzeć, jak się dwóch takich podróżnych kantorów razem zeszło i jak jeden chciał drugiego przewyższyć nauką i znajomością łaciny. Czasem kantor, który obiegł całą Polskę, a nie znalazł sobie miejsca, puszczał się na pielgrzymkę do Rzymu, w nadziei, że tam ocenią rzadkie jego talenta, ale gdy i to oczywiście zawodziło, wracał do kraju i zostawał na starość pospolicie dziadem kościelnym. Robił się z niego wtedy pijak, nie pilnował ani kościoła, ani szkółki parafialnéj, która zwykle bywała pod jego dozorem. Późniéj nazwisko rybałtów stało się obraźliwe i jeżeli już nie kantorem, przynajmniej rybałt chciał, żeby go nazywano żakiem lub dominusem. Wszyscy zazdrościli szczęścia, jak to bywa u ludzi jednego powołania, kantorowi krakowskiemu, z tych albowiem jeden u św. Anny, jako akademicki, górował rozumem ponad wszystkich kantorów, drugi u wszystkich Świętych, jako ksiądz z powołania, miał powszechny szacunek w stolicy. Przymawiali mu też jak mogli.

Klecha był zakrystjanem, zastępował jego miejsce witrykus. Klecha był nietylko na usłudze księdzu plebanowi, ale i kolatorowi. Gdy na plebana wypadło z prawa rycerskiego stawić jeźdzca do boju, klecha wychodził na wojnę, kolatorowi zaś listy pisywał. Ztąd poufale żył nieraz klecha z plebanem, który go

bratem, fratrem z łacińska nazywał. Czasami nawet otrzymywał święcenie i zostawał plebanem. Dochody miał wielkie z parafii, bo jako najuczeńszy w niéj człowiek, na wszystko poradził, chodził nawet po wsi z kropidłem i wyganiał z chat djabłów, a co już na czarownice, to był z niego bicz Boży. Klechę z niemiecka nazywano Albertem, Albertusem, a własna jego żona zwała go zwykle Wojtusiem, lubo miał inne chrzestne imiona. Dziadów i bab kościelnych także różne były gatunki, jest to pospolicie sztab niższy obok rybałtów, kantorów i albertusów.

Wit Korczewski te wszystkie postaci pierwszy wprowadził do literatury. Potém wiele się dziełek w druku zjawiło, poświęconych im wyłącznie, jakoto:

1. Albertus z wojny.

2. Peregrynacja dziadowska, zwłaszcza owych jarmarczników, trącigłowów, w który sposób zwykli bywać na miejscach świętych.

3. Zwrócenie Matyjasza z Podola, napisane przez Maćka Pochlebcę.

4. Potkanie Jonasa z Gregorjasem klechą.

5. Rozmowa Gregorjasa z Bartosem.

6. Rybałt stary wędrowny.

7. Synod klechów podgórskich.

8. Poselstwo z dzikich pól od Sowizrała do mało cnotliwéj drużyny i t. d. i t. d.

Nie wszyscy się domyślali w swoim czasie wartości tych broszurek i dyalogów i dopiero dzisiaj uczeni śledzą, wyszukują ich po bibliotekach, z nich albowiem czerpią wiele objaśnień, nietylko historycznych, ale obyczajowych o dawnéj Polsce. Stąd przedrukowano w ostatnich czasach wiele takich broszur, nie dla języka i poezji, ale dla ich treści. Zastanowimy się nieco nad Albertusem z wojny i nad Peregrynacją dziadowską.

W „Albertusie“ niema akcyi, prosty dyalog tylko. Ksiądz wychodzi z domu i prawi sam do siebie o słudze swoim, co go był wyprawił na wojnę. Wtém nadjeżdża Albertus, ksiądz go wita, pyta się naprzód o konia, o przyłbicę, bo Albertus wrócił na jakiéjś nędznéj marsze i z czapką na głowie. Wojak wykręca się jak może, kłamie nieznośnie; ksiądz się dziwi, robi coraz nowe pytania i coraz więcéj plącze się Albertus: ale zmyślenie jedno wywołuje drugie zmyślenie i ksiądz nareszcie przekonał się, o co chodzi i zaprasza

na nowo Alberta do służby przy kościele. Dyalog wlecze się ciężko, niema w nim poezyi, wiersz słaby, kulejący, ale jest bardzo często dowcip, ślady humoru polskiego i wyborny rys epoki. Ksiądz poczciwosz sobie, największym krętarstwom uwierzył. Albertus zabawnie opowiada przed nim swoje waleczne czyny i zdobycze, a proboszcz się dziwi. Jest tu i trzeci Wojtas wplątany do rozmowy.

„Peregrynacja dziadowska" ma nierównie więcéj pod względem literackim od Albertusa wartości. Pod względem dziejowym niema znowu sobie nic podobnego, tak dosadnie przedstawia starych dziadów naszych, oszustów pobożnych z rzemiosła. Kraszewski mówi, że „Peregrynacja" dostarczyć może kolorytu na wyborny rozdział romansu. Kraszewski się myli: w „Peregrynacyi" cały romans, cała strona charakterystyczna jednéj klassy ludu. W „Zygmuntowskich czasach", czy gdzieindziéj, pamiętamy, czytaliśmy zajmujący rozdział, poświęcony charakterystyce dawnych dziadów; rozdział napisany z wielkim talentem, który najprzedziwniéj wydaje zdolności Kraszewskiego do malowania takich małych obrazków. Znakomity nasz powieściopisarz niema dość cierpliwości w naturze swojéj, żeby wielką stworzył historyczną powieść, chociaż ma siły potemu; za to nienaśladowany w tych małych obrazkach, których nam tyle przedstawia. Obrazek dziadów, o którym mówimy, wzięty jest żywcem z „Peregrynacyi". W niéj opisany cały sposób ich życia, wykręty, sposoby, czary bab starych. Nazwiska dziadów dla nas będą zupełnie nowe, a jednak charakterystyczne; zdają się być dźwiękami jakiegoś tajemniczego, zaklętego języka. Chełpa, Lagus, Wyrwant, Taboła, Dygubcy, Łupa, Kałwica, Marek, Bałabasz, Kubrak, Choroba, Chrapek, Kula, Labaj, Chmielasz, Drabant, Kuźma, Lech, Stypuła, Kropiński, Sztyła, Wichołek, Lepiarz, Korman, Pędziwiatr i t. d.

Otóż pisarze ówcześni nie rozumieli, ile poezyi mieści się w tych postaciach ludowych i jak doskonałą z nich można było wykroić komedją. Dowodem jest między innemi *Piotr Gorczyn* (§ 109), który napisawszy „Wizerunek księżny Katarzyny Koreckiéj dyalogiem wystawiony", szczególnie sobie poradził. Są w tym wizerunku, który ma być trajedją, trzy rozprawy czyli akty. Bogowie umawiają się naprzód z Parkami i proszą, aby życie darowały księżnie. Następnie chóry śpiewają na wzór grecki. Występuje księżna i rozmawia ze śmiercią, która tłómaczy jéj powody, dla których

przyszła; pokazuje się, że księżna umierać musi, wiec nie czekając daléj, usprawiedliwszy się, śmierć ścina ją kosą. Dzieło kończy się na trenach, które niby mają być naśladowaniem Kochanowskiego. Koncept nieosobliwy i nie mógł żadnego na postęp sztuki dramatycznéj wywrzeć wpływu.

Poezja łacińska.

113. *Paweł z Krośni i jego szkoła.* Literatura polsko-łacińska wiązała nas z Europą wtenczas, kiedy literatura czysto-narodowa przeznaczoną była dla ściśle domowego koła, dla swoich. Jednakże nasi poeci łacińscy pisali o Polsce, o stosunkach polskich, pisali o tém co serce radowało lub bolało. Europa z nich dowiadywała się o potędze, oświeceniu i sławie rzeczypospolitej, ale rozumieli tych poetów tylko uczeni tak w Polsce jak i za granicą. Jeżeli nie rodzinne tam słowo, zawsze myśl i rozum są polskie. Literatura łacińsko-polska z owego czasu nie jest już bez pewnéj wartości; do pióra brali się ludzie już nowszych pojęć, ukształceni na wzorach, którzy rzecz swoją pojmowali nieco szlachetniéj, jak dawniejsi prości rzemieślnicy, kronikarze i wierszokleci. Jeżeli w dawniejszych okresach głównie wartość literatury stanowiła treść, a nigdy forma; w okresie zygmuntowskim i forma już jest na równéj wysokości z treścią. Co większa i poetów i historyków łacińskich mieliśmy takich, którzy posiadali sławę europejską, jako ludzie zdolności wyższych i jako autorowie dzieł znakomitych, które zbogaciły dzieje literatury ogólnéj. Pojmuje się więc, dla czego dzisiejsi poeci wzięli się do tłómaczenia naszych łacińskich wieszczów na język narodowy. Sprawiedliwa bowiem, żebyśmy tych niegdyś reprezentantów myśli swojskiéj, posiadali w szacie polskiéj. Wielkie tu zasługi położył Syrokomla (Ludwik Kondratowicz) który ślicznemi przekładami poetów łacińskich unarodowił ich w naszéj literaturze.

Paweł z Krośna rozpoczął jeszcze dawniéj szereg długi rymopisów łacińskich, pomiędzy którymi rzadko poeta jaki się zdarzył. Każdy z nich tak układał wiersze, jak rzemieślnik pracował przy swoim warsztacie, podług prawideł. Zdobywali się na koncepta, na pochlebstwa, dziwactwa, igraszki, pisali wiersze polskie na pół z ła-

cińskiemi, naśladując może Kochanowskiego, który przez jakiś niewinny wyskok dowcipu, żartem w chwili niewymuszonéj wesołości, napisał swój sławny wiersz makaroniczny i w nim tak pomięszał wyrazy polskie z łacińskiemi, tak ponadawał polskim końcówki łacińskie, że inni wierszokleci mogli wziąść to za coś poważnego.

Est prope wysokum celeberrima silva Krakowum
Quercubus insignis, multo miranda żołędzio....
Żołtos trzewikos habebat....

Paweł z Krośna stanowi epokę w historji rymotwórstwa polsko-łacińskiego, nietylko albowiem ukształcił wielu znakomitych wierszo-pisarzy przez swój wykład w akademji krakowskiéj, ale i sam tworzył wdzięczne elegje, dowcipne i żartobliwe epigrammata, oraz pieśni poważne. Ze szkoły jego wyszli mianowicie *Jan z Wiślicy* i *Dantyszek.*

Jan z Wiślicy napisał poemat we trzech księgach o wojnie pruskiéj i zwycięztwie pod Grunwaldem. Naśladuje wszędzie Enejdę Wirgiljusza, ale poezji nie ma tu żadnéj, owszem jestto historja, skrócenie kronik wierszowane, a napchane obrazami z mitologji greckiéj.

Hussowian Mikołaj, młodzieniec bardzo ubogich rodziców z okolicy Krakowa, ale pięknie ukształcony, bawił w Rzymie jako domownik Erazma Ciołka biskupa płockiego, który posłował od króla Zygmunta do Leona X. Zajęły bardzo papieża opowiadania biskupie o żubrze w lasach Białowieży, prosił więc, żeby mu przysłano z Litwy chociaż skórę żubra. Biskup zgłosił się o to do Radziwiłła wojewody wileńskiego od siebie sam z prośbą, żeby kazał zabić i przysłać, osobno zaś Mikołajowi polecił napisać coś o tym rzadkim już wówczas zwierzu i o łowach na niego. Mikołaj napisał poemat „de bisonte“, ale gdy tymczasem papież umarł, poemat ogłosił w Krakowie drukiem u Wietora roku 1523. Wspominamy tutaj dlatego o tym poemacie, że naprzód jest osobliwością w swoim rodzaju, a powtóre dlatego, że przedrukowano go świeżo w Petersburgu r. 1854 kosztem bibljoteki cesarskiéj. Pisał Hussowian także wierszem elegję o zwycięztwie Zygmunta Starego nad turkami w roku 1524 i żywot św. Jacka. Łacina niezła, pobożności tam du-

żo, ale poezji niema. Pisał ten poemat Hussowian w ostatniéj już chorobie.

114. *Jędrzej Krzycki* h. Kotwicz, siostrzeniec biskupa Tomickiego, brał wychowanie jego kosztem. Jeździł do Paryża i do Bononii, gdzie został doktorem prawa. Szczęśliwą miał pamięć i bystry dowcip. Zasmakowawszy w literaturze, dzielnie władając językiem łacińskim, głównie się zajmował piórem, a nie urzędem pasterskim, gdy dla świetnych stosunków, bystry robił postęp w godnościach. Żywy, kąsał często dowcipem, dokuczał wierszykiem. Króla Zygmunta Starego łaskę zjednał sobie naprzód wierszem na wesele jego z Barbarą Zapolską, kiedy w tym celu z biskupem Lubrańskim jeździł na Węgry. Miał potém względy u królowéj Barbary i Bony. Biskupem przemyślskim został w roku 1524, płockim w roku 1527, wreszcie gdy po śmierci Macieja Drzewickiego, Tomicki odmówił prymasostwa, wziął w r. 1537 Krzycki arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Ambitny, chciwy dostojeństw, kilka razy zawodził się w nadziei, czego pamięć zostawił w poezjach swoich, nawet Bonę, która mu szkodzić mogła, prześladując dowcipem. Ciągle jeździł na wsze strony w interesach ojczyzny, był na zjazdach dyplomatycznych i kongresach w Prezburgu i w Ołomuńcu. Życie prowadził wesołe, hulaszcze, lubił towarzystwo z kobietami i obyczajów nie był zbyt surowych. Biskup nieszczególny, ale mimo to utrzymywał karność i nie dopuszczał nowości religijnych, na kościoły także dosyć był hojny. Przepadał za literaturą i uczonymi ludźmi, przyjmował ich u siebie, wspierał młodzież uboższą a zdolną, w dojrzalszych latach żałował już będąc biskupem, że dużo nadrukował figlów. Nieoceniona szkoda, że pisał po łacinie, ale téż umarł przed tą jeszcze chwilą, kiedy się literatura narodowa u nas rozwinęła. Luźnych jego wierszy jest wiele; oprócz dowcipu i często wyższego polotu poetyckiego, wiersze te są doskonałym materjałem historycznym, dlatego może, rozproszone te jego pisma zebrał Stanisław Górski, uporządkował, podzielił na księgi, objaśnił przypiskami, ale szkoda, że ich nie wydał. Stąd téż nawet i do Tomicianów Górski zaciągnął wiele tych wierszy. O uszczypliwości ich już z tego samego można sądzić, że Zygmunt Stary zbierał je i zamykał pod klucz w osobnéj skrzynce, żeby się nie tak rozchodziły po świecie. Dzisiaj są to w istocie wielkie rzadkości. Kilka poezji jego wierszem polskim przełożył Syrokomla.

115. *Jan Dantyszek* miał kilka nazwisk. Pochodził z rodziny niemieckiéj Hoefenów, zdawna już osiadłéj w Prusiech polskich; dziad jego w skutku wojen tak zbiedniał, że musiał opuścić rodzinną wioskę i przeniósł się na mieszkanie do Gdańska, gdzie utrzymując się z pracy rąk własnych, został powroźnikiem i stąd niemcy gdańscy przezwali go od rzemiosła tego Flachsbinderem i nazwisko Hoefena poszło w niepamięć; wnuk dorósłszy, zwyczajem wieku, nazwisko to nowe wytłómaczył na greckie i przezwał się Linodesmon, w późniejszych czasach i to nazwisko zarzucił, a pisał się ciągle Dantyszkiem od miejsca urodzenia to jest Gdańska: Dantyszek oznacza po prostu Gdańszczanina. Późniéj jeszcze przesiadując na dworach królów, zwał się po łacinie „a Curiis". Miał więc wszystkie nazwiska niemieckie, łacińskie, greckie, a nie miał tylko polskiego.

Syn ubogich rodziców, nieszlachcic, od dzieciństwa wielkie zwiastował zdolności. Gdy ojciec Szymon dostrzegł w synu, że nie ma ochoty do powroźnictwa, wysłał go do Krakowa około r. 1497—8. Dantyszek urodzony w roku 1485, miał wtedy lat 12—13. Pracując na siebie, pisał wiersze. Lat 17 miał, kiedy wojna wybuchła na Wołoszczyznie z tatarami, było to w początkach panowania króla Alexandra. Rzucił naówczas szkoły dla żołnierki, za to po wojnie powrócił do nauk z większą ochotą. Zasłynął wkrótce pomiędzy spółuczniami tak znajomością łaciny i zdolnością poetycką, że zjednał sobie serce Pawła z Krośna. Zdaje się, że to mu już wtedy zrobiło wstęp do dworu, ale gorący młodzian rzucił widoki świetne, które się przed nim otwierały i myślał tylko o tem, jakby do Włoch się dostać dla dalszych nauk. Jakiś przypadek zmienił to usposobienie. Widać, że pobiegł do ojca z pożegnaniem, bo z Gdańska puścił się na morze do Danji, ztąd przez Saksonię i południowe Niemcy po Alpach dostał się do Włoch i puścił się w podróż po wyspach greckich, do Krety, Rodu, Cypru; stąd płynąc do ziemi świętéj, ledwie podczas burzy morskiéj uniknął śmierci. Z Jaffy gdzie wylądował, dojechał do Jerozolimy, gdzie go żydzi wybili i znieważyli, potém do Arabji. Zatęskniwszy do ojczyzny, przez morze Śródziemne płynął do Sycylji, odwiedzał Etnę, Neapol, potém przez Kampanję przybył do Rzymu i pospieszył do ojczyzny. Podróż ta zdolnemu jego umysłowi dała doświadczenie i naukę nad lata, a do tego znajomość kilku języków. Dantyszkowi dawniéj łatwo było zostać niemcem; dzisiaj po tylu przygodach, po tylu wspomnieniach

został gorącym patrjotą polskim. Chciał poświęcić się zupełnie poezji i naukom i w tym celu osiadł w Krakowie, gdzie w akademji zajmował się teologją, poezją i prawem. Ale król wkrótce go pociągnął do dworu i powierzył jakieś obowiązki sędziowskie, na co głównie wpływał ks. Tomicki, który niedługo zaczął używać Dantyszka w kancellarji do prac dyplomatycznych. Dantyszek przejmował się coraz silniéj patrjotyzmem polskim i został najwierniejszym sługą rodziny jagiellońskiéj. Wszędzie za interesami Polski obstawał, czy to na jenerałach pruskich, na które go król posyłał (1508—1511), czy téż w Gdańsku, gdzie nawet z tego powodu ściągnął na siebie nienawiść współziomków (1512). Wyświęciwszy się na księdza, został proboszczem w Gołębiu niedaleko od Krakowa, ale tam jednak nie osiadł, bo królowi był potrzebny, pobierał tylko dochody. Jeździł wszędzie z Zygmuntem, raz do Wilna, drugi raz na wojnę moskiewską zakończoną zwycięztwem pod Orszą, potém towarzyszył panu swemu na ów sławny zjazd monarchów do Prezburga i Wiednia w r. 1515. Stąd posłem wybiegł na chwilę do Wenecji, żeby nakłonić tę rzeczpospolitę do wojny z turkami, ale gdy to się nie udało zrobić, powrócił do Wiednia, gdzie go król zostawił posłem przy cesarzu Maksymiljanie. Wtedy swoją wymową i zręcznością sprawił pokój cesarza z Wenecją, stąd Maxymiljan udarował go wieńcem poetyckim i szlachectwem, oraz przydomkiem „a'Curiis", wreszcie postarał się o to, że akademja wiedeńska nadała Dantyszkowi stopień doktora prawa. Jak wprzódy królowi, tak teraz cesarzowi stał się miłym nasz poseł młody, jeździł z nim po Niemczech, do Belgji. Zostawszy kanonikiem warmińskim, kręty dworak umiał szczególnie zjednać sobie przychylność Bony i od niéj to naprzód był użyty w sprawie o dziedzictwo księstwa barskiego w Neapolitańskiem, które następca Maxymiljana Karol V cesarz i król hiszpański chciał zająć na skarb po śmierci Izabelli z Arragonji matki królowej. Sto listów z czasów tego poselstwa pisywanych do Dantyszka z kancellarji Bony znalazło się niedawno. Karol V, monarcha bardzo światły, szczególniéj polubił Dantyszka, więcéj nawet jak Zygmunt i Maxymiljan i długo nie mógł się z nim rozstać. Wszędzie jak tamci brał go z sobą, kiedy tylko jeździł, np. na swoją koronację do Bononii, na sejm augsburgski, na którym dano wolność lutrom i t. d. Chciał go owszem zatrzymać u siebie na zawsze. Dla téj łaski, jaką miał u cesarza, wiele Dantyszek zrobił w sprawach

barskich, chociaż były tam nadzwyczajne do zwalczenia trudności. Karol wziął go z sobą nawet do Hiszpanji, chociaż wszystkim posłom zakazał tam za sobą jechać. Za Pirenejami już, zrobił go cesarz hidalgiem, to jest szlachcicem, nadał mu herb i całéj jego rodzinie.

Jak cała młodzież owego czasu tak i Dantyszek był hulaszczy i po za obowiązkami z urzędu, prowadził niezbyt porządne życie, w towarzystwie nieprzyzwoitém; pożyczał pieniędzy, bawił się z kobietami. W Hiszpanii miał córkę, którą pozostawił z matką w nędzy i stąd potém połykał często wstyd gdy już został biskupem. Sławny zdobywca w Ameryce, Kortez, już z drugiego świata, z wyspy Hiszpanioli, pisał do niego do Polski, upominając się o wypłatę długu. I pod względem pojęć religijnych nie był Dantyszek zupełnie czysty. Trzymał się wiary katolickiéj dlatego, że mu jednała względy królewskie i dawała stanowisko, zwłaszcza, gdy został biskupem i senatorem, ale nie z przekonania; gdyby przy dochodach i przy stanowisku mógł się utrzymać, Dantyszek z największą ochotą zmieniłby wiarę. Gdy zaś to być nie mogło, był dosyć gorliwym biskupem, tamował postęp nowinkom geneweńskim, ostro przyciskał niesforne duchowieństwo, protegował Hozjusza. Po 12tu latach poselstw zagranicznych, powrócił do ojczyzny wziąść biskupstwo chełmińskie, na które był mianowany w r. 1530. Po nominacji téj jednakże dwa lata jeszcze bawił w Niemczech dla sprawy o Prussy, gdy niemcy chcieli ziemię tę uważać za lenność cesarstwa, z powodu, że król, jako własność polską, wcielił ją do rzeczypospolitéj. Na biskupstwie chełmińskiém Dantyszek zawsze występował jako dobry polak, témbardziéj, że prusacy raz wraz znajdowali jakieś powody do opierania się woli króla i zadzierania ze wspólną ojczyzną. Doszło stąd wreszcie do wielkich nieporozumień z podskarbim ziem pruskich Stanisławem Kostką i z prymasem Drzewickim. Kostka musiał przepraszać Dantyszka, który jednak tak się zaciął względem prymasa, że chciał wyłączyć z pod jego metropolii biskupstwo chełmińskie i poddać się arcybiskupowi rygskiemu, co się jednak nie udało. Wreszcie po śmierci Ferbera obrany przez kapitułę biskupem warmińskim dnia 20 września 1537 roku, a przez papieża potwierdzony 11 stycznia 1538 roku został Dantyszek udzielnym księciem i prezydentem, to jest niby prymasem ziem pruskich. Wtedy i z oddali spotykała go jeszcze łaska cesarska Karola, który chciał przedstawić go papieżowi na kardynała. Ale zdaje się, że

Dantyszek nie pragnął tego zaszczytu, mógł albowiem prawo narodowe obrazić, które zakazywało biskupom polskim zabiegać o purpurę rzymską. Umarł dnia 27 października 1548 roku w Heilsbergu.

Pisał wiersze łacińskie. Język w nich czysty, dobry i jasny styl, ale niema poezji. Luźno puszczał na świat swoje wiersze, potém je przesyłał Hozjuszowi, a ten dopiero drukował w Krakowie. Hozjusz wydał jego wiersz do *Knobelsdorffa,* który z grecka przezwał się Alliopagiem, wydał też hymny. Knobelsdorff Dantyszka, kiedy szedł na biskupstwo warmińskie, powitał elegją. Zawdzięczając to biskup, wysłał go swoim kosztem za granicę, żeby w Lowanium i w Paryżu poduczył się; nadto podziękował mu wierszem, którego nie chciał drukować, że pisał w podeszłym wieku; unosił się tam nad świętością wiary prawdziwéj i mówi o swojém wyniesieniu się, które nie przyszło mu bez wielkich trudności i zmartwień. Kiedy Knobelsdorff wrócił, opiekował się nim biskup, kochał jak syna i zrobił kanonikiem warmińskim. Znalazł się potém w bibliotece Załuskich zbiór mniéj więcéj zupełny poezyj Dantyszka; wydaniem ich zajął się w roku 1764 Jan Bogumił Boehm, professor uniwersytetu lipskiego. Jest w tém wydaniu kilkadziesiąt wierszy różnych, listów, pochwał, epigramatów, wiersz na ślub króla z Zapolską, na jego zwycięztwa i podróże, pochwała Pawła z Krośna, wiersz o nieszczęściach czasu, pochwała wina, pochwała dworaków cesarza Maxymiliana i t. d. Silniejszy był Dantyszek w satyrze, jak w poezjach bohatyrskich. Widać to szczególniéj z jego „Jonasza proroka“, w którym ostro bardzo powstaje przeciw pysze, zbytkom i ubieganiu się za nowościami religijnemi Gdańszczan, są nawet tacy, którzy go za tę poezję przyrównywają do Juwenalisa. Przepowiadał tam poeta upadek Gdańska, stąd pismo jest bardzo rzadkie, gdy miasto obrażone wykupywało je i niszczyło. Hymny Dantyszka są to pieśni o męce i zmartwychwstaniu Chrystusa, jest w nich wiele o dobrodziejstwach Boskich względem ludzi i nienawiści dla żydów. Wszędzie jednak poeta szuka sposobności, żeby modlić się i prosić o przebaczenie błędów młodości. Pokazuje się ciągle gorliwym czcicielem Najświętszéj Panny. Najlepszą pracą, jaką mamy o Dantyszku i jego poezjach, przysłużył się literaturze narodowéj

Leon Czaplicki. Jest to rozprawa łacińska, wyszła we Wrocławiu 1855 r. [1])

116. *Klemens Janicki,* syn rolnika zpod Gniezna w Wielkiéj Polsce, urodził się dnia 17 listopada 1516 roku we wsi Januszkowie pod Zninem. Uczył się naprzód w Gnieznie, a potém w kollegium Lubrańskiego w Poznaniu i tam już zaczął być poetą; sam to wyznaje, skreślając dzieje swojéj młodości i pierwszych młodocianych wrażeń:

O! pomnę, ponnę z jakim mozołem
I dni i noce dałem na prace! —
Za nic mi praca! cóż ona znaczy
Przed młodocianym moim zapałem?
Pomnę, gdy pierwszy trud mój czytałem
W sali popisów, w gronie słuchaczy.
W cześć Lubrańskiego złożyłem pieśnię
Bom mu był winien pierwszą ofiarę,
Lud mię z oklaskiem przyjął nad miarę,
Dobrze o dziecku mówiąc za wcześnie. —
Odtąd przodkując nad uczniów trzodką
Skarbiłem serce mistrza nieznacznie!
I rosłem w chlubę — o jak to słodko
Kiedy bywało chwalić kto zacznie! —
Lubiłem sławę, pragnąłem sławy,
Badałem drogi co do niéj wiodą,
Przebóg! ubóstwo, los niełaskawy,
Ciężką mym chęcią bywał przeszkodą. —

Ubogi ojciec swoje ostatki
Wywlókł już dla mnie z rolniczéj chatki —
Ślubować muzom nie było zaczém,
Miałem je żegnać wolą, nie wolą,
Gdy wielki Krzycki tknięty mym płaczem
Czule pomyślał nad moją dolą,

---

[1]) O poemacie Dantyszka o Gdańsku jest rozprawa autora w „Przeglądzie naukowym" H. Skimborowicza.

Przyp. wyd.

Dom swój otworzył — sercem łaskawém
Przyrzekł mym muzom bywać pomocą,
Spełnił co przyrzekł — lecz zmarł niebawem
I znów widziałem przyszłość sierocą.
Lecz dobre losy mego żywota
Były wrócone prawicą Boską
Przyjął mię Kmita nie szczędząc złota
Słał mię po światło na ziemię włoską —

We Włoszech, w Padwie, cały z namiętnością oddał się naukom i poezji, a tęsknił do ojczyzny. Dowiedział się o śmierci ojca, potém o śmierci jedynego brata, wreszcie zachorował na febrę i wodną puchlinę i musiał rzucić nauki a wracać do ojczyzny pod własne niebo. Nie miał pieniędzy na drogę, wsparł go uczony professor Łazarz Bonamicus, światło ówczesnéj Italii, wielki przyjaciel młodzieży polskiéj. Przed samym wyjazdem Jerzy Contarini, patrycjusz wenecki, z upoważnienia cesarzów rzymskich, wydał mu przywilej na uwieńczonego poetę i doktora filozofii. Akt ten jest z daty 22 lipca 1540 roku. Wrócił niezdolnym do zawodu publicznego, do jakiego ciągnął go Kmita, lekarze już tylko poetę utrzymywali przy życiu. Umarł na rodzinnej ziemi w roku 1543, mając lat 27. Niepospolity poeta elegiczny, ceniony był wielce przez spółczesnych, którzy nie pamiętali w nim pochodzenia włościańskiego, ale były to jeszcze czasy jagiellońskie. Napisał dwie księgi elegij, dyalog o niestałéj odzieży u polaków, księgę epigrammatów, wiersz na wesele Zygmunta Augusta z Elżbietą rakuską (pisał to przed samą śmiercią); w tych utworach jest cała wartość, cała zasługa poety. Żywoty królów polskich i arcybiskupów gnieźnieńskich już wcale niepotrzebne, poezyi tam niema, są wiersze tylko. Żywoty królów jednak miały aż dziesięć wydań i mnóstwo dopełnień. Nawet na polskie przełożył te żywoty *Marcin Paszkowski*, tłómacz kroniki Gwagnina, domownik Lubomirskich z Wisznicza, lichy poeta, ale kronikarz rymowy niepospolitéj pracowitości, bo wszystkie dzieje, które tylko złapał, zaraz przerabiał na wiersze. Boehm, ten sam professor, który wydał Dantyszka, wydał zbiór cały poezyj Janickiego w Lipsku w roku 1755. Na język polski tłómaczył niektóre elegje tego poety Józef Sygiert, młody człowiek a biegły znawca piękności literatury starożytnéj (urodził się w ziemi sanockiéj w roku 1780,

umarł 1804 roku). Ale stokroć piękniejszy jest przekład Syrokomli, a do tego zupełny, lubo czasami zdarzają się tu i owdzie pewne niewierności. Syrokomla przełożył to jedynie, co było warto, to jest wszystkie elegje i epigrammata, co przyzwoitsze (z 76-ciu opuścił tylko 12-cie). Janickiego tedy możemy dzisiaj czytać po polsku. W krótkim czasie dwa były wydania przekładu Syrokomli, 1848 i 1851 w Wilnie.

Janicki miał niepospolite zdolności, ale za zbyt się przejął swoimi wzorami, nic w nim nie było oryginalności; gdyby nie nazwiska polskie, Rzymianie mogliby go wziąść dobrze za swego poetę, spółczesnego Horacjuszowi lub Katullowi. Błędy i zalety kopjował tych wzorów, przejął się ich manierą i sposobem pisania. Idąc więc za podaniami starego Rzymu, Janicki dużo pisał o sobie. Kiedy sztuka była w kolebce, wieszczowie dawni mało się zajmowali swojém społeczeństwem, tworzyli owszem dla siebie świat nowy, pozajmowali w nim pierwsze miejsca, robili się ogniskiem życia powszechnego, a przynajmniéj zdawało się im, że wszystko około nich krążyć powinno. Stąd poezja, która każe poetom mówić tylko o sobie, błąd ich, duma i próżność. Każdy z nich wierzy w swoją wielkość i szeroko rozpowiada o niéj, a pochwały, jakie sypią jedni dla drugich, nieraz rażą brakiem wszelkiego umiarkowania, tak są przesadzone. Dawni poeci własne uczucia i myśli malowali wszędzie przy każdém zdarzeniu. Horacego prawie każda oda jest o nim samym. Owidjusz napisał listy i smutnianki (tristia), to jest ogromny poemat w tysiącu wierszy o swoich zasługach, tęsknocie, mądrości, którą się popisywał pomiędzy getami. Katullus i Propercjusz o swoich tylko przywiązaniach rozprawiali. Wiersz gładki, uczucie tkliwe i rozkoszne, w tych wszystkich poezjach, sielankach, odach, satyrach, elegjach, ale oprócz gładkości, pieszczotliwości, harmonii wyrazów, niema poezji, my przynajmniéj nie widzieliśmy jéj. Forma, to jest rym i miara, nie stanowią wszystkiego, a do tego oda do pokoju, oda do włosów albo do oczów, kazi uczucie, które się ma odbić w poezji. Co literaturze do westchnień jakiegoś pana Piotra, albo pana Michała?

Janicki jest właśnie tym egoistycznym poetą, który sobą tylko zajęty, myśli, że świat cały nim jedynie interesować się powinien. Żył lat 27, a już sobie prawo rości do wiekopomnéj sławy za swoje pieśni. Całą pamiątką po nim są dla nas jego elegje, a mamy ich

około 20; w tych elegjach największe rzeczywiście ale małe prawo Janickiego do sławy literackiéj. Czemże tak bardzo zajmować mógł poeta swoich spółziomków, żeby im wciąż tylko pisał o sobie? Nie był ani bohatyrem, ani męczennikiem, zdolności miał tylko wielkie, ale to nie dosyć. Złożony raz ciężką chorobą i bliski śmierci, nie waha się ani chwili i pisze:

Jeśli ktokolwiek, gdy będę w grobie,
Zapragnie o nas zasięgnąć wieści;
Niech przejrzy kartę, com sam o sobie,
Napisał w chwilach ciężkiéj boleści....

a po tych wierszach opowiada życie swoje od urodzenia aż do słabości, która go wówczas dręczyła. Co myśleć o takiéj jego zarozumiałości?

Zalecał się z kolei Samuelowi Maciejowskiemu, potém Hozjuszowi, potém Krzyckiemu i Kmicie. Najświętszą Pannę błagał, żeby mu dała wytrwałość i dar mężnego znoszenia febry, na którą chorował w Padwie. Potém dziękował Montanowi, że go ocalił przed śmiercią, a Bonamicowi, że mu dał pieniędzy na drogę do ojczyzny. Myszkowskiemu znowu opisywał niewygody tej podróży. Pisał też panegiryki, elegje z powinszowaniem urodzin, żale nad śmiercią jakiego pana albo dobroczyńcy,— jedném słowem, zawsze i wszędzie pisał o sobie.

Jest w tych wszystkich jego elegjach wiele wdzięku, piękności, ozdóbek poetycznych, są wszystkie ślady ognia wielkiego poety, ale niema jeszcze poezyi. Wielkie zdolności zabił w Janickim fałszywy kierunek, wpływ bezpośredni cudzych pojęć i powagi. Gdy wtenczas jeszcze poezję wszyscy widzieli w formie ale nie w treści, forma pozwalała pisać młokosom o sobie, wynosić się nad innych, aby tylko wiersz gładko szedł i potoczyście, aby łacina miała krój cycerońsko-owidowy, aby wszędzie była miara, nie pytano o uczucie. Takim sposobem tworzono poetów, takim sposobem wierzono, że nauka mogła wieszczów ukształcić, a wieńce i laury gęsto spadały. Za gładkość też odlewania łacińskich wierszy, był uwieńczony Janicki.

Są śliczne błyski w Janickim, są miejsca rozrzewniające tęsknotę uczucia, ale niema siły twórczéj obrazowania. Najpię-

kniejsze w nim ustępy wyglądają prędzéj na wymowę, jak na poezję. Oto np. skarga węgierskiéj Budy, zajętéj przez turków:

O! Istrze! Istrze! o królewska rzeko!
Co płyniesz w morze siedmiorakim zdrojem,
Widzisz-li Istrze te łzy, co mi cieką —
Możesz-li pomódz w uciśnieniu mojém?
Pochłoń mnie w siebie, bo mi umrzeć pora....
Ja żyję jeszcze, choć łzy mym żywiołem,
Które wylewam w okropnéj godzinie;
Pienisty Istrze! już nie z takiem czołem
I woda twoja po łożysku płynie.

A daléj wzywa Janicki cień wielkiego króla, zwycięzcy turków:

Powstań Korwinie! spojrz na twoję niwę,
Rozerwij grob twój, pomścij się twéj rzeszy!
O! próżno wołam i zmarłe i żywe, —
Nikt z odpowiedzią, z ratunkiem nie spieszy;
Karol? Wenety? wielki kapłan Boży?
Wszyscy o własnéj troskliwi rachubie, —
Ferdynand może jaki trud położy,
Co tyle zdziałał ku naszéj zagubie....

I jeszcze potém:

Chrystusa niestety!
Z twojego miasta bezbożnie wygnano;
Jego kościoły dano na meczety,
I umęczono i ukrzyżowano. —
Jako się nad nim solimscy setnicy,
Tak Solimana żołdactwo się znęca,
Gdzie był przybytek dla Bogarodzicy,
Tam dzisiaj pustki lub stajnia bydlęca. —
I tysiąc Bogu zrządzają niecześci,
Których wstydliwa mowa nie wyłuszczy.

O królo! królo! zapłaczcie z boleści
I dajcie odpór barbarzyńskiéj tłuszazy!

To śliczne jest zapewne, aleć to przecie wymowa nie poezja. Wszystkie także elegje Janickiego, w których maluje tęsknotę swoją do rodzinnéj ziemi, wymowne są uczuciem:

Jest... lecz daleko kraina wesoła,
Gdzie oko, serce zachwycić się może:
Jest lud poczciwy, co krąży dokoła, —
Miejsce sądowe i świątynie Boże.
Tu mnóstwo ludu codziennie się mieści,
Idą pielgrzymi w rozmaitym celu:
Tu mętna Wisła wodami szeleści,
Tu sterczą góry i baszty Wawelu — i t. d.

Włochy nadzwyczaj się podobały naszemu poecie; w elegii do Stanisława ze Sprowy opisuje ziemię, w któréj ciągła wiosna, opisuję lud na téj ziemi, swobodny i szczęśliwy; wyrwało mu się z piersi raz nawet życzenie:

Bogdajby przyszło tu mi się urodzić!

ale zaraz dodaje:

Nie iżbym bolał, żem sarmackie dziecię;
Owszem ja rodem sarmackim się szczycę,
Swiat ten szeroki i pięknie na świecie,
Lecz nie ma ziemi nad moją ziemicę.
Dziwię się Włochom, Polskę wielbię szczerze,
Tutaj podziwem, tam miłością stoję;
Do mojéj Polski prawnie przynależę, —
Tu mam gościnę, a tam bogi moje.

To wszystko świadczy, że Janicki miał serce do ziemi ojczystéj, ale to nie dowodziło jeszcze, że szedł za własném natchnieniem.

[illegible] i powieści wzięte z mi-
[illegible] ami Horacego, za nauką
[illegible] inny talent, pisał o sobie,
[illegible], gdzie rwała się nić wy-
[illegible] zaraz sztukował elegje
[illegible] st mitologiczny w oczach
[illegible] naprowadzał wiersze Jani-
[illegible] W kim innym ta okrasa
[illegible] utworu, w Janickim spo-
[illegible] kiego i do Kmity, w opisie
[illegible], kiedy znajdzie się piękne
[illegible] zeropolski, w tłómaczeniu
[illegible] dźwięk, ten przybór jakiś
[illegible] rd jaki muzyki fałszywy.
[illegible] zytoczyli, jest także Numi-
[illegible] zońskie nurty.

[illegible] niejszym z poetów łacińsko-
[illegible] i pisali przez nawyknienie,
[illegible] pisał z potrzeby, z wylania
[illegible] ał ten młody talent, który
[illegible] orzył. Wiersze innych poe-
[illegible] siaj żywym materjałem hi-
[illegible] przecudowne.

[illegible] *onowicz* odznaczyli się także
[illegible]

[illegible] liryczne, czyli ody i fraszki,
[illegible] e". Najobszerniejszy jego
[illegible] (Epinicion)" do Stefana
[illegible] Stanisława Augusta, ksiądz
[illegible] *Brodziński* i nareszcie za
[illegible] maczyli Kochanowskiego.
[illegible] ik jego Janicki, idzie tu
[illegible] nie poetów rzymskich, ma
[illegible] sobie, więcej go zajmują
[illegible] ie błysnąć dowcipem i we-
[illegible], jakim jest w istocie, bo
[illegible] le jednakże we wszystkiem,
[illegible] anowskim dobrego polaka

i dobrego syna kościoła. W każdym razie więcéj zyska na nim historja, jak poezja, lubo jak i w Janickim znajdują się i u niego wcale ładne ustępy.

Do Henryka Walezjusza, który bawił długo we Francji nim przyjechał do Polski, tak pisze stęskniony poeta:

Czy cię los trzyma? czy Bóg iść zabrania?
Wielki Henryku! czyć droga daleka?
Tyś od nas wybran gwoli królowania,
Kiedyż cię Polska doczeka?

Tu słychać niewiast i pacholąt krzyki,
Tu senat polski, tu pany i starsze,
Tu wszystek naród, wszystkie urzędniki,
Chcą widzieć lice monarsze.

Pospiesz się królu, choć ci żal zapewne
Rzucać na zawsze ojczystą krainę,
Rzuć pański dworzec, żegnaj twe pokrewne
Znieś mężko płacze siostrzyne.

Jasna korona oprawna w klejnoty,
Tęskliwie czeka póki król ją włoży,
I nasze berło kunsztownej roboty,
Czeka — pomazańcze Boży!

Berło, któremu każdy po kolei,
Polak i litwin ukorzyć się gotów,
I cała ziemia od Hyperborei,
Aż do sadziby Meotów.

Samo twe imie, sam widok twéj twarzy,
Zlęknie rusina na wojennėm polu,
I ciężkie wrogi, drapieżni tatarzy,
Przestaną harców w Podolu.

Zepnij rumaka srebrnemi ostrogi,
I idź hetmanić nad rycerstwem naszem,

Ogień jak lawę rzuć bystro na wrogi,
Druzgocz ich szyje pałaszem.

Bogdajbym dożył widzieć cię w tym czasie,
Gdy po zwycięztwach na czele orszaków
Z wieńcem na czole, zajedziesz w kolasie,
Jak tryumfator na Kraków.

Gdy za rydwanem iść będą książęta,
I wodze wrogów zakowane społem,
Gdy godła zwycięstw i chorągiew święta,
Staną przed pańskim kościołem.

Wtedy ożywion przez dzieła tak piękne,
W cześć mego króla piać będę szczęśliwie,
Lepiej niż Orfej, niż Linus zabrzęknę,
Skały i lasy ożywię.

Dobrze charakteryzuje poetę oda do Mikłaja Firleja, wojewodzica krakowskiego:

Firleju! już słońce ogniste, lipcowe,
Gorącym płomieniem naciska nam głowę,
A szparkich i bystrych wód fale,
Zmęczyły się płynąc w upale.
I cicho, i głucho, i pola, i knieje,
Stanęły jak martwe, wiatr po nich nie wieje,
Zaledwo gdzieś w cieniu na rosie,
Strzekocą koniki w przekosie,
Gdzie jawor szeroko rozwiesił swe cienie,
Tam znajdziem zielone i chłodne schronienie,
Nie będziem się troszyć skwarami,
Gdy dach gęsto-liści nad nami.
Namaścim czupryny ku większéj ozdobie,
I w chłodku na trawie położym się sobie,
Przy różach szkarłatnych dojrzałych,
Przy liljach wonnych i białych.

...gwarzę
...nkarze,

...jna,
...zy wojna,

...a nie utnie?

...wo,
...a,
...m.

...éj, są ładne miejsca, ...jak i np. w skardze ... elekcyi i panowania ...ce, ale i wielką przy- ...ska zawładnęła jego ...do poety:

...ową,
...ciele

... może
...stwo?

A jeszcze zimny Akwilon szturmowy
Mszcząc się za swoje rodaki północne,
Wiał ostrem zimnem na sarmackie głowy
I ziębił dreszczem twe zastępy mocne
I darł proporce....

Potem Kochanowski wylicza wszystkie miasta, które król zdobywał, jednego prawie nieopuściwszy. Kończy przepowiedniami wielkości ojczyzny, jeżeli Bóg pozwoli królowi życia:

Niech jeno Parka przysporzy ci wieku
Niech młodość z lic rycerskich nie schodzi
Ojczysta ziemio! ach po takim człeku
Czegoż się sobie spodziewać nie godzi?

Pieśń zwycięzka jest dużym poematem, pisana w strofach dwunastowierszowych, a strof tych jest kilkadziesiąt.

Szymonowicza poezje łacińskie szacowali spółcześni mu uczeni europejscy. Przedmiotem ich były zawsze rzeczy ojczyste, a najwięcéj Jan Zamojski, do którego życiorysu wiele szczegółów się mieści w poezjach Szymonowicza. Opłakiwał śmierć ks. Sokołowskiego, kaznodziei króla Stefana (§ 120). Pisał i większe poemata, jakoto: „Józef czysty“ (tu spotkał się z Rejem), „Joel, prorok starozakonny“, którego ofiarował Klemensowi VIII, jest tam innemi słowami to samo, co w piśmie świętém. W innym poemacie o Herkulesie, daje rady młodemu, jak ma się na świecie znajdować, gdy przeznaczony jest wysokie zająć stanowisko; po większéj części te rady są wzięte z pisarza greckiego Xenofonta i tylko wierszem oddane. „Pentesilea“ jest dramatem z czasów wojny trojańskiéj, tłómaczył ją ks. *Żubowski* wierszem nierymowym (Warszawa 1778), jak Joela *Minasowicz* także wierszem nierymowym (Warszawa 1771). Wszystkie poezje łacińskie Szymonowicza zebrał i wydał w Warszawie w roku 1772 nuncjusz papieski w Polsce ks. Anioł Marja Durini, arcybiskup ancyrański, który sam napisał kilkadziesiąt od i epigramatów na pochwałę Szymonowicza, w uwielbieniu zaś swojém zaszedł tak daleko, że nazwał go Pindarem polskim i przenosił nad Sarbiewskiego.

Klonowicz słynie tutaj szczególnie jako autor Roxolanii, czyli jak Syrokomla przełożył „Ziem Czerwonéj Rusi“ i wielkiego poematu „zwycięztwo Boga, Victoria Deorum“.

Klonowicz kochał rodowitą ziemię, pysznił się nią, a jeszcze we Flisie przechwalał się:

> **„Że miła Polska na żyznym zagonie**
> **Usiadła jakoby u Boga na łonie“....**

Kochał lud i lubował się jego prostem patryarchalnem życiem, tém więcéj, że miał nienawiść do klas uprzywilejowanych narodu, do szlachty. Ta miłość była mu powodem, że w poezyi opiewał piękności rodzinnéj ziemi, ale nie całéj, tylko jednego brzegu, jednego jéj koloru, jednéj tylko narodowości. Klonowicz długo mieszkał i podróżował widać po Rusi i w Lublinie ciągle ocierał się o Ruś, najlepiéj ją też znał i kochał, gdy nie chwalił rodzinnych stron swoich wielkopolskich, lub ziem chrobackich; w istocie Ruś nietylko odrębnym kolorytem swoim mocno się odbijała w ogólnym obrazie rzeczypospolitej, ale najpiękniejszą była ziemią z powierzchowności, ze wspomnień swoich, z poetyczności ludu. Poeta wie jednak, że skrzepłe od mrozu kraje sarmackie nie mogą się co do bogactwa porównywać z innemi krajami, postanowił przecież opisać ziemie, miasta, obyczaje i bogactwa Czerwonéj Rusi, żeby pokazać obcym, że i Polsce mają czego pozazdrościć. Pisze więcéj dla obcych, pisze dlatego po łacinie, pisze jednym ciągiem bez żadnéj przerwy. Wzywa naprzód muzy na sposób starożytny, bez tego nie obeszłoby się wtedy; osadza je na górze lwowskiéj, a sam idzie w podróż. Najpiękniejsza to część poematu. Ziemia halicka, wśród któréj stanął Lwów, stolica Czerwonéj Rusi, była za jego czasów bardzo lasami zarosła, więc poeta udaje się do lasu i po kolei przesuwa przed czytelnikiem poetyckie obrazki. Słowik co śpiewa, drzewo co rośnie, narzędzia gospodarskie, rolnictwo, trzody mleczne, zwierzęta leśne, ciągle mu się jedne po drugich uwijają. Rozmaitości tu wiele, przypowieść ludowa obok opisu, ironiczna sielanka, lub skarga na oszczerców ojczyzny, nad zaniedbaniem oświaty ludu. Opisuje dalej zamożność Lublina, który szeroki prowadził handel, bo stał na drodze stosunków kupieckich Europy ze wschodem. Potem przebiega miasta

czerwonoruskie, od Lwowa aż do Kijowa i Kamieńca. Wreszcie opis obyczajów ludu kończy poemat. Roxolania ta wyszła w r. 1584 w Krakowie u Piotrkowczyka i odtąd nie miała w oryginale drugiego wydania aż do Syrokomli, który wytłómaczywszy ją na polskie pięknym wierszem i wydrukowawszy oryginał łaciński, rzecz nadzwyczaj rzadką zrobił dla wszystkich zrozumiałą i dostępną. Poemat swój autor przypisał senatowi miasta Lwowa:

Orszaku mężów dostojny i drogi
Godny w senacie ławicy i togi!...
Przyjmij z obliczem jawném a wyniosłém
Pokorną pracę, co dla cię przyniosłem....
Oto zostały przedmiotem méj pieśni
Ludzie i lasy i niedźwiedzie leśni;
Mieszkania człeka i ozdoba miasta
Wieża kończasta.

Najpiękniéj poeta, przenosząc się do miast, mówi o dwóch arcyruskich grodach, to jest o Lwowie i Kijowie:

Dotąd wam lasy snułem przed oczyma,
Teraz do miasta zabłądzić się musi;
Tutaj Lwów święty przodkowanie trzyma
A wieża jego to ojcowie Rusi.
Witaj nam grodzie poważny a stary!...

Chwaląc Lwów za to, że wierny został religijnym podaniem naddziadów, dodaje:

Lwowie kamienny! nowość cię nie mami,
Nie daj się zachwiać jako wątłe ziele;
Wiekować tobie z twojemi basztami,
Z twymi kościoły i z krzyżem na czele
I z twoją górą, co ku niebu idzie....

A o Kijowie i o pieczarach tak śpiewa:

Stary Kijowie! starych kniaziów dworze,
Co masz pamiątek z upłynionéj chwili!...
Na Czarnéj Rusi Kijów dla pielgrzyma,
Jako Rzym dla nas, bo świętym się zowie.
Myślisz, na Rusi swoich cudów niéma?
O! są tu cuda we starym Kijowie!
Są tu pod miastem głębokie pieczary,
Gdzie dawnych książąt drużyna spoczywa!
Proch wielkich mężów, szacowny i stary....

Żydów srogi nieprzyjaciel, bo mu wiele dokuczyli, oto jak ich maluje we Lwowie:

Tu na przedmiejskich kałużach się wiodą
Chałupy żydów, odartych nędzarzy,
Każdy, jak kozioł oszpecony brodą
Z wieczną bladością na ustach i twarzy,
Niesfornym krzykiem wre ich synagoga
Wrzeszczą w sto głosów modlitwę szabatu
Jak ślepa ciżba urąga się z Boga
I prosi o to, co już dano światu.
Spytasz? przecz wilka wpuszczać do owczarni?

Obrazek tatarów i klęsk Rusi także jest historycznie prawdziwy:

Nie darmo oracz i na pole bierze
Pałasz do boku, a kołczan przez plecy
Krwią już przesiąkła skiba na poparze
Krew się rumieni na kłosach ze żniwa.
Nieraz gdy siędą południać żniwiarze
Wróg uzbrojony obiad im przerywa
Przebrzydły tatar we zbójeckim tłumie....
I Dnieprem przebrnąć i przepłynąć umie
Choć Dniepru fala, jakby morska fala....
Wiąże na trzcinę, krępuje do łyka
Bezbronnych jeńców, a strzegąc swéj głowy
Przed zbrojnym mężem na koniu umyka,

Gdzie niesie noga i wicher stepowy;
Goloną głowę kosmykiem oszpeca,
Golona szyja czerwienieje sprośnie,
Okrom czupryny wygolonéj nieco
Na całéj twarzy żaden włos nierośnie.
Niekiedy broda na ich twarzy dzikiéj
Sterczy obrzydle, lecz częściéj twarz naga
Jeno się z głowy wiją dwa kosmyki....

Drugi poemat „Zwycięstwo Boga", stanowi dzieło osobliwsze w swoim rodzaju; jest to wierszowana filipika na szlachtę, sturamienna satyra, jak nazwał ją Kraszewski, który pierwéj obeznał obszerniéj czytającą publiczność z treścią tego poematu. Wszystko to, co Klonowicz w dawnych w polskich poezjach swoich rozrzucił, skupił w Zwycięstwie; poemat więc ten zamknął w treści całe jego życie, wszystkie myśli, uczucia, wszystko czem bolał i czem się radował. Dlatego przez lat dziesięć pracował nad wyrobieniem tego poematu, dlatego niejeden ustęp swój własny dawniéj po polsku napisany, przerabiał po łacinie do swego poematu, dlatego znowu ustępy ze „Zwycięstwa" przerabiał po polsku i wcielał je do „worka Judaszowego" i t. d. „Pożar, upominanie do gaszenia", było własném Klonowicza tłómaczeniem niektórych ustępów ze „zwycięstwa". Poemat ten nie jest dziełem natchnienia, niema w nim jednéj treści i ciągu jakiejś powieści, niema obrazów, ale jest filozoficzna w szacie poetycznéj rozprawa o tem, co stanowi prawdziwe szlachectwo. Jestto dzieło pomyślane na zimno i na zimno napisane, pełne przykładów i dowodzeń, które mogą ukazać nam tylko na pewne pojęcia wieku, w którym żył Klonowicz i dostarczyć rysów do jego charakterystyki. Kołuje głównie poeta około tego, co zresztą jest prawdą, że nie urodzenie i herby, ale cnota i praca stanowią rzeczywistą wartość człowieka. Ależ ludzie wiedzieli o tem dawno, nauczył ich tego Zbawiciel i wiara chrześciańska. Klonowicz nie mógł mieć celu, żeby o téj prawdzie przekonywać naród, bo za cóżby go uważał? Miał więc co innego na celu, oto powstawał na przywileje szlacheckie i na to, co było za jego życia w Polsce, gniewał się na to, że szlachta przywłaszczyła sobie wszystko bezkarnie, że urodzeniem mierzyła ludzi, że nie patrzyła na zdolność, ale na herby. Ale znowu de-

likatna rzecz była jawnie wypowiedzieć to, co się myślało w téj mierze; groziło to niebezpieczeństwem. Klonowicz tedy nie śmie przystąpić do rzeczy po prostu, szczerze, ótwarcie, zachodzi do niéj zdaleka, pląta domowe i obce przykłady, zaczepia o szlachectwo Adama i Ewy i grubą warstwą starożytności pokrywa swoje dowodzenia. Słusznie wtedy powiedziano o nim, że miał pełną garść prawdy, ale jéj nie śmiał otworzyć. I chybił naturalnie celu, bo w podobny sposób, jak Klonowicz, mogli tylko uczyć naród kaznodzieje, nie zaś poeci, którzy inną drogą, jak wykładem słowa Bożego, pragnęli wpływać na usposobienie i pojęcie przesądne narodu. Kościół zakazał nawet czytać to dzieło z powodu, że było w niem pełno przypomnień z czasów pogańskich, chociaż pobożny autor bardzo często przywodzi pismo święte i przykłady biblijne; za często może zbliżał i stawiał obok pisma dowody z bajecznéj starożytności i bogów, co się właśnie mogło nie podobać, bo zdawało się, że Klonowicz wierzył w mitologję tak samo jak w historję Mojżesza; nieostrożny był, boć mu nie o te lub owe przykłady, ale o rzecz chodziło. Zresztą duchowieństwo mogło się stąd na niego oburzać, że często mu przymawiał w poemacie, bijąc szczególnie na ród wysoki, przez który mieli prawo prałaci do bogatych prebend wtenczas, kiedy ubodzy żyli w niedostatku. Pod koniec dopiero poematu dojść można, jaki związek miał z nim dziwaczny tytuł. Klonowicz przywodzi bajkę starożytną o tytanach, którzy szturmowali do nieba, żeby stamtąd wypędzić Jowisza. Tytanów stawi Klonowicz jako przykład złych ludzi, złego użycia sił i z téj okoliczności szeroko wywodzi rodowód ich i dzieje. Tytani są to widocznie szlachta polska, panowie, którzy wartość swoją zasadzają na prawie przywłaszczoném, ale nie na zasłudze i dlatego źle używając siły swéj, wiążą rokosze przeciw królowi. Dobitniéj to autor wypowiada w ustępach o swobodzie i swawoli, o rozpuście żołnierzy, o ucisku ludu i t. d. Widoczne to z poematu, że za jego czasów przywiązywano już do szlachectwa z urodzenia ideę piękności fizycznej, wspaniałéj postawy i męzkiéj urody, bo poeta szczerze dowodzi, jako nie zawsze ludzie wielkiego rodu, odznaczają się twarzą i postacią, jako nie zawsze ludzie bez urodzenia mają i dusze potworne.

Reforma spółeczeństwa nie udała się poecie, a w narodzie do dziś dnia powtarzano na jego „Zwycięstwo Boga“ wiersz następny:

Quid premii versibus tam dignis?
Nisi carnifex et ignis.
Godna tych wierszy zapłata,
Stos ognia i ręka kata. [1])

118. *Reszta poetów łacińskich mniejszéj wagi.* O *Jędrzeja Trzecieskiego* poezjach pisał tak w swoich łacińskich epigramatach Kochanowski w tłómaczeniu Syrokomli:

Trzecieski! twoje rymy, upominek drogi!
Wyżéj je nad klejnoty, nad złoto cenimy,
Lecz dom mój niedostatni, mój sprzęt za ubogi,
Więc ci chyba rymami zapłacę za rymy,
Niższe wprawdzie od twoich, bo z natury szykiem
Niebyć gęsi łabędziem, jaskółce słowikiem.

Pochwała wielka, dla saméj łatwości wierszowania. Treści wszystkim poetom owego czasu dostarczyły wiara, tryumfy narodowe i wypadki okolicznościowe.

Grzegorz z Samborza, rusin, zwał się też Wigilancjuszem, był professorem akademii w Krakowie. Zapalony wierszokleta, miał ten dzień za stracony, w którym nie napisał chociaż aby jednego wiersza. Był ubogi, bo co miał pod duszą oddawał na drukowanie swoich poezyj; prawda, że i ubogich wspierał, bo zresztą był to człowiek świętobliwy, czuły, przyjacielski, wielce przywiązany do rodzinnego Sambora, czego dowody dał i przed śmiercią, gdy spisywał testament. Pisał eklogi, elegie, wiersze z okoliczności, nawet całą biblię ułożył wierszami; zaczął tę pracę jeszcze w młodości i zaklinał wszystkich, żeby to dzieło wydali i płakał gdy nie znalazł mecenasa. Umarł w roku 1573.

Jerzy z Tyczyna, stąd Tyczyńskim zwany, uczeń Pawła z Krosna; za młodszych lat, kiedy uczył się retoryki w akademii krakowskiéj, pisywał elegie, dzisiaj niezmiernie rzadkie, do których

---

[1]) Przed dwoma laty odkryto nieznany utwór Klonowicza Goraidę (Gorais), Jest to poemat łaciński na cześć Adama Gorajskiego, do którego list umieścił Klonowicz przed „Zwycięztwem bogów". Goraida nie dodała blasku poecie.

Przyp. wyd.

treści dostarczyło mu wesele Zygmunta Augusta z Elżbietą rakuską, pogrzeb téj młodéj królowéj lub śmierć Zygmunta Starego; opisywał wierszem Kraków, nawet i żywoty świętéj Barbary oraz Salomei. Było to jednak bardzo dawno, bo kiedy potém wstępując na tron król młody, użył go w poselstwie do Rzymu w sprawie sławnych sum neapolitańskich i spadków barskich po Bonie, ksiądz Tyczyn (tak go nazywają powszechnie w pismach z onego czasu), oddał się całkiem pracy dyplomatycznéj. Na téj drodze wiele zasług położył względem swojego zacnego króla, którego kochał. Rozwinął albowiem rzeczywiście na tym urzędzie niepospolite zdolności i nadzwyczajną zręczność umysłu, bo czemże z kolei nie był, jakiejże pracy we Włoszech nie podejmował, szukając wszędzie dobra pańskiego? Był kassjerem i płatnikiem w stosunkach do ziomków i do Włochów, których Zygmunt August dla spraw swoich utrzymywał przy różnych dworach włoskich, hiszpańskich, a najwięcéj w Neapolu i w Rzymie; był korrespondentem całego dworu polskiego, króla i królewien; był dyplomatą, ajentem, bo z monarchami i z ministrami się znosił. Gdzie nie bywał Tyczyn w tych sprawach? Całe Włochy zjeździł: bywał często w Neapolu i w Rzymie (tutaj główną miał siedzibę), pisywał do Hiszpanii, bywał u wszystkich kardynałów. Przerobił się wreszcie zupełnie na Włocha i prawie już zapomniał ojczyzny. Król hojnie go wynagradzał i królewny. Miał więc Tyczyn pensję z dochodów barskich, posiadał nagrody i beneficja w Polsce, a kiedy Hozjusz przyjechał do Rzymu na stałe poselstwo (było to pod koniec już panowania Zygmunta Augusta), zastał jeszcze we Włoszech Tyczyna, który odtąd stał się prawą jego ręką. Niewiadomo kiedy umarł. Życie tego człowieka warte rozleglejszych badań. Z poezyi niema sławy Tyczyn, ale został w historyi narodu. Urodził się w okolicach Rzeszowa.

Po tych główniejszych rymotwórcach, bibljografia polska może wyliczać jeszcze całe tłumy wierszopisów łacińskich, bo kto wówczas nie próbował pisywać wierszy, kiedy prawie cechą literata było popisywać się w wiązanéj mowie przy każdém zdarzeniu, każdéj okoliczności? Jeżeli wierszokleci, których wymieniliśmy, oddawali się wyłącznie poezyi, jak rozumieli, kto z uczonych, kto z professorów, dyplomatów, biskupów, księży nawet, lekarzy, nie ściągnął wtenczas ręki do napisania choćby kilku

wierszy w życiu? Pisali zatém mową wiązaną po łacinie, kardynał *Hozjusz, Solikowski, Reszka, Jan Zamojski,* daléj *Birkowski Fabjan i Melchjor z Mościsk* kaznodzieje; *Tomasz Treter* pisał wiersze o papieżach i cesarzach, wreszcie o życiu świętego Benedykta, o cnotach kardynała Hozjusza. Pisało wielu jezuitów i szlązaków, którzy jeszcze podówczas liczyli się do polskich; pisał *Stanisław z Łowicza,* miechowita, kaznodzieja marjacki w Krakowie i *Skalmierczyk* bernardyn. Najwięeéj wierszopisów rymowało i wydawało dziewosłęby, układało wiersze na pogrzeb, wyjazd i przyjazd królów polskich, biskupów, panów i mecenasów. Wierszowano panegiryki na lada co, żeby się przypochlebiać, tak, że niedługo wierszowanie to stało się zwyczajem, modą i w następnym okresie całkiem już zastąpiło poezję.

Dla osobliwości wspominamy i o tém, że wielki *Kopernik* był także poetą łacińskim, napisał albowiem siedm od, w każdéj znowu po siedm strof się zawierało. Nie była to zaś ta siódemka bez celu. Starożytni znali 48 konstelacyj, Kopernik do nich przydał jednę, a trzeba wiedzieć, że liczba 49 była podług pojęć ówczesnych doskonałą, gdy powstawała z pomnożenia siedmiu przez siedm. Tytuł poematu Kopernika jest więc: „Siedm gwiazd — Septem Sidera“, treść zaś jego religijna i zawiera dzieje Zbawiciela. W pierwszéj odzie Kopernik mówi o Chrystusie obiecanym od proroków, w drugiéj o pożądanym od patryarchów, w trzeciéj o narodzonym z Panny, daléj o trzech mędrcach, o uczeniu Zbawiciela w kościele i t. d. Osobliwsze to dziełko wynalazł w rękopiśmie w akademii krakowskiéj *Jan Broscjusz* lub *Broski,* doktór medycyny i professor teologii i wydał je zaraz w Krakowie u Cezarego w roku 1629 i poświęcił papieżowi Urbanowi VIII. W naszych czasach poemat ten na polskie przełożył Ignacy Badeni i wydrukował go przy wydaniu zupełném dzieł Kopernika.

WYMOWA.

119. *Wymowa świecka sejmowa* niewiele w złotych czasach potęgi i sławy narodu zajmowała naszych pisarzy. Naród polski przywykły oddawna do radzenia o sobie samym, miał mówców,

co nic dziwnego, ale nikt z senatorów i posłów nie mówił wtenczas z karty, każdy dawał z kolei prawem ustanowionéj zdanie swoje o tych sprawach publicznych, dla których sejm był zwołany, nie było więc pola wdawać się w szerokie wywody, bo każdy prędko szedł do rzeczy, nie dbał o piękność wyrażania się, o gustowność. Nikt więc mów swoich nie układał, a każdy owszem nieuczenie prawił o tém, co mu dyktowały powinności i serce ku ojczyźnie. Jeżeli tedy zdarzy się coś, zabytek jaki z czasów jagiellońskich świeckiéj wymowy, więcéj to przypadek i stąd dzieje literatury polskiéj nie mogą nic pisać o mówcach sejmowych. Historycy opisując zgromadzenia i obrady narodowe, pokrótce rzecz tę zbywają, nie wdawając się albowiem w szczegóły, bo na to nie byłoby miejsca, wogóle mówią, że to a to na sejmach stanęło; nieraz zatem nie wiemy, czy ta lub owa sprawa wywoływała nawet jakiekolwiek rozprawy. Wreszcie sejmy nasze były prędzéj pogadankami synów o matce, sąsiadów o wspólnéj sprawie i do tego szlachta porozumiewała się wprzód, zanim prawo jakie uchwaliła na sejmach, powiatami i województwami, a częstokroć stanowiła co robić wypada przed wyjazdem na sejm, na miejscu na którém u siebie sama wybierała posłów; naturalnie tak bardzo nie potrzeba było wymowy, gdy radziło się w małém zebraniu, gdy powaga senatorska znaczyła wiele w powiatach i ziemiach. Senator na sejmiku wnosił projekt, a szlachta go przyjmowała częstokroć bez żadnych rozpraw i na sejm przychodziły już rzeczy gotowe; zresztą prawo u nas stawało od najdawniejszych czasów jednomyślnością, więc porozumiewanie się musiało wprzódy następować i mówców, którzyby z przekonania czyjego mówili, nie było potrzeba. Nieraz na sejmie za całe województwa i prowincje jeden się poseł odzywał, senatorowie zaś, którzy z urzędu oddawali co sejm vota swoje czyli zdania, wyrażali się prosto, szli odrazu do rzeczy i nie ubierali głosów swoich w poważny strój deklamatorski. Rzeczywiście więc niemamy z tego okresu mówców sejmowych, bo nie było dla nich miejsca w organizmie żywota narodowego, ojczyzna nie potrzebowała ich posług. Co większa, nawet w dyarjuszach sejmowych, które się wykrywają z tego czasu, a które z natury rzeczy obszerniej wzmiankują o pracach sejmowych, nie znajdujemy mów żadnych. Tak np. w dyarjuszu sejmu unii lubelskiéj z roku 1569,

który poruszył najważniejsze zadania życia narodowego, na którym szczególniéj spodziewać się można było mów namiętnych, ognistych, palących, nawet w tym dyarjuszu mów niema; wszystko odrabiało się na gorąco, po dojrzałéj poprzednio rozwadze, która tutaj zastępowała siłę wymowy. Nawet tedy największy wypadek unji politycznéj dwojga narodów, nie natchnął mówców. W następnym dopiero okresie znaleźli się mówcy sejmowi, bo kiedy forma rządowa zepsuła się, kiedy przebrało się ludzi czynu, nastać musiał czas dla gawędy, dla popisywania się z szermierką słów, z próżną wymową. Ale ci mówcy, jak gubili ojczyznę, co źle gadali, a zawsze stronniczo, dla pewnych widoków, tak nawet nie bogacili krasomowy polskiéj, gdyż w epoce makaronicznéj rzadko, bardzo rzadko, umiał kto mówić, a rzeczywiste nawet talenta poszły za manierą, za formą. Wtedy gadano bez treści, bez rozumu, niesmacznie, mdło, na pół po łacinie na pół po polsku, bo jakoś wszyscy przywykli gadać. Dobrzy mówcy sejmowi świeccy, prawdziwi rajcy ojczyzny, nie słowem, ale czynem pojawili się u nas dopiero w czasach dobrze późniejszych, to jest w epoce Stanisława Augusta, ale nastała na nich koléj; mówić wtedy dobrze i poczciwie, było to czynem pracować dla odrodzenia ojczyzny. Sam się zwodzi, kto w dziejach literatury polskiéj prawi o mówcach świeckich. Mówili prawda wszyscy i na sejmach i na soborach i na dysputach religijnych, ale mimo to mówców nie było. Jeżelić dysputy religijne, gdzie o przekonanie, o szermierkę słów chodziło, nie wyrobiły mówców, cóż tu się dziwić sejmom koronnym, bo o litewskich nie może być nawet mowy! Sejmy te za dawniejszych czasów trwały przez dni kilka, długo już jak tydzień, jak dziesięć dni. Kromer, że jest historykiem narodu, zna dobrze dzieje i wie, jak to dawniéj bywało, a Kromer opowiada z oburzeniem, że sejmy za jego czasów tracą się tylko na gawędzie, bo trwają po dwa i po trzy tygodnie. Pierwszy dopiero sejm lubelski unji trwał blizko przez dziewięć miesięcy; był to jeden z najdłuższych sejmów polskich. Gdzież sejmy, które tak mało posiadały czasu na obrady mogły wyrobić i ukształcić mówców?

Nie będziem tutaj więc mówili o dziejach wymowy świeckiéj, bo wymowy jeszcze niema, ale powiemy o kilku zabytkach, jakie w téj gałęzi literatury wynieśliśmy z czasów jagiellońskich. Daleko tam do dziejów, gdy nic się z sobą w całości nie wiąże. Zabytki te rzeczywiście już były dla literatury; autorowie sami pisali, żeby

ślad został ich myśli dla narodu, słów nikt nie spisywał na prędce do dyarjusza sejmowago. A i tak nawet nie można autorów tych uważać za mówców, gdy użyli raczéj tylko formy krasomówczéj, żeby w sprawach większéj wagi wyłożyć zdanie swoje przed narodem.

Pierwszym z kolei chronologicznéj takim mówcą miał być *Krzysztof Warszewicki,* kanonik krakowski, syn kasztelana wyszogrodzkiego, brat rodzony Stanisława jezuity. Pisał wiele i dobrze, a wiele po łacinie, po polsku zaś ogłosił tylko mowę po śmierci króla Stefana, którą miał na pierwszym i głównym zjeździe mazowieckim. Nie była to mowa zastosowana do okoliczności bieżących, do wypadku, ale ogólnie tylko napominała rycerstwu o niebezpieczeństwach bezkrólewia, o wolności polskiéj, „która przednia jest“, a naostatku dotykała rzeczy o skażeniu obyczajów. Drugie pismo polskie Warszewickiego jest o Wenecyi, które wydał w roku 1572. I tego dziełka celem jest, wskazać niebezpieczeństwo grożące chrześciaństwu od Turków, autor chciałby zachęcić królów do wojny krzyżowéj. Wiele też innych łacińskich dzieł Warszewickiego w to mierzy. Uczony nasz spisywał nawet mowy, których nigdy nie miał: o wytępieniu turków; ta właśnie okoliczność, silniéj, jak cobądź innego dowodzi, że mówców rzeczywistych nie było, że ci, co pisali mowy, tylko formę sobie wybierali. Warszewicki zresztą, czynny dyplomata polski owego czasu, znał wszystkie znakomitości europejskie i pamięć lub czyny ich czcił w pismach łacińskich, które nazywał także mowami; prawda, że niektóre z nich mówił. Taka była np. mowa w r. 1576 w Ratysbonie, powiedział ją na śmierć cesarza Maxymiliana. W ojczyźnie pisał mowę na pochwałę hetmana Jana Tarnowskiego, na śmierć króla Stefana, wreszcie na śmierć Anny rakuszanki pierwszéj żony Zygmunta III. Ostatnią tę mowę przetłomaczył X. *Jan Bogusławski* pleban w Michocinie (dzisiaj Dzików), z rozkazu swojego kollatora Stanisława z Tarnowa kasztelana sandomierskiego i wydał ją w Krakowie 1599 r. (I ta mowa i pierwsza, jaką Warszewicki miał do stanów mazowieckich, obiedwie drukowane są w Bibliotece polskiéj Turowskiego w r. 1858 w Krakowie). Inną mowę, jaką miał Warszewicki do króla Stefana po wojnie moskiewskiéj w roku 1582, przełożono na język niemiecki i na dyalekt kaszubski; wyszły te przekłady jednocześnie z oryginałem łacińskim. Dowiadujemy się przy téj okoliczności, że tłómaczeniem kaszubskiém

y Lubelski z Wresznic, ka-
Toruniu [1]).
kup poznański, miał także

ale po łacinie przeciw tur-
yk polski wytłómaczono aż
zowskiego i ma tytuł: „Oksza
: „Orzechowski na turki",
kich; autor w jednéj mowie
do wojny z ottomaństwem.
mę krasomówczą swoje na-
nas pewien zimny pisarz,
bili w dziełach historycznych
sta swoim bohatyrom, sam
czyzny, zmyślał mowy dla
treści. Jest to znakomity
c sprawę, jaką miała przed
Ostrogska przeciw Dymitrowi
iwéj Halszki, sam Górnicki
brońcy niby księżny, drugą
obiedwie do swych dziejów.
językowe już za Jagiellonów.
nę, dawał zły przykład, bo
wodzić można przeciw pra-
go mowy, chociaż nie auten-
bardzo zabytkiem ślicznego
ie ubliża, że napisane były
właściwego użytku.
kwitnęła od świeckiéj, co
i przekonywał maluczkich.

leżą: „de optimo libertatis statu"
dzieł wkłada w usta prowadzących
skiego poglądy na dzieje ostatnich
ywające z bezkrólewia, rozpasanéj
rszewickiego zalicza do najlepszych

Przyp. wyd.

Mieliśmy w czasach jagiellońskich świetnych mówców, po których pamięć jedynie nam pozostała, gdy nic zresztą nie pisali. Chwalą bardzo np. spółcześni *Melchiora z Mościsk*, dominikanina, który umiał mówić tak obrazowo, że przerażał słuchaczów. Chwalą *Łukasza Leopolitę*, którego nieraz zagłuszały jęki i szlochania pobożnych; gdy raz w Przeworsku przepowiadał o przyszłych klęskach Polski, słuchaczom się zdało, że już za chwilę rozpoczyna się nad nimi sąd ostateczny. *Hieronima Powodowskiego* nazywano młotem kacerzy. *Stanisław Sokołowski*, kanonik krakowski, spowiednik i kaznodzieja Stefana Batorego, tak dzielnie w dwóch językach, to jest po polsku i po łacinie rozprawiał z kazalnicy, że aż nuncjusz papieski Albert Bologneti powiedział wobec Europy: „trzy rzeczy widziałem w Polsce godne podziwienia: Stefana, mądrego króla, Zamojskiego, roztropnego kanclerza i Sokołowskiego, kaznodzieję prawie Boskiego“, a nuncjusz mógł dokładnie o tém sądzić, jako człowiek światły, który tylu już słyszał kaznodziejów. Sokołowski przynajmniéj pisał, chociaż po łacinie, i mamy kilka jego kazań w przekładach polskich, które wydali Januszowski, ów zacny przyjaciel Kochanowskich i ks. Jan Bogusławski, tenże sam, który tłómaczył mowę Warszewickiego o królowéj Annie. Sokołowski i z tego względu godzien wiecznéj pamięci u narodu, że zachował dla siebie aż do ostatnich chwil życzliwość wielkiego króla Stefana; obadwaj dobrze się rozumieli i wspólnie pracowali dla ojczyzny. Kiedy Sokołowski jedno z kazań swoich, już po zawojowaniu Inflant i pokoju zapolskim oddawał Stefanowi, król do niego rzecze:

— „Ojcze kaznodziejo! Obadwaj walczymy, ty przeciwko nieprzyjaciołom wiary, a ja przeciwko nieprzyjaciołom koronnym“.

— „Prawda, miłościwy królu, odpowiedział na to Sokołowski, tylko tyś swoich już zwalczył orężem, a ja nie władam tak piórem, abym zwalczył swoich“.

Przeżył kaznodzieja króla i umarł dopiero w roku 1592 za Zygmunta III. Przed samą śmiercią wyszedł w Krakowie cały zbiór pism jego teologicznych i kazań.

Postyllami wsławili się szczególniéj *Marcin Białobrzeski* i *Jakób Wujek* z Wągrowca; ten ostatni mianowicie, sławny tłómacz pisma św. na polskie, jezuita, człowiek niezmiernie uczony (bo co niedostępne mu było?), był człowiekiem ogromnego serca, bo

kochał nad wszystko kościół i ojczyznę. Język Wujka cudowny, majestatyczny, pełen jest tego nieopisanego wdzięku, téj wzniosłości, poezyi i siły, które tak cudnie przystoją księgom świętym. Postylle Wujka właśnie dla piękności swego języka i dla prawdy, którą w sobie zawierały, wytrąciły z rąk polskich postylle heretyckie, lubo podobno wiele na ten sam wypadek wpływał i duch czasu, gdy nawracań się mnożyło i nie pomogło to nic, że nieprzyjaciele kościoła zręczniéj układali swoje postylle. Zresztą Wujek, podobny nauką Skardze, nie sprostał mu w wymowie. *Marcin Białobrzeski* zaś, suchy i niższy pod względem zdolności i wymowy od Wujka, nie jest przecież bez jakiegoś wdzięku, chociaż trąci rubasznością; był też cokolwiek mistykiem. Raz np. w kazaniu swojém wprowadził rozmowę zmarłych pomiędzy sobą. Wujka zwano Hieronimem polskim na pamiątkę św. Hieronima, który w III wieku tłómaczył pismo św. na język łaciński z mocą i siłą. Urodził się Wujek z różnowierców w Poznańskiém, a rozpałał pomimo tego tak gorącą wiarą, że wszystko dla swojéj ulubionéj idei poświęcał i został ozdobą kościoła. Białobrzeski zaś zimniejszy, a skąpy, chociaż miał grosza dosyć, nic darmo zrobić nie chciał nawet dla rzeczy świętéj, dla ojczyzny, jak to o nim zanotowali spółcześni historycy. Doszedł do wysokich dostojności w kościele, został naprzód suffraganem krakowskim, potém wziął bogate opactwo mogilskie pod Krakowem, wreszcie już za króla Stefana został biskupem kamienieckim na Podolu. Chciał posiadać blisko Warszawy włość jaką, ztąd kilka wiosek katedralnych zamienił na połowę Pragi, ze sławnym kanclerzem Janem Zamojskim. Umarł roku 1586. Był szlachcicem herbu Abdank. Wujek zaś umarł w roku 1597 w Krakowie. Obadwaj dużo pisali. Biskup czasami układał wiersze i stąd przyjaźń jego z Trzecieskim, chociaż zabitym niedowiarkiem.

Biskup kijowski *Józef Wereszczyński*, o którego życiu później obszerniéj się powie, należał także do najznakomitszych kaznodziejów polskich XVI wieku. Był to prawdziwy nauczyciel i pasterz swojego ludu, dlatego głównie jego oświatę ma na celu, mówi do niego językiem prostym, serdecznym, zrozumiałym dla maluczkich, bo chce, żeby wszyscy słuchacze jego dobrze pojęli tajemnice świętéj wiary. Uderza tem więcéj to rozkochanie się Wereszczyńskiego w kościele, że był z rodu rusinem, pochodził

z chełmskiego i wszyscy krewni jego byli rusinami; matka ojca z domu Nałęczówna Sosnowska miała brata rodzonego władyką, to jest biskupem chełmskim, a był to człowiek przez próżny patrjotyzm prowincjonalny, niezmiernie przywiązany do swojego obrzędu i spolszczałych rusinów przezywał pogardliwie: łachami. Działo się to jeszcze przed unją brzeską; ojciec Józefa i drugi brat rodzony władyki, pogodzili się z kościołem katolickim, stąd Józef nawet wiedział już tylko z podania o dawnych obrządkach naddziadów. Głównym celem kazań Wereszczyńskiego jest podać pobożnym parafianom wszystko, w co mają wierzyć i czynić, aby z wykładu ewangielii stosowali sprawy swe ku nauce zbawiennéj i stali się przez to nieprzystępnymi dla wszelkich nowinek religijnych. Gruntowne tedy daje biskup nauki, pełne świętego namaszczenia i gorliwości o zbawienie bliźnich. Nie unosi się, nie wpada w zapał, ale jest zawsze spokojny, głęboko pobożny i mocno przekonany o prawdzie swojéj. Stosownie do czasowéj potrzeby, raz objaśniał słuchaczom swoim ewangielją, drugi raz obrządki kościoła, trzeci raz myśl, jaka przewodniczyła w przeznaczeniu téj lub owéj ewangelii na każdą niedzielę i święta. Przy takiém pojęciu rzeczy, biskup zostawił literaturze wzory prawdziwe. Tak kazanie jego o Trójcy świętéj służyć może za przykład, jak można porządnie i gruntownie w jasnych a niedługich słowach tłómaczyć owe tajemnice wiary, co przechodzą pojęcie ludzkie. Tak samo w zbijaniu błędów panuje u Wereszczyńskiego duch wielkiéj łagodności, wielkiego oszczędzania ludzi, chociaż pomimo tego, mocno zawsze powstaje biskup przeciwko fałszom. Stąd Wereszczyński ma zupełnie odmienną od wszystkich cechę pomiędzy naszymi kaznodziejami; każdy go czemś przewyższa: wprawą, zapałem lub czystością stylu, ale Wereszczyński wszystkich przewyższa jednak zacnością, prostotą i spokojnością swojego wykładu.

Dzieła tego znakomitego pisarza wychodziły luźnie w swoim czasie; stąd były niezmiernie rzadkie i pospolicie nie znali ich nawet uczeni. Dopiero w nowszych czasach arcybiskup mohilewski, ksiądz Hołowiński (w 1853 roku), zebrał razem te dzieła przeczytał i obeznał z niemi naród. Wereszczyński pisał wiele innych rzeczy politycznych, nietylko same kazania, bo serdecznym był polakiem. Ksiądz Hołowiński chciał z początku zebrać

wszystkie jego dzieła i w dwóch tomach ogłosić je drukiem. Skończyło się jednak na tém, że wydał same kazania w Petersburgu u Wolffa 1854 roku.

121. *Fabjan Birkowski,* który kończył ten okres kaznodziejów jest bardzo wybitną postacią. Rodził się podobno we Lwowie. Po ukończeniu nauk w akademii krakowskiéj, w któréj „wyrobił się na poetę, oratora, filozofa, łacinnika i greczyna doskonałego", jak mówią o nim spółcześni, został najprzód księdzem świeckim. W młodym już wieku objął w akademii katedrę wymowy i filozofii, ale gdy mu raz akademia odmówiła kanonji, porzucił świat i wstąpił do zakonu dominikanów; było to już za panowania Zygmunta III. Szymonowicz daremnie go zachęcał, żeby przyjechał do Zamościa na professora. Birkowski niezachwiany w swojém przedsięwzięciu, zamienił katedrę na ambonę, którą zdobił przez lat czternaście, poczém odwiedził Rzym i powróciwszy do ojczyzny, przeniósł się z Krakowa na mieszkanie do Warszawy. W stolicy poznał go Zygmunt III, powołał do dworu i mianował kaznodzieją nadwornym królewicza Władysława. Stąd Birkowski, nieodstępny od boku młodego pana, towarzyszył mu w jednéj wyprawie przeciw Moskwie, w któréj królewiczowi chodziło o zdobycie tronu i w drugiéj na Wołoszczyznę, w któréj Chodkiewicz z chmarą Turków ubijał się o pokój chocimski. Wtedy Birkowski budował pobożnoślcą i cnotami swojemi rycerstwo. W skromnéj sukni zakonnika, dopiero w celi klasztornéj poznał ksiądz Fabian całą wartość znikomych urzędów i wtedy to serce rozpalił miłością ku wszystkiemu, co bierze początek z Boga. Bezinteresowność miał bez granic i dziewiczą czystość obyczajów. Co dzień oprócz pacierzy kapłańskich, odprawiał mszę, różaniec i litanie; wstać o północy na jutrznię i modlitwą się zabawić, a potem z pisma świętego coś przeczytawszy, spocząć o drugiéj na chwil kilka, dlatego tylko, żeby znowu wstać przed prymą, mszę rano odprawić, a o dziewiątéj wieczorem sumienie przejrzawszy Bogu je oddać, „to jego święty a jednaki był rząd żywota". Abraham Bzowski Birkowskiego nazywał samowładcą, który umysły hołduje i prawie przymusem na co chce zniewala. W istocie był to człowiek prawdziwie namaszczony od Boga; był to kaznodzieja obozowy, wielki, natchniony i poetyczny. Skarga nie ukrywał się wcale ze swoim zamiarem nawracania różnowierców; Birkowski

spokojny, budził tylko miłość ku kościołowi w duchu nauki Chrystusowéj. Stąd Skarga nieraz umysły rozpalał, do gniewu budził, różnił sprawy rzeczypospolitéj, Birkowski nie obrażał nikogo, powstawał tylko na zepsucie, na bezrząd, na nieczyste zabiegi reformatorów religijnych. Kiedy Skarga więcéj się zajmował polemiką, Birkowski w kazaniach swoich wskazywał rzeczypospolitéj na nowe niebezpieczeństwo grożące od islamizmu i Ruś zagrzewał do jedności wiary. Polska w istocie miała posłannictwo chrześciańskie zasłonienia zachodu od barbarzyństwa: stała na wyłomie cywilizacji, poświęcając się za obcych, widziała w tém przeznaczenie swoje, żeby się ofiarować ciągle za braci w Chrystusie. Otóż téj Polski stojącéj na wyłomie, reprezentantem najcelniejszym na kazalnicy, był Fabian Birkowski. Tutaj wielkiemi przykładami poświęcenia się dla sprawy ogólnéj, wielkiemi wzorami dzielności i męztwa, które rozwijać było także powinnością Polski na wszystkich polach bitw, budził Birkowski zapał, podnosił duch narodowy. Mają tedy u niego osobne wspomnienia swoje zacni wojownicy narodowi, jakoto: hetman Jan Karol Chodkiewicz i Stefan Chmielecki, wojewoda kijowski, „pobożny, rycerski i szczęśliwy" i Bartłomiéj Nowodworski, kawaler maltański, który petardą za Zygmunta III wysadzał bramy smoleńskie, a był dobroczyńcą oświaty narodowéj i dzielny Krzysztof, Zbarażskie książę, poseł wielki a świetny do Turek po wojnie chocimskiéj, ma swoje wspomnienie i błogosławiony Józefat, który dał życie swoje za owce swoje. W kazaniach pogrzebowych śmierć tych wielkich ludzi opłakiwał, a nie zapomniał też o Skardze i Zamojskim. Inną razą na wzór Skargi grzmiał wymową tryumfalną. Sławił np. zwycięstwo Koniecpolskiego nad Kantymirem paszą i pisał w kazaniu nagrobek, niby „kwiat opadający" dla Gustawa Adolfa, króla szwedzkiego, który Zygmuntowi III wydarłszy tron dziedziczny, wziął jeszcze Polsce Inflanty, krwią zlał ziemie pruskie, a potém do Niemiec poszedł podnosić protestantów przeciw kościołowi, aż śmierć znalazł na polu bitwy w Saksonii. Pisze Birkowski także nagrobek dla Osmana, którego duma stargała się pod Chocimem. Kazania jego obozowe o Bogarodzicy, są tak arcypolskie i narodowe, tak dobrze wyrażają uczucia nasze dla królowéj nieba i ziemi, że można się odrodzić na duchu, kiedy się czyta ten wylew uczuć serdecznych, w cudny obrazowy język

przystrojonych. Takie arcydzieła, jak te kazania, stanowią skarbnicę narodową; w nich to się mieści całe morze rodzinnych podań, wiecznie żywe, w nich to historja narodowa zaklęta, którą mistrz odtworzy kiedyś czarodziejskiém skinieniem. Patryotyzm Birkowskiego znać w kazaniach, które nazywał „exorbitancjami", a w których powstaje na odszczepieńców, heretyków i konfederatów.

Birkowski jest natchniony w rodzaju Skargi. Prorok to narodowy równie jak i sam Skarga. Birkowski stanowi ogniwo, które wiąże Skargę z tymi kaznodziejami następnéj epoki, którzy to przedewszystkiém ukochali ojczyznę. Jest też przejściem z epoki jednéj do drugiéj pod względem stylu.

W myśli mu zawsze i wszędzie Polska, jéj jagiellońska świetność, jéj groźna przyszłość. Ubolewa, że teraz nie tak jako kiedyś w ojczyznie, dawniéj wśród nas była wiara katolicka rzymska, z „Rzymu do Polski przez Wojciecha św. zaniesiona, cudami wsławiona, rosą błogosławieństwa z nieba pokropiona". Dzisiaj Birkowski znaleść nie może, „obyczajów staropolskich", ale wszędzie widzi tatarskie i mahometańskie. Oto np. wymowny obraz żołnierstwa polskiego: „Służy żołnierz wojnę, idzie na wojnę, drze, łupi ubogie ludzie, bracią swoję, z wojny się wraca, pieniądze bierze, ani wie, jak mu owe talary z garści wyleciały; ledwie przyszły, a już ich nie masz. Idzie tedy jako zmyty od pisarzów skarbowych, i że nie ma nic w trzosie, patrzy kędyby szablą znowu chleba dostawał; nie śmie do Tatar, ani do Turek, więc się puści do swoich; ci u niego są miasto pogańskich synów, miasto Tatar. I nad tymi się pastwi, te zabija, gwałci, odziera, plądruje. Nie wybiega się po miasteczkach wstyd, od tych dobrych ludzi; w skrzynkach cudzych, tatarów albo talarów szukają, jakby napuścił owych liszek samsonowych między zboża filistyńskie z pochodniami. Więc nabrawszy, złupiwszy, siędą do stołu, i zbiory swe krwawe na kostki rzucą i razem abo panami, abo chudzinami będą. Panosza ich nietrwała, ubóstwo dłuższe i to ich wygania i za granicę, bo nie mogą już więcéj znieść ojczyzny, która ich jako hańbę, obecnością swoją trapi. Nie dziwuję się tedy, iż na kilku wojnach będąc, nigdym nie słyszał tych polaków, gdy do potrzeby idą, aby Bogarodzice śpiewali, raczéj więc jako wilcy hukali na nieprzyjaciela, bo nie ludźmi im było być, ale wilkami, którzy tak i na swoje okrutni. Boga-rodzica matką jest miłosierdzia, a oni jakby się nie z téj matki, ale z wilczycy jakiéj porodzili, tak byli

i są okrutnemi. Byli wprawdzie tacy niektórzy, którzy zawołani od kapłanów, pod namioty chodzili i Bogarodzicę wespół z niemi śpiewali; ale mało takich bywało, więcéj tych, którzy ani wiedzieli co to jest, ani wiedziéć chcieli". — Stąd Birkowski zwraca uwagę na słuchaczów, pokazuje im jako z chorągwią wiary polskiéj starodawnéj występuje „chorąży nasz" — to jest św. Wojciech. Osmana tureckiego tak maluje obrazowo: „Latał wysoko ten ptak, na samo miasto chciał wlecieć, Krakowa mu się chciało i kościoła na zamku, Stanisława i Wacława świętych..... Czemu ja nie mam stołecznego miasta Krakowa niebem nazwać, z którego jako z gór niebieskich, wszelkie influzy poszły na wszystką koronę i wielkie księstwo litewskie? Ma swoje słońce, ma księżyc, gwiazdy i niebo. Wiara św. katolicka rzymska prawdziwe słońce jest, ta nikędy foremniéj ani jaśniéj stanęła, gdy ćmy były niedawno uderzyły po wszystkiéj Polsce, jako w Krakowie. Mądrość tu księżycem jest, nocne chmury głupstwa, które się przy młodzi wieszają, rozbija i tu sobie gniazdo w Krakowie postanowiła. Gwiazdy świętych pamięci i kości są, których kościoły krakowskie pełne. Są i święte zakony Dominika, Franciszka, Ignacego, Teresy świętych; nad te, a które proszę znaczniejsze gwiazdy świecić mogą?

„Na takie niebo chciał wjechać na koniu swoim Osman sułtan turecki, chciał jako naddziad jego Mahomet anno D. 1457 w kościół św. Zofji, tak on w kościół św. Stanisława wjechać i z łuku na podniebienie strzelać, chciał deptać po mądrości chrześciańskiéj, kościoły nasze myślił w swoje meczety, to w bóżnice mahometańskie rakowskim synagogom podobne obrócić, chciał po kościach św. męczenników, wyznawców, szkapami swojemi tańcować, chciał nań obrazy i ołtarze z kościołów brzydki ten poganin wyrzucić i kwoli kalwinistom bezecnym, ofiarę przenajświętszą do szczętu znieść".....

DZIEJE I POLITYKA.

122. *Bielscy.* Zawód historyków narodowych, co pisali po polsku dzieje ojczyste, rozpoczęli dwaj *Bielscy,* ojciec i syn, *Marcin* i *Joachim,* szlachta sieradzka, herbu Prawdzic; rodzili się w Biały, wiosce niedaleko od Piotrkowa trybunalskiego, w parafji należącéj

do miasteczka Pajęczna. Nazywali się też czasem Wolskiemi, gdyż pierwiastkowo pochodzili z Woli Bielskiéj i dopiero potem za rozdzieleniem się majątku ojczystego osiedli na łanach Biały.

Marcin w roku 1559 już był dziedzicem na Biały i części na Kietlinach. Po ojcach nazywał się jeszcze Wolskim, po wsi dziedzicznéj zaś Bielskim. Urodził się w r. 1495 za Jana Olbrachta. Za młodu służył wojskowo, był na Litwie i pod Obertynem walczył z wołochami, był na pogoni tatarów pod Wiszniowcem, następnie bawił długo na dworze Piotra Kmity wojewody krakowskiego, dla którego poczuwał się do jakichciś osobistych obowiązków wdzięczności. Kmita popierał silnym wpływem swoim literaturę ojczystą i nauki, Bielski zaś miał zdolności i chętkę do pióra; ztąd poszło, że oddał się zupełnie piśmiennictwu i to w zamiarze szlachetnym rozkrzewiania pośród narodu pożytecznych wiadomości, pisał tedy wszystko po polsku i osiadłszy w domowem zaciszu pracował bezustannie. Żyjąc w czasie nowinek geneweńskich, mimowolnie poszedł za duchem czasu, stąd widoczna w nim niechęć do duchowieństwa a szczególniéj do zakonów. Stąd w ogóle obojętność jego religijna, która rzuca podejrzenie nawet na cudy uznane przez kościół. Odwaga Bielskiego, że pisał po polsku, tem szlachetniejsza, że umiał dobrze po łacinie a nawet po grecku, z językiem ruskim także się dobrze obeznał, bawiąc długo na Rusi. Naukę miał dosyć obszerną, ale ją był winien samemu sobie, gorliwość w pracy miał niezmordowaną. Zasadą jego, którą ciągle z ruska powtarzał było: naprzeciw prawdzie rozum nic nie poradzi. Umarł 18 grudnia 1575 prawie 80-letnim starcem, pochowany w Pajęcznie „w kościele katolickim, bo zawdy był katolikiem“ dodaje syn jego, który chce oczyścić pamięć ojca przed narodem od podejrzenia o sprzyjanie reformie, chociaż to rzecz cokolwiek trudna, bo ówcześni katolicy obudwu Bielskich liczyli do różnowierców, co oczywiście dziać się musiało na pewnéj zasadzie. Za żonę miał Marcin Siemkowską herbu Oksza. Umierając zostawił dobra na podział pomiędzy syna Joachima i dwie córki, Helenę i Zofię; pierwsza poszła za Krzysztofa Kietlińskiego, druga za Stanisława Krzetkowskiego. Dobry brat spłacił za Stefana Batorego obiedwie siostry i objął na siebie całkowite dobra ojcowskie, a że był zabiegły i gospodarny, powiększył jeszcze swój majątek o część wsi Ciesk, którą nabył.

Joachim znał najcelniejszych pisarzy polskich swojego czasu, bo sam też chlubnie się odznaczał pomiędzy nimi, miał wielką biegłość w poezji łacińskiéj i polskiéj. Więcéj téż, jak ojciec, brał udziału w sprawach ojczystych; zdaje się, że był na wyprawie Stefana Batorego przeciw zbuntowanemu Gdańskowi, potem bawił podobno na dworze Piotra Dunina Wolskiego, który był jedną z wielkich postaci narodowych owego czasu, jako dyplomata, kanclerz i biskup płocki. Był obrany raz deputatem sieradzkim na trybunał. Skończył zaś swój zawód publiczny na wojnie połockiéj, osiadłszy jak ojciec na starsze lata wśród ustronia naddziadów, w którem żył dla żony, dla dzieci i dla wspomnień dawnych; opiewał tam piękności natury i pisał wiele. Z téj spokojności wiejskiéj raz go tylko burza wyniosła na morze politycznych namiętności. Było to za bezkrólewia po Stefanie Batorym. Swawolne żołdactwo pod wodzą Stanisława Stadnickiego przezwanego Djabłem, pana z Łańcuta, stając za arcy-xięciem Maxymilianem napadło znienacka na jego Białę i zniszczyło ją do szczętu. Udał się wtedy stroskany Bielski po opiekę do x. Baranowskiego podkanclerzego koronnego i prosił, żeby mu wyjednał u Zygmunta III. jakie zajęcie i służbę dworską; nie zawiódł się w nadziei i zaraz został mianowany sekretarzem królewskim. Odtąd względy pańskie a może pobyt czasami na dworze, wreszcie reakcja religijna, jaka się w Polsce silnie rozwijała za nowego panowania, sprawiły, że Bielski stanowczo pogodził się z kościołem, i zgłosił się do nuncjusza papieskiego, który go z herezji rozgrzeszywszy nasycił z rąk swoich Sakramentem pańskim. Wtedy Joachim Białę sprzedał, poprzednio zaś nabył Gierałtowice. Umarł 8. stycznia r. 1599 w Krakowie, pochowany tamże u dominikanów. Miał dwie córki, i dwóch synów, trzeci dzieckiem umarł.

Wszystkie dzieła Marcina są dzisiaj rzadkością bibliograficzną. Rozpoczynał ojciec swój zawód literacki „żywotami filozofów“, to jest wybierał rozmaite zdania z pisarzy greckich i łacińskich, jak gdyby chciał je podawać narodowi do praktycznego użytku i zastosowania się. Pisarz postępowy, bo od filozofii przeszedł do historji powszechnéj, a od niéj do dziejów ojczystych. „Kronika świata“ Bielskiego jest pierwszem dziełem w języku polskim, z którego naród brał wiadomość o losach starych i nowych państw świata; w końcu jéj mieści się skrócona z łacińskiego po polsku kronika Bernarda Wapowskiego o dziejach narodowych.

Dzieło to było szczególne i rzadkie w swoim rodzaju, bo pod tytułem różnych państw, zawarto zbiór najróżnorodniejszych wiadomości, jak naówczas arcy-ciekawych i zajmujących: mówiono np. o nowych odkryciach obszernego lądu w Ameryce, ale obok tego mówiło także o piekle, o czarciech, lucyperze i antychryście, o szaleństwie żydowskiem i t. d. Kronika ta przedrukowana była kilka razy po polsku za życia autora; widać że podobała się i wywierała wielki wpływ nawet poza granicami rzeczypospolitéj, kiedy wytłomaczono ją wtedy na węgierskie i na ruskie. Nasi biskupi jednak za czasów Zygmunta III zakazywali „Kronikę świata", jako dzieło niekatolickie. Po tem dziele wystąpił Bielski ze „Sprawą rycerską". Opisuje tutaj sposób wojowania dawnych narodów zacząwszy od rzymian i greków, potem przechodząc do turków, niemców, węgrów, rusinów, tatarów, wołochów, w końcu robi wycieczkę i do Polski. Ostatnie te zwłaszcza rozdziały, jak dla nas, co nic naturalniejszego, są nadzwyczaj zajmujące. Bielski spisując „sprawę rycerską" występuje jako patryota, który wszystko, co tylko uważał za zgodne wiadomości narodu rycerskiego, zgromadził w jedno i przedstawił mu dla nauki. Szyk w polu, obrona zamków, fortele wojenne, sztuka puszkarska, fabrykacja kul i prochu, wszystko się tutaj znajduje; nienawiść jego do zakonników katolickich w tém szczególniéj znać, że każe ich używać na posługi do artylerzystów, każe im robić proch po klasztorach i t. d. gdy, jak domyślać się z niego trzeba, próżniackie prowadzili niby życie. Inne dzieła Bielskiego są satyryczne i godzą na kościół, jako to: „Rozmowa nowych proroków, dwu baranów o jednéj głowie", daléj „Sen majowy pod gajem zielonym jednego pustelnika", wreszcie „Sejm niewieści". W Sejmie radzą białogłowy o panującym w kraju nieładzie i nieopatrznem życiu swych mężów, postanawiają tedy usunąć ich od steru spraw ojczystych a same wszystkiem chcą rządzić i t. d. Te satyryczne pisma Bielskiego są to poemata nie wysokiéj wprawdzie wartości literackiéj, ale zajmujące treścią. Miał także Bielski pisać poemat z dziejów narodowych o kokoszéj wojnie.

Wszystkie zasługi literackie Bielskiego nikną przed jego zasług dziejową. Historję widział w żywotach wielkich ludzi, których na zywał filozofami i dlatego pisał ją etnograficznie, to jest żywotam narodów. Nic wprawdzie nowego przeto nie utworzył, ale mimo t nikt ze spółczesnych nie wyrównał Bielskiemu w sposobie pojm

wania dziejów. Pod tym względem zrobił krok wielki. Po Janczarze i Chwalczewskim, pierwszy to historyk w naszéj literaturze godzien tego nazwiska. Pobratał dzieje z jeografią fizyczną, zjawiska historji poddał warunkom fizjologii, a dzieje wysnuwał z czynów społeczeństwa, oparłszy wszystko na faktach. Mało obeznany z krytyką, widział przecież, że historja polityczna bez wewnętrznéj na mało się przyda i dlatego pojmował nawet dzieje organicznie, czyli w związku z życiem narodów. Wskazał powinowactwo pomiędzy podaniami ludów, dał poznać stosunek teraźniejszości do przyszłości, a zakończywszy trzecie wydanie swojéj kroniki na sądzie ostatecznym i zmartwychwstaniu ciał, dzieje swoje chciał, jak słusznie powiedziano o nim, oprzeć o krawędź świata i czasu. Nie jest to artysta, nie jest to Tacyt, ale zawsze jest to człowiek z pewnym poglądem na świat i życie, z zamiłowaniem swojego kraju, z miłością dla ludzkości, język ma jędrny, pełny życia, lubo nieco prostaczy bo gminny.

Joachim Bielski zaczął od poezyj łacińskich. Pisał ostre i uszczypliwe satyry, mianowicie przeciw gdańszczanom, więcéj jednak chwalił wierszami znakomitych panów, którym przypisywał swoje poezje. Zajmował się także i poezją polską. Ale mimo to, najważniejszą jego pracą jest, jak już powiedzieliśmy, „Kronika Polska“, którą pierwszy raz wydał w Krakowie u Siebenejchera 1597 roku. Jest to właściwie wyjątek z kroniki świata, z tych mianowicie kroniki téj ustępów, które traktują o Polsce. Syn rzecz ojca przerobił, powiększył i uzupełnił. Marcin albowiem dosięgnął opowiadanie dziejów polskich tylko do roku 1553, odtąd już snuł dalszy wątek pracy Joachim i w owém pierwszém wydaniu krakowskiém rzecz swoją zamknął na śmierci króla Stefana. Kronika zyskała niezmiernie wiele na tém przerobieniu, razem pod względem treści, stylu i języka; układ tutaj inny, zupełnie inny jak w kronice świata i więcej także baczenia na wiarę. Ojciec głównie czerpał z Wapowskiego, później dopełniał się z Kromera, ale syn wyższy zdaje się zdolnościami od ojca, a niezawodnie nauką, zabrał się do rzeczy z większém przygotowaniem; przejrzał wszystkie historyczne źródła i z nich wypisywał, stąd daleko więcéj jest treści w kronice polskiéj, aniżeli w dawnej kronice świata. Poznał nawet Joachim Bielski obcych historyków, którzy pisali dzieje ościennych narodów. Co większa, ojciec gdy wypisywał

szedł ślepo wszędzie za swoim autorem i wierzył mu zupełnie. Joachim zaś jest pisarzem krytycznym i umie nieraz poprawić, choćby błędy samego Długosza. Jednem słowem możnaby uważać kronikę polską za pracę wyłącznie pióra Joachima i są nawet dzisiaj pisarze, którzy stanowczo tę sprawę tak uważają; w takim razie, wyznanie Joachima, że był wydawcą tylko kroniki, dzieła, które ojciec napisał, w pięknėm stawia świetle jego charakter i byłby to niepośledni dowód przywiązania i czci synowskiéj po za grobem, gdyby Joachim własną zasługę poświęcał na to, aby oczyścić pamięć ojca od zarzutów, jakiemi go katolicy może i słusznie okładali. Szczęśliwy los zdarzył, że w naszych czasach odkryto dalszy jeszcze ciąg téj kroniki Bielskiego, który widać pisał ciągle i snuł na ustroniu wątek dziejów polskich aż do saméj śmierci, ale ktoś dzieło jego tak przerobił, że zatarł wszelkie ślady oryginalnego autora i jako swoje własne zabierał się drukiem ogłosić. Złe to bardzo było wyrachowanie, bo chociażby nawet swojemi słowami opowiedział to, coby znalazł w Bielskim, łatwoby się ludzie na tém z czasem poznali, cóż dopiero wtenczas, gdy zamiast przerabiań zupełnych, stanowczych, przywłaszczyciel pozmieniał tylko pewne wyrażenia i poodrzucał pewne ustępy, które były mu nie na rękę? Potrzeba jednakże nieszczęścia, że w tem przerabianiu kronika aż do dziś dnia nikomu nawet z uczonych nie była znana, bo spoczywając w rękopiśmie, nie widziała nigdy druku. Kazimierz Stronczyński z Franciszkiem Sobieszczańskim dostrzegli przywłaszczyciela i stąd dalszy ciąg kroniki Bielskiego ogłosił drukiem Sobieszczański w Warszawie 1851 roku. Są tam opowiadane dzieje rzeczypospolitéj aż do 1599 roku. Bądź co bądź, mała tam zachodzi zapewne w przerobieniu różnica od oryginalnego tekstu. Ten dalszy ciąg kroniki Bielskiego zbogacił rzeczywiście nasze dzieje.

173. *Maciej Stryjkowski, Osostowicjusz, Prekonides,* jak się sam przezywał, był szczególniejszą postacią. Miał się za potomka bardzo dawnego, znakomitego rodu na Mazurach, lubił się przechwalać z lada czego. Był szlachcicem herbu Leliwa. Przodkowie jego posiadali kiedyś rzeczywiście miasteczko Stryków na Mazurach, nazywali się Osostami i siadywali po krzesłach senatorskich, ale potomkowie ich już zbiednieli i podupadli, a Stryków poszedł w cudze władanie, wszelako na pamiątkę przodków sławnych,

przezywał się i nasz Maciej Osostowicjuszem. Imię zaś Prekonides, jakie sobie z greckiego nadawał, miało oznaczać człowieka chwały, to jest niby historyka, bo Stryjkowski rzeczywiście poświęcił się całkiem nauce i zaczął spisywać po polsku dzieje Litwy. Rzecz to była niezmiernie nowa dla naszéj szlachty. O Polsce dosyć u nas pisano, ale o Litwie nic dotąd, jednakże od ślubu Jadwigi z Jagiełłą Litwa była krajem polskim, jedną cząstką ojczyzny i dzieje téj ziemi, która dała Polsce dynastję, musiały interessować. Wiemy już, że od czasów, jak Litwa zaczęła się cywilizować, spisywała po rusku swoje kroniki (*§ 77*), ale to latopisowe notowanie wypadków już nie wystarczało dla wzrosłych, dojrzalszych pokoleń zygmuntowskich. Nadszedł czas i potrzeba pragmatycznego spisania dziejów Litwy, stosownie do światła wieku i do godności narodu. Tego właśnie zadania podjął się nasz Maciej Stryjkowski. Była to rzeczywiście praca nad jego siły, bo nie miał ku temu ani potrzebnéj nauki, ani zdolności, ale gdy najpierwszy z pisarzy wziął się do téj rzeczy, gdy pod ręką posiadał kroniki i latopisy, jakich my już dzisiaj nie mamy, stąd zostawił nam dzieło, które dzisiaj jedyném i najgłówniejszem jest źródłem do poznania dziejów litewskich. Stryjkowski wiedział o tém i stąd wysoko się cenił. Nadęty mniemaną swoją wielkością, szeroko się o sobie rozpisywał w kronice litewskiéj. Opowiadał, przypinając niby kwiatek do kożucha, sam dzieje swojego dzieciństwa i późniejsze przygody, tak jakby się lękał, żeby nie zginął najmniejszy szczegół o jego życiu, jakby chciał potomności zostawić gotowy materjał, z któregoby wiedzieć o nim wszystko mogła, jako o wielkim mężu i o znakomitym autorze. Stąd przez pychę dzieło swoje podzielił na wiele ksiąg, a każdą z nich jakiemuś tam litewskiemu panu ofiarował, jak gdyby chciał się zalecić przed całym narodem, jakie to ma stosunki na świecie i jakich możnych przyjaciół. Dziełu swojemu oryginalną nadawał formę, bo jedne księgi układał prozą, drugie wierszem pisał; styl wszędzie niepoprawny, nieczysto polski, a wiersz nieznośny, bez poetyckiéj szaty i woni.

Do Litwy się Stryjkowski przywiązał, tam albowiem bawił od lat bardzo młodych; zagnała go na Litwę chętka do podróżowania, dla któréj prowadził żywot niespokojny, zresztą ochota spróbowania twardego żołnierskiego chleba, którego szczególniéj w Litwie mógł zaznać, gdy wojna nie ustawała tam nigdy na pograniczu. Otóż lat

kilka służył Stryjkowski na zamku witebskim, pod włochem Aleksandrem Gwagninem z Werony. Obeznał się tutaj z pismem i językiem ruskim, latopisy gęste jeszcze po domach litewsko-ruskich, obudziły jego ciekawość. Odtąd myśl cała Stryjkowskiego zwróciła się ku poznaniu i spisaniu dziejów Litwy, a ta żelazna wytrwałość, jaką w tém przedsięwzięciu naukowém pokazał, jest może największą pochwałą i zasługą Stryjkowskiego przed potomnością. Nauczył się umyślnie po litewsku, żeby mógł rozmawiać z ludem, a wtedy słuchał pieśni i zbierał podania gminne dlatego, żeby z nich powziąść mógł jakie takie przynajmniéj wyobrażenie o Litwie pogańskiéj, któréj obrazu nie znalazł w latopisach. Objeżdżał kraje ruskie w Litwie, zajrzał do Inflant, oglądał pola bitew i zbrojownie po grodach, rozkopywał dawne mogiły i znajdował w nich stare oręże, badał ważniejsze horodyszcza, zamki i cerkwie, szukał grobowych kamieni i wizerunków książąt. Zmartwienie narodowe przerwało na czas ten szereg prac nieustannych Stryjkowskiego. Na odgłos albowiem śmierci Zygmunta Augusta, powrócił nasz uczony do Polski, umyślnie dlatego, żeby widzieć i opisać potém obrzędy elekcyjne. Jakoż musiał się znajdować w Krakowie na koronacyi Henryka Walezego, skoro ogłosił drukiem opis „przesławnego wjazdu do Krakowa tego króla i pamięci godnéj koronacyi". Po ucieczce Henryka, gdy stany koronne wyprawiały do Turcyi Tarnowskiego w sprawach wołoskich, Stryjkowskiemu udało się wejść w orszak poselski, co spełniało najgorętsze jego życzenia, bo marzył już dawno o tém, jakby mógł przy zdarzonéj sposobności zwiedzić krainy staréj cywilizacyi, opiewane przez tylu sławnych poetów. Widział tedy po kolei Multany, Wołoszczyznę, Bulgarję i Carogród, pływał po archipelagu greckim, przez ciekawość, która w nim górującą była zaletą, czy wadą. Narażał się nieraz Stryjkowski na oczywiste niebezpieczeństwo, a może tylko się tak chwalił z tego swoim zwyczajem, opowiada albowiem, jak raz w nocy płynąc z Galaty do Carogrodu o mało co przez zdradę dwóch przewoźników tureckich, nie dostał się do Skutari, gdzieby niezawodnie był sprzedany w niewolę, ale chociaż bezbronny nie stracił przytomności umysłu i porwawszy za wiosło zmusił przewoźników, że go na ląd wysadzili. Powrócił wreszcie do ojczyzny i powałęsawszy się jeszcze długo po Bożym świecie, tutaj napastowany przez zbójców, tam bijąc się po miasteczkach, straciwszy jeden palec u ręki i okropnie porąbany, zajrzał znowu do

ukochanéj Litwy, gdzie znalazł przytułek w gościnnym zamku u ks. Jerzego Olelkowicza, jednego z największych panów litewskich; osiadłszy w Słucku, przejeżdżając się do Siemiatycz, oddał się całkiem już historycznéj pracy. Książę, potomek krwi olgierdowéj, okazywał Stryjkowskiemu naturalnie wszelkie współczucie, toż i żona jego, polka z domu, księżna Katarzyna z Tęczyńskich. Puścił wtedy przodem na świat rodowody wielkich książąt i niektórych znakomitych domów litewskich. Druga to już była praca Stryjkowskiego w tym rodzaju, bo razem z opisem „wjazdu przesławnego" wydał dzieło „Goniec cnoty do prawych szlachciców", w którym opisywał „Sprawy mężów zacnych, postępki sarmatów i królów polskich, książąt litewskich i ich narodu sławnego wywód". Rodowody tedy Stryjkowskiego, były przerobieniem jednego tylko rozdziału z „Gońca cnoty", tego mianowicie, który się odnosił do Litwy. Gdy umarł książę Jerzy Olelkowicz, Stryjkowski udał się pod opiekę Melchiora Gedrojcia, biskupa żmudzkiego, który, chociaż świeckiego człowieka, zrobił go najprzód kanonikiem, a potém archidjakonem, to jest pierwszym prałatem na Żmudzi. Był więc Stryjkowski tak archidjakonem, jak był przed nim proboszczem i plebanem Kochanowski. Nie zrzucił jednak sukien świeckich i nigdy nie był księdzem, owszem do kroniki, która już gotową była do druku, kazał się na portrecie wystawić w sukni wzorzystéj i z szablą w ręku. Biskup Giedrojć był do takiego stopnia zabitym litwinem, że nawet po unii lubelskiéj nie pozwalał koroniarzom osiadać po urzędach i krzesłach senatorskich na Litwie, głośną była np. sprawa jego z Bernardem Maciejowskim, biskupem łuckim, którego król Zygmunt po kardynale Radziwille mianował na biskupstwo wileńskie: otóż przez lat dziewięć stojąc na czele kapituły wileńskiéj, książę opierał się królowi i bullom papiezkim, wreszcie odniósł zwycięstwo, Maciejowskiego nie dopuścił. Tém jaśniéj przeto wykazuje się przychylność biskupa do Stryjkowskiego, który dostał pierwszą od niego prelaturę, chociaż był polakiem, mazurem i do tego świeckim, ale biskup wynagradzając w podobny sposób Stryjkowskiego, spełniał tylko prosty czyn patrjotyzmu. Ukończywszy wreszcie pracę swą, uczony wybrał się w podróż do Królewca, tam albowiem chciał ją wydrukować. I tutaj jeszcze po drodze pieścił się myślą, że odwiedzi brzegi morza baltyckiego, na których podług jego mniemania, wylądował sławny Palemon, wychodziec rzymski, pierwszy jak Lech polski, bajeczny

bohatyr starożytnéj Litwy. Dwa lata swoje dzieło drukował w Królewcu Stryjkowski i wreszcie w 1582 roku wyszła na świat owa tyle razy zapowiadana „Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiéj Rusi kijowskiéj, moskiewskiéj, siewierskiéj, wołyńskiéj, podolskiéj, podgórskiéj, i podlaskiéj „*która przed tém nigdy świata nie widziała.*“ — Stryjkowski na tę ostatnią okoliczność kładł największy nacisk; uważał się albowiem, że kronika jego nigdy świata nie widziała, za pierwszego twórcę wielkiego pomysłu, wielkiego dzieła. Owszem, nietylko tutaj w kronice, ale i na pracach pojedyńczych, mniejszych, które ją przygotowały, ciągle wspominał o tém swojém pierwszeństwie. Nie znamy szczegółów życia Stryjkowskiego po wydaniu kroniki. Wiemy, że umarł niedługo potém i to podobno w młodym jeszcze wieku, urodzony albowiem 1547 roku, mógł żyć najwięcéj lat czterdzieści; umarł w latach, w których prawdziwie uczeni zaczynają dopiero stawiać wspaniałe a wielkie kroki w swoim zawodzie, bo do téj chwili mogli tracić czas tylko na przygotowaniach: Stryjkowski zaś rzutki a zapalony młodzian, zdobył się już w młodych latach na arcydzieło, które imię jego przekaże najdalszéj potomności.

Samochwalstwo i gadatliwość, te arcy śmieszne strony charakteru Stryjkowskiego, nikną tutaj przed szczytnym czynem jego, przed pracą! Ale oprócz tego ma jeszcze Stryjkowski wiele za sobą. Urodzony w ubóstwie, bez opieki i troskliwego wychowania sam się dźwignął, sam o własnych siłach stanął na tym stopniu ukształcenia, że pojął rozkosz zacnéj pracy, że rozkochał się w pamiątkach i wielkich wspomnieniach narodowych. Szedł poomacku w swoim zawodzie; nikt mu żadnéj rady nie podał jak zbierać wiadomości, jak brać się do badań, bo ludzie co najwięcéj dawali mu chleb powszedni, utrzymanie życia. Zarozumiałość musiała się w nim rozwinąć sama z siebie. Widząc albowiem do jakich rezultatów doprowadził pracę swoją, uważając, że go ludzie szacują, sam się osądził za człeka wysoce mądrego i doskonałego, a kiedy jeszcze udało się mu poprawić błąd jaki w Długoszu lub w drugim jakim autorze historycznym, już się nie posiadał z radości, już sądził w prostocie ducha, że posiadł wszystkie rozumy na świecie. Jednakże wielka to jego pochwała, że nie skaził ust swoich najmniejszém pochlebstwem, a dedykacje ksiąg kroniki, które licznie pomiędzy panów rozrzucał, są tylko dowodem jego próżności, nie zaś hołdowania próżności i du-

mie. Przestawał całe życie na małem, więc nie potrzebował pochlebiać. Co większa, wyrozumował sobie, że Opatrzność czuwa wyłącznie nad nim, że go sobie wybrała za narzędzie, przyszedł zaś do tego przekonania na skutek szczęścia, jakie miał w istocie, gdy wybrnął pomyślnie z tylu przygód ruchliwego i niespokojnego życia. Niepodobna nie skłonić głowy z poszanowaniem na widok tylu zalet niepoślednich, na widok téj wiary w siebie, téj potęgi ducha, zapału i poświęcenia się.

Był to w każdym razie człowiek zacny i sumienny, z małą nauką, ale naczytaniem się ogromném. Lubo wierzył wszystkiemu, lada kronice, lada jakiemukolwiek podaniu, przecież zawsze dla swojego opowiadania szukał jakiejś wiarogodności i powagi, a czasami zdobywał się nawet na krytykę, która u niego naturalnie musiała być dziecinną. Odtworzył tedy, o ile potrafił, cały dawny świat litewski, jak to sam opowiadał „częstem ruszaniem z mózgu i z głębokich historyków". Więc w zapale oskarżał nawet zacnych pisarzy. Robił im np. wyrzuty za plątanie wypadków, chociaż nie potrafił związać w jedno pięknéj i ogromnéj całości, chociaż sam nie odszukał początków Litwy i zamącił tylko podania, których prawdę wyjaśniéby mogła dzisiejsza krytyka historyczna, gdyby tylko te źródła, co niegdyś Stryjkowski, posiadała pod ręką. W jego kronice, która świata nigdy nie widziała, jest też wiele tajemnic i opuszczeń, nie ma np. nic tam o społeczności, o prawach, rządzie, o zwyczajach i przesądach narodowych Litwy, jest tylko prosta kronikarska opowieść. O pragmatyzmie dziejów nie miał Stryjkowski żadnego wyobrażenia; w jego pojęciu Polska, Ruś i Litwa splątały się przypadkiem w jakąś dziwną całość, więc mógł ktoś z tego wyprowadzić wniosek, gdyby chciał, że przypadek drugi łatwo rozerwie te stosunki. Nie widział Stryjkowski w politycznéj jedności trzech narodów wyższych celów Opatrzności, co dziwniejsza mazur tak się przejął miejscowym patryotyzmem litewskim, że ubolewał nad Litwą, nad jéj przeszłością i żal mu było, że zachodziła mgłą polską i zazdrościł poniekąd rodzinnéj ziemi swojéj, że tak daleko wpływ cywilizacji zachodniéj na wschód posunęła, pomiędzy kunigasów i potomków gedyminowych.

Ileż teraz dostatniéj siły zawiera w sobie to dzieło Stryjkowskiego, chociaż słabe ale zawsze znakomite! Uczucie rodzinne powiewa swobodnie w kronice. Matys Osostowicz przesadza, wszędzie

widzi słowian, nawet w najodleglejszéj przedchrześciańskiéj przeszłości. Za wiele tu było uprzedzenia, ale za to mniéj dziwactwa, gdy wszyscy spółcześni Stryjkowskiego pisarze polscy wywodzili ród słowian od wszystkich z kolei narodów starożytności, jakie im się tylko nawinęły na pamięć i pod pióro. Litwinów za to połączył Matys ze wszystkiemi prawie narodami średnich wieków. Względem niemców oddychał prawdziwie słowiańskiem uczuciem. Był dla nich surowy, często za gwałtowny a jednak zawsze sprawiedliwy. I ta zacność jego charakteru, ta poczciwa myśl wszędzie widoczna: zajęty wielkością dawnych ludzi, których kreślił dzieje, porównywał przeszłość z obecnym czasem i z goryczą opowiadał to głośno narodowi, że za niego wszystko jakoś dziwnie maleje. Stryjkowski nie łudził się, jeżeli nie głową, to sercem przeczuwał jasno przyszłe niebezpieczeństwo rzeczypospolitéj; już za jego czasów zbytek kaził czyste obyczaje staropolskie, panowie stroili się w wymyślne ubiory, wydzierali sobie nawzajem królewszczyzny i godności, na urzędy wynosiła już nie zasługa ale łaska królewska i stosunki rodzinne. Stąd Stryjkowski smutny, bo acz sam biedny, nie uniża się, nie podli i bardzo mu to przykro, gdy widzi, jak bogaci się uniżają i podlą. Stąd i saméj wierze przymawia, katolicyzm pozwalał także na podobne nadużycia, na łowienie urzędów duchownych. Przywiązany mocno do wiary ojców, nie zabraniał tedy sobie Stryjkowski szlachetnéj niepodległości względem Rzymu. Był też człowiekiem śmiałym i otwartym, a przeto w oczy mówił prawdę możnym u tego świata: prawdziwy typ dawnego szlachcica niezepsutego jeszcze cudzoziemskim duchem i krojem.

Miał Stryjkowski w życiu swojém jedno bardzo wielkie zmartwienie. Służył wojskowo za młodych lat, jak powiedzieliśmy na Witebsku; tam najbliższym jego zwierzchnikiem był rotmistrz Alexander Gwagnin włoch, rodem z Werony, dowódca polski na zamku. Rotmistrz zobaczył raz u Stryjkowskiego opis Sarmacji europejskiéj, to jest niby krain polskich, od tego albowiem opisu zaczynał historyk swoje naukowe prace. Jedyne to było dzieło, które napisał po łacinie. Stryjkowski dał widać Gwagninowi opis swój do czytania a rotmistrz bardzo nadużywał grzeczności, skoro przerobiwszy dzieło po swojemu w roku 1578, bez wyrażenia jednakże miejsca i czasu wydał w Krakowie ten opis Stryjkowskiego, bez wiedzy prawdziwego autora, za którego zaczął się udawać. Stryjkowski

podniósł krzyk o tę zdradę w niebogłosy, było to jeszcze przed wydaniem kroniki. Świadczył się Bogiem i rycerstwem, które z nim służyło na Witebsku, wreszcie wojewodą Stanisławem Pacem, że to właśnie jest dzieło jego i że skradł mu je tylko włoch niegodziwy. Wołał do narodu, że sprawdzić to łatwo można, bo Gwagnin niepotrafi zdać sprawy ze swojéj niby pracy, tak mu treść dzieła obcą jest i niezrozumiałą. Wszyscy uwierzyli Stryjkowskiemu. Król Stefan wydał mu nawet przywiléj na wyłączne prawo wydawania opisu Sarmacji. Gwagnin praw autorstwa Stryjkowskiemu nie zaprzeczył. Gdy uwierzyli spółcześni, uwierzyło łatwiéj potomstwo. Dotąd nikt z uczonych polskich nie stanął w obronie Gwagnina, broniło go tylko kilku włochów, ale bez najmniejszéj zasady. Opis Sarmacji miał przecież daleko więcéj szczęścia od innych dzieł Stryjkowskiego już jednocześnie z kroniką wychodziło trzecie jego wydanie, prawda że wszystkie rozchodziły się za granicą—potem jeszcze wyszły trzy nowe wydania, tak, że wszystkich jest dotąd sześć, co dowodem jest niemałym i wielkiéj wartości dzieła i tego, że szczególniéj ceniono zagranicą opis Sarmacji. Gwagnin na swoją rękę sam się starał i zabiegał o przekład na polskie opisu Sarmacji. Jakoż bawiąc w Krakowie (było to już w lat 30 kilka po rozgłoszeniu kradzieży, uprosił Marcina Paszkowskiego, że wziął się do pracy. W istocie dokonał jéj Paszkowski i przekład swój ogłosił w Krakowie 1611. Ma to jednakże do siebie nałóg dawny, że i dzisiaj chociaż dowody wszystkie mówią za Stryjkowskim, opis Sarmacji uważany jest za dzieło gwagninowskie i to nazwisko podobno już na zawsze téj książce pozostanie.

Stryjkowski był nadzwyczaj pracowitym, wydrukował dzieł osiem, w rękopiśmie zostawił ich jedenaście a oprócz tego uczeni wyliczają dzieł jego wątpliwych, nieodszukanych dotąd cztery, bo tylko niepewne, głuche zaleciały nas o nich wzmianki. Wiele z tych dzieł znanych uważa się za rzadkość, kilka niedawno dopiero odkryto, tak np. o Gońcu cnoty przed 40 laty prawie nic nie wiedziano i żadnéj niemiano pewności [1]). W naszych dopiero czasach zwrócono bliższą uwagę na pozostałość literacką po Matysie. Wydanie

---

[1]) Autor się myli, ponieważ Załuski wspomina o „Gońcu“ na 83-ciéj str. dzieła swojego: Bibliotheca poetarum polonorum.

Przyp. wyd.

Warszawskie u Glücksberga z roku 1846 powtórzyło trzy jego dzieła, najprzód: „Kronikę“ potem „Wjazd przesławny“ i „Gońca cnoty“; Kronika jest dopiero w trzeciem wydaniu, Goniec w drugiem, co zaś do „Wjazdu przesławnego“ w roku 1843, Kraszewski wydał go także w Warszawie, więc wydanie glücksbergowskie jest także trzecie z kolei. Niedosyć na tem, Daniłowicz napisał rozprawę w któréj wykazał źródła Stryjkowskiego, i jego zasługi na polu naukowém—Kraszewski napisał wyłącznie studjum nad jego kroniką, Malinowski zaś obszerny jego i ciekawy życiorys i wszystkie ślady dzieł zatraconych ponotował, wreszcie Jozafat Bolesław Ostrowski wydrukował świetną improwizacją obejmującą nowy pogląd na Stryjkowskiego,—skutkiem tych prac, a tak rozlicznych, urosł nagle Stryjkowski jako mąż znamienity, w szacunku narodu.

124. *Bartosz Paprocki* z Gogol, otworzył nową drogę literaturze przez swoje badania heraldyczne. Pierwszy to był według czasu historyk szlachty polskiéj. Chciał wystawić wzrot i początek klejnotów herbowych w ojczyźnie i stąd sięgnął aż do potopu; śmieszna jest rzecz jak Noemu, synom jego i potem następcom, każdemu z nich, osobne wynajduje herby, ale co na to poradzić? Była to choroba wieku. Nie o to głównie jednak chodziło Paprockiemu, bo właściwie dla próżności wysokiéj szlachty w kraju spisywał w dziele swojem szczegółową historją znakomitych rodzin. Wystawiał pospolicie u góry herb jakikolwiek, wyliczał z kolei rodziny, które tego herbu używały a potem o każdéj rodzinie spisywał rozmaite wiadomości historyczne, ile ich tylko mógł razem w jedno zebrać. Oglądamy więc u niego szereg życiorysów już nie tylko osób, ale całych rodzin. —Jeżeli dogadzało to próżności, dogadzało razem i potrzebie narodu, stąd wielka jest wartość pracy naukowéj Bartosza. W Polsce albowiem szlachta rządziła; żeby więc czemś zostać, coś znaczyć w Polsce, potrzeba się było wprzódy urodzić szlachcicem, ztąd historja rodzin stać się z czasem musiała u nas nauką najważniejszą, najinteresowniejszą i niemal główną w wychowaniu młodych pokoleń narodu. Potrzeba było, żeby się wszyscy szlachta znali pomiędzy sobą, bo wszyscy stanowili jakby jedną rodzinę, nietylko wspólnością losu, ale nawet i związkami krwi, tak dalece, że nawet w późniejszych czasach, gdy rozbujała się wielce demokracja szlachecka, najbiedniejszy i najwięcéj zapomniany szlachcic, idąc w górę stopniami, jedno familijne ognisko mając z drugimi, dochodził wresz-

cie do tego, że ujrzał się w bardzo wprawdzie oddaloném, ale zawsze w pewném powinowactwie krwi choćby z Radziwiłłem i sięgał nawet do tronu, co tém więcéj prawdą się stało, że za czasów elekcyjnych, po zgonie Zygmunta Augusta, każdy szlachcic był kandydatem z urzędu do korony i przezywał się Piastem, a Wiśniowieccy, Sobiescy i Leszczyńscy nosili korony i spokrewniali się z cesarzami i monarchami Europy. Piast wtenczas oznaczał polaka i szlachcica, bo co nie szlachta, to nie mało w ojczyźnie swojéj ani narodowości ani znaczenia.

Paprocki, szlachcic herbu Jastrzębiec, mazur z Paprockiéj Woli, urodził się jeszcze w ostatnich latach panowania Zygmunta starego. Dużo podróżował po kraju i za granicą, a mianowicie po krajach słowiańskich. Bywały polityczne powody, nietylko domowe, tego wydalenia się dobrowolnego, a częstego z ojczyzny. Ożenił się najprzód dla poprawy losu z bogatą Jadwigą Kossobudzką kasztelanką sierpską, która mu życie zatruła, była mu albowiem rzeczywistą cierniową koroną na głowie. Chciał uciekać raz przed nią Paprocki nawet do Włoch, ale został się w kraju, na wiadomość pewną, że umarła (w 1572 r.). Doznawszy takiego zawodu w domowém pożyciu, radzi Paprocki w jedném dziele swojém: „złą żonę za nogi związawszy, w kominie miasto szynki powiesić, sadłem wysmarować i takową dobrze kijem ucierać“. Recepta grubiańska, żart za gruby, ale daje dobre wyobrażenie o rozkoszach małżeńskich, jakie miał Paprocki ze swoją kasztelanką. — Za bardzo poprzyjaźnił się Paprocki z domem rakuskim, który wtedy ujarzmiał i wynarodowił Czechy, a pociągał mocno ku sobie panów polskich przez tytuły książęce i hrabiowskie, przez urzędy hojnie rozdawane, bez obowiązków i bez wynagrodzenia; odtąd już wyraźnie znać intrygujące w Polsce stronnictwo rakuskie, które przez długi czas ważyło szalę narodową i arcyksiążąt kandydatów prowadziło do tronu, to jest oddawało Polskę jak Czechy i Węgry na pastwę niemcom i wynarodowianiu. Znalazł tedy Paprocki wiele względów u tych panów czeskich, którzy niewolę chętnie przyjmowali, zapominawszy o powinnościach względem ojczyzny. Gdy elekcje wolne otwarły drogę dla wszystkich książąt europejskich, Paprocki był austryakiem i ciągle przed szlachtą wynosił święty dom rukuski, co naturalnie szlachcie się nie podobało, a mianowicie Zamojskiemu. Łatała się to jakoś przyjaźń kanclerza z Paprockim za króla Stefana, ale wkrótce

zerwali stanowczo z sobą. Bartosz wyjechał do Czech dla kanclerza i bawiąc w domu wielkim u Rosenbergów, szarpał na wszelkie sposoby Zamojskiego. Historja nie uwierzyła tym oszczerstwom, Paprocki jednak był tyle zacięty, że za panowania Zygmunta III powrócił do Polski, może sądząc, że przeszły już dla Zamojskiego szczęśliwe dni z królem Stefanem, ale nie wytrwał jeszcze i puścił się w podróż do obcych. Skończył na pochlebstwach i brzydko się umizgał do duchowieństwa, ostatek albowiem życia przepędzał w klasztorach, zwłaszcza w bogatém opactwie wąchockiém i lędzkiém. Był podczaszym ziemi dobrzyńskiéj. Wrócił ostatecznie do ojczyzny w roku 1613, a zaraz w następnym umarł we Lwowie.

Człowiek małéj wziętosci, nie wywarł wpływu u spółczesnych: płytko i niesmacznie uczony, miał do tego styl niepoprawny. Zdolności posiadał nie dużo, ale namiętności wiele, żadnego charakteru, żadnego niemal zdania, kręcił się tylko wokoło jak chorągiewka na dachu i jak mu kazały okoliczności. Do tego wszystkiego był Paprocki pieczeniarzem panów, lizusem, pochlebcą; ciskał się, sam nie wiedział na co, bo na ludzi zasłużonych; więcéj daleko sam błądził od tych, których obrzucał błotem. Kiedyś Zamojskiemu dziękował za pomoc przy wydawaniu dzieł swoich, a rozgniewawszy się na niego napisał: „Pamięć nierządu w Polsce“ i tam nazywał kanclerza Saruszkiem, panem szarym, Janem, rektorem, poprawcą praw dla własnego zysku i t. d. Nazwisko Saruszek były to żarty z przydomku rodzinnego kanclerza, który pochodził z Jelitczyków szarych; poprawca praw, sądzimy, że tutaj znaczy wywróciciela, niszczyciela praw, od starodawnego wyrazu słowiańskiego *poprat'*, który oznacza zdeptać coś nogami, obalić. Miał Paprocki pretensje i do poezyi, pisał też dużo wierszydeł. Wreszcie rozgniewał się nawet na samą ojczyznę i rzucił na jakiś czas pióro polskie, jakoż pisał po czesku dla czechów, ale nie opuszczał i tu nigdy swojéj ulubionéj materyi genealogicznéj. Miało to niby dobrą swoją stronę, bo zapoznawał nas bliżéj z pobratymcami i było może na czasie, gdy epoka Jagiełłów starych już minęła, w któréj Polska z Czechami szła ciągle prawie ręka pod rękę ku swojéj przyszłości; za Batorego zaś już dusiła dobrze Czechy nienawiść niemiecką. Nędzny charakterem, Paprocki nietylko dokuczał Zamojskiemu, ale ostrém żądłem nicował jeszcze króla Stefana, chociaż przypisał mu najgłówniejsze swoje dzieło, potém bił na króla Zygmunta i na wiele innych osób. Są

domysły, że Zborowscy opłacali nienawiść Paprockiego ku kanclerzowi, a nasz podczaszy dobrzyński nie był wielkim skrupulatem, wszędzie zabiegał o pieniądze. Umarł przecież w ubóstwie.

Najważniejsze dzieło Paprockiego stanowią „herby rycerstwa polskiego", które wydał w Krakowie w 1584 roku.

Pominąwszy tę okoliczność, że Paprocki pochlebiać tutaj chciał panom, tym zwłaszcza, którzy mu za to płacili, pominąwszy to, że pewno niektóre podania sam dorabiał i fałszował dzieje domowe dla podniesienia znakomitości rodzin, przyznać zawsze potrzeba, że zostawił dzieło pełne wysokiéj wartości dla historyków. Uczony pozna się tam łatwo na zmyśleniu i może śmiało odrzucić to, co mu się nie podoba, ale za to w drugiéj części dzieła, które jest owocem sumiennych badań i nieustannych zabiegów Paprockiego o dokładność wskazówek i szczegółów, leży skarb nieprzebrany, morze faktów arcyciekawych. Paprocki tam, gdzie wiąże go interes, jest mniemanym historykiem szlachty. Jeździł po kraju, przeglądał akta kościelne i sądowe, rodowody układał z oryginałów, czytał metryki kościelne, przepisywał nagrobki, przywodził w dziele swojém całe strony pargaminowych przywilejów i pod tym względem więcéj był obeznany z rzeczą i lepiéj pojmował to, co do nauki potrzeba, jak wszyscy prawie spółcześni mu historycy w Polsce, oczywiście wyjmujemy tutaj ludzi europejskiego znaczenia, jakim np. był Kromer. „Herby" jednakowoż napisał nie od jednego zamachu pióra, kilka razy Paprocki przerabiał swoje dzieło, zanim je w ostatecznéj już formie zostawił. Najprzód te dzieje szlachty wyszły na świat, jako „Gniazdo cnoty", potém, kiedy się Herby pojawiły, wywołały wielkie, ale potajemne burze, skrzywdzeni niby gniewali się na autora. Były np. pomiędzy szlachtą rodziny, które szły z mieszczan krakowskich, te gniewały się za to na Paprockiego, że odsłonił ich pochodzenie (np. Szembekowie), bo znarowione pojęcia narodu goniły tylko za czystszą sławą klejnotu, inni gniewali się za niedokładny rysunek herbów, gdy np. piór w herbie było za mało, albo pole błękitne zamiast czerwonego; księża za to, że duchownych szamerował, nawet Radziwiłłowie gniewali się za to, że powiedział o ich księstwie, jako o dostojności nie z rodu, ale dopiero nabytéj za zasługi. Stąd wszyscy obrażeni, wydzierali pojedyncze karty z „Herbów", a inne przedrukowane na to miejsce wklejali. Dzisiaj ani jednego egzemplarza (prawda, że są rzadkie), nie można znaleść

w takiéj formie, w jakiéj kiedyś z pod prassy wyszły. Nie było także przez lat przeszło 270 drugiego wydania „Herbów“. Stąd łatwo pojąć, jak ważną przysługę zrobił dla literatury Kazimierz Turowski, skoro przedrukował „Herby“ Paprockiego w drugiém wydaniu w swojéj bibliotece polskiéj w Krakowie w r. 1858—9.

Inne dzieła Paprockiego mniéj głośne są: „Panosza to jest wysławienie panów, paniąt ziem ruskich i podolskich, z męstwa, z obyczajów i z innych spraw poczciwych“ i t. d. Wyszło w roku 1575 w Krakowie. Dzisiaj jest niezmiernie rzadkie, a jeszcze przed stu laty jeden z największych znawców dzieł narodowych, biskup kijowski Załuski, nazywał ją „fenixem ksiąg polskich“. Są to wiersze historyczne, ułożone na cześć znakomitéj szlachty ziem ruskich, którą po kolei autor przechodzi powiatami i wysławia w rymach; zacząwszy od Lwowa długiém kołem zachodzi aż do Podola. Paprocki tłómaczył także z łacińskiego jedno dziełko „Król“ i drugie o „senatorze“ niewiadomo z jakiego języka, ale dziełko oryginalnie było napisane po hiszpańsku. Było i trzecie pismo tego rodzaju, które wydał pod tytułem: „Hetman“. Kreślił w nich Paprocki, co łatwo się domyśleć, ideały dobrego króla, senatora i hetmana. Z czeskiego tłómaczył bajki pod tytułem: „Koło rycerskie“. I znowu „w ogrodzie królewskim“ w listach dawał treściwy obraz dziejów rzymskich. Pisał też „Naukę obierania żony“ i t. d. O tatarskich napadach na Ruś, o sprawach wołoskich, zostawił także osobne dziełko. „W gwałcie na pogany“ pobudzał naród do wspólnéj obrony przeciwko turkom i tatarom.

W historyi literatury czeskiéj tak samo znakomite zajmuje Paprocki stanowisko, jak i w polskiéj. Oprócz albowiem dzieł rodowodowych, któremi osobno zbogacił Szlązk, Morawę i Czechy, pisał także wiele moralnych rozpraw, satyr, bajek i uwag, wreszcie historycznych wywodów.

125. *Dzieła mniejsze, polityka, pamiętniki.* W czasach Zygmunta III ożywia się nadzwyczaj literatura historyczna polska. Szlachta pisze o wszystkiem co się dzieje w kraju, pisze nietylko o wypadkach, ale o przyszłości, pełna albowiem jest trwogi o siebie i ojczyznę. Zewsząd grożą Polsce niebezpieczeństwa, od Moskwy, od ścian północnych ze Szwecyi, od Krymu, nawet od Niemiec. Największe niebezpieczeństwo grozi od Turek, gdzie wyznawca Mahometa, pyszny z powodzeń, dyszy fanatyzmem i radby

zawojował cały świat europejski; na Polskę zaś i Węgry naprzód skierowane są jego pioruny. Wspólne sprawy na Multanach i Wołoszczyźnie rozdymują jeszcze pożar. I wewnątrz są niebezpieczeństwa, wielkie bunty kozackie, nierząd szlachecki. Nie Skarga już tylko i Birkowski, ale wielu światłych, przewidujących obywateli, zgaduje smutną przyszłość narodu, jeżeli się nie poprawi z wad, jeżeli nie wzmoże się w siłę duchową i materjalną. Nietylko z ambon, ale i z różnych miejsc kraju, wołają natchnione głosy i ostrzegają o niebezpieczeństwie. Poza sejmem narodu, który lub nieczynny jest lub burzliwy i sieje nierząd, zamiast go powstrzymywać, obraduje sejm drugi, ogół zacnych, myślących ludzi, a obraduje w literaturze.

Nie znamy całego bogactwa naszego w tym względzie, co chwila robią się na tém polu odkrycia w nieznanych drukach albo w rękopismach, które uczeni na świat teraz wydają. Z czasem kiedy się plon cały wyczerpie, pięknie się zazieleni ta żyzna niwa naszéj literatury. Dzisiaj wogóle pojedyńcze kłosy możemy zbierać, a jak jeszcze tutaj w naszym obrazie literatury, wspominać tylko o ważniejszych.

Jeden tylko ksiądz *Marcin Murinius* zdobyć się chciał tak samo jak Stryjkowski na dzieje całéj prowincji i napisał „kronikę sławnéj pruskiéj ziemi". Książeczka wprawdzie niewielka, ale też i niewiele ma wartości, autor zebrał wszystkie baśni i plotki o Prusiech i powtórzył je bez krytyki. Wierzy np. szczerze w to, że on sławny Prussjasz, król Bitynji, którego to jeszcze Hannibal namówił do wojny z Rzymianami, zwyciężony i z państwa swego przez nich wyzuty, puścił się na morze i przybył do Ulmigerji, to jest na brzegi Baltyku do Pruss, która odtąd na cześć jego nazwała się Prussami. Romowe siedlisko pogańskiego arcy-kapłana Litwy, znaczy u Muriniusa Rzym nowy. Potém plącze się Murinius bez ustanku. Sympatyczna to jednak książka polska; autor ubolewa nad nieszczęściami ziemi prusskiéj i wogóle ojczyzny a szczerze nienawidzi krzyżaków. Kończy kronikę swoją na królu Batorym. Pobożny katolik, nie był dziejopisarzem, pisze czysto po polsku, a nawet czasami pięknie, ma zaś taką obfitość wysłowienia się, że tém właśnie znakomicie celuje nad wielu swoich współbraci kronikarzy.

...oskiewskich prowadzonych
...tutaj położymy znakomite
...tek i progres wojny mo-
... tych zapasach, opisał je
...e, zwięźle i malowniczo:
...ańskie życie przegląda się
...tnik ten długo leżał w rę-
...ydany został w Moskwie
...ssyjskiego. Opowiada tutaj
...żego ukazania się Dymitra
...zez króla.

...pod znamionami Romana
...dzonym swoim synowcem
...jak hetman Żółkiewski, bo
...a na tron Michała Roma-
...yto i wydano pierwszy raz
...*żego* pismo o téjże wojnie,
...848 r.

...e czasie *Samuel Maskiewicz,*
...alewajki, ale dopiero około
...est rozmowniejszy. Dosyć
...awy moskiewskie, a kończy
...dza go *Krzysztof Pieniążek,*
...woje sprawy tym ślicznym
...ł, co to w dziele skądinąd
...mot literacki. Pieniążek był
...o wielu wojnach, które już
...asochowie, dla nauki mło-
...rodzaju Reja „żywota czło-
...di wizerunek idealnego szla-
...niążek spisuje swój własny
...est, a dla nauki ważniejszy.
...owczesnego szlachcica pol-
...długo, a chleba jednak nie
...e zasłużeni, brali dla łaski
...k staroświeckiego rodu, nie
...e, bo wie, że temu niewinna
...ti i skarg na tych, co gubi-

rzeczpospolitą. Nazwał Pieniążek dzieło swoje „Etyką“, jest to w saméj rzeczy piękny wykład szlacheckiéj, praktycznéj moralności.

Pieniążek stanowi przejście do tych pisarzy, co to się często myślą swoją zwracali ku przyszłości. *Paweł Palczowski* w „kolędzie moskiewskiéj“ opisawszy wojnę samozwańców, rozwodzi się wiele nad bogactwami krajów wschodnich i północnych, które przebiegał w różnych kierunkach, wreszcie podaje sposoby zaprowadzenia na téj przestrzeni urządzeń zachodnio-europejskich. Miasta większe jak Nowogród, Psków, Kazań, Jarosław, ogłasza wolnemi miastami na udzielnych prawach na wzór Gdańska i Torunia (rodzaj rzeczpospolitych hołdowniczych) zaprowadza osady, rozdziela szerokie granice na pewne dobra i dzierżawy i rozdaje je prawem lennem nowym właścicielom na przywilejach szlacheckich w Polsce. *Mikołaj Chabielski,* który nie z jednego pieca chleb jadł, bo bywał w Niderlandach, Węgrzech, a skończył na niewoli tureckiéj, podał „sposób rządu koronnego i gotowości“, tudzież o tém, jaka być powinna obrona rzeczypospolitéj. Powróciwszy do kraju podawał sposoby urządzenia artylerji po województwach dla pospolitego ruszenia. *Marcin Paszkowski* ten sam, co tłómaczył Gwagnina (§ 123), wytykał mocno ziomkom swoim wady polityczne i przepowiadał także niebezpieczeństwo grożące od Turek. *Szymon Starowolski,* zacny człowiek, ciągle ma oczy zwrócone na Turcję, naciera ostro na wady narodu, a ukazuje na wroga w Carogrodzie. Ale zanim do stanowczego starcia się przyjdzie, myśli wprzód Starowolski o wyrzuceniu tatarów z Krymu i osadzeniu kraju tego przez wychodźców polskich.

Wreszcie pomiędzy wszystkimi temi patryotycznymi pisarzami, którzy wołali ciągle o jedno i toż samo, a których głos rozlegał się jak w pustyni, pierwszeństwo trzyma ksiądz *Piotr Grabowski,* proboszcz parnawski w Inflantach, patryota zacny. Znamy dwa tylko jego pisemka, które teraz przedrukował Turowski w Bibliotece polskiéj. Jedno jest to: „zdanie szlachcica koronnego o pięciu rzeczach rzeczypospolitéj polskiéj należących“, drugie jest-to: „Polska niżna“. Jedno i drugie pisemko pełnemi siły obrazami i rozumowaniami najtrafniejszemi dziś przekonywa, a w swoim czasie nikogo przekonać nie zdołało. Autor pisze w początkach panowania Zygmunta III. Każe koniecznie Polsce zakładać sojusz

chrześciański do wypędzania turków z Europy, wskazuje sposoby prowadzenia wojny, obmyśla fundusze, jedném słowem autor trafia w myśl wielkiego Stefana, który marzył o wypędzeniu turków i byłby dokonał olbrzymiego zamiaru, gdyby nie śmierć za prędka. Co za świetna byłaby przyszłość Polski, gdyby po wojnie przyszło urządzać chrześciańskie i słowiańskie królestwa na wschodzie! Co za przyszłość znowu okropna, jeżeli naród pory stosownéj zaniedba! „Polska niżna" trafiała także w tę samą myśl, ale tutaj już głównie chodziło o tatarów. Autor tak samo jak spółczesny mu Wereszczyński, biskup kijowski, chciał ponad brzegami Dniepru postawić z kozaków straż ciągłą, rodzaj zakonu rycerskiego, któryby ciągle walcząc przeciw Krymowi zasłaniał Ruś i niósł pohańcom zagładę.

Wogóle potrzeba to powiedzieć, że literatura polska polityczno historyczna, ta drobna, broszurowa, że tak się wyrazimy, literatura, najszlachetniejszym tchnęła duchem, najżywszym i najgorętszym patryotyzmem. Kiedyś jak dużo pomników jéj przedrukujem i jak pomniki te w bieg pójdą, łatwo przekonają się wszyscy, że pisarze nasi nie milczeli i nie spoczywali, ale owszem pracowali i zawsze myśleli o dobru i o przyszłości ojczyzny. Jeżeli gdzie literatura była sama dla siebie, u nas była dla celów praktycznych, dla narodu. Niebezpieczeństwo grożące od turek, niby jakieś widmo złowrogie przerażało wszystkich. Musiało to niebezpieczeństwo w swoim czasie wydawać się szlachcie niby zawieszony piorun w obłokach, gdy burza wielkim zbliżała się krokiem. Literatura ta broszurowa jest też wyłącznie treścią swoją turecka. Nie miano oka na klęski, które spaść mogły ze stron innych na Polskę, bo strach przed fanatyzmem półksiężyca pochłonął w siebie wszystkie obawy. Minęły już bezpowrotnie czasy starych Zygmuntów jagiellońskich, którzy to umieli w przyjaźni żyć z Portą otomańską; od świeżego rozdrażnienia się ogromu, lada chwila mogła spaść burza i pogruchotać wszystko po drodze. Henryka Walezego obrała Polska za wiedzą, Stefana Batorego za jawném zaleceniem Porty. Otóż wojownicy, szlachta ziemska, księża nawet biskupi, marzą o Turcyi, myślą o tém, jakby przed nią ocalić ojczyznę, jak zbawić ludzkość i chrześciaństwo. Ksiądz Grabowski osiadł w Inflantach, do muzułmaństwa mu tedy daleko, przedzielają strony nad Baltykiem od Porty całe lądy i ogromne

przestrzenie, a przecie, chociaż kapłan, chociaż ma dla kogo pracować w owczarni prawie tylko co nawróconéj do wiary, zapomina o rzeczach zbawienia, a myśli jego wyłącznie zajęte losem braci na Podolu i Rusi, którzy mogą cierpieć, przeczuwa klęski i nieszczęścia ojczyzny. Ta śliczna strona literatury polskiéj uderza w oczy każdego, kto tylko zechce chociaż na chwilkę spojrzeć i przyjrzeć się ruchliwemu obrazowi, jaki społeczeństwo narodowe przedstawiało pod koniec XVI i początek XVII wieku. Nie zgadli jednakże ci wszyscy prorocy niebezpieczeństwa, które nie z Turcyi przyszło; fanatyzm się wyszeptał, strawił się sam w sobie i skonał, więc szkodzić nie mógł nikomu. Ale przewidzieć to było trudno w czasie Batorego i za panowania Wazów.

126. *Józef Wereszczyński* (§ 120 i 125), jest owym biskupem, o którym dopiero co wspominaliśmy; prześliczna to postać właściwa jednéj tylko rycerskiéj Polsce. Rusin zpod Zbaraża, potomek znakomitego zresztą rodu, świeży katolik rzymski, bo drugim był po ojcu, co się jednością wiary związał z Rzymem. Matka jego polka Rawiczanka Jarocka. Rzucił officjalstwo u władyki chełmskiego i przeszedł na obrządek łaciński. Za Stefana Batorego został opatem sieciechowskim u benedyktynów w województwie sandomierskiem, za Zygmunta III zasiadł w senacie, jako biskup kijowski. Z biskupstwa tego, które bardzo było ubogie, a leżało wpośród Rusi nieprzyjaznéj katolicyzmowi, nie byłby się Wereszczyński utrzymał, gdyby nie bogate dochody z opactwa. Biskup ten nie miał nawet prawie swojéj dyecezji i wiele czasu przebywał w Sieciechowie, więc możnaby było go posądzić o to, że się nudził na świecie, gdyby zresztą nie był z niego gorliwy katolik. Zagrała w Wereszczyńskim nagle dusza kozacza, która się wprzód kryła wpośród starań o chleb doczesny, o krzesło w senacie. Pragnął tryumfu wiary na Ukrainie, chciał znaleść skuteczne sposoby ku zasłonięciu od pogaństwa ziem ruskich, płynących mlekiem i miodem, a tak nie ludnych i tak pustych, pragnął tego, żeby zakwitnęły w dostatku, sławie i spokoju. Szło tutaj nie o utrzymanie przy życiu samego biskupstwa, ale o zabezpieczenie w téj stronie ojczyzny, o zapewnienie na stepach rozlegających się ku morzu Czarnemu, przewagi krzyża nad półksiężycem. Że miał za szczupłe siły sam jeden na tak wielkie przedsięwzięcie, postanowił biskup ku swoim widokom zainteresować cały naród.

Otóż występuje publicznie i przemawia do szlachty, ze swojego miasta biskupiego, które miał na Ukrainie, to jest z Chwastowa; robi z téj nieznanéj dotąd osady gród wielki i nazywa go od swojego imienia nowym Wereszczynem, bo stary Wereszczyn, który był gniazdem jego rodzinném, leżał daleko od Ukrainy pod Chełmem ruskim, zakłada w grodzie tym drukarnię, pisze i potém odbija w niéj swoje rozległe projekta i rozrzuca je po rzeczypospolitéj, żeby przygotować umysły, sejm poruszyć. Chciał na Ukrainie założyć zakon krzyżowy, któryby walczył na śmierć barbarzyństwo mahometańskie, daléj chciał założyć tam szkołę rycerską, któraby wciąż dostarczała dzielnych wodzów chrześciańskiemu żołnierstwu, chciał rozciągnąć kordon pograniczny na Niżu, któryby wespół z kozakami miał stanowisko obronne przeciw tatarom. Napisał także projekt wojny przeciw turkom, których chciał wygnać z Europy. Podawał sposoby zaludnienia stepów Ukrainy. Nie miał nic osobistego na celu, chociaż ofiarował się sam za atamana temu rycerstwu. Nie szło mu albowiem ani o władzę doczesną, ani o zebranie dochodów, które owszem hojnie rozrzucał z dóbr swoich na potrzeby ogólnego interesu. Zbudował np. kościół w nowym Wereszczynie, uposażył tam parafię. Nieraz sam w chwilach rycerskiego usposobienia na czele własnych najemnych wojsk i kozaków nadwornych ścierał się i zamiatał stepy w licznych pogoniach za tatarami. Pokazywał sposoby wzmocnienia Kijowa tak, żeby ozdobą był i granitem rzeczypospolitéj od wschodu. Wereszczyński był to fantastyk, ale zawsze mąż dzielnego ducha, krwi gorącéj, wielki miłośnik kraju. Dziwny człowiek, bo biskup i razem hetman, biskup zakuty w hełm i pancerz, hetman z infułą na głowie i z pastorałem w ręku. Fantastyk, więc miał też i sposoby swoje na to, żeby rzecz po przyjacielsku ukończyć z bisurmaństwem. Pisał np. do sułtana Mahometa list, w którym mu radził, żeby przyjął wiarę świętą. Żydów sam nawracał i listy do nich drukował w Krakowie z dowodzeniami, że już przyszedł Messjasz. W pismach swoich jest tak bezstronnym, że odwołuje się nawet do zdań Lutra, kiedy widzi, że zgodne są z duchem kościoła katolickiego, a posłużyć mogą do przekonania upartych. W każdym razie postać to oryginalna, pełna wysokiego interesu i wielce poetyczna.

Biskup Weręszczyński tak samo godnym był i dobrym pasterzem, jak zacnym i dobrym synem ojczyzny. Ksiądz Hołowiński, który miał wszystkie pisma jego drukować, nie wydał jednak pism politycznych. Pracy téj podjęła się Biblioteka polska Turowskiego, która po blisko trzystu latach uradowała serdecznie literaturę ogłoszeniem powtórnem kilku pism Wereszczyńskiego, dotąd prawie nikomu nie znanych.

Pisma te są:

a) Publika księdza Józefa Wereszczyńskiego z Wereszczyna etc., rzeczypospolitéj na sejmik przez list objaśniona, tak ze strony fundowania szkoły rycerskiéj synom koronnym na Ukrainie, jako też krzyżaków według reguły maltańskiéj, w sąsiedztwie z pogany i z Moskwą, na wszystkiém zadnieprzu, dla snadniejszego ochronienia koronnego od niebezpieczeństwa wszelakiego. Kraków, u Andrzeja Piotrkowczyka 1594 r.

b) Sposób osady nowego Kijowa i ochrony niegdy stolice księstwa kijowskiego od niebezpieczeństwa wszelakiego, bez nakładu J. K. Mości i kosztu koronnego.

c) Wotum z strony podniesienia wojny potężnéj przeciwko cesarzowi tureckiemu bez ruszenia pospolitego, a iżby każdy gospodarz zostawszy w domu swoim, mógł bezpiecznie zażywać gospodarstwa swego.

d) Reguła, to jest nauka albo początek dobrego życia króla każdego chrześciańskiego. — Jest to wizerunek dobrego króla, w tym rodzaju, w jakim Rej skreślił wizerunek poczciwego człowieka.

Innych dzieł Wereszczyńskiego nie przedrukowano w Bibliotece polskiej, a szkoda, może ich dopiero szukać potrzeba. Zresztą te wszystkie inne pisma ciągle powtarzały i przerabiały bezustanku myśl jedną i tęż samą. I tak wydał Wereszczyński „Excytarz“, kilka „*pobudek*“, „*Drogę pewną*“, które zawierały w sobie toż samo co jego „Publika“. Dziełka swoje zawsze odsyłał na sejmy, ale sejmy milczały. Spotkał go więc zawód ogromny w życiu, które zmarniało bez owocu: naród nie uważał na to, że miał na łonie swojém wielką zdolność, że wychował serce najzacniejsze. Zawód ten wreszcie musiał być bardzo bolesny.

Wartoby szczególniéj przedrukować:

e) Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a obmierzłym widmykuflom świata tego, do prawdziwego obaczenia a zbytków swych pohamowania. — Wereszczyński przerobił tutaj swoje kazanie na rozprawę moralną, którą wymierzył głównie przeciwko pijaństwu i obżarstwu. Pełno tutaj ciekawych wydarzeń i charakterystycznych anegdot, są też i wzorki z Reja, który jadł i pił doskonale. W opisach swoich autor nie ustępuje ani na krok Rejowi, którego widać znał zbliska i osobiście.

f) Wizerunek nakształt kazania uczyniony o wzgardzie śmierci, świata tego nędznego, a o chwale onego wdzięcznego, a wiecznego królestwa niebieskiego. — „Gościniec" zyskał na tém że autor przerobił go z kazania, „Wizerunek" zaś stracił; było to albowiem kazanie, które miał Wereszczyński na pogrzebie własnego ojca, kiedy więc usunął z kazania całą jego stronę biograficzną, która zapewne doskonałyby nam dzisiaj zakreśliła obraz spółeczeństwa zygmuntowskiego na Rusi, zostały się same zimne formułki i ckliwe rozumowania.

Wogóle to jeszcze potrzeba zanotować o Wereszczyńskim, że był to pisarz, co ślicznie władał językiem. Bliski jest pod tym względem Reja, którego jednak przewyższa wykształceniem naukowém. Są w nim miejsca śliczne, czarujące. Mamy kilka jego mów sejmowych, które, zdaje się, tylko napisane były, ale nie powiedziane w senacie. Mowy te pisał najprzód popierając wybór Zygmunta III, a potém zalecał rzeczypospolitéj, to jest szlachcie zgodę i jedność przed przystąpieniem do elekcyi. Klonowicz obiedwie te mowy wytłómaczył na język łaciński, ale ani oryginału, ani przekładu dotąd nie można było odszukać.

127. *Łukasz Górnicki* jest razem historykiem, filozofem i politykiem. Urodził się w Krakowskiém, w połowie panowania Zygmunta starego, uczył się zaś najprzód w Krakowie, a potém w Padwie. Powróciwszy do Polski, jako dworzanin, bawił ciągle po dworach znakomitych biskupów, najprzód u krakowskich, u kanclerza Samuela Maciejowskiego, potém u Zebrzydowskiego jego następcy. Przeżył i tego: udał się wtenczas na dwór księdza Jana Przerębskiego, który był podkanclerzem koronnym, a rychło potém został prymasem; następnie bawił u Padniewskiego, który go zalecił królowi. Został tedy Górnicki sekretarzem i bibliotekarzem królewskim i pełnił te obowiązki na dworze aż do 1565 r.,

kiedy go łaska pańska wyniosła na starowstwo wasilkowskie i tykocińskie na podlasiu. — Osiadł tedy na wsi w Lipnikach, w starostwie swojém i tam już w późnéj starości umarł za Zygmunta III, niewiadomo jednakże kiedy. Dobrze wprzód stracił żonę Barbarę z Biezdzieża Broniewską.

Górnicki dużo się zajmował literaturą, ale nie wydawał sam wszystkiego co napisał: dopiero w lat kilkadziesiąt po jego śmierci synowie ogłaszali drukiem najważniejsze pisma ojcowskie. Jednak arcydzieło swoje „Dworzanin polski" sam jeszcze drukował w 1566 r. Inne prace za życia autora wydane małéj są wartości. Najwięcéj tłomaczył i naśladował. Z Seneki przełożył trajedją „Troas" pótém z tegoż samego filozofa dzieło „o dobrodziejstwach", które jednakże zwyczajem wieku zastosował do obyczajów polskich, przez co zapewne nie dał poznać ziomkom oryginału Seneki, ale dostarczył im za to pokarmu posilniejszego i zdrowszego, bo więcéj narodowego.

„Dworzanin polski" jest to także dzieło przerobione z włoskiego. Wziąwszy sobie za wzór i główną podstawę rzecz hrabiego Balcera Castiglione, który napisał dzieło o dworzaninie włoskim, Górnicki postanowił wystawić obraz, jakim być powinien dworzanin polski. Widzimy tutaj jednę i tę samą myśl, co i w Reju, wszyscy wzory pisali, ten szlachcica, tamten dworzanina. Paprocki chciał tworzyć, jak widzieliśmy, także ideały króla, senatora i hetmana. — Była to, jak widzieliśmy, choroba wieku, wszystkie ówczesne literatury filozofowały w podobny sposób i mądrość praktycznego życia wcielały w obrazy mniéj więcéj świetne i żywe. Wracając do naszego „dworzanina" powiemy, że jeżeli gdzie, to u nas dwory panów bywały prawdziwą szkołą dla młodzieży. Z dworów to pańskich wychodzili na świat rzeczypospolitéj późniejsi senatorowie, biskupi i hetmani. Stąd ważna rzecz była powiedzieć narodowi, co to jest i jak ma się kształcić dworzanin polski, żeby się wychował pod okiem starszych na chlubę ojczyzny. Górnicki sam nie rozumuje, ale rzecz swoją rozprowadził w gwarliwéj wymowie dworzan. Oto, u biskupa Samuela we wsi na Prądniku, zebrali się w jedno poufne grono dworzanie, potomkowie rodzin zacnych kraju i na wezwanie biskupa miłą się zabawiają rozmową, bo jeden sili się nad drugiego i opowiada swoje widzenie w rzeczy, co jest i czém ma być dworzanin. Nic cudniejszego nad ten język, nad ten humor staropolski, nad te

obrazy narodowego życia, narodowego obyczaju, jaki tu wszędzie widać w „dworzaninie“ Górnickiego. Nie jest to dzieło historyczne, a przecież żywą stanowi historją i więcéj się z niego nauczyć można o wyobrażeniach i stosunkach dawnych, o dworach panów i o szlachcie polskiéj, jak z niejednego dzieła historycznego, które się wyłącznie zajmuje tym przedmiotem.... „Dworzanin“ taki jest ozdobą literatury jagiellońskiéj, bo dla kilku dzieł takiéj jak on wartości nazywamy tę epokę złotą w literaturze. Dlatego téż wszędzie służy „Dworzanin“ jako wzór stylu. Do dziś dnia miał cztery wydania, ostatnie w Bibliotece polskiéj Turowskiego. Arcy-dzieło to w naszych czasach przetłomaczone zostało na język niemiecki i wyszło w 1856 roku w Sztutgardzie, pod tytułem „Der polnische Demokrit als Hofmann“. Tłomaczenie wierne pokazuje, że tłomacz doskonale umiał po polsku.

Z dzieł pośmiertnych Górnickiego, koleją czasu wychodziły (nie wyliczamy wszystkich):

a) Rozmowa polaka z włochem o wolnościach i prawach polskich; najprzód wydana bez oznaczenia miejsca i roku, potém pojawiła się w drugiém wydaniu z roku 1616. Toż samo dzieło nazywa się jeszcze inaczéj i jest „Rozmową o elekcji, wolności, prawie, obyczajach polskich“. Autor pisał tę rzecz podczas elekcji Zygmunta III. Napisawszy dał dzieło swoje do odczytania kilku poważniejszym panom w rzeczypospolitéj, jako to Zamojskiemu, Radziwiłłowi, Markowi Sobieskiemu i t. d. Ci panowie pochwalili to pismo, ale radzili autorowi, aby się nieco wstrzymał z ogłoszeniem jego w druku, twierdzili albowiem, że naród jeszcze nie dojrzał do przyjęcia wniosków, jakie w nim autor stawił dla dobra powszechnego. Za śmiałe tam np. były jego uwagi o rządzie polskim i nie mogły iść w smak szlachcie. Aż dopiero jakiś Jędrzéj Szuski, szlachcic z ziemi przemyślskiéj, przywłaszczył sobie to dzieło bez autora za swoje i wydrukował po wielu latach zwłoki, co powodem było synom Górnickiego, że upominali się o sławę rodzinną i zaraz tegoż roku ogłosili drugie wydanie „Rozmowy“ ale już z nazwiskiem ojca na tytule. I to dzieło przełożone było na język niemiecki, a nawet miało kilka wydań (dwa podobno) w XVIII wieku po niemiecku. (Nowe wydanie polskie u Turowskiego, w Sanoku, w Bibliotece polskiéj.)

b) „Droga do zupełnéj wolności,“ wydał ją syn Łukasza, także Łukasz, starzec, dziekan warmiński, w Elblągu, w 1650 r. I tutaj także myśl reformy rządu w duchu szlacheckim, jak w „Rozmowie polaka z włochem.“ Gdy Zamojski głównie przeszkodził, że pisma te nie ujrzały świata w swoim czasie, Górnicki namyślił się i napisał nową „Drogę do szczęścia.“ W trzeciém tém już z kolei dziele jednéj treści, podniósł głos Górnicki za wnioskiem, aby w Polsce rząd prowadziła arystokracja zupełnie tak samo, jak to się działo za jego czasów w Wenecji, gdyż dowodził, że rządy średniego stanu, to jest całego ogromu szlachty polskiéj mogą prowadzić tylko do bezrządu; król w takim systemacie miał zostać jako doża w Wenecji, jedynie przy władzy nadzorczéj ponad wszystkiemi innemi władzami i urzędami w kraju. („Drogę do zupełnéj wolności“ dwa razy w tych czasach wydano, raz w Bibliotece polskiéj i osobno w ślicznym przedruku ogłosił ją Tytus Działyński w Poznaniu, na zalecenie posłów polskich zasiadających na sejmie pruskim).

c) „Dzieje w koronie polskiéj“ wyszły dopiero w 1637 roku w Krakowie, wydał je również syn autora Łukasz, dziekan warmiński. Dzieje te są rodzajem pamiętników osobistych Górnickiego, który mając przystęp do ludzi znakomitych i do króla, był w stanie objaśnić wiele tajemnic życia narodowego. Jednakże powszechne oczekiwania zawiódł, bo lubo dzieje te z wielką czytają się przyjemnością, lubo język jak wszędzie u Górnickiego, jest śliczny, nie ma w nich takiéj obfitości faktów, jakiéj się spodziewano po człowieku publicznym. Pamiętniki na większą skalę o dworze królewskim, o królewnach, siostrach Zygmunta-Augusta, o ludziach znakomitych wielkiéj epoki, jakże byłyby ciekawe! Górnicki mógł niemal djarjusze pisać o rzeczach ważnych, o sejmach prawodawczych, o postanowieniach rady królewskiéj, o wojnach postronnych, o wyrabianiu się Litwy do większego politycznego życia, zwłaszcza że wśród niéj długo przebywał, a tymczasem pisał jakby od niechcenia. „Dzieje w koronie polskiéj“ jest to właściwe opowiadanie chronologiczne wypadków, które miały miejsce za panowania Zygmunta Augusta, lubo autor zachwycił jeszcze i lat ostatnich Zygmunta starego; opowiadanie to kończy się na śmierci ostatniego Jagiellończyka w Knyszynie w 1572 roku, więc się urywa w środku tych czasów jakich Górnicki był naocznym świadkiem. W owych

to „dziejach“ są te sławne mowy za księżną Beatą i za księciem Dymitrem Sanguszką w sprawie Halszki z Ostroga.

Inne dziełka Górnickiego mniejszéj są wagi, np. „Demon Sokrates, albo rozmowa złodzieja z czartem,“ poezja to niesłychanie licha i niesmaczna. Pisał także Górnicki rozprawę w przedmiocie ortografji polskiéj, a nareszcie świeżo odkryto małe jego dziełko nieznane zupełnie uczonym, którego całkowity tytuł jest następujący: „Raczył Łukasza Górnickiego w Krakowie, w drukarni Łazarzowéj, roku pańskiego 1598.“ Niewielka to książeczka, bo zawiera tylko siedm stronnic w 8-ce. Autor skarży się tutaj na jedno słówko „raczył“; tak bardzo za jego czasów wyrażenie się to w używanie wchodziło, że nawet mówiono: „pan mój w wielkiéj trwodze teraz być raczy, gniewać się raczy, obrazić się, jeść raczy“ i t. d. Pisemko to, dla osobliwości w 1859 roku odbito na nowo w Paryżu, ale w takiem naśladowaniu pierwotnego wydania i tak dokładnie, żeby tego najbystrzejsze oko nie dostrzegło, że wydanie jest tylko najwierniejszym przerysem.

128. *Stanisław Orzechowski* może stanowić przejście od literatury historycznéj czysto polskiéj do łacińskiéj, dlatego, że wiele pisał w dwóch językach po łacinie i po polsku, mniéj wprawdzie po polsku, wszystkie przecież łacińskie jego dzieła, albo zaraz jednocześnie z oryginałem pojawiały się w tłómaczeniu polskiém, albo nieco późniéj.

Postać to bardzo smutnéj sławy. Człowiek celujących zdolności, ale miałkiego rozsądku, a bez charakteru, zarozumiały i burzliwy, jak nie miał spokoju za życia, tak nie znajdzie nigdy współczucia po za grobem. Rusin herbu Oksza, rodem z przemyślskiego. Jego ojciec Stanisław był pisarzem ziemskim. Przeznaczony do stanu duchownego jeszcze się sam uczył w szkołach i nie mógł być proboszczem, a już dostał przez stosunki dwie plebanie: jedną w Żurawicy, drugą w Pobiedniku na Rusi. Potém Orzechowski w Wiedniu uczył się łaciny i greczyzny, nareszcie w Wittenbergu się bawił, gdzie poznał osobiście Lutra i najgłówniejszych jego zwolenników; stosunek ten z reformatorami może go późniéj głównie zgubił w ojczyźnie. Z Niemiec pojechał do Włoch i uczył się tam znowu przez lat wiele filozofji i krasomówstwa. Wziął więc najświetniejszą edukację, jakiéj tylko mógł ktokolwiek i kiedykolwiek pożądać, ale nie ukształcił mimo to Orzechowski nigdzie swojego serca, nie podniósł wyobrażeń swoich do wyższego polotu, nie nauczył

się słuchać głosu powinności i sumienia. Głowę tylko zdolną a przemyślną ozdobił w bogate zasoby nauk. Zachwycali się wszyscy Orzechowskim. W Rzymie zbliżył się do kilku kardynałów, którzy o nim pamiętali i stąd kiedy przyszło wrócić do ojczyzny, sam papież przed drogą opatrywał go w beneficja w ojczyznie, które dla zasłużonych mogły być nagrodą pracy i cnoty. Zdawałoby się, że te wielkie zdolności, wykształcone wysoką a gruntowną nauką, powinny były wydać w Orzechowskim znakomitego męża dla rzeczypospolitéj, a tymczasem wydały warchoła, jak go słusznie, chociaż za rubasznie, Ossoliński nazywa. Zamiast pełnić przykładnie obowiązki kapłańskie i pasterskie, zamiast słuchać starszych, Orzechowski zaczyna sam uczyć i rozkazywać, mięszać się we wszystko. Nie chciał wprawdzie źle robić, ale sądził, że ma rozum za wszystkich, wyobrażał więc sobie, że przyszedł reformować świat i kościół i to właśnie co mu smutną sprawiło sławę, bo w czasach, w których wielkie pioruny biły na wiarę, każdy człowiek burzliwy, który w jakikolwiekbądź sposób kłócił namiętności, nie naprawiał budowy, ale ją psuł, rozwalał i niszczył. Wydało mu się najprzód to błędem w kościele katolickim, że księża nie mieli żon, a gdy widział, że na Rusi kapłaństwo godzi się z małżeństwem, nie wiele myśląc, sam własną wolą się ożenił, wbrew przysiędze kapłańskiéj, raz z Anną Zaparcianką, drugi raz z Magdaleną Chełmską; było to już za czasów Zygmunta Augusta, kiedy się wrota otwarły wszelkiéj rozpuście i reformie. Biskup przemyślski Dziaduski pozywał go za te bezprawia przed kratki sądowe. Orzechowski znalazł możnych przyjaciół w kraju, którzy myśleli o zaszczepieniu nowinek w Polsce, a wybrali go sobie za narzędzie, burzył synody i sejmy swoją sprawą. Padła tedy na niego sprawiedliwa klątwa, ale Orzechowski tyle był zuchwały, że nie upokorzył się, a owszem śmiał zmuszać kościół do tego, żeby klątwę odwołał i ogłosił, że małżeństwo kapłana niema nic przeciwko prawowierności. Żenili się wtenczas inni księża katoliccy, ale ci przynajmniéj zrywali z kościołem i przechodzili w rząd herezjarchów, przewodzili wyznawcom nowéj wiary; wyklęci, naturalnie, nic sobie nie robili z klątwy, bo nie wierzyli w jéj siłę. Orzechowski przeciwnie, był katolikiem i chciał być katolikiem, miał ostatek sumienia, a serce mówiło mu przeczuciem, że ciężko wykroczył przeciwko władzy i kościołowi. Gdy w Polsce z uporem

mu szło to przekonywanie, napisał sławny swój list do Juliusza III papieża, w którym zelżył najokropniej wszystkich z kolei twórców postanowień o bezżeństwie księży, zacząwszy od Grzegorza VII, wystawiał ich jako najgorszych złoczyńców rodu ludzkiego. W Polsce poszedł jednak górą po długich zapasach, bo stała za nim wielkiém gronem niesforna szlachta; Rzymu przecie nie przekonał. Pozbawiony urzędów kościelnych, żył na łasce dobroczyńców, która mu potém dała się dobrze we znaki, przemarnował wreszcie życie, które tak piękne mogło wydać owoce, bo żeby znaleść sobie jakieś zajęcie, pisał wiele ale bez celu, pochlebiał jednym, spotwarzał drugich, stosownie do tego, jak uwodziła go chwilowa namiętność. Kłócił się z różnowiercami, żeby mieć jakąś przecie zasługę przed kościołem, który go odpychał, ale tymczasem obrażał bez potrzeby i świeckich ludzi i skończył bardzo smutnie. Ten człowiek, który niegdyś znany był w całéj rzeczypospolitéj, na którego skinienie po sejmach i dworach biskupich stawali, świadcząc za nieprawdą i złością, wojewodowie Oleśniccy, Tarnowscy, Kmitowie, umarł zapomniany w pogardzie i niedostatku. Wiemy tylko, że stracił żonę w kwietniu 1566 roku, z którą miał pięcioro dzieci, ale nie wiemy kiedy sam umarł, zapewne niedługo po téj stracie, która go może jedynie wiązała do życia. Straszny to upadek! Orzechowski czyśćcowe męki przeszedł jeszcze za życia. Urodzony dnia 11 listopada 1513 roku, żył lat najmniej 53.

Dzieła jego są tak różnorodne i taką tchną swobodą wyobrażeń, jak samo życie bez zasad i téj należytéj bojaźni Bożéj. Jest w nich wszystko, co tylko można pomyśleć.

Historyczne dzieła Orzechowskiego są następujące: „Roczniki polskie“, ciągną się od śmierci Zygmunta I, a w oryginale łacińskim nazywają się „annales“. Zawierają dzieje lat tylko czterech 1548—52. Autor zapaliwszy się opowiadaniem własnych przygód, w nich głównie zawarł swoje roczniki, co także jest dowodem niemałéj pychy. Cały świat nie miał słuszności, jeden tylko Orzechowski miał prawo po sobie. Napisał kroniki w roku 1554, podobno na zalecenie Zygmunta Augusta, któremu je dedykował z dziedzicznéj wioski Żurowic. Dodał do roczników zbiór mów mianych na wojnie kokoszéj pod Lwowem. Dzieło to jednakże wyszło dopiero po śmierci autora w Dobromilu 1611 roku, prze-

drukowane niedawno w prześliczném wydaniu Działyńskiego w Poznaniu 1850 roku. Po polsku wyłożył Roczniki ksiądz Aleksander Włyński już za czasów Stanisława Augusta i tego tłómaczenia jest kilka wydań. Daléj następuje „żywot i śmierć Jana Tarnowskiego", który należy do rzadkiéj liczby dzieł Orzechowskiego napisanych oryginalnie po polsku. Nietyle to żywot, co raczéj rozprawa moralna o cnotach i powinnościach dobrego obywatela, poparta gęstemi przykładami z żywota wielkiego hetmana. Orzechowski znajdował się właśnie w Tarnowie na pogrzebie zwycięzcy pod Obertynem i tam napisał swoje dzieło o hetmanie na prośbę przyjaciela Jakóba Górskiego, zacząwszy opowiadanie od końca, to jest od smutnego pogrzebu, który mu daje powód do snucia wspomnień o przeszłości świetnéj Tarnowskich. Dziełko to z rękopismu wydane zostało pierwszy raz dopiero przez Bohomolca za Stanisława Augusta.

Pisma zaś polityczne Orzechowskiego, w których przebija się znakomicie polemiczny odcień na każdém miejscu, są: „Dyalog albo rozmowa około egzekucji polskiéj korony", daléj „Quincunx to jest wzór korony polskiéj", nareszcie „Policja królestwa polskiego nakształt Arystotelesowych polityk wypisana". Jedna myśl porodziła wszystkie te dzieła, z których Quincunx podobno napisany jest oryginalnie po polsku, Dyalog po łacinie, ale wyszedł zaraz w przekładzie polskim, Policja zaś ma być razem przez Orzechowskiego napisana po polsku i po łacinie. Pogodził się tu już zupełnie Orzechowski z kościołem i jak wprzódy nastawał na jego prawo stanowienia ustaw, tak tutaj znowu wpadł w drugą ostateczność; kościołowi daje władzę rozstrzygania wszystkiego na ziemi, nawet rzeczy niekościelnych. Kapłan rzymski podług niego jest początkiem królestwa polskiego, jest słońcem tego świata, upadek kapłana jest upadkiem królestwa. Prymas jest z prawa, z rzeczy największą osobą w Polsce, ogłasza i koronuje królów, bez prymasa tedy król jest niczém, owszem król winien być podnóżkiem prymasa, jak prymas znowu nic nie znaczy bez papieża i jest podnóżkiem następcy Chrystusowego. Orzechowski daléj po łacinie pisał rzecz „o wiernym poddanym i nauce królewskiéj, jak poczciwie rządzić poddanymi". Jedna to z jego najdawniejszych prac literackich. Pisał „sen na jawie", w którym wystawiał obraz zamięszanéj i uciśnionéj rzeczypospolitéj i wska-

zywał sposoby, jak zaradzić złemu. Pismo to również tłómaczył ksiądz Włyński na polskie. Pisał o chrzcie rusinów i za małżeństwem księży, wydał wyznanie wiary, które czynił na synodzie piotrkowskim za prymasa Dzierzgowskiego w 1552 roku. Inne dzieło „Chimera“ zwrócone jest głównie przeciw sekcie Stankara. Orzechowski wydał mów wiele przeciwko turkom (§ 119); miał jedną z nich także na pogrzebie Zygmunta Starego, chwalił w drugiéj małżeństwo Zygmunta Augusta. Jest też wiele drukowanych luźnych jego listów do wielu różnych osób w materji religijnéj i politycznéj.

Orzechowski zostawał w stosunkach przyjaźni z Jakóbem Górskim, bo często do niego zwraca mowę. Rzecz jest uderzająca, że wiele dzieł swoich dedykował królowi Zygmuntowi Augustowi, uderzająca dlatego mianowicie, że króla nieraz i to zażarcie szarpał sam nie wiedział za co i po co. Zyskał w swoim czasie wiele sławy nawet po za granicami kraju i nazwisko Demostenesa prowincyj ruskich (Demostenes Roxolanus).

DZIEJOPISARZE ŁACIŃSCY.

Celniejsi są:

129. *Maciej z Miechowa,* pospolicie zwany Miechowitą, rozpoczyna szereg naszych dziejopisarzy łacińskich po Długoszu. Urodzeniem sięgał jeszcze czasów Kazimierza Jagiellończyka. Bawił długo po różnych włoskich i niemieckich akademiach, był lekarzem nadwornym Zygmunta starego i Władysława brata jego zwanego Rex bene, który był królem czeskim i węgierskim. Nieszlachcic, ale pomimo tego kanonik krakowski, dorobiwszy się majątku był opatrznością akademii i wogóle Krakowa. Rektorem był kilka razy, uposażał katedry i szpitale, wspierał młodzież. Umarł dnia 8 września 1523 roku, a lud krakowski opłakiwał go serdecznie. Dzieje narodu pisał przez patryotyzm, chciał je albowiem rozpowszechnić pomiędzy młodzieżą. Póki mu starczyło materjału, skracał Długosza, lecz odtąd aż po śmierci króla Aleksandra, opisywał to co sam widział, czego się dotykał. Astrolog zawołany, wszystkie zdarzenia odnosił do pewnych astrologicznych

zjawisk na niebie. Szczegółów i dat u niego jest niezmiernie wiele z téj ostatniej epoki. Pierwszym był, co ulegał naciskowi możnych, bo skończywszy dzieło swoje, wprzódy zanim je ogłosił drukiem, wymazał z niego pewne ustępy z polecenia senatorów. Łacina lepsza od Długoszowéj. Krytyki ma niewiele, ale wpływ na dziejopisarstwo od Długosza miał większy, bo dzieło jego o wiek cały wprzód wyszło, jak urywek dobromilski Długosza: wyszło zaś naprzód w Krakowie w 1519 roku. Zostawił także opis tak nazwanych dwóch Sarmacyj, europejskiéj i azjatyckiéj, dzieło wyborne na swoje czasy, które zaraz przełożono na język niemiecki i włoski. Po polsku zaś wydał je *Jędrzej Glaber z Kobylina*, współczesny Miechowicie. Zasługa dzieła w tem, że pierwszy pisał jeografię naszych ziem bez baśni.

Justus Ludwik Decjusz, niemiec z Alzacji, losami rzucony na ziemię polską, naprzód był domownikiem u Jana Bonara, tego samego, co oczyścił z długów dobra stołowe Zygmunta starego, potem zostawszy sekretarzem królewskim, przyzwyczaił się do Polski, pokochał ją, wziął indygenat. Jako polak uzyskał wiele razem urzędów, został naprzód wójtem piotrkowskim, spółcześnie był karbarzem w Wieliczce, rajcą w Krakowie i dyrektorem mennicy królewskiéj w Toruniu. Z różnemi poselstwami polskiemi jeździł do Wenecji, do Wiednia. Cesarz zrobił go hrabią państwa rzymskiego. Nauczył się po polsku, kupił sobie pod Krakowem wieś Wolę chełmską i zbudowawszy tam pałacyk wyszedł sobie na pana i wielkorządcę krakowskiego, to jest administratora dóbr królewskich, położonych około stolicy, żył nierównie dłużéj, jak sądzą, bo jeszcze chorym będąc, głosował na elekcyi Stefana Batorego i Anny Jagiellonki w 1576 r., jak to poświadcza Orzelski w swoich pamiętnikach. Pisał trzy dzieła historyczne, w jednem z nich o starożytnościach polskich, doprowadził dzieje narodowe do Jadwigi, dwa inne dzieła były o familii jagiellońskiéj i o panowaniu Zygmunta I. Skracał Miechowitę lub dopełniał go, dzieje Zygmunta sam pisał, naoczny świadek czynów tego króla. Niemcy ganią Decjusza za przychylność do Polski, jaką wszędzie dla niej pokazywał. Ma krom tego Decjusz wiele prostoty poczciwéj kronikarskiéj i żywe moralne uczucie. Z polska zwano go Dejcz,

Dijecz; syn jego był budowniczym kościoła Najśw. Panny Maryi w Krakowie [1]).

Bernard z Rachtamowic Wapowski herbu Nieczuja. Był do tego stopnia uczonym astronomem, że Kopernik nawet radził się go w pewnych wątpliwościach nauki. Z akademika krakowskiego został księdzem i odwiedził Rzym za Juljusza II. Wtedy to po Tomickim wyniesionym na biskupstwo przemyślskie, wystarał się, bawiąc jeszcze w Rzymie, o kantorją gnieźnieńską, co króla niezmiernie rozgniewało, bo chciał zostawić wszelkie inne dochody Tomickiemu, zwłaszcza przy ubogiem biskupstwie. Ludzi takich, którzy starali się o urzędy duchowne w Rzymie bez wiedzy króla, nazywano u nas kortezanami, szlachta ostre przeciw nim na sejmach pisała konstytucje. Prymas Jan Łaski pogodził Wapowskiego z królem, więc wróciwszy niefortunny kortezan do ojczyzny, został sekretarzem królewskim i doczekał się sam kantoryi krakowskiéj. Z polecenia Zygmunta pisał dzieje narodu. Zaczął od Lecha, a dociągnął je aż do dni swoich. Dziwny był los tego dzieła. Z początku gdzieś przepadło i ledwie pierwsze lata panowania Zygmunta ocalały, gdy je wydrukowano przy wydaniu kolońskiem historyi Kromera. Sądzono z początku tedy, że Kromer wiele z dziejów Wapowskiego korzystał i że je przepisał do swojéj księgi, a potem, że wszelki ślad o nich umyślnie zniszczył. Ale w naszych czasach w Warszawie odkryto znakomity bardzo ze względu na rozciągłość ułamek téj kroniki, ciągnący się od opowiadania zajść Jagiełły z Kiejstutem, to jest od 1382 r. Zostaje do odszukania część poprzednia. I ta co odkryta, stanowić ma w druku cztery grube tomy, trzy wyszły w Wilnie w latach 1846—9. Przekładem arcyznakomitym tego dzieła przysłużył się literaturze *Mikołaj Malinowski* jeden z najuczeńszych mężów polskich. Tekst oryginalny łaciński miał wyjść także po skończeniu

[1]) W artykule autora o Decjuszu, umieszczonym w „Encyklopedyi powszechnéj" znajduje się kilka faktów zmienionych. Podany jest rok śmierci Decjusza (1567), do pism jego doliczonym jest opis wesela Zygmunta Starego z Boną. Inaczéj są również podane imiona Decjusza, Ludwikiem Justusem był bowiem syn jego, on sam zaś nosił imiona: Jodocus Jost Ludwik. Podobieństwo to imion wpłynęło na mylne podanie faktu głosowania na elekcyi Batorego, gdyż głosującym był syn, nie zaś ojciec.

Przyp. wyd.

przekładu polskiego, ale nie mamy od téj chwili nawet polskiego całkowitego tekstu, na tom czwarty czekamy od lat dziesięciu. Wapowski umarł 1535 roku.

Marcin Kromer, syn mieszczanina z Biecza. Chluba to dziejów narodowych i Polski z XVI wieku. Urodził się w 1512 roku. Odznaczył się tak zdolnościami, że go używali kanclerze do pióra. Z tych pierwszy Jan Chojeński wysłał go o koszcie swoim do Włoch, potém opiekował się nim sławny Piotr Gamrat, aż wreszcie i król Zygmunt, który go synowi w Litwie polecił. Odtąd datuje się świetny zawód polityczny Kromera. Posłował na wsze strony, do Rzymu, do cesarza, do Niemiec. W Wiedniu bawił przez lat kilkanaście dla spraw narodowych, załatwiał z kolei rzeczy inflanckie, węgierskie, pruskie, szląskie; pracował wiele około wydobycia sum neapolitańskich. Niepospolity roznm, żywe zdolności, charakter jednostajny a prawy, zalecały go wszystkim. Wysoko cenił polską godność. Papieżowi dziękował za urzędy, gdy mu, jak powiadał, sama nagroda od króla wystarczała. Miał jednakże wielką próżność, któréj mu nie można darować, ile człowiekowi podniosłego i niepodległego umysłu. Chorował na szlachectwo, wstydził się więc swego miejskiego pochodzenia. Ale otrzymawszy od cesarza herby, zaczął serjo dowodzić, że był starym szlachcicem od pradziadów. W rozmaitych miejscach dzieł swoich przy lada sposobności napomyka o tém, nawet herby swoje szeroko opisuje. Na stare lata osiadł w ojczyźnie. Tutaj dla przyjaźni, jaką miał z wielkim Hozjuszem, gdy kardynał wyjechał do Rzymu na stały pobyt, został koadjutorem warmińskim, na co Rzym chętnie przystał i zawarował mu zaraz prawo przyszłego następstwa po kardynale (22 lipca 1570 roku). Kromer z tego powodu miał dużo zmartwienia ze stanami pruskiemi, które go nie chciały przyjąć na biskupstwo, ile że nie posiadał indygenatu miejscowego. Sprawa ta od roku 1569 zajmowała wiele jenerałów i synodów pruskich, aż wreszcie ucichła przed wszechmocą Stefana Batorego. W roku 1579 został więc po śmierci Hozjusza biskupem warmińskim, umarł zaś w dziesięć lat potem dnia 23 marca 1589 roku, za koadjutora przybrawszy wprzód sobie Andrzeja Batorego, synowca króla Stefana. Zygmunt stary chciał, by Kromer po Wapowskim prowadził daléj zaczęte dzieło historyi narodowéj. Nastawał o to naprzód na Hozjusza, ale gdy Hozjusz się wymawiał, praca spadła na Kromera, który przygotował się do tego jak należy,

przejrzawszy i uporządkowawszy archiwum koronne, co mu zlecił głównie Zygmunt August. Przygotowanie to ciągnęło się długo, bo Kromer ciągle był od téj roboty odrywany. Pisał więcéj dla sławy narodu, więc mu chodziło nietylko o treść, ale i o szatę, o język łaciński, z którego u poprzedników swoich nie był kontent. Doprowadził opowiadanie tylko do czasów Zygmunta starego. Naród tak był radosny z otrzymania téj księgi dziejów, że publicznie mu dziękował za pracę na sejmie w 1580 roku. Wolał ujść Kromer nienawiści ludzkich i dlatego nie opisywał swoich czasów, to mu największy wyrzut od potomności zjednało, lubo i to warto naganić, że pisał prędko, bo w ciągu lat czterech skończywszy swoję historję, temsamem już pokazał, o co mu głównie chodziło. Wziął tekst gotowy poprzednich kronik, porządkował go tylko i styl wygładzał i stanął na tém, na czém inni stanęli. Stąd bardzo mało w Kromerze poprawek odnoszących się do rzeczy, nietyle ich przynajmniéj, ileby wymagać można było po znakomitym uczonym. Z języka cała mu zaleta. *Marcin Błażowski,* prawie spółczesny Kromerowi, tłómaczył jego dzieje na język polski. Opisywał także Kromer Polskę w osobnem dziełku wtenczas, kiedy po śmierci Zygmunta Augusta nowość widoku, że naród cały króla sobie wolnie wybierał, zwróciła uwagę świata na ojczyznę naszą. Każdy w Europie chciał dokładnie wiedzieć, co to jest Polska i skąd jej to wielkie, majestatyczne prawo? Kromer więc wystawił obraz Polski dla przyszłego króla, ale pełno w tym obrazie znajduje się opuszczeń i błędów (Biblioteka warszawska 1855. T. I. strona 176 i t. d.). Nie był więc Kromer sumiennym. Znakomitość polityczna i kościelna pierwszego rzędu, ma wprawdzie sławę i z literatury, ale widzimy, że na nią nie pracował tak szlachetnie i tak zacnie, jak na co innego.

Jan Krasiński, kasztelanic ciechanowski, synowiec rodzony biskupa krakowskiego, co to oczy zamknął w Knyszynie Zygmuntowi Augustowi, kantor krakowski, z tejże saméj przyczyny, co Kromer, opisywał Polskę na prośbę swojego nauczyciela Sygoniusza z Bononii. Była to więc książka także dla Europy. Dokładniejszy daje nam dzisiaj obraz dawnéj Polski, aniżeli obraz Kromera, tego właśnie spodziewać się nie należało. Umarł Krasiński dopiero 13 kwietnia 1612 r. Dzieło jego wyłożył na polskie i wydał Stanisław Budziński w Warszawie 1852.

Stanisław Sarnicki jeden z różnowierców polskich, wspieranych przez Alberta księcia pruskiego, był pastorem w Niedźwiedziu [1]) i umarł za Zygmunta III. Nędzny pisarz. Pozazdrościł sławy swoim poprzednikom i dlatego, gdy tamci od Lecha opowiadali dzieje, Sarnicki sięgnął aż do potopu i od Assarmota, wnuka czy prawnuka Noego i Jafeta, zaczął prowadzić pasmo dziejów narodowych. Gdy polaków dawniej niesprawiedliwie niewiedzieć skąd nazywano Sarmatami, Sarnicki w nazwisku Assarmota, niby praojca narodu, widział dowód, że polacy w istocie byli sarmatami. Bawić się zresztą w podobne wywody, było słabością wieku. Mówią, że król Batory polecił Sarnickiemu napisanie historji narodowéj, co się nie zdaje, bo znalazłby pewno król zdolniejszych ludzi; nie przeszkadza to jednak Sarnickiemu chwalić się z tego zaufania pańskiego przed potomnością. Nakreślił nawet szkic zamówionych roczników, które miał późniéj rozwinąć szeroko, ale zeszło mu życie na samych przygotowaniach.

Jan Dymitr Solikowski, sekretarz Zygmunta Augusta, poseł do Henryka Walezjusza po jego ucieczce z Polski, pomocnik Stefana Batorego przy urządzeniu Inflant pod względem duchownym, wreszcie arcybiskup lwowski zmarły w roku 1603. Zacny polak i najgorliwszy pasterz, napisał swoje pamiętniki. Szczupła to książeczka i mało w niéj dlatego wspomnień, więcéj spodziewać się należało po jednym z najważniejszych w swoim czasie obywateli kraju. Treść pamiętnika krąży głównie około panowania króla Stefana, lubo autor zaczyna rozpowiadać dzieje pierwszego bezkrólewia. Solikowski nie lubi Batorego za jego samowolę i za władzę, którą dał się uczuć wszystkim. Stąd król Stefan ciemno wygląda w jego obrazie, lubo znać po wszystkiem, że obraz wystawia człowieka wielkiego. Po królu na pierwszym planie stoi prymas Karnkowski, przedstawiony tu ze strony bardzo pochlebnéj, był to wprawdzie dobroczyńca wielki Solikowskiego, ale autor jednak nie przesadził wcale w malowidle, samą prawdę powiedział. Bezstronność w Solikowskim zresztą wielka, tak samo w piórze, jak i w obywatelstwie. Nie podpisał konfederacyi warującéj wolność wyznania róznowierców, a jednak miał odwagę bronić publicznie biskupa kamienieckiego, że

---

[1]) Omyłka. Postorem w Niedźwiedziu był inny Stanisław Sarnicki, ten zaś był wojskim krakowskim.

Przyp. wyd.

ją podpisał. Zamojskiego niewielki przyjaciel, bo wszędzie z goryczą o nim wspomina, a jednak łagodził rozdąsane przeciwko kanclerzowi umysły. Zborowskich bronił wprzódy i wierny swoim zasadom, nie chciał żeby im grożono, ale że do żadnego nie należał stronnictwa, hamował jednych i drugich i silnie bronił króla przeciw Zborowskim. Solikowski idzie zawsze za przekonaniem swojem śmiało, niewoli żadnéj nie znosił. Jednem słowem, był to szlachcic polski w biskupiem odzieniu, szlachcic nieskalanéj jeszcze cnoty, prawy i szlachetny. Na każdem stanowisku, na jakiem go los postawił, sumiennie pełnił swoje opowiązki i pracy nigdy dla dobra ogólnego nie żałował. Wielka moc duszy, rozum polityczny i takt niezmierny był w tym człowieku. Jako senator doskonale rozumiał swoją rolę pośrednika, bo całem życiem jego kierowała zasada, że nie jest nikt panem siebie i swojéj wolności, kiedy ojczyzna chce od niego posługi i kiedy mu urząd dała. Jak więc gdzieindziéj zawsze o zgodę zabiegał, jak umiał wszystkie ostateczności pojednać, tak gorliwością dawał przykład innym.

130. *Orzelscy* odznaczyli się w tym okresie, szlachta herbu Dryja; ważniejszy jest *Świętosław*, mniéj ważny ale zawsze bardzo ciekawy i obrazowy *Jan*, brat młodszy Świętosława.

Świętosław Orzelski wznosi się po nad wszystkich dziejo-pisarzy łacińskich rzeczypospolitéj okresu zygmuntowskiego. Urodził się 25-go lipca 1549 roku. Był sędzią ziemskim kaliskim, potem starostą radziejowskim, bywał posłem na wszystkich prawie sejmach i sam marszałkował na jednym z nich za Batorego roku 1582. Gorliwy dyssydent, stąd znowu przewodniczył na sławnym zjeździe różnowierców w Toruniu z roku 1593. Zjazd to był polityczny i wielkiéj wagi, miał albowiem zamiar uorganizować wszystkie wyznania dyssydenckie tak, żeby opór mogły razem stawić przeciw katolicyzmowi. Świętosław od brata swego Andrzeja nabył dziedziczne Orle, dobra rodziny, od których i nazwisko Orzelskich na ukrainie wielkopolskiéj, po żonie zaś Justynie córce Eremiana z Lubienia, zasłużonego rotmistrza, który wzrósł na dworze Zygmunta Augusta, dostał pół miasteczka Lubienia na Kujawach, gdy drugą połowę wzięła w posagu rodzona siostra Justyny Zofia, która była za Kryskim kanclerzem wielkim koronnym. O tych stosunkach rodzinnych Świętosława nikomu nieznanych, znaleźliśmy ciekawe wiadomości w aktach należących do majętności lubieńskiéj; zresztą dałby się

złożyć z tych akt daleko zupełniejszy życiorys Świętosława, jaki dzisiaj posiadamy. Niewiadomo jednak kiedy umarł. [1]) Dziwi nas to zapomnienie spółczesnych o losach znakomitego człowieka, Orzelski był to albowiem szlachcic sławny na całą Polskę, odznaczył sie nie w jednym zawodzie zdolnościami, poświęceniem się i pracą: jedynie rozrzucone a wszędzie bijące życie rzeczypospolitéj wytłomaczyć zdoła głuche milczenie, jakie w naszych źródłach dotąd poznanych panuje o losach i śmierci Orzelskiego. Świętosław opisał w rodzaju pamiętników dzieje lat czterech w ciągu dwóch bezkrólewiów. Dzieło to znakomite i pełne jest faktów nieocenionéj wartości. Obraz w nich niesłychanie żywy, rozmaity, mieniący się co chwila, jak w kolorach tęczy. Żaden z dziejopisarzy naszych nie umiał tyle opowiedzieć o pierwszych chwilach żywota rzeczypospolitéj po śmierci Zygmunta Augusta. Wszystkie zjazdy, na których bywał sam Orzelski, zanotowane są w pamiętnikach, a o ważniejszych nawet dzień za dniem autor spisuje ważne szczegóły. Nie wyczerpał jednak mimo to wszystko, bo wyczerpać nie mógł ogromu życia, na jakie patrzał Orzelski a jakie się swobodnie przed nim rozwijało. Świętosław głównie prawi o tem, co go bliżéj dotykało, t. j. o zjazdach szlachty na wielko-Polsce, wreszcie o sejmach w Krakowie, i w Jędrzejowie. O wielu zjazdach wzmianka tylko, bo na nich nie był, o Litwie prawie zupełnie głucho. Zazieleni się ślicznie pole historji naszéj z pierwszych bezkrólewiów, skoro wynajdą się kiedykolwiek szczegółowe a miejscowe dyaryusze i wiadomości o różnych faktach ówczesnego żywota rzeczypospolitéj. Orzelski do przyszłego dokładnego obrazu najlepszych zawsze dostarczy nam materjałów. Pomimo ogromnéj ważności swojéj, lat koło trzysta leżały w rękopiśmie te pamiątki Orzelskiego i ledwie niektórzy szczęśliwi uczeni je znali. Dopiero za naszéj pamięci jednocześnie w trzech miejscach pomyślano o wydaniu przekładu tego dzieła, naprzód w Warszawie, potem w Paryżu, nareszcie w Petersburgu. Uprzedził wszystkich księgarz Wolff i wydał trzy tomy Orzelskiego w zbiorze swoich „Dziejopisów krajowych"; czwarty tom zawierą mowy Orzelskiego i pisma w sprawach publicznych. Przekład jest Włodzimierza Spasowicza.

[1]) Umarł Orzelski roku 1598.

Przyp. późn. aut.

Jan Orzelski, młodszy o dwa lata brat Świętosława, powróciwszy z podróży za granicę, bił się pod wodzą króla Stefana przeciw Gdańskowi, potem poniósł go zapał wojenny aż pod Psków daleko na północ, wreszcie walczył na Niżu pomiędzy kozakami. Król dał mu starostwo kościańskie, potem posadził go w senacie na kasztelanji rogozińskiéj, zawsze w wielkiéj Polsce, potem Jan po bracie Świętosławie został jeszcze starostą radziejowskim. Miał dwie żony, jedną wziął z domu Stryjkowskich, Annę krewną daleką Macieja Osostowiusa. Przez drugą żonę Elżbietę Zebrzydowską kasztelankę szremską był w bliskiem pokrewieństwie z naczelnikiem rokoszu za Zygmunta III, to jest z Mikołajem wojewodą krakowskim, ale nie wiemy co myślał o téj robocie Człowiek skromny, spokojny i zacny, musiał się gniewać na zbiegowiska szlachty, które do niczego nie doprowadziły a naraziły srodze rzecz publiczną. Pisał roczniki swojéj rodziny, jestto historya dawna, prosta, zajmująca, prawdziwa powieść historyczna. Nie trzeba lepszego malowidła wewnętrznego życia szlachty — i literaturze ubolewać tylko, że obraz w tak szczupłych mieści się ramach. Katolik gorliwy umarł Jan Orzelski w roku 1612. Tytus Działyński pierwszy raz dopiero w roku 1854 wydał w Poznaniu jego roczniki, które wytłomaczył na polskie Stanisław Budziński w zbiorze pamiętników historycznych o dawnéj Polsce Włodzimierza Platera, Warszawa 1839 tom 4.

131. *Rejnhold Hajdensztajn* pochodził z rodziny frankońskiéj osiadłéj dawno w Polsce, urodził się w roku 1556 mniéj więcéj we włości rodzinnéj Solcu, czyli Solencinie na Pomorzu, stąd i rodzina Hajdensztajnów przybierała nazwisko Soleckich. Nasz Rejnold był naprzód sekretarzem u księcia pruskiego Alberta, potem był sekretarzem u Zamojskiego kanclerza, wreszcie poznał go król Stefan i używał do spraw ważnych. Za Zygmunta III poleciły Hajdensztejnowi stany pruskie ważną robotę: szło o zebranie i zredagowanie praw prowincjonalnych tak, żeby stanowiły jeden kodex. Wywiązał się chlubnie z tego zadania wraz z pomocnikiem, którego mu stany przydały i kodex ów otrzymał sankcję narodu całego na sejmie; prawo to znane dzisiaj uczonym pod imieniem korrektury pruskiéj obowiązywało aż do samego upadku rzeczypospolitéj. Hajdensztajn znał w ogóle dokładnie sprawy pruskie i znajomością tą wiele dobrego sprawił ojczyznie. Umarł w roku 1620. Opisywał wojnę moskiewską króla Stefana, i żywot Zamojskiego, napisał roz-

prawę o kanclerstwie polskiem. Późniéj syn jego Jan kasztelan gdański (żył jeszcze za czasów króla Jana Sobieskiego), do pamiętników o wojnie moskiewskiéj dodał naprzód dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta, a po nich dzieje narodu aż po rok 1602, jak znalazł te rzeczy wypracowane w rękopismach ojca i utworzył w taki sposób „Historją Polską,“ którą wydał w roku 1672. Hajdensztajn był tak samo jak Orzelski znakomitym historykiem, to się znaczy, że umiał pisać. Zbliżony do największych ludzi w Polsce, to jest do króla Stefana i Zamojskiego, przyjrzał się Hajdensztajn zbliska machinie rządowéj i świetnym widokom, jakie się rozwijały przez rzeczpospolitą. Kanclerz poznał w sekretarzu swym rzadkie zdolności i wybrał go nawet na historyka, stąd zwierzał się mu naumyślnie z ważnych spraw, jakie w sercu nosił, a nie brak nawet poszlak, że pojedyńcze ustępy swoich osobistych pamiętników dyktował mu wśród dymu bojowego, w zgiełku obozowym, pomiędzy jednem a drugiem zwycięstwem. Ze słów Zamojskiego spisywał więc zaświeża Hajdensztajn wrażenia i fakta, które potem mu posłużyły za wątek główny do utkania w żywą, zajmującą opowieść żywota hetmańskiego. Pamiętniki Hajdensztajna zwłaszcza są arcydziełem. Żywot Zamojskiego źle że dotąd jest nie wydany; przerobił to dzieło późniéj i zepsuł, bo wziął się do tego bez natchnienia i należytego przygotowania, nic o tem nie wspomniawszy, *Franciszek Bohomolec* za czasów stanisławowskich, to jest po prostu chciał sobie przywłaszczyć cudze dzieło. Dzieje polskie Hajdensztajna przełożył teraz Michał Gliszczyński, wydał zaś je Wolff w Petersburgu 1857 w dwóch tomach. Najdokładniejszą zaś pracę o żywocie Hajdensztajna, o jego zasługach i pismach jego wygotował *Władysław Nehring* po łacinie i wydrukował we Wrocławiu 1856 r. [1]).

132. *Stanisław Pomian Łubieński* rodzony brat prymasa Macieja, Opat tyniecki, potem biskup płocki i podkanclerzy koronny, umarł 1640 na biskupstwie płockiem. Dworak to Zygmunta III; pisał nie całą historję narodu, ale wypracowywał z niéj pojedyńcze ustępy, układał także niby rodzaj pamiętników. Najważniejsze z dzieł Łubieńskiego: „Droga do Szwecji króla Zygmunta III,“ ta sama·

---

[1]) O Hajdensztajnie obszerny artykuł autora znajduje się w Encyklopedji powszechnéj.

Przyp. wyd.

którą wierszem już (§. 107) opisywał Zbylitowski; tudzież „dzieje rokoszu Zebrzydowskiego“ na który sam patrzał. Wszędzie Łubieński zbyt stronnie obstawał za królem, który był wielkim jego dobrodziejem. Dwa te pisma historyczne wytłómaczył Adam Jocher i wydał u Wolffa „w dziejopisach krajowych“ w roku 1855 w Petersburgu. Sam Łubieński to przeczuwał, że jako stronny narazić się mógł w swoch opowiadaniach ludziom, stąd za życia żadnych dzieł nie drukował, ale dopiero nakazał w testamencie, żeby je razem wydać, co w istocie w roku 1643 rodzina spełniła, zebrawszy pisma wszystkie biskupa i za granicą drukiem je ogłosiła w jednym sporym tomie. Ważny znajdujemy tam pomiędzy innemi pracami biskupa „Żywot Macieja Pstrokońskiego“, był to rodzony Łubieńskiego, kanclerz koronny i biskup kujawski: pokierował świetnie przyszłością młodzieńca i Łubieńscy wogóle Pstrokońskiemu winni byli wszystko, swoje godności i historyczne stanowisko. Biskup Stanisław, nawzajem sam uczony, kochał uczonych i wspierał ich, Sarbiewskiego szczerym był przyjacielem. Zostawił także żywoty biskupów płockich, ale krótkie i mniéj krytyczne.

Jakób Sobieski, wojewodzic lubelski, syn Marka, sam zaś przedni statysta polski i mówca, marszałek sejmowy po kilka razy, w końcu kasztelan krakowski. Był to ojciec króla Jana III. Człowiek niezmiernie uczony i zacny, a dobry syn ojczyzny, zmarł w r. 1646 w Żółkwi. Opisał dzieje wojny chocimskiéj prowadzonéj w r. 1621 pod wodzą Chodkiewicza. Kunszt dziejopisarski rozwinął tutaj znakomity. Opisywał też podróże swoje i pod tym względem pierwszy to pisarz w Polsce, jeżeli się na chronologją obejrzymy. Raz za młodszych lat podróżował po Europie, a drugi raz już za Władysława IV jechał do wód badeńskich dla poratowania zdrowia. Obiedwie te podróże wynalazł Edward Raczyński i niedawno drukiem ogłosił w Poznaniu. Pamiętniki Sobieskiego o wojnie chocimskiéj, chociaż mają swoje zalety z opowiadania i treści, przedstawiają w całéj nagości niedołęstwo ówczesne rzeczypospolitéj i niezdolność czy upór Zygmunta III. Tłómaczył je Ludwik Kondratowicz i wydał w zbiorze „Dziejopisów krajowych“.

Dzieje różnych wojen z turkami wygotowali: *Jan Łasicki,* pisał o wojnie wołoskiéj z roku 1573 z hospodarem Bohdanem. Opowiadanie jego daléj ciągnął *Leonard Gorecki.* Obadwaj byli wyznania helweckiego. Łasicki pisał jeszcze o bogach żmudzkich i t. d. *Jan*

Innocenty Patrycy, doktór medycyny, historjograf narodowy w akademii krakowskiéj z funduszu, który ojciec na ten cel zostawił, opisywał dzieje wojny chocimskiéj. Ojciec ten *Sebastjan* po imieniu, rodem z Pilzna, był w Moskwie razem z carową Maryną Mniszchowną i tłómaczył „Etykę" oraz „Politykę" Arystotelesa. *Jędrzéj Święcicki*, pisarz ziemski nurski, zostawił opis Mazowsza, który dopiero syn jego *Zygmunt* ogłosił drukiem; ojciec wychowańcem był Łubieńskiego, biskupa płockiego.

133. *Acta Tomiciana*. Nadzwyczaj ważnym dla dziejów zygmuntowskich materjałem, są tak nazwane akta kanclerza Tomickiego. Jest to jednak prosty zbiór wszelkiego rodzaju dokumentów historycznych, ale nie opowiadanie i nie właściwa historja. Ten kanclerz Tomicki był znakomitym mężem w ojczyźnie; mądry w radzie, czuwał nad wielkością Polski i póki jego starczyło, póty i król Zygmunt był spokojny; resztę panowania zakłóciła włoszka Bona. Pieczęć koronną trzymał przez lat kilkanaście z biskupstwem krakowskiem. Rozległa była korespondencja Tomickiego, jako kanclerza z krajem i zagranicą. Otóż jeden z ulubionych jego sekretarzy, postanowił ją całą zebrać, ile to podobna było, zasilał ją innemi dokumentami téj epoki, to jest listami rozmaitych osób historycznych i tak utworzył zbiór znakomity, który na cześć kanclerza przezwał po łacinie: „Acta Tomiciana". Wszystko tu jest: uniwersały królewskie i pisma dyplomatyczne i listy różnych osób i sprawozdania urzędowe z poselstw, instrukcje na sejmiki i doniesienia z teatru wojny i t. d. Wszystkie akta są łacińskie, rzadko który jest po polsku. Zbieracz nazywał się *Stanisław Górski*, był kanonikiem krakowskim. Dokumenta swoje Górski na lata rozdzielił i przed każdym rokiem opisał krótko szkicując dzieje narodowe, a potém kładł już materjały, które nietylko służyły za dowody jego opowiadaniu, ale owszem znakomicie się przyczyniały do rozwijania w oczach czytelnika nierównie wspanialszego jeszcze obrazu dziejów zygmuntowskich. Tomicianów tych zebrało się kilkadziesiąt tomów. Nieoceniony więc to materjał obszernością swoją i treścią. Lat trzysta drogie te zabytki wałęsały się po bibliotekach, niedostępne nawet dla uczonych, bo nigdzie ich w komplecie nie było; najpiękniejsze biblioteki miały tylko odpisy mniéj więcéj niezupełne kilku, czasem kilkunastu tomów. Dlatego nieocenioną dzisiaj robi zasługę *Tytus Działyński* w Poznańskiem, kiedy nie żałując fatygi i kosztów, ol-

brzymie to dzieło ogłasza drukiem w pięknem bardzo wydaniu. Wyszło już tomów osiem: tom I zaczyna akta od roku 1506. Tomicki umarł dnia 26 października 1535. Stanisław Górski zaś 12 marca 1572 roku [1]).

PODRÓŻE.

134. *Mikołaj Krzysztof Sierotka Radziwiłł*, syn Mikołaja Czarnego, tego, co całą siłą szczepił na Litwie nowe wyznanie wiary, dał się nawrócić ku prawdzie katolickiéj, a rozgorzawszy nabożeństwem, postanowił odbyć pielgrzymkę do ziemi świętéj: nie szło mu jednak z tém sporo. Trzy razy wyprawiał się na tę podróż i wracał zawsze z obawy zarazy lub niebezpieczeństwa, czasem zatrzymywała go wojna, w któréj brał udział pod wodzą Stefana, wreszcie za trzecią razą we wrześniu 1582 po zawartym pokoju z Moskwą, opuścił Nieśwież i w Wenecyi siadł na okręt. Mimo Istryi i Dalmacyi, wysp Krety i Cypru, płynął książę i wylądował w Trypolis, stąd już lądem jechał do Jerozolimy. Zwiedził grób pański i wszystkie święte miejsca. W kościele Zbawiciela otrzymał godność kawalera i opiekuna świętego grobu i nawzajem wiele pobożnych fundacyj książę poczynił w ziemi świętéj. Z Tripolis znowu puścił się do Egiptu i zwiedził cały. Na Wenecją wrócił do Nieświeża w lipcu 1584 r. Wtedy to na podziękowanie Bogu za szczęśliwie odbytą pielgrzymkę i pod jéj szczęśliwemi wrażeniami, zaczął budować jezuitom w Nieświeżu wspaniałe kollegium. Książę opisał tę podróż swoją w formie dyaryusza po polsku. Tomasz Treter wy-

[1]) Szlachetne trudy wydawnicze Tytusa Działyńskiego podjął po jego śmierci syn Jan Za. jego staraniem wyszedł w r. 1876 dziewiąty tom Tomicianów, stanowiący ważny zwrot w tém wydawnictwie. Tom ten był już raz wydany, ale tak jak tomy poprzednie, to jest bez koniecznych przygotowań, bez krytycznego obrobienia i porównania rozproszonych tekstów. Powtórnem, stojącem ua wysokości wymagań naukowych wydaniem, zajęli się pp. W. Kętrzyński i Z. Celichowski. Pierwszy z nich przedsiębrał w tym celu naukowe podróże, których owocem była rozprawa: „o Stanisławie Górskim" umieszczona w tomie VI Rocznika Tow. Nauk. Pozn.

Przyp. wyd.

tłómaczył ją na łacinę dlatego, żeby dostępną była całemu uczonemu światu, oryginał gdzieś tymczasem zaginął. Ulitował się téj „peregrynacyi" i z łaciny treterowskiéj przełożył ją znowu na polskie ksiądz *Jędrzej Wargocki*, niegdyś wikary u św. Jana w Warszawie. Przekład swój ogłosił w roku 1607 w Krakowie. Los szczęśliwy dzisiaj dopiero zdarzył, że odszukano oryginał, który ze wszech miar godzien jest druku, naprzód dlatego, że podaje nam wrażenia z podróży samego księcia Sierotki, gdy z porównania tekstu i tłómaczeń się pokazuje, iż tłómacze zmieniali tu i owdzie myśl i wyrażenie oryginału i podług swojego rozumienia rzeczy zdobili styl Radziwiłła, a powtóre pobożny pątnik nasz pisał językiem téj złotéj epoki, którym tłómaczyli się najzawołańsi nasi pisarze jagiellońscy. Wargocki zaś nie władał tak dobrze językiem polskim i osłabił przez to znacznie piękności oryginalnego dzieła.

Wargocki ten sławny jest w literaturze naszéj z innych tłómaczeń łacińskich. Przełożył Juljusza Cezara pamiętniki o Galii, Kwinta Kurcjusza o sprawach Aleksandra Macedońskiego, Walerego Maxyma, Justyna i t. d. Jasny jest i prosty, ale maniera w nim fałszywa skutkiem choroby wieku. Cezar u niego np. wojuje we Francji, nie zaś w Galji, konsulowie rzymscy byli to nasi burmistrze prowincjonalnych miasteczek i t. d. To się znaczy, że wyobrażenia swoje spółczesne Wargocki przenosił do starożytności i plątał przez to pojęcia.

PRAWO

135. Nie mieliśmy uczonych prawników i stąd cała nasza literatura prawna z okresu jagiellońskiego zawiera się w zbiorach statutów i konstytucyj. Trzeba te dwa nazwiska odróżniać. Statuta są to prawa starodawne, pisane po łacinie, ale od czasu jak Zygmunt August, który wielce kochał język narodowy, kazał prawa uchwalone na sejmie spisywać po polsku, wynaleziono dla nich inne nazwisko, to jest konstytucyj. Dla Litwy zaś statuta pisały się jeszcze czas jakiś po rusku. Zygmunt stary wiele myślał o nadaniu praw stałych dla każdéj z prowincyj polskich, póki prawodawstwo jednakowe być nie mogło we wszystkich. Stąd z jego rozkazu kanclerz

litewski Gastold spisywał statut litewski, który w roku 1529 wydał król i ogłosił książęcą samowladną wolą, jako obowiązujące prawo dla kraju. W Polsce szło Zygmuntowi daleko trudniéj z ułożeniem zwodu praw i król wiedział, że tak będzie; wola możnowładzców mogła zepsuć i w istocie zepsuła potém królowi dzieło wiekopomne i na pół już dokonane. Piotr Kmita je obalił i spółka; nie chcieli zaś panowie dlatego kodexów, żeby sprzeciwiać się mogli królowi i rzeczywiście późniéj przez to swobodniejsi byli w swawoli. Został się przynajmniéj jeden pomnik dobrych chęci królewskich w tak nazwanym statucie *Macieja Śliwnickiego.* Był to uczony doktór obojga prawa, naprzód archidyakon, potem dziekan gnieźnieński, umarł już za Zygmunta Augusta. Król polecił mu ułożyć prawo dla miast koronnych. Śliwnicki wykonał rozkaz, ale mimo to prawo nie weszło w życie, pamiątka tylko usiłowań tych pozostała w jego rękopiśmie, który Konstanty Świdziński odkrył dopiero przed 40 laty. Dzisiaj statut ten w roku 1859 wydany w Krakowie, pierwszy raz stoi dla powszechnego uzytku uczonych.

Statut litewski poprawiano potém i zmieniono dwa razy: tak nazwany *drugi* ogłosił Zygmunt August w roku 1564 po rusku. *Trzeci* po nim ogłosił Zygmunt Waza, był już ten statut wydany po polsku w roku 1588. Odtąd kilka jego wydań.

Nie udało się ojcu, próbował więc syn, ażali nie będzie szczęśliwszy i nie przekona upartego narodu. Ale fatalność jakaś przeszkadzała ciągle najszlachetniejszemu przedsięwzięciu, tą razą albowiem wina leżała już na zbieraczach zwodów, którzy do rzeczy swojéj brać się nie umieli lub źle się brali, ale nie na sejmach i nie na panach burzliwych.

Statuta dawne kazał tedy Zygmunt August zebrać *Jakóbowi Przyłuskiemu,* a wytłómaczyć na polskie *Janowi Herburtowi* z Fulsztyna, kasztelanowi sanockiemu. *Przyłuski,* małopolanin, herbu Jeż, człowiek rozumny, prawnik, rymopis, mówca, biegły w językach starożytnych, był naprzód proboszczem katolickim, ale kiedy mu nowinki zasmakowały, został dyssydentem i już jako świecki był pisarzem ziemskim krakowskim. Przyłuski chciał zbierać systematycznie, wziął więc wzór z kodeksu rzymskiego i porządkiem tam przyjętym przechodził prawa narodowe, ale naciągając je do swoich pojęć i widoków, ztąd stał się wielce nierzetelnym zbieraczem. Mięszał do tego wszystkiego filozofię, religję i poezję, wreszcie

obrzydliwie się chwalił. Praca jego nie podobała się tedy wogóle szlachcie, a w szczególe duchowieństwu. Stąd na sejmie odrzucono zbiór Przyłuskiego, chociaż już wydrukowany, a Herburtowi polecono, żeby nietylko jak dawniej wytłómaczył prawo, ale żeby je sam zebrał i uporządkował. Herburt dokonał szczęśliwie jednéj i drugiéj pracy, ale zeszło jakoś i zbioru tego nie podano pod zatwierdzenia sejmowe.

Późniéj drugi sławny zbiór polski praw koronnych wygotował z polecenia sejmowego Mikołaj Firlej, wojewoda krakowski, a raczéj za jego poręką *Jan Januszowski Łazarzowicz*, o którego zasługach dla literatury już wspominaliśmy. Urodził się z Łazarza Andrysowicza, drukarza krakowskiego, stąd jego nazwisko Łazarzowicz. Objąwszy na siebie zakład ojca, dużo drukarz ten dzieł wydał. Zamojski wyrobił mu za to szlachectwo 1587 i odtąd przezwał się Łazarzowicz Januszowskim. Po śmierci żony został księdzem, dostał plebanją w Solcu i kanonię sądecką. Umarł zaś 1617 r. Zbiór jego nie uzyskał takze sankcyi prawa, bo odkryto, że był niezupełny i błędliwy. Polszczyzna jego prześliczna. Januszowskiego wszyscy mieli za wielkiego prawnika, zajmował się w istocie teorją i wydał nawet dzieło treści prawnéj pod tytułem: „Wzór rzeczypospolitéj rządnéj do ciała człowieczego przystosowany“.

Zbierali też prawa *Stanisław Sarnicki, Paweł Szczerbicz*, ten ostatni po łacinie.

Z prawników uczonych, z teoretyków, można wspomnieć o *Bartłomieju Groickim*, który pierwszy u nas tłómaczył prawo magdeburskie obowiązujące w miastach polskich, o *Marcinie Smigleckim* jezuicie, który powstawał na lichwę, a co głównie o *Jędrzeju Fryczu Modrzewskim*, który na sposób Ostroroga (§ 70), chciał być w swoim czasie reformatorem ojczyzny. Zacięty różnowierca, najwięcéj miał podobno pomiędzy swymi spółwyznawcami rozumu i najrozleglejsze zakreślał plany, ale nic się mu nie udawało. Kierował głównie prymasem Uchańskim, kiedy Uchański był jeszcze biskupem kujawskim. Siedział u niego w Wolborzu pod Piotrkowem mając tam spokojność i utrzymanie. Modrzewski chciał reformy kościoła polskiego, małżeństwa księży, obcięcia dochodów duchowieństwu, nabożeństwa w języku narodowym i t. d. Chciał soboru narodowego i patryarchatu, a więc i oderwania się od Rzymu. Pominąwszy te chorobliwe zachcianki, o których wtenczas wielu marzyło, musimy przy-

znać, że Modrzewski miał rozum niepospolity i był bardzo na swój wiek postępowym człowiekiem: był to, jeżeli tak wyrazić się można, socyalista polski XVI wieku. Stawał także w obronie ludu wiejskiego, w obronie ludzkości [1]).

---

[1]) Niewiadomy dotychczas rok śmierci Modrzewskiego podał St. Tarnowski w rozprawie swojéj w „Przeglądzie Polskim", a to na podstawie wiadomości wyczytanéj na egzemplarzu dzikowskim dzieła „de emendanda Republica". Podług téj wiadomości umarł Frycz w roku 1572.

Przyp. wyd.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.